



Pikantna mieszanka
gorących uczuć
i dzikich namiętności
doprawiona solidną
dawką adrenaliny.

NIEPOKORNY MĘCZYZNA

Nikt nie potrafi go okiełznać

KRISTEN ASHLEY

KRISTEN ASHLEY

NIEPOKORNY
MEZCZYZNA

PRZEŁOŻYŁA
Anna Lisowska



Tytuł oryginału: ***Wild Man***

Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redakcja: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Katarzyna Szajowska, Barbara Milanowska (Lingventa)*

Copyright © 2011 by Kristen Ashley

All rights reserved.

For the cover illustration © iStockphoto.com/Geber86

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2018

© for the Polish translation by Anna Lisowska

ISBN 978-83-287-0874-7

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2018

Erica Ann Moutaw Wynne i „Gibowi” Royowi Gilbertowi Moutaw

–

starszej siostrze i młodszemu bratu.

Ukształtowała nas miłość, lojalność i wspólne przeżycia.

I dzięki Bogu.

Spis treści

Prolog Dziki mężczyzna
Rozdział pierwszy Niezła aktoreczka
Rozdział drugi Do wyjścia i po schodach
Rozdział trzeci Kentucky
Rozdział czwarty Oddany pracy
Rozdział piąty Ciepły, słoneczny dzień
Rozdział szósty Cofam to. To wcale nie wada
Rozdział siódmy Kaskady kolorowego lukru
Rozdział ósmy Dzika
Rozdział dziewiąty Kolacja u Brocka
Rozdział dziesiąty Upiekłeś ciasto?
Rozdział jedenasty Święto Dziękczynienia
Rozdział dwunasty Najfajniejszy podryw na świecie
Rozdział trzynasty Pieprzony Errol Flynn
Rozdział czternasty Jesteś tu ze mną
Rozdział piętnasty Nieoczekiwany gość
Rozdział szesnasty Była w natarciu
Rozdział siedemnasty Nuggets wygrali
Rozdział osiemnasty Przynajmniej to jakaś dobra wiadomość
Rozdział dziewiętnasty Dzień w cukierni Tessy
Rozdział dwudziesty Zakładam, że się wprowadzam
Rozdział dwudziesty pierwszy Musisz być bardzo cicho
Rozdział dwudziesty drugi Przekażcie Chudemu
Epilog Jego życzenie się spełniło

Prolog

Dziki mężczyzna

– O Boże – westchnęłam, dochodząc. W głowie mi szumiało, a moje ciało wyprężyło się jak struna. Doświadczylam rozkoszy, jakiej nigdy wcześniej nie czułam.

Kiedy ta cudowna chwila minęła, powoli otworzyłam oczy. Wciąż był na mnie i we mnie. Falował. Boże. O Boże! Jaki on był przystojny! Naprawdę piękny. I tak wspaniale było czuć go w sobie.

Wpatrywał się w moją twarz tymi niesamowitymi srebrzystoszarymi oczami. Jego spojrzenie było takie gorące, takie płomienne. A przy tym intensywne i świdrujące. Nigdy wcześniej tak na mnie nie patrzył, choć byliśmy razem już cztery miesiące.

Czułam na sobie to palące spojrzenie i wiedziałam, że ten wspaniały, szalony, dziki mężczyzna jest mój.

Mój.

– Jake – szepnęłam, obejmując go jeszcze mocniej. Zanurzyłam dłoń w jego gęstych ciemnych włosach. Na dźwięk swojego imienia zamknął oczy. Sprawiałam mu ból?

Jak to?

Ukrył twarz w mojej szyi i zaczął poruszać się coraz szybciej. Wchodził we mnie energicznie, czułam jego oddech na skórze. Myślami wędrowałam po jego muskularnym ciele, palcami muskałam plecy, ścisnęłam go z całej siły udami, jeszcze mocniej przyjmując go w siebie.

– Ja pierdolę, Tess – westchnął. Wbił się we mnie po raz ostatni i dochodząc, wydał z siebie długi jęk.

Trzymałam go mocno.

Poczułam na sobie jego ciężar.

Objęłam go z całych sił.

Wysunął się ze mnie i przetoczył na łóżko. Leżał na plecach i patrzył w sufit. Palcami ścisnął skronie. Zamknął oczy.

Och. Niedobrze.

– Jake? – powiedziałam czule.

– Tak? – jęknął. W jego głosie nie było czułości.

Nie otworzył oczu, wciąż ściskając skronie.

Ej, co to ma znaczyć?

Nagle poczułam się odsłonięta i zagubiona. I to chwilę po tym, jak myślałam, że w końcu znalazłam mężczyznę swoich marzeń. Był tuż obok, w moim łóżku, a wcześniej we mnie, ale cała radość raptem wyparowała. Chwyciłam brzeg kołdry i okryłam się nią.

– Wszystko w porządku? – szepnęłam.

– Nie – odburknął.

Zamarłam.

Opuścił dłoń i odwrócił się do mnie. Jego wzrok już nie płonął, nie było ani namiętności, ani czułości. Wahał się... Nie chciałam wierzyć własnym oczom... w jego spojrzeniu był żal.

O nie. O Boże! Tylko nie to.

Otuliłam się szczelniej kołdrą i pomyślałam, że Martha miała rację.

Niech to szlag. Naprawdę miała rację.

Popatrzył na moją dłoń, przyciskając materiał do piersi. Jego tęczyówki znów przybrały kolor ciekłej rtęci, nasze oczy się spotkały, a jego twarz złagodniała. Wyciągał ku mnie dłoń i wtedy zadzwonił telefon.

Zatrzymał się w pół ruchu.

– Ja pierdolę – wymamrotał wkurzony.

Odwrócił się na drugi bok i z kieszeni dzinsów wyjął telefon. Przyglądałam się zarysowi jego pleców, gładkiej skórze, wyrzeźbionym mięśniom i myślałam, że to wszystko nie dla mnie. Nic nie było już moje. Nic.

Byłam tego pewna.

Zawsze to wiedziałam.

Wiedziałam to od tej chwili, cztery miesiące temu, gdy popatrzył na mnie swoimi srebrnymi oczami. I potem, gdy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się, tak leniwie i seksownie.

On był nie dla mnie. Na mnie nie czekał żaden mężczyzna ze snów. Ale był tak przystojny, że postanowiłam dać mu szansę.

– Co tam? – rzucił w słuchawkę, a ja poczułam, jak jego złość nagle wypełniła pokój, trąc o moją skórę niczym papier ścierny.

Przez te cztery wspólne miesiące nigdy nie ukrywał swoich nastrojów. Nawet na samym początku. Na kilometr było widać, kiedy był wściekły, ale było też od razu widać, jeśli coś sprawiło mu radość. Zawsze umiałam wyczytać, czy był w humorze do zabawy, czy coś go rozśmieszyło, czy raczej był zirytowany i rozkojarzony. Zawsze wiedziałam. Zupełnie jakby wpływał na atmosferę w całym pomieszczeniu.

Ktokolwiek właśnie do niego zadzwonił, z całą pewnością go wkurzył, i to porządnie.

– Daj mi godzinę – warknął do telefonu. Na chwilę zamilkł. – Nie, stary, mówię ci, że potrzebuję godziny – powiedział, po czym znów zrobił pauzę. – Ja pierdolę, chyba żartujesz. Dlaczego akurat teraz? – dodał i znów na chwilę zamilkł. – Kurwa, dlaczego? – przesunął się i usiadł na brzegu łóżka. Pochylił się, łokcie oparł na kolanach. – No, dobrze, niech ci będzie, dupku. Ale jeśli to spierdolisz, jeśli coś się jej stanie, to nie ręczę za siebie.

Po czym odłożył gwałtownie telefon i schylił się po dzinsy.

– Mała, muszę lecieć – powiedział, nawet się do mnie nie odwracając.

Zamknęłam oczy.

Tylko spokojnie. Jake miał swoje humory, a gdy musiał lecieć, po prostu wychodził. Nie ma w tym nic niezwykłego.

Tylko spokojnie. Spotykamy się od czterech miesięcy i właśnie po raz pierwszy się kochaliśmy. Jasne, że trochę to dziwne. Zwłaszcza że był taki męski i dziki, ale wobec mnie zawsze był bardzo delikatny i czuły. Zupełnie jakby wiedział, że tego właśnie potrzebuję, spokojnych kolejnych kroków. Bardzo tego potrzebowałam, więc postanowiłam się tym nie przejmować.

Jasne, że się całowaliśmy i mizialiśmy. I to sporo. I często. I było bardzo przyjemnie. Było cudownie. Dłonią doprowadzał mnie do orgazmu, choć sam nie pozwolił mi na rewanz. Mówił, że lubi na mnie patrzeć, a sam chce dojść dopiero we mnie. Już samo to raz sprawiło, że niemal szczytowałam. Ale nigdy nie widział mnie nagiej, nawet częściowo. Dopiero teraz.

Każda dziewczyna mogłaby przecież oczekiwać, że po pierwszym razie z dzikim mężczyzną (zupełnie innym niż ci, których do tej pory znała, dzikusiem, który dla niej potrafił okiełznać w sobie bestię i być wobec niej czuły i delikatny) ten mężczyzna zostanie przy niej, przynajmniej na trochę.

Ale nie Jake.

Na tyle go już poznałam.
Choć czułam też, że coś się zmieniło.

Byłam tego pewna.

– Tess – powiedział cicho, a ja otworzyłam oczy.

Trochę mi się rozmazywał, bo nie włożyłam okularów, ale i tak wiedziałam, że jest nieprawdopodobnie przystojny. Jego obraz wrył się już w moją pamięć i wiedziałam, że nie będę w stanie o nim zapomnieć.

– Tak? – odpowiedziałam.

Już kompletnie ubrany opierał się ręką o łóżko i właśnie pochylał się w moją stronę. Zamarłam. Przysunął się jeszcze odrobinę.

– Włóż okulary, skarbie – szepnął.

Musiałam chyba mrużyć oczy i domyślił się, że niewyraźnie widzę. Jemu mało co umykało.

Odwróciłam się i nie puszczając kołdry, znalazłam okulary na nocnej szafce.

W jego oczach nie było już wahania czy żalu. Patrzył na mnie z czułością. Miał minę, jaką sobie wyobrażałam, że powinien mieć, gdy myśli, że jestem słodka. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Podobało mu się, że noszę okulary. Powiedział mi bez ogródek, że nigdy nie był z okularnicą. Dodał, że to tak, jakby umawiał się ze słodką, seksowną nauczycielką.

Nigdy w życiu nie czułam się seksowna. Dopiero przy Jake'u.

– Później pogadamy, dobrze? – powiedział cicho.

– Jasne – odparłam, a w odpowiedzi na jego spojrzenie, ton głosu i słowa w moim sercu zaczęła kiełkować nadzieja.

– Tess, pogadamy później, dobrze? – powtórzył.

– No, tak – odparłam zaskoczona.

– Obiecuj mi to, mała.

Przyglądałam mu się przez chwilę, niepewna, czego właściwie oczekiwał. Zawsze byłam z nim szczerą, choć Martha tyle razy mi mówiła, że nie powinnam. Graj trudną do zdobycia. Przetestuj go. Sprawdź, co się stanie. Nie pokazuj, jak bardzo ci zależy. Byłam już za stara na takie gierki, poza tym nigdy nie spotykałam się z mężczyzną takim jak Jake. Nie miałam najmniejszego zamiaru spieprzyć tego, podpuszczając go bez powodu. A teraz nie rozumiałam, o co mu chodzi i czemu potrzebował takiej obietnicy. Z drugiej strony, w końcu poprosił mnie o coś, a ja oddałabym mu wszystko. Naprawdę wszystko. I to już od samego początku.

– Obiecuję – szepnęłam.

Pokiwał głową.

– Sypiasz nago? – spytał.

Przebiegł mnie dreszcz, choć właściwie nie wiedziałam czemu. To nie było nic złego, ale nie było też miłe.

– Nie – odpowiedziałam.

– To włóż coś na siebie – polecił.

Rzuciłam mu zdziwione spojrzenie. Przyglądał mi się przez chwilę. Po czym pochylał się, wyciągnął rękę i ujął mnie za kark. Przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował. Uwolnił moje usta z pocałunku i odsunął się, ale tylko odrobinę. Wciąż unieruchamiając mnie swoim uściskiem, popatrzył mi głęboko w oczy.

– Później pogadamy – szepnął.

Nagle jego dłoni już nie było, nie było też Jake'a.

Zniknął.

Usłyszałam, jak zamykają się frontowe drzwi. Osunęłam się na łóżko i zapatrzyłam w sufit.

Niełatwo rozgryźć Jake'a Knoxa. I choć zdążyłam go już trochę poznać, nie miałam pojęcia, co się dzieje. Wszystko razem było jakieś takie... niepokorne.

Z drugiej strony, przecież sam Jake był niepokorny. Z tym swoim motocyklem i wysłużoną furgonetką, w motocyklowych butach, spranych T-shirtach i wytartych spodniach, które podkreślały jego figurę, a do tego wiecznie rozwichrzone, ciemnobrązowe przydługie włosy. I te jego srebrzystoszare oczy, z których można było wyczytać milion historii, choć jednocześnie przecież niczego nie zdradzały. I to, jak pił piwo i wychylał kolejne szoty, jak jadł ze smakiem, wył do księżycy i całował tak mocno, jakby wiedział, że to jego ostatnia chwila na ziemi, i chciał przeżyć każdy moment, jakby był ostatnim. Tak – Jake był dziki i niepokorny.

Życie z nim było jak jazda na mechanicznym byku, na którego kiedyś nierozważnie wsiadłam. Nie było sposobu, żeby przewidzieć, w którą stronę go zarzuci. Można było tylko się trzymać z całych sił i cieszyć z jazdy, póki trwała.

Musiałam się uspokoić.

Wszystko będzie dobrze.

Będzie dobrze.

Wstałam, włożyłam bieliznę i koszulę nocną, wróciłam do łóżka i zgasłam światło. Nawet po takim cudownym, wspomniałym seksie długo nie mogłam zasnąć.

Kiedy mi się to w końcu udało, obudził mnie hałas wyważanych drzwi. Do domu wpadł cały szwadron mężczyzn w kamizelkach kuloodpornych, a chwilę później już jechałam z nimi na posterunek policji, żeby złożyć zeznania.

Rozdział pierwszy

Nieźła aktoreczka

Drzwi pokoju przesłuchań otworzyły się i do środka wszedł mężczyzna w luźnych spodniach, koszuli z krawatem i za dużej sportowej marynarce. W rękę trzymał brązową aktówkę. Zmierzył mnie groźnym wzrokiem, rzucił teczkę na stół, przy którym siedziałam, i umościł się naprzeciwko.

Wbiłam w niego wzrok i nadal uparcie nie patrzyłam na ścianę z lustrem, choć trzymali mnie w tym pokoju już chyba od kilku godzin (tak naprawdę to straciłam poczucie czasu), ale naoglądałam się wystarczająco dużo seriali o gliniarzach, żeby wiedzieć, że po drugiej stronie zapewne umieszczono kamery, a może nawet obserwowało mnie kilku policjantów.

– Pani Heller – powiedział mężczyzna, a ja aż podskoczyłam na dźwięk tego nazwiska.

– O’Hara – poprawiłam go, a on przyjrzał mi się uważnie.

– Przepraszam, co pani powiedziała? – zapytał, choć wyraźnie nie było mu przykro i dobrze o tym wiedziałam.

– Mam na nazwisko O’Hara – odparłam, a on przytaknął.

Wciąż patrzył na mnie tak, że bałam się odwrócić wzrok.

– Ale kiedyś nosiła pani nazwisko Heller – stwierdził. – Chyba się nie mylę?

– Nie – przyznałam. – Nie myli się pan.

– Przez całe dziesięć lat – ciągnął.

Nic na to nie odpowiedziałam, podniosłam tylko do góry brodę, zastanawiając się, o co tu, do cholery, chodzi.

– Pani mężem był Damian Heller, tak?

Ups.

Byłam pewna, że to nie wróży nic dobrego.

– Tak byłam jego żoną – potwierdziłam. – Ale co ja tu robię?

– Zabawne – powiedział cicho.

Dla mnie w tej sytuacji nie było zupełnie nic zabawnego, łącznie z tonem głosu tego mężczyzny.

– Słucham? – spytałam.

– Zabawne, że nie spytała pani od razu – wyjaśnił. – Normalnie ludzie od razu chcą wiedzieć, czemu ich zamykamy w takim pokoju.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Cóż, widząc, że już na starcie wykazał się pan niewiedzą na temat mojego nazwiska, wydawało mi się istotne, żeby to wyjaśnić, zanim przejdziemy do tego, co ja tu w ogóle robię – odparowałam.

Widziałam, jak w jego oczach błysnęła irytacja. Zaciśnął usta. Idiota.

– A więc – ciągnęłam – czy mógłby mi pan wyjaśnić, po co mnie tu przywieziono?

– Mamy do pani kilka pytań.

Uniosłam wysoko brwi.

– Na przykład?

– Czy kontaktowała się pani ostatnio ze swoim mężem? – spytał.

Niech to wszystko szlag. Cholerny Damian. Mój były mąż. Skaranie boskie. Czy ja się kiedyś wreszcie uwolnię od tego mężczyzny?

– Tak, proszę pana, rozmawiałam niedawno z moim byłym mężem – odparłam.
– A o czym pani z nim rozmawiała? – chciał wiedzieć.
– O niczym szczególnym, prosiłam go, już wielokrotnie, żeby dał mi wreszcie spokój – wyjaśniłam.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Rozmawialiście przez telefon czy osobiście? – spytał w końcu.

– Przez telefon.

– I nie widziała go pani ostatnio? – naciskał.

– Nie.

Otworzył brązową teczkę, która leżała przed nim, wyjął z niej jakieś dokumenty i zaczął je przeglądać. W końcu znalazł czarno-białą fotografię, odwrócił ją i przesunął w moją stronę. Byłam na niej z Damianem, jedliśmy razem lunch. Szlag. To nie wróżyło nic dobrego. Dlaczego ktoś robił nam zdjęcia? Hm, muszę przestać nosić tę bluzkę. Nie dodawała mi uroku, co było widać nawet na czarno-białym zdjęciu.

– Czy chciałaby pani zmienić swoją ostatnią odpowiedź? – zapytał mężczyzna, a ja podniosłam na niego wzrok.

– Nie – odparłam, a on spojrzał na mnie zdziwiony, po czym zerknął w stronę ściany z lustrem.

Aha. Ktoś nas obserwował.

Cholera.

– Pani Heller – zaczął, ale mu przerwałam.

– Nazywam się O’Hara. Ale i tak wszyscy mówią do mnie Tess. Zaraz panu wyjaśnię, co widać na tych zdjęciach – powiedziałam i nie dając mu dojść do słowa, zaczęłam: – Spytał pan, czy kontaktowałam się ostatnio z moim byłym mężem. Odpowiedź brzmi „tak”, bo on często do mnie dzwoni. Czasem odbieram i proszę go, żeby wreszcie dał mi spokój. Czasem nie odbieram, ale dość rzadko. Przez dziesięć lat byłam jego żoną, on bardzo nie lubi, gdy się go ignoruje, i zupełnie nie rozumie delikatnych aluzji. Dużo lepiej działają bezpośrednie komunikaty, choć niestety takie podejście wymaga czasu, bo on powoli reaguje, gdy mówi mu się coś, czego nie ma ochoty usłyszeć. Miałam nadzieję, że jeśli będę odpowiednio często powtarzać mu, żeby mnie zostawił w spokoju, to w końcu to do niego dotrze. A te zdjęcia – wskazałam na leżące na stole fotografie – musiały zostać zrobione jakieś pół roku temu, gdy byliśmy razem na lunchu. Dla mnie pół roku to nie jest ostatnio. Jeśli pan zna jakąś inną definicję tego słowa, to bardzo przepraszam, że moja odpowiedź nie była kompletna, ale starałam się po prostu być szczerą.

– A czy może mi pani powiedzieć, o czym rozmawialiście w czasie tego lunchu sprzed pół roku? – zapytał bez chwili wahania.

– A czy pan może mi powiedzieć, co ja tu robię? – odparowałam.

– Lepiej, żebym to ja zadawał pytania, pani O’Hara.

Przyjrzałam mu się uważnie, po czym nabrałam powietrza.

– Damian chciał porozmawiać o możliwym pojednaniu – wyjaśniłam.

– Chciał, żeby pani do niego wróciła – stwierdził.

– Mniej więcej to znaczy pojednanie – zauważyłam, a on znów zacisnął usta.

– Wnioskuje, że nie przyjęła pani jego oferty.

– Dobrze pan wnioskuje.

– I to już wszystko? O niczym więcej nie rozmawialiście?

– Pytał również o naszego psa, którym zajęłam się po rozwodzie. Pies niestety zdechł. To tyle. To mniej więcej wszystko, o czym rozmawialiśmy.

– Mniej więcej?

– Tak, proszę pana, to było pół roku temu, wcześniej nie widziałam go cztery lata. Zaskoczył mnie, dzwoniąc, i muszę przyznać, że to nie była miła niespodzianka. A jego chęć pojednania się była kolejnym niemiłym zaskoczeniem. Bardzo mi przykro, ale nie robiłam notatek w czasie tego spotkania. Najwyraźniej jego chęć powrotu tak mnie zszokowała, że wyparłam wszystko inne.

– Nie widzieliście się przez cztery lata – zauważył.

– Tak, właśnie to powiedziałam – potwierdziłam.

– Skoro nie miała pani ochoty do niego wracać, to czemu zgodziła się pani na lunch?

Wzięłam głęboki wdech.

– Bo zdążyłam już zapomnieć... – wyszeptałam.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Zdążyła pani zapomnieć? – powtórzył.

– Zdążyłam już zapomnieć, jaki był. Gdy do mnie zadzwonił i zaproponował lunch, a jednocześnie powiedział, że jego ojciec choruje, nie pamiętałam już, że Damian... no cóż – rozłożyłam ręce – to Damian. A może wcale nie zapomniałam, może po prostu wyparłam to, jaki był, bo przez te lata próbowałam wyprzeć wszystko, co się z nim wiązało. Wiedziałam, że jego ojciec był dla niego bardzo ważny, ja też się z nim zaprzyjaźniłam i choć nie widziałam go od czterech lat, chciałam wiedzieć, w jakim jest stanie. Damian nie chciał powiedzieć mi nic więcej przez telefon, więc zgodziłam się na spotkanie. A potem okazało się, że jego ojcu nic nie jest, a Damian wszystko zmyślił, żeby namówić mnie na lunch.

Mężczyzna znów zmierzył mnie wzrokiem, najwyraźniej dał sobie chwilę, żeby przetrwać informację, że mój mąż był zwykłym dupkiem. Po czym zmienił taktykę.

– To pani wniosła o rozwód.

O rany, naprawdę wszystko posprawdzali. Dobry Boże. O co im chodziło?

– Tak – przytaknęłam.

Uznałam, że cokolwiek się działo, szczerłość była najlepszą drogą. Zamierzałam trzymać się faktów.

– Zdradził panią?

Pokiwałam głową.

– Tak – potwierdziłam jeszcze.

– I to nie raz – dodał.

– Najwyraźniej czytał pan sprawozdanie z rozprawy, więc wie pan, że Damian zdradził mnie wielokrotnie. Ale jeśli to jest panu do czegoś potrzebne, to mogę to jeszcze raz potwierdzić.

– Tak, pani O'Hara, czytałem te sprawozdania, ale to, że złożyła pani tyle dokumentów, świadczy o tym, że pani mąż nie chciał przyjąć na siebie winy, nie chciał rozwodu. Sprawę musiał rozstrzygnąć sąd.

– Zgadza się.

– Więc pani mąż nie chciał rozwodu.

– Nie, nie chciał.

– Ale w końcu do niego dotarło.

Westchnęłam.

– Tak.

– A pani została niemal z niczym, on opłacił tylko koszty sądowe. Dobrze pamiętam?

W tym momencie zaczęłam się bać. To znaczy, poczułam nową falę przerażenia, bo już wcześniej bardzo się bałam, nie mówiąc już o uczuciu paniki, jakie mnie ogarnęło, gdy do mojego domu wtargnęły ze trzy oddziały jakiejś specjalnej grupy operacyjnej (niektórzy mieli na kamizelkach napis „POLICJA”, inni „FBI”, a paru jeszcze coś innego), wywleczono mnie

z łóżka i zaciągnięto na przesłuchanie.

– Proszę, niech mi pan powie, co tu się dzieje? – szepnęłam, bo cała moja odwaga zupełnie już wyparowała.

Nie zamierzał odpowiedzieć.

– Nie żałowała pani tego, pani O’Hara?

– Czego? – spytałam.

– Że nie chciała pani od męża nic poza pokryciem kosztów sądowych? Nie żałowała pani?

Pokręciłam głową.

– Nie... nie żałowałam. Chciałam zacząć wszystko od nowa. Chciałam...

– Dlaczego?

– Co dlaczego?

– Dlaczego chciała pani zacząć od nowa? Dziesięć lat małżeństwa, nieraz panią zdradził, a zarabiał krocie, żyła pani wygodnie. Mogła pani go wydoić. Ale zabrała pani tylko psa i zniknęła. Nie uważała pani, że mąż jest pani coś winien? Że powinna mieć pani jakieś prawo do części życia, jakie razem zbudowaliście?

– Nie. – Znow pokręciłam głową. – Po prostu chciałam być wolna... wolna – odparłam.

– Czy Damianowi coś się stało?

Nie odpowiedział.

– Dziesięć lat to szmat czasu – zauważył. – Wiele pani zainwestowała we wspólne życie, małżeństwo, dom. A odeszła pani, zabierając tylko psa. To dziwne, że nie chciała pani zupełnie nic innego. Choćby ślubnej porcelany. Zestawu mebli do jadalni. Nie wzięła pani nawet auta.

– To Damian kupił wszystkie auta – szepnęłam.

– A pani nie chciała mieć z nim więcej do czynienia – zauważył. – Nic, co by pani o nim przypominało. Czy tak?

Przytaknęłam, próbując jednocześnie wyczytać coś z jego twarzy, ale nie byłam w stanie.

– Wiele kobiet myśli inaczej. Wiele kobiet na pani miejscu, które zdążyłyby już przyzwyczać się do pieniędzy, do takiego stylu życia, podeszłoby do sprawy inaczej – dodał.

– Ale ja nie jestem jak inne kobiety – skwitowałam jego wypowiedź.

– Nie, nie jest pani. Zostawiła pani wszystko i zabrała tylko psa. Wygląda na to, że pani nie odeszła, ale raczej przed nim uciekła. Czy tak właśnie było, pani O’Hara? Uciekła pani od męża?

Poczułam, jak straszny ciężar przygniata mi klatkę piersiową.

– Nie – westchnęłam.

To było pierwsze kłamstwo. Mężczyzna przyglądał mi się spod przymkniętych powiek. Wiedział, że kłamię.

– Nasi ludzie zrobili wam zdjęcia w czasie tego lunchu. Wiemy, jak to się skończyło. Nie zjadła pani swojej porcji, pani O’Hara. Wyszła pani wcześniej i wyglądała na wzburzoną. Śpieszyła się pani. Jakby przed czymś pani uciekała. Czy mąż powiedział pani coś, co sprawiło, że chciała pani uciec?

– Wcale nie uciekałam – zaprzeczyłam, choć to było kolejne kłamstwo. – Po prostu... gdy powiedział, że skłamał o stanie zdrowia ojca i że chciał, żebym do niego wróciła, a wiedziałam, że nie mogę się na to zgodzić, uznałam, że nie ma sensu dłużej z nim siedzieć.

Rozłożył się wygodnie na krześle i wykonał szeroki gest ręką.

– Dziesięć lat razem, zdradzał panią na prawo i lewo, ciężka sprawa, ale przecież pani za niego wyszła, spędziła z nim dziesięć lat. To nieprzyjemne, że skłamał o ojcu, ale przecież po prostu chciał panią odzyskać, nie mogła pani z nim pogadać nad sałatką? Powspominać dawnych

czasów? Czas leczy rany.

– Proszę, niech mi pan powie, o co w tym wszystkim chodzi – zaczęłam błagać.

– Chciałbym zrozumieć, dlaczego odeszła pani od męża i czemu w takim pośpiechu wyszła pani z restauracji, gdzie spotkaliście się na lunch.

– Już wszystko wyjaśniłam, wszystko jest też w aktach sądowych. Zdradzał mnie, a na lunch przeszła mi ochota, gdy dowiedziałam się, o co mu chodzi.

Pochylił się do przodu.

– Nie wierzę pani – powiedział powoli.

O Boże. Damianowi coś się stało.

– Coś mu się stało? – szepnęłam, a on się uśmiechnął.

Nie spodobał mi się ten uśmiech, bo to nie był uśmiech, który miał się podobać.

– Skąd taki pomysł?

Rozłożyłam ręce i znów zaczęłam tracić nad sobą kontrolę.

– Nie wiem, może dlatego, że rozmawiamy o nim na posterunku policji w środku nocy?

– Zna pani kogoś, kto chciałby skrzywdzić Damiana Hellera? – spytał.

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą.

– Jest pani pewna? – naciskał.

Pokiwałam głową.

– Tak, jestem pewna.

– Nie zna pani nikogo takiego? – Nie dawał za wygraną.

Pokręciłam głową.

– Nikogo.

– A czemu chciała pani zacząć wszystko od nowa, pani O’Hara?

– Mój mąż mnie zdradzał...

– Dlaczego chciała pani zacząć od nowa?

– Mówiłam już, mój mąż...

Walnął ręką w blat. Tym nagłym ruchem tak mnie przestraszył, że aż podskoczyłam.

– Dlaczego chciała pani zacząć od nowa? – podniósł głos.

– Bo mnie zgwałcił! – krzyknęłam.

Te słowa jakoś same się wykrzyczały, nie wiem, jak to się stało. Po raz pierwszy komuś o tym mówiłam. Usiadł z impetem na krzesło, a ja usłyszałam jakiś hałas zza ściany i odruchowo odwróciłam głowę.

Serce waliło mi jak młotem, a klatka piersiowa falowała z każdym ciężkim oddechem. Zapatrzyłam się w odbicie swojej bladej twarzy. Przez dłuższą chwilę przyglądałam się sobie. Boże, od tak dawna nie patrzyłam w lustro. Nie tak naprawdę. Już od lat. Czy naprawdę tak wyglądałam?

– Pani O’Hara – powiedział, jego głos się zmienił. Mówił teraz ciszej, dziwnie miękko, ale ja wciąż gapiłam się w lustro, zaskoczona tym, co zobaczyłam. – Tess – szepnął, a ja odwróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy. – Twój mąż cię zgwałcił? – spytał miękko głosem.

– Wiem, że to brzmi głupio – szeptałam ku swojemu zaskoczeniu. – Był moim mężem, ale to się naprawdę zdarzyło. – Patrzyłam mu w oczy i szeptałam. – Naprawdę.

– To wcale nie brzmi głupio – odparł równie cicho. – Ani trochę.

Patrzyłam mu w oczy i milczałam.

– I uciekłaś od niego – stwierdził.

– Tak.

Uciekałam. Tak, kurwa mać, uciekałam, i to jak.

– Już wcześniej cię skrzywdził?

Pokiwałam głową.
– Zaczął się zmieniać. Coś się z nim działo – zawahałam się i powtórzyłam. – Zaczął się zmieniać.
– Jak się zmieniał?
Pokręciłam głową.
– Nie wiem. Próbowaliśmy z nim rozmawiać... zaczęliśmy... się kłócić. A on...
– przerwałam na chwilę. – To się nigdy wcześniej nie zdarzyło, ale pewnego razu, gdy zaczęliśmy się kłócić, on mnie uderzył. Już więcej nie próbowałam rozmawiać.
– Nie chciał rozwodu.
– Damian nie lubi tracić kontroli nad czymś, co uważa za swoje.
Przyglądał mi się teraz łagodnie.
– Ale zostawił panią w spokoju na cztery i pół roku – powiedział cicho.
– Tak.
– A potem postanowił panią odzyskać.
– Tak.
– I nie wyjaśnił, czemu tego chce, mimo że minęło tyle czasu?
Pokręciłam głową.
– Powiedział, że... powiedział... – Wzięłam głęboki wdech i wydusiłam to z siebie:
– Powiedział, że mnie kocha, że za mną tęskni, że wszystko zepsuł i chce mi to teraz wynagrodzić.
– I od czasu tego lunchu regularnie próbuje się z panią skontaktować.
– Tak.
Przechylił głowę na bok.
– I po tym wszystkim, co pani zrobił, odbierała pani od niego telefony? Umówiła się z nim pani na lunch?
Nagle poczułam, że muszę to wiedzieć. Jemu pierwszemu to powiedziałam, więc musiałam zapytać.
– Jak się pan nazywa?
– A przepraszam, jestem agent Calhoun.
– A więc, agencie Calhoun, odpowiedź na pańskie pytanie brzmi „tak”. Odbierałam telefony i umówiłam się na lunch. Damian jest, kim jest, i ja go znam. Nie chciałam, żeby przyszedł pod mój dom. Nie chciałam, żeby wysyłał mi prezenty czy kwiaty. Nie chciałam, żeby się do mnie zbliżał. Przez całe postępowanie rozwodowe był przekonany, że zmienię zdanie. Powiedział mi to i próbował mnie przekonać. Zostawił mnie w spokoju dopiero, gdy doprowadziłam je do końca. O cokolwiek mu teraz chodzi, czegokolwiek teraz chce, musiałam to doprowadzić do końca, zanim dotarło do niego, że ja nie wracam, i zostawił mnie w spokoju. Dlatego doprowadzałam to do końca.
Przyglądał mi się przez chwilę.
– To wymagało sporo odwagi – zauważył.
– On mnie zgwałcił, agencie Calhoun, uderzył mnie, ale mnie nie zabił. Dopóki oddycham, jestem gotowa walczyć, a na szczęście jeszcze oddycham.
– Pani naprawdę nie jest jak inne kobiety – szepnęła.
– Jestem zupełnie zwyczajna – odparłam również szeptem. – Dokładnie taka sama jak inne kobiety. Pan widzi tylko kawałek mnie, ale jest coś jeszcze, coś, czego nie pozwolę zobaczyć ani panu, ani jemu, i to jest spustoszenie, jakie zostawił w moim sercu. Ale to jest tylko moje. Nikt nie ma do tego dostępu. Wszystko, co widzicie, on czy pan, to tylko maska. Gdy dzieje się coś takiego, jednej rzeczy człowiek uczy się naprawdę szybko: udawać. I ja też się

nauczyłam, jak być niezłą aktoreczką. Nie miałam wyboru, bo gdy mężczyzna coś takiego zrobi, nagle znikają wszelkie inne możliwości. Mogłam już tylko grać rolę, którą sobie wymyśliłam. Ja wybrałam akurat taką i to... właśnie to pan teraz widzi, agencie Calhoun.

Widziałam, że nabrał powietrza, ale nic nie odpowiedział.

– A czy teraz powie mi pan, co ja tu właściwie robię? – spytałam.

Wciąż patrząc mi w oczy, zaczął:

– Dziś w nocy zgarnęliśmy cały biznes pani byłego męża. Jest głównym dystrybutorem narkotyków w Denver, a jego powiązania sięgają aż do Kolumbii.

Zamrugłam.

– Słucham? – Zaparło mi dech.

– Wyśledziliśmy, że znudziło go bycie tylko lokalnym dealerem dla zamożnej klienteli, głównie kolegów, i dziesięć lat temu postanowił grać o większą stawkę. Powoli dochrapał się najwyższej pozycji.

Poczułam, że z wrażenia otworzyłam usta.

– Wszystkie zagraniczne konta są na jego nazwisko i na panią. Na czterech z nich jest razem siedemdziesiąt pięć milionów dolarów amerykańskich.

– O Boże – szepnęłam.

– Pani pojawiła się na celowniku, gdy się spotkaliście. Podśluchujemy też jego telefony. Wiedzieliśmy, że od pewnego czasu jest pani z nim w stałym kontakcie, choć nie słyszeliśmy, o czym rozmawiacie. Wiedzieliśmy, że konta są również na panią. Nie byliśmy tylko pewni, jaką rolę pełni pani w całej operacji. Ponieważ rozpad waszego małżeństwa i rozwód wydarzyły się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy on zdobywał nową pozycję na rynku, myśleliśmy, że może odkryła pani, czym się zajmował. Ale nie wiedzieliśmy też, czemu znów nawiązaliście kontakt.

– Ale ja nie miałam z tym nic wspólnego – zapewniłam wciąż szeptem.

Z kieszeni marynarki wyjął jakiś złożony dokument i rzucił go na stół.

– To nakaz rewizji. Moi ludzie właśnie przeszukują pani mieszkanie, auto, biuro i służbowe komputery. Potrzebujemy też próbki pani pisma, bo ktoś podpisał się w pani imieniu, otwierając te zagraniczne konta. To było właśnie mniej więcej sześć miesięcy temu.

Przez chwilę wpatrywałam się w niego zdziwiona, po czym zamknęłam oczy i poczułam, że zaczynam się trząść.

Damian.

Wszystko wskazywało na to, że jednak nigdy się od niego nie uwolnię.

– Ja nie... Nie mogę... – Wzięłam głęboki wdech, spojrzałam na agenta Calhouna i powiedziałam: – Trudno mi w to wszystko uwierzyć.

– Jeśli to, co pani powiedziała, okaże się prawdą, będzie to miało wpływ na nasze dochodzenie, ale obawiam się, że muszę panią prosić, pani O'Hara, żeby została tu pani aż do zakończenia rewizji. A to może potrwać – powiedział, jednocześnie wstając. – Może napije się pani kawy?

Odchyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. Byłam tak zaskoczona tym, co usłyszałam, że nie byłam w stanie odpowiedzieć.

– Tess – powtórzył cicho. – Kawy?

Wciąż się w niego wpatrywałam, przytaknęłam.

– Chętnie, dziękuję – wymamrotałam i wbiłam wzrok w stół.

– Ktoś zaraz przyniesie ci kawy – powiedział w czubek mojej głowy.

– Dzięki – powtórzyłam w stronę stołu.

Nie widziałam go, ale jeszcze przez kilka chwil czułam jego obecność. Nagle usłyszałam

kroki, po chwili drzwi się zatrzasnęły, a ja zostałam sama w pokoju, w którym był tylko stół, krzesła i lustro, i być może ktoś za nim.

Siedziałam bez ruchu i wpatrywałam się w blat.

Na szczęście, gdy wbrew woli uroniłam łzę, popłynęła po policzku, którego nie było widać od strony lustra.

Rozdział drugi

Do wyjścia i po schodach

Przez jakiś czas gapiłam się w stół. Potem przynieśli mi kawę i kazali podpisać się na czystej kartce. Wypiłam kawę i wróciłam do wpatrywania się w blat. W pamięci wciąż miałam odbicie swojej bladej twarzy. Boże, czy to naprawdę ja?

Drzwi się otworzyły, odwróciłam głowę i zobaczyłam agenta Calhouna.

– Możemy już panią wypuścić, pani O'Hara – powiedział cicho. – Obawiam się, że sprawdzenie pani komputerów zajmie nam jeszcze trochę czasu, musimy też panią prosić, żeby nie opuszczała pani miasta, na wypadek gdybyśmy mieli kolejne pytania. Ale może już pani wracać do domu.

Zanim wstałam, przyglądałam mu się przez chwilę. Złapałam torebkę, którą pozwolili mi wziąć ze sobą, ruszyłam w jego stronę, ale nie odsunął się od drzwi, więc stanęłam jakieś pół metra przed nim.

– Skontaktujemy się z panią, kiedy skończymy sprawdzać pani komputery, żeby uzgodnić sposób ich odbioru. To nie powinno potrwać dłużej niż dzień lub dwa – ciągnął ścisłym głosem, a ja przytaknęłam. – Czy chciałaby pani, żeby wezwać taksówkę, czy może powinniśmy zadzwonić po kogoś z pani przyjaciół?

Nie miałam najmniejszego zamiaru dzwonić do przyjaciół. Nie w takiej sprawie. Nie, gdy chodziło o Damiana. Mogliby zacząć zadawać pytania i oczekiwać odpowiedzi, a ja musiałabym skłamać.

W żadnym wypadku.

– Sama zadzwonię po taksówkę – powiedziałam. – Dziękuję, agencie Calhoun.

Żadne z nas się nie poruszyło.

– Tess, wiem, że to była długa noc, ale jeśli poczekasz dwadzieścia minut, spróbuję się zwolnić i odwiozę cię do domu – zaproponował po chwili.

Spojrzałam na niego badawczo i po raz pierwszy zauważyłam, jak wygląda. W jego czarnych włosach błyszczało kilka siwych kosmyków, ale niewiele. Był wysoki, miał szerokie ramiona i niewielki brzusek. Miłe zmarszczki wokół oczu sugerowały, że albo powinien częściej nosić okulary przeciwsłoneczne, albo po prostu lubił się śmiać. Był ode mnie starszy może z pięć lat, może ciut więcej i dobrze to maskował, albo był młodszy, ale kiepsko o siebie dbał. Nie nosił obrączki.

To był mężczyzna dla mnie.

Taki mężczyzna pasował do bladej kobiety, którą zobaczyłam w lustrze, taki mężczyzna potrafiłby się nią zająć.

A nie jakiś Jake Knox.

Jake Knox zupełnie się do tego nie nadawał.

Agent Calhoun wyglądał na porządnego człowieka, pewnie był nawet dobrym i spokojnym mężczyzną, i, co znacznie ważniejsze, czułam się przy nim bezpiecznie.

Nie chciałam wybrzydzać, ale nie był to wymarzony mężczyzna. Już raz popełniłam błąd i dałam się oczarować mężczyźnie, który zaślepił mnie swoją charyzmą i urodą. Ale jeśli czegoś się nauczyłam tej nocy, to że warto rozsądnie wybierać, a wtedy będę bezpieczna.

Poczułam, że coś ciśnie mnie w brzuchu, to coś kręciło się, jakby się miało zaraz rozwinąć, a miałam już wystarczająco duże doświadczenie z tym jadowitym węzem

i wiedziałam, że wcale tego nie chcę.

Ale wiedziałam też, że jest to nieuniknione.

– Dam sobie radę – powiedziałam miękko.

Przekrzywił głowę na jedną stronę, a w jego spojrzeniu coś się zmieniło. Pojawiło się rozczarowanie, czy może troska.

– Jesteś pewna? – zapytał, a ja pokiwałam głową.

Otworzył drzwi i odsunął się.

Wyszłam na korytarz, szukając w torebce telefonu. Na szczęście sieci taksówkarskie w Denver miały łatwe do zapamiętania numery telefonów, które reklamowali na każdym aucie.

Nigdy wcześniej nie dzwoniłam po taksówkę. Nigdy. Idąc wzdłuż korytarza, wybrałam jeden z numerów i przyłożyłam aparat do ucha. Wyszłam z wąskiego korytarza wprost do pomieszczenia pełnego ludzi, dzwoniących telefonów, palców śmigających po klawiaturach i ściszonych rozmów.

Błędnym wzrokiem rozejrzałam się po sali. Nagle zamarłam. W tej samej chwili usłyszałam, że ktoś z firmy taksówkarskiej odebrał telefon.

Zapatrzyłam się przez szybę biura na plecy mężczyzny, którego znałam. Od razu wiedziałam, czyje to plecy. O rany. Znałam ten stary T-shirt i dobrze zapamiętałam sobie ten tyłek w wytartych džinsach. Tuliłam się do tych pleców, gdy jechaliśmy na motorze. Pieściłam skórę na tych plecach i na tym tyłku ostatniej nocy, po tym gdy ściągnęłam z niego tę koszulkę, a on zdjął te džinsy. Ostatniej nocy zanurzałam też palce w tych rozwichrzonych ciemnobrązowych włosach, zresztą nie tylko ostatniej nocy, ale już wiele, wiele razy.

Odwrócił się do drzwi, ale nie widziałam jego twarzy. Nie. Zobaczyłam za to lśniąca odznakę przy pasku.

Sypiasz nago?

Nie.

To włóż coś na siebie.

O Boże!

Wyszedł z biura, a ja przeniosłam wzrok z odznaki na znajomą twarz. A potwór w moim brzuchu rozwijał się i pęczniał, wypełniał mój żołądek, podpełzał do gardła. Nie zauważyłam, jaki miał wyraz twarzy, nie poczułam też, by jego nastrój wypełnił nagle pokój.

Wiedziałam, że mężczyzna taki jak Jake Knox nigdy nie zwróciłby uwagi na taką bladą kobietę jak ja. Chyba że tego wymagała jego praca. Nasze spojrzenia wreszcie się spotkały i Jake stanął jak wryty. Podbiegłam do windy, nacisnęłam guzik i nerwowo skanowałam przestrzeń. Znalazłam to, czego szukałam. Wyjście awaryjne. Schody. Pchnęłam drzwi, ustąpiły, wypadłam przez nie i ruszyłam w dół. Słyszałam echo własnych obcasów, a potem jeszcze echo ciężkich butów. Jedno piętro, byłam od niego szybsza. Drugie. Zostały jeszcze trzy.

– Tess – usłyszałam jego głos i przyspieszyłam.

Kolejne piętro i w dół.

– Cholera, Tess – wołał, ale ja nie zwalniałam.

Jeszcze jedno piętro i w dół. Był coraz bliżej. Ostatnia kondygnacja. Zbiegłam po schodach i... już trzymałam dłoń na klamce, już otwierałam drzwi, gdy na nadgarstku poczułam żelazny uścisk. Odciągnął mnie od drzwi i popchnął na ścianę, do której przycisnął mnie całym swoim wysokim i szczupłym ciałem.

Nie chciałam na niego patrzeć.

– Puść mnie – szepnęłam.

– Obiecałaś, że porozmawiamy – warknął.

Pokręciłam głową, wciąż patrząc w bok.

– Puść mnie – zażądałam.

– Tess, kochanie. – Jego głos stał się czuły, delikatnie objął mnie za szyję. – Obie...

Spojrzałam mu prosto w oczy. To, co zobaczył w moim spojrzeniu, sprawiło, że umilkł w pół słowa.

– Puść mnie – wysyczałam.

Posłuchał i odsunął się.

Ruszyłam prosto do drzwi i otworzyłam je z impetem. Już w nich stojąc, odwróciłam się i zobaczyłam, że wciąż na mnie patrzy. Nie byłam w stanie nic wyczytać z jego kamiennej twarzy, z całej siły zaciskał szczęki.

– Jake to twoje prawdziwe imię? – spytałam cicho.

Patrzył na mnie tymi srebrnoszarymi oczami, teraz nie błyskał w nich kolor ciekłej rtęci, nie było w nich czułości, ale biła z nich jakaś powaga.

Wstrzymałam oddech, a on w końcu pokręcił głową.

Bez słowa, nie oglądając się za siebie, wypadłam z budynku.

Rozdział trzeci

Kentucky

TRZY MIESIĄCE PÓŹNIEJ...

Krzętałam się po kuchni, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Spojrzałam na mikrofalówkę. Jasna cholera. Martha przyszła wcześniej. Dziwne, to nie w jej stylu. Specjalnie umówiłam się z nią na trzecią, bo chciałam, żeby dotarła do mnie nie wcześniej niż wpół do czwartej. Martha prawie zawsze się spóźniała – średnio około pół godziny. (Znałyśmy się z Martha wystarczająco długo, żebym była w stanie dokładnie wyliczyć czas przeciętnego spóźnienia). A zdarzyło się też kilka razy, że wpadała z całą masą wymówek na ustach, tłumacząc, czemu spóźniła się czterdzieści pięć minut albo nawet godzinę.

Była dopiero za dziesięć trzecia, ciasto nie było jeszcze gotowe. Kurde. To mogło oznaczać dwie rzeczy: problemy sercowe albo z garderobą. Żadna z tych opcji nie była dobra, bo znaczyła, że Martha będzie znacznie bardziej podenerwowana niż zwykle. A zwyczajna nerwowość Marthy, która wiodła szalone, zupełnie nieprzewidywalne życie, była już wystarczająco trudna do zniesienia. Ja pierdolę.

– Skarbie, jestem po łokcie w lukrze – krzyknęłam w stronę drzwi, pochylając się nad ciastem z rękawem lukru. – Jest otwarte, wejdz, proszę! – dokończyłam, ozdabiając co trzecią puszystą gwiazdkę z białego śmietankowego kremu żółtą kropką lukru. Usłyszałam otwierające się drzwi. Stałam w swojej wyspowej kuchni, pochylona nad tortem, ale wyczułam jej obecność. – Troszkę się nie wyrobiłam – powiedziałam w stronę tortu. – Weź sobie coś do picia. Możesz wyjąć też coś dla mnie. Może być Cherryade. Z lodem – poprosiłam, robiąc kolejne kropki na gwiazdkach, najpierw na tych w środku i przesuwając się w stronę brzegu ciasta.

Martha nawet nie drgnęła. Podniosłam wzrok i już chciałam coś powiedzieć, ale słowa uwięzły mi w gardle, bo przed sobą zobaczyłam... Jake'a Knoxa. Z rękami skrzyżowanymi na szerokiej klacie nonszalancko opierał się o framugę. Nie byłam w stanie się poruszyć ani wydobyć z siebie słowa, próbując ogarnąć jego postać.

Wytarty czarny T-shirt, a na nim wyblakłe litery układające się w napis „Charlie Daniel's Band” na równie wyblakłej amerykańskiej fladze, wszystko razem idealnie dopasowane do szerokości jego klaty. Okulary lustrzanki zaczepione o dekolt. Jego dzinsy były tak wytarte, że zyskały własny, unikalny odcień błękitu, postrzępione przy kieszeniach, tu luźne, tam dopasowane, podkreślały jego wąskie biodra i długie nogi. Potargane ciemnobrązowe włosy, nieco dłuższe, niż zapamiętałam, zaczęły mu się lekko kręcić na karku i za uszami. Wyraziste kości policzkowe i co najmniej trzydniowy zarost. Srebrnoszare oczy patrzyły prosto na mnie.

Ja pierdolę.

Wyprostowałam się, przełożyłam rękaw z lukrem z ręki do ręki i spojrzałam na niego pytająco. Rzucił mi podobne spojrzenie.

Jemu wyszło to lepiej.

Zamrugałam gwałtownie i gdy już chciałam coś powiedzieć, coś zrobić, a może coś wykrzyknąć, sam się odezwał.

– Jesteś już gotowa porozmawiać?

Znów zamrugałam.

– Słucham? – szepnęłam.

– Mieliliśmy pogadać, Tess. – Jego głos odbił się echem w mojej kuchni. – Obiecałaś mi to. Chciałem tylko wiedzieć, czy jesteś już gotowa.

Oparłam się o blat, wciąż patrząc na niego zdziwiona.

– Czyś ty oszalała? – spytałam.

Zignorował moje pytanie.

– Nazywam się Brock Lucas – oznajmił.

Zamknęłam oczy i zwiesiłam głowę, bo wreszcie dowiedziałam się tego, nad czym tyle nocy myślałam, a czego niedane mi było się wcześniej dowiedzieć, bo zakochałam się w oszuście.

– Tess, mała, spójrz na mnie – warknął. – No już.

Otworzyłam oczy i podniosłam głowę. Fala jego nastroju wypełniła wreszcie pokój i przebiła się do mnie przez kokon zaskoczenia, który mnie wcześniej chronił. Poczułam to napięcie na skórze.

– O Boże – szepnęłam. – Ty jesteś na mnie zły?

– Nie – uciął. – To prawda, byłem wściekły, bo po raz pierwszy kochałem się z moją kobietą, ona mi coś obiecała, a zaledwie kilka godzin później złamała tę obietnicę. Bo na jej trawniku stoi jakaś cholerna tablica z napisem „Na sprzedaż”, bo wszedłem do środka i widzę ją w takim stanie, i muszę przyznać, mała, że już nie jestem wściekły, jestem wkurwiony.

Czy on...?

Czy on...?

Czy on naprawdę to powiedział, czy może się przesłyszałam?

– Słucham? – szepnęłam, ale teraz ten szept był już inny.

Nie zamierzał się powtarzać.

– Gdzie masz okulary? – spytał.

– Słucham?

– Okulary, Tess. Gdzie masz swoje cholerne okulary? Nigdy wcześniej nie dekorowałaś tortu bez okularów.

– Kupiłam sobie szkła kontaktowe – warknęłam.

Przechylił głowę na bok.

– Jezu – westchnął, wznosząc oczy do nieba i zacisnął zęby.

Dlaczego, do jasnej cholery, pytał mnie o okulary? Miałam to gdzieś. Nie. Niestety nie. Zależało mi tylko na jednym.

– Wynoś się – zażądałam, a on pochylił głowę i posłał mi groźne spojrzenie.

– Nie.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Nie?

– Tak, dobrze słyszałaś, Tess, nie.

– Czyś ty... – zaczęłam. – Czyś ty oszalała?

Znów zignorował moje pytanie.

– Co ty w ogóle masz na sobie? – spytał.

– Słucham?

– Mała, pytam, co ty, kurwa, masz na sobie?

Spojrzałam na siebie, a potem znów na niego.

– T-shirt i dżinsy... – Zawahałam się, po czym syknęłam: – Brock.

– Nikt tak do mnie nie mówi, wszyscy mówią Chudy.

Ta sytuacja była surrealistyczna.

– Co?

Odsunął się od framugi.

– Wszyscy mówią na mnie Chudy: moja matka, ojciec, brat, siostry i przyjaciele – wyjaśnił.

– Ale ty nie jesteś chudy – zauważyłam, może i był szczupły, ale nie przysłoby mi do głowy nazywać go chudym.

– Nie, jak się urodziłem, ważyłem cztery i pół kilo. To miał być taki żart, bo byłem dużym dzieciakiem. Moja rodzina ma takie porąbane poczucie humoru.

Nieźle. Ważył cztery i pół kilo. Musiał być z niego kawał bobasa.

Jest wysoki, jakieś metr osiemdziesiąt pięć, albo może nawet metr dziewięćdziesiąt. Umięśniony. Ale nie chudy! Trudno było mi sobie wyobrazić, że był „dużym dzieckiem”. Zauważyłam, że ominął wyspę kuchenną i skierował się w moją stronę. Natychmiast przestałam analizować jego wagę kiedyś i dziś i zaczęłam się wycofywać. Błyskawicznie wróciłam do tu i teraz.

– Powinieneś już iść – powiedziałam stanowczo.

– Ta – odparł, zbliżając się do mnie. – Już się domyśliłem, ale coś ci powiem, Tess, nigdzie się nie wybieram.

Stanął tuż obok. Poczułam ciepło jego ciała, musiałam podnieść głowę do góry, żeby na niego spojrzeć – byłam od niego piętnaście centymetrów niższa.

– Proszę, idź sobie – powiedziałam, ale już nie tak stanowczo.

Pochylił się nade mną, opierając się o blat z obu moich stron. Żeby się zasłonić, podniosłam ręce (i rękaw z lukrem).

Znów zignorował moje słowa.

– Nie zadzwoniłaś – powiedział ze złością.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Ja nie zadzwoniłam?

Łypnął na mnie.

– No właśnie, mała, nie zadzwoniłaś.

– Ja nie zadzwoniłam – szepnęłam, a moje serce, które i tak biło już dość szybko, zaczęło walić jak młotem.

– Przez trzy miesiące – dorzucił i zamilkł.

Wpatrywałam się w jego błyszczące, srebrne oczy.

Po czym nagle otrzeźwiałam.

– Czyś ty zgłupiał? – zapiszczałam.

– Tess...

– Pierdol się! – krzyknęłam i pchnęłam go z całej siły, przy okazji strumyczek złotego lukru prysnął na podłogę tuż obok nas i ozdobił jego koszulkę z Charliem Danielsem. Wyrwał mi rękaw z lukrem, rzucił go na blat obok tortu i wrócił do mnie. Położyłam dłonie na jego silnej piersi i znów go pchnęłam.

– Pierdol się! – powtórzyłam.

Odchylił się odrobinę do tyłu, po czym zaraz przysunął się jeszcze bliżej. Jego twarz była tuż obok mojej.

– Może dasz mi coś powiedzieć? – ryknął.

– Nie! – zapiszczałam. – Nie ma mowy. Mam cię gdzieś. Wykorzystałeś mnie.

– Taką mam pracę – rzucił.

– A co mnie to obchodzi? – spytałam.

– Może gdybyś się, do cholery, trochę uspokoiła i przez chwilę mnie posłuchała, dowiedziałabyś się, czemu powinno cię to, kurwa, obchodzić.

– Jestem święcie przekonana, Brocku Lucasie, że cokolwiek masz mi do powiedzenia, niczego to nie zmieni.

– Tess, twój były to naprawdę niezły skurwysyn, musieliśmy go dorwać. Był groźny. Zupełnie zamarłam.

– To akurat wiem, Brock. Naprawdę – powiedziałam drżącym głosem, wciąż patrząc mu w oczy.

Jego tęczęwki zmieniły barwę i przybrały teraz kolor ciekłej rtęci. Zapatrzyłam się w nie zachwycona. Podniósł ręce i położył mi dłonie na karku, palce zanurzył w moich włosach. Jego twarz była tuż przy mojej.

– Kochanie – szepnął jakby ze smutkiem i bólem. Poczułam się, jakby dźgnął mnie wyszczerbionym nożem.

O Boże. On wiedział. No tak. Oczywiście, że wiedział.

To coś dziwnego w moim brzuchu znów zaczęło pęcznieć i mnie wypełniać, podpełzało do gardła, ale teraz nie było w nim paraliżującej trucizny czy rozpaczy. Było coś innego.

Panika.

Chciałam mu się wyrwać, ale trzymał mnie mocno. Popchnął mnie wzdłuż blatu, w stronę rogu.

Nie miałam jak uciec, poczułam, że ciało mi sztywnieje, z całej siły napierałam dłońmi na jego tors.

– Puść mnie i idź już – szepnęłam.

– Nikt nie wie, że tak cię skrzywdził, prawda? – powiedział z czułością.

– Puść mnie i idź już.

– Nawet twoje przyjaciółki o niczym nie wiedzą.

– Brock, powiedziałam, żebyś mnie puścił i spadał – zażądałam.

– Zakopałeś to bardzo głęboko – wymamrotał.

– Wynoś się! – zapisałam i spojrzałam mu prosto w oczy.

Przytulił mnie mocniej ramieniem, a drugą dłonią pogłaskał delikatnie mój policzek.

– To mnie pierwszego wpuściłeś do środka od tego czasu, prawda, kochanie?

O Boże.

– Wynoś się już – szepnęłam.

– Tess – odpowiedział również szeptem.

Zamilkłam.

– Musisz przestać to ukrywać – poradził mi, a ja wbiłam wzrok w jego ucho. – Spójrz na mnie – zażądał, więc popatrzyłam mu w oczy.

Nic nie powiedziałam.

Wpatrywał się we mnie.

– Tak długo się powstrzymywałam, Tess – powiedział z czułością. – Chciałem, żeby to się między nami wydarzyło, ale jak już dorwiemy Hellera i ty zostaniesz oczyszczona z podejrzeń. Ale te twoje cholerne okulary i tak słodko zawsze wyglądasz, gdy cię całuję, jakbyś doświadczała jakiegoś cudu, ja pierdołę, Tess. – Jego dłoń zacisnęła się mocniej na mojej szyi.

– Kurde, kochanie, tak na mnie działałaś, że nie mogłem już dłużej czekać. – Pogładził mnie kciukiem po policzku, jego spojrzenie stało się gorące, a głos głęboki tak jak zawsze, gdy mówił mi coś, ale tak naprawdę zdawał się mówić do siebie. – A jeszcze dużo piękniej wyglądałaś, gdy szczytowałaś.

– Proszę cię, puść mnie i idź już – szepnęłam.

Pokręcił głową.

– Taką mam pracę i wiem, że to cholernie trudne. Ale uwierz mi, Tess, gdybym wiedział,

co on ci zrobił, nigdy bym cię tak nie wykorzystał. Mówię poważnie, Tess. – Jego głos stał się jeszcze niższy i przysunął się odrobinę bliżej. – Musisz mi uwierzyć, mała. Gdybym wiedział, nigdy bym tego nie zrobił.

– Ale zrobiłeś – powiedziałam cicho.

– Nie wiedziałem. – Jego dłoń znów zacisnęła się na moim karku.

– Ale i tak to zrobiłeś. – Odgięłam się do tyłu, żeby się od niego odsunąć. – Ja nigdy nie grałam z tobą w żadne gierki, nigdy, a ty oszukiwałeś mnie od samego początku.

Zabłyśły mu oczy, a dłoń znów zacisnęła się na moim karku.

– To nieprawda, Tess, i dobrze o tym wiesz.

– Miałaś rację, gdy powiedziałaś, że byłeś pierwszym, którego do siebie dopuściłam, a okazało się, że nie znałam nawet twojego prawdziwego imienia.

– Musieliśmy dorwać tego drania – jęknął.

– Może i tak, ale jakoś nie dodaje mi otuchy to, że pierwszy mężczyzna, któremu zaufałam po wyjątkowo nieudanym małżeństwie, okazał się detektywem sprawdzającym moje potencjalne powiązania z przestępczą działalnością mojego byłego męża.

– Od tego się zaczęło, to prawda, i taki stan rzeczy trwał może z godzinę. Nie powiesz mi chyba, że nie wiedziałas od razu, gdy tylko wszystko się zmieniło. Nie jesteś przecież wstrętną kłamczuchą.

Nie mylił się. Wiedziałaś. I to od razu. Spędziłam kiedyś całą noc, rozmyślając o tym.

Dlatego nic nie odpowiedziałam.

– Miałem zadanie do wykonania – ciągnął. – Plan był taki, żeby załatwić wszystko za jednym zamachem. Wiedziałem, że ciebie nie będziemy musieli aresztować, ale chciałem ich najpierw przekonać, że jesteś niewinna, żeby cię w to nie wciągali i żebyś nie musiała się sama bronić.

– Chcesz powiedzieć, że to wszystko było po to, żeby mnie chronić?

– Nie, mówię tylko, że wykonywałem swoją pracę, nie miałaś nic na sumieniu, więc nie musiałem cię chronić, ale przez te cztery miesiące bardzo lubiłem swoje obowiązki.

Na chwilę zabrakło mi tchu. Nie byłam w stanie wydusić słowa. Brock najwyraźniej nie miał takich problemów.

– Może i nie znałaś mojego imienia, Tess, ale przez cały ten czas byłem twój i dobrze o tym wiesz.

Uparcie wpatrywałam się w jego szyję.

– Mała, spójrz mi w oczy – zażądał, a ja podniosłam na niego wzrok.

– Dlaczego tu przyszedłeś? – zapytałam cicho, a on westchnął.

– Jeszcze się pytasz? – odpowiedział pytaniem. Wydawał się zniecierpliwiony.

– Powiedz mi, czego oczekujesz po tej rozmowie? – naciskałam.

Pokręcił głową, przyglądając mi się uważnie. W jego oczach pojawił się blask i poczułam, jak iskrzące napięcie zaczyna znikać, a pokój pomału wypełnia słodki szum rozbawienia.

– Jak myślisz, jak często ucinam sobie pogawędki z kobietami, przyciskając je do blatu i próbując obejmować, a wszystko w mojej ulubionej koszulce wymazanej lukrem? – zapytał.

O Boże. Musiałam, jak najszybciej zamienić tego seksownego i żartobliwego Brocka na Brocka, który zniknął z mojego życia. Robiłam, co mogłam.

– Nie mam pojęcia. Jak się okazuje, nie wiem o tobie zbyt wiele.

Wpatrywał mi się w oczy.

– Cóż, w takim razie wyjawię ci sekret, odpowiedź na to pytanie brzmi: nigdy. Jeśli jakaś dupa zaczęłaby się na mnie wydierać, stroiła fochy, wymazała mi koszulkę Charliego Daniela

lukrem, więcej by mnie nie zobaczyła. No, chyba że byłabyś to ty.

– Nie lubię, jak się o mnie mówi „dupa” – warknęłam.

Przysunął się jeszcze bliżej i dostrzegłam w jego oczach rozbawione ogniki.

– Teraz, skarbie, upierasz się już tylko po to, żeby się upierać, i oboje o tym wiemy.

A niech to. Miał rację. Ale nie odwróciłam wzroku. Postanowiłam działać inaczej.

– Nie mam teraz czasu na takie rozmowy. Muszę dokończyć ciasto, muszę się przebrać, bo umazałam też swoją bluzkę, a za chwilę muszę lecieć na bociankowe – oznajmiłam, a on wydał wargi. Zanurzył palce w moich włosach, przecesał je i objął mnie mocno.

A niech to, brakowało mi tego. Gdy miał dobry nastrój, był cudowny. Potrafił być taki słodki. Potrafił być też wrażliwy. Potrafił tak mocno mnie tulić. I przy tym tak delikatnie. Tulił mnie, kiedy się śmiał i kiedy ja się śmiałam. Tulił mnie, kiedy mnie całował. I tulił mnie też czasem tak po prostu. Tęskniłam za tym. A niech to.

– O której wrócisz do domu? – zapytał.

– Późno – odparłam.

– Czyli kiedy? – naciskał.

– Czyli późno – zrobiłam unik.

Przytulił mnie mocno.

– Tess – powiedział niskim głosem.

Cholera.

– Nie wiem, o siódmej, może o ósmej?

– Wpadnę do ciebie o dziewiątej – oznajmił.

A niech to.

– To może od razu umówimy się na kawę? – zaproponowałam.

– Nie ma mowy, nie jestem głupi.

A niech to! Z całą pewnością wymigałabym się od tej kawy i dobrze o tym wiedział.

– Ale teraz musisz mi jedno wyjaśnić. Czemu wystawiłaś swój dom na sprzedaż?

– Potrzebuję odmiany – odparłam.

– Ta – znów mnie przytulił – to widzę. Straciłaś z pięć kilo, które dodawały uroku twojemu tyłczkowi i cyckom. Nosisz dzinsy i koszulki zamiast swoich eleganckich strojów i szpilek. Okulary wymieniłaś na szkła kontaktowe. Jedyne, co mi się podoba, mała, to twoje włosy. Wydają się takie dłuższe i lżejsze.

Podobały mu się moje włosy! Staralam się nie dopuścić do siebie tego cudownego mrowienia. Ale wyszło bardziej, jakbym udawała, że nie czuję tych cudownych dreszczyków, które przebiegły po moim ciele.

– Brock, proszę cię, możemy porozmawiać o tym później?

– Dokąd chcesz się wyprowadzić? – zapytał, najwyraźniej informując mnie tym samym, że nie możemy przełożyć tej rozmowy.

– Jeszcze nie zdecydowałam – skłamałam.

Pulsujący szum jego dobrego nastroju nagle przycichł i Brock spojrzał na mnie spod przymkniętych powiek.

– Jezu, Tess, czy te trzy miesiące, które spędziłaś, liżąc rany, wymazują te cztery, które spędziliśmy razem, i zapomniałaś już, że mnie tak łatwo nie nabierzesz?

Ja też przymknęłam oczy.

– To cios poniżej pasa – stwierdziłam.

– Wiesz, co było ciosem poniżej pasa? To, że potrzebowałam cholernych trzech miesięcy, żeby się nad sobą użalać, i sprawiłaś, że musiałem się tu do ciebie przywlec. Ale jeszcze o tym pogadamy.

Cała zeszywniałam.

– Jeśli to po to chcesz wpaść, to możesz sobie darować.

– A właśnie, że nie – zagrzmiał. – Widzę, że przez to wszystko będziesz teraz ciągle pyskować, mała, a Tess, którą znałem, była słodka jak miód od pierwszej chwili poranka, aż do momentu, gdy całowałem ją na dobranoc. Wiem, że cała ta sytuacja była nieźle porąbana. Mnie też to porządnie namieszało w głowie, ale chcę spróbować to ogarnąć. Z tym że musisz wiedzieć jedno, Tess, że jak już sobie z tym poradzimy, to nie chcę, żebyś potem bez przerwy do tego wracała i żebyśmy musieli to ciągle przegadywać. Jak to ogarniemy, to idziemy dalej. Ustaliliśmy, że będę u ciebie dzisiaj o dziewiątej, pogadamy tak, jak powinniśmy byli już trzy miesiące temu, i zobaczymy, na czym stoimy. Tak czy siak, powiedz mi teraz, dokąd chcesz się przeprowadzić.

– Niczego nie ustalaliśmy, Brock. To ty stwierdziłeś, że do mnie wpadniesz. Ja wolę się umówić na kawę.

– Nie zgrywaj się, Tess. Wiem, że z kawy się wymigasz.

– Nic nie rozumiesz! – krzyknęłam. – Nie przyszło ci do głowy, że wśród tych wszystkich zmian jest też plan zapomnienia o Jake’u Knoxie czy tam Brocku Lucasie?

To był błąd. I to duży błąd. Zrozumiałam to, gdy jego ramię nagle napięło się, druga dłoń musnęła moje plecy i ujął mnie za głowę, pochylił się nade mną, przyciskając do blatu. Jego twarz była tuż przy mojej.

– Widziałem cię – warknął. – Calhoun obiecał, że będzie się z tobą delikatnie obchodził, powiedziałem mu, że będę go obserwował i jeśli coś spieprzy, to porachuję mu kości. Chciałem mieć pewność, że nic ci nie zrobi, nie pozwoliłbym mu na to.

Zamarłam. Z wrażenia otworzyłam usta, a oczy zrobiły mi się okrągłe. Ale Brock jeszcze nie skończył.

– Naciskał i w końcu cię złamał. To, co wtedy powiedziałaś, mała, ja o tym nie wiedziałem. Calhoun też nie. Nikt o tym nie wiedział. Ale musisz wiedzieć jedno, nigdy nie zapomnę tego, co wtedy powiedziałaś. Nigdy. Te słowa wryły się we mnie i nigdy się już od nich nie uwolnię. Musieli mnie stamtąd wyciągnąć siłą, bo chciałem się tam do ciebie wbić. A ty uciekłaś i wiedziałem, że tego potrzebujesz, choć byłem wściekły, bo złamałaś daną mi obietnicę. Trudno, tego potrzebowałaś. Nie odzywałaś się i, jak widzę, przez ten czas zbudowałaś wokół siebie mur, ale mam to gdzieś. Tamtej nocy odkryłem, że ktoś skrzywdził moją kobietę, i przez następne trzy miesiące musiałem z tym żyć, ale mam już tego dość, nie mogę dłużej leżeć w nocy i zastanawiać się, co się z tobą dzieje. Mam dość, Tess. Widzimy się dziś o dziewiątej. Wróciłem, wszystko przegadamy i zobaczymy, co się da zrobić. Nie musisz się już obawiać Hellera, o niczym nie wiedziałaś, nie jesteś częścią dochodzenia. Możemy robić, co chcemy, i zobaczymy, co się da zrobić... A teraz, kochanie, powiedz mi, do jasnej cholery, dlaczego wystawiłaś tę tablicę z napisem „Na sprzedaż”, skoro mówiłaś mi, że tak bardzo kochasz ten dom i że najchętniej spędziłabyś w nim resztę życia.

– Ten łomot – szepnęłam, a on spojrzał na mnie zdziwiony.

– Co? – warknął.

– W czasie... gdy agent Calhoun... gdy ja... – Przerwałam i zwilżyłam wargi.

– Usłyszałam taki łomot, gdzieś obok pokoju przesłuchań. To byłeś ty?

– Tak, mała, to byłem ja. Rzuciłem krzesłem o ścianę.

Rzucił krzesłem o ścianę. To był on. Rzucił krzesłem o ścianę. Zamknęłam oczy, wtuliłam twarz w jego klatkę piersiową i poczułam, jak się rozluźniam. Brock rzucił krzesłem o ścianę, gdy usłyszał, że zostałam zgwałcona. Gdy zalewała mnie ta świadomość, poczułam, jakby ciepły strumień czystej wody zmywał ze mnie ten obrzydliwy czas. Och.

– Tess – powiedział, jego dłoń mocniej objęła moją głowę i jednocześnie przytulił mnie ramieniem. Otworzyłam oczy i zobaczyłam jego koszulkę.

– To naprawdę twoja ulubiona koszulka? – szepnęłam w materiał.

Poczułam, jak jego ciało sztywnieje, a po chwili jego baczki zaczęły o moje włosy, gdy przesunął twarz do mojego ucha.

– Tak – szepnął.

– Przecież jest taka stara i wytarta – zauważyłam.

– I o to chodzi – odparł.

Zamknęłam oczy i uśmiechnęłam się. Gdy je otworzyłam, znów byłam poważna, odchyliłam głowę do tyłu, a on pochylił się nade mną. Spojrzałam prosto w oczy koloru ciekłej rtęci.

– Chcesz, żebym w drodze powrotnej do domu kupiła kilka piw? – spytałam miękkim głosem.

Atmosfera w pokoju znów się zmieniła. Zrobiło się ciepło i duszno, namiętne i słodko. To był mój ulubiony nastrój Brocka. Najlepszy ze wszystkich. Niech to, za tym też tęskniłam.

– Tak, kochanie, dzięki – odparł czule.

– Spoko – szepnęłam.

Teraz to on zamknął oczy, po czym znów je otworzył i pochylił się.

Pocałował mnie, najpierw delikatnie i lekko, a potem coraz namiętniej. To był cudowny, mocny, słodki pocałunek. Podwinęłam palce u stóp i zacisnęłam dłonie na jego wytartej koszulce. No dobrze, dobrze. Przyznaję, tego mi najbardziej brakowało. Uniósł głowę, a jego dłoń zjechała na moją szyję, odgarnął mi palcami włosy, ale jego kciuk został pod moją brodą tak, żebym nie mogła opuścić głowy.

– Dokąd chcesz się wyprowadzić, kochanie?

– Do Kentucky.

Powoli zamrugnął.

– Dokąd? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami. Uśmiechnął się.

– Jeszcze o tym pogadamy, kochanie – powiedział cicho.

– Dobrze – zgodziłam się.

Popatrzył na mnie z czułością, przesunął dłoń i pogłaskał mnie kciukiem po policzku, a potem po ustach. Znów się pochylił i jego wargi musnęły mnie tam, gdzie właśnie mnie dotknął. Odsunął się.

– To do zobaczenia, mała – szepnął.

– Do zobaczenia, Chudy.

W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko, błysnął białymi zębami. Znów podwinęłam palce stóp. I już go nie było.

Rozdział czwarty

Oddany pracy

– Ten tort jest tak piękny, że aż szkoda go kroić! – krzyknęła Ada i zatopiła nóż w wielkim cieście, które dla niej przygotowałam.

Uśmiechnęłam się grzecznie, bo wokół mnie kłębił się tłum kobiet podekscytowanych perspektywą darmowego kawałka tortu Tessy O'Hary. Nie chciałam się przechwalać, ale lokalne gazety rozpiszywały się o moich ciastach i ciasteczkach, bo nie dość, że śliczne, to jeszcze pyszne. W mojej cukierni zawsze były kolejki od dziesiątej do dziewiętnastej, siedem dni w tygodniu.

Tym razem zrobiłam domowy żółty tort z waniliowo-maślanym lukrem. Prosty i dobry na każdą okazję. Nawet ja wiedziałam, że czeka je uczta.

Nagle rozmowy przycichły, bo Ada zaczęła odkrajać skrawki tortu, nakładać je na talerzyki i każdy ozdabiać niebieskim misiem. No ładnie. Cała Ada.

Powiedziała mi, ilu gości się spodziewa, dlatego zrobiłam trzydziestopięciocentymetrowy, czteropiętrowy tort, żeby każdy mógł dostać spory kawałek. Ale Ada najwyraźniej chciała zostawić połowę na później dla siebie i Vica.

Westchnęłam, zastanawiając się, po co tu w ogóle przyszłam. Trzy lata temu Ada spotkała Vica, a ponieważ skończyła już trzydzieści sześć lat i jej zegar biologiczny zaczął tykać tak głośno, że wykrywały go nawet bramki na lotniskach, natychmiast poświęciła się realizacji swojego wzniosłego marzenia, żeby Vic jak najszybciej stał się jej narzeczonym, a potem mężem i ojcem jej nienarodzonego jeszcze dziecka. Od tamtej pory Ada była właściwie nieobecna w moim życiu. Zadzwoniła do mnie z prośbą, żebym zrobiła tort na jej przyjęcie zaręczynowe, a potem na wieczór panieński i wesele, a teraz na bociankowe. Zapłaciła mi tylko za dwa z tych tortów i w obu przypadkach poprosiła o zniżkę, a ja w swojej naiwności oczywiście się zgodziłam. Tylko że za każdym razem sytuacja wymagała, żebym przyniosła prezent. Poza tym Ada nie zajmowała się niczym innym poza wykuwaniem z Vica swojego idealnego męża z przedmieścia (nie wahała się użyć dłuta i młotka, jeśli było trzeba), potem planowaniem ślubu, kupowaniem i meblowaniem domu, a potem staraniem się o dziecko. Nie miała czasu na przyjaźnie i dzwoniła do nas tylko, kiedy chciała, żebyśmy kupowały jej prezenty i świętowały z nią kolejne kamienie milowe jej życia prywatnego. W zeszłym roku chyba nawet nie przysłała mi życzeń na święta. Poza tym miałam swoje własne kamienie milowe, którymi wolałam się zająć, nie musiałam tu siedzieć.

No dobrze, może nie były to przełomowe chwile, ale cokolwiek to było, działo się coś cholernie ważnego, bo niemożliwe, żeby ta scena w mojej kuchni z Chudym nie była czymś cholernie ważnym. Byłam tego pewna.

Rozdając talerzyki ze skrawkami tortu i niebieskie plastikowe widelczyki, zaczęłam się zastanawiać, jak i kiedy mogłabym się stąd wymknąć. Gdy podałam talerzyk kobiecie siedzącej tuż obok mnie, usłyszałam zirytowane „Ja pierdolę”. Trochę mnie to zaskoczyło, spojrzałam na nią, jak przyglądała się niemal przezroczytemu kawałeczki tortu i uznałam, że chyba faktycznie ją to zdenerwowało.

Nie znałyśmy się wcześniej, dopiero tutaj nas sobie przedstawiono. Miała na imię Elvira, skórę w kolorze mokki, włosy modnie przycięte, z blond pasemkami w dłuższej części. Miała na sobie cudowną bluzeczkę w kolorze mandarynki, która podkreślała jej jeszcze cudowniejszy

biust, i obcisłą spódniczkę, która pokazywała, że z tyłu też ma się czym pochwalić. Byłaby niższa ode mnie, gdyby nie genialne sandały z dwunastocentymetrową szpilką. Przyszła na imprezę razem z całą bandą ślicznotek, które spotykałam na kolejnych imprezach dla uczczenia szczęścia w życiu Ady. Była wśród nich przepiękna blondynka o imieniu Gwen, wysoka i smukła, wyglądająca na modelkę Tracy i równie zjawiskowa Afroamerykanka Camille. Ale wcześniej nigdy nie poznałam Elviry.

– Skąd znasz Adę? – zagadnęłam, a ona podniosła na mnie wzrok.

– Nie znam tej laski i nie mam najmniejszej ochoty poznawać kogoś, kto stawia na stole miszkę pełną orzeszków bez żadnych dodatków, bez miodowej panierki, nawet bez soli. Ja pierdołę, orzeszki sauté. Ja pierdołę, nawet ich nie obrała z łupin, do tego tylko chipsy kukurydziane, a teraz dostałam jeszcze ten skrawek tortu. To jakieś wariactwo – wyrzuciła z siebie.

Gapiałam się na nią zaskoczona. Jej odpowiedź wydała mi się szczerą, ale jednak trochę walniętą.

– Wbiłaś się na bociankowe? – zapytałam.

– Nie, Tyczka mnie tu zaciągnęła. – Ruchem głowy wskazała na wysoką i smukłą Tracy.
– Nie chciała przyjść tu sama. Gwen i Cam w ogóle nie miały ochoty się pojawiać i zaczynam rozumieć dlaczego. Tracy ma serce ze złota, ale zupełnie nie widzi, gdy ludzie po niej depczą, nawet jeśli robią to w szpilkach. Zaciągnęła nas tutaj, obiecując pracowniczą zniżkę w swoim butik. Pracuje w Neiman's.

– Aha – westchnęłam.

Mam już dość. Kiedyś też dałabym się zaciągnąć na beznadziejne bociankowe w zamian za zniżkę w Neiman's. Ale ten etap miałam za sobą. Odkąd skończyłam sześć lat, dość często wkraczałam w nowe etapy swojego życia. Teraz byłam na takim, w którym Christian Louboutin się nie liczył, ważny był Harley Davidson.

– Dobra, dość tego. Czas na drinki – wyrwała mnie z zamyślenia tą zaskakującą propozycją.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, gwałtownie wstała, złapała swoją ogromną torebkę, pobrzękującą przy każdym ruchu, wsadziła ją sobie pod pachę, złapała mnie za rękę i ściągnęła z kanapy.

– Przerwa na fajki! – krzyknęła na cały pokój, a wszystkie spojrzenia zwróciły się w naszą stronę, bo w dzisiejszych czasach w miejscu publicznym można było zapalić skręta i nikt by nawet nie mrugnął, ale proponowanie papierosa groziło ukamienowaniem. Jednak większość kobiet spojrzała na nas z zazdrością, i to chyba nie dlatego, że też paliły, ale jak ja i najwyraźniej również Elvira, bardzo chciały stąd uciec.

– Przerwa na papierosa? – powtórzyła Ada, krzywiąc się z obrzydzeniem.

– No. Może być za domem? – spytała Elvira i nie czekając na odpowiedź, pociągnęła mnie w stronę przesuwanych drzwi z tyłu tego idealnego domu, dając przy tym znaki swojej ekipie.

Nie miałam wyboru, musiałam z nią wyjść. Zdążyłam tylko wyłowić spojrzenie Marthy i dać jej niedwuznacznie do zrozumienia, że ma się tu do mnie ruszyć, i to natychmiast. Znałyśmy się z Martha od piątej klasy. Przeprowadziłam się do Denver, żeby być z Martha. Zanim wyszłam za Damiana, mieszkałam z Martha. Po rozwodzie z Damianem znów z nią zamieszkałam. Dlatego Martha bezbłędnie odczytała moje niewerbalne zaproszenie i ruszyła w naszą stronę.

– Łód – zażądała Elvira.

Tracy przytaknęła i zniknęła. Gdy wyszliśmy na zewnątrz, Elvira wreszcie mnie puściła

i wkroczyła posuwistym krokiem na idealnie utrzymaną werandę. Złożyła swój kawałek tortu na pół i pochłonęła go jednym kęsem (faktycznie, był tak mały, że nie było to trudne). Odłożyła talerz na ogrodowy stolik i rzuciła obok swoją wielką pobrzękującą torebkę. Ku mojemu nieukrywanemu zdziwieniu wyjęła z niej składniki potrzebne do przygotowania cosmopolitana (łącznie z shakerem ze stali nierdzewnej). Wtedy dołączyły do nas Martha, Gwen i Camille.

– O Boże, zamorduję Tracy. Nie lubiłam Ady, jeszcze zanim ta laska i Vic zaczęli być parą. Ale ta impreza jest taka beznadziejna, że gdyby przyszli na nią byli jeńcy wojenni, to podejrzewam, że z nostalgią zaczęliby wspominać czasy, gdy wyrywano im paznokcie – westchnęła Camille.

– A widziałas Vica? – rzuciła Gwen w stronę Camille, która od razu przytaknęła. – Cień dawnego człowieka. Kiedyś żył tylko dla Broncos, Nuggets i Rockies i stylowych chevy chevelle. Teraz nosi zapinane sweterki zamiast koszulek z Elwayem i jeździ minivanem, choć Ada przecież jeszcze nie urodziła tego bachora.

– Biedny Vic – westchnęła Martha.

– Gówno, a nie biedny. – Elvira zaczęła nalewać wódkę do shakera. – Trzeba być facetem, żeby się postawić swojej kobiecie. – Spojrzała wymownie na Camille i Gwen, po czym dorzuciła: – Te laski wiedzą, o czym mówię.

Obie „laski” przytaknęły, co wydało mi się ciekawe, bo najwyraźniej wiedziały, o czym ona mówi, a ja chętnie bym posłuchała. Ale zanim zdążyłam o cokolwiek spytać, usłyszałam, jak ktoś otwiera przesuwane drzwi. Odwróciłam się i zobaczyłam olśniewającą Tracy, która niosła dwie duże szklanki wypełnione lodem. Sunęła w naszą stronę, jakby paradowała po wybiegu.

– Dobrze, że tu wyszliśmy, bo chciałabym wiedzieć, co cię dziś ugryzło – usłyszałam głos Marthy, spojrzałam na nią i wiedziałam, że to pytanie było do mnie.

To nie wróżyło nic dobrego. Martha była wzrostu Elviry, mierzyła tak mniej więcej metr sześćdziesiąt, ale była teraz wyższa ode mnie, bo ja miałam na sobie baleriny, a ona pięciocentymetrowe platformy z piętnastocentymetrową szpilką. Była zaokrąglona w odpowiednich miejscach, miała burzę ciemnobrązowych loków, które pięknie kontrastowały z jej jasną cerą i niebieskimi oczami. Znała mnie jak nikt na świecie (przynajmniej w tych kwestiach, do których ją dopuściłam). Poza tym była wiecznie spóźniona, wiecznie zdenerwowana, bo jej życie było serią niekończących się dramatów, ale kochałam ją, a ona kochała mnie i nic nie mogło nas rozdzielić. Przeżyliśmy razem dobre i złe chwile, było ich naprawdę dużo, gdy przeżywała załamania, trzymałam ją za rękę, a ona była mi za to wdzięczna i w dodatku umiała to okazać. Choć potrafiła być bardzo delikatna, domyślna i taktowna, to kiedy miała coś do powiedzenia, po prostu to mówiła, nawet jeżeli mogłoby się to wydać niemiłe. Obawiałam się, że właśnie się do tego zabierała.

– Słucham? – zapytałam możliwie niewinnie.

– To ja słucham – odbiła piłeczkę, nie dając się nabrać na moją udawaną bez troskę. Wiedziałam to, gdy tylko na mnie spojrzała.

– Dziewczyno, gdy po ciebie dziś przyjechałam i weszłam do twojego domu, wyglądałaś, jakbyś... jakbyś – pokręciła głową – nawet nie umiem tego nazwać, ale ciągle masz coś dziwnego wypisane na twarzy. – Po czym zupełnie jakbym nie wiedziała, co to jest twarz, podniosła palec i pokazała prosto na mnie. – Wiem tylko tyle – ciągnęła – że od trzech miesięcy byłaś nie do zniesienia, nikt nie wiedział, o co ci chodzi, a teraz masz takie maślane spojrzenie, jakbyś bujała w obłokach.

Niech to. Nie powinnam była zapominać, że choć Martha zawsze przeżywała jakiś swój własny dramat, potrafiła być też bardzo uważnym obserwatorem.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – skłamałam.

– Akurat – wtrąciła Elvira, wrzucając lód do shakera.
– Ja... – wymamrotałam zaskoczona w stronę Elviry, bo przecież nie mogła mieć pojęcia, o co chodzi, dopiero co się poznałyśmy.

– Mam taki dar – wyznała Elvira, odpowiadając na pytanie, którego nie zadałam.
– Potrafię wszystko wyczytać z twarzy. – Zamknęła shaker i zaczęła mieszać drinki. – A na twojej wyraźnie widzę, że doskonale wiesz, o czym mówi twoja psiapsiółka.

Ożeż ty! Poczułam na sobie zainteresowane spojrzenie, ale to Martha pierwsza się odezwała.

– Zaczęła spotykać się z tym kolesiem... takim przystojniakiem, i gdy mówię przystojniakiem, mam na myśli – oblizwała palec i syknęła – że był naprawdę gorący. Ale wszystko źle się skończyło.

Mogłabym po prostu stwierdzić, że nie mam ochoty o tym rozmawiać, ale prawda była taka, że nie miałam ochoty o tym rozmawiać, ukradkiem popijając cosmo na idealnym tarasie Ady z bandą dziewczyn, których nawet nie znałam, i to na bardzo źle zorganizowanej imprezie, na której nawet nie miałam ochoty być, bo wołałam wrócić do domu i zacząć się przygotowywać na wizytę Brocka, z którym miałam ochotę o tym wreszcie porozmawiać.

– Martha... – zaczęłam.

– Nic z tego! – Przerwała mi, podnosząc do góry rękę.

– O kurde, poważna sprawa, patrzcie na rękę – szepnęła Elvira.

Martha opuściła dłoń, ale ciągnęła dalej w stronę ślicznotek.

– Ten facet miał wszystko: radiowy głos, piękne włosy, niezły tyłek, nie żartuję. Sprzedałabym duszę diabłu, żeby objął mnie tymi ramionami. – Pochyliła się i ciągnęła teatralnym szeptem. – Ma takie żyły, które mu wyskakują na ramionach i dłoniach. Mówię wam, nieźle ciacho.

O Jezu. Widać, że była spostrzegawcza.

– No, dobra, dobra, kumam – Elvira i Tracy przytaknęły jednocześnie.

Wpatrywały się w Marthę, a Gwen i Camille zaczęły mi się przyglądać.

– Ale czy on zabrał ją do siebie? – ciągnęła Martha. – Nie. Czy wiedziała, gdzie pracuje? Nie. Poznała jego rodzinę i przyjaciół? Nic z tego. Spotykali się u niej albo na szybko na mieście. Ale nigdy na poważnej kolacji. Nigdy się nie wystroił i nie zabrał swojej dziewczyny na miasto. On poznał jej przyjaciół. Wpadał do jej cukierni. Ale ona o nim wiedziała tylko tyle, że jest samotnikiem, który żyje z jakiejś rodzinnej fortuny, choć nie wydaje się, żeby mogła być zbyt wielka. Jeśli dzwonił, zawsze odbierała. Jak nie mogła odebrać, zostawiał wiadomość, a ona od razu oddzwaniała. Chciał się spotkać, pytała tylko, gdzie i kiedy, i zawsze tam była.

– O rany – szepnęła Gwen, najwyraźniej zasmucona, że zawiodłam naszą pleć.

– No nieźle, nie? – zgodziła się Martha. – A czy mnie posłuchała, jak prosiłam ją, żeby grała trudną do zdobycia? Nie. Czy słuchała, gdy przekonywałam, że przez cztery miesiące powinna chociaż zobaczyć jego mieszkanie albo poznać przynajmniej jakiegoś przyjaciela? Nie. Rozumiem. Zawrócił jej w głowie. Kurde, mógłby nawet zawrócić w głowie takiej gwiazdce jak Melissa Etheridge. Jest chodzącym i gadającym wcieleniem wszystkiego, co męskie, każda z was by na niego poleciała. Ale dziewczyny nie można zdobyć zbyt łatwo, nie może być na każde zawołanie.

– Martha... – spróbowałam jeszcze raz.

Spojrzała na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami.

– O nie, Tess. Latałaś za nim, sama widziałam, a nagle przez ostatnie trzy miesiące ani słowa o Jake’u Knoxie, żadnych westchnień, zwierzeń, zupełnie jakby się zapadł pod ziemię.
– Przechyliła się w moją stronę. – Wiem, co się stało – powiedziała i z powrotem się odchyliła.

– Wszystko się skończyło. A ty rzuciłaś się na łeb na szyję, byle tylko się czymś zająć.
– Odwróciła się do dziewczyn. – Nagle, po dwudziestu pięciu latach namawiania jej, kupiła sobie szkła kontaktowe. Nagle trzy razy w tygodniu chodzi na kick-boxing. Nagle szuka lokalizacji, żeby otworzyć nowe cukiernie i rozwijać biznes, a jednocześnie wystawia na sprzedaż swój ukochany dom i zaczyna marudzić o przeprowadzce do Kentucky. Nagle znajduje sobie nową fryzjerkę, wydaje trzysta dolarów na jakąś pieprzoną fryzurę. Nagle już nie chodzi na zakupy do Nordstromu, ale przeczesuje jakieś nory dla lasek motocyklistów. Wszystkie wiemy, że dziewczyna, którą zostawił naprawdę przystojny koleś, ma tylko dwie opcje. Może albo zainstalować się w najbliższym LaMar i powoli, a konsekwentnie wyjeść im cały zapas pączków, aż przytyje ze dwadzieścia kilo, zrezygnuje z fajnych koleśi i znajdzie sobie jakiegoś nieudacznika z piwnym brzuszkiem, który będzie całował ziemię, po której ona stąpa. Albo zrobić sobie nową fryzurę, wyćwiczyć nowy tyłeczek i rzucić się w wir pracy, a to znaczy, że wyczekuje tylko momentu, kiedy go znowu spotka i będzie mogła mu powiedzieć: „Zobacz, co straciłeś, durniu”. – Martha znów spojrzała na mnie. – I wiem dobrze, którą opcję ty wybrałaś.

Wcale tak nie było. No, może niezupełnie.

– Kochana...

Znów mi przerwała.

– A dzisiaj, widzę to w twoich oczach, coś się stało i domyślam się, że ten koleś wrócił. Znów bujasz w obłokach i zaczynasz marzyć, że będzie tym, kim ty byś chciała, żeby był, choć absolutnie wszystko temu przeczy.

– Dobrze jej powiedziałaś, siostrze. – Pochwaliła ją Elvira.

– Ja... nie chciałabym być niemila... – zaczęłam i spojrzałam na dziewczyny. – Ale my się właściwie nie znamy i...

Tym razem odezwała się Elvira.

– Nie, nie znamy się, to prawda. Ale z tego, co tu usłyszałam, najwyższy czas na interwencję, wszystkie tu mamy cycki i tyłki, oprócz Camille, bo ona ma szczęście i ma tylko tyłek, tego akurat Bóg jej nie poskąpił, wszystkie jesteśmy z tej samej gliny i jeśli którakolwiek z nas znajdzie się w sytuacji, która wymaga interwencji, naszym świętym obowiązkiem jest się wtrącać, nawet jeśli się nie znamy. – Elvira rzuciła pytające spojrzenie dziewczynom. – Nie mam racji?

Przyglądałam się Elvirze, mając ochotę wytknąć, że wszystko, co właśnie powiedziała, to czyste szaleństwo, ale niestety miała też sporo racji. Kobiety potrafią to jakoś łączyć. Wszystkie jej obserwacje były słuszne, łącznie z tą, że Camille miała niewiele z przodu, ale za to nadrabiała tym, co miała z tyłu.

– Masz rację, Elvira – wtrąciła Tracy.

– Moim zdaniem... – próbowała wtrącić Camille, ale Elvira jej przerwała.

– Gadaj – zażądała. – Ten Jake wrócił?

– Tak jakby – powiedziałam wbrew własnej woli, a Elvira groźnie zmarszczyła brwi.

– Jakby? A jak koleś może tak jakby wrócić?

– No... – jęknęłam, unikając wzroku Marthy, bo miała rację, nie mówiłam jej nic o tym, co zdarzyło się z Brockiem i z Damianem, że przesłuchiwała mnie międzyagencyjna grupa operacyjna, która próbowała rozbić imperium narkotykowe mojego byłego męża, i wtedy do mnie dotarło, że przyjaciółki chyba sobie opowiadają o takich sprawach.

Elvira zdjęła pokrywkę z shakera i wyciągnęła rękę nad stołem w moim kierunku.

– Gołnij sobie, laska, i wyluzuj.

Ku swojemu zaskoczeniu wzięłam od niej shaker i zgodnie z radą tej ciut onieśmielającej dziewczyny faktycznie sobie gołnęłam. Umiała robić drinki. Przekazałam shaker stojącej obok

mnie Tracy, żeby też mogła się napić. Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam.

– Widzisz, ja nic ci nie mówiłam... – zwróciłam się do Marthy – bo... sama... sama nie wiedziałam, co o tym myśleć.

– O rany – jęknęła znowu Gwen.

– Zamieniam się w słuch – powiedziała cicho Martha, wpatrując się we mnie w napięciu.

Wiedziałam, że już się martwi.

A niech to.

– On nie nazywa się Jake Knox, tylko Brock Lucas – szepnęłam i nagle poczułam coś dziwnego, jakby od stołu zaczęło promieniować napięcie, ale ponieważ Martha się we mnie wpatrywała i wiedziałam, że się martwi, czym prędzej ciągnęłam dalej. – On jest w porządku. Problem leży gdzie indziej. Okazało się, że Damian jest bossem narkotykowym i zadzwonił do mnie niecały rok temu i skłamał, że jego ojciec jest chory. Umówiłam się z nim na lunch, a on stwierdził, że chce, żebym do niego wróciła. – Przerwałam, bo Martha naprawdę głośno zapiszczała „Co?”. – Kochana, to... nic takiego – powiedziałam cicho, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Jak ten dupek do ciebie wydzwania, to jest poważna sprawa, Tess – warknęła z błyszczącymi oczami.

Miała rację. Nie wiedziała najgorszego, ale i tak od początku go nie lubiła. Zawsze uważała, że będą z nim kłopoty. Przymierzając sukienkę drużyny, oświadczyła, że wykona swój obowiązek, ale jest przeciw. Nie znosiła Damiana. Dlatego też nigdy jej nie mówiłam, że mnie bił i zgwałcił. Straciłaby głowę, a ja potrzebowałam jej na wolności, a nie za kratkami odsiadującej wyrok za zabójstwo.

– Masz rację – zgodziłam się.

– Jasne, że mam – wypaliła.

Znów nabrałam powietrza.

– Oczywiście powiedziałam mu, że to nie wchodzi w grę, ale sama wiesz, jaki jest Damian.

Pokręciła głową i zwróciła się do dziewczyn z wyjaśnieniami.

– Ten dupek nigdy się nie poddaje. Wbija swoje jadowite kły i trzyma, aż wpuści cały swój jad.

– O Jezusie, wygląda na to, że niezbyt rozsądnie dobierasz sobie koleśki – bąknęła Elvira pod nosem.

– Niezbyt rozsądnie to mało powiedziane, jej rozsądek nawet nie to, że zawodzi, on chyba w ogóle się wyłączył – potwierdziła Martha, a ja zaczęłam się obawiać, że te dwie dziewczyny razem to nie jest najlepsza kombinacja.

Denver było dość spokojnym miastem. Nigdy nie słyszałam o bójkach, walkach ulicznych czy walce gangów o jakiś teren, ale przeczuwałam, że mogą się zacząć, jeśli te dwie połączą swoje siły i zaczną podburzać damską populację Denver, ucząc kobiety, jak bronić się przed męskimi świniami.

– I co było dalej? – chciała wiedzieć Camille. Odwróciłam się do niej i zdałam sobie sprawę, że ona, Gwen i Tracy wpatrują się we mnie z troską.

– Później było tylko gorzej – wyznałam.

– O rany – szepnęła Gwen.

– Masakra – jęknęła Martha.

– Co ty nie powiesz – wymamrotała Elvira.

– No więc Damian okazał się narkotykowym bossem – ciągnęłam – i jest w areszcie albo raczej był. Teraz wyszedł za kaucją i czeka na proces.

Martha posłała mi poważnie spojrzenie. Oczywiście wiedziała o tym. Wszyscy wiedzieli. Przecież było o tym w gazetach. Tylko raz o tym wspomniała, ale powiedziałam jej, że już dawno zniknął z mojego życia, więc mnie to nie obchodzi. Więcej do tego nie wracała.

– Ale ponieważ się ze mną skontaktował i ciągle do mnie wydzwaniał – ciągnęłam – służby specjalne uznały, że mogę mu jakoś pomagać.

– O rany – szepnęła Gwen.

– Masakra – jęknęła Martha.

– Co ty nie powiesz – wymamrotała Elvira.

– No więc... wysłali kogoś pod przykrywką, kto miał się do mnie zbliżyć, i ten ktoś to był Jake, czyli Brock.

– Ja pierdolę! – nie wytrzymała Martha.

– Skarbie, nie krzycz tak – szepnęłam, cała sztywniejąc.

A ona pochyliła się nad stołem, zabrała Camille shaker i wzięła kilka szybkich łyków, jakby to była oranżada, po czym odstawiła shaker i znów na mnie spojrzała. Uznałam, że to zachęta, żebym mówiła dalej.

– No... i to mniej więcej tyle. Zgarnęli wszystkich. Sprawdzili też mnie. Przeszukali mi dom, auto, cukiernię, sprawdzili moje komputery i moje finanse, przywieźli mnie na posterunek na przesłuchanie. Wtedy dowiedziałam się, kim naprawdę jest Jake, zamieniliśmy kilka słów i sobie poszłam.

Przerwałam, a Martha od razu zaczęła mówić.

– Coś ci powiem, Tess. Zawsze wiedziałam, że z Damianem będą kłopoty. Nie byłam zaskoczona, gdy przeczytałam o nim w gazetach.

Spojrzałam na nią i czekałam, aż padnie nieuchronne „A nie mówiłam”.

Martha mnie nie zawiodła.

– Coś ci jeszcze powiem, wiedziałam, że coś jest nie tak z tym Jakiem czy Brockiem, czy cholera wie kim.

Zacisnęłam usta.

– I powiem ci jeszcze, że nie mogę uwierzyć, że o niczym nawet nie wspomniałaś.

Przygryzłam wargę.

– A teraz wyjaśnij mi może, co to znaczy, że wrócił?

Puściłam wargę i się skrzywiłam. Martha zaczęła mi się uważnie przyglądać.

Postanowiłam, że skoro tyle przed nią ukrywałam, choć nie powinnam, lepiej, żebym teraz jej wszystko opowiedziała.

– Wpadł dziś do mnie, żeby wszystko wyjaśnić – powiedziałam cicho.

– Tak? I co ci powiedział?

– No... on, no wiesz... – Urwałam.

– O rany – szepnęła Gwen.

Zacząłam mówić, ale Martha zrobiła minę, jakby jej głowa miała zaraz wybuchnąć.

– Chce, żebyśmy spokojnie pogadali i zobaczyli, co da się zrobić.

– Co da się zrobić? – szepnęła Martha, a ja wzruszyłam ramionami, mimo że wiedziałam, że nie wypadnie to najlepiej. – A co da się zrobić?

– Wpadnie dziś do mnie o dziewiątej – oznajmiłam, a Martha wzniosła oczy do nieba.

– O rany – szepnęły równocześnie Gwen i Camille.

Wzięłam kolejny głęboki wdech. Martha spojrzała mi prosto w oczy.

– Nie rób tego – powiedziała miękko.

– Martha...

Pokręciła głową.

– Mówię ci, Tess, nie rób tego.

– Ja...

Złapała mnie za rękę.

– Posłuchaj mnie, ale naprawdę, tym razem po raz pierwszy w życiu naprawdę mnie posłuchaj. Ten koleś oznacza kłopoty. Kłopoty. Może nie jest aż takim cholernym nadętym dupkiem, za jakiego go miałam. Ale za to jest nadętym dupkiem z policji, który cię wykorzystał. To, że gra po dobrej stronie, mimo że myślałam, że jest po drugiej, nie znaczy, że się dla ciebie nadaje.

– Kochana...

Pokręciła głową i ścisnęła mnie za rękę.

– Posłuchaj mnie, Tess – zasyczała. – Nie wiem, dlaczego zdecydowałaś się żyć, chowając głowę w piasek, ale kocham cię i taka już jesteś, trudno, nie ma sprawy. Ale ponieważ tak jest, moim zadaniem jest o ciebie dbać, kiedy ty nie uważasz, i teraz właśnie to robię, próbuję o ciebie zadbać. Jesteś naprawdę piękna. Kochana i dobra, za dobra. Uwielbiam to w tobie. I każdy to w tobie uwielbia. Masz czterdzieści trzy lata, za sobą paskudne małżeństwo z królem debili, któremu wreszcie udowodniono, że nim jest, a ty ciągle jesteś równie naiwna i słodka. To nawet urocze. Wierz mi, facetom to się podoba. Ale sprawia też, że jesteś łatwym celem, udało ci się do tej pory przetrwać, bo życie jako takie cię przeraża, ale kiedy już postanawiasz zaryzykować, robisz to zwykle dla niewłaściwego kolesia. Dla kolesi, którzy nie byłiby dobrzy dla żadnej kobiety. Każdej dziewczynie, która nie chowa głowy w piasek, wystarczyłoby jedno spojrzenie na takiego gościa i wiedziałyby, że fajnie się z nim zabawić, ale potem trzeba iść dalej. Ale nie ty. Ty od razu marzysz o ogródku z białym płótem i o pieczeniu mu ekstrawaganckich tortów urodzinowych aż do śmierci. On zaczął to wszystko, bo byłaś łatwym celem. I wiem, dlaczego wrócił, bo jesteś naiwna i słodka, a jemu się to spodobało. Ale on cię zniszczy, Tess, przeżuje i wypluje. Już to zrobił, a ty, moja kochana dziewczyno, wystaw wreszcie głowę nad piasek i zrozum wreszcie, kim on jest, bo inaczej to się powtórzy.

– Aha – szepnęła Elvira, a ja spojrzałam na nią.

– Przecież wy go nawet nie znacie – stwierdziłam, choć wiedziałam, że to głupio zabrzmiało.

– No... przykro mi to mówić, ale to nieprawda – powiedziała cicho Gwen, a ja spojrzałam na nią zdziwiona.

– Znacie go? – spytałam.

– Ja tak. To było już jakiś czas temu... – Spojrzała na Elvirę, a potem znów na mnie.

– On był... Mój facet pracuje w tej branży i doszło do sytuacji, w której brałam udział ja i również Lucas. Wtedy też działał pod przykrywką... – Przerwała, wzięła niewielki wdech i ciągnęła miękko. – Przykro mi, Tess, ale wtedy jego zadanie też wiązało się z pewną dziewczyną. Miała na imię Darla i była straszną zdzirą, poważnie, najgorszego rodzaju, ale on udawał, że z nią jest, a tak naprawdę był z nią tylko po to, żeby dorwać pewnego drania. To nawet fajne, że jest tak oddany swojej pracy, ale musisz wiedzieć, że Brock Lucas jest znany właśnie z tego, że potrafi się posunąć daleko.

Popatrzyłam na nią i zrozumiałam, co chce mi powiedzieć. Wszystko zrozumiałam. To coś w moim brzuchu znów zaczęło pęcznieć, syczeć, obnażyło kły, szykowało się do ataku. A niech to. Musiałam stamtąd uciec i jakoś to opanować, zanim mnie zaatakuje, albo gorzej, zanim wypuści truciznę.

– Muszę już iść – szepnęłam, odsuwając się od stołu.

Martha ścisnęła mnie za rękę.

– Zostań, skarbie.

Delikatnie się wyswobodziłam i zrobiłam krok w tył, czując na sobie ich zatroskane

spojrzenia.

– Naprawdę muszę już iść – powtórzyłam.

– To chyba nie najlepszy pomysł, skarbie – powiedziała Elvira.

Spojrzałam na Marthę.

– Później do ciebie zadzwonię – szepnęłam.

– Tess, kochanie – zaczęła również szeptać, ale ja już się odwróciłam i zniknęłam za szklanymi drzwiami.

Znalazłam Adę, powiedziałam jej, że mam migrenę, wzięłam torebkę i pobiegłam do auta. Miałam nadzieję, że Elvira, Gwen, Camille albo Tracy podrzucą Marthę do mnie, żeby mogła odebrać swoje auto.

A po drodze do domu, jak kompletna idiotka, zajechałam do sklepu i kupiłam sześciopak budweiserów, bo Brock tak je lubił.

Rozdział piąty

Ciepły, słoneczny dzień

Zapatrzyłam się w swoje odbicie w lustrze. Ostatnio często mi się to zdarzało. Zaczęło się po przesłuchaniu i po tym, jak zobaczyłam swoją twarz w tym lustrze weneckim. Wtedy po raz pierwszy na siebie spojrzałam... nie... po raz pierwszy w życiu zaczęłam się sobie uważnie przyglądać.

Martha miała trochę racji, ale też bardzo się myliła.

Przez ostatnie trzy miesiące nie starałam się stworzyć nowej wersji Tess O'Hary po to, żeby przy spotkaniu Jake czy też Brock stwierdził, że dał ciała i stracił super dziewczynę. Próbowałam odkryć, kim naprawdę jestem. Nie, nawet nie to. Chciałam przestać być tym, kim się stawałam.

Dzień po przesłuchaniu przez agenta Calhouna, dotyczącym przestępczej działalności mojego byłego męża, popatrzyłam w lustro, bardzo uważnie się sobie przyjrzałam i doszłam do nieprzyjemnego wniosku, że nie mam zielonego pojęcia, kim ja jestem i dokąd zmierzam, ani nawet kim chciałabym być.

Wpatrując się w swoje odbicie, wiedziałam tylko jedno, a mianowicie, że nie chciałam być dłużej sobą.

Postanowiłam więc przyjrzeć się różnym wersjom swojej osoby.

Wiedziałam, że od jakiegoś czasu nieświadomie dryfowałam z prądem, jak to określiła Martha, chowałam głowę w piasek, ale choć może nieco apatycznie, to jednak się sobie przyglądałam i starałam się znaleźć nową siebie. Ale ponieważ w przeciwieństwie do innych kobiet nie poświęciłam sobie choćby cienia uwagi ani jako dwudziestolatka, ani nawet jako trzydziestolatka, nie umiałam znaleźć takiej wersji siebie, która by mi pasowała.

Lubiłam ozdabiać torty. Żyłam z tego, że moje torty wszystkim się podobały i wszystkim smakowały. Byłam naprawdę dumna z mojej cukierni, jej wyglądu, z jej przytulnego wnętrza. Poza tym mogłam robić coś, co kochałam, i jeszcze się z tego utrzymać.

Ale to tyle.

Moje życie gdzieś po drodze się wykoleiło i po tych trzech miesiącach wpatrywania się w swoją twarz, włosy, ciało i duszę doszłam do wniosku, że stało się to, gdy spotkałam Damiana.

Nie był szczególnie piękny ani zbyt przystojny. Ale był charyzmatyczny. Idealnie się nadawał na guru jakiejś grupy fanatyków, którzy chcieli się całkowicie podporządkować komuś silnemu i władcemu, żeby zdjął z nich jarzmo codziennych dylematów oraz ich konsekwencji, zarówno tych dobrych, jak i złych, komuś, kto będzie umiał wskazać im właściwą drogę. Tak właśnie było ze mną.

Wtedy był jeszcze maklerem giełdowym. Młody, ale już odnosił sukcesy, znał właściwych ludzi, pojawiał się, gdzie trzeba. Przyciągnęła mnie ta jego charyzma, silna osobowość, fajne auto, eleganckie ciuchy i wygodny styl życia. Ale ponieważ, jak to ja, chowałam głowę w piasek, nie zauważyłam, jak łatwo się denerwował, jak często wybuchał i że kręciły go niewłaściwe rzeczy. Musiał mieć najlepsze auto, dom i ciuchy, musiał wiecznie udowodniać swoją męskość – ze mną, pieprzając inne kobiety, pokonując innych kolesi. Mimo wszystko powoli zaczęłam coś przeczuwać i to uczucie zaczęło narastać w moim brzuchu, pęczniało, zwijało się i rozsiało się tam w środku, cały czas mnie przy tym zatruwając, ale dalej miałam głowę w piasku i ignorowałam to, aż kiedyś skończył naszą kłótnię prawym sierpowym,

a pewnej nocy zgwałcił mnie, gdy powiedziałam, że nie jestem w nastroju. Zaczęliśmy się kłócić, wybuchła dzika awantura, a on ku mojemu przerażeniu nagle stracił panowanie nad sobą i wziął to, czego chciał, nie licząc się z niczym.

I tak to było. Ale to było kiedyś. Powinnam się zająć tym, co teraz. Czy wróciłam do początku? Zaczynałam coś nowego, z zamkniętymi oczami, głową w piasku, naiwną nadzieją na wieczną miłość z fascynującym, humorzystycznym mężczyzną, który wciągnie mnie w swoją porywającą, ale zgubną orbitę i nie będzie się zupełnie przejmował tym, jak przy okazji się poobijam, wirując w jego osobistym cyklonie?

W tym momencie usłyszałam pukanie do drzwi. Idealnie.

Spojrzałam na swoje odbicie raz jeszcze. Po czym z głupią nadzieją w sercu, a jednocześnie niepewnością i wahaniem, ruszyłam w stronę wejścia.

Stałam na palcach i wyjrzałam przez małe kwadratowe okienko. Zobaczyłam Brocka, który wpatrywał się w coś za sobą. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam, co przyciągnęło jego uwagę. Na podjeździe obok swojego auta stała Martha we własnej osobie w towarzystwie Elviry. I nawet w świetle latarni Denver było widać, że Martha miała ochotę zamordować go wzrokiem, a Elvira przyglądała mu się uważnie. Wiedziałam, że nieprzypadkowo wpadły o tej godzinie. Cóż, z drugiej strony ucieszyłam się, że ktoś podwiózł moją przyjaciółkę.

– Cześć – szepnęłam, a Brock odwrócił się do mnie.

Zanim coś powiedział, zadrgały mu kąciki ust.

– Widzę, że opowiedziałaś wszystko przyjaciółkom.

– Ja... – wymamrotałam, a on szeroko się uśmiechnął. Położył mi rękę na brzuchu i przesunął mnie, żeby wejść do środka.

– Cześć, dziewczyny – zawołałam do nich, żeby nie być niegrzeczną.

– Nie bądź głupia! – zawołała Martha w odpowiedzi, najwyraźniej nie przejmowała się konwenansami, bo było jasne, co miała na myśli. Wtedy Brock zatrzasnął drzwi.

Cóż, widać skończyłyśmy rozmowę.

Spojrzałam na niego. Wciąż się uśmiechał.

A niech to.

– Masz piwo? – spytał, a ja przytaknęłam.

Zostawił mnie przy drzwiach i ruszył przez salon do kuchni. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, że Martha i Elvira naradzały się na chodniku. Dobra wiadomość była taka, że jeśli można było kupić jakieś materiały wybuchowe czy spluwy przez internet, nie miały dość czasu, żeby je zamówić i odebrać. Poza tym, o ile nie miało się kontaktów w światku przestępczym albo z handlarzami, takie produkty nie były dostępne na wolnym rynku. Wiedziałam, że Martha nie miała takich dojsć. A Elvira była dla mnie zagadką. Z drugiej strony, ponieważ Martha co i raz przeżywała jakiś dramat, umiała znajdować kreatywne rozwiązania. Obawiałam się, że Elvira też była dość pomysłowa. Nie wróżyło to nic dobrego.

– Mała, chcesz piwo? – zawołał do mnie Brock.

– Nie – krzyknęłam w odpowiedzi, przyglądając się temu groźnemu duetowi przed moim domem.

Wyraźnie stałam tam dość długo, żeby Brock zdążył otworzyć sobie piwo i wrócić do mnie. Nagle spuścił rolety. Zamrugalam. Odwróciłam się do niego akurat, żeby zobaczyć, że się nade mną pochylał. Wziął mnie za rękę i poprowadził do kanapy. Usiadł. Po czym zrobił coś, co kiedyś robiliśmy. Przyciągnął mnie do siebie tak, że siedziałam teraz na nim okrakiem.

Brock lubił tak rozmawiać, a ja nie miałam nic przeciwko temu. Nawet to lubiłam. Była w tym miła bliskość, dobrze było go czuć i było mi po prostu wygodnie.

A jak już wspominałam, on lubił się przytulać. Zawsze wydawało mi się to trochę dziwne,

ale w tym pozytywnym znaczeniu, że taki twardziel, taki dziki mężczyzna cenil sobie czulość i bliskość. Wcześniej myślałam, że to o czymś świadczy. Teraz już nie byłam taka pewna. Wziął łyk piwa, wciąż wpatrując się we mnie srebrnymi oczami. Położył mi ręce na udach. Dłonią, w której nie trzymał butelki, zaczął mnie powoli gładzić po udzie, w górę i w dół. (To kolejna rzecz, którą kiedyś robiliśmy, coś, co bardzo lubiłam i co znów wydało mi się bardzo przyjemne).

– Widzę, że moja słodka Tess daje sobie mieszać w głowie – zauważył.

Cóż. Nie byłam pewna, czy miał rację, czy nie.

– Brock – szepnęłam i zamilkłam.

Ale to wyraźnie mu nie przeszkadzało, bo sam był w rozmownym nastroju.

– Zupełnie nie rozumiem kobiet. Najgorsze jest dla mnie to, że sobie o wszystkim opowiadają. Nikt z zewnątrz nie powinien wiedzieć, co dzieje się między kobietą i jej facetem. Inne laski powinny wiedzieć tylko to, co się dzieje z ich własnymi facetami. I ten jad, który się sączy z ich ust, kiedy paplają o kolesiach swoich przyjaciółek, nawet jeśli zupełnie nie mają pojęcia, co się dzieje.

– Chyba nie mogę się z tym zgodzić – odparłam. – Martha jest moją najlepszą przyjaciółką i wiem, że chce tylko mojego dobra.

– A nie chciała twojego dobra, jak wychodziłaś za Hellera? – zapytał, a ja przytaknęłam.

– Jesliby jej na tobie zależało, to nie pozwoliłaby ci dojść z nim do ołtarza.

– Robiła, co mogła – wyznałam. – Powiedziała, że będzie moją druhną, ale jest przeciw temu małżeństwu. Nie znosiła Damiana.

– A co myśli o mnie? – spytał, choć wiedziałam, że zna odpowiedź, bo kilkakrotnie spotkał Marthę, a ona nie należała do tych dziewczyn, które udają, że lubią twojego chłopaka. Była jedną z tych, które posyłają nienawistne spojrzenia, rzucają złośliwe uwagi niby pod nosem, ale dostatecznie głośno, żeby wszyscy słyszeli, i odmieniają przez przypadki wszelkie możliwe wady danego kolesia tak, żeby nie można było o nich zapomnieć.

Z Damianem się nie znosili.

A ponieważ Brock był bardzo spostrzegawczy i widział ją co najmniej kilka razy, wliczając w to spotkanie przed chwilą, zakładałam, że wiele mu nie umknęło, więc postanowiłam nie odpowiadać. Wiedział, czemu milczałam, i wyraźnie się tym nie przejmował.

– Od dawna się znacie? – spytał.

– Od piątej klasy podstawówki.

– Nie nosi obrączki.

– Nie wyszła za mąż – przyznałam.

– Jest w twoim wieku i nie ma męża, cóż, w takim razie jest idealnym doradcą w sprawach sercowych.

– Brock – szepnęłam, a nagle jego ręka prześliznęła się po mnie jak wąż, chwycił mnie za szyję i przyciągnął do siebie.

– Tylko ty wiesz, co jest między nami. Tylko ty wiesz, co czujesz, kiedy cię całuję i gdy siedzisz na mnie tak jak w tej chwili. Tylko ty wiesz, co czułaś, kiedy byłem w tobie i kiedy dałem ci rozkosz. Tylko ty wiesz, co czułaś sześć godzin temu w tej pieprzonej kuchni. Ona nie ma o tym pojęcia.

– Do tej pory wybierałam raczej niewłaściwych mężczyzn – zauważyłam i od razu tego pożałowałam.

Żałowałam też, że nie mogę jakoś złapać tych słów i wepchnąć ich sobie z powrotem do gardła, bo jego dłoń mocniej zacisnęła się na mojej szyi, a w oczach pojawił się blask i napięcie tak silne, że miałam wrażenie, że zaraz polecą skry.

– Nie jestem jak Heller – warknął.

– Wiem – szepnęłam i położyłam mu ręce na torsie. – Dobra – powiedziałam spokojnie.
– Może nie jesteś Damianem, ale muszę przyznać, że teraz mnie trochę przerażasz.

– Tak? – rzucił w odpowiedzi. – Właśnie porównałaś mnie do kolesia, który przez lata pompował w Denver dragi, który spierdolił życie i tym, którzy mieli z nim do czynienia, i tym, których nigdy nawet nie spotkał. Porównałaś mnie do kolesia, który lał i zgwałcił moją kobietę. Przykro mi, że cię przestraszyłem, mała, ale musisz zrozumieć, że to nie było miłe.

Boże, przez lata nikt nie wiedział, co mnie spotkało, a teraz...

Teraz musiałam ciągle o tym słuchać, a Brock ciągle o tym gadał.

Zamknęłam oczy i odwróciłam głowę.

– Wiem, czemu nie chcesz na mnie patrzeć, Tess – ciągnął. – Ale to się wydarzyło naprawdę, musisz się z tym zmierzyć. Jeżeli ma się nam udać, musimy się z tym zmierzyć razem – powiedział, a ja otworzyłam oczy i spojrzałam na niego.

– A więc jesteś policjantem i jednocześnie specjalistą od radzenia sobie z traumą po gwałcie? Czy to mi próbujesz powiedzieć? – spytałam sarkastycznie, bo nagle przestałam czuć się taka niepewna. Wkurzyłam się.

– A żebyś wiedziała, bo tak się składa, że moja siostra i moja dziewczyna zostały zgwałcone. Oba przypadki były straszne, bo to zawsze jest straszne, ale tylko w jednym przypadku to był ktoś, komu dziewczyna myślała, że może zaufać. Więc tak, chyba się trochę na tym znam – wypalił, a ja zaskoczona zamrugałam, próbując przyswoić te nieoczekiwane informacje.

– Słucham? – szepnęłam w końcu.

Nie zamierzał się powtarzać, zamiast tego ciągnął dalej.

– Moja siostra znalazła pomoc, rozmawiała o tym, zmierzyła się z tym, dała sobie radę. Teraz ma męża i trójkę dzieci. Jej życie to niezły bajzel, ale głównie dlatego, że dzieciaki ciągle jej świnią tapicerkę w aucie galaretką grejpsfrutową. Moja była dziewczyna nie chciała pomocy, nie rozmawiała o tym, zagrzebała to w sobie i stoczyła się na dno. Zabrał jej to, co zabrał, ale nie walcząc o siebie, ona oddała mu całą resztę.

O rany.

– Brock... – zaczęłam, ale od razu mi przerwał.

– Mała, chcę od razu o tym pogadać. Mieliśmy coś fajnego i brakowało mi tego. Chcę, żebyśmy byli znów razem, i chcę się przekonać, jak nam się ułoży, gdy moja praca nie będzie nam przeszkadzać. Dlatego tu przyszedłem. Jeśli chcesz tego samego, musimy o tym porozmawiać. Bo jeśli ty ze mną sypiasz, ja sypiam z tobą, jeśli jestem częścią twojego życia, ty jesteś częścią mojego i nie pozwolę, żeby ten skurwysyn wszędzie nam towarzyszył. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Doskonale rozumiałam. Podobało mi się, że chce spróbować i że za mną tęsknił. Nawet bardzo mi się to podobało. Może też dlatego, że przez ostatnie trzy miesiące czułam dokładnie to samo.

– Już sobie z tym poradziłam – zapewniłam i zupełnie niespodziewanie poczułam, jak wściekle napięcie znika, a pokój pomału wypełnia słodki szum rozbawienia.

– Jasne, moja słodka, seksowna, zupełnie nieogarnięta Tess w tych swoich okularach, z zajebistymi włosami i jeszcze bardziej zajebistym tyłkiem, która piecze ciasta, za które większość facetów oddałaby własne jaja, i która potrafi patrzeć na kolesia, jakby był jedynym skurwysynem na ziemi, przez sześć lat z nikim się nie umówiła, choć pewnie podoba się połowie kolesi, którzy przychodzą do jej cukierni, ale ona nawet o tym nie wie, jasne, ta Tess już sobie z tym poradziła. Już to widzę. Spoko. Wszystko będzie dobrze.

Cóż, sporo z tego, co powiedział, całkiem mi się spodobało. Nawet bardzo. Ale nie

wszystko. O nie.

– Wcale nie jestem nieogarnięta – warknęłam i odsunęłam się trochę, ale wciąż trzymałam rękę na mojej szyi i od razu przyciągnął mnie z powrotem.

– Tess, skarbie, ze wszystkich mężczyzn, którzy przychodzą do twojej cukierni i których spotkałaś na drodze swojego życia, wybrałaś ostatniego, na którego warto było zwrócić uwagę. Gdy się do ciebie uśmiechnął i zapytał, czy umówisz się z nim na piwo, za nic w świecie nie należało się zgadzać.

– To byłeś ty – zauważyłam złośliwie.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – Dla mnie to akurat dobrze, że jesteś taka nieogarnięta.

Z jednej strony komplementy Brocka sprawiały, że czułam w środku ciepło i radość, ale jednocześnie potwornie mnie wkurzały, tym razem wkurw wygrał, więc odepchnęłam się od niego z całej siły.

– Zmieniłam zdanie. Jednak chcę piwo. Puść mnie.

Nie zareagował i przyciągnął mnie jeszcze bliżej do siebie.

– Naprawdę miałem szczęście, że moja dziewczyna miała ochotę na niebezpieczną przygodę – szepnął, wpatrując się w moje usta.

Och. Wiedziałam, co to oznacza. Przez ostatnie trzy miesiące tego mi chyba najbardziej brakowało – gry wstępnej. Ale wiedziałam też, że w tej chwili nie byłam na to gotowa.

– Brock – syknęłam i szarpnęłam się mocniej.

Zignorował to i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie mogę ci nic obiecać – szepnął – bo nie wiem, gdzie to nas zaprowadzi, ale mogę ci dać całego siebie i chronić cię w czasie tej niebezpiecznej przygody, będę też starał się ze wszystkich sił, żeby nigdy cię nie skrzywdzić.

Te słowa, wypowiedziane szeptem, sprawiły, że przestałam się wyrywać. Poczułam kolejny przypływ ciepła i spojrzałam na niego uważnie.

– Nie mogę ci więcej dać, mała – ciągnął Brock – ale mogę ci od razu powiedzieć, że w zamian chcę tylko to, co sama chcesz mi dać, ale musisz mi oddać też to, co ten dupek w tobie zostawił, i pozbyć się tego raz na zawsze.

O Boże. O Boże! No dobrze, może jednak naprawdę znał się na kobietach, którym wyrządzono krzywdę. Poczułam, że rozluźniam się w jego ramionach.

– Nie sądzę, żebym umiała ci to oddać – powiedziałam szczerze.

– Dasz radę, Tess – odparł z czułością. – Bardzo cię zranił, a po takiej ranie zostaje paskudna blizna, ale moja dziewczyna nie dryfowała przez sześć lat bez celu i bez mężczyzny przez jakąś bliznę. Nie rozumiałem tego wcześniej, to dlatego, że nie rozmawialiśmy o nim, gdy byliśmy razem, ale teraz już wiem. On zostawił w tobie coś wstrętnego i musisz się tego pozbyć, Tess. Musisz się od tego uwolnić, żebyś mogła zobaczyć mnie takim, jakim jestem naprawdę i jak chcę z tobą być. Musisz się od tego uwolnić, żeby mnie wpuścić, kochanie – ścisnął mnie lekko za szyję – i mam na myśli, wpuścić tak naprawdę. I chcę, żebyś wtedy czuła tylko mnie w sobie i tylko to, jaką mi to sprawia przyjemność.

– Ale przecież już cię wpuściłam – przypomniałam mu szeptem i zobaczyłam, jak cień przesłonił na chwilę jego spojrzenie.

– Tak, skarbie, ale wtedy, tuż po tym jak doszłaś, spojrzałaś na mnie, jakbym był jedynym mężczyzną na ziemi, i powiedziałaś do mnie „Jake”.

– Myślałam, że tak masz na imię – broniłam się, a on ścisnął mnie za szyję i mocniej przytulił.

– Wiem, ale kiedy jestem w tobie, chcę słyszeć moje imię. Wtedy to przeze mnie było coś między nami. Ale tego już nie ma. Chcę cię zapewnić, że w tobie też czegoś nie ma. Rozumiesz?

– Kim jest Darla? – spytałam nagle ku swojemu zaskoczeniu.

Leniwe ciepło zadowolenia zniknęło i natychmiast jego miejsce zajęło napięcie.

– Co, kurwa? – zapytał.

– Kim jest Darla? – powtórzyłam.

Przymknął oczy i zacisnął szczęki.

– Kto ci o niej powiedział? – wycedził w końcu.

Przyglądałam mu się przez chwilę, po czym uznałam, że to, co widzę, wcale mi się nie podoba.

– A no właśnie – szepnęłam i znów zaczęłam się wyrywać.

Nie poszło mi za dobrze. Puścił mnie jedną ręką, ale tylko po to, żeby przechylić nas na bok, bo chciał odstawić piwo, po czym obrócił mnie i zanim się obejrzałam, wylądowałam na plecach na kanapie, Brock na mnie, w dodatku jego uda znalazły się między moimi.

Nasza poprzednia pozycja nie była może idealna do poważnych rozmów o przyszłości naszego związku, bo Brock mógł wpływać na jasność mojego umysłu tym, jaki był seksowny i gorący, ale ta była dużo gorsza.

– Pytam po raz ostatni, Tess. Kto ci powiedział o Darli? Elvira?

– No... – wymamrotałam, a on znów przymknął powieki, więc szybko dokończyłam:

– Przyszła na imprezę ze swoimi koleżankami, jedną z nich była dziewczyna o imieniu Gwen. To ona powiedziała mi o Darli.

Odgął głowę do tyłu, żeby spojrzeć gdzieś ponad moją głowę.

– Ja pierdolę – warknął.

– Brock – zaczęłam i spojrzał znów na mnie.

– Wszystko, co musisz wiedzieć o Darli, to to, że nie jest tobą – wypalił.

– Ale...

– Nie, Tess, z nią to było co innego. Już ci mówiłem, że przez te cztery miesiące bardzo lubiłem moją pracę, bo mogłem być z tobą. Wystarczy, że ci powiem, że nie znosiłem mojej pracy, gdy musiałem być z nią.

– Jesteś przystojny – powiedziałam miękko.

– Co? – warknął ze złością.

– Jesteś przystojny – powtórzyłam. – Wyobrażam sobie, jak cię wysyłają na akcję, bo...

– O nie. – Pokręcił głową, napierając na mnie całym ciałem, a elektryzujące napięcie wypełniło pokój. – Nie jestem dyżurną policyjną dziwką – warknął. – To, co robiłem z Darlą, to była moja decyzja, długa akcja, i to było poświęcenie, na które musiałem się zdecydować, bo musiałem jakoś skończyć z moim życiem pod przykrywką. Pochłonęło mnie ono bez reszty. Zaczęłam się dusić. To ścierwo, ci ludzie, z którymi musiałem spędzać czas, żadnego świeżego powietrza, normalnego życia, zaczynało mnie to przygniatać. Musiałem zrobić coś, żeby się stamtąd wyrwać. Ale miałem pecha, zdecydowałem się na poświęcenie, a cała akcja i tak się spieprzyła. Tess, musiałem patrzeć, jak ci debile porwali niewinną kobietę i niemal załatwili jednego kolesia. To naprawdę co innego niż z tobą. W twojej sprawie miałem za zadanie się do ciebie zbliżyć. Powęszyć. Sprawdzili twoje finanse, twoją cukiernię, wiedzieli, że raczej nie jesteś częścią tej operacji, już prędzej możesz być świadkiem, wiedzieli, że był na ciebie wściekły, ale on często do ciebie dzwonił, no i te konta były na twoje nazwisko, więc musieli to sprawdzić. Ale sprawę między nami zaszły tak daleko, bo mniej więcej po godzinie spędzonej z tobą wiedziałem, że jesteś niewinna, ale wiedziałem też, że będę to chciał kontynuować, gdy skończy się śledztwo. Włączyłem się w tę sprawę dość późno, bo kończyłem poprzednią. Gdy zająłem się tym, Tess, uwierz mi, byłaś jak ciepłe promienie słońca w piękny dzień. Darla była jak zimna, ciemna noc. – Jego twarz była tuż przy mojej. – Dobrze znów czuć to słońce

– powiedział głębokim głosem.

Zapatrzyłam się w jego błyszczące oczy.

– Twoja praca jest dość wciągająca, Chudy – szepnęłam.

Teraz to on mi się przyglądał. Ogniki w oczach zniknęły, ich miejsce zajęło ciepło. Przetoczył się na bok, plecami oparł się o kanapę i pociągnął mnie za sobą. Wciąż obejmował mnie mocno ramionami, a teraz zagarnął jeszcze nogami.

– Tak, kochanie, taka jest. Potrafi też niezłe namieszać w głowie. Dlatego gdy spotkałem kobietę, której dom zawsze pachnie, jakby właśnie piekła ciasto, która na motorze mocno się do mnie tuli i przyciska cycki do moich pleców, która patrzy na mnie, jakby cały świat się dla niej nie liczył, od razu wiedziałem, że nie zamierzam jej zostawić.

– Siedzi mi w brzuchu – wymamrotałam w odpowiedzi na te ciepłe, czułe słowa.

Powoli zamrugął.

– Słucham? – spytał w końcu.

– To taki zwinięty, jadowity wąż. Zwinął się w środku. Czasem tak się kurczy, że zapominam, że tam jest. Ale gdy zaczyna rosnąć, gdy się rozwija, potrafi wypełniać mnie całą, podpełza do gardła, tak wysoko, Brock, że czasem mam wrażenie, że zaraz mnie udusi. Za każdym razem gdy zaczyna się rozwijać, boję się, że tym razem mnie zaatakuje.

Zanurzył palce w moich włosach, a jego spojrzenie złagodniało.

– To ci zostawił? – spytał szeptem.

– Tak – odparłam równie cicho.

Patrzyłam na niego, jak podniósł brodę, a palcami przecesał moje włosy, po czym przyciągnął moją głowę do swojej piersi i mocno przytulił.

Gdy znów się odezwał, jego głos był poważny i wiedziałam, co ta powaga oznacza, wiedziałam, co to oznacza dla mnie. Przywarłam mocniej do jego szczupłego ciała.

– Zrobisz coś z tym, prawda?

– Ja... – Poczułam, jak dłoń, którą trzymał na mojej głowie, napina się, zacisnęłam palce na jego koszulce i szepnęłam: – Tak.

– Pozwolisz, żebym ci pomógł?

Zamknęłam oczy.

– Tak – powtórzyłam szeptem.

Przytulił mnie mocniej, a ja przywarłam do niego.

– Boisz się, kochanie? – zapytał.

Nie powiedziałam „tak” po raz trzeci, tylko pokiwałam głową.

Jego ramiona mocniej się na mnie zacisnęły, a głos stał się jeszcze głębszy i bardziej zdecydowany. Poczułam, jak Brock się pochyła.

– Nie bój się – powiedział prosto w moje włosy. – Jest taka dzikość, która jest posrana, a jest taka dzikość, która jest po prostu, zwyczajnie dzika. Właśnie związałaś się z tym drugim typem, Tess, i przysięgam, kochanie, przysięgam – przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej, zanim dokończył – pokażę ci, że to dobre, bezpieczne miejsce.

Westchnęłam głęboko. Wierzę mu.

– Dobrze – szepnęłam.

Brock nic nie powiedział. Po prostu mnie tulił. I to naprawdę długo. Wystarczająco długo, żebym rozluźniła się w jego ramionach, żebym puściła jego koszulkę i położyła dłoń na jego twardej kłacie, żebym zrozumiała, że cosmopolitany na tarasie w czasie bardzo złego bociankowego z dziewczynami, które były fajne i chciały dla mnie jak najlepiej, nie miały nic wspólnego z tym, co czułam w tej chwili, leżąc na kanapie. Jedynymi ludźmi, którzy wiedzieli, co się dzieje, byliśmy Brock i ja.

Po jakimś czasie Brock podniósł się, wziął piwo i ułożył się wygodnie na kanapie. Położył głowę na jednej z poduszek na oparciu, ja ułożyłam się na nim. Brock ustawił sobie butelkę z piwem na torsie. Podniosłam głowę, żeby na niego popatrzeć, i zobaczyłam, że przygląda mi się oczami koloru ciekłej rtęci.

– No dobra, mała, a teraz powiedz mi, o co chodzi z Kentucky.

Przygryzłam wargę. Uśmiechnął się. Puściłam wargę i też się do niego uśmiechnęłam.

– Muszę wyjąć moje kontakty i założyć okulary – szepnęłam.

Jego spojrzenie stało się ciepłe, a twarz złagodniała.

– Dobrze, kochanie, nigdzie się nie wybieram – szepnął i mnie puścił.

Znów się do niego uśmiechnęłam. Zeskoczyłam z kanapy i poszłam szukać okularów.

Rozdział szósty

Cofam to. To wcale nie wada

– Ja pierdolę – usłyszałam, otworzyłam oczy i zobaczyłam koszulkę Brocka.

Wciąż leżeliśmy spleceni na kanapie. Musieliśmy zasnąć, bo promienie porannego słońca wpadały przez zasłony. Byłam pewna, że jest już rano, bo w mojej sypialni Fiona Apple śpiewała *Fast as You Can*. Co znaczyło, że włączył się budzik.

– Cholera – szepnęłam, próbując się podnieść.

Zapałam się kolanem, a dłoń położyłam na poduszce, gdy nagle zagarnęły mnie silne ramiona, a moje miękkie ciało zderzyło się z umięśnionym ciałem Brocka. Zanurzył palce w moich włosach i przyciągnął mnie do siebie. Nasze usta się spotkały. To był długi, słodki, namiętny pocałunek. Podwinęłam palce u nóg, w brzuchu poczułam falę ciepła, a moje ciało roztopiło się w jego objęciach. Objęłam go za szyję, po czym zanurzyłam dłonie w jego czuprynie. Kiedy się odsunął, podniosłam odrobinę głowę i powoli otworzyłam oczy. Fiona Apple śpiewała coraz głośniejsze, ale miałam to gdzieś.

– Odpadłaś, zanim zaczęliśmy się bawić na dobre, mała – szepnął Brock głębokim, namiętym i zaspanym głosem.

– Naprawdę? – spytałam.

– No – odparł i widziałam, jak się uśmiechnął – w środku rozmowy, po prostu odpłynęłaś.

Cholera. Ale wstyd. Popatrzyłam w jego namiętne, zaspane oczy i przygryzłam wargę. Wzrok Brocka zatrzymał się na moich ustach. Sekundę później leżałam już na plecach, a Brock był na mnie i znów mnie całował. Jeszcze słodziej, namiętniej i czulej. A do tego cudownie mnie pieścił. Och. Przyjemnie się tak budzić. Fiona w końcu przestała śpiewać *Fast as You Can*, a mój nieugięty budzik zaczął wygrywać *Get Gone*. To był naprawdę wypasiony budzik, można było do niego wgrać własne MP3, zaczynał budzenie od ulubionych kawałków, ale im dłużej działał, tym głośniejsze grał.

Ignorowaliśmy go na tyle długo, że Fiona zmieniła tempo *Get Gone* ze słodkiego i melodyjnego na mocny wkurzony bit, który wypełniał cały dom tak, że nawet cudowne pocałunki Brocka nie były w stanie go przyćmić.

Najwyraźniej Brock był tego samego zdania, bo nagle się poderwał.

– Ja pierdolę, mała, sorry, muszę wyłączyć to gówna – szepnął.

– Fiona Apple to nie gówno – zauważyłam, a on rzucił mi przeszywające spojrzenie i ruszył zamaszystym krokiem do sypialni. – Nie podoba ci się?

Popatrzyłam za nim i pomyślałam, że niedobrze byłoby, gdyby nie lubił Fiony, bo ja ją uwielbiałam. Nie żebym musiała słuchać jej na okrągło, ale często leciała w domu Tess O'Hary. Myślałam o Fionie i Brocku, ale przede wszystkim podziwiałam jego tyłek, który świetnie wyglądał w wytartych dżinsach. Gdy już skończyłam się nad tym zastanawiać (mniej więcej w chwili, kiedy zniknął mi z oczu), rozejrzałam się za okularami. Brock musiał mi je zdjąć i położyć na stoliku przy sofie. Znalazłam je, wsadziłam na nos, wstałam i ruszyłam do kuchni.

Stałam właśnie przy zlewie i nalewałam wody do dzbanka na kawę, gdy Brock wszedł do kuchni.

Wymagało to ode mnie trochę wysiłku, ale udało mi się nie upuścić szklanego dzbanka do ceramicznego zlewu. Ten przystojniak w rozchełstanych ciuchach naprawdę robił wrażenie. Na co dzień był seksowny z tymi zmierzwionymi włosami, ale teraz, gdy włosy miał jeszcze bardziej

potargane (przez sen i moje dłonie), był jeszcze ponętniejszy.

Nieźle! Nigdy wcześniej nie obudziłam się przy Brocku, ale samo przyglądanie mu się o poranku było niemal równie przyjemne jak jego pocałunki. Prawie.

Zakręciłam wodę i ruszyłam w stronę ekspresu do kawy. Odwróciłam się i przelałam wodę. Brock stanął przy drzwiach lodówki.

– Czyli nie – powiedziałam.

Stał przede mną, dłoń trzymał na klamce lodówki i spojrzał mi prosto w oczy.

– Mała, moja muza to Credence, Eagles, Santana, Stevie Ray Vaughan i podobne klimaty, może być też country, pod warunkiem że nie śpiewa laska. Czy pasuje do tego Fiona Apple?

– Nie – przyznałam. – Ale wydaje mi się, że przydałby ci się przyspieszony kurs tego, co się wydarzyło w muzyce przez ostatnie trzy dekady. Nasi żołnierze już wrócili z Wietnamu, Brock, wejdź ze mną w nowe milenium.

Uśmiechnął się.

– Mądrała – szepnął, zanim otworzył drzwi lodówki i zajął do środka.

Jego uśmiech sprawił, że poczułam falę ciepła w brzuchu. Wtedy zadzwoniła moja komórka.

Wstawiłam dzbanek na kawę do ekspresu i ruszyłam w stronę leżącej na blacie torebki, zastanawiając się, kto może do mnie dzwonić o tak nieprzyzwoitej porze. Wyciągnęłam telefon, spojrzałam na ekran. To była Martha. A niech to. Odebrałam.

– Cześć, skarbie – przywitałam się. – Co tam?

– Jego obrzydliwa, przerdzewiała, poobijana ciężarówka, która aż się prosi, żeby ją na coś wymienić, ciągle stoi pod twoim domem – powiedziała Martha na powitanie, a ja spojrzałam w stronę drzwi kuchennych i okna przy drzwiach wejściowych, które ciągle było zasłonięte roletą.

– Skąd wiesz? – spytałam.

– Bo przejechałam koło ciebie w drodze do pracy, żeby sprawdzić, czy zupełnie oszalałaś i zgłupiałaś przez tego potwornie przystojnego kolesia, i okazuje się, że tak.

– Martha! – krzyknęłam na nią.

– Czy mi się wydaje, czy ta ciężarówka nie odjechała wczoraj, tylko została u ciebie na noc?

Moje spojrzenie powędrowało w stronę mikrofal i dalej w stronę blatu.

– Nie mogę w to uwierzyć. Ty chyba żartujesz. Po pierwsze, do wyjścia do pracy masz jeszcze godzinę, a mój dom wcale nie jest ci po drodze.

– Postanowiłam, że nie pozwolę ci popełnić kolejnego strasznego błędu – wypaliła w odpowiedzi.

Usłyszałam, jak zamykają się drzwi lodówki i doskonale wiedziałam, że Brock stoi tuż obok mnie i słyszy każde słowo.

– Nie mogę teraz rozmawiać – powiedziałam. – Wpadnij po pracy do cukierni, to zjemy sobie babeczki i pogadamy.

– Dziewczyno, jestem singielką, a moja najlepsza przyjaciółka właśnie zrzuciła pięć kilo i wydała trzysta dolarów na fryzjera. Nie mam mowy, nie dam się namówić na twoje babeczki, zjedzenie jednej oznacza zjedzenie czterech, a ja ich naprawdę nie potrzebuję na moim grubym tyłku, jak pójdziemy razem na podryw. I tak nikt wcześniej na mnie nie patrzył, gdy wychodziłyśmy razem, przez ciebie i twoje wylewne pożegnania, i to twoje spojrzenie, jakbyś chciała wszystkim powiedzieć: „Czy to nie wspaniałe, że cały świat jest Disneylandem!”. Jeśli zjem choćby jedną z twoich babeczek, które zawsze muszą odłożyć mi się akurat na tyłku, stanę się zupełnie niewidoczna.

- To nieprawda – stwierdziłam.
- Co jest nieprawdą?
- Wszystko – odparłam bez namysłu.
- Dziewczyno, obudź się wreszcie!

Westchnęłam. Spojrzałam na Brocka. Opierał się biodrami o blat, w rękę trzymał otwarty karton z mlekiem. Jestem pewna, że przegapiłam, jak pił prosto z pudełka. To jednak wada. Uśmiechnął się do mnie i poczułam słodki szum. Zobaczyłam, jak ogniki zatańczyły w jego oczach, i wiedziałam, że powstrzymuje się, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Cofam to. To wcale nie wada. Niech sobie pije z kartonu, ile mu się podoba, o ile będzie wypełniał moją kuchnię takim cudownym nastrojem i uśmiechał się do mnie o poranku.

- Halo! – krzyknęła mi w ucho Martha, a ja odwróciłam wzrok od Brocka.
- Jestem, jestem.
- O Boże. On stoi obok i miesza ci w głowie, prawda? – wymamrotała.
- Cóż, w tej kwestii się nie myliła. No dobrze, ale bądźmy poważni.
- Kochana, musimy porozmawiać – ogłosiłam.
- Cholera – szepnęła.
- To ważne – odparłam również szeptem i poczułam, jak rozbawienie Brocka znika, a kuchnię wypełnia ciepło.

Martha, słysząc ton mojego głosu, od razu się poddała.

- Dobrze, ale nie w cukierni i nie na babeczki. Wpadnij do mnie, zrobię sałatkę.

Zamrugałam.

- Sałatkę?
- Tak, sałatkę.
- Kochana, ostatni raz, kiedy byłam u ciebie na kolacji, przypaliłaś seler naciowy. Ciepło pozostało w pokoju, ale wrócił też szum rozbawienia. Brock wybuchnął śmiechem.

Spojrzałam na niego groźnie, ale zupełnie mnie zignorował i śmiał się w najlepsze, kręcąc przy tym głową.

- Słyszę, że dobrze się bawi – zauważyła zirytowana Martha.

Odwróciłam wzrok od Brocka.

- Martha, skarbie, przypalony seler. Każdego by to rozbawiło – zauważyłam.

- Jestem eksperymentalnym szefem kuchni – odparowała.

To była prawda. I wcale nie zawsze ponosiła porażkę. Znow westchnęłam.

- A może jednak ty wpadniesz do mnie, a ja zrobię sałatkę? – zaproponowałam.

- A ten potwornie przystojny koleś też będzie?

- Ma na imię Brock – szepnęłam.

- A ten potwornie przystojny koleś, na którego mówisz Brock, też będzie? – poprawiła się.

– Nie wiem – stwierdziłam z całą szczerością. – Ale to, co muszę ci powiedzieć, nie może czekać, a on i tak już o tym wie. Więc jeśli będzie, to i tak ty będziesz górą. A jeśli go nie będzie, to nic się nie stanie. Zgoda?

Cisza.

- Więc nie chodzi o niego?

– Nie, chodzi o coś, o czym powinnam była powiedzieć ci już dawno temu. Ale tego nie zrobiłam i teraz chcę to naprawić... – Spojrzałam na Brocka. Przyglądał mi się chwilę i zaczął iść w moją stronę. Stał tuż obok. Objął mnie w talii i przytulił się do moich pleców. Poczułam ciepło jego ciała, wtulił twarz w moją szyję. Wtedy dokończyłam: – Muszę sobie z tym poradzić,

więc chcę ci o tym powiedzieć.

– Damian – szepnęła bez zastanowienia.

Wtedy zrozumiałam, że ona wie. A jeśli nawet nie wiedziała wszystkiego, to domyślała się, że stało się coś bardzo trudnego, ale wycofała się i pozwoliła mi samej sobie z tym poradzić. A gdy ja postanowiłam walczyć o swoje i udało mi się pozbyć Damiana, nie popadając przy tym w otchłań rozpaczy, zgodziła się dalej udawać, że nic się nie stało.

– Tak – szepnęłam.

Brock mocniej mnie przytulił. Zamknęłam oczy.

– Dobrze, skarbie, będę u ciebie o siódmej.

– Martha?

– Słucham, Tess.

– Kocham cię, wiesz?

– Ja ciebie też, skarbie.

– Ale jeśli będziesz mnie śledzić, ta miłość może się skończyć – ostrzegłam ją, drocząc się jednocześnie.

– Dobra, dobra – wymamrotała, wiedząc, że tylko żartuję, i się rozłączyła.

Stuknęłam w ekran, żeby się rozłączyć, i rzuciłam telefon na blat. Brock odwrócił mnie do siebie i mocno przytulił.

– Nie przepada za mną, co? – wymamrotał, ale nie wydawał się tym szczególnie zmartwiony.

– Chcesz się ze mną spotykać, to lepiej nad tym popracuj – zasugerowałam.

– Dobra – odparł, ale po chwili dodał: – Ale nie będę owijał w bawełnę, nie lubi mnie, to mnie nie lubi, mam to w dupie.

Cóż. Kolejna wada.

– To moja najlepsza przyjaciółka – przypomniałam mu.

– Jeśli nią jest, to z czasem zrozumie, co jest dla ciebie dobre, i się ogarnie. Ale jeśli ma już taki charakter, to nic nie zrozumie. Zamiast tego będzie zionąć żółcią i nie przyjdzie jej do głowy, że faceci jak ognia unikają luksusowych kobiet kochających dramaty i jeśli choć trochę się nie zmieni, będzie sama. W przeciwieństwie do swojej przyjaciółki, która widząc swojego faceta pijącego mleko z kartonu, rozumie, że jest mało prawdopodobne, że go tego oduczy, zwłaszcza że koleś ma czterdzieści pięć lat i pije tak mleko od dziecka, więc ona to olewa i nie zajmuje się tym dłużej, zamiast się o to bezsensownie wyklócać, bo wie, że byłaby to tylko strata czasu i energii, a potem oboje czuliby się podle.

Cóż, musiałam przyznać, że wszystko to było bardzo ciekawe i zadziwiająco dojrzałe. Ale nie mogłam się powstrzymać.

– Cóż... skoro już o tym mówimy, nie uważasz, że to trochę niehigieniczne pić prosto z kartonu?

– Mała, dziś rano twój język był w moich ustach przez dziesięć minut. Co za różnica?

Przekrzywiłam głowę na bok, zastanawiając się nad tym.

– Przyjmuję taką argumentację – oznajmiłam.

Zaczął się śmiać i jednocześnie wtulił twarz w moją szyję. Gdy spoważniał, zaczął mnie całować. To było miłe. Nawet bardzo. Kiedyś ciągle tak robił. Tego też mi brakowało. Podniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Mogę wskoczyć pod prysznic, zanim się zbiorę?

Nagi Brock pod prysznicem i wszelkie z tym związane rozkoszne wizje – mogłam to mieć i w dowolnym momencie sobie przypomnieć? Och... O tak!

– Spoko – powiedziałam.

Unióśł kącik ust. To też mi się podobało. Gdy ten połowiczny uśmiech zniknął, przytulił mnie mocniej.

– Chcesz, żebym wpadł na sałatkę? – spytał.

– A ty chcesz wpaść? – odpowiedziałam pytaniem.

– Chcę, żebyś ty mi powiedziała, czego potrzebujesz – odparł.

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Wolę być sama z Martha – powiedziałam z wahaniem.

– Jasne – wymamrotał.

– Nie chodzi o ciebie... – pospieszyłam z wyjaśnieniami, ale przerwał mi mocnym uściskiem.

– Mała, spoko. – Pochylił się do mnie. – Wpadnę dziś o podobnej porze co wczoraj.

Dobra?

Pokiwałam głową.

– Ale jutro żadnych spotkań z dziewczynami, jutro jesteś moja – zarządził.

Poczułam falę ciepła. Znowu przytaknęłam.

– Dobra – wymamrotał i znowu się uśmiechnął.

Pochylił się jeszcze bardziej, nasze usta się musnęły.

– Idę pod prysznic – szepnął.

Przeszył mnie cudowny dreszcz. Brock leniwym krokiem wyszedł z pokoju. Zagapiłam się na ekspres do kawy. Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam, że odkręcił wodę w łazience.

Półtorej godziny później jechałam do cukierni. W rękę trzymałam komórkę i zastanawiałam się, co zrobić. Nigdy nie prowadziłam żadnych gier z Brockiem. Nigdy. Nawet na samym początku. Od razu mi się spodobał, a gdy tylko wykazał zainteresowanie, odpowiedziałam tym samym i nigdy nie zmieniłam taktyki. Zrobiłam tak głównie dlatego, że widziałam to kiedyś na filmie. Uwielbiałam oglądać *Moje wielkie greckie wesele* i tę scenę, gdy Ian proponuje Touli randkę, a ona od razu odpowiada „tak”, bez namysłu, wykrętów, od razu pokazuje, że perspektywa spotkania z nim wydaje się jej kusząca i że po prostu się na to cieszy. Ten moment zawsze wydawał mi się najśłodszy na świecie. Poza tym to było dla mnie naturalne, taki miałam charakter.

A teraz siedziałam w aucie, trzymając w rękę komórkę i pomyślałam, że Brock miał rację. Nasz związek był popieprzony i przez trzy miesiące nieźle mi to namieszało w głowie. Ale siedem miesięcy temu, gdy odwiózł mnie do domu po naszej pierwszej randce i pocałował mnie w swojej furgonetce, a potem całowaliśmy się tak przez godzinę (wcale nie żartuję) i gdy w końcu oderwał swoje usta od moich, wtulił się w moją szyję i jęknął „Ja pierdołę”, wciąż obejmując mnie swoimi silnymi ramionami, wiedziałam, że między nami coś się dzieje naprawdę, że dobrze się zaczęło i będzie tylko lepiej. Zupełnie jak w *Moim wielkim greckim weselu*. To o tym mówił wczoraj Brock. O to mu chodziło, gdy powiedział, że wiem dokładnie, w którym momencie przestałam być dla niego tylko podejrzaną w sprawie, a zaczęłam być kimś, kto mógł stać się dla niego ważny. I naprawdę to wiedziałam, od razu. I wczoraj w nocy udowodnił, że to, co wtedy czułam, było prawdziwe. I to nie gierki mi to dały. I to nie gierki sprawiły, że do mnie wrócił. To się stało i trwa, dzięki szczerości.

Stuknęłam więc w ekran mojego telefonu, przeszłam do „ulubionych” i opuszką dotknęłam słowa „Chudy” (oczywiście zmieniłam mu nazwę).

Przyłożyłam aparat do ucha.

Dwa sygnały i odebrał.

- Co tam, mała?
- Cześć – powiedziałam.
- Wszystko w porządku? – spytał.
- No... muszę ci coś powiedzieć.

Chwila ciszy.

- Słucham, Tess.

Przygryzłam wargę.

– Wiesz, nie przeszkadza mi, że pijesz mleko z kartonu, wcale nie dlatego, że to niepodważalnie głupie. Mnie to nie przeszkadza, bo lubię, jak jesteś w mojej kuchni – wyznałam.

W odpowiedzi usłyszałam ciszę. Wstrzymałam oddech. Ale on dalej milczał. Wtedy zaczęłam się zastanawiać, że może niepotrzebnie byłam taka wyluzowana.

- Niepodważalnie głupie? – zapytał w końcu Brock.

Poczułam, jak napięcie gromadzące się w mojej klatce piersiowej nagle zniknęło. Zamknęłam oczy i moje usta ułożyły się w uśmiech.

– Umówmy się, że samo picie z kartonu nie jest takie złe – powiedziałam. – Ale nie ma mowy, że będziesz tak pił, zajadając na przykład ciasteczka, i naplujesz do środka okruszków. To obrzydliwe. Nikt nie będzie pił potem mleka z którymiś okruszkami w środku, nawet po ciasteczkach. To już jest szara strefa.

Parsknął niskim, rozbajającym śmiechem.

- Mała – powiedział.

- Chciałam tylko, żebyś to wiedział.

- Zapamiętam to sobie – odparł.

- Dobra, muszę zająć się ciastami.

– Jasne, skarbie, załapałem, że twoja przyjaciółka unika babeczek, ale twój facet nie musi się ich wystrzeżać, więc przynieś kilka do domu, a na pewno znajdą amatora.

- A będziesz popijał je mlekiem ze szklanki?

Usłyszałam kolejne niskie, rozbajające parsknięcie.

- Jeszcze zobaczymy – powiedział.

- Dobra – szepnęłam.

- Idź piec ciasta.

- Na razie, skarbie.

- Pa, mała.

Rozłączyłam się.

Poczułam, że się uśmiecham.

Wysiadłam z auta, weszłam do cukierni i zajęłam się pieczeniem.

Rozdział siódmy

Kaskady kolorowego lukru

Stałam w progu i czekałam. I się wreszcie doczekałam. Martha przestała mościć się za kierownicą, przez otwarty dach w aucie spojrzała w stronę mojego stromeego podjazdu i czterech schodków prowadzących do drzwi wejściowych, w których właśnie tkwiłam. Przycisnęła palce do ust i wyciągając rękę, wysłała mi pocałunek. Gardło mi się zacisnęło, ale w odpowiedzi posłałam jej taki sam pocałunek. Umościła swoje filigranowe ciało za kierownicą, włączyła silnik i ruszyła.

Patrzyłam za nią, aż zniknęły tylne światła auta. A potem stałam jeszcze chwilę. Może ujmę to tak: moja najlepsza przyjaciółka Martha Shockley nie przyjęła najlepiej informacji, że mój były mąż bił mnie i zgwałcił, mimo że zdarzyło się to już sześć lat temu. Nie była na mnie zła. Była przerażona, że mnie to spotkało. Przygniotło ją to i zupełnie się rozsypała. Gdy widziałam, jak przejmuję ode mnie ciężar tej świadomości, przypomniało mi się, czemu nie chciałam jej o tym mówić. Otuliła mnie ramionami i zmusiła do złożenia obietnicy, że już nigdy, przenigdy nie będę czegoś takiego przed nią ukrywać.

– Ty zawsze byłeś dla mnie wsparciem, Tess, nie mogę znieść myśli, że ja ciebie nie wspierałam – szepnęła. – Już więcej nie będę dawać ci przestrzeni, żebyś sama sobie poradziła, kochanie. Chcę, żebyś mogła zawsze na mnie liczyć. Jak wyczuję, że coś jest nie tak, zmuszę cię, żebyś pozwoliła sobie pomóc.

Przytuliłam się do niej i złożyłam obietnicę. Co innego mogłam zrobić? Nie muszę chyba dodawać, że sałatka nie pasowała do takich zwierzeń, więc Martha pochłonęła cztery z tuzina babeczek, które przyniosłam dla Brocka.

Te wiadomości nie miały jednak wpływu na podejście Marthy do Brocka i gdy się pojawił, Martha przyglądała się mu jak jastrząb, czekając na jakąś wpadkę, żeby móc się na niego rzucić i go rozszarpać. Wodziła za nim wzrokiem spod przymkniętych powiek i zaczęłam się bać, że nabawi się migreny.

A Brock był jak zawsze sobą (choć wcześniej nazywałam go Jakiem). Zachowywał się jak Brock. Widząc, że nie wpadnie w pierwszą lepszą pułapkę i nie ujawni, jakiego dupka skrywa w środku, Martha w końcu się poddała i wyszła.

Właśnie zamknęłam za nią drzwi, przekręciłam klucz w zamku i przeszłam do salonu. Miałam szczęście. Cztery lata temu, gdy cukiernia zaczęła się rozkręcać, a życie przestało być takie przerażające, zaczęłam szukać dla siebie lokum i drugi dom, który oglądałam, to był właśnie ten. Para, która w nim wcześniej mieszkała, latami urządzała go i dopieszczała. Wtedy mąż dowiedział się, że zostanie przeniesiony. I to dosłownie kilka tygodni przed ostatecznym wykończeniem tej wizji pełnej miłości (i wartej kupę forsy) – miała zostać przywieziona zupełnie nowa kuchnia.

Byli zdruzgotani, że muszą się przeprowadzić. A ja przeszcześliwa (choć im tego nie powiedziałam).

Odświeżyli dębowe podłogi i wszystkie ściany. Odnowili przepiękne łazienki. Piwnicę przerobili na pokój rodzinny, gdzie obecnie trzymałam telewizor. Urządzili też tam pralnię i pokój dla gości z własną łazienką i toaletą. Wstawili nowe meble. Wymienili dach. Urządzili ogród. I zainstalowali klimatyzację.

Ale dopiero kuchnia mnie przekonała. Była fenomenalna. Pełno było w niej białych

szafeczek, wiszące miały przeszklone fronty, a stojące były odpowiednio dopasowane do wszystkich kątów i niewygodnych miejsc. Do tego łupkowe podłogi. Cudowne, czarno-białe kafelki. Wielka wyspa na środku. Lśniące marmurowe blaty. Wszystko jak w najlepszej restauracji, urządzenia ze stali nierdzewnej. Cudowna szafeczka na wino. Wbudowana podstawa na książkę kucharską. Zabudowana mikrofala i podwójny piekarnik z wyciągiem.

Marzenie cukiernika.

Moje marzenie.

Dom był o jakieś pięćdziesiąt tysięcy dolarów za drogi, ale kupiłam go, bo uznałam, że jest tego wart. Nigdy nie żałowałam, choć pierwszy rok nie był łatwy.

Po jednej stronie salonu mieściły się dwie sypialnie i łazienka z wanną, a po drugiej podwójne drzwi prowadziły do kuchni.

Tam zobaczyłam Brocka. Zajadał się babeczkami, biodrami w wytartych spodniach opierał się o mój czarny blat. W jego ustach właśnie znikła olbrzymia serpentyna liliowego lukru ze srebrnym wykończeniem i cukierkowym konfetti. Wiedziałam już, że muszę znaleźć w papierach datę, kiedy podpisałam się w odpowiednim miejscu i kupiłam ten dom, żeby co roku urządzać z tej okazji szaloną imprezę.

– Już poszła – powiedziałam, przystając po drugiej stronie wyspy i opierając się dłońmi o blat.

Z naprawdę ogromnym przejęciem przyglądałam się, jak zlizzał lukier z ust.

– Ile czasu zajmie jej jazda do domu? – spytał, gdy przełknął.

– Dwadzieścia minut – odparłam.

Spojrzał mi poważnie w oczy.

– To musisz zadzwonić do niej za dwadzieścia pięć minut, mała – powiedział cicho.

Zajrzałam mu w oczy i poczułam kolejną falę ciepła. Byłam pewna, że wiedział, że rozumiał jej nastrój. Rozumiał, że ją to zabolalo, i chciał, żebym sprawdziła, czy dojechała bezpiecznie.

– Dobrze – szepnęłam.

Przyglądał mi się przed chwilę. Nie protestowałam.

– Trzymasz się? – spytał cicho.

– Opowiadanie o tym nie było zbyt miłe – przyznałam.

– Domyślam się, Tess – powiedział wciąż ściszym głosem.

Pokiwałam głową i nabrałam powietrza.

– Ale cieszę się, że to zrobiłam, i żałuję, że nie powiedziałam jej o tym wcześniej. Dobrze, że to już za mną i że już więcej nie będę musiała tego robić. Tyle dałam radę.

– Dobrze – szepnął.

Po czym wpakował sobie resztę babeczek do ust. Przyglądałam się, jak żuje i przełyka.

– Czy bardzo się wkurwisz, jeżeli powiem, że właśnie się zastanawiam, czy przyszedłem tu wczoraj, bo tak bardzo brakowało mi Tess, czy może raczej jej babeczek? – spytał.

Uśmiechnęłam się.

– Nie – odparłam – bo moje babeczki to ja.

I wtedy to zrozumiałam. Mogłam wkładać T-shirty, dzinsy i japonki albo ołówkowe spódnice, wyrafinowane bluzki i sandały na szpilce, albo, jak to ja, cokolwiek, ale w środku zawsze chodziło o kaskady kolorowego lukru przysypanego landrynkowym konfetti i jadalny zaczarowany pył na szczycie wielkiego, pysznego tortu. Kiedy to do mnie dotarło, poczułam kolejne fale ciepła.

– Chodź tu do mnie, kochanie – zamruczał pod nosem.

Poczułam, jak cudowny nastrój wypełnia pokój. Zobaczyłam wyraz jego twarzy i czym

prędzej ruszyłam na drugą stronę wyspy. Podeszłam do niego, a on wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Pochylił głowę i obdarował mnie słodkim, długim i smakującym babeczkami pocałunkiem.

– Smaczny jesteś – powiedziałam, gdy ciut się odsunął.

– Wiem – odparł.

Uśmiechnęłam się w jego usta, a on zrobił to samo. Uniósł ciut głowę.

– Chcę dziś zostać na noc – powiedział czule i mnie przytulił.

Żołądek mi się ścisnął, a między nogami poczułam przyjemny dreszcz.

– Dobrze – odparłam.

Jego powieki stały się ciężkie, a ramiona objęły mnie mocniej. Przyłgnęłam do niego. Pochylił głowę i znów mnie pocałował. To był jeszcze dłuższy, głębszy i jeszcze słodszy pocałunek. Chwilę to trwało. Wystarczająco długo, żebym zanurzyła palce w jego włosach, a jego dłoń zawędrowała pod moją bluzkę. Drugą mocno złapał mnie za tyłek. Wystarczająco długo, żeby moje sutki nabrzmiały, a między nogami zrobiło się wilgotno. Wystarczająco długo, żebym zdążyła pomyśleć, że moja sypialnia jest zdecydowanie za daleko i dobrze, że umyłam podłogę w kuchni, bo chciałam, żeby to właśnie tu mnie wziął.

Niestety, nie trwało to na tyle długo, żebyśmy byli już w sypialni nadzy, albo przynajmniej półnaczy, i żeby nie było już odwrotu. Gdy usłyszałam pukanie do drzwi, wciąż całowaliśmy się w kuchni.

Brock podniósł głowę i wydał z siebie krótkie, zniecierpliwione stęknienie. Jego spojrzenie powędrowało nad moją głowę prosto do drzwi wejściowych. Zamrugałam na ten nieoczekiwany zwrot akcji i odwróciłam głowę w tę samą stronę. Była już prawie dziesiąta. Za późno na wizyty. Chyba że to była Martha, która czegoś zapomniała. A Martha była dziewczyną, która wiecznie coś gubiła. Bez względu na to, gdzie była, potrafiła zapomnieć portfela, torebki, karty kredytowej czy czegoś równie niezbędnego do życia.

Znowu pukanie do drzwi. Poczułam, jak ramiona Brocka się na mnie zaciskają, a jego dłoń jeszcze mocniej ścisną mój tyłek. To było takie miłe, że niemal zapomniałam, że ktoś stoi przed moim domem. Spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie.

O rany. On też był ciągle nakręcony. I powiem tylko, że było mu z tym bardzo do twarzy.

– Proszę, nie zgub tej myśli. Ja pierdołę, nie wiem, o czym myślałaś, ale nie zmieniaj tego wyrazu twarzy – mruknął, zanim mnie puścił.

Lekko się zatoczyłam, ale utrzymałam w pionie. Odwróciłam się i patrzyłam za nim, jak szedł do drzwi. Stałam przy wypie i oparłam ręce na blacie, a Brock przekręcił klucz w zamku.

Spojrzałam na białą ceramiczną paterę na torty ze szklaną pokrywką. Prosta i elegancka. W zamaszyste linie. Kosztowała fortunę, ale i tak ją kupiłam. Piekłam ciasta. Potrzebowałam pięknych pater. W tym konkretnym momencie posiadałam ich siedem (w domu, w cukierni miałam ich tuziny). Wszystkie były piękne, większość bardzo droga. Zależnie od nastroju stawiałam odpowiednią na blacie.

Na obecnej leżało teraz sześć babeczek ozdobionych kaskadami kolorowego lukru, posypanych błyszczącym, jadalnym magicznym pyłem i landrynkowym konfetti. Dwie były miętowe, dwie blad różowe, a dwie błękitne. Co znaczy, że Brock zjadł babeczkę, kiedy zegnałam się z Martha, i gdy wróciłam do kuchni, pozerął już drugą.

Poczułam, że łagodnieją mi rysy. Tego też mi brakowało. Brock miał świetne ciało, na takie ciało niezależnie od wieku, a już na pewno po czterdziestce, trzeba sobie zapracować. A on nie stronił od jedzenia, lubił piwo i bourbona. Żył, ciesząc się przyjemnościami. Ale jednocześnie dbał o siebie. Wiedziałałam o tym, bo często jak dzwoniłam, był na siłowni albo właśnie wrócił

z joggingu.

Jednak miał też słabość do moich babeczek. I moich ciast. I ciasteczek. Właściwie uwielbiał wszystko, co wyjmowałam z piekarnika, nie kręcił nosem i wyraźnie moje wypieki smakowały mu bardziej niż cokolwiek innego. Wiedziałałam o tym nie dlatego, że zasypywał mnie kwiecistymi komplementami, ale dlatego, że zajadał się moimi wypiekami z prawdziwą rozkoszą. Wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, jak bardzo to lubię. Nagle usłyszałam głos Brocka.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz – warknął, a ja gwałtownie się odwróciłam.

– A ty kto?

Na dźwięk znajomego głosu moje dłonie ześliznęły się po blacie. Chwyciłam jego brzeg i oparłam się o niego tak mocno, że o mało nie wbiłam go sobie w klatkę piersiową.

Damian.

– Wszystko jedno, kim jestem. Ważne, że ty tu przyszedłeś. Nigdy więcej się tu nie pokazuj. Nigdy. Trzymaj się, kurwa, z daleka od tego domu, od cukierni Tess, od samej Tess. Jeżeli cię tu zobaczę albo usłyszę, że tu byłeś, ja pierdolę, jak Boga kocham, będziesz miał ze mną do czynienia, a gwarantuję ci, że tego pożałujesz – grzmiał dalej Brock.

Był agresywny, wściekły. Czułam jego napięcie aż w kuchni. Wypełniało cały dom, to było coś więcej niż naelektryzowane wściekłością powietrze. To było twarde i szorstkie, paliło mi skórę.

– Słucham? – spytał Damian.

O nie. Boże. Tylko nie to. Damian był z osiem centymetrów niższy od Brocka. Był też pewnie z dziesięć kilo lżejszy. Szczupły, ale nie umięśniony, wysportowany, ale nie tak silny jak Brock. W fizycznym starciu Chudy mógł sobie z nim łatwo poradzić. Ale Damian miał to głęboko w dupie. Przez większość czasu znaczył teren. Damian nie reagował na takie groźby.

O nie.

Zaczęłam wychodzić z za wyspy, żeby zapanować jakoś nad sytuacją, patrzyłam na plecy Brocka, który stał w drzwiach, zasłaniając mnie przed Damianem i nie pozwalając mu zajrzeć do środka. Machnął do mnie ręką, zupełnie jakby miał oczy z tyłu głowy i wiedział, że ruszyłam w ich stronę.

– Ja pierdolę, Tess, nie ruszaj się.

Zatrzymałam się przy wyspie.

– Jeśli Tess jest w domu, chciałbym z nią porozmawiać – zażądał Damian ostro.

– Czy ty mnie, kurwa, w ogóle nie słuchasz? – spytał Brock.

– Kim ty jesteś? – chciał wiedzieć Damian.

– Ty mnie, kurwa, w ogóle nie słuchasz – stwierdził Brock.

– Grzecznie cię proszę, żebyś się odsunął i dał mi porozmawiać z Tess – powiedział Damian.

– Za pięć sekund zamknę te drzwi – odparł na to Brock. – Jeśli minutę później nie odjedziesz swoją furą, wezwę policję. Nie żartuję, nie będę czekał. Kumaszczyk?

Po czym dokładnie jak zapowiedział, zrobił krok w tył, zatrzasnął drzwi przed nosem Damiana i przekręcił klucz. Wciąż stałam obok wyspy. Brock ruszył do okna, pociągnął mocno za sznurek i zwinął roletę. Stał tak ze skrzyżowanymi ramionami, stopy miał jak wrośnięte w ziemię. Przełknęłam ślinę. Żaden mięsień mu nie drgnął. Położyłam rękę na blacie, a właściwie się go złapałam. Brock stał jak skamieniały. Policzyłam do dziesięciu. Potem do dwudziestu. Brock przechylił się, pociągnął za sznurek i roleta rozwinęła się z trzaskiem. Odwrócił się i wolnym krokiem ruszył do mnie. Sięgnął do tylnej kieszeni spodni. Wyjął telefon. Wzięłam głęboki wdech i zobaczyłam go tuż przed sobą.

– Kochanie – szepnęłam, ale umilkłam, gdy gwałtownie uniósł dłoń.

Zamarłam, gdy mnie dotknął. Ale ku mojemu zaskoczeniu jego palce bardzo delikatnie musnęły mój policzek i czule wśliznęły się w moje włosy. Ujął mnie za kark i przyciągnął do siebie. Podałam się, bo nie miałam wyboru, ale też tego chciałam. Gdy byłam tuż przy nim, położyłam mu dłonie na torsie.

– Nastrój prysz, cukiereczku – powiedział cicho. – Muszę chwilę podzwonić. Jeśli jesteś zmęczona, idź się położyć, jak masz siłę, to zadzwoń do swojej przyjaciółki. To długo nie potrwa, a potem możemy się zdrzemnąć. Dobra?

– Czy on pojechał? – spytałam.

– Tak.

Przełknęłam ślinę. Przytulił mnie, a ja zobaczyłam, jak zabłyśły mu oczy.

– Ale wróci, prawda? – spytał.

Przytaknęłam. Zacisnął usta.

– Daj mi chwilę, kochanie – powiedział z czułością. – Muszę wykonać kilka telefonów.

Pokiwałam głową. Jeszcze raz mnie przytulił i przeczesał moje włosy palcami, po czym zabrał dłoń. Ruszyłam do sypialni.

No dobrze, muszę przyznać, że nie skakałam z radości, gdy dziewięć miesięcy temu mój agresywny były mąż, który mnie zgwałcił, odezwał się po raz pierwszy od czterech lat, burząc złudzenie, że mogę spokojnie żyć i nie mieć z nim więcej nic wspólnego. Bardzo długo zastanawiałam się, czy iść na ten lunch.

Ale kochałam jego ojca. Donald Heller był dobrym człowiekiem, otwarcie mnie ubóstwiał i było mi bardzo przykro, gdy wymazując Damiana ze swojego życia, zostawiłam wszystko, co było z nim związane, również jego ojca. Donald próbował podtrzymywać ze mną kontakt, ale mu tego nie ułatwiałam, więc w końcu się poddał. Wiadomość, że jest ciężko chory, obudziła poczucie winy i dokładnie tak, jak Damian zaplanował, sprawiła, że zgodziłam się na lunch. To był błąd, za który miałam słono zapłacić. Zrozumiałam, że po raz kolejny dałam się wykorzystać.

Odeszłam od niego dzień po tym, jak mnie zgwałcił. Zabrałam psa i przez półtora roku mieszkałam u Marthy, po czym wreszcie się rozwiodłam i przeprowadziłam do własnego domu. Ale przez te półtora roku Damian robił naprawdę wszystko, żeby mnie „odzyskać”. Nie byłam gotowa na kolejne takie półtora roku.

Niestety, dzisiejsza przygoda nie sprzyjała planowaniu pierwszej wspólnej nocy z Brockiem Lucasem. Już dwa razy spaliśmy razem – zasnęliśmy po prostu na kanapie w czasie oglądania filmu. Nie, poprawka, licząc wczorajszą noc, to już trzy razy. Ale poza wczorajszą nocą Brock zawsze zniknął, zanim się obudziłam. Bezsprzecznie to był poważny krok, na który powinnam się przygotować, ale zupełnie nie miałam do tego głowy.

Przeglądałam zawartość szuflady z nocnymi koszulkami. Na szczęście moja kobiecość w końcu się odezwała i wygrzebałam bawełnianą, landrynkowo różową z nutą fioletu, siateczkową koszulkę z talią empire, ramiączkami typu spaghetti, obrębianą delikatniutką koronką. Słodka, dziewczęca i wygodna, ale odsłaniała nogi i kusiła dekoltem, więc było jasne, że włożyłam coś specjalnie dla mojego mężczyzny.

Po prostu idealna.

Złapałam koszulkę i moje okulary, po czym ruszyłam do łazienki. Wyjęłam szkła kontaktowe, umyłam twarz i zęby. Przebrałam się, wsunęłam na nos okulary i wyszłam z łazienki.

Wtedy usłyszałam głos Brocka.

– Nie no, bez jaj, Calhoun.

Zacisnęłam wargi na dźwięk tego nazwiska, przemknęłam do sypialni, wrzuciłam ciuchy do kosza na brudną bieliznę i czym prędzej wróciłam.

Wiedziałam, że Brock zrobi wszystko, żeby mnie chronić, ale to był mój problem. Chociaż tym razem ludzie, którym na mnie zależało, wspierali mnie i byli gotowi chronić niczym tarcza. Ale najwyższy czas, żebym wyjęła głowę z piasku.

Jakimś cudem udało mi się przetrwać. Niestety, zbyt długo udawałam, że w moim małżeństwie wszystko jest w porządku, ale Damian od początku nie był dla mnie odpowiedni i zawsze to wiedziałam, tylko nic z tym nie zrobiłam.

Dlatego musiałam się wreszcie pozbierać.

Stałam w drzwiach kuchni i oparta o framugę wpatrywałam się w Brocka Lucasa. Stał z zaciśniętą pięścią. Nasze spojrzenia się spotkały. I wtedy zrobił coś przepięknego. Uwierzył we mnie i w siłę, którą w sobie zgromadziłam, i powiedział:

– Zadzwoń do prokuratora i powiedz mu, żeby powiedział adwokatowi tego dupka, że jeśli będzie dalej nachodził Tess, jego góra problemów prawnych powiększy się o kolejne gówna. Starczy, że podrobił jej podpisy na tych dokumentach bankowych. Mamy już nagrane zeznania i billingi, z których wynika, że nachodzi ją od pół roku. I jak prokurator będzie z nimi rozmawiał, niech użyje słów „stalking” i „molestowanie seksualne”.

Wzięłam głęboki wdech. Wiedziałam, że Brock to zauważył, ale kontynuował:

– Takie sprawy się nie przedawniają. I jestem, kurwa, pewien, że jeśli Tess O’Hara, która prowadzi cukiernię i zajmuje się posypywaniem tortów konfetti, będzie zeznawać i opowie o swoim koszmarze, to on na bank pójdzie siedzieć. Mam to w dupie, że nie mamy fizycznych dowodów. Ława przysięgłych będzie jadła jej z ręki. Jego prawnicy dobrze o tym wiedzą. Słuchaj, jeśli poczuję choćby zapach wody kolońskiej tego dupka, Calhoun, wniesiemy oskarżenie. To ma się dziś skończyć. A teraz dzwoń – przez jakieś dwie sekundy słuchał odpowiedzi, po czym warknął: – Dobra. – I rozłączył się.

Poczekaliśmy, aż schowa telefon do kieszeni.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Nie – rzucił szorstko. – Po raz pierwszy od trzech miesięcy całowałem moją kobietę, trzymając ją za tyłek, a ja naprawdę lubię jej tyłek. Przez te trzy miesiące naprawdę często myślałem o tym, żeby moja ręka znów tam trafiła. Ale nie sądziłem, że gdy to się już uda, ktoś akurat zapuka do drzwi i tym kimś będzie jej obleśny były mąż.

No cóż...

– A ty jak się czujesz? – spytał.

– Kentucky znów wydaje się atrakcyjne.

Popatrzył na mnie poważnie, po czym uśmiechnął się.

– Świetna koszulka, mała – wymruczał niskim głosem.

– Dzięki – odparłam, przekrzywiając głowę na bok. Żeby poprawić nastrój, łamałam właśnie wszystkie zasady feministycznego klubu, co pewnie mogłoby skończyć się usunięciem z niego, mimo to dodałam: – Gdybym wiedziała, że zostaniesz na noc, wykroiłabym godzinę, wybrała się na wycieczkę do galerii i kupiła jedwabną seksowną koszulkę, która pokazywałyby, jaka to ważna okazja. – W tym momencie wzruszyłam ramionami. – Choć ty byś pewnie sobie pomyślał, że codziennie w czymś takim śpię, a to nieprawda. Ale skoro nie miałam czasu, żeby się przygotować, musiałam sobie jakoś poradzić i dlatego widzisz to – powiedziałam, wyglądając moją bawełnianą landrynkową koszulkę.

– Świetnie sobie poradziłaś w awaryjnej sytuacji – stwierdził.

– Cieszę się. – Posłałam mu rozbijający uśmiech.

– To w czym śpisz na co dzień? – spytał.

– Cóż... – zastanowiłam się. – W różnych wersjach tej koszulki. Choć muszę cię ostrzec, żebyś się za bardzo nie nastawiał, niektóre nie są obrębione koronką.

Wtedy parsknął śmiechem i ruszył w moją stronę. Zatrzymał się przede mną i spoważniał.

– Zadzwoń do swojej przyjaciółki, skarbie, a potem się kładziemy, dobrze? – wyszeptał, pochylając się nade mną.

Pokiwałam głową.

– Rozumiem, że nasze wcześniejsze działania przekładamy na inny, dogodniejszy termin? – westchnęłam.

Uniósł dłoń, położył ją na mojej szyi i zbliżył twarz do mojej.

– Niestety tak. – Lekko mnie przytulił. – Masz rację, to jest ważna okazja, a ten kretyn wszystko zepsuł. Od tej pory wszystko, co będzie się działo między nami, będzie tylko między mną a tobą, jego duch nie będzie już nas nawiedzał.

To był dobry plan. Ucieszyłam się, że chce mi to zapewnić. On też doceniał to, że się do siebie zbliżamy. Sama świadomość, że dla niego to również była wyjątkowa okazja, była bardzo przyjemna. Żeby pokazać mu, jak bardzo mi się to podobało, wzięłam go za rękę, którą trzymał mi na szyi, stanęłam na palcach i wargami musnęłam jego usta.

– Dobrze, zadzwonię do Marthy i potem przyjdę do ciebie do łóżka – szepnęłam, odsuwając się.

Pochylił się odrobinę do przodu, oparł czoło na moim. Po chwili odsunął się, puścił mnie i ruszył w stronę sypialni.

Wzięłam torebkę i wygrzebałam z niej telefon. Zadzwoeniłam do Marthy. Bezpiecznie dotarła do domu. Nie była w najlepszej formie, właśnie otworzyła butelkę czerwonego wina, żeby się lepiej poczuć albo przynajmniej zasnąć. Gadałyśmy, aż się troszkę uspokoiła, wtedy zakończyłam rozmowę.

Poszłam do sypialni. W łóżku leżał częściowo przykryty Brock Lucas, czyli Chudy. Był bez koszulki. Twarz ukrył w dłoniach.

Gdy stanęłam w drzwiach, opuścił dłonie, ten gest przywołał wspomnienie jego w tym łóżku, przyciskającego dłonie do czoła. Był zmieszany, a wyraz jego twarzy, gdy tylko się do mnie odwrócił, potwierdzał to. Żołądek ścisnął mi się z przejęcia. Przekręcił się na bok i podparł na łokciu.

– Mała, będziesz spać na stojąco czy przyjdiesz się położyć? – spytał.

Odblokowałam się, podeszłam do łóżka, podniosłam kołdrę i usiadłam po turecku. Zdjęłam okulary, odłożyłam je na szafkę nocną, wzięłam krem i zaczęłam wklepywać go w twarz. Gdy skończyłam, wreszcie zdobyłam się na odwagę.

– O czym myślałeś, gdy weszłam? – spytałam.

Ku mojemu zaskoczeniu od razu mi odpowiedział.

– O Calhounie i o tym, że to on prowadzi dochodzenie w sprawie Hellera. To dobry facet, oddany. Razem z całą masą koleśki zbierał materiały przez trzy lata, żeby móc go dorwać. Aresztowali dwanaście osób, w tym dziesięciu poważnych graczy. Ta obława to była wielka sprawa. Bardzo dokładnie zaplanowana i przeprowadzona. Niezliczone godziny pracy. Żadna sprawa nie jest do końca pewna, ale im się udało zrobić wszystko, co mogli, żeby była. Myślałem właśnie, co by się stało, gdyby ten koleś zaczął ci grozić, a ja zrobiłbym mu to, na co miałem potworną ochotę, gdy zobaczyłem jego pieprzoną gębę. Facet ma czelność pojawić się pod twoim domem o dziesiątej wieczorem... Zdałem sobie sprawę, że wszystko bym spieprzył.

Przyglądałam mu się.

– Co chciałeś zrobić? – spytałam.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

– Co chciałem zrobić? – powtórzył.

– Tak, właśnie o to spytałam.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym pochylił się, wyrwał mi tubkę z kremem i rzucił ją na szafkę po mojej stronie. Silnym ramieniem objął mnie i przyciągnął do siebie.

Ułożył się, wciąż trzymając mnie w ramionach.

– Ja nie jestem normalnym koleś, Tess – powiedział z czułością.

To już zauważyłam.

– Rozumiem – szepnęłam.

– Jestem najstarszym bratem, mam dwie siostry i brata, i matkę, która wciągnęła nas w rozwód. Ojciec to spoko koleś, co nie znaczy, że dobrze ją traktował. O nie. I w końcu czara się przelała. Mieliliśmy dziwną relację, ponieważ był wobec niej nie fair, to ja stałem się najważniejszą mężczyzną w rodzinie. Zajęło to trochę czasu, ale zaczęło się, gdy miałem siedem lat. To nie od ojca nauczyłem się, jak być mężczyzną. To, kim jestem teraz, zaczęło się we mnie wykuwać, gdy byłem dzieckiem.

Nie do końca rozumiałam, o co mu chodzi, ale i tak to było fascynujące. Poza tym bardzo mi się podobało, że tak leżymy w moim łóżku i tulimy się, a on opowiada mi historię swojego życia.

– No tak – szepnęłam, gdy zamilkł.

– Próbuję ci powiedzieć, że lepiej niech nikt nie zaczepia kobiety, na której mi zależy.

Mówię śmiertelnie poważnie.

O rany. Teraz zrozumiałam.

– Miałaś ochotę skrzywdzić Damiana? – spytałam cicho.

– Skrzywdzić? O tak. I to tak, żeby czuł ten ból do końca swoich popieprzonych dni. Tak, żeby nigdy nie zapomniał ani mnie, ani nauczki, jaką mu dałem. Tak, żebyś nigdy nie musiała marnować czasu na żalowanie, że go w ogóle spotkałaś, ale żeby on bardzo żałował, że próbował ci coś zrobić.

Zanim zdążyłam się zastanowić, odruchowo cała do niego przywarłam. Ale gdyby moje ciało spytało umysł o zdanie, umysł na pewno by nie protestował.

Moja dłoń powędrowała po mocnej szyi aż do nieogolonego policzka.

– Brak mi słów – wyszeptalam, patrząc mu głęboko w oczy.

Przytulił mnie mocniej.

– Tess – szepnął. – Tego już się dawno o tobie nauczyłem. Ty jesteś jedyną kobietą, która nie potrzebuje słów. Wszystko, co robisz, mówi samo za siebie. Wystarczył dotyk twojej dłoni, mała, i wszystko wiedziałem.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Pokiwałam głową. Na jego twarzy odmalowała się czułość. Pochylił się i nasze usta się spotkały.

– Wyłącz światło, skarbie – zamruczał.

Znów pokiwałam głową, zabrałam dłoń i przetoczyłam się do szafki nocnej. Wyłączyłam lampkę i skuliłam się na mojej połowie łóżka. Naciągnęłam kołdrę na ramiona i ułożyłam policzek na złożonych dłoniach.

– Dobranoc, skarbie – powiedziałam.

Sekundę później przeciągnął moje ciało na drugą stronę łóżka. Na włosach poczułam jego wargi.

– Śpij dobrze, Tess – powiedział cicho.

Brock Lucas wtulił się we mnie. Zasnęłam z uśmiechem.

Rozdział ósmy

Dzika

Delikatne dźwięki *I Know* Fiony Apple zmusiły mnie do otwarcia oczu. Było jeszcze wcześniej. Przez chwilę słuchałam jej kontraltu, fortepianu, delikatnego basu i subtelnej perkusji, aż zaczęła śpiewać coraz głośniejsze. Oparłam się na łokciu i wcisnęłam odpowiedni guzik, żeby już głośniejsze nie grała, a ja żeby mogła posłuchać sobie mojej muzyki o poranku.

Gdy chciałam zrzucić z siebie kołdrę, nagle coś mnie pociągnęło w tył i wpadłam na coś bardzo, bardzo mocnego i bardzo ciepłego.

O rany. Jak mogłam zapomnieć? Brock był ze mną.

Jego ciało było silne i rozgrzane. Leżał za mną, obejmując mnie ramieniem. Poczułam jego usta na szyi.

– Skarbie – szepnęłam, a jego wargi powędrowały wyżej i poczułam je na uchu.

Przebiegł mnie dreszcz.

– Dzień dobry, kochanie – usłyszałam jego zaspany, niski i lekko zachrypnięty głos.

O rany.

Jego usta zsunęły się za moje ucho, a dłoń powędrowała w górę mojego brzucha i dalej. Wstrzymałam oddech, dopóki się nie zatrzymała. Wypuściłam powietrze, ale znów zabrakło mi tchu, gdy wierzchem dłoni zaczął delikatnie muskać dół moich piersi.

O rany.

Przyłgnęłam do niego plecami, a on na mnie naparł. Językiem dotknął wrażliwe miejsce za uchem, a kciukiem przejechał tuż pod moim sutkiem.

Serce zaczęło mi walić jak młotem.

– Brock – westchnęłam.

– Jeśli nie musisz biec, żeby piec ciasta, cukiereczku – szepnął mi do ucha – możemy wrócić do zajęć, które musieliśmy wczoraj odłożyć.

– Na szczęście Biały Dom zawsze zamawia z wyprzedzeniem – odparłam bez tchu.

– Zajebicie – szepnął Brock.

Odwrócił mnie do siebie, zanurzył dłonie w moich włosach. Oplotłam go ramionami i odchyliłam głowę do tyłu tak, żeby sięgnął moich ust. Pocałował mnie.

Wtedy, w mojej kuchni, Brock mówił prawdę. Nasz pierwszy raz nie był zaplanowany. Nie uwiodłam go. Zaczęło się jak zawsze, bawiliśmy się, ale wcześniej zawsze kontrolował sytuację. Z reguły skupiał się na mnie, odkrywał moje ciało, nakręcał mnie. Ale nagle coś się stało. I choć naprawdę dużo o tym myślałam, nadal nie miałam pojęcia, co to było, ale to coś go zalało, porwał mnie z kanapy, zaniósł do sypialni i zatopiliśmy się w sobie.

Tym razem było zupełnie inaczej. Nie był już mężczyzną, którego prawdziwego imienia nie znałam. Nie było powodu, żeby zachowywał dystans, żeby kontrolował sytuację, żeby kontrolował siebie czy mnie. Więc się wyluzował. I było jeszcze lepiej. Nie potrzebował hamować się, jak tej pamiętnej nocy, więc gdy leżeliśmy w leniwym świetle poranka, wystarczyło, że nasze języki się spotkały, a nasza namiętność wybuchła.

Było lepiej niż kiedykolwiek. Już nie tylko on odkrywał moje ciało i mnie nakręcał. Teraz odkrywaliśmy się nawzajem. Po raz pierwszy w życiu czułam się wolna, chciałam brać i dawać. I właśnie temu się oddałam. To było dzikie i gorące, pełne energii i ruchu, przetaczaliśmy się, oblapialiśmy, języki, usta, palce, rozkoszne westchnienia, długie jęki, oboje braliśmy, oboje

dawaliśmy.

Kłęczałam między jego nogami, brałam go głęboko w usta. Nagle się zerwał, złapał mnie za ramiona i pociągnął do góry. Przetoczył mnie na plecy. Oplotłam go ramionami, rozkładając nogi, a jego biodra zbliżyły się do mnie.

Nasze spojrzenia się spotkały i sekundę później już się we mnie wbijał. Wygięłam szyję, chwyciłam go mocniej ramionami, uniosłam kolana i ścisnęłam udami.

– Tess, usta – jęknął.

Nasze wargi się spotkały, poczułam w ustach jego język. Głęboko we mnie wchodził. O Boże, tak głęboko i mocno. O Boże. To było takie słodkie. Boże, o Boże. Takie intensywne i niewiarygodnie słodkie. Narastało, było szybko i gorąco i wiedziałam, że zaraz będzie mi cudownie. Zanim mnie to zalało, oderwałam wargi od jego ust i wtuliłam twarz w jego szyję.

– Brock – jęknęłam.

– O tak, kochanie. O tak – stęknął, wbijając się głęboko.

Wzięłam głęboki wdech i zalał mnie orgazm. Głowa opadła mi na poduszkę. Widziałam i czułam, jak się we mnie porusza. Nie mogłam mieć choćby cienia wątpliwości, że Brock Lucas był bardzo zadowolony z tego, co się działo.

Bardzo. Naprawdę bardzo. Oparł się na jednej ręce, a ja oplotłam go nogami. Objął mnie w tali, przygniatając do łóżka. Odgięłam biodra, a z jego ust dobiegł rozkoszny jęk. Nasze spojrzenia się spotkały. Dotknęłam jego twarzy, kciukiem pogładziłam policzek, a potem usta.

Ukrył twarz w mojej szyi.

– Tess – jęknął i wbił się, jak mógł najgłębiej, dochodząc.

Zanurzyłam palce w jego włosach. Ukryłam twarz w jego szyi. Przycisnęłam usta do gorącej skóry. Zamknęłam oczy i chłonęłam go wszystkimi zmysłami. Czułam zapach jego skóry, jego ciepło wokół mnie i głęboko we mnie, słuchałam jego ciężkiego oddechu.

Jeszcze przez jakieś dwie sekundy czułam jego ciężar na sobie, po czym zagarnął mnie i jakimś cudem podniósł się na kolana i podniósł mnie, nie przerywając naszego połączenia. Wciąż nas trzymał i przewrócił się na plecy. Teraz to ja byłam na nim. Nieźle.

– Nieźle – szepnęłam mu w szyję.

Parsknął tym swoim niskim, rozbajającym śmiechem. Poczułam, że przesuwając głowę po poduszce, a już po chwili całował moje włosy.

O rany. To też było miłe.

Obejmował dół moich pleców, a nagle jego dłoń powędrowała w górę kręgosłupa. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego z góry. Przekrzywił podbródek i popatrzył na mnie oczami w kolorze ciekłej rtęci. Uśmiechnął się, zmęczony i zadowolony. Było mu dobrze, a ten słodki, ciepły szum jego rozbawienia wypełnił powietrze, gładził moją skórę jak balsam.

– Ale jesteś dzika – szepnął.

Zamrugałam.

– Słucham? – spytałam.

– Kochanie, ja pierdolę – przytulił mnie mocniej – nieźle się na mnie rzucaliś.

Znów zamrugałam. I poczułam, jak moje ciało sztywnieje. A niech to. W łóżku zawsze dawałam się prowadzić. Ostrożnie i uważnie się przyglądałam i słuchałam, żeby mieć pewność, że to, co robię, daje przyjemność, zapamiętywałam, co się podoba mojemu partnerowi, żebym mogła dalej to robić albo zapamiętać na przyszłość. Zawsze się kontrolowałam. Nie umiałam się wyluzować.

Te dwa razy, gdy kochałam się z Brockiem, to był najlepszy seks w moim życiu. Bezkonkurencyjny. Tak naprawdę, bez dłuższej „pracy” ze strony mojego partnera (a często się poddawali) w ogóle rzadko miewałam orgazm.

Ale tym razem nie kontrolowałam się. Podałam się chwili i instynktom. Moje ciało, jego potrzeby i pragnienia, przejęły kontrolę nad umysłem, który się zupełnie wylogował. Całkowicie. A niech to.

Zaczęłam się podnosić, ale Brock mnie zatrzymał. Poczułam jego ciepłą dłoń na szyi.

– Hej – powiedział, ściskając mnie lekko. Rzuciłam mu szybkie spojrzenie i powędrowałam wzrokiem ponad jego głowę na poduszkę, a potem jeszcze wyżej. Poczułam, jak jego dłoń się napina. – Hej, Tess – powtórzył. – Mała, oczy – warknął.

Spojrzałam na niego.

– Ja pierdolę, co się stało, kochanie? – szepnął, przyciągając moją twarz jak najbliżej swojej.

– Wiesz... – zaczęłam, ale w jego oczach pojawił się cień i nie chciał zniknąć.

– Jezu – przerwał mi. – Czy ja cię zraniłem?

Pokręciłam niepewnie głową.

– Nie, tylko...

Nie wiedziałam, jak dokończyć, bo sama tego nie rozumiałam.

Zaczął mnie lekko gładzić po policzku. To było takie słodkie.

– Tylko co? – nalegał delikatnie.

– Sama nie wiem – szepnęłam.

Przyjrzał mi się uważnie i już nic nie powiedział. Nagle usłyszałam swój własny głos.

– Przestałam się kontrolować.

– To źle? – spytał.

– Nie wiem – zaczęłam, przyglądając mu się uważnie. – To źle?

Spojrzał na mnie, nie próbując nawet ukryć zdziwienia. Po czym objął mnie z całych sił i zaczął się śmiać, odrzucając głowę do tyłu. Po jakichś kilku sekundach tej radości przetoczył nas i poczułam na sobie jego ciężar, jego uda między nogami, a on śmiał się w najlepsze prosto w moją szyję, bo tam właśnie wtulił głowę.

– Brock – syknęłam. – Ja... nie mogę... – Uniósł głowę i spojrzał na mnie z góry. Uśmiechnął się szeroko i oparł jedną ręką na łóżku, zdejmując ze mnie ciężar swojego ciała. Drugą ręką objął mnie za szyję. – Oddychać – dokończyłam.

Pogładził mnie kciukiem bo brodzie, wciąż się uśmiechał, patrząc na mnie z góry, ale nic nie powiedział.

– Cóż... chyba pora już wstawać...

– Spoko, mała, możesz sobie wstać za chwilę – przerwał mi. – Ale najpierw musimy sobie coś wyjaśnić.

Wytrzymałam jego spojrzenie, przygryzłam tylko wargę. Spojrzał na moje usta, zacisnął wargi, choć w jego oczach tańczyły ogniki.

– Zamierzam spędzić bardzo dużo czasu – zaczął – robiąc to, co przed chwilą, w różnych miejscach, pozycjach i wariacjach. A nie brakuje mi pomysłów.

O rany. Poczułam przyjemne mrowienie.

– Jeśli kiedykolwiek – ciągnął, pochylając się nade mną i patrząc na mnie śmiejącymi się oczami – powtarzam, kiedykolwiek, będziesz próbowała się kontrolować, zamiast cieszyć się nami, będę wiedział, że robię coś nie tak.

O rany.

– Brock – szepnęłam, ale przerwałam, bo przysunął się jeszcze bliżej.

– Kochanie, to było zajebiste. Wszystko, co robiłaś, każda najdrobniejsza rzecz mi się podobała. Zapamiętaj sobie, cukiereczku, ja lubię dzikość, a ty byłaś właśnie... dzika i bardzo mnie to kręciło. Nie wiem, czego nagadali ci mężczyźni, z którymi chodziłaś do łóżka, ale z całą

pewnością to było chore. Przełoń ten cień z twarzy, Tess, bo, skarbie, wyraźnie masz wrodzony talent.

Jego słowa sprawiły, że moje wnętrze zalała fala ciepła. Zanurzyłam palce w jego włosach. Oboje pochyliliśmy lekko głowy. Pocałowałam go. Chciałam, żeby to był głęboki, ale słodki pocałunek. Objął mnie, a ja znów poczułam na sobie ciężar jego ciała, przetoczył mnie, znów byłam na nim i teraz to on mnie całował, było równie namiętnie i głęboko, i z całą pewnością słodko.

Przerwał pocałunek, ale się nie odsunął.

– Masz talent – powiedział prosto w moje usta.

Uśmiechnęłam się, wciąż czując jego wargi na moich.

Odpowiedział mi takim samym uśmiechem.

– Pysznic – szepnął, a mnie przeszył cudowny dreszcz.

Poczuł go i uśmiechnął się leniwie. Wyciągnął nas z łóżka i zaprowadził do łazienki pod prysznic.

Później zjedliśmy śniadanie. A potem całowaliśmy się na moim ganku na oczach budzącej się okolicy. Podniósł głowę i spojrzał mi oczy.

– Wyślę ci mój adres. Weź rzeczy, żeby zostać na noc. Dziś ja gotuję – szepnął.

– Zgoda – odpowiedziałam szeptem. – Ale ja przyniosę deser.

Zadrgały mu kąciki ust.

– Nie ma sprawy, cukiereczku. A teraz puść mnie, zanim zrobię coś, za co nas oboje aresztują, bo mam wielką ochotę rzucić cię na ten trawnik i urządzić twoim sąsiadom niezłe przedstawienie.

Puściłam go. Zaśmiał się, kiwnął na mnie brodą, odwrócił się i ruszył biegiem do swojej furgonetki.

Przyglądałam się, jak odjeżdża, i miałam gdzieś, że powinnam zachować dystans, odwrócić się i zamknąć za sobą drzwi. Stałam tak i patrzyłam za nim, aż jego ciężarówka zniknęła mi z oczu. Dopiero wtedy wróciłam do domu. Włączyłam muzykę, ale tym razem nie Fionę Apple. Lubiłam różne kawałki, które akurat wpadły mi w ucho. A ponieważ *The Devil Went Down to Georgia* i *In America* były świetnymi kawałkami, miałam w domu płytę z hitami Charliego Danielsa.

I właśnie tego słuchałam, przygotowując się na ten dzień. Może to nie był mój styl, ale na całe gardło śpiewałam *The Devil...* i *In America* i nikt chyba nie mógł powiedzieć, że *The South's Gonna Do It Again* to słaby kawałek.

Ubrałam się i gotowa, by ruszyć przed siebie i piec ciasta, wsiadłam do auta. Pomyślałam, że to najlepszy poranek w całym moim cholernym życiu.

Rozdział dziewiąty

Kolacja u Brocka

Siedziałam w aucie i oglądałam sobie budynek. Przebiegłam wzrokiem po numerach. Szukałam szesnastki. Brock mieszkał pod szesnastką.

Starałam się nie wyciągać wniosków ze stanu tego kompleksu mieszkalnego, jeśli w ogóle zasługiwał na to miano.

Mieścił się za jednokierunkową częścią ulicy Lincolna. Przed wejściem do każdego z głębokich dwupiętrowych budynków wylano pas asfaltu. Osiem mieszkań na dole, osiem na górze. Po obu stronach budynku znajdowały się przerdzewiałe żelazne schody prowadzące na górę. Wyglądały dość niepokojąco. Były jeszcze dwa zamykane na kłódkę pomieszczenia z tyłu parkingu. Na mniejszym widniał napis „Pralnia”, a na większym „Przechowalnia”. Trzeba przyznać, że nie dodawały temu miejscu uroku.

Najwyraźniej w lecie ktoś chciał się tu postarać, ale chyba stracił wenę. Jeżeli chciało się hodować kwiaty w Denver, przy tak suchym klimacie, trzeba było naprawdę o nie dbać. Co przede wszystkim oznaczało obfite podlewanie, choć wyrwanie chwastów od czasu do czasu też by nie zaszkodziło. Mieliśmy teraz połowę października, a w dwóch beczkach, które stały przy wejściu do budynku, i w kolejnych czterech „ozdabiających” schody rosły w najlepsze zielone zdrowe chwasty, a między nimi sterczały brązowe uschnięte badyle i kilka niesfornych, słabych kwiatków petunii, które próbowały stawić czoła przeciwnościom losu i które powinno się wyratować z tej opresji, i to nie tylko dlatego, że nad Góry Skaliste nadciągnęła już jesień.

Dobra, co mi tam. To facet. I to singiel. Samotnik, który jeździ Harleyem Fat Boyem i poobijaną furgonetką, co do której Martha miała zupełną rację, należało ją jak najszybciej na coś wymienić. Właściwie to nie było wielkie zaskoczenie, byłabym chyba bardziej zaniepokojona, gdyby mieszkał w idealnym domku na przedmieściach, takim, w którym mogłaby straszyc Ada.

To dopiero byłoby niepokojące.

Chwyciłam torbę z ubraniami na zmianę, torebkę i białą reklamówkę ozdobioną logiem „Ciasta Tessy” w kolorze niezapominajek z kolibrami i kwiatami hibiskusa. Wtedy zadzwonił telefon.

Nie wiem czemu, ale pomyślałam, że to Brock. Powiedział, że będzie o szóstej, i choć opuściłam zajęcia z kick boxingu, żeby pojechać na dłuższą wyprawę do galerii, i tak musiałam wyjść wcześniej z cukierni, żeby wrócić do domu i się przygotować. Dzieciaki, które dla mnie pracowały, były w porządku, a wystawy i patery pełne były smakołyków, więc nie miałam wyrzutów sumienia, wychodząc wcześniej, i robiłam tak już kilka razy. A teraz była za dwie szósta. Nie spóźniłam się. Właściwie można powiedzieć, że byłam nawet przed czasem.

Może zmienił plany. Przez te cztery miesiące kilka razy się tak zdarzyło. Jeśli musieliśmy zmienić plany, to znaczyło, że się spóźnił albo musiał wyjść wcześniej, ale bardzo rzadko odwoływał spotkanie.

Właściwie, jak się nad tym zastanowię, to nigdy nie odwołał spotkania. Dlatego zaskoczona wyjęłam telefon z torebki. Nieznany numer. Dotknęłam ekranu i marszcząc brwi, przyłożyłam aparat do ucha.

– Halo.

– Hej, laska. Tu Elvira.

Zamrugałam, wpatrując się w deskę rozdzielczą.

– A... tak... cześć – wydusiłam.

– No właśnie, cześć. Słuchaj, twoja psiapsiółka dała mi twój numer telefonu. Zadzwoiłam do niej, bo byliśmy dziś w czasie mojej przedłużonej przerwy na lunch z Gwen w Cherry Creek i widziałyśmy cię w Nordstromie w części z bielizną.

– Aha – odparłam. – Rozumiem.

– No i? – spytała, a ja znów zmarszczyłam brwi, bo nie powiedziała nic więcej.

– I? – odpowiedziałam pytaniem.

– No i co tam?

– Co tam?

– To ja się pytam, co tam? Piłaś z nami cosmo w Stepford i rozmawiałyśmy o twoim koleśku, co nie wróży nic dobrego. I pomyślałam, że to zły znak, jeśli dwa dni później buszujesz po sekcji z bielizną w Nordstromie – oznajmiła, po czy dodała: – To taka interwencja przez telefon.

– Interwencja przez telefon?

– No tak. Widzisz, pracuję dla Hawka Delgado. Hawk to facet Gwen, dzięki czemu mogę spędzać przedłużone przerwy na lunch w sekcji z bielizną w Nordstromie, i to z firmową kartą kredytową. Nieważne. Gwen naciskała Hawka, żeby czegoś się dowiedział o twoim koleśku, a ja też próbowałam sama coś znaleźć. Hawk... on potwierdza, że ten koleś to nic dobrego, nie żebyśmy tego już nie wiedziały, ale Hawk, biorąc pod uwagę, że to Hawk, potwierdza.

A niech to wszystko szlag. Tylko ja mogłam wpaść na taką nawet życzliwą, ale nieznośnie wścibską i lekko przerażającą kobietę na naprawdę beznadziejnym bociankowym i tylko ktoś taki jak Martha mógł dać jej swój numer telefonu, a potem do tego jeszcze mój.

– Wiesz, Elvira... dzięki... W sumie to się nie znamy, dzięki, że chcesz mi pomóc, ale dam sobie radę. Jest dobrze.

– No tak, czyli jest aż tak źle. Umówiłyśmy się dziś na drinka u Gwen. Będzie Trace i Cam. Martha też powiedziała, że przyjdzie. O ósmej. Nie musisz przynosić nic do jedzenia, bo zrobię moje tace.

– Dziś nie dam rady. Umówiłam się na kolację z Brockiem.

Na chwilę zapanowała cisza.

– O rany – szepnęła Elvira.

Spojrzałam przez przednią szybę i wtedy zauważyłam szesnastkę. Na samym końcu, obok sporych, rozłożystych sosen. Jeżeli miał okna na tę stronę, drzewa z całą pewnością ocieniały pokój. Wzięłam niewielki wdech i wbiłam wzrok w deskę rozdzielczą.

– Odeszłam od mojego męża dzień po tym, jak mnie zgwałcił. – Usłyszałam, jak teraz to ona wciąga powietrze, i to całkiem sporo. – Spędziliśmy razem osiem niezbyt fajnych lat, przez dwa ostatnie mnie bił, nie regularnie, ale gdy już bił, to mocno. Ta sprawa wyszła, gdy mnie przesłuchiwali na policji i Brock wszystko słyszał. Gdy usłyszał, że mnie zgwałcono, rzucił krzesłem. Słyszałam to. Słyszałam ten huk. Rzucił krzesłem i musieli go siłą wyciągnąć z pokoju, bo inaczej przerwałby przesłuchanie. – Chyba raz w życiu Elvira nie powiedziała nic. Za to mówiłam ja. – Zgwałcono też jego siostrę i była dziewczyną. Jego ojciec źle traktował matkę, więc musiał stać się mężczyzną, gdy miał siedem lat. Jeśli mu na jakiejś kobiecie zależy, to o nią dba. Tak powiedział, a ja mu wierzę. I ja jestem dla niego ważna. Nie wiem, co słyszałaś, i nie mam pojęcia, kim jest ten twój Hawk, ale znam Brocka i wiem, jak mnie traktuje. Bardzo chętnie spotkam się z tobą i dziewczynami na drinka, ale nie zamierzam słuchać, jak obgadujecie Brocka. Bo mnie też na nim zależy i tylko ja i on wiemy, co tak naprawdę dzieje się między nami, a resztę mam gdzieś. – Elvira znów nic nie powiedziała. Za to ja ciągnęłam: – Kochana, jesteś

trzecią osobą, której o tym powiedziałam w ciągu sześciu lat. Martha dowiedziała się dopiero wczoraj. Brock słuchał mojego przesłuchania, a że niestety ma w tej dziedzinie doświadczenie i wiedział, że próbowałam to wyprzeć, więc teraz pomaga mi sobie z tym poradzić. Tak nie zachowuje się ktoś, komu nie należy ufać. Chroni mnie przed wszystkim i jest dla mnie dobry. Możesz mi wierzyć.

– Spoko – szepnęła Elvira.

– I jeszcze raz ci dziękuję. W każdej innej sytuacji na pewno doceniłabym twoją pomoc.

Ale tym razem to coś zupełnie innego.

– Dobrze – powiedziała cicho.

– Dobrze – szepnęłam.

– Nie chciałyśmy... – zaczęła, ale szybko jej przerwałam.

– Wiem, że nie chciałyście, kochana.

– Nic im nie powiem, no wiesz, o czym – zapewniła, a ja zamknęłam oczy.

Po chwili je otworzyłam.

– Nie musisz tego trzymać w tajemnicy. Ja zbyt długo to ukrywałam. Nic złego nie zrobiłam, nie mam się czego wstydzić, nie trzeba więc tego ukrywać.

– Jasne, laska, ale lepiej, żebyś sama im opowiedziała.

Dobra, może była wścibska i trochę przerażająca. Ale była też bardzo kochana.

– Masz rację – zgodziłam się.

– To wpadnij do Gwen.

– Chętnie.

– Będzie kolejna okazja.

– Jasne.

Przez chwilę milczała.

– Rzucił krzesłem? – spytała miękko.

Uśmiechnęłam się do deski rozdzielczej, ale ten uśmiech był tylko dla mnie.

– Tak, rzucił krzesłem – odparłam równie miękko.

– Podejrzewam, że Hawk tego nie wie – zauważyła.

– Cóż, może powinnaś mu o tym powiedzieć.

– A żebyś wiedziała, że mu powiem. Raz jestem do przodu. Nigdy jeszcze nie byłam.

Zaśmiałam się.

– Baw się dobrze ze swoim przystojniakiem – powiedziała Elvira.

Znów się uśmiechnęłam, tym razem już do niej, choć tego nie widziała.

– Będę – odparłam.

– Trzymaj się, laska.

– Cześć, Elvira.

Rozłączyłam się. Wrzuciłam komórkę do torebki, zebrałam rzeczy, upewniłam się, że zamknęłam auto, i odważnie ruszyłam w stronę chwiejnych schodów. Stałam przed drzwiami z numerem szesnaście i zapukałam. Sekundę później drzwi otworzyła z rozmachem wysoka, ciemnowłosa i srebrnooka piękność z wypiekami na twarzy i morderczym spojrzeniem. Zrobiłam krok w tył.

– Dylan! – krzyknęła, odwracając się w stronę mieszkania. – Jeśli natychmiast nie zostawisz swojego brata w spokoju, to w domu nie będzie żadnych zabaw. Nie wiem jeszcze, co wymyślę, ale gwarantuję, że ci się to nie spodoba!

Już chciałam wyciągnąć z torebki telefon i sprawdzić wiadomość od Brocka i czy czasem nie pomyliłam numeru mieszkania (a może i ulicy), gdy kobieta się do mnie odwróciła i słodko uśmiechnęła.

– Ty pewnie jesteś Tess.

Zamrugałam.

– Jestem Laura – wyjaśniła. – Siostra Chudego.

Cała zeszywniałam. Myślałam, że zaraz dostanę ostrego ataku paniki, gdy gdzieś z głębi mieszkania usłyszałam głos Brocka.

– Ja pierdołę, Laura, co tu się dzieje?

Laura (jego siostra!) odwróciła się w stronę mieszkania.

– Chudy, staramy się nie przeklinać przy dzieciach.

– Super, to się starajcie u siebie w domu albo na zawodach, czy gdzie wy tam chodzicie, ale te twoje dzikusy właśnie roznoszą mi chałupę, więc mnie nie pouczaj.

Po tych słowach stanął w drzwiach obok siostry, uśmiechnął się do mnie, pochylił, wyciągnął rękę, złapał mnie za nadgarstek i wciągnął do mieszkania. Objął mnie mocno, potem popchnął dalej do środka i zanim się obejrzałam, już mnie namiętnie i słodko, choć krótko pocałował.

– Fuj! Wujku Chudy! – usłyszałam jakiś dziecięcy głos.

– No! Fuuuj! – pojawił się drugi.

– Fajne ma buty – dołączył do chóru trzeci, tym razem dziewczęcy i wyraźnie z niezłym gustem.

Brock odsunął się nieco, a w mojej głowie pojawiły się aż trzy myśli. Po pierwsze, że nawet przy własnej rodzinie, i to również przy dzieciach, potrafił świetnie całować. Po drugie, najwyraźniej miałam zaraz poznać jego rodzinę, na co zupełnie nie byłam przygotowana. Po trzecie, ucieszyłam się, że nie włożyłam japonek, tylko seksowne sandaalki z paskami, naprawdę niezłe dzinsy, a do tego designerską bluzkę. Po czym, zanim zdążyłam się odezwać, Brock uwolnił mnie od torebki i torby z ubraniami (obie rzucił na podłogę) i białej reklamówki z jeszcze ciepłymi maślanymi ciasteczkami (tę postawił na ławie). Odwrócił się, objął mnie ramieniem i mocno do siebie przyciskając, zaczął nas przedstawiać.

– To moja siostra Laura, jej dzikusy: Grady i Dylan, i moja księżniczka Ellie. A to moja mama Fern. A to jest Tess.

Mama? Pocałował mnie z językiem przy swojej mamie? Omiotłam spojrzeniem pokój, próbując wszystko zapamiętać. Na początek Laura, olśniewająco piękna siostra Brocka, właśnie zamknęła drzwi i stała przy nich, szczerząc się do mnie jak szalona. Dalej dwóch małych ciemnowłosych chłopców na podłodze. Obaj w strojach do footballu (bez naramienników), wyglądali, jakby nie tak dawno przewalali się po trawie, i to co najmniej przez pięć godzin. Pochłonięci byli zapasami i obaj mieli zielone wąsy z koktajlu owocowego. Do tego uroczą, małą ciemnowłosa dziewczynka w stroju księżniczki: góra ze sztucznej satyny i spódniczka z tiulu, strój uzupełniały plastikowe buciki na obcasach dla dzieci. Siedziała na kanapie, wyciągając nogi przed siebie i kręcąc stopami, dzielnie pochłaniała wielkie lody na patyku, choć miała z tym niejakie problemy, bo na sztucznej satynie było już widać purpurowe plamy. Na koniec starsza pani o gęstych srebrnych włosach i niebieskich oczach, która wyglądała jak prototypowa babcia. Stała w przejściu i równie szaleńczo się do mnie uśmiechała.

Mieszkanie Brocka na pierwszy rzut oka prezentowało się nie najgorzej, zwłaszcza w porównaniu z okolicą. Cóż, przynajmniej było czysto, a nawet porządnie, choć widać też, że to lokum oddawało charakter Brocka.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– Wiemy, że się nas nie spodziewałaś. Wracaliśmy właśnie z ćwiczeń juniorów i pomyśleliśmy, że wpadniemy – powiedziała Fern, wchodząc do pokoju. Wtedy zauważyłam, że trzymała w ręku ścierkę. – Przywieźliśmy kubek z KFC, bo dzieci były głodne. Nie

wiedzieliśmy, że Chudy spodziewa się gościa.

– To... – zaczęłam. – To fajnie – dokończyłam głupio.

Podeszła do mnie i wciągnęła rękę. Podałam jej dłoń, a ona objęła ją również drugą dłonią. Jednocześnie spojrzała mi głęboko w oczy i zrobiła „matczyzny skan”. Poczułam się niezręcznie, bo byłam pewna, że te niebieskie oczy są w stanie zajrzeć w głąb mojej duszy i ona już wie, że gdy miałam dziesięć lat, to nakłamałam mamie, że wcale nie próbowałam sobie golić nóg (choć moje pokaleczone łydki wyraźnie mówiły co innego) i że gdy w drugiej klasie liceum przyjechałam na ferie do domu, to na tańcach pozwoliłam Jimmy’emu Moriarty’emu zdjąć sobie stanik. Zakończyła skan i uwolniła moją dłoń, zrobiła krok do tyłu, ale na szczęście nie obwieściła wszystkim, że jestem puszczalska i że okłamywałam własną matkę.

– Właśnie wychodzą – zawyrokował Brock, na co księżniczka Ellie zaprotestowała.

– Wcale że nie. Będziemy oglądać *Zaplątanych!* – krzyknęła.

Na to z kolei zaprotestował Dylan (a może Grady, nie powiedziano mi, który jest który).

– O nie! W tym tygodniu oglądaliśmy to już pięć razy! – Odwrócił się do Laury.

– Mamooooo! Ja nie znoszę *Zaplątanych!*

– A ja bardzo lubię *Zaplątanych* – usłyszałam swoją (znów) niezbyt mądrą wypowiedź.

– Widzisz! – zapiszczała Ellie, wskazując na mnie lodami. Wtedy akurat odpadł od nich spory fioletowy kawałek prosto na włochaty (tak właśnie, włochaty) dywan tuż obok butów motocyklowych Brocka. – Dziewczyna wujka Chudego chce oglądać *Zaplątanych!*

Miałam trochę co innego na myśli, ale ona miała może z pięć lat, a pięciolatki słyszą to, co chcą usłyszeć. Sporo pięćdziesięciopięciolatek pewnie też tak ma.

Fern rzuciła się ze ścierką na powstającą plamę, a Laura skarciła córkę.

– Ellie! Lepiej uważaj z tymi lodami!

– Czy naprawdę musimy oglądać *Zaplątanych?* Naprawdę? – jęknął Dylan (albo Grady).

– Dylan, uspokój się. Niczego nie będziemy oglądać. Idziemy do domu, musicie się wykapać przed snem.

– Ja nie chcę spać! – krzyknęli naraz Dylan i Ellie.

W tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł wysoki mężczyzna z piwnym brzuszkiem. Jego ciemne włosy przyprószone były srebrem, miał srebrnoszare oczy.

– Jezu Chryste! Co tu się dzieje?

– Dziadek! – krzyknęli Ellie i Dylan. Lody Ellie wylądowały z płaskiem na kanapie Brocka, bo rzucili się, na wyścigi z Dylanem, by przywitać dziadka i przytulić się do jego nóg. Wpadli na niego z taką prędkością i impetem, że mężczyzna zrobił dwa kroki w tył, zanim udało im się do niego przypiąć. Szczęśliwie utrzymał równowagę i tym samym uniknął tragedii.

Na widok mężczyzny, którego wygląd nie pozostawiał wątpliwości, że jest ojcem Brocka, wrosłam w ziemię. Poczułam, jak atmosfera w pokoju gwałtownie się zmienia.

– Ja pierdolę – zaklął pod nosem Brock.

Ale tym razem to nie jego złość wypełniła pokój. Gdy zbaraniała odwróciłam głowę w stronę, z której dochodziła, odkryłam, że jej źródłem była Fern.

– Powiedźcie, że mam zwidy – zasyczała.

Ups!

– Mamo... – zaczął Brock.

– Chudy... powiedz, że mam... zwidy – wycedziła przerażającym głosem, równie przerażająco przeciągając słowa.

Brock ścisnął mnie, a ja jak w transie odwróciłam do niego głowę.

– Dlatego nigdy nie ma mnie w domu – wyjaśnił, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Cóż, przynajmniej jedno się przy okazji wyjaśniło. Skoro nigdy nie był w domu, nie

potrzebował super chaty.

– Cześć, Laurie, skarbie. Siemasz, Chudy. Cześć, Grady – witał się ojciec Brocka z uśmiechem.

– Cześć, dziadku – odpowiedział Grady.

– Cześć, tato – powiedziała Laura, uważnie mu się przyglądając.

– Witaj, Fern – szepnęła ojciec Brocka już ostrożniej.

– Cob – warknęła.

Wyraźnie postanowiła nie poddawać się emocjom i nie rzucać się na niego z pazurami, bo mogłoby to nieźle wystraszyć jej wnuki, ale widziałam, że ledwo się kontroluje. Wtedy ojciec Brocka zauważył mnie, przekrzywił głowę i mniej więcej siedem razy przeniósł spojrzenie ze mnie na Brocka i z powrotem.

– No... witam panią.

– Tato, to jest Tess – przedstawił mnie Brock.

– To dziewczyna wujka Chudego! – krzyknęła Ellie, wciąż kurczowo trzymając się spodni Coba Lucasa. Wygięła się niemal niemożliwie do tyłu i uśmiechnęła do dziadka umazaną lodami buzią.

Popatrzył na nią z góry i położył jej rękę na włosach.

– Naprawdę, Ellie?

– Tak! – krzyknęła Ellie. – Ma fajne buty i zaraz będziemy razem oglądać *Zaplątanych!*

Cob podniósł na mnie wzrok, przyjrzał mi się z zaciekawieniem, ale i trochę badawczo, ale też z podobnym wahaniem, z którym patrzył na Fern.

– To świetnie, kochanie – wymamrotał pod nosem.

Wtedy odezwała się Fern.

– Przyszedłeś w jakimś konkretnym celu, Cob? – spytała kwaśno.

– Tak się składa, że tak – odparł, przenosząc wzrok najpierw na Fern, potem na Brocka i na mnie, i z powrotem.

– Akurat – szepnęła ze złością.

Zauważyłam, że Laura wpatruje się w Brocka, więc postanowiłam wkroczyć do akcji. Uwolniłam się z uścisku Brocka, pochyliłam się i ostrożnie zabrałam Fern ścierkę. Podeszłam do kanapy i sięgnęłam po torbę z ciasteczkami, jednocześnie sprząając rozpuszczające się lody.

– Dobra, dzieciaki, mam tu całą torbę jeszcze ciepłych ciasteczek, które upiekłam dziś dla waszego wujka. Każdy, kto dobiegnie do kuchni i umyje ręce i buzię, dostanie pyszne ciacho. Kto ma ochotę?

Dylan i Ellie natychmiast porzucili dziadka i ruszyli do kuchni. Ellie miała utrudnione zadanie w swoich klekoczących plastikowych dziecięcych butach na obcasie i o mały włos nie fiknęła kozła. Grady wstał z podłogi, popatrując to na torbę, to na swoją mamę, wyraźnie rozważając, co jest fajniejsze: ciastka czy obserwowanie napiętej sytuacji między dorosłymi, w końcu, tak jak się spodziewałam, wygrały ciastka i ruszył za rodzeństwem. Poszłam za nimi, nie oglądając się za siebie, weszłam do kuchni, którą Fern musiała przed chwilą posprzątać, i zamknęłam za sobą drzwi.

Postanowiłam ukryć dziewięć z tuzina ciasteczek (Brock tak je lubił) i pozostałe trzy rozłożyłam na talerze. Jednocześnie pilnowałam mycia się trójki zmęczonych i nakręconych dzieciaków. Gdy już byli czysti i siedzieli za stołem kuchennym, który wyraźnie wiele przeszedł, zajadali się ciastkami i popijali mleko ze szklanek, nagle odezwał się Grady. Był najstarszy (stawiałam, że Ellie miała cztery albo pięć lat, Dylan sześć czy siedem, a Grady osiem czy dziewięć).

– Babcia nie bardzo lubi dziadka.

Cóż. Co można na to odpowiedzieć?

– Wiesz, sprawy między dorosłymi czasem się komplikują – stwierdziłam głupio.

Grady miał kolejne rewelacje w zanadru.

– Tata też nie bardzo lubi dziadka. Mówi, że jest debilem.

Zacisnęłam usta, żeby nie zacząć się śmiać.

– Debil to niezbyt miłe określenie, ale twój tata ma prawo mieć swoje zdanie.

Grady nie dawał za wygraną.

– Moim zdaniem wujek Chudy toleruje go tylko ze względu na mamę i ciocię Jill, bo one go lubią. Ale wujek Levi też uważa, że dziadek jest debilem. Słyszałem kiedyś, jak wujek Chudy mówił do wujka Lewiego, żeby dał dziadkowi spokój, bo ciocia Jill się tym przejmuje, ale wujek Levi powiedział, że dziadek nigdy nie płacił limentów i był nie fair wobec babci, i miał mnóstwo dziewczyn, więc on mu nic nie jest winien i ciocia Jill też nie.

Najwyraźniej Grady miał umysł jak gąbka, choć jedną rzecz źle zrozumiał. Zakładałam, że „limenty” to miały być „alimenty”, ale podejrzewałam też, że posiadanie ojca, który ich nie płacił i oszukiwał matkę, nie było zbyt miłe.

– A ja lubię dziadka – zapisała Ellie.

– Oczywiście, że go lubisz, skarbie – powiedziałam, opierając się o blat i uśmiechając się do niej.

– A ja go toleruję, tak jak wujek Chudy – oznajmił Grady.

– Grady chce być jak wujek Chudy, jak dorośnie – dorzucił Dylan z wąsami z mleka.

Grady nie zaprzeczył.

– Gram na pierwszej bazie, tak jak kiedyś wujek, zaraz za pierwszą linią, tak jak kiedyś wujek. Wujek ma przerażającą pracę, ale mama mówi, że robi to, żeby dzieci takie jak ja były bezpieczne, więc ja też kiedyś tak będę. Jak będę duży, będę pilnował, żeby dzieci były bezpieczne.

Poczułam, jak zalewa mnie fala ciepła.

– To wspaniały cel, Grady – powiedziałam cicho.

– A ty masz dzieci? – spytał Dylan.

– Nie, skarbie, nie mam.

– To dobrze, jak wyjdiesz za wujka Chudego, to możesz być mamą dla Rexa i Joela – stwierdził Grady, a ja zamrugałam.

– Dla kogo, skarbie?

– Dla dzieci wujka Chudego, naszych kuzynów – powiedział Grady, a moje ciało zamarło, stanęło też chyba serce i płuca. Całe ciepło wyparowało bez śladu, ale Grady nie przerywał. – Ciocia Olivia była kiedyś żoną wujka Chudego, ale mama, tata, dziadek, babcia, ciocia Jill, wujek Fritz i wujek Levi za nią nie przepadają. Nie wolno mi mówić, jak mama ją nazywa. Tata też tak mówi. A wujek Levi mówi, że jeśli ją kiedyś spotka, to skręci jej kark.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Ona ma spiczastą twarz – wtrąciła się do rozmowy Ellie i sama się skrzywiła, dając do zrozumienia, że w kwestii cioci Olivii podziela opinię reszty rodziny.

– Ona nigdy nie przynosi ciastek na coroczne spotkania rodzinne – dorzucił Dylan, wziął łyk mleka i dokończył: – Ona w ogóle nic nie przynosi.

– Jej by nie przyszło do głowy przynieść ciasteczka. Ona ma ciasteczka gdzieś. Mama mówi, że ona dba tylko o to, jak wygląda, i dlatego zawsze robi sobie paznokcie – wyjaśnił z wyższością Grady.

– Ma ładne paznokcie – stwierdziła Ellie. – Podobają mi się, ale zawsze maluje je na czerwono, powinna spróbować różowego.

Choć zupełnie nie byłam w stanie przyswoić tego, co mówili, Grady dalej nadawał.

– Przyprawia Rexa i Joela na rodzinne zjazdy i sama też zostaje, a mama mówi, że przecież nie powinna, bo już nie należy do rodziny, ale robi to, żeby się popisywać strojami i psuć wszystkim humor. Nie mogę powtórzyć, co mówi wujek Levi, bo to są prawie same brzydkie słowa.

Najwyraźniej wujek Levi miał równie niewyparzony język, co jego brat. A Brock Lucas miał być żoną i dwóch synów. Żonę, która miała spiczastą twarz, zawsze perfekcyjny manicure i dwóch synów. A ja tego nie wiedziałam. O czymś takim powinno się sobie mówić. Nie miałam pojęcia, co z tym zrobić.

Z drugiej strony, dopiero od trzech dni miałam świadomość, że Brock to Brock.

No ale mimo wszystko.

– A mogę sypać kwiatki, jak będziesz brała ślub z wujkiem Chudym? – spytała Ellie.

Moje całe ciało znów zupełnie zamarło. W końcu płuca i serce zaczęły znów działać, i to na przyspieszonych obrotach. A niech to! Co ja mam jej na to powiedzieć? Stwierdziłam, że najlepsza będzie szczerza odpowiedź.

– Na razie się spotykamy, Ellie, ale jeśli zrobi się poważniej, na pewno dam ci znać – obiecałam, a Ellie zachichotała.

– Zgoda, ale chcę mieć różową sukienkę – oznajmiła.

– Będę pamiętać – powiedziałam, na co Ellie szeroko się uśmiechnęła.

Też miała mleczne wąsy.

Otworzyły się drzwi i wszyscy wpadli do środka: najpierw Laura, na końcu Fern, a gdzieś między nimi Brock. Od razu podszedł do mnie z poważnym spojrzeniem, ale ja odwróciłam wzrok. Fern ruszyła prosto do stołu i zebrała szklanki. Laura poganiała dzieci.

– Dobra, maluchy – zaczęła, sięgając po ręcznik – powycierajcie te wąsy i lećcie sprawdzić, czy nic nie zostało w salonie wujka Chudego. Za pięć minut wszyscy mają być w aucie. Więc biegiem, i to już!

Grady wziął ręcznik, wytarł sobie twarz, rzucił go mniej więcej w stronę matki i wybiegł z kuchni. Dylan za nim. Ellie podeszła na paluszkach do mamy, jakby mogła całą wieczność skakać między kwiatkami, musnęła buzią ręcznikiem, rozmazując jeszcze bardziej mleko, ale go nie ścierając, i dała nogę.

– Przykro mi, że wbiliśmy się na waszą randkę, Tess – powiedziała Laura, odwieszając ręcznik. – Przejeżdżaliśmy niedaleko i zobaczyliśmy furgonetkę Chudego i jego motor, a że to się często nie zdarza, postanowiliśmy na chwilę wpaść. Za moment nie będzie już po nas śladu.

– Nic nie szkodzi – odparłam z uśmiechem.

Brock oparł się biodrami o blat. Był zwrócony w moją stronę, ale ja nie odrywałam wzroku od jego siostry. Laura odpowiedziała mi uśmiechem.

– Muszę kiedyś wpaść z dziećmi do cukierni. Uwielbiam twoje wypieki. Byłam tam kilka razy, ale bez nich, tylko żeby odebrać zamówienia. Ellie przepada za twoimi różowymi babeczkami.

– Daj mi tylko wcześniej znać, to zarygluję drzwi i okna – rzuciłam żartem, a ona uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Poczułam, że ciało Brocka znalazło się nagle bliżej. Objął mnie ramieniem i obrócił tak, że teraz to ja opierałam się biodrem o blat, a plecami o niego. Laura spojrzała na brata, jej oczy przybrały ciepły wyraz i znów zaczęła szczerzyć się jak wariatka.

– Chudy, mam nadzieję, że to zbyt często się nie zdarza – stwierdziła nagle Fern, psując nieco atmosferę.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią. Stała przy zlewie. Oplukała szklanki i załadowała

wiekową zmywarę, która, jak podejrzewałam, mogła być jednym z pierwszych modeli w historii.

– Później o tym porozmawiamy, mam – powiedział Brock ostrzegawczym tonem.

Odwróciła się i odchyliła głowę, żeby spojrzeć na syna.

– A często się to zdarza?

– Czy nie powiedziałem, że później o tym porozmawiamy? – spytał Brock.

– Chudy, zadałam proste pytanie – odparowała, a Brock westchnął.

– Jeśli pytasz, czy często wpada, to nie, nie często. Ale czasem tak. Czy prosisz o pieniądze? Nie. Już nie – odpowiedział.

– Już nie? – dopytywała Fern, a Brock znów westchnął.

– Zobaczył moją ciężarówkę i motor, zupełnie jak wy – powiedział cicho. – To starszy koleś, który nie ma zbyt wielu przyjaciół, których jeszcze nie wyrolował. Czasem wpada. Posiedzi, wypije piwo, obejrzy mecz. Nie wpada często, ale czasem wpada.

Spojrzała na niego poważnie, po czym odwróciła wzrok.

– Pamiętam – zaczęła – jak nie mogłeś nawet na niego patrzeć.

– Cóż, trochę dorosłem. To mój ojciec. Nie chcę, żeby był samotny. Co mam jeszcze powiedzieć? – odparł miękko tonem.

Fern przyjrzała się uważnie synowi. Po czym przeniosła wzrok na mnie. I nagle chyba zdała sobie sprawę, że to niewłaściwie miejsce i czas. Westchnęła.

– Przykro mi, Tess, pewnie myślisz, że wszyscy powariowaliśmy – powiedziała.

– Fern, moi rodzice się rozwiedli, a matka nienawidziła ojca, odkąd skończyłam dziewięć lat, aż do chwili, kiedy zmarł. A wtedy stwierdziła, że chce pojechać na jego pogrzeb tylko po to, żeby napluć mu na grób. Szczęśliwie dopadła ją grypa i musiała leżeć w łóżku przez tydzień, bo gotowa była to zrobić – odparłam, a ona popatrzyła na mnie poważnie. Brock objął mnie mocniej w talii. – Chyba próbuję powiedzieć, że to rozumiem.

Jej spojrzenie stało się ciepłe, a twarz przybrała łagodny wyraz. Pokiwała głową.

– Dzięki, skarbie – szepnęła.

– Mamo! Dylan zabrał mój sweter! – krzyknął Grady z salonu.

– Czas się zbierać – szepnęła Laura, a ja spojrzałam na nią. – Chyba się jeszcze spotkamy, Tess?

– Na pewno, Lauro. Miło było cię poznać.

– Ciebie też – odpowiedziała i ruszyła do wyjścia.

Brock odsunął się delikatnie, wyszedł z za mnie i pochylił się, żeby matka mogła go pocałować w policzek.

– Baw się dobrze, kochanie – usłyszałam jej szept.

– Spoko – wymamrotał, a ona odsunęła się i spojrzała na mnie.

– Cieszę się, że cię poznałam, Tess.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparłam.

Fern ruszyła do wyjścia. Brock wziął mnie za rękę i poszedł w jej ślady, ciągnąc mnie za sobą. Weszliśmy do salonu, gdzie rozdzieliły nas dzieciaki wykrzykujące pożegnania. Rzuciły się do nóg Brocka. (Pozwolił tak przytulać się siostrzeńcom, ale siostrzenicę wziął na ręce i strasznie mocno przytulił, po czym zaczął dmuchać jej w szyję, na co Ellie zaczęła chichotać z dziecięcym wdziękiem, a ja poczułam, jak zalewa mnie fala ciepła). Zupełnie bez powodu zapanował totalny chaos, a po chwili stałam już sama na środku salonu, a on zamykał właśnie za nimi drzwi.

Zamknął na wszystkie zamki (pod klamką, na zasuwkę i łańcuch) i odwrócił się do mnie.

– Twoja matka chciała napluć na grób twojego ojca? – spytał, patrząc na mnie zdziwiony.

– W konkursie na najgorszy rozwód może i masz swoich faworytów, ale moi rodzice biją

ich na głowę.

Uśmiechnął się. Przechyliłam głowę na bok.

– Rex i Joel? – spytałam.

Przestał uśmiechać się od ucha do ucha, ale zanim się zorientowałam, leżałam już na plecach na kanapie, a Brock wylądował na mnie. Szczerze mówiąc, nawet po fakcie nie wiedziałam, jak to zrobił. Wiedziałam tylko, że jakoś się to stało.

– Rex i Joel – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy. Jego spojrzenie było rozbawione, gładził mnie w sposób zupełnie niesprzyjający poważnym rozmowom na życiowe tematy. – Moje chłopaki. Przez najgorsze pięć lat w moim życiu byłem mężem ich matki. Po czym się z nią rozwiódłem i nastąpiło kolejne straszne pięć lat. Ale dwa lata temu ona wyszła ponownie za mąż i teraz znęca się nad swoim nowym mężem, a na szczęście dla mnie nie potrafi ogarnąć zbyt wielu spraw naraz. Rex ma dziesięć lat, a Joel dwanaście. To dobre chłopaki, mam ich u siebie na weekend dwa razy w miesiącu i przez dwa tygodnie w wakacje albo kiedy Olivia jedzie do SPA, a że jej nowa ofiara jest nadziana, więc jeździ dość często. Mnie to pasuje, bo uwielbiam synów i wyraźnie moje geny wzięły w nich górę, bo nie są niezdolni jak ich matka.

– Z tego, co rozumiem, po rozwodzie nie zostaliście przyjaciółmi – zauważyłam.

Jego rozbawienie wypełniło cały pokój, a on zaniósł się od stłumionego chichotu.

– Wybacz, mała, jeśli nie wyraziłem się dość jasno.

– A więc małżeństwo z nią to był najgorszy czas z twoim życiu?

– No, a potem sprawiła, że życie bez niej było również beznadziejne, ale to nie dlatego, że jej nie było.

– To po co się z nią ożeniłeś?

Przekrzywił głowę na bok i odrobinę spoważniał.

– Bo ta Olivia, którą poznałem, z którą chodziłem, w której się zakochałem i której się oświadczyłem, okazała się zupełnie inną Olivią niż ta, z którą pojechałem na miesiąc miodowy. Byliśmy razem bez przerwy, dzień i noc, i mówię poważnie, ona jakby stała się inną kobietą. Przerąbane.

Przyjrzałam mu się uważnie, zaskoczona, ale i zafascynowana tą historią.

– Poważnie? – spytałam

– Poważnie – odparł.

– To trochę... – zawahałam się – straszne.

– To mało powiedziane – rzucił, a ja pomyślałam o Adzie i Vicu, i o tym, jak Ada się przed nim krygowała, a dopiero jak założył jej obrączkę na palec, pokazała mu swój charakter i zaczęła urabiać go tak, żeby stał się takim mężem, jakim go sobie wymarzyła.

– Czemu kobiety to robią? – spytałam.

– Jako że to ja mam fiuta, zakładałem, że to raczej ty będziesz znała odpowiedź – odbił piłeczkę.

– Nie mam pojęcia – stwierdziłam, a jego rozbawienie wróciło i poczułam, jak trzęsie się ze śmiechu.

– Zaczynasz rozumieć? – spytał.

– Co? – odpowiedziałam pytaniem.

Jego dłonie przestały błędzić po moim ciele, objął moją twarz i przysunął się blisko.

– Z Tess O’Harą jest inaczej. Żadnej ściemy, żadnych gierki, żadnych masek, żadnych kłamstw. Nic. Jest cała ona. Mam czterdzieści pięć lat i muszę ci coś powiedzieć, skarbie, mam tak strasznie dość tego wszystkiego. Spotkanie kobiety, która nie ma pojęcia, jak choćby zacząć prowadzić gierki, było cudownie ożywcze.

O rany. W tym momencie z zupełnie niejasnych dla mnie powodów, usłyszałam swój

głos:

– Ellie powiedziała, że chce mieć różową sukienkę, jak będzie sypać nam kwiatki.

Brock przyjrzał mi się uważnie, po czym wybuchnął śmiechem i wtulił twarz w moją szyję. Po czym wciąż się śmiejąc, przewrócił się na plecy tak, że teraz to ja byłam na górze i uniosłam głowę, żeby popatrzeć, jak jego śmiech przygasał, a on zanurzył dłonie w moich włosach i zebrał je z tyłu głowy.

Gdy opanował swoje rozbawienie, popatrzył na mnie ciepłymi oczami, które przybrały kolor ciekłej rtęci.

– O tym właśnie mówiłem. Moja słodka Tess nie ma pojęcia, jak zabrać się do prowadzenia gierki. Żadnej ściemy, żadnych masek, żadnych kłamstw.

– Brock – szepnęłam.

– Dzięki, że zajęłaś się dziećmi, a ja mogłem spokojnie zająć się mamą i ojcem.

– Nie ma sprawy – powiedziałam czule, a on przyciągnął mnie do siebie, nasze wargi się musnęły, po czym znów odrobinę się odsunął.

– Powinieneś wiedzieć, że Grady jest bardzo uważny i wszystko zapamiętuje.

Wziął głęboki wdech.

– Mammy rodzinny spór. Laura i moja starsza siostra Jill chcą, żeby ojciec do nas wrócił, do rodziny. Mój młodszy brat Levi i mąż Laury Austin, partner Jill Fritz i oczywiście mama są przeciw. Austin, bo jest nadopiekuńczy względem Laury. Poznał ją dwa lata po tym, jak ją zgwałcono, wciąż była poobijana, ale on zobaczył w niej to coś i od tej pory jest jej rycerzem w srebrnej zbroi. To dobry koleś, dba o rodzinę i bardzo ją kocha. Nie podoba mu się to, co się kiedyś działo, i nie był zachwycony, gdy ojciec pojawił się, prosząc o kasę. Fritz to Fritz, lubi swoją forszę i ponieważ zaharowuje się dla niej, nie ma mowy, żeby polubił kogoś, kto przychodzi i po prostu o nią prosi. A mój brat Levi ciągle pewnych rzeczy nie przepracował, ma wybuchowy charakter, łatwo się obraża i lojalność uważa za wartość absolutną. A że sprawy wypływają na wierzch, sporo się o tym gada. Grady to mądry, wrażliwy dzieciak, bardzo kocha swoją mamę, jeszcze niejedno usłyszy i nie będzie wiedział, co myśleć. – Przerwał na chwilę. – Ale powiem o tym Laurze – dokończył.

– Nie rozumiem tego – stwierdziłam. – Przecież jesteście dorośli. Nie możecie się podzielić i jedni będą się z nim spotykać, a inni nie...?

– Ojciec ma raka – przerwał mi Brock.

Moje ciało zastygło.

– O Boże – szepnęłam.

– No właśnie – odparł równie cicho. – To już druga runda. Za pierwszym razem pokonał go szybko, ale rak wrócił. Tym razem nowotwór dużo szybciej atakuje. Ojciec chce wszystko naprawić, chce znów być z rodziną, chce się pogodzić, bo wie, że odejdzie. Niektórzy wątpią w szczerść jego motywów ze względu na okoliczności. Inni widzą, że ojciec się starzeje, że jest chory, wyrolował nie tylko nas, ale wielu przyjaciół, a on potrzebuje ludzi, a nawet gdyby nie potrzebował, to niedobrze być samemu w chorobie. No więc się spieramy, a przez to wracają dawne sprawy i atmosfera jest napięta.

Objęłam go delikatnie za szyję.

– Tak mi przykro, skarbie.

– Mnie też. To naprawdę trudne.

– Wiem – zgodziłam się wciąż szepem. Popatrzył uważnie.

– Na co zmarł twój ojciec? – zapytał cicho.

– Na żółtaczkę typu C – odparłam. – Nikt nie wie, jak się nią zaraził, ale w młodości pracował jako sanitariusz, więc może wtedy to się stało. Dopiero po latach udało się wykryć

chorobę. Był już w krytycznym stanie, ale udało się znaleźć dawcę wątroby. Niestety, choroba zaatakowała też nowy organ, ale i tak przeszczep przedłużył mu życie o dwanaście lat.

– A czemu twoja matka tak go nie znosiła?

– Bo zakochał się w sanitariuszce, z którą jeździł karetką. Pobrali się dwa tygodnie po tym, jak rozwiódł się z moją matką. Czula się poniżona. Rozumiem ją. Ale on naprawdę kochał Donnę. Mówię poważnie, uwielbiał ją, i to naprawdę beznadziejnie, że spotkał ją później niż moją mamę. Mama nie jest jakąś wariatką czy zdzirą, po prostu nie była jego drugą połówką, była nią Donna. Ojciec całe życie czuł się winny, mówił jej o tym, ale ona nie odpuszczała. W innych sprawach nie była taka uparta, ale niestety uważała, że ojciec był jej drugą połówką, i naprawdę go kochała, uwielbiała go. To, co zrobił, złamało jej serce i nigdy się z tego nie otrząsnęła.

– Czasem się zastanawiam, czemu robimy takie rzeczy – wymamrotała, a ja musiałam przyznać, że często też się nad tym zastanawiałam.

Z wyjątkiem tych czterech miesięcy, kiedy byliśmy razem, i ostatnich trzech dni.

– Dlaczego twój brat chce skrócić kark twojej byłej żonie? – spytałam, a on pokręcił głową, ale się uśmiechnął.

– Bo mnie kocha, a przez nią zmarnowałem ostatnie dziesięć lat. Jako dzieci byliśmy ze sobą bardzo blisko, cała nasza czwórka. Jak Boga kocham, Tess, czasem mam wrażenie, że wszystko, czego Levi chce od życia, to żebyśmy z Jill i Laurą byli szczęśliwi. Levi się nie ożenił, poświęcił się karierze, drużynie piłki ręcznej, meczom Broncos, zaliczaniu lasek i swojej rodzinie. To do niego zawsze dzwoniemy, żeby został z dziećmi, we wszystkich szkołach mówimy, żeby to z nim się w razie czego kontaktować, zawsze ma jakąś śmieszna historię do opowiedzenia przy stole w czasie Święta Dziękczynienia i to jemu zawsze się chce ruszyć tyłek i objechać nas wszystkich w Boże Narodzenie.

– Sama nie wiem, czy to miłe, czy trochę szalone – oceniłam ostrożnie.

– Sam tego nie wiem, mała. Ale rozumiem, że jest rozdarto. Czasem się zastanawiałem, czy jak dorosnę, nie będę taki jak ojciec i nie zwiódę jakiejś porządnej dziewczyny i własnej rodziny. Nikt z nas nie rozumie, czemu, do jasnej cholery, ojciec się tak zachowywał. A jak jesteś facetem, to przyglądasz się uważnie temu, kto cię spłodził, i myślisz sobie, że coś z niego jest w tobie. Ale z drugiej strony, musisz żyć własnym życiem i jeśli ta bestia rzeczywiście gdzieś w tobie siedzi, musisz mieć jaja i spróbować ją okiełznać. Ale w nas nie ma tej bestii. Co nie znaczy, że nie miałem ochoty zdradzić Olivii, która była jak wrzód na dupie, ale to do mnie nie pasuje. A gdy było już tak strasznie, że nie mogłem wytrzymać, stanąłem przed wyborem, czy chcę się taplać w tym gównie resztę życia i nauczyć moich synów, że tak właśnie należy robić, czy raczej uwolnić się z tego bajzlu i pokazać im, że to ważne, żeby walczyć o własne szczęście. Podjąłem decyzję dla siebie i dla nich. Levi nie rozumie, że życie tak czy siak będzie popaprane i nie da się przed tym uciec. Żyje tak, jakby nie płynął czas. Już nie mieszkamy z mamą i nie odrabiamy prac domowych przy kuchennym stole. Ta rodzina się zmieniła, tego życia już nie ma. Musi zacząć żyć własnym życiem, założyć własną rodzinę.

– Mówiłeś mu to?

– Zmuszanie mojego brata do poważnej rozmowy jest jak przekonywanie go, żeby odpuścił Olivii czy ojcu. Nie ma szans.

– Moja siostra mieszka w Australii, a mama na Florydzie – powiedziałam, a on się uśmiechnął. Puścił moje włosy i mocno mnie przytulił.

– Widzisz, to znaczy, że moja Tess ma szczęście.

Rozluźniłam się w jego ramionach.

– Codziennie za nimi tęsknię.

– Rozumiem – szepnął, przyglądając się mojej twarzy.

– Najgorzej jest w Święto Dziękczynienia. Albo lecę na Florydę i jesteśmy we dwie z mamą, co jest w sumie spoko. Albo mama leci do Australii, a ja muszę się wprosić na obiad do jakiejś przyjaciółki. Ta druga wersja jest dużo gorsza. Tak czy siak, zazdroszczę rodzinom świętującym razem tych biegających dzieciaków i zastanawiania się, jaką dziewczynę przyprowadzi twój brat w tym roku.

– Moje biedactwo – szepnął i popatrzył na mnie z czułością.

Przysunęłam się do niego jeszcze odrobinę, na chwilę objęłam go mocniej za szyję.

– Chyba chodzi mi o to, że twoja sytuacja wydaje ci się straszna, ale tak nie jest – powiedziałam cicho. – Przecież to wszystko wynika z miłości, ze wspólnych wspomnień, z wzajemnej lojalności. Wolałbyś nie mieć tego wszystkiego?

Brock nie odpowiedział. Zamiast tego zajął mi głębooko w oczy. Po czym zanurzył dłoń w moich włosach, przetoczył nas i znów leżałam na plecach, a on był na mnie. Pocałował mnie tak mocno i głębooko, że aż zabrakło mi tchu.

Podniósł głowę, a ja odzyskałam oddech i kontrolę nad pewnymi częściami mojego ciała.

– Jesteś głodna, mała?

– Tak – westchnęłam.

Byłam głodna, ale wolałabym zjeść później, na przykład następnego dnia. Brock się uśmiechnął. Jego cudowna twarz było tuż obok, czułam ciężar jego silnego ciała, a usta (i inne miejsca też) wciąż mi drżały po cudownym pocałunku. Wszystko razem sprawiło, że zaczęłam znów tracić kontrolę w różnych miejscach.

– Mam chyba na plecach płamę po lodach – powiedziałam, żeby odwrócić swoją uwagę od Brocka i uczuć, jakie budził.

– Zapłacę ci za pralnię.

– Nie ma sprawy. Jestem mistrzynią ręcznego prania.

Znów się uśmiechnął.

– Skąd wiedziałaś, że lubię ciasteczka? – spytał.

Byłam pewna, że wiedział, że zauważyłam, jak je lubi. Wzruszyłam ramionami.

– Za pierwszym razem, gdy je upiekłam, zjadłeś siedem, a wiem, że masz słabość do cynamonu. Nie trzeba być jasnowiedzem, żeby domyślić się, że to twoje ulubione.

– Żadnych gier, żadnej ściemy, żadnych kłamstw – szepnął, kręcąc głową.

Co miałam powiedzieć? Tak było. Milczałam.

– Musimy cię nakarmić – stwierdził.

Wstał, wziął mnie za rękę, podniósł z kanapy i zaprowadził do kuchni. Potem dał mi jeść. Potem zjadł trzy ciasteczka. A potem wziął mnie do łóżka.

O Boże. O Boże!

– Ja pierdolę, Tess – jęknął Brock.

Nie byłam w stanie się dłużej kontrolować. Zapałam się rękami o łóżko i coraz mocniej go ujeżdżałam. Wbił się we mnie głębooko. Jedną ręką trzymał mnie mocno za biodro, a drugą pieścił łechtaczkę. Rzuciłam mu zamglone spojrzenie, bo zaczęło zalewać mnie to cudowne uczucie. Poczułam, jak dreszcz wędruje w górę ud i ciepło oplata brzuch, moje piersi nabrzmiały i jedwabny staniczek drażnił teraz rozkosznie sutki. Poczułam słodkie mrowienie nawet na czubku głowy. Nabiłam się na niego mocno, kręcąc biodrami. Znalazłam jego twarz, moja dłoń ześliznęła się po szyi i dalej w dół na jego silną, umięśnioną klatę. Patrzyłam mu prosto w oczy, w te oczy koloru rtęci.

– Boże – szepnęłam. – Jesteś taki przystojny.

W odpowiedzi na moje słowa, tak mocno ruszył udami, że o mało nie wystrzeliłam w górę. Podniósł się, objął mnie ramionami i położył na plecach. Wciąż poruszał się rytmicznie, a kciukiem cudownie pieścił łechtaczkę. Znalazł moje wargi i gorąco mnie pocałował. Nie puścił nawet, gdy jęknęłam z rozkoszy prosto w jego usta, bo czułam, jak zbliża się orgazm. Nie puścił mnie, gdy z całej siły objęłam go za plecy, a drugą ręką złapałam mocno za włosy. Zaparłam się stopą o łóżko, uniosłam biodra i wtedy załała mnie rozkosz. Krzyczałam mu prosto w usta.

Wciąż szczytowałam, a Brock zabrał kciuk i podniósł moje nogi do góry. Ścisnęłam go mocno udami, położył się na mnie i złapał moje pośladki, poruszał biodrami, coraz głębiej wbijając się we mnie. Usłyszałam, jak jęczy, i ten dźwięk wypełniał mnie teraz i ku mojemu zaskoczeniu poczułam, że nadchodzi kolejna fala rozkoszy.

– Brock. – Jego imię wydobyło się gdzieś z głębi mnie, dyszałam zaskoczona, oszołomiona drugim orgazmem.

Wbiłam paznokcie w jego plecy, wygięłam szyję, ale jego dłoń powędrowała szybko w górę mojego ciała, zanurzył palce w moich włosach i przytrzymał tak, żeby widzieć moją twarz.

Kolejna fala minęła, a on właśnie przyspieszył i jeszcze mocniej na mnie napierał. Patrzyłam, jak odrzucił do tyłu głowę i słuchałam, jak szczytował.

Gdy umilkł, odzyskał rytm, teraz wchodził we mnie powoli i delikatnie. Podniosłam głowę i pocałowałam go w szyję. Pozwolił mi się całować, a gdy moja głowa opadła na łóżko, wtulił się w moją szyję, wciąż poruszając się delikatnie, gładził jedwabną koszulkę, która okrywała moje ciało. Obejmowałam go mocno nogami, a dłonią przeczesywałam jego gęste włosy. Nasze serca biły teraz wolniej, oddechy się wyrównały. Wreszcie przestał mnie głaskać i został tak we mnie.

– Do spania chyba musisz się przebrać w coś innego – powiedział w moją szyję, jednocześnie lekko pociągając za materiał, który mnie okrywał.

Roześmiałam się. Przestałam głaskać go po włosach, zamiast tego mocno go objęłam.

Po kolacji i ciasteczkach zabrał mnie do swojej sypialni, najpierw bawiliśmy się trochę na łóżku częściowo rozebrani, a potem zabawialiśmy się już dużo poważniej zupełnie nago. Nie spieszył się, ja też się nie spieszyłam. Dopiero gdy skóra ocierała się o skórę, a westchnienia zastąpiły słowa, zrobiło się intensywnie i dziko.

To oczywiście zupełnie rozwalilo plan, który stworzyłam sobie w czasie zajęć z kick boxingu. Gdy już skończyliśmy, niezniechęcona poszłam do łazienki, wyjęłam szkła kontaktowe i wśliznęłam się w krótką lawendową nocną koszulkę z rozcięciami po bokach i wstawkami z czarnej koronki. Miałam do tego czarne koronkowe majteczki. Wszystko razem kosztowało fortunę, bo był to czysty jedwab i wyjątkowa koronka.

W okularach i w koszulce, która przecież miała być już tylko żartem, weszłam do sypialni i od progu wiedziałam, że dla Brocka to wcale nie było śmieszne. Gdy mnie zobaczył, spojrzenie mu pociemniało, a powietrze zaczęło iskrzyć i poczułam, jak napiera na moją skórę. Podeszłam do łóżka, Brock nagle złapał mnie w tali i wciągnął do łóżka. Zdjął mi okulary, rzucił je w roztargnieniu na nocną szafkę i zaczęliśmy od nowa. Tym razem od początku do końca było intensywnie i dziko, żadnej czulej eksploracji czy leniwych pieszczot. Było gorąco i mocno. Zupełnie straciłam głowę.

– To jest nawet wygodne – odparłam.

Podniósł się i spojrzał na mnie z góry.

– To dobrze, bo bardzo mi się podoba.

Uśmiechnęłam się.

– Jakoś się domyśliłam – szepnęłam.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i pochylił, a nasze usta się spotkały. Jego wargi powędrowały po moim policzku aż na szyję. Delikatne, lekkie, słodkie pocałunki. Poruszył się i delikatnie ze mnie wysunął. Westchnęłam cicho, bo szkoda mi było tracić to uczucie bliskości. Przytuliłam go mocno.

– Muszę iść się umyć – szepnęłam mu do ucha.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie upojonym wzrokiem.

– Jasne, kochanie – odparł również szeptem.

Pochylił się do mojej szyi, delikatnie mnie pocałował, po czym przetoczył się na łóżko.

Przekręciłam się na drugi bok i wstałam. Znalazłam majteczki i ruszyłam w stronę łazienki.

Ku mojej radości łazienka okazała się czysta, choć przydałyby się nowe ręczniki. Te, które tam wisiały, wyraźnie pamiętały czasy, kiedy kupił swoją furgonetkę i meble. Wyraźnie też ostatni raz remontował swoją łazienkę, jeszcze zanim nagrali hit końca lat sześćdziesiątych, serial komediowy *The Brady Bunch*.

Przynajmniej nic się nie kleiło i na tym postanowiłam się skupić. Umyłam się, włożyłam majteczki, pochyliłam się nad umywalką i przyjrzałam się swojemu odbiciu w lustrze.

Potargane włosy, wypieki na twarzy, sterczące sutki wciąż widoczne pod jedwabiem. Patrzyłam na swoje odbicie i po raz pierwszy w życiu pomyślałam, że chyba jest całkiem dobrze. Uśmiechnęłam się, wyłączyłam światło i ruszyłam do sypialni.

Brock wyciągnięty w poprzek łóżka właśnie gasił światło po mojej stronie. Wślizgnęłam się pod kołdrę.

Już po ciemku przysunął się do mnie i wziął mnie w ramiona. Nasze ciała się spotkały, jego długie nogi splotły się z moimi, zanurzył dłoń w moich włosach, przysunął się jeszcze bliżej, a ja położyłam mu głowę na piersi. Umościłam wygodnie policzek na jego torsie i objęłam go w pasie.

– Dzięki za kolację – szepnęłam.

– Najlepszy i tak był deser – odparł również szeptem.

Uśmiechnęłam się. A potem westchnęłam.

– Lubię twoją rodzinę – wyznałam.

Przez chwilę tulił mnie mocno.

– To dobrze – szepnął.

I właśnie wtedy, myśląc zupełnie trzeźwo, stwierdziłam, że nie będzie lepszego momentu, żeby to zrobić.

– Wiesz... – zaczęłam. – Nie myśl sobie, że jestem jakąś wariatką, która chce naruszyć twoją prywatną sferę, ale sytuacja jest poważna. Muszę ci jutro kupić nowe ręczniki... i jeszcze ścierki do naczyń. To taka akcja ratunkowa.

– Akcja ratunkowa? – zapytał z rozbawieniem.

– Ktoś musi uratować to mieszkanie.

Parsknął śmiechem, który nie tylko usłyszałam, ale i poczułam.

– Cukierczku, moja była zwinęła stąd wszystko siedem lat temu, a mam taką pracę, że rzadko bywam w domu, czasem nawet działałam pod przykryciem przez półtora roku i wtedy nie widuję mojej rodziny na przykład przez rok, nikogo, nawet dzieci. Poza tym mam dwóch synów, którzy są jeszcze w wieku, kiedy mają wszystko gdzieś, o ile działa telewizor, a w lodówce jest coś do jedzenia. Właściwie to pewnie nigdy nie będą w wieku, kiedy będą zwracać uwagę w domu na coś innego niż telewizor i lodówka. Ręczniki nie są ważne, a ścierki do naczyń już zupełnie ich nie obchodzą.

Przekrzywiłam głowę na bok i spojrzałam w ciemności na jego twarz.

– Przez rok nie widziałeś się z rodziną? Nawet z dziećmi?

Zwiesił głowę, ale czułam, że wciąż na mnie patrzy.

– Nie sądziłem, że to tyle potrwa, ale tak wyszło, dlatego też musiałem włączyć Darlę do gry.

– Aha – szepnęłam. Teraz zaczynałam coś rozumieć, choć wydawało mi się, że już wcześniej to wyjaśniliśmy. Chyba wreszcie to do mnie dotarło, więc zapytałam: – A często tak pracujesz?

– Wcześniej musiałem działać pod przykrywką niezbyt często, ale to był kolejny powód, dla którego Olivia nie dawała mi spokoju.

Cóż, to było zrozumiałe.

– Nie lubiła twojej pracy?

– Olivia lubi być w centrum zainteresowania. Jeśli nie dostaje dość uwagi, musi to sobie czymś rekompensować, i to czymś droгим, bardzo droгим. Nie było mnie na to stać. Poza tym niespecjalnie lubiła być mamą. Wychowanie dwóch synków nie było jej ulubionym sposobem spędzania wolnego czasu, mówię poważnie, ona traktowała to jak hobby. Nie skakała więc z radości, kiedy nie było przy niej mężczyzny, który spełniałby jej zachcianki, a przy tym uważała, że nie dostaje w zamian żadnej odpowiedniej rekompensaty.

O rany. To straszne. Wszystko razem, ale przede wszystkim to, że Olivia nie lubiła być matką.

– Ale twoja praca jest ważna – szepnęłam.

– Tak – zgodził się.

– I niebezpieczna – dodałam, a on mocniej mnie objął.

– To prawda – znów przytaknął.

Pochyliłam głowę i przycisnęłam policzek do jego klatki piersiowej, próbując przetrwać fakt, że miał niebezpieczną pracę i znikanie na długo należało do jego obowiązków. Zastanawiałam się, czy reagowałabym jak Olivia i czy musiałabym odreagowywać. Wiedziałam już, że potrafię bardzo za nim tęsknić, więc z niechęcią stwierdziłam, że pewnie tak.

– W przyszłym miesiącu kończy mi się umowa najmu, już zacząłem rozglądać się za czymś nowym – rzucił lekko, jakby słyszał moje myśli.

Odchyliłam głowę.

– Słucham?

– Zrobiło się gorąco. Ostatnie zadanie, jakie miałem przed Hellerem, odsłoniło mnie przed kolesiami, z którymi nie chcę mieć nic wspólnego, a którzy wiedzą już, gdzie pracuję. To ogranicza mi pole działania do agencji antynarkotykowej i oznacza papierkową robotę, a że zawsze pracowałem w terenie, chyba bym padł. Dlatego złożyłem podanie o pracę w policji, przeszedłem kwalifikację i się dostałem. Trzy tygodnie temu odszedłem z agencji. W przyszłym tygodniu zaczynam w wydziale zabójstw. To znaczy, że będzie spokojniej, wszystko jawnie i jak jakiś złamas będzie mnie śledził i stwierdzi, że mieszkam w porządnym miejscu, nie będzie się tam kręcił. Dlatego szukam nowego mieszkania.

Zamrugłam, próbując to wszystko ogarnąć, ale było tego przydużo.

– Mówisz poważnie? – zdołałam z siebie wydusić.

– Tak – potwierdził rozbawionym głosem. – To znaczy, że po latach życia z jedną nogą w półświatku Denver będę teraz miał stabilną pracę i będę zajmował się tym półświatkiem tylko w określonych godzinach, a nie dwadzieścia cztery na dobę, siedem dni w tygodniu. Więc rozumiesz, że słabo by było, gdyby moja kobieta akurat wtedy przeniosła swój tyłeczek do Kentucky.

– Postanowiłam jeszcze przemyśleć moje plany związane z przeprowadzką – obiecałam,

na co znów mocniej mnie przytulił i parsknął śmiechem.

Potem pocałował mnie delikatnie w czoło i umościł się wygodnie na poduszce.

– Jutro zanim zabierzesz się za ratowanie moich ręczników, masz inne zadanie. Musisz zadzwonić do swojego agenta nieruchomości i powiedzieć, żeby zabrał tę cholerną tablicę sprzed twojego domu.

– Dobrze – zgodziłam się od razu.

Znów mnie przytulił i znów się zaśmiał, ale tym razem nie dostałam buziaka w czoło. Przycisnęłam policzek do jego klatki piersiowej. Pogrążyłam się w jakże głupiutkich i pełnych nadziei, ale przy tym ogromnie przyjemnych marzeniach, w których Ellie w różowej sukience sypie kwiatki.

– Cukiereczku? – powiedział, gdy szczęśliwa powoli odpływałam.

– Tak?

Jego dłoń ześliznęła się po mojej szyi, a potem w dół koszulki na plecach.

– Masz więcej takich strojów?

– Nie, ale wystarczy, że sprzedam sto pięćdziesiąt babeczek, i już będzie mnie stać na kolejną koszulkę.

– Jezu – westchnął.

– Jest tego warta – odparłam.

– O tak – zgodził się i cicho zachichotał.

Jego dłoń ześliznęła się jeszcze niżej, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie i teraz cała przylgnęłam do jego ciepłego, silnego ciała.

– Idziemy spać, kochanie – szepnął.

– Dobrze, skarbie, dobranoc.

– Dobranoc, Tess.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze. Mocno wtuliłam się w Brocka. Moje ciało się rozluźniło. Zasnęłam.

Rozdział dziesiąty

Upiekleś ciasto?

MIESIĄC PÓŹNIEJ...

– Czy możemy już zacząć jeść to ciasto? – zapytał Joel, a ja spojrzałam na niego znad tortu marchewkowego z cynamonem, który właśnie ozdabiałam lukrem o smaku kremowego serka. Razem z bratem siedzieli za barem w mieszkaniu ojca.

Aktualizacja: Przez ostatni miesiąc dużo się działo.

Brock załatwił dwie sprawy: zakończył działalność w agencji antynarkotykowej i zaczął pracę w policji, a potem wyprowadził się ze swojego zapyziałego i ciut odpychającego mieszkania, do którego trzeba było wspinać się po groźących zawaleniem schodach, i przeniósł się do zupełnie niezapyziałego i bardzo przytulnego apartamentu w budynku, który miał klatkę schodową w środku. To był cichy i niewielki, ale pięknie położony apartament w kształcie litery L. Jedyne problemy stanowiły zaledwie dwa miejsca parkingowe dla Brocka i zaledwie trzy miejsca parkingowe dla gości na cały budynek, w którym było dwanaście lokali. I zaparkowanie aut stanowiło pewne wyzwanie, gdy wpadała rodzina. A działo się to dość często, bo wreszcie można było go złapać, a byli przecież ze sobą bardzo zżyci i przechodzili trudny moment. Cała reszta była cudowna. Ogrodzone patio z przodu było tak położone, że jeśli tylko świeciło słońce (a to się często zdarza w Denver), wystarczyło otworzyć drewnianą bramę i nawet w listopadzie zalewała cię fala ciepła. W środku był przestronny podwyższony salon z kominkiem i nachylnym sufitem. Po prawej stronie niewysokie schody prowadziły do przepastnej sypialni z łazienką. Brock kupił wielkie podwójne łóżko, pościel i wygodny fotel. (Łóżko wybrał Brock, a pościel i fotel wybrałam ja, bo on odmówił wybierania takich rzeczy i wziął pierwsze lepsze łóżko, które wpadło mu w oko. Na szczęście było ładne). Na zakupach towarzyszyły nam Elvira, Gwen i Martha. Dwie pierwsze rzuciły się na to zadanie z zastraszającym entuzjazmem. Martha z kolei opierała się, bo ciągle czekała, aż Brock ujawni swoją ciemną stronę.

W mieszkaniu pod schodami były drzwi, które prowadziły do kolejnych schodów wiodących dwa piętra w dół do piwnicy z pralnią. Z kolei nad piwnicą mieściły się dwa małe pokoje oddzielone łazienką. Oprócz tych wszystkich schodów były jeszcze cztery schodki, które prowadziły przez niewielką część jadalną oddzieloną barem do dość kompaktowej, ale nowoczesnej i (jak na wynajmowane mieszkanie) naprawdę luksusowej kuchni umieszczonej naprzeciwko salonu.

Jak zapowiedziałam, kupiłam Brockowi nowe ręczniki i ścierki, a gdy już się przeprowadził, zadbałam jeszcze o zestawy do pokojów chłopców.

Jak miałam się przekonać, kobiety w rodzinie Brocka były równie wścibskie i bezpośrednio co Elvira. Pewnego dnia Fern, Laura i Jill zebrały jego wysłużone meble i wywiozły je w bliżej nieokreślone miejsce. Nawet agent wydziału narkotykowego nie był w stanie ich odnaleźć (nie żeby nie próbował), po czym wstawiły do mieszkania wielki, męski i bardzo wygodny zestaw kanapowy, nowy stolik do kawy, zgrabną komodę, na której stanął płaski telewizor, stereo, odtwarzacz DVD, PS3 (dla chłopców), do tego regał na płyty, filmy i książki i jeszcze nowy zestaw jadalny. Do tego przywiozły jeszcze trzy stojące lampy do salonu, podstawki i maty na stół oraz nietypowe, ale atrakcyjne żeliwne świeczniki (ze świecami o zapachu oceanu) i rozstawiły je na stole w jadalni.

Niestety, nim zdążyły dokończyć to nielegalne przemeblowanie nowego mieszkania, Brock wrócił do domu. Co gorsza, byłam wtedy z nim i widziałam, jak wystarczył jeden rzut oka, żeby prysnął dobry nastrój, a powietrze w pokoju natychmiast się naelektryzowało.

Nie ułatwiło sprawy to, że wszyscy w rodzinie Lucasów, również kobiety, miały podobną moc wpływania na atmosferę w pokoju. A te trzy miały niezłomne charaktery, znały Brocka od chwili jego narodzin (poza Laurą, która przyszła na świat pięć lat po nim), nie obawiały się go i odpowiadały na jego nastrój z równą intensywnością.

Wtedy zaczęły się krzyki. Kłócili się długo i głośno. Było w tym coś zaskakującego i fascynującego, ale też trochę się przestraszyłam. Wiedziałam, że Brock był mężczyzną terytorialnym, nie należało ruszać jego rzeczy. Nie lubił wtrącania się, a już zwłaszcza przez trzy kobiety, które chciały niańczyć czterdziestopięciolatka.

Żeby nie słuchać wrzasków, poszłam do kuchni (która naprawdę była genialna) i postanowiłam trzymać język za zębami, choć zgadzałam się z Brockiem, że trochę przesadziły.

Gdy trwało to dłuższą chwilę, a właściwie gdy trwało to już bardzo długo, a wszyscy biegali po pokoju, zaczęłam mieć wrażenie, że kłócą się nie tylko o meble i nieproszoną pomoc, ale o dużo poważniejsze sprawy. W pewnym momencie zaczęłam się obawiać, że padną słowa, których nie będzie można cofnąć, dlatego postanowiłam wyjść z mojej roli nowej dziewczyny i osoby, która nie powinna się wtrącać. To było, gdy Fern wytoczyła wielkie działa (co można było też nazwać szantażem emocjonalnym), a wiedziałam, że matki jako takie miały do tego talent.

– Chudy, jeżeli nie wyciągnęliśmy żadnych wniosków z tego, co się dzieje z Cobem, to mamy przechlapane! – krzyczała. Z przerażeniem zauważyłam, że Brock się wzdrygnął, jakby go ktoś uderzył. Jego twarz przybrała kamienny wyraz. – Życie jest, cholera, za krótkie. Jestem tylko rok młodsza od twojego ojca i nie myśl, że nie wiem, że jestem następną w kolejce. Dlatego postanowiłam, że moje dzieci będą się ze mną dobrze bawiły i cieszyły tym, co mogę im dać, póki tu jestem. Jill i Laura trochę się dorzuciły, ale większość jest ode mnie. To znaczy, że za wiele nie odziedziczysz, ale i tak nie miałeś na co liczyć. Ale to znaczy też, że moje wnuki będą się wylegiwać na wygodnych meblach w porządnym miejscu. Wiem, że twoim zdaniem to bez znaczenia, ale to nieprawda. Tego właśnie chcę i nie możesz mnie powstrzymać. – Zamilkła, a gdy nikt się nie odezwał, ciągnęła już ciszej, ale słowa, które padły, były jak kolejny, jeszcze silniejszy cios. – Moja córeczka przeżyła koszmar – powiedziała, a ja poczułam, jak sztywnieję. Brock rzucił szybkie spojrzenie na siostrę, na mnie, a potem znów zaczął wpatrywać się w matkę. – Wiem, że wtedy pociągnęłaś za wszystkie sznurki i że miałeś potem dług u wielu kolegów, ale sprawiłaś, że ten człowiek zapłacił za to, co zrobił mojej córeczce. Widziałam, jak ją to dotknęło, widziałam, jak zżerało ciebie i moje inne dzieci. Ale tylko ty byłeś w stanie coś poradzić, nie wahałaś się i walczyłaś, aż sobie z tym poradziła. Widziałam, jak mój syn się zarzyna, żeby jego siostra znalazła trochę spokoju po koszmarze, jaki przeżyła. I jeśli teraz chce ci podziękować, a ja chcę podziękować ci razem z nią, to, do jasnej cholery, Chudy, zamknij się i daj nam to zrobić.

Niestety, jej słowa, a dokładniej to, co powiedziała o Brocku, zrobiły na mnie piorunujące wrażenie. Próbowałam się jakoś pozbierać, ale oni dalej w najlepsze kłócili się w salonie. Mimo starań zupełnie się rozsypałam i nagle ruszyłam przed siebie, zbiegłam po kilku kuchennych schodkach, bąknęłam „przepraszam” i pobiegłam na górę, a tam przez sypialnię Brocka prosto do łazienki. Gdy tylko zatrzasnęłam za sobą drzwi, oparłam się plecami o ścianę i zsunęłam na podłogę. Ukryłam twarz w kolanach i wybuchłam płaczem. Jak się potem dowiedziałam, Brock nie przejmował się aż tak starciem ze swoją rodziną. Choć był przy mnie w łazience już ułamek sekundy po tym, jak mój tyłek wylądował na podłodze, moja burzliwa reakcja sprawiła, że mama Brocka i jego siostry zaczęły, aż mnie uspokoi i położy zwiniętą do łóżka. Zszedł potem do

nich zszedł, żeby wszystko wytłumaczyć, i wysłał je do domu.

Na szczęście to zakończyło kłótnię. Co nie znaczy, że Brock dał za wygraną, po prostu przestał krzyczeć. Poddął się dopiero, gdy okazało się, że nie jest w stanie wytropić starych mebli. Najdziwniejsze (choć może wcale nie takie dziwne) było to, że cała sytuacja zmieniła moją pozycję. Rodzina dowiedziała się, że nie spotykamy się tylko kilka tygodni, ale znacznie dłużej, i zdała sobie sprawę, że to poważny związek. Poza tym spotkała mnie tragedia, która dotknęła i ich, co wyraźnie ich poruszyło. Nie umiem dokładnie powiedzieć, co zrobili, ale poczułam się przyjęta do rodzinnego stadka.

Brock, któremu niewiele umykało (a może nawet zupełnie nic), oczywiście to zauważył, ale pozostawił to bez komentarza, uznając to za coś zupełnie naturalnego.

Mogę chyba otwarcie powiedzieć, że Brock mi się podobał, ale przez kilka ładnych lat wytworzyłam sobie mechanizmy obronne, które pozwalały mi czuć się bezpiecznie we własnej przestrzeni, i liczna, głośna, a do tego wścibska rodzina trochę mnie przerażała.

Postanowiłam zachować to dla siebie, bo uznałam, że jeśli przetrwamy z Brockiem wystarczająco długo, to się do nich w końcu przyzwyczaję. Zresztą nie miałam innego wyjścia.

Kolejny duży krok to było poznanie Rexa i Joela. W piątek, tydzień po tym, jak do siebie wróciliśmy, Brock zapowiedział, że będzie ich miał u siebie na weekend. Pojechał po nich do szkoły i trzy godziny później już siedzieliśmy wszyscy razem w Beau Jo i zjadaliśmy pizzę.

Brock miał rację. Jego geny były dominujące. Nie wiem, jak wyglądała Olivia, ale obaj chłopcy byli jak miniaturowe wersje ojca. Joel miał błękitne oczy Fern, a Rex nos po kimś innym, ale poza tym wszystkie inne cechy, budowa ciała, twarze, to kopie Brocka, aż było w tym coś niepokojącego. Każdy był wyjątkowy, ciut inny, ale jednocześnie byli dokładnie tacy sami.

Miał też rację, że to dobre dzieci. Grzeczne, uważne i miłe. Może aż za bardzo, przecież byli niewiele starsi niż Grady, a nie mieli w sobie nic z rozchukania typowego małym dzieciom, które charakteryzowało ich kuzynów.

Widywaliśmy się z Brockiem co wieczór (i zostawaliśmy razem aż do rana), z wyjątkiem weekendów, gdy miał u siebie chłopców. Wtedy mieliśmy najdłuższe przerwy. Wyjaśnił mi, że chce w ten sposób powoli wprowadzić mnie w ich życie, a nie zmuszać ich od razu, żeby spędzali dużo czasu z kimś, kogo dopiero poznali. Więc po naszej pierwszej piątkowej kolacji nie widziałam go aż do niedzielnego wieczora. A gdy znów miał ich u siebie, pożegnaliśmy się w piątek i spotkaliśmy znowu dopiero w niedzielę.

Podczas kolejnego spotkania zdałam sobie sprawę, jak to jest z tym dobrym wychowaniem chłopców. Tym razem nie poszliśmy na pizzę, ale zostaliśmy w jeszcze starym mieszkaniu Brocka. Brock zrobił spaghetti, a ja przyniosłam ciasteczka. Mieliśmy zjeść razem kolację, a potem coś obejrzeć. Ale tym razem byłam u niego, jeszcze zanim chłopcy przyjechali, i zostałam, aż obaj leżeli już w swoich identycznych łóżkach.

Gdy spędziłam z nimi więcej czasu, zdałam sobie sprawę, że zwłaszcza na początku spotkania wydają się sztywni, jacyś tacy spięci. Siedzieli jak na szpilkach, byli nadaktywni, niespokojni. A Rex przez chwilę nawet wydawał się przerażony. To było po tym, jak przewrócił szklankę i oranżada wylała się na stolik. Spojrzał na ojca wielkimi z przerażenia oczami i w jednej chwili zrobił się błydy jak ściana i zamarł w bezruchu. Na widok jego reakcji Brock zacisnęła tylko usta. Nie dlatego, że Rex coś rozlał, ale że tak się przestraszył. Szybko zapanował nad twarzą i ostrożnie wytarł stolik, jednocześnie zapewniając syna, że nic takiego się nie stało. Rex w końcu dał się przekonać, ale wyraźnie był bardzo niespokojny. Nie trzeba było być psychologiem dziecięcym, żeby zrozumieć, że gdyby rozlał coś w domu Olivii, reakcja byłaby zgoła odmienna.

Nigdy wcześniej nie byłam z mężczyzną, który miał dzieci, więc postanowiłam się nie

wtrącać i poczekać, aż Brock sam z siebie będzie chciał o tym ze mną porozmawiać. To nie była żadna gierka. Chciałam dać mu przestrzeń. Wciąż dopiero się poznawaliśmy, na pewno nie miał ochoty, żebym wtrącała się w to, jak postępuje z chłopcami i swoją byłą.

Więc się nie wtrącałam.

Jednak tym razem Brock przegadał to ze mną i upewnił się, czy nie mam nic przeciwko, żebyśmy spróbowali zrobić coś inaczej. Powiedziałam mu, że nie będzie to dla mnie łatwe, ale byłam gotowa spróbować. Więc w piątek Brock był sam z chłopcami. Przyjechałam w sobotę po południu i przywiozłam moją zapiekankę i meksykańską tortillę (na wyraźne życzenie Brocka, który poprzednim razem pożarł ją niemal w całości). Choć jemu tak smakowała, i tak miałam wątpliwości, czy to dobry pomysł. Na deser przygotowałam lody z gorącą polewą karmelową własnej roboty. A potem zostałam na noc.

Z przyjemnością patrzyłam, jak chłopcy pozerają moją zapiekankę z równym zapalem co ich ojciec. Poczulałam też ulgę, gdy nie byli zaskoczeni, że zostaję na noc.

A teraz była niedziela. Dzieci czekały, aż mama przyjedzie po nie o piątej. Brock powiedział mi, że Olivia już dawno zakomunikowała mu, że ma oddawać jej dzieci najedzone i napite, więc planowaliśmy późny lunch, a na deser przygotowałam tort marchewkowy domowej roboty.

I to ten właśnie tort dekorowałam, choć miał być tylko dla nas.

Po prostu musiałam to zrobić, to było jak imperatyw. Każde ciasto zasługiwało na ładne wykończenie, nawet jeżeli miało być zupełnie proste. A że miałam za sobą dekorowanie tysięcy ciast, ładne wykończenie zajmowało mi mniej więcej tyle czasu co innym ludziom samo położenie lukru, więc to nie był problem.

Dlatego uśmiechnęłam się w stronę Joela.

– Tak – odpowiedziałam na jego pytanie.

Popatrzyli z Rexem na siebie, po czym obaj spojrzeli na mnie.

– A robisz takie ciasta jak The Cake Boss?

Pokręciłam głową.

– Moja cukiernia jest niewielka – wyjaśniłam, nakładając lukier. – Mam tylko dwie dziewczyny, które pomagają mi przy pieczeniu i dekoracji ciast. Nie mam takiego zasięgu, a moje ciasta nie mają być ekstrawaganckie, po prostu chcę, żeby były ładne.

– Ale ciasta wcale nie muszą być ładne, mają być smaczne – zawyrokował Joel, a ja usłyszałam kroki Brocka.

Rzuciłam mu krótkie spojrzenie, po czym popatrzyłam na jego syna.

– Żeby ozdobić ciasto, musisz przygotować dużo lukru, co znaczy, że będzie go dużo na cieście, a to z kolei znaczy, że ten, kto będzie go jadł, dostanie dużo lukru. Zgadzam się z tobą, że ciasta powinny być smaczne, ale takie ładnie udekorowane różnią się tylko tym od innych, że mają więcej lukru, więc są jeszcze smaczniejsze.

Brock objął Joela ramieniem i przyciągnął go mocno do siebie.

– Na to już nie masz odpowiedzi, co?

– Nie – zgodził się z ojcem.

Tęsknym wzrokiem popatrzył na ciasto i wiedziałam, że nie ma sensu dłużej go w tej sprawie edukować.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Popatrzyłam na Brocka, a on zmarszczył brwi, patrząc w stronę wyjścia. Puścił syna i ruszył do drzwi. Ja wróciłam do lukrowych dekoracji.

– Tort marchewkowy to moje ulubione ciasto – wyznał Rex, próbując ukryć męki oczekiwania.

Uśmiechnęłam się. Wiedziałam o tym. To było też ulubione ciasto Brocka. Dlatego właśnie sama je upiekłam.

– Dobrze się składa – szepnęłam.

– Ja pierdolę – usłyszałam głos Brocka i podniosłam głowę.

Chłopcy też odwrócili się w stronę drzwi.

– Jak miło – usłyszałam kobiecy głos. – Przyjechałam wcześniej po chłopców. Powiedz im, żeby zebrali swoje rzeczy, zaczekam w aucie.

– Że co? – warknął Brock.

– Przyjechałam wcześniej – powtórzyła. – Zaczekam w aucie, niech się pospieszą.

– Olivia, przecież miałaś ich odebrać dopiero o piątej – zirytował się Brock.

Już wcześniej się spięłam, mój umysł nie zamierzał zarejestrować faktu, że była żona Brocka właśnie stoi w drzwiach jego mieszkania. Po tonie jej głosu wnioskowałam, że faktycznie była taką zdziwą, za jaką miał ją Brock (również Fern, Laura i Jill). Ale spięłam się jeszcze bardziej, gdy to przypuszczenie zostało bezapelacyjnie potwierdzone przez zachowanie chłopców – zamarli przestraszeni, jakby zaraz mieli się zamienić w dwa słupy soli.

– Wiem, Chudy, ale dziś akurat muszę ich odebrać wcześniej – odparowała.

– Musisz ich odebrać wcześniej? To trzeba było mnie o tym uprzedzić, mogliśmy to przegadać, wszystko inaczej zaplanować. Nie możesz jak gdyby nigdy nic zjawiać się pod moim domem i mówić mi, że mam spakować ich rzeczy.

– O Matko Boska – westchnęła. – O co tyle hałasu? Musisz się o wszystko wyklócać? Przecież to tylko dwie godziny. Po prostu im powiedz, żeby zebrali swoje rzeczy, zaczekam w aucie.

– Kobieto, czy ty nic nie rozumiesz? Mam ich dla siebie przez cztery dni w miesiącu, dwie godziny robią mi wielką różnicę! – wypalił Brock, a w jego głosie pojawiła się groźna nuta.

– A nie mówiłam, znów zaczynasz się kłócić – odbiła piłeczkę.

– Nie jedli obiadu – powiedział Brock.

– Trudno, Dade wyskoczy z nim później na burgery – odparła.

– Nie, Dade nigdzie z nimi nie wyskoczy. Już wszystko przygotowałem. Możesz wrócić za dwie godziny albo ja ich do ciebie podrzucę o piątej czy tam kiedy ci będzie pasowało być w domu i zająć się swoimi dziećmi.

– Możesz sobie przygotować wszystko na następny raz. Przyjechałam po nich, choć nie było mi po drodze. Nie mam czasu stać tu i z tobą dyskutować.

– Nie było ci po drodze, żeby odebrać własne dzieci? – spytał Brock jeszcze groźniejszym tonem.

– Jezu, Chudy, każ im się wreszcie spakować.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem? Mówię ci, że wszystko już jest przygotowane. Jest ciasto i chłopcy mają na nie wielką ochotę. Zjedzą ze mną i wrócą do ciebie, jak skończymy.

– Upiekłeś ciasto?

Ups.

Brock nie odpowiedział.

– Jedź już, przywożę chłopców do ciebie o siódmej – zarządził zamiast tego.

– Jakie ciasto? – spytała z niedowierzaniem. – Naprawdę upiekłeś ciasto?

Najwyraźniej ani Rex, ani Joel nie mówili jej o mnie. Spojrzałam na chłopców, a oni równocześnie popatrzyli w moją stronę. Byli przerażeni. Ojej.

– Jezu, Olivia, spadaj już – warknął Brock.

Ojej.

– Jakie ciasto upiekłeś, Chudy? – dopytywała się coraz bardziej piskliwym głosem.

– Jakie ciasto? – krzyknęła w końcu.

Na chwilę zapanowała cisza.

– Ja pierdolę – szepnął w końcu Brock, a ja spojrzałam w stronę salonu dosłownie sekundę przed tym, jak stanęła przed schodami do kuchni.

Jeden rzut oka i poczułam, jakby ktoś mnie uderzył z całej siły w brzuch. Była piękna. Istne wcielenie piękna. Od stóp do czubka głowy. Miała długie, gęste i lśniące blond włosy, proporcjonalnie zbudowana. Miała idealnie symetryczne rysy, a za takie kości policzkowe dałabym się zabić. W jej oczach było coś intrygującego. Była przy tym wysoka i bardzo szczupła. Podkreślał to obcisły gustowny sweterek, dzinsy za dwieście dolarów i kozaki za siedemset. Do tego torebka za półtora tysiąca. Jej dłonie były idealnie wypielęgnowane. I jeszcze te karmazynowe paznokcie. Wyglądała, jakby wyszła z okładki ekskluzywnego magazynu. I to była jego była żona.

– Kto to? – chciała wiedzieć, mierząc mnie wściekle jadowitym wzrokiem.

Już chciałam odpowiedzieć, gdy Brock pojawił się w moim polu widzenia i to on zdążył się pierwszy odezwać.

– Tess. Olivia, mówię poważnie, to, co robisz, jest nie w porządku – warknął.

– Tess? – spytała, przyglądając mi się, po czym rzuciła Brockowi szybkie spojrzenie.

– Tess?

– Mam prośbę, zanim wpadniesz w szal, wyjdź lepiej na zewnątrz. Nie musisz robić sceny przy moich synach i mojej kobiecie.

Błąd, błąd, straszny błąd. Wiedziałam, że nie powinien był tego mówić.

– Twojej kobiecie? – zasyczała.

– Jezu, Olivia, czy możemy wyjść na zewnątrz? – poprosił Brock.

– Ja pierdolę, oczywiście, że nie! – zapiszczała.

Teraz to ja miałam dość.

– Dobra, chłopcy – powiedziałam miękko, odkładając rękaw z lukrem. – Biegnijcie po swoje kurtki. Przejdziemy się dookoła domu.

– Nie próbuj zabierać stąd moich synów – rzuciła się na mnie Olivia, grożąc mi palcem.

– Weź ich, Tess – warknął Brock.

– No już, chłopcy, idziemy – szepnęłam, bo wyglądali, jakby przyrosli do stołków.

– Nie próbuj nawet wyjść z tego domu razem z moimi dziećmi – wydzierała się Olivia.

– Idź już, Tess – pogonił mnie Brock.

– Chłopcy – zawołałam, obchodząc blat – idziemy.

– Jeśli ona wyjdzie z nimi z tego domu, zrobi się nieprzyjemnie, zobaczysz – groziła Olivia.

– Jakbyś nie zauważyła, już zrobiło się nieprzyjemnie – odparował.

– Co tu się dzieje? – usłyszałam pytanie, a wszyscy odwrócili się w stronę drzwi. Próbowałam przypomnieć sobie, skąd znam ten głos, ale udało mi się to dopiero, gdy odezwał się Joel.

– Dziadek – szepnął.

O rany. Cob Lucas miał niezłe wyczucie czasu.

– Słuchaj, Cob, przyjechałam po chłopców, a Chudy nie chce ich oddać. – Olivia wyjaśniła swojemu byłemu teściowi, jednocześnie skrzyżowała ręce na piersi i stanęła w obronnej pozycji.

– Co ty powiesz – usłyszałam głos Coby, który wciąż był poza zasięgiem mojego wzroku.

– Coś mi się musiało pomylić. Myślałam, że odbierasz ich o piątej, dlatego wpadłem, żeby pobawić się z wnukami. Czyżbym się pomylił aż o dwie godziny?

Spojrzałam na Rexa. Rzucił bratu szybkie spojrzenie, a Joel uśmiechnął się do niego kątem ust. W końcu obaj zeskoczyli ze stołków i ruszyli biegiem do drzwi.

– Cześć, dziadku! – krzyknął Joel.

– Cześć, dziadziu! – krzyknął Rex.

– Joel, Rex, przytulcie się porządnie do dziadka – zażądał Cob.

Olivia wpatrywała się w scenę, której ja nie widziałam. Brock wbił wzrok w podłogę.

– Tess upiekła nam ciasto! – usłyszałam podniecony głos Rexa. – Marchewkowe. Moje ulubione i taty też!

– Moje też – dorzucił Cob. – Czy to czyjeś urodziny?

– Nieee – odparł Joel. – Tess ciągle coś piecze. Ostatnio, gdy byliśmy u taty, jedliśmy babeczki. Tess ma cukiernię.

– Tess ma cukiernię – szepnęła Olivia z pogardą w głosie.

Poczułam, jak automatycznie się prostuję, jednocześnie popatrzyłam na Brocka, który podniósł głowę, odwrócił się i spojrzał na swoją byłą żonę z taką wściekłością, że choć to nie na mnie patrzył, i tak poczułam lekki dreszcz.

– Dziadziu, szkoda, że nie widziałeś, jak ona dekoruje ciasto – dorzucił Rex. – Robi to tak szybko, wygląda, jakby przy tym nie ruszała rękami. Jak w telewizji!

Po tym poczułam się ciut lepiej. Nie, tak naprawdę poczułam ogromną dumę, ale postanowiłam uśmiechnąć się, gapiąc się w podłogę.

– W takim razie muszę to zobaczyć – szepnął Cob.

– To chodź, szybko, już prawie skończyła – powiedział Rex.

– Dobrze, to może razem z wnukami pooglądam, jak Tess dekoruje ciasto, a wy dwoje wyjdziecie na parking dokończyć swoje sprawy – zaproponował Cob. – Co wy na to?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Olivia posłała Cobowi piorunujące spojrzenie, po czym popatrzyła równie groźnie na Brocka, a wreszcie mordercze spojrzenie skierowała w moją stronę.

– Czemu mnie to nie dziwi, że masz akurat cukiernię? – powiedziała, mierząc mnie od stóp do głów.

– Może dlatego, że ma ciało kobiety, które prawdziwy mężczyzna potrafi docenić – rzucił Brock, zrobił krótką przerwę, po czym dodał: – a nie coś kanciastego, co, może o tym nie wiesz, ale naprawdę nie jest takie przyjemne w dotyku? – Olivia rzuciła mu groźne spojrzenie. Powietrze wciąż było naelektryzowane. – Ty też powinnaś popatrzeć, jak Tess dekoruje ciasto. Mogłoby to być dla ciebie ożywcze, popatrzeć na czyjś talent, skoro sama nie masz żadnych zdolności. – To i tak było już bolesne, ale on jeszcze nie skończył. Wbił głęboko nóż i teraz zamierzał go jeszcze przekręcić. – Dopilnuję, żeby chłopcy dostali kilka porcji na wynos. Zjedz sobie trochę, zobaczysz, że życie nie musi być tylko gorzkie. Może i Dade spróbuje, może mu się przypomni, że są na świecie kobiety, które wolą dbać o mężczyzn zamiast wysysać z nich życiowe siły.

– Chudy – powiedział cicho Cob.

Zrobił kilka kroków i wreszcie go zobaczyłam. Popatrzył na Brocka i wyraźnie dał mu do zrozumienia, że już wiemy, co chciał powiedzieć. Po czym ruszył w stronę schodów i wtedy mnie zobaczył.

– Cześć, Tess. Miło cię widzieć.

– Hej – odparłam cicho.

– Masz przywieźć chłopców do mnie o piątej – zasyczała Olivia w stronę Brocka.

– Przywiozę ich o siódmej, żeby tata miał czas z nimi pobyc.

Wróciłam na drugą stronę lady, ale wciąż zerkałam w stronę salonu. Cob i chłopcy

również podeszli do baru. Olivia znów posłała Brockowi mordercze spojrzenie.

Ellie miała rację. Olivia miała spiczastą twarz. I mimo pierwszego wrażenia, jakie na mnie zrobiła, jej słowa i wściekłość spowodowały, że teraz wcale nie wydawała mi się już taka piękna.

– Dobra – rzuciła i ruszyła w stronę drzwi.

Wzięłam rękaw z lukrem i wróciłam do dekorowania ciasta, wciąż uważnie słuchając.

– Lepiej wyluzuj i zastanów się, Olivia – usłyszałam wściekły szept Brocka. – Jeszcze raz wykręcisz mi taki numer, pojawisz się za wcześniej albo będziesz robić sceny przy chłopcach i mojej kobiecie, czy wymyślisz cokolwiek innego, ostrzegam cię, podejmę odpowiednie kroki.

– Pierdol się, Chudy – zasyczała w odpowiedzi.

– Jezu – westchnął Brock.

Popatrzyłam na Coba. Miał zaciśnięte usta, wzrok wbił w ladę. Musiał poczuć, że na niego patrzę, bo podniósł głowę. Nasze spojrzenia się spotkały, zapanował nad emocjami i uśmiechnął się do mnie, choć w jego oczach wciąż widać było złość. Odwrócił wzrok, objął ramieniem Rexa i mocno go do siebie przytulił.

– Ale duże to ciasto. Tak sobie pomyślałem, że może poproszę Tess, żeby pozwoliła mi zostać, i może też się załapię na kawałek – powiedział do wnuka.

– No, nie wiem. Mieliśmy podzielić ciasto na cztery – odparł Rex, a Cob się do niego uśmiechnął.

Brock wrócił do kuchni. Zatrzymał się przy barze i spojrzał na synów.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Joel wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od ciasta. Wróciłam więc do nakładania lukru, mimo że było jasne, że ten brak odpowiedzi jest jak wielkie, rozpaczliwe „nie”.

– Spoko, tato – szepnął Rex.

– To dobrze – szepnął Brock, wiedziałam, że mu nie wierzy. – Tess, a ty?

– Wszystko dobrze, skarbie – powiedziałam, wpatrując się w ciasto. – Chcesz piwo?

– Ja przyniosę. – Chwila ciszy. – Chcesz piwo, tato?

– Chętnie, Chudy.

– A wy, chłopaki?

– My też możemy piwo? – spytał Joel.

Spojrzałam na niego, jak patrzył na Brocka przy lodówce gdzieś za moimi plecami. Widziałam, jak się uśmiechnął w odpowiedzi na minę, którą musiał zrobić Brock.

– No dobra, może być oranżada.

– Dla mnie też – dorzucił Rex.

Zajęłam się dekoracją tortu.

– O rany, Tess, chłopcy mieli rację. Wygląda, jakbyś prawie przy tym nie ruszała rękami – skwitował Cob.

– Lata praktyki.

– To widać – szepnął Cob, po czym powiedział coś, co sprawiło, że załała mnie fala ciepła, a ręce zamarły w pół ruchu. – Może to dlatego, że Brock się we mnie wrodził, ale dość dobrze znam różnych facetów i w czasie mojego prawie siedemdziesięcioletniego życia nie spotkałem kolesia, który nie wolałby kobiety, która potrafi tak pięknie wyglądać jak ty, stojąc w kuchni w podkoszulce, okularach i na bosaka, bez makijażu i z włosami zebranymi w kucyk, i do tego ozdabia tort, na którego widok ślinka sama leci... – w tym momencie podniosłam na niego wzrok, a on posłał mi uśmiech – od każdej innej.

Nie musiał mnie pocieszać po moim pierwszym paskudnym spotkaniu z Olivią. Ale i tak było to bardzo miłe z jego strony.

– Dzięki, Cob – szepnęłam.
– Nie ma za co, skarbie, to sama prawda – odszepnął w odpowiedzi.
Brock przysunął się do mnie, stawiając jednocześnie piwo Coby przed nim na blacie.
– Przestań flirtować z moją dziewczyną, tato – zażartował.
Rex i Joel zachichotali.
– Postaram się, Chudy – wymamrotał Cob. – Ale nie będzie łatwo.
– Jezu – mruknął Brock i poczułam, że sięga po piwo.
Wróciłam do dekorowania ciasta. Uśmiechnięta.

– To dla ciebie, Cob – powiedziałam, podając ojcu Brocka kolejne piwo.
Zjedliśmy obiad (i ciasto), spotkanie z dziadkiem i (tata) dobiegło końca, Brock zabrał chłopców do Olivii, a ja siedziałam jeszcze chwilę z Cobem w mieszkaniu Brocka.

Nie byłam pewna, czemu Cob jeszcze został. Ja z kolei zamierzałam zostać na noc.

Z kubkiem herbaty miętowej zwinęłam się w kłębek na fotelu naprzeciwko wielkiej kanapy, na której siedział. Staralam się nie przyglądać mu się zupełnie otwarcie, w czasie gdy on oglądał sobie kominek, który zbudował Brock. Wypiliśmy już nasze napoje, a cisza wciąż się przeciągała. Nagle w spojrzeniu Coby coś się zmieniło, pojawił się jakiś smutek.

– Hej – szepnęłam, a on spojrzał na mnie. – Wszystko w porządku?

Cob bez wahania powiedział mi, co go gryzie.

– Gdy zaczęli się spotykać, naprawdę się cieszyłem – zaczął, a ja spojrzałam na niego zdziwiona. – Nigdy nie byliśmy blisko, teraz też nie jesteśmy, ale przynajmniej się widywaliśmy. Ale okazuje się, że taka słodka ślicznotka – ciągnął dalej cicho – to tylko sacharyna. – O rany. On mówił o Olivii. Jego spojrzenie się wyostrzyło. – Wiem, że to nie moja rola, już dawno ją utraciłem i pewnie dobrze o tym wiesz, ale i tak muszę to powiedzieć. Mam nadzieję, że rozumiesz, że myślę tylko o tym, co jest najlepsze dla Brocka. Jesteś niczego sobie, tak jak Olivia, i tak jak ona jesteś urocza, więc musisz mi teraz coś obiecać, Tess, obiecaj, że pod tym lukrem jest prawdziwa słodycz – powiedział, wysuwając podbródek.

Myślałam, że stanie mi serce, gdy ten mężczyzna, który mierzył się z własną chorobą, bólem i perspektywą śmierci, chciał się w takim momencie upewnić, że jego syn dokonuje właściwego wyboru.

– Obiecuje, Cob, że nie jestem farbowanym lisem.

Przez chwilę mi się przyglądał, po czym znów zapatrzył się w ogień.

– Jill powiedziała mi, że ciebie spotkało to samo co ją – powiedział, nie podnosząc wzroku.

Nie spodziewałam się takiego ciosu. Gwałtownie wciągnęłam powietrze, zamknęłam oczy i odwróciłam głowę. Otworzyłam je dopiero, gdy znów się odezwał. Teraz patrzył już prosto na mnie.

– Przyjaźnię się z moim córkami. Zawsze lepiej radziłem sobie z dziewczynami, no może z wyjątkiem Fern, ale to dlatego, że przez dobre czterdzieści lat zachowywałem się jak świnia. Nie wiem, jakie podejście ma Chudy, ale jeśli chodzi o Jill, to nie ukrywamy tego przed rodziną. A moim zdaniem najważniejsze jest, żeby rozmawiać o takich sprawach z całą szczerością.

– Rozumiem – szepnęłam.

– Jakiś mężczyzna cię skrzywdził? – spytał.

– Tak – odparłam.

Przyglądał mi się uważnie przez dłuższą chwilę. Poczułam zaskoczenie i jeszcze kilka innych rzeczy, gdy nagle jego spojrzenie się rozjaśniło.

- Co mu odbiło? – spytał cicho poważnym głosem.
- Nie wiem – odparłam równie cicho i równie poważnie.
- Zapłacił za to?

Pokręciłam głową.

- Biedactwo – szepnęłam.
- Jest wiele sposobów, żeby sobie z tym poradzić, Cob – powiedziałam obronnie.
- Cóż, skarbie, rób to, czego potrzebujesz. Ja nie będę cię oceniał. Mam nadzieję, że to wiesz.

Przytaknęłam.

Wziął lekki wdech.

– Chciałbym, żeby mój Levi znalazł taką dziewczynę jak ty – wyznał. – Żeby patrzył na nią tak, jak Chudy patrzy na ciebie, żeby czuł to, co czuje Chudy, kiedy stoi tuż obok ciebie za każdym razem, gdy jesteś gdzieś w pobliżu, jakby tylko czekał, aż do pokoju wpadnie ziejący ogniem smok, a on skoczy ci na ratunek i przed wszystkim ochroni. Mogę już umierać, bo wiem, że Laurie i Jill mają takich mężczyzn, wiem, że Chudy znalazł kobietę, o którą może tak dbać, chciałbym jeszcze tylko, żeby i Levi miał kogoś takiego obok siebie.

Poczułam w sercu i w duszy falę ciepła, a ten wstrętny, jadowity wąż w moim brzuchu skurczył się tak, że niemal zniknął.

- Może wcale jeszcze nie musisz umierać – zasugerowałam delikatnie.
- Takie rzeczy się wie, Tess – odparł zrezygowany.
- To boli? Ta walka z chorobą? – spytałam, a on lekko się uśmiechnął.
- Nic się nie martw, skarbie, odejdę w pełni sił.
- To dobrze. – Posłałam mu lekki uśmiech.
- Chciałbym tylko umieć walczyć, ale jednocześnie pogodzić się z rodziną.
- Dopiero poznaję twoich bliskich, Cob, nie chciałabym ci robić nadziei, ale chyba widzę światełko w tunelu.

Jego spojrzenie znów się wyostrzyło.

– Mówisz o Chudym?

Przekrzywiłam głowę na bok, zaskoczona, że jeszcze o to pytał.

– Właśnie zjadłeś obiad z nim i jego dziećmi – przypomniałam mu.

– To, że mnie wpuszcza do domu i pozwala chłopcom bawić się z dziadkiem, kiedy jeszcze mają okazję, to jedno, ale to, żeby mi wybaczył, to zupełnie inna sprawa. Nie byłam w porządku wobec Fern, a przez to i wobec wszystkich moich dzieci. Ale to Chudy najbardziej na tym ucierpiał.

– Wiem – szepnęłam, a jego twarz pociemniała.

– No właśnie – mruknął i znów zapatrzył się w ogień.

– Cob – powiedziałam, a on podniósł wzrok. – Życie bywa przewrotne. Czasem z czegoś złego może wyniknąć jakieś dobro. Przykro mi patrzeć, jak się kłócicie, i nie obraż się, ale to dla mnie bardzo niepokojące, że Brock razem z bliskimi wiele wycierpiał przez twoje życiowe decyzje. Ale może właśnie dzięki temu Brock jest dziś właśnie takim mężczyzną. Mówię poważnie, gdyby był inny, nie wiem, co by dziś się ze mną stało. Bo w pokoju naprawdę czai się smok, a Brock jest gotowy mnie przed nim osłonić, gdyby mnie nie chronił, nie wiem, jak długo bym wytrzymała. To ty go takim stworzyłeś, i wcale nie w dobry sposób, w bardzo zły, i to wcale nie znaczy, że to się kiedyś skończy. Takich błędów nie da się wymazać. Ale w pewnym sensie twoje działania ich do siebie zbliżyły, trzymają się razem, bardzo się kochają, są wobec siebie ogromnie lojalni, dbają o siebie i o tych, którzy są dla nich ważni. Ty też się do tego przyczyniłeś, choć to nie usprawiedliwia tego, co zrobiłeś. Ale może to pomoże ci znaleźć jakieś

ukojenie, że to, przez co przeszli, uczyniło ich silnymi, nawet jeśli to ciebie musieli znieść.

– To najbardziej szurnięta teoria, jaką słyszałem, skarbie – powiedział, a ja wzruszyłam ramionami. – Ale obawiam się, że możesz mieć rację – dokończył.

Roześmiałam się.

– Chcę, żebyś wiedział – zaczęłam – że jeśli o mnie chodzi, to jesteś mile widziany i w mojej cukierni, i u mnie w domu. A jeśli będziesz czegoś potrzebował, teraz czy gdy zrobi się trudniej, możesz na mnie liczyć, mówię poważnie.

Spojrzał na mnie zaskoczony, a jego spojrzenie znów pojaśniało.

– A więc pod lukrem jest tylko więcej lukru – szepnął.

– Nie – odparłam z uśmiechem – pod spodem jest pyszne ciasto. Choć tego lukru są czasem całe kaskady.

– Kaskady?

– Tak, i to w kolorze lawendy. Czasem bywają różowe albo błękitne, albo miętowe, albo jeszcze jakieś inne, jakie sobie wymarzę. Ale zawsze z landrynkowym konfetti i jadalnym zaczarowanym pyłkiem.

Przez chwilę się krzywił, po czym wybuchnął śmiechem. Dokładnie w tej chwili Brock stanął w drzwiach. Oboje spojrzeliśmy w jego stronę. Przyjrzał się nam uważnie, zdjął skórzaną kurtkę i rzucił ją na oparcie kanapy.

– Co was tak rozbawiło? – spytał, obszedł kanapę i ruszył w moją stronę.

Wtedy przypomniały mi się słowa *Coba*.

Żeby czuł to, co czuje Chudy, kiedy stoi tuż obok ciebie za każdym razem, gdy jesteś gdzieś w pobliżu, jakby tylko czekał, aż do pokoju wpadnie ziejący ogniem smok, a on skoczy ci na ratunek i przed wszystkim ochroni.

Zrozumiałam, że właśnie coś się w moim życiu zmieniło. Wtedy odezwał się *Cob*.

– Tess mówi, że jest jak kaskady lukru z landrynkową posypką i zaczarowanym pyłkiem – wyjaśnił, a Brock usiadł obok mnie, objął mnie ramieniem, przyciągnął blisko do siebie i położył buciory na stoliku do kawy.

– Że co? – spytał Brock, a ja zachichotałam.

– Nieważne, Chudy, taki żart – wymamrotał *Cob*, żeby popatrzeć na Brocka.

– Chcesz piwo?

– Żebyśmy dostał piwo, któreś z nas musiałyby się podnieść i iść aż do kuchni, a na dworze jest zimno, w drodze powrotnej zepsuło mi się w furgonetce ogrzewanie, a ty jesteś taka ciepła, więc odpowiedź brzmi... nie.

– Spoko – mruknęłam.

Pochyliłam się i odstawiłam mój kubek z herbatą na podstawkę tuż obok jego buciorów, po czym oparłam się wygodnie, objęłam go w pasie i się w niego wtuliłam. Rzeczywiście zmarzł, więc go jeszcze mocniej przytuliłam.

Spojrzałam na *Coba*, który się nam cały czas przyglądał. Wydawał się rozmarzony, ale po chwili się zreflektował.

– Chudy – zaczął z wahaniem w głosie. – Wiem, że nie docenisz tego, co powiem, ale masz tu słodką dziewczynę, która piecze przepyszne ciasta i smaży niesamowite steki wołowe, więc nie jestem pewien, czy powinieneś jej odpłacać zmarzniętym tyłkiem, gdy tylko będzie musiała wsiąść do twojej furgonetki.

Poczułam, jak ciało Brocka się napięło. I wtedy zrozumiałam, czemu *Cob* tak się wahał, był ostrożny i pytał, jakie jest podejście jego syna. To, że tak nagle zeszywniał, pokazywało, że Brock rzeczywiście chciał, żeby jego synowie bawili się z dziadkiem, a w rodzinie był wreszcie spokój, martwił się, że ojciec choruje i że jest samotny, ale to wcale nie znaczyło, że zamierzał go

do siebie dopuścić.

– Tato... – zaczął ostrzegawczym tonem, ale Cob mu przerwał.

– Potrzebujesz nowej furgonetki, Chudy.

Skrzące napięcie zaczęło ogarniać pokój. Ja też zeszywniałam.

Cob również to poczuł, ale sądził, że niedługo umrze, więc uznał, że nie ma nic do stracenia.

– Musisz też coś zrobić z tą kobietą – stwierdził.

Brock zacisnął pięści.

– Nie będziemy... – zaczął.

– Nie – przerwał mu znów Cob. – To przecież straszna zdzira. Już z drugiego końca parkingu słyszałem, jak się wydzierają. Przy moich wnukach powiedziała ci, żebyś się pierdolił.

– Pokręcił głową. – Dość tego – uciął i wziął łyk piwa.

– Coś z tym zrobię – warknął Brock.

– Kiedy? Za rok? – wypalił Cob.

Ups.

Napięcie w pokoju osiągnęło poziom alarmowy. Brock zdjął nogi ze stołu, pochylił się do przodu, ciągnąc mnie za sobą.

– Uważaj na słowa, tato – powiedział groźnym głosem.

– Popatrz na mnie, synu. Rozumiem, co teraz czujesz. Spójrz na mnie, na mężczyznę, przez którego to czujesz – powiedział, pochylając się w stronę Brocka. – Całe życie odkładałem na później to, co powinienem był zrobić od razu, a ty – wskazał na niego butelką od piwa – odczułeś to najboleśniej. Tyle się możesz ode mnie nauczyć, nie pozwól, żeby twoi synowie czuli to, co ty teraz. Nie wiem, co się wyprawia w domu tej kobiety. Ale wiem, że siedem lat temu miałem wnuków, którzy byli spokojni i dobrze się czuli we własnej skórze, a teraz zachowują się, jakby mieli za chwilę z niej wyskoczyć. Albo to jej wina, albo tego kolesia, za którego wyszła. W każdym razie coś się zmieniło, i to nie ty. Skończyły się twoje inne zadania, teraz jesteś na miejscu, prowadzisz spokojniejsze życie, nie masz już żadnych wymówek.

– Nie wierzę, że masz czelność siedzieć na mojej kanapie i pouczać mnie, jak mam wychowywać dzieci – warknął Brock.

Cob wziął spory łyk piwa, wstał i walnął butelką o stół, po czym spojrzał z góry na syna.

– Nie mam już dość czasu, żeby liczyć na to, że odpowiednio zadbasz o swoją rodzinę, a nie spieprzysz tak jak twój stary.

Powietrze zrobiło się ostre, czułam, jak trze o moją skórę.

– Pyszny obiad – powiedział Cob, przenosząc wzrok na mnie. – I cudowne ciasto. Jak pragnę zdrowia, bardzo doceniam, że ze mną porozmawiałaś, skarbie. – Na te słowa Brock napiął się jak struna i Cob znów na niego popatrzył. – Mnie to nie rusza, że jesteś na mnie wściekły, Chudy, wiem, że na to zasłużyłem. Ale gdy już ci przejdzie, zrozumiesz, że się nie mylę. Nie musisz mi o tym mówić, wystarczy, że się ogarniesz. Znam drogę do wyjścia – wymamrotał, wskazując na drzwi.

I wyszedł.

Siedziałam bez ruchu w ciszy. Wciąż przytulona do rozwścieczonego Brocka. Nie chciałam zrobić czegoś, co mogłoby przeważyć szalę. Powinnam się była odsunąć.

– O czym ty z nim rozmawiałaś, że tak to „docenił”?

Zabrałam ramię i przesunęłam się.

– Słucham? – spytałam, odchylając głowę, żeby na niego spojrzeć.

– O czym ty z nim rozmawiałaś, że tak to „docenił”?

– No, wiesz... – zaczęłam zmieszana, zbyt zmieszana.

– No, gadaj, Tess. O czym to sobie pogadałaś z ojcem roku?

O rany. Rodzina Lucasów musi sobie naprawdę pewne sprawy przepracować, i to możliwie szybko.

– Martwił się, że jestem jak Olivia i że pokazuję ci tylko to, co chcesz zobaczyć, ale że pod tymi pozorami kryje się ktoś inny – powiedziałam miękko, a Brock opadł ciężko na oparcie kanapy. Podniósł ręce i zaczął sobie pocierać twarz.

– Jezu Chryste – wymamrotał.

– Ale ja się nie obraziłam – zapewniłam go, na co opuścił ręce i rzucił mi wymowne spojrzenie.

– To świetnie, bo ja tak.

– Brock...

– To wszystko?

– No...

– Tess – warknął.

– Wie, co mnie spotkało – szepnęłam.

Brock wydał z siebie przerażający jęk.

– Ożeż kurwa – warknął. Wstał, zmiotł butelkę ojca ze stołu i rzucił nią przez pokój z takim impetem, że rozbiła się o ścianę, a piwo rozprysnęło się po całym pokoju. – Ja, kurwa, pierdołę! – dokończył.

Skuliłam się w rogu kanapy, podciągnęłam nogi aż pod klatkę piersiową i objęłam je ramionami. Patrzyłam na niego, jak tak stał, kręcąc głową i nerwowo przeczesując włosy aż na kark. Wciąż z niedowierzaniem kręcił głową.

– Kto się wygadał? – chciał wiedzieć, gdy w końcu opuścił ręce i odwrócił się do mnie.

– Jak to kto?

– Pytam, która z moich sióstr? Jill? Laura?

– Brock, nic się nie stało, naprawdę – zapewniłam ostrożnie.

– Gówno prawda – odparował i niestety musiałam się z nim zgodzić. – To, co cię spotkało, to nie jego sprawa.

– Ale twoja rodzina wie – zauważyłam.

– Tak – uciął. – Ale on do niej nie należy.

– Brock – szepnęłam. – To twój ojciec.

– Czyżby? – spytał ironicznie, a ja uznałam, że najwyższy czas skończyć tę rozmowę.

Nawet wkurzony Brock był w stanie wszystko zauważyć. Przyjrzał mi się z bliska i postanowił znaleźć sobie nowy cel. Wyciągnął telefon z kieszeni, otworzył go, wybrał jakiś numer i przyłożył aparat do ucha. Zaczął krążyć po pokoju.

– Tak, Jill to ja – warknął. – Jestem na ciebie wściekły.

O rany. Więc się domyślił.

– Czemu? – ciągnął. – Zaraz ci powiem czemu. Tess przez sześć lat nie powiedziała swojej najlepszej przyjaciółce, że została zgwałcona. Martha dowiedziała się dopiero miesiąc temu. Jej własna matka o tym nie wie, jej siostra też nie. Ale zgadnij, kto wie! Nasz ojciec!

Przerwał na chwilę, być może żeby posłuchać, ale nie trwało długo, zanim zaczął znowu krzyczeć.

– Nie próbuj mi wmawiać, że wiesz, co ona czuje. Laura wie, kurwa, właśnie dlatego Laura nikomu nie powiedziała. Nie miałaś prawa gadać o tym z ojcem. Zostawiłem ich na chwilę razem, pojechałem odwiedzić chłopców, a on z nią zaczął o tym rozmawiać. Siedziała w moim mieszkaniu z facetem, którego prawie nie zna, a że to ojciec, więc uznał, że ma prawo pogawędzić sobie z moją kobietą o tym, jak została zgwałcona! – Kolejna pauza. Równie krótka.

– Jak się czuje? A jak, kurwa, myślisz? Siedzi zwinięta w kulkę w rogu sofy, którą kupiła matka, bo jak się dowiedziałem, że moja siostra jest taką papłą, to rzuciłem przez pokój butelkę. A tak się potwornie na ciebie wkurzyłem, Jill, bo Tess miała się przy mnie czuć bezpiecznie. A teraz moja własna siostra doprowadziła do takiej sytuacji, że odwróciłem się na pół godziny, a ona siedzi zwinięta na mojej pieprzonej kanapie, a już tak nie było. – Cóż, paradoksalnie to, co właśnie powiedział, sprawiło, że trochę mniej się bałam tego dzikiego, nieokrzesanego wybuchu złości. Znów na chwilę zamilkł. – Jill, ty miałaś innego ojca niż ja. Ty i Laura miałyście innego ojca niż ja i Levi. A ja od lat starałem się was chronić, jeszcze zanim on się rozchorował. Musisz wreszcie się ogarnąć, dziewczyno. Nikt, nawet ojciec, nie zasługuje na to, żeby umierać samotnie, bo nawet własny syn się od niego odwrócił. Ale to tyle i musisz wreszcie zrozumieć, i musisz mi pokazać, że kapujesz, że to działa w dwie strony, ja dbam o ciebie, ty dbasz o mnie. I to się, kurwa, wreszcie musi stać. A jeśli dbasz o mnie, to dbasz też o Tess, możesz sobie z tego wyciągnąć dowolne wnioski i pewnie będziesz miała rację. Zrozumiałaś? – O Boże. Czy on naprawdę powiedział to, co myślę, że powiedział? – Jezu – warknął Brock. – No... tak. Obudź się, Jill, przecież poznała chłopaków. Czy przez ostatnie siedem lat przedstawiłem im jakąkolwiek dziewczynę? Albo chociaż tobie? – O Boże. On naprawdę powiedział to, co myślałam, że powiedział. Poczułam, jak zalewa mnie fala ciepła. – Nie – odparł zdecydowanym tonem. – Tess ci powie, że nic się nie stało, bo Tess jest słodka i nie będzie chciała ci sprawić przykrości. Masz z nią o tym nie rozmawiać. Posłuchaj mnie wreszcie, to, co zrobiłaś, było nie w porządku. I coś ci jeszcze powiem. – Jego głos zrobił się bardzo niski. – Wiesz, Jill, to zostaje. Ten cień. I muszę mieć to ogarnięte już na zawsze, rozumiesz? I tak jak z Laurą muszę mieć to ogarnięte nie tylko ja, ale cała moja rodzina. Więc nie będziemy o tym więcej rozmawiać, rozumiesz? Powiedz, że wreszcie kapujesz. Już na zawsze? I dobrze – powiedział ciszej. – Mnie też jest przykro, ale już to zostawmy. Idźmy dalej. I powiedz swoim córkom, że ich wujek nie zniknął z powierzchni ziemi. Mają auta, mogą do mnie wpaść. Tess na pewno upiecze dla nich babeczki. – Znów chwila ciszy. – Dobra. – Znów cisza. – Jill, już jest dobrze? Między nami zawsze było dobrze, nie? – Minęła chwila, zanim zobaczyłam, że odchylił głowę i zapatrzył się na sufit. Wiedziałam, dlaczego to zrobił, gdy pochylił głowę i wbił wzrok we własne buty. – Skarbie, nie płacz – powiedział miłym tonem. O rany. Zacisnęłam wargi. – Spieprzyłaś, to prawda, zadzwoniłem do ciebie, wysłuchałaś mnie, to już za nami, jest dobrze. Skarbie, nie płacz już, no, ja pierdolę. – W tym momencie po raz pierwszy w życiu ucieszyłam się, że nie mam brata, choć jednocześnie zrobiło mi się jeszcze smutniej z tego samego powodu. Pomyślałam też, że już zbyt dawno nie rozmawiałam z moją siostrą przez Skype'a. – Dobrze, ja ciebie też – powiedział Brock. – No dobrze, dobrze, powiem jej. – Kolejna pauza. – Tak, ja ciebie też. Pa.

Po czym zatrzasnął telefon i spojrzał na mnie.

– Okazuje się, że skoro mam kobietę – zaczął – mam też przygotować coś na Święto Dziękczynienia. Od siedmiu lat się od tego wymigiwałem, głównie dlatego, że moja matka i siostry nienawidziły mojej żony, ale też nigdy nie były gotowe na tyle jej zaufać. Ale w tym roku do nas należą desery i obawiam się, że to znaczy wystarczająco dużo ciasta dla szesnastu osób.

– Dobrze – powiedziałam ze ściśniętym gardłem, ale tylko dlatego, że bardzo, bardzo starałam się nie wybuchnąć śmiechem.

Brockowi nie było do śmiechu. Rzucił telefon na stolik. Aparat zaklekotał o blat, ale Brock to zignorował. Wpatrywał się we mnie uważnie, za chwilę miałam się dowiedzieć dlaczego.

– Czasem strasznie się wkurzam i nauczyłem się, że lepiej to od razu z siebie wyrzucić, bo jak próbuję ukrywać emocje, to się źle kończy. Dlatego je wyrzucam. Ale chcę, żebyś

wiedziała, Tess, że nieważne, jak strasznie bym się wnerwił czy jakkolwiek by mi odbiło, to nic ci nie grozi. Mogę czasem stracić kontrolę nad sobą, ale nigdy tak, żebym mógł cię skrzywdzić. Obiecuję. Żaden porządny mężczyzna nigdy by nie uderzył kobiety ani dziecka. Może nie jestem typowym przeciętnym facetem, ale jestem porządny.

– Wiem – szepnęłam.

– Jeśli wiesz, to czemu skuliłaś się w kącie? – spytał.

– Bo mnie przeraziłeś – odparłam.

Przyjrzał mi się uważnie. Po czym westchnął.

– Postaram się, cukiereczku, żeby to się nie powtórzyło – powiedział z czułością.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

Przecież poznała chłopaków. Czy przez ostatnie siedem lat przedstawiłem im jakąkolwiek dziewczynę? Albo chociaż tobie? Muszę mieć to ogarnięte już na zawsze, rozumiesz?

Postaram się, cukiereczku, żeby to się nie powtórzyło.

Chciał się dla mnie zmienić. Przedstawił mnie swoim synom. Zrozumiał, kim jestem, razem pojęliśmy to ryzyko i on teraz już zawsze będzie mi pomagał walczyć z duchami przeszłości.

Gdy te myśli huczały mi w głowie, nagle usłyszałam własny głos.

– Tobie naprawdę na mnie zależy – szepnęłam.

– Słucham? – spytał, odrzucając głowę.

Nie byłam w stanie tego powtórzyć.

– Nie chcę, żebyś się dla mnie zmieniał – powiedziałam zamiast tego.

– Tess – zaczął, ale pokręciłam głową i usiadłam wyprostowana.

– Mogę się ciepło ubrać i nie będzie mi zimno w twojej furgonetce. Dam sobie radę, jak się wkurzysz tak, że będziesz musiał rzucić jakąś butelką. Nie chcę, żebyś się dla mnie zmieniał.

Pochylił głowę i zagapił się na swoje buty. Po czym powoli zamknął oczy.

– Wiesz – powiedziałam w czubek jego głowy, a wtedy ją podniósł i spojrzał na mnie.

– Miesiąc temu, gdy stanąłeś niespodziewanie w mojej kuchni, nie chciałam mieć z tobą nic wspólnego. Ale gdy powiedziałeś, że rzuciłeś krzesłem, gdy dowiedziałeś się, co mnie spotkało, poczułam coś, czego nie czułam z żadnym innym mężczyzną, poczułam, że nigdy nie pozwolisz mi skrzywdzić. Skądkolwiek wzięło się to uczucie, jest ono bardzo głębokie i bardzo prawdziwe. Od prawie dekady nie było dnia, żebym czuła się bezpieczna, a nagle w mojej własnej kuchni znów się tak poczułam. I dlatego tu jestem. – Pokazałam na kanapę. – Więc nawet jak rzucisz butelką czy rozwalisz chałupę, jakoś sobie poradzę. – Przez dłuższą chwilę patrzył mi głęboko w oczy, po czym w sekundę znalazł się tuż obok. Podniósł mnie z sofy, po czym za chwilę znów mnie na nią pociągnął tak, że wylądowałam na jego kłacie, a Brock Lucas całował mnie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej i jeszcze słodziej niż wcześniej, niestety nie dłużej niż normalnie. Gdy uwolnił moje usta, podniosłam głowę i próbując złapać oddech, przyglądałam się, jak jego oczy w kolorze ciekłej rtęci błędzą z czułością po mojej twarzy. – A czy na Święto Dziękczynienia musi być koniecznie dynia, jabłka i pekany? Czy mogę puścić wodze fantazji?

Przestał mi się przyglądać i spojrzał mi głęboko w oczy. Po czym szeroko się uśmiechnął.

– Rób, co ci tylko przyjdzie do głowy, oni i tak zjedzą wszystko – odparł.

– Aha, czyli jedno i drugie – szepnęłam i poczułam, jak Brock zanosi się śmiechem.

Po chwili czułam już, jak leży na mnie. Potem moje okulary zniknęły z mojego nosa i wylądowały na stoliku do kawy. A ja poczułam na ustach jego śmiech, bo właśnie zaczął mnie całować.

Potem poczułam jeszcze wiele innych rzeczy, choć już żadna z nich nie miała nic

wspólnego ze śmiechem.

Rozdział jedenasty

Święto Dziękczynienia

DZIESIĘĆ DNI PÓŹNIEJ...

– Cukiereczku, czy możesz mi wytłumaczyć, jak ty to policzyłaś, że na deser dla siedemnastu osób upiekłaś aż siedem ciast i dwa torty? – spytał Brock.

Widziałam, jak Rex posłał Joelowi wymowne spojrzenie, kiedy staliśmy wszyscy przy moim aucie, a Brock ostrożnie podawał synom torby z pudłami pełnymi ciast i tortów. Joel zauważył minę Rexa i obaj z widocznym trudem powstrzymali się od śmiechu.

– Wszystko sobie dokładnie wyliczyłam – wyjaśniłam Brockowi.

Brock wyjął z bagażnika ostatnie pudło, wyprostował się i zatrzasnął klapę.

– Naprawdę? – spytał, rzucając mi wymowne spojrzenie.

– Tak – odparłam, trzymając w ramionach bukiet kwiatów, sześciopak budweisera, bitą śmietaną w puszcze, karton prawdziwej śmietanki jeszcze nieubitej i pudełko lodów waniliowych.

Brock stał bez ruchu i wpatrywał się we mnie zdziwiony.

– O co ci chodzi? – spytałam w końcu.

– Skarbie, ile kawałków przypada na jedno ciasto? – spytał.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz – odparłam.

– Ile? – chciał wiedzieć.

– Oj, to przecież Święto Dziękczynienia i wszyscy czekają na jakiś smakołyk, każdy ma swój ulubiony smak. Powiedzmy, że na przykład ty nie możesz się już doczekać kawałka tarty z dynią, a ja upiekłabym tylko jeden placek, wtedy nie starczyłoby go dla siedemnastu osób. Choć fakt, że to dość mało prawdopodobne, że wszyscy będą mieli ochotę akurat na tartę dyniową. Ale przypuśćmy, że nie wykazałbyś dość refleksu i nie załapałbyś się na kawałek. Byłbyś zawiedziony, prawda? Dlatego upiekłam dwie tarty dyniowe, dwie z pekanami, dwie z jabłkami i jeszcze jedno tradycyjne ciasto na Święto Dziękczynienia, w ten sposób każdy na pewno dostanie kawałek tego ciasta, na które będzie miał ochotę. – Rex i Joel dalej trzęśli się ze śmiechu, słychać było już cichy chichot. Brock ciągle się na mnie gapił. Jego wyraz twarzy sugerował, że brakuje mi piątej kleпки. Więc mówiłam dalej. – Chciałam być przygotowana na wszelkie ewentualności. Gdyby ktoś chciał zaryzykować kawałek tradycyjnego placaka, upiekłam ciasto z syropem klonowym, nie jest może takie do końca tradycyjne, ale za to typowo jesienne, więc pasuje do okazji. A że być może znajdzie się ktoś, kto będzie miał ochotę popróbować czegoś nowego, więc upiekłam też sernik z dynią. A dla tych, którzy po prostu lubią klasykę, zrobiłam jeszcze tort czekoladowy z bitą śmietaną, on zawsze się sprawdza.

Brock ciągle się na mnie gapił. Wyraźnie nie miał już najmniejszych wątpliwości, że zupełnie mi odbiło.

– Jezu, Tess. To ci musiało zająć mnóstwo czasu! – powiedział Joel, a ja odwróciłam się do niego.

– Skarbie, zapominasz, że mam własną cukiernię. To moja praca. Nawet w domowej kuchni wystarczyły trzy godziny, żeby to wszystko upiec.

To nie była do końca prawda. Zajęło mi to z pięć godzin, lekko licząc.

– O ja cię – szepnął Rex. – Ona jest jak kuchenny superman.

– I to taki, co umie upiec tartę – dorzucił Joel.

Uśmiechnęłam się do chłopców, po czym zwróciłam się do Brocka.

– Może wejdziemy?

– Jasne, mam nadzieję, że uda nam się to jakoś wtargać do środka i nie dostaniemy wszyscy przepukliny – wymamrotał pod nosem Brock i w tym momencie jego synowie już nie wytrzymali i wybuchnęli śmiechem.

Brock wskazał tylko podbródkiem na dom babci, a oni posłusznie pomaszzerowali w kierunku drzwi. Szłam tuż za Brockiem i słyszałam, jak mruczy do siebie.

– Tylko ja mogłam sobie znaleźć kobietę, która nazywa ciasto „jesiennym”.

– A ty jak byś określił ciasto z syropem klonowym? – spytałam.

– Mała, ja nigdy nie jadłem takiego ciasta, ale dla mnie są tylko trzy przymiotniki określające ciasto: paskudne, dobre i zajebiste.

– Dlatego właśnie pracujesz w policji, a nie jako krytyk kulinarny – szepnęłam.

– I bardzo dobrze – odparł pod nosem, choć słyszałam, że jednocześnie się uśmiechnął.

Patrzyłam, jak Rex wchodzi na ganek, ostrożnie niosąc olbrzymie torby z pudłami, w jednym był tort czekoladowy, a w drugim sernik. Obie trzymał możliwe daleko od ciała, bo inaczej z całą pewnością zaplątałyby mu się między nogi. Przeniosłam spojrzenie na Joela. On też niósł dwie torby, w każdej poukładane były piętrowo tarty na paterach. Joel równie ostrożnie kroczył ze swoim ładunkiem. Na koniec spojrzałam na Brocka, w jednym ręku miał torbę z trzema ciastami, a w drugiej reklamówkę z winem i oranżadą dla dzieci.

Wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy jednak nie przesadziłam.

– Chyba faktycznie będzie trochę przydużo – szepnęłam, kiedy byliśmy już przy ganku.

– Skarbie, policzyłem, że w sumie będzie pięćdziesiąt sześć kawałków ciasta na siedemnaście osób, co znaczy, że na osobę przypada trzy i pół kawałka. A nie liczyłem tortu. Więc nie „chyba”, ale z całą pewnością przesadziłaś. Poza tym pamiętaj, że to Święto Dziękczynienia, i wygląda na to, że po obiedzie wszyscy zapadniemy w śpiączkę.

Joel i Rex nie odważyli się zapukać do drzwi, ponieważ obaj mieli zajęte ręce, a bardzo poważnie podeszli do swoich obowiązków związanych z niesieniem ciasta.

– Babciu! Otwórz! – krzyknął w końcu Joel.

Wtedy zrozumiałam, że Brock miał rację.

– Nie chciałam zawieść oczekiwań – szepnęłam.

– Hej – szepnął Brock z czułością. Oderwałam wzrok od krzyczącego Joela (któremu teraz już pomagał Rex) i spojrzałam na Brocka. Przyglądał mi się uważnie, na chwilę zajrzał mi w oczy, po czym pochylił się i nasze usta się spotkały. – I co ja mam z tobą zrobić? – spytał cicho.

– A mógłbyś zjeść bardzo dużo ciasta, żeby nie zostało absurdalnie dużo resztek? – szepnęłam w odpowiedzi, a on się uśmiechnął.

– Słowo skauta, że będę cię wspierał, jak tylko potrafię.

– Dzięki – odparłam z uśmiechem.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Jill.

Była starsza od Brocka o półtora roku, w jej włosach pojawiły się już srebrne pasemka, ale ich nie farbowała. Miała oczy po matce, a wzrost po rodzicach (zresztą jak całe rodzeństwo), nie była miło zaokrąglona jak Laura, ale silna i wysportowana. Była z Fritzem już od dwudziestu lat, ale nigdy się nie pobrali. Mieli dwie córki Kalie i Kellie (w wieku osiemnastu i szesnastu lat). Spotkałam Jill już trzy razy, bo wpadała z Laurą i Fern do mojej cukierni. Miałam teraz poznać Fritza, Kalie i Kellie. Do mojej wciąż rozrastającej się sieci członków rodziny Brocka miał jeszcze tego dnia dołączyć Austin, mąż Laury, i Levi, brat Brocka.

Innymi słowy, choć co nieco o nich wiedziałam, jeszcze ich nie znałam i może dlatego

byłam taka zdenerwowana i trochę przesadziłam z deserem.

– Cześć, witajcie w wariatkowie – przywitała nas, odsuwając się i trzymając drzwi tak, żeby Joel i Rex mogli ostrożnie wejść bokiem. Przywitali się z ciocią, po czym zniknęli we wnętrzu domu.

Jill spojrzała na brata.

– Jak przekonałeś Złą Wiedźmę, żeby porzuciła swoje dziatki w dzień rodzinnego święta? – spytała cicho.

– To nie ja. Tess odwróciła jej uwagę, stojąc przed domem, a ja wtargnąłem do środka przez okienko w piwnicy i porwałem chłopców. Ciągle jeszcze nie zauważyła, że ich nie ma.

– Brock z szerokim uśmiechem odpowiedział konspiracyjnym szeptem i wymijając ją, weszliśmy do domu.

– Akurat – mruknęła, zamykając za nami drzwi.

– Jill, w tym roku była moja kolej.

– To pierwsze tłumaczenie bardziej mi się podobało. – Jill zaprowadziła nas do kuchni.

Wtedy zobaczyłam, że tam naprawdę panował niezły kocioł.

Fern mieszkała daleko, daleko za Washington Park w parterowym domu z dwiema sypialniami i piwnicą zamienioną na dodatkowy pokój. Niby zaliczało się to jeszcze do mojej dzielnicy, ale ja mieszkałam bliżej Reiver's Bar and Grill, czyli w centralnej części, a Fern już na obrzeżach.

Brock opowiadał mi, że to nie był ich rodzinny dom. Dorastali w dużo większym domu w Highlands. To wtedy Cob ich porzucił. Fern pracowała jako pielęgniarka i nie zarabiała zbyt wiele. Cob zostawił więc żonę, która całą swoją rodzinę zostawiła w Montanie (skąd pochodziła), w wielkim domu i nie zapewnił jej jakiegokolwiek wsparcia finansowego. Ani zresztą żadnego innego – ani przy wychowaniu dzieci, ani przy płaceniu rachunków, a ona nie miała nikogo bliskiego, kto mógłby jej pomóc.

Dlatego Brock i Jill już bardzo wcześnie musieli dorosnąć i przejąć część obowiązków, bo Fern brała dodatkowe zmiany, a wieczorami kształciła się na pomocnika radiologa. Mieli też dużo obowiązków, gdy Fern kończyła kolejne kursy doszkalające, żeby faktycznie tym pomocnikiem radiologa zostać i zarabiać dość pieniędzy, by utrzymać dach nad głową i zapewnić jedzenie na stole, zwłaszcza, że w domu było dwóch dorastających chłopców. Fern pracowała potem na pełen etat, co znaczyło, że Brock i Jill nigdy nie zostali zwolnieni ze swoich obowiązków, wręcz przeciwnie – Brock, jako najstarszy, miał ich coraz więcej.

Jednak kiedy dzieci wyprowadziły się z domu, „dosłownie sekundę po tym, jak Laura wyniosła swoje walizki” (to słowa Brocka), Fern wystawiła wielki dom na sprzedaż i znalazła sobie coś mniejszego.

Na szczęście rynek nieruchomości był akurat w rozkwicie, a do tego ich okolica została zrewitalizowana i Fern sporo na domu zarobiła. Dlatego mogła sobie pozwolić na zakup przytulnego, wygodnego i łatwego w utrzymaniu jednopiętrowego domku, który był prototypowym Domem Babci.

W tym momencie, gdy w kuchni była cała rodzina, widać to było najlepiej. Ledwie zdążyliśmy wejść, a już ktoś zaczął nas zagadywać.

Muszę przyznać, że nawet mi się to podobało.

Przez jakieś dziesięć minut.

Laura przedarła się do nas, pocałowała brata w policzek, a mnie przelotnie przytuliła, zabrała ode mnie kwiaty i piwo, a Jill wzięła torby od Brocka.

Dylan i Ellie (tym razem w innej sukience księżniczki i cekinowych pantofelkach, stroju dopełniała korona, którą wcisnęła na ciemne loki. Pomyślałam, że skoro Święto Dziękczynienia

to ważna okazja, to królewskie nakrycie głowy było jak najbardziej odpowiednie) piszcząc, podbiegli do nóg Brocka, a Grady przyglądał się z boku, jak witają się z wujkiem, udając, że go to nie rusza. Patrzyłam, jak Brock ścisnął Dylana lekko za szyję, po czym podniósł do góry Ellie, dał jej buziaka w szyję i zaczął ją łaskotać, a mnie aż zadzwoniło w uszach od dziecięcego śmiechu.

Kiedy już się przywitani, mała księżniczka zwróciła się do mnie.

– Ciociu Tess, będziemy oglądać *Zaplątanych*? – spytała.

Zostałam ochrzczona „ciocią Tess” za drugim razem, gdy Laura przysłała z dziećmi do cukierni.

To też mi się podobało.

– Jasne, skarbie, ale może po jedzeniu.

– Juhuuu! – zapiszczała, wyrzucając ręce do góry. Brock uśmiechnął się do niej.

– Super, znowu *Zaplątani* – mruknął Dylan.

– Ja tam będę oglądał mecz – ogłosił Grady.

– Ja też – przyłączył się Rex.

– Wszyscy wiedzą, że w Święto Dziękczynienia ogląda się mecze, a nie kreskówki – wyjaśnił Ellie Joel.

– Chłopcy mogą oglądać mecz w piwnicy, a dziewczyny w mojej sypialni mogą sobie obejrzeć *Zaplątanych* – zarządziła Fern, otwierając wielkie pudło z tortem czekoladowym.

– A teraz dzieci, lećcie się pobawić. Albo idźcie na dwór pograć w piłkę. Róbcie, co chcecie, tylko mi stąd znikajcie.

No proszę. Najwyraźniej gotowanie obiadu dla siedemnastu osób ciut ją stresowało.

– W piłkę!!! – krzyknęli jednocześnie Joel, Rex, Grady i Dylan i pędem ruszyli do drzwi. Brock postawił zaskoczoną Ellie. Przez chwilę patrzyła niepewnie za chłopcami, wyraźnie zastanawiając się, jak przekonać braci i kuzynów, żeby pobawili się z nią w księżniczki. Jednak w końcu dzielnie dała za wygraną i popędziła za nimi. Miałam tylko nadzieję, że nie zniszczy sobie korony.

– Cześć, wujku – usłyszałam i zobaczyłam przed sobą śliczną dziewczynę z burzą ciemnych loków, która wyglądała, jakby przyszła na bal maskowy przebrana za hipiskę (nie miała tylko opaski na głowie i okularów, ale wszystko inne było jak z lat sześćdziesiątych). Podeszła do Brocka i przytuliła się do niego.

– To ty żyjesz? – zakpił i ją przytulił.

Rozejrzałam się po pokoju. Wszyscy, których poznałam, kręcili się teraz po kuchni. Łącznie z Elvirą, która stała przy zlewie i obierała ziemniaki, jakby od urodzenia spędzała Święto Dziękczynienia z rodziną Lucasów.

Tak, była tam też Elvira!

Choć to właściwie nie ja ją zaprosiłam (zaprosiła się sama), ciągle nie byłam pewna, czemu właściwie przyszła. Mimo że spotkałyśmy się z dziewczynami na drinka (dwa razy), a Elvira nie miała żadnych oporów, żeby do mnie dzwonić i pisać, gdy tylko przyszło jej coś do głowy (czyli dość często), tak naprawdę nie znałam jej za dobrze. Wiedziałam tylko tyle, że przeżywała obecnie jakiś rodzinny dramat, nie rozmawiała ze swoją siostrą, była poruszona (do głębi) nową „laską” swojego brata, a jej rodzice (całkiem rozsądnie) postanowili zwiać i spędzić Święto Dziękczynienia na Hawajach. Dlatego Elvira nie bardzo miała co ze sobą zrobić, a gdy spytałam Fern, czy mogę przyprowadzić koleżankę, usłyszałam, że im więcej, tym weselej.

Brockowi się to nie podobało i dał mi to odczuć kolejnym wymownym spojrzeniem (sugerując, że naprawdę mi odbiło), ale ostatecznie nic nie powiedział.

Po kuchni kręcił się jeszcze wysoki blondyn o jasnoniebieskich oczach, który uśmiechał

się do mnie jak wariat (domyślałam się, że to był Austin), oraz szpakowaty i krótko ostrzyżony, mocno zbudowany mężczyzna (zgadywałam, że to był Fritz), wysoka ciemnowłosa dziewczyna, która z jakiegoś powodu pod koniec listopada wdziała na siebie króciutkie szorty i cienką luźną bluzeczkę, włożoną na podkoszulek (powód był chyba dość oczywisty, po prostu była młoda i śliczna, miała świetne nogi i w pełni popierałam jej wybór – jeśli masz się czym pochwalić, to po co to chować?), i to musiała być Kellie (młodsza córka Jill i Fritza), a ta, która tuliła się do Brocka, to była Kalie. Był jeszcze oszałamiająco przystojny mężczyzna, wysoki, szczupły, wysportowany, z bujną czupryną i, co zaskakujące, miał orzechowe oczy (nikt inny w rodzinie nie miał oczu w tym kolorze), i to musiał być Levi. Wokół niego nerwowo lawirowała młoda kobieta (znów trafiłam, miała dwadzieścia kilka lat) o wspaniałej figurze i krótko ostrzyżonych blond włosach, wyglądała uroczo. Jej starannie dobrany strój sugerował, że chciała się podobać, ale nie popisywać. To musiała być najnowsza zdobycz Leviego.

Jill przedstawiła mnie Fritzowi, gdy Kellie podeszła do Brocka, żeby się przytulić (którą również zrugął za to, że „przepadła jak kamień w wodę” – znów jego słowa). Laura przedstawiła mnie Austinowi, uśmiechnął się do mnie ciepło i serdecznie uścisnął mi dłoń. Elvira mruknęła „Siemasz, laska” – na co wszyscy się zaśmiali, choć przecież dopiero co ją poznali.

Wtedy podszedł Levi ze swoją dziewczyną. Uważnie im się przyglądałam. O rany. Już na pierwszy rzut oka wiedziałam, że nie zdobędę jego zaufania tak łatwo, jak zyskałam przychyłność Coba.

Levi klepnął brata po ramieniu, ściskając mu dłoń, po czym pocałował mnie w policzek i cofnął się, żeby przedstawić swoją dziewczynę Lenore.

- Tess, wiele o tobie słyszałem – powiedział w końcu.
- Na pewno – odparłam.
- Skoro tyle słyszałeś, to zaczynam się zastanawiać, czemu dawno cię nie widzieliśmy – spytał Brock, a brat popatrzył na niego poważnie.
- Dużo się działo – wymamrotał.
- Ale miałeś dość czasu, żeby posłuchać plotek o Tess – zauważył Brock, a Levi postanowił to zignorować i spojrzał znów na mnie.
- Szybko się zaangażowaliście – zauważył.
- Levi – rzuciła Fern ostrzegawczym tonem.
- O rany – westchnęła Elvira do kartofli.
- Nie do końca – powiedział Brock grobowym głosem, a Levi znów spojrzał zadziornie na brata.

– Ta, o tym też słyszałem.

Zamarłam, wspierając się o Brocka. Poczul to i objął mnie ramieniem.

– Jest Święto Dziękczynienia, mam dziś moich chłopców, moją rodzinę i moją kobietę. Naprawdę nie mam ochoty się z tobą kłócić, Levi – powiedział poważnie, ale brat nadal patrzył mu wyzywająco w oczy.

To była pokazówka, co nie wróżyło nic dobrego. Levi wyraźnie kwestionował wybory brata, być może dlatego, że chciał go chronić, ale Brock nie był facetem, który umiałby to docenić. Poza tym Brock jasno dał do zrozumienia, że zamierza mnie chronić, i jeśli Levi zaraz by się nie wycofał, doszłoby do starcia, a to nie byłby dobry początek.

Najwyższy czas na jakieś działania rozładujące atmosferę. Spojrzałam na Lenore, która przyglądała się Leviiemu z troską i zaskoczeniem.

– Bardzo mi się podobają twoje buty, Lenore – zauważyłam.

Wzdrygnęła się i spojrzała na mnie.

– A... tak, dzięki – szepnęła. – Mnie też... – Spojrzała niepewnie na Leviego, a potem

znów na mnie. – To znaczy twoje buty też są ładne i... śliczny sweterek.

– Znajoma pracuje w Neiman's – powiedziałam i to była prawda, bo razem z Elvirą w pakiecie była Gwen, Cam i Tracy, ta ostatnia chętnie dzieliła się swoją zniżką pracowniczą. Mój sweterek kosztował fortunę, ale jak powiedziałam dziewczynom, potrzebowałam idealnej kreacji na Święto Dziękczynienia z Brockiem i jego rodziną, więc podobnie jak w przypadku koszulki, nie zamierzałam oszczędzać. Niestety kupiłam też kilka innych rzeczy.

Musiałam jak najszybciej sprzedać bardzo dużo babeczek.

– Zniżka pracownicza – mruknęła do ziemniaków Elvira.

Lenore niepewnie spojrzała na Leviego, a potem znów na mnie.

– Fajnie – bąknęła.

Przyglądałam się jej uważnie i nagle zrozumiałam. Ona się zaangażowała. Była tu z rodziną Leviego, a on przyprowadził ją jak swoją najnowszą zdobycz. Ale dla niej to było coś więcej. Dla niej to było pierwsze rodzinne spotkanie i choć wiązała z nim sporo nadziei, zachowanie Leviego wskazywało, że on niekoniecznie dzielił jej podejście. Sama to widziała i nic dziwnego, że czuła się niepewnie. Wnioskując po zachowaniu Leviego, w niezbyt odległej przyszłości będzie leczyła złamane serce.

Spojrzałam na Leviego. Już chciał coś powiedzieć, ale ubiegła go Fern.

– Wszyscy mężczyźni z kuchni, tylko tu przeszkadzacie. Nie zamierzacie pomagać, a nawet gdybyście chcieli, to i tak to się źle skończy. Znajdźcie sobie jakiś telewizor. Macie tu krakersy i kulki serowe. I orzeszki. I chipsy.

Elvira spojrzała na mnie przez ramię i ruchem głowy wskazała na kuchenny stół, na którym piętrzyły się talerze z przekąskami, które mogły zastąpić cały posiłek. Po czym posłała mi pełne uznania spojrzenie, z którego wyczytałam, że Fern nie była jak Ada i o tej niewątpliwiej zalecie należy przy najbliższej okazji opowiedzieć Marcie.

– Tess! Te tarty są przepiękne! – krzyknęła Laura, a ja spojrzałam w jej stronę.

Miała rację. Moje tarty były spektakularne. Poszłam na całość. Te z dynią były ozdobione małymi dyniami, które powycinałam z ciasta i poprzyczepiałam do wąziutkich niteczek z masy, które oplatały ciasto i miały przypominać winorośle. Jabłkowe ciasta miały powycinane jabłuszka, a tarta z syropem klonowym miniaturowe liście klonu. Z ciastem z pekanami trochę poeksperymentowałam i zrobiłam wyjątkowo kunsztowne obramowanie, które teraz wspaniale się prezentowało.

Nie tylko torty miały prawo być piękne.

– Jezu, ja pierdołę, ale mam déjà vu – szepnął Levi, przyglądając się, jak matka wyklada tarty na stół kuchenny. – Olivia piekła cytrynowe muffinki z orzechami, pamiętacie? – mruknął i spojrzał na Brocka. – Nie były takie efektowne czy choćby smaczne, ale i tak je piekła!

Powietrze w pokoju nagle się zelektryzowało.

– Levi! – warknęła Laura.

– Stary, to było słabe – jęknął Austin.

– Jezu – westchnął Fritz.

– O rany – szepnęła Elvira.

– O Boże – westchnęły jednocześnie Kellie i Kalie.

Brock cały zeszywniał, a Fern odwróciła się gwałtownie do syna.

– Powiedz, że właśnie się przesłyszałam – zażądała, a Lenore przysunęła się bliżej do mężczyzny, który właściwie nie był jej.

– Nie było tak? Coś mi się pomyliło? – pytał Levi.

– Pomyliłeś się, sądząc, że jesteś za stary, żeby matka dzieliła cię w łeb – odparowała

Fern.

– Chyba żartujesz? – spytał Levi.

– Dobra – warknął Brock i po raz kolejny w ciągu dziesięciu minut od przyjścia wiedziałam, że czas jakoś rozładować atmosferę. Przytuliłam się do niego i ścisnęłam go mocno za ramię.

– Daj spokój – szepnęłam, a on rzucił mi wyzywające spojrzenie. Oczy błysnęły mu kolorem rtęci.

– Tess...

Pokręciłam głową i jeszcze raz ścisnęłam go za ramię.

– Prawda jest taka, że albo masz brata, który się o ciebie martwi, albo takiego, który ma cię gdzieś. Wkurzyłeś się i zapominasz, że tobie i tak dobrze się trafiło.

Brock zacisnął zęby, a ja zwróciłam się do Leviego:

– Wiem, że twój brat już raz dał się wyrolować dziewczynie i że się o niego martwisz, i dlatego jesteś taki niemiły. Doceniam to.

Levi spojrzał na mnie zdziwiony.

Puściłam ramię Brocka i zwróciłam się z kolei do Fern:

– Powiedz, jak mogę ci pomóc?

Fern nic nie powiedziała, bo właśnie wpatrywała się z wyrzutem w najmłodszego syna.

– Możesz ponakrywać ze mną stoły, Tess – wtrąciła Jill.

Nie przejmując się rodzinnym spięciem, spokojnie ruszyłam za nią.

Wracając z salonu do kuchni, spotkałam Fritza. Uśmiechnęłam się do niego i nagle zorientowałam się, że trzyma mnie za rękę i pochyla się nade mną.

– Dobry ruch, Tess – szepnął. – Ta rodzina to twardy orzech do zgryzienia, znam ich od dwudziestu lat, dałem im dwie dziewczynki, a jak Boga Kocham, zdarza się, że przy awanturach ciągle czuję się jak ktoś z zewnątrz. Ale nie martw się, obaj z Austinem będziemy cię wspierać.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, ścisnął moją dłoń i zniknął za drzwiami, które, jak sądziłam, prowadziły do piwnicy. Patrzyłam za nim przez chwilę, wdzięczna, że dodał mi otuchy. Choć wystarczyło jej tylko na kolejne dziesięć minut. W tym czasie razem z Jill nakryłyśmy stoły (tak, było ich kilka, w salonie dostawiono składane stoliki dla tych, którzy się nie zmieścili przy głównym), mężczyźni poszli oglądać telewizję, Fern wstawiła ziemniaczaną zapiekankę do piekarnika, Laura i Elvira obrały górę ziemniaków, które skwierczały już na patelni, Kalie i Kellie przygotowały patery z deserami na bocznych stołach w jadalni i właśnie układały w wazonie kwiaty, które przyniosłam Fern, Jill i Laura wyraźnie miały sporo praktyki w takich wyskokach Leviego i były wyjątkowo miłe wobec Lenore, choć było jasne, że pewnie nigdy więcej jej nie zobaczą.

Niestety, po dziesięciu minutach względnego spokoju rozległ się słodki pisk Ellie.

– Przyszedeł dziadek!

Atmosfera w pokoju gwałtownie zgęstniała, a wszyscy zamarli. Elvirze i Lenore udzielił się powszechny nastrój, choć nie wiedziały przecież, że niewinny okrzyk Ellie zwiastował Armagedon.

– Ojejku, coś mi się wydaje, że rodzinny dramat dopiero się rozkręca...

– Ja... – zaczęła Jill. – Mamo, powinnam cię była uprzedzić... bo wiesz, razem z Laurą zaprosiliśmy tatę.

O rany!

– Pomyślałyśmy... – wtrąciła Laura z wahaniem – że może lepiej powiedzieć ci o tym w ostatniej chwili.

Poszukałam wzrokiem Elviry, która właśnie wyrzucała stertę obierzyn. Posłałyśmy sobie

wymowne spojrzenia, a Elvira uniosła brwi niemal do linii włosów.

Fern zamarła. Przez chwilę stała tak bez ruchu i zdaje się, że rozważała coś, co jeszcze piętnaście sekund temu wydawało się jej zupełnie nie do pomyślenia – wyraźnie miała ogromną ochotę własnoręcznie zamordować obie swoje córki.

– Dziadek! Dziadek! – piszczała Ellie, stojąc przy drzwiach. – Juhuuu! – Po czym z kolejnymi okrzykami na ustach popędziła w stronę pokoju, gdzie, jak podejrzewałam, wszyscy oglądali telewizję.

Potem w drzwiach pojawił się Dylan, który ciągnął dziadka za rękaw.

– Patrzcie! – krzyknął. – Ale fajnie! Dziadek nigdy jeszcze nie przyszedł na Święto Dziękczynienia!

– Cześć, dziewczyny. – Cob przywitał się ostrożnie z Jill, Laurą i wnukami, po czym spojrzał na mnie. – Hej, skarbie! – Spojrzał na Lenore i Elvirę i przywitał się skinięciem głowy.

– Cześć, tato – szepnęła Jill.

I wtedy usłyszeliśmy: „O... ja... pierdołę!”.

Ze zdziwienia zrobiłam wielkie oczy i wydałam z siebie jakiś dźwięk przypominający „eee”, spojrzałam na Elvirę, po czym jak wszyscy odwróciłam się do drzwi.

– O ja pierdołę! – usłyszałam po raz kolejny i od razu wiedziałam, że to Levi.

– Dylan, skarbie, weź siostrę i idźcie się pobawić na dworze – zarządziła szybko Laura. Dylan wydawał się zafascynowany, ale i trochę przerażony. Odchylił mocno głowę i wpatrywał się w kogoś, kto stał w korytarzu. – No, już, wszystkie dzieci na zewnątrz – pogoniła go Laura i spojrzał na nią zaskoczony. – No już.

Puścił rękaw dziadka i pobiegł na podwórko.

Cob rzucił Laurze i Jill krótkie spojrzenie, wziął głęboki wdech i odwrócił się w stronę korytarza.

– Słuchaj, Levi... – zaczął.

– Wypierdalaj – usłyszeliśmy.

– Levi – wtrąciła się Jill, ruszając w stronę drzwi.

– Powiedziałem, wypierdalaj! – ryknął Levi.

– Synu... – zaczął Cob, ale Levi natychmiast mu przerwał.

– Nie mów tak do mnie, skurwielu.

Cob aż się skrzywił. O rany.

– Levi! – warknęła Laura i również podeszła do drzwi, choć stała tuż obok.

Levi przepchnął się obok ojca, wszedł do kuchni, a za nim Austin, Fritz i Brock. Brock stanął w drzwiach tuż przy ojcu.

– Levi, uspokój się, poczekaj przynajmniej, aż dzieci wyjdą – mruknął.

Levi rzucił Brockowi groźne spojrzenie, po czym wyraźnie policzył w myślach do dziesięciu, potem do piętnastu (wiem, bo ja też liczyłam w myślach), aż usłyszeliśmy, jak trzasnęły drzwi wejściowe. I przestał się hamować.

– Wy jesteście, kurwa, niemożliwe – rzucił, zwracając się do sióstr.

– Uważaj, stary – ostrzegł go Fritz, a Levi się gwałtownie odwrócił.

– Odwal się – rzucił do Fritza.

To musiało wybuchnąć, ale chyba nie potrzebowali takiej publiczności i to ja powinnam była o to zadbać.

– Kalie, Kellie, może wyjdziemy razem z Lenore i Elvirą i sprawdzimy, co robią dzieci, co? – szepnęłam.

– Słusznie, Tess, to sprawy rodzinne – warknął do mnie Levi.

Błąd. Poważny błąd. Wiedziałam to, gdy tylko Brock dwoma susami znalazł się tuż obok

brata, a w pokoju wyraźnie zaczęło brakować powietrza.

– Tess uspokajała mnie wcześniej, ale widzę, że nie powinienem być jej słuchać. Musisz wyluzować, bo jak nie, to, ja pierdołę, Levi, ja ci się pomogę wyluzować.

– Co ty tu zgrywasz, Chudy, przecież ty też wcale nie chcesz, żeby tu był – odpalił Levi, wskazując ręką na ojca.

– Nie masz pojęcia o tym, czego ja chcę – odparł Brock, a Levi rzucił mu spojrzenie spod przymkniętych powiek.

– Ty chyba, kurwa, żartujesz? Chcesz powiedzieć, że ty kupujesz ten cyrk? Tak przypadkiem stwierdził, że był wobec nas nie w porządku akurat wtedy, kiedy się dowiedział, że ma raka – krzyczał wściekły Levi.

Zacisnęłam usta, Laura wydała z siebie cichy jęk, Kalie przysunęła się do Kellie, a Fern nie wytrzymała.

– Dość tego – powiedziała szeptem.

Brock oderwał groźny wzrok od brata i stanął obok. Wszyscy patrzyliśmy na Fern.

A ona spojrzała na Coba.

– To mój dom i ja decyduję, kto jest tu mile widziany, a kto nie. Jest Święto Dziękczynienia, Cob, i przykro mi, że nie wiesz, czy dożyjesz kolejnego. Jak dla mnie, możesz usiąść z nami do stołu. Nie dałeś mi wiele w życiu, ale dałeś mi cztery najcenniejsze dla mnie osoby. I w zamian tyle mogę dla ciebie zrobić.

No dobrze, wcześniej nawet lubiłam Fern, ale teraz uznałam, że jest naprawdę fajna. Fern zwróciła się do Leviego:

– Kocham cię, skarbie, ale musisz się pozbyć tej wściekłości albo zje cię od środka dokładnie tak samo, jak rak zjada twojego ojca. I wiesz... – spojrzała na Lenore, a potem znów na Leviego – chyba najwyższy czas, żebyś się ogarnął.

Poczułam na sobie czyjś wzrok. Spojrzałam na Elvirę. Uśmiechała się do mnie.

Ale Fern jeszcze nie skończyła.

– A teraz musimy skończyć obiad, więc idźcie sobie coś pooglądać. Ale jedno wam powiem – ciągnęła, wpatrując się w Leviego – to mogą być ostatnie święta Coba z rodziną, ale to mogą być też wasze ostatnie święta z nim. Więc lepiej się postarajmy, żebyśmy mieli jakieś dobre wspomnienia, bo gdzieś tam biegają moje wnuki i one będą tego bardzo potrzebować. – Wszyscy stali w milczeniu. – Levi – mówiła dalej Fern – możesz tyle zrobić dla swoich sióstr, siostrzenic i bratanków?

Levi nic nie powiedział. Bardzo długo wpatrywał się w matkę, po czym rzucił gniewne spojrzenie siostrze, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Fern westchnęła.

– Dziękuję, Fern – powiedział cicho Cob.

Spojrzała na niego i pokiwała głową, po czym zwróciła się do wnuczek.

– Bardzo ładny ten bukiet, zanieście go do salonu, dobrze?

Podeszła do kuchenki i sprawdziła ziemniaki.

Spojrzałam na Brocka w samą porę, żeby zobaczyć, jak wskazał podbródkiem na ojca, przeszedł obok niego i ruszył za Levim. Austin i Fritz zabrali Coba z kuchni.

Elvira podeszła do mnie.

– Wow, laska, ale niezła afera. No nie? Rodzinka twojego koleśka jest niezłe porąbana. Przy nich mój braciszek ze swoją chudą, głupią dupą i moja siostra, która nie umie oddać ślicznej sukienki bez plam z czerwonego wina, wydają się zupełnie normalni.

Moim zdaniem „głupia dupa” w rodzinie też nie była najlepsza, ale to fakt, że problemy w rodzinie Brocka były znacznie poważniejsze niż jakieś plamy z wina.

– Cóż... – szepnęłam – muszą jeszcze sporo spraw przepracować.

– Przepracować? – spytała, po czym pochyliła się nade mną i szepnęła: – Wiedziałam, że tak będzie. Miałam przeczucie. Obudziłam się i wiedziałam. Laska, przecież to lepsze niż serial w telewizji. – Cóż, dobrze, że przynajmniej ją to bawiło. – Nie mogę się doczekać, co będzie dalej – szepnęła, odsunęła się, po czym ruszyła w stronę stosu białych butelek.

Mnie się jakoś nie spieszyło. Wcale nie chciałam wiedzieć, co się jeszcze wydarzy.

A wydarzyć miało się sporo.

Rozdział dwunasty
Najfajniejszy podryw
na świecie

Półtorej godziny później stwierdziłam, że przy moich deserowych kalkulacjach nie wzięłam pod uwagę, że dzieci mają bardzo pojemne żołądki, a mężczyźni dobry metabolizm, więc nie muszą się przejmować tym, ile w siebie wrzucają, ani że dla kobiet to był jeden z sześciu dni w roku, kiedy pozwalały sobie na więcej słodkości (pozostałe dni to Boże Narodzenie, Sylwester, Wielkanoc, 4 lipca i urodziny).

Powiem to tak, mimo że Fern przygotowała mnóstwo tradycyjnych przysmaków, z moich ciast niewiele zostało.

Przy stole wciśnięto mnie pomiędzy Fritza i Austina, którzy jasno dali mi do zrozumienia, że po spieciu z Levim postanowili wejść w rolę moich opiekunów. Zgodnie z zasadą – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego – w końcu jechaliśmy na tym samym wózku.

To było bardzo miłe z ich strony i natychmiast to doceniłam.

Brock siedział u szczytu stołu z jednej strony, a z drugiej siedziała Fern, obok niej Cob, Kalie, Laura i Elvira. Ponieważ Cob siedział przy dużym stole, Levi, którego Brock jakoś przekonał, żeby z nami świętował, usiadł razem z Lenore przy jednym z rozstawianych stołów razem z Kellie i resztą młodszych kuzynów.

Chociaż wszyscy pili sporo wina i piwa, miałam wrażenie, że atmosfera wcale się nie rozluźnia, a jedyną osobą, której wyraźnie to nie przeszkadzało, była Elvira. Wciągnęłam ją w rozmowę, bo wiedziałam z doświadczenia, że za każdym razem, gdy Elvira się odzywa, mówi coś ciekawego, a przy tym zaskakującego, często zupełnie niestosownego, więc miałam nadzieję, że jej rewelacje pomogą rozładować atmosferę. Nie zawiodłam się.

Austinowi i Fritzowi od razu spodobało się jej poczucie humoru, po czym przekonała do siebie Coba, a po nim Jill, Laurę, Kalie, a w końcu złamała się nawet i Fern. Przez większość czasu Brock przyglądał się Elvirze, jakby była jakimś nieznanym stworzeniem, i wyraźnie nie wiedział, co o niej myśleć, ale czułam, że się rozluźnił i uspokoił, bo atmosfera się poprawiła. Pozytywne uczucia wypełniły pokój.

Zrobiło się nawet świątecznie, bo wujek Levi może się szybko wkurzał, ale też był bardzo zabawnym i bardzo lubianym przez wszystkie dzieci wujkiem, bo znad rozkładanego stołu co i raz dochodziły salwy śmiechu, a Ellie piszczała „Och, wujku Levi!”.

Udało nam się w spokoju dobrnąć do deseru i nawet ja się rozluźniłam, ale przy okazji też niestety straciłam czujność. Dlatego też zupełnie zaskoczyło mnie, gdy pokój wypełniła nagle fala wściekłości Brocka. Odwróciłam głowę w jego stronę i zobaczyłam, że siedzi wyprostowany jak struna i z pociemniałą twarzą wpatruje się w coś za oknem.

– Ja pierdolę, to chyba jakiś żart – dobiegło znad rozkładanego stolika.

To był Levi.

Nagle zrobiło się zamieszanie. Brock i Levi podnieśli się z krzeseł, a wszyscy inni zaczęli wyciągać szyje, żeby zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. Kiedy już dostrzegłam, w co się wpatrują, aż zaniemówiłam z wrażenia. Fern, Jill i Laura nie były aż tak zaskoczone.

– Obawiam się, że to nie żart – syknęła Fern.

– Ta kobieta jest nie do zniesienia – warknęła Jill.

Po czym poderwały się i ruszyły za Brockiem i Levim, a zaraz dołączył do nich Cob.

Fritz i Austin przysunęli się do mnie.

– Kalie, skarbie – powiedział Fritz – może z siostrą zabierzecie dzieciaki na dół, dobrze?

Kalie odwróciła wściekłą twarz od okna (jak zauważyłam, Kalie i Kellie podobnie jak ich młodsze rodzeństwo były bardzo zżyte z wujkiem Chudym i dość duże, żeby mieć już co nieco do czynienia z Olivią, i wyglądało na to, że za nią nie przepadały), po czym ruszyła do salonu i zrobiła to, o co ją poproszono.

Ja nawet nie drgnęłam.

Na zewnątrz stała Olivia.

Co to miało znaczyć?

– A... to kto? – spytała Elvira w stronę okna. Przed domem stała Olivia i właśnie mierzyła się z brygadą Lucasów w pełnym natarciu.

– Była żona Brocka – szepnęłam.

– O Jezuniu – szepnęła w odpowiedzi Elvira.

No właśnie.

– Ty zdiro! – usłyszeliśmy krzyk Laury i zobaczyliśmy, jak napiera na Olivię.

– O Jezuniu! – powtórzyła Elvira wciąż szeptem, ale z większym przejęciem.

– O kurwa – szepnął Austin, odsunął krzesło, wstał i wyszedł.

Patrzyłam, jak Brock właśnie położył siostrze dłoń na klatce piersiowej, a Cob złapał córkę wpół i odciągnął ją do tyłu. Olivia podniosła do góry pięknie wypielęgnowane dłonie, po czym zakryła nimi twarz i zaczęła szlochać. Każda kobieta na świecie wiedziała, że takie łzy pięknej kobiety posiadają jakąś magiczną moc i że każdy facet da się na to nabrać, no chyba że jest zupełnie ślepy.

O rany.

– To ja może... zacznę zmywać naczynia – szepnęła Lenore.

– Dobry pomysł. Elvira? Tess, skarbie, może jej pomożecie? Ja muszę do nich wyjść – mruknął Fritz.

Na zewnątrz padały kolejne słowa, a Brock prowadził łkającą Olivię w stronę chodnika, obejmując ją przy tym ramieniem. Wtedy nagle uznałam, że tak właściwie pomysł Lenore był znakomity. Pokiwałam głową, wstałam i zaczęłam zbierać naczynia, a Fritz wyszedł z pokoju.

– Możesz na mnie liczyć, będę miała oczy i uszy szeroko otwarte – zapewniła Elvira, ale nic nie odpowiedziałam.

Zbierałam naczynia. Kiedy wracałam po raz drugi z kuchni, usłyszałam, że brygada Lucasów właśnie weszła do domu.

– Po prostu nie mogę w to uwierzyć, co za zdzira – usłyszałam głos Jill.

– Jill, kochanie, nie tak głośno – uciszył ją Cob.

– Ona jest po prostu beczelna! – usłyszałam bynajmniej nie cichy głos Laury.

– Laurie, cicho... Tess. – To ku mojemu zaskoczeniu był Levi.

Zaczekałam kilka chwil i przeszłam przez korytarz. Wszyscy stali przy drzwiach wejściowych i wpatrywali się we mnie.

– Spokojnie – powiedziałam, kiedy podeszłam do nich. – Poznałam ją, wiem, jaka jest.

Po czym wróciłam do salonu i zaczęłam sprzątać, ale chociaż bardzo się starałam, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zerkać za okno. Zobaczyłam, że Brock i Olivia stali teraz obok srebrnego mercedesa, Olivia wciąż łkała, ukryła twarz w ramionach Brocka, który ją obejmował.

A niech to. A niech to wszystko szlag! Elvira przysunęła się do mnie, a ja oderwałam wzrok od okna.

– Może weźmiesz Ellie i pójdziecie coś pooglądać?

– Zostanę tutaj – szepnęłam.

– Elvira chyba ma rację – powiedziała Fern, podchodząc do mnie. – Idź na górę, a ja zaraz przyślę do ciebie Ellie z DVD.

– Nie, nic mi nie jest – skłamałam.

Fern popatrzyła na Elvirę. Zebrałam kolejną porcję talerzy i poszłam do kuchni.

Mężczyźni się rozpierchli, kobiety weszły w tryb sprzątanania, a gdy stoły były już prawie puste i wróciłam do salonu pozbierać serwetki i inne drobiazgi, wrócił Brock. Spojrzał na mnie, w jego oczach nie było złości czy zniecierpliwienia, było wahanie. Już raz widziałam takie spojrzenie i to nie był miły moment.

– Hej – szepnęłam, podchodząc do niego.

– Hej – odparł, ale wiedziałam, że myślami był gdzie indziej.

O rany.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

– Pogadamy później – mruknął. – Gdzie chłopcy?

– Na dole.

Pokiwał głową, spojrzał przed siebie, ścisnął mnie lekko za szyję i po chwili zniknął za drzwiami, które prowadziły do piwnicy.

Przez chwilę patrzyłam za nim. Kiedy tak stałam, nagle dotarło do mnie, że nigdy wcześniej, nawet na samym początku, gdy myślałam, że ma na imię Jake, gdy działał pod przykrywką i działa się najdziwniejsze rzeczy, nigdy nie był tak rozkojarzony i nieuważny. Zawsze był na mnie skupiony. Zawsze. Poszłam pomóc przy zmywaniu. Elvira pożegnała się ze wszystkimi, podziękowała, a ja odprowadziłam ją do auta.

– Twój niepokorny chłopiec jest strasznie przystojny – stwierdziła, gdy stałyśmy już przy drzwiach kierowcy.

– Słucham? – spytałam, bo choć wcześniej pogrążona byłam w myślach, nagle się obudziłam.

– Mówię, że on jest strasznie przystojny – powtórzyła – a ona zarzuca sieci.

– Słucham? – powtórzyłam i poczułam, że marszczę brwi.

– Tess, kochana, jej strasznie przystojny były facet właśnie wszedł w orbitę innego, nowego i pięknego księżycy. Cały się mu poświęcił. Zapomniał o niej i co gorsza wyraźnie mu się to podoba. Sprawa robi się poważna. Ona o tym wszystkim wie, pewnie od swoich dzieci. Nie spodobało się jej to, więc zarzuca sieci. A wystarczy rzut oka na nią i wiadomo, że zna niejedną sztuczkę. Może wcale nie chce go dla siebie, ale nie chce, żeby miała go jakaś inna, a może myślała, że on się po niej nigdy nie otrząśnie i bardzo się jej nie podoba, że jednak to zrobił, obudziła się nagle, rozejrzała i zorientowała, co straciła. Jedno trzeba jej przyznać, to był niezły ruch, dramatyczna scena, łyzy, a do tego cała rodzinka. Ale jeśli już wcześniej się na niej poznał, to będzie wiedział, że to tylko gra. A ty musisz teraz być dzielna!

Zagapiłam się na nią, zastanawiając się, czy takie rzeczy naprawdę się zdarzały.

– Ludzie naprawdę robią takie rzeczy? – spytałam.

– O... tak – odparła.

– Oni mają dzieci – przypomniałam jej.

– Tak, Tess, ale głowa do góry, i to już. Dla niej ci chłopcy właśnie przestali być dziećmi, a stali się pionkami.

O Boże.

– Nie odważy się – szepnęłam.

– Jeszcze zobaczysz, kochana, ta laska wygląda na niezłą jędzę. Ale to ty trzymasz mocne karty. Na szczęście masz za sobą przyjaciół i całą rodzinę. Ona zrobiła scenę, a oni wszyscy

szeptali i martwili się o ciebie. Nie martwili się o niego, wiedzieli, że on się na tym pozna, martwili się o ciebie, bo ją znają, wiedzą, jaka jest, i wiedzą, że to tylko pierwszy ruch, a ona teraz siedzi i się zastanawia, jaki powinien być następny. Ale głowa do góry. On się na tym pozna i przygotowuje się przed kolejnym uderzeniem. Tylko ty musisz być teraz dzielna.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu przeprowadzka do Kentucky znów wydała mi się kusząca. Tyle że zabrałabym ze sobą jeszcze Brocka, Joela i Rexa. Pożegnałam się z Elvirą, wróciłam do domu i już w progu wpadła na mnie Ellie.

– *Zapłątani!* – zapiszczała.

Odpędziłam więc chmurne myśli i uśmiechnęłam się do niej.

– *Zapłątani* – zgodziłam się.

I już po chwili byłam w sypialni Fern, rozpierałam się w poprzek łóżka, a Ellie w sukience księżniczki ułożyła się wygodnie przede mną.

Kalie i Kellie też przyszły na górę i usiadły na podłodze. Potem dołączyły Jill oraz Fern i położyły się na łóżku. Lenore i Laura poszły na dół oglądać mecz z chłopakami.

Zapłątani zmienili się w *Piękną i Bestię*, czyli jeden z moich ulubionych filmów. A ponieważ niedawno skończyliśmy obiad z okazji Święta Dziękczynienia, a zasada jest taka, że niedługo po jedzeniu należało odpłynąć, więc i ja zapadłam w drzemkę w połowie filmu.

– Wujku, ale ona śpi – usłyszałam nagle głośny szept Ellie i obudziłam się.

Zamrugalam, zaskoczona, że przysnęłam. Brock usiadł na łóżku, a ja zauważyłam, że oglądamy już *Mulan*. Po chwili poczułam jego ciepłą dłoń na szyi.

– Musimy się zbierać, śpiąca królowo – powiedział z czułością. – Musimy odwieźć chłopców do domu.

Do domu. Do Olivii.

Przytaknęłam, przytuliłam szybko Ellie, po czym wstałam z łóżka. Staralam się nie rozkleić w czasie pożegnań i uścisków, po czym znalazłam się na siedzeniu pasażera w moim własnym aucie, Brock usiadł za kierownicą, a chłopcy z tyłu, dokładnie tak samo jak przyjechaliśmy.

Rozmawiali o piłce. Ja gapiłam się przez okno. Zatrzymaliśmy się przed eleganckim podjazdem do wielkiego domu w Cherry Hills, co znaczyło, że Brock miał rację, a nowy mąż Olivii był faktycznie nadziany.

– Na razie, Tess – powiedział Joel.

– Pa, skarbie – powiedziałam, odwracając się do niego.

– Na razie, Tess. Dzięki za ciasto z orzechami, i z dynią, i dzięki za sernik, który zjadłem jeszcze, jak oglądaliśmy mecz – powiedział z wdzięcznością w głosie Rex.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Miałem ochotę na ciasto, więc dzięki za wszystkie trzy kawałki, które zjadłem – dorzucił Joel.

– Dla ciebie wszystko, kochanie – powiedziałam z czułością. – Do zobaczenia.

Pomachali i wysiedli.

– Zaraz wrócę, mała – mruknął Brock, poczekał, aż się do niego odwrócę i pokiwałam głową, po czym wysiadł i ruszył za synami.

Patrzyłam za nimi. Olivia przywitała ich przed domem. Wciąż patrzyłam. Joel i Rex pożegnali się z tatą i weszli do środka. Olivia nawet nie spojrzała na auto, tylko od razu zagadnęła Brocka. Brock już zaczął się odwracać, kiedy złapała go za ramię i przysunęła się bliżej, więc zwrócił się do niej.

Nie mogłam na to patrzeć. Wbiłam wzrok w coś za boczną szybą i tak siedziałam, aż usłyszałam, że wsiadł, włączył silnik i wycofał auto. Gdy ruszył w stronę domu, wciąż uparcie

gapiłam się za okno.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho, a sekundę później poczułam jego ciepłą dłoń na moim ręku.

– Po prostu jestem zmęczona – skłamałam. – Za dużo zjadłam.

– Aha – mruknął i ścisnął lekko moje palce.

Nie powiedział już nic więcej, ale też mnie nie puścił. Pojechaliśmy do mnie, wysiedliśmy z auta, otworzyłam drzwi, zdjęłam płaszcz i odwiesiłam go do szafy. Brock zdjął kurtkę i rzucił ją na sofę. Podeszedł do lodówki po piwo. Zbliżyłam się do wyspy kuchennej i spojrzałam na niego poważnie.

– Jeśli chcesz pooglądać mecz – powiedziałam, a on odwrócił się i nasze spojrzenia się spotkały – nie przejmuj się mną, poczytam sobie coś na górze.

Stał tak przy drzwiach lodówki i wpatrywał się we mnie zdziwiony. Wiedziałam, o czym myśli. O ile nie był z chłopcami, każdy wieczór spędzaliśmy razem, a każdego ranka budziliśmy się obok siebie. Kiedy byliśmy razem, byliśmy naprawdę razem, razem oglądaliśmy telewizję albo jakiś film czy mecz. Razem wstawaliśmy i razem się kładliśmy. Nigdy nie zostawał sam na dole, żeby coś pooglądać, a ja nigdy nie szłam na górę poczytać.

Podjeżdżałam, że kiedyś to się zmieni, ale na razie bardzo mi się podobało tak, jak było. Lubiłam spędzać z nim czas. Był uważny, czuły, lubił się przytulać. Miło było być razem. On wyraźnie też to lubił. Wyraźnie też nie chciał, żeby nasz związek przeszedł na inny etap. Wiedziałam to już w chwili, gdy zamknął lodówkę i ruszył w moją stronę. Obszedł wyspę, wziął mnie za rękę i zaprowadził do salonu, usiadł na kanapie i posadził mnie sobie na kolanach tak, że siedziałam twarzą do niego, i położył mi dłonie na biodrach.

– No dobra, mała, o co chodzi? – zaczął.

– O nic... – zaczęłam i poczułam, jak zaciskają się jego palce.

– Mam nową pracę – przerwał mi – nowy dom, kurwa, nawet nowe meble, w moim życiu jest nowa kobieta. Ale ta kobieta ma popieprzonego byłego męża, który z tego, co wiem, szykuje się do ataku, czuję to przez skórę i wiem, że muszę być na to przygotowany. Mój ojciec jest chory, możliwe, że niedługo umrze, a moja rodzina jest nieźle porąbana. Coś się dzieje z chłopcami i wiem, że muszę się tym zająć. A dziś jeszcze moja zdirowata była żona wpada w czasie Święta Dziękczynienia, żeby powiedzieć mi, że mąż ją zdradza, ale że ona ma to gdzieś i że zawsze wiedziała, że tak to się skończy. A potem mówi mi jeszcze, że to ona wszystko spieprzyła i z nim, i ze mną, i że teraz do niej dotarło, że to takie ważne, żeby chłopcy dorastali w szczęśliwej rodzinie, więc długo się zastanawiała, ja pierdolę, dokładne tak to powiedziała, że mimo święta postanowiła, że nie może dłużej czekać i musi mi od razu powiedzieć, że chce, żebyśmy do siebie wrócili. Jak to wszystko zebrać do kupy, to sama rozumiesz, że nie mam siły bawić się w zgadywanki. Dziś mam już tylko siłę, żeby obejrzeć mecz z moją kobietą, wypić piwo, wziąć ją do łóżka i kochać się z nią tak słodko, jak tylko ona potrafi, a potem iść spać.

Patrzyłam na niego z góry. To prawda, że było tego sporo, ale moją uwagę przykuła konkretna sprawa.

– Powiedziała, że chce, żebyś do niej wrócił? – spytałam.

– No, trudno w to uwierzyć, nie?

Przyjrzałam mu się uważnie.

– Przyszła do ciebie w Święto Dziękczynienia i powiedziała, że chce, żebyście znów byli razem? – Tak, powtarzałam się, ale dodałam kilka szczegółów. Patrzył na mnie poważnie. – Nie wiem, co powiedzieć – wyznałam i naprawdę tak było.

Wiem, że chowałam głowę w piasek, wiedziałam, że ludzie robią szalone rzeczy, mój własny mąż mnie zgwałcił, ale w to już nie mogłam uwierzyć.

- To nic nie mów – powiedział.
- A ty chcesz do niej wrócić? – spytałam, a on zamrugnął zaskoczony.
- Że co? – spytał.
- Czy ty chcesz do niej wrócić? – powtórzyłam.
- Czy chcę do niej wrócić?
- A chcesz?

Zmarszczył brwi i znów poczułam, jak jego palce wbijają mi się w uda.

- Czyś ty oszalała?

– Nie – odparłam. – Przecież to piękna kobieta, matka twoich dzieci. Kiedyś ją kochałeś, ożeniłeś się z nią. Widziałam, jak trzymałeś ją w ramionach, i widziałam twój wyraz twarzy, jak wróciłeś po całej scenie do domu. Byłeś niepewny. Nie byłeś zły czy wkurzony, tylko niepewny. Więc nie, Brock, nie oszalałam.

Zacisnął usta i dopiero po chwili się odezwał.

– Mała, przytuliłem ją, bo gdy matka twoich dzieci wylewa krokodyle łzy, to lepiej już zagrać w tę jej gierkę i jak najszybciej się jej pozbyć. Tylko tyle. Znów musiałem się zmierzyć ze świadomością, jaką matkę mają moi synowie. Bo ona taka jest, wpada do mojego domu, widzi inną kobietę w kuchni i wpada w szał, bo ktoś inny bawi się jej zabawką, więc obmyśliła sobie plan i musi, kurwa, zrobić scenę przed domem mojej matki, i to, kurwa, w Święto Dziękczynienia, więc nie dziw się, że byłem niepewny. Zastanawiam się, co zrobić, bo wygląda na to, że muszę sobie znaleźć dobrego prawnika i zadbać o to, żeby chłopcy nie byli przez większość czasu wystawieni na jej toksyczny wpływ, nie mówiąc już o wpływie jej pieprzonego mężusia, który ją zdradza, o ile to w ogóle prawda. Wiem, że mogę im dać dużo więcej niż jakieś marne cztery dni w miesiącu. A teraz powiedz mi, co tu jest najważniejsze? Ty i twój popieprzony były? Umierający ojciec i rodzina skacząca sobie do gardeł? Czy moje dzieci w domu tej żmii?

Cóż, to było dobre pytanie. Do tego miałam przecucie, że chyba nie byłam dziś najlepszą dziewczyną dla mojego przystojnego chłopaka. Czas się ogarnąć.

– Oczywiście, twoi chłopcy – powiedziałam, a on znów zamrugnął. – Jeśli Damian z czymś wyskoczy, to sobie z tym poradzimy. Twoi bracia i siostry są dorośli, muszą to sami między sobą rozwiązać. A twoi synowie są bezbronni, więc to nimi musisz się zająć. – Przyglądał mi się zdziwiony. – Przykro mi, że tak egoistycznie zareagowałam, powinnam była zrozumieć, co czujesz. Popracuję nad tym. Ale jestem kobietą, a kobiety źle znoszą, jak w przeszłości ich mężczyźni są jakieś inne, i to w dodatku ładniejsze od nich. – Znów zamrugnął i ścisnął mnie za biodra, ale już się nakręciłam i miałam jeszcze sporo do powiedzenia. – Jesteś bardzo przystojny, powinnam się była spodziewać, że ona też będzie atrakcyjna, ale zaskoczyło mnie, gdy zobaczyłam, że jest naprawdę piękna. Jak powiedziałam, popracuję nad tym i spróbuję sobie z tym poradzić. Tylko jedno muszę powiedzieć na swoją obronę, z mojego doświadczenia wynika, że mężczyźni rzadko odmawiają takim kobietom jak ona, i nawet jeśli to się źle skończyło, to ty też kiedyś nie umiałeś się jej oprzeć.

- Tess... – próbował mi przerwać, ale mówiłam dalej.

– I nie zapominaj, że byłeś w stanie przekonać swojego brata, żeby wrócił do domu, i wiem, że masz sporo na głowie, ale jak już poradzisz sobie z innymi sprawami, to powinieneś znaleźć trochę czasu i poważnie z nim porozmawiać. I to wcale nie o twoim ojcu i nie o mnie, on sam musi się dogadać z ojcem, a ja go w końcu do siebie przekonam, więc jeśli tym też się martwisz, to szkoda czasu, ale musisz z nim porozmawiać o Lenore. Ona się w nim zakochała, a wydaje się miłą dziewczyną, więc jeżeli mu na niej nie zależy, to powinien ją zostawić w spokoju i musi w końcu przestać zgrywać debila, bo jeśli rozbija się po Denver i łamie serca na

prawo i lewo, to to jest naprawdę nie w porządku.

Przez chwilę panowała cisza.

– Skończyłaś? – spytał.

– Tak – stwierdziłam.

– Uważasz, że Olivia jest od ciebie ładniejsza? – spytał.

Zmarszczyłam brwi.

– No... tak. – Nic nie powiedział, tylko zagapił się na mnie zaskoczony. – Brock...

– zaczęłam, ale mi przerwał.

– Jezu, ty naprawdę tego nigdy nie robiłaś?

– Czego?

– Nigdy nie grałaś w żadne gierki.

Zastanawiałam się przez chwilę.

– Nie – odparłam.

Pokręcił głową, uniosły mu się kąciki ust i jednocześnie mnie do siebie przyciągnął.

Kiedy w końcu się odezwał, mówił z czułością. Zauważyłam, że pokój pomału wypełnia słodki szum, a w jego oczach zobaczyłam rozbawienie.

– No dobrze, cukiereczku, to nie będzie łatwe, ale muszę ci kilka rzeczy wytłumaczyć.

Ups. Przechyliłam głowę na bok i poczułam, że cała sztywnieję.

– Na przykład co? – zapytałam z niepokojem.

– Na przykład to, w jakie gierki grają takie kobiety jak Olivia, a przede wszystkim, czemu to robią. – Cóż, to nie brzmiało tak źle i mogło być nawet ciekawe. – Więc, jeśli kobieta taka jak Olivia wpada do mojej kuchni i widzi kobietę, która nie jest od niej ładniejsza, to nie robi sceny – zaczął i znów uniosły mu się kąciki ust. – Nie jest wobec niej złośliwa, po prostu w ogóle jej nie zauważa. Cieszy się, że musiałem wybrać coś gorszego, kładzie się spać uśmiechnięta, bo myśli, że ja myślę, że mogłem mieć coś więcej. – Gdy przerwał, pokiwałam głową. – Ale jeśli widzi kobietę, która jest od niej ładniejsza – ciągnął – włosy stają jej dęba, wkurza się i od razu przystępuje do ataku. Robi scenę i rzuca złośliwe uwagi, a jadąc do domu, myśli tylko o tym, jak pokazać, że to jej terytorium. Więc urządza pokazówkę, żeby przypomnieć mi, jaka Olivia mnie kiedyś oczarowała, i musisz wiedzieć, że właśnie o to chodziło ze sceną przed domem mamy, nie zachowywała się tak od ostatniego razu, kiedy czegoś ode mnie chciała. Ale ona nie robi tego, bo chce, żebym do niej wrócił. Ona chce tylko coś tobie udowodnić, żeby mogła iść spać uśmiechnięta, myśląc, że jest najlepsza na świecie i że ciągle jest w stanie mną manipulować.

Teraz to ja popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Ale ja nie... – zaczęłam.

– Tess, poważnie, Olivia jest bardzo ładna, ale nie jest ładniejsza od ciebie – przerwał mi i mnie przytulił. – Nie ma takiej opcji. Myślisz, że gdyby była, to Levi od razu rzucałby ci wyzwanie?

Słuszna uwaga.

– Ale... – zaczęłam, a on znów mnie przytulił.

– Mała, poważnie. Naprawdę jestem oddany mojej pracy, a Darla naprawdę była straszna, przede wszystkim dlatego, że chrapała, wciągała i wstrzykiwała sobie różne rzeczy, ale nie była brzydka. A ciebie mogłem rozegrać na kilka sposobów i jako podejrzaną, i źródło informacji. Ale w chwili kiedy cię ujrzałem, z miejsca wiedziałem, co mam zrobić. – Znów mnie przytulił. – I wystarczyło mi do tego twoje zdjęcie w kartotece. A pamiętasz, jak było, kiedy spotkałem cię naprawdę? Przypominasz sobie, ile czasu mi zajęło, zanim zgodziłaś się umówić się ze mną na piwo?

Przywołałam w myślach ten dzień, choć przecież doskonale pamiętałam chwilę, w której

ujrzałam Brocka czy Jake'a. Wiedziałam, że nigdy jej nie zapomnę. Ustawiałam właśnie świeżo upieczone babeczki na wystawie, gdy usłyszałam dzwonek, podniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się i podszedł prosto do mnie, ignorując obie dziewczyny, które stały za ladą. Poprosił o sześć maślanych ciasteczek i zapytał, czy się z nim umówię na piwo. Musiał być w sklepie nie dłużej niż trzydzieści sekund, zanim zaproponował, żebyśmy się spotkali. Uznałam, że to najfajniejszy podryw na świecie, mówię poważnie. Był pewny siebie, wręcz zadziorny, wiedział, czego chce. Nie mówiąc już o tym, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałam. Więc czym prędzej się zgodziłam (ku zaskoczeniu i radości dziewczyn, które stały za ladą).

Rzuciłam mu poważne spojrzenie. I wtedy to zrozumiałam.

– Uważasz, że jestem ładniejsza od Olivii? – wymamrotałam.

– Proste – szepnęła i uśmiechnęła się szeroko, po czym znów mocno mnie przytuliła.

O rany! On naprawdę uważał, że jestem od niej ładniejsza.

– Muszę chyba uważnie przyjrzeć się sobie w lustrze – stwierdziłam, a on zaczął trząść się ze śmiechu. Puścił mnie, zanurzył dłoń w moich włosach, po czym przyciągnął mnie do siebie.

– A może zajmiesz się tym ciut później – powiedział cicho i spojrzał na moje usta.

– Później? – szepnęłam, wiedząc, co to oznacza, bo już nie raz widziałam to spojrzenie, a pokój wypełnił miły szum pełen ciepła i czułości.

– Aha. – Spojrzał mi w oczy, po czym przyciągnął mnie jeszcze bliżej, ale odwrócił moją głowę tak, żeby szepnąć mi do ucha: – Na deser zjadłem kawałek ciasta z syropem klonowym, a później jeszcze kawałek tortu czekoladowego, ale wciąż mam ochotę na coś słodkiego i tę słodycz wiem, że mogę znaleźć tylko w mojej Tess.

Poczułam cudowne mrowienie na całym ciele, a w szczególności w konkretnych trzech rejonach.

– Dobrze – szepnęłam, objęłam go mocno ramionami i przylgnęłam do jego piersi.

Jego usta znalazły się na mojej szyi, na co bezwiednie zaczęłam poruszać biodrami. Jego wargi wróciły do mojego ucha.

– Uwielbiam cię tam całować, wiesz, Tess?

Zadrzałam, bo ja też to uwielbiałam, choć było jeszcze lepiej, gdy szeptał mi o tym do ucha.

– Brock – szepnęłam.

Jego dłoń ześliznęła się po moich plecach i powędrowała na brzuch, objął mnie mocno, a jego palce delikatnie musnęły moją pierś.

– Masz najśłodsza cipkę na świecie, Tess.

Z mojego gardła wyrwało się jęknięcie i przycisnęłam usta mocno do jego szyi, dokładnie w miejscu, gdzie jego włosy zaczynały falować, a moje biodra znów zaczęły się po nim ślizgać.

– Jesteś już na mnie gotowa? – spytał w moją szyję.

O tak. Z całą pewnością.

– Aha – szepnęłam.

– To dobrze.

Po czym przysunął się do mnie i jego usta zagarnęły moje, nagle poczułam w ustach jego język, a on podniósł mnie z kanapy. Oplotłam go mocno nogami i ramionami. Zanurzyłam dłoń w jego włosach. Niosąc mnie do sypialni, ani na chwilę nie przestał mnie namiętnie całować. Po czym dałam mu coś słodkiego. A on dał mi coś jeszcze lepszego. Na koniec daliśmy sobie nawzajem coś jeszcze cudowniejszego. Gdy było już po wszystkim, Brock założył z powrotem T-shirt i dżinsy, a ja moją nocną koszulkę i ciepłe skarpetki, po czym z jego torby, która miała

już swoje stałe miejsce w rogu mojej sypialni, wyciągnęłam jego flanelową koszulę. Brock przyniósł sobie piwo, a mnie nalał czerwonego wina. Wyjęłam szkła kontaktowe i włożyłam okulary. Po chwili siedzieliśmy już razem na kanapie i oglądaliśmy mecz, a on przeczesywał palcami moje włosy.

Przysnęłam z głową na jego udach. Przebudziłam się, gdy zaniósł mnie do łóżka, ale jak tylko przytulił się do mnie blisko i objął mnie nogami, znów odpłynęłam. Tuż przed zaśnięciem pomyślałam, że Święto Dziękczynienia, jak każde spotkanie z jego rodziną, było, delikatnie mówiąc, dość ciekawe. Ale noc po Święcie Dziękczynienia, gdy byłam już z Brockiem sam na sam, była naprawdę cudowna. Najlepsza w moim życiu. Bezkonkurencyjna.

Rozdział trzynasty

Pieprzony Errol Flynn

Obejmował mnie silnym ramieniem i trzymał jednocześnie za pośladek. Wbijał się we mnie rytmicznie, a ja jęknęłam głośno w jego szyję i przejechałam paznokciami po jego plecach. Westchnął z rozkoszy, bo mój mężczyzna bardzo to lubił. I dalej się we mnie wbijał. I jeszcze. I jeszcze. Podniosłam głowę i pociągnęłam go za włosy tak, że odchylił głowę i nasze usta się spotkały. Namiętnie go całowałam, a on cały we mnie pulsował. Wbiłam mu paznokcie w plecy i zacisnęłam uda na jego biodrach.

– O Boże, kochanie, ja zaraz... – westchnęłam, odrzucając głowę do tyłu.

Nie zdążyłam dokończyć, zamknęłam oczy, trzymając go mocno, a on wbijał się coraz szybciej. Wydałam z siebie długie westchnienie i poczułam cudowną rozkosz.

– Oczy – zażądał, a ja podniosłam powieki i spojrzałam na niego zamglonym wzrokiem.

– Chcę, żebyś na mnie patrzyła, jak dochodzę.

– Jasne, skarbie – szepnęłam i popatrzyłam mu głęboko w oczy. Trzymałam go mocno nogami, a moja dłoń błędziła po jego ciele, po plecach, boku. Kciukiem drażniłam jego sutek. Po czym moja dłoń powędrowała w dół po brzuchu i dalej, aż poczułam nasze cudowne połączenie, czułam teraz, jak we mnie wchodził i w środku, i na zewnątrz.

– Boże, jakie to piękne.

– Tess – jęknął.

Musnęłam jego wargi, wciąż patrząc mu w oczy.

– Naprawdę piękne, kochanie – szepnęłam.

Przekrzywił głowę, gorąco mnie pocałował i wbił się we mnie z całej siły. Jęknął z rozkoszy.

Tak. Naprawdę piękne.

Jego usta wciąż były na moich, a on zaczął się teraz delikatnie wsuwać i wysuwać, głęboko, ale słodko i delikatnie. Wciąż mnie całował, mocno go objęłam i odpowiedziałam na jego pocałunki.

Odsunął się lekko, po czym wszedł we mnie, jak mógł najgłębiej, a jego usta musnęły mój policzek i znalazły się przy moim uchu.

– Najśłodsza cipka, jaką miałem – szepnął, przytulając mnie z całej siły.

Zadrzałam w jego ramionach.

Delikatnie ze mnie wyszedł i zsunął mnie z szafki w swojej łazience. Przyszedł, gdy usłyszał, że skończyłam się myć, zamknął za sobą drzwi i zaczął operację „cudowne zbliżenie” w jedynym pomieszczeniu w domu, skąd (jak mieliśmy nadzieję) chłopcy nie mogli nas usłyszeć. Dlatego wylądowałam na szafce, oplotłam go nogami i ramionami, po czym przeżyłam swój pierwszy orgazm z łazience.

Było bosko.

W końcu postawił mnie na nogi, ale ku mojemu zaskoczeniu nie odsunął się. Odwrócił mnie. Patrzyłam teraz w lustro, po czym zaczął napierać, przyciskając mnie do szafki. Jego dłonie zaczęły wędrować po moich żebrach, po brzuchu, a potem w dół na moje uda. Zaskoczona spojrzałam w lustro i zobaczyłam, że jego spojrzenie wędruje za dłońmi. Włosy miałam w nieładzie, rozpalone policzki, a spojrzenie wciąż lekko zamglone, a jego dłonie wciąż wędrowały po mojej ametystowej króciutkiej jedwabnej koszulce (kolejny nabytek od Neimana,

może nie aż tak kosztowny jak ten z Nordstromu, ale też niezbyt tani). Jego spojrzenie zdradzało, że bardzo mu się podobała. Właściwie przekonałam się o tym już wczoraj w nocy, zwłaszcza że jego spojrzenia (i działania) były dość jednoznaczne. Gdy tylko mnie w niej zobaczył, wiedziałam, że mu się podoba. Najlepszym dowodem było to, że złamaliśmy postanowienie, żeby nie uprawiać seksu, gdy jego synowie są w domu. Wczoraj w nocy było bardzo późno, więc na pewno już spali, ale Brock i tak starał się zagłuszyć moje jęki, zamykając mi usta swoimi. A dziś rano łazienka.

– Ile babeczek musiałaś sprzedać, żeby mi to dać? – spytał, gdy przestał śledzić swoje dłonie, a nasze spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Mniej, niż żeby kupić tę piękną koszulkę, którą widziałeś pierwszej nocy w twoim mieszkaniu, ale więcej, niż żeby nabyć tę bawełnianą landrynkową z siateczką – wyjaśniłam.

– Bawełniana z siateczką? – Uśmiechnął się.

– Tak, tę, którą miałam na sobie pierwszej nocy.

– Tę różową?

Więc pamiętał. A niech mnie. Pamiętał.

– Różowolandrynkową – poprawiłam go.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, co wywołało jakąś miłą reakcję w moim brzuchu. Uważał, że jestem zabawna. I piękna. Chciał być zawsze blisko mnie. Chciał mnie bronić przed strasznym smokiem. I pomóc mi walczyć z demonami przeszłości. Miał dwóch uroczych synów oraz porąbaną, ale kochającą go rodzinę, cudowne ciało, był czuły i pamiętał, jakiego koloru miałam koszulkę, gdy pierwszy raz się kochaliśmy.

Zapatrzyłam się w lustrze w jego roześmiane oczy koloru ciekłej rtęci. Ale się nie uśmiechnęłam. Musiałam coś sprawdzić.

Zniknął.

– Już go nie ma – szepnęłam, a on spoważniał, zmarszczył brwi i mocno mnie do siebie przytulił, zaniepokojony tonem mojego głosu.

– Kogo nie ma, kochanie?

– Tego jadowitego węża w moim brzuchu.

Czułam jego ciało na sobie, a on wciąż wpatrywał się we mnie w lustrze. Odwrócił mnie do siebie i mnie podniósł. Odruchowo objęłam go ramionami i nogami. Zaniósł mnie do sypialni. Oparł się kolanem na łóżku, po chwili moja głowa była już na poduszce, a mój mężczyzna leżał na mnie. Nic nie powiedział, tylko uważnie mi się przyglądał. Ja zaś chłonełam go wszystkimi zmysłami. Ujęłam jego twarz w dłonie i zaczęłam go delikatnie gładzić po policzku i po linii brody, po ustach, skroniach, gęstych brwiach. Moje dłonie powędrowały w dół i objęłam go mocno za szyję, wtuliłam się. Podniosłam wzrok i nasze spojrzenia się spotkały.

– Mój dziki mężczyzna – szepnęłam. – Mój zaklinacz węży.

Zamknął oczy i ukrył twarz w mojej szyi.

– Ja pierdolę, Tess – westchnął.

Przesunęłam głowę i moje usta były tuż przy jego uchu. Żadnych kłamstw, żadnych gier, żadnych masek.

– Kocham cię, Brock – szepnęłam.

Westchnął prosto w moją szyję, po czym podniósł głowę, a jego dłonie powędrowały w górę mojej jedwabnej koszulki, pociągnął w górę moje ręce tak, że znalazły się nad moją głową na poduszce, a nasze palce się splotły.

– Moja słodka, zajebista Tess. I co ja mam z tobą zrobić? – spytał.

– Jestem twoja, więc... co tylko chcesz – odparłam.

Jego palce zacisnęły się mocniej na moich, a on przekrzywił głowę i mnie pocałował. To

był mocny, głęboki i słodki pocałunek, a do tego mega zajebicie piękny.

Wygięłam plecy, a on puścił moje dłonie i przetoczyliśmy się. Dalej się całowaliśmy, tylko teraz to ja byłam na nim, a jego dłonie powędrowały na mój tyłeczek. I właśnie wtedy ktoś musiał zapukać do drzwi. No co za pech! Podniosłam głowę, a jego palce wbiły się w moje pośladki.

– No ja pierdolę – warknął.

Też się wkurzyłam. Czekaliśmy chwilę, leżąc bez ruchu. Znow ktoś zapukał.

– Kurwa mać – zaklął Brock, zabrał dłoń z mojego tyłeczka i zanurzył ją w moich włosach, przysunął do siebie moją twarz. – Nie chcę, żeby obudzili nam chłopców. Zaraz wrócę.

Przytaknęłam, podniosłam głowę, musnął moje wargi, zsunął mnie z siebie, po czym wstał z łóżka. Podniósł dzinsy z podłogi i właśnie je wciągał, kiedy znow odezwało się pukanie.

Podniósł koszulkę i ruszył do drzwi, zakładając ją na siebie, wciąż miał niedopięte spodnie.

O rany, mój mężczyzna był potwornie przystojny.

Zamknął za sobą drzwi, a ja przytuliłam się do jego poduszki i uśmiechnęłam się do siebie.

Poczułam jego zapach, zapach jego włosów, nie jego wody kolońskiej czy wody po goleniu, ale całego Brocka.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Wstałam z łóżka i ruszyłam do łazienki. Zaczęłam się myć, myśląc o nadchodzącym dniu. Nie, myślałam o tym, jak bardzo się na niego cieszę.

Była sobota po Święcie Dziękczynienia. Brock przywiózł chłopców wczoraj o trzeciej. Nie wiem, czemu Olivia nie pozwoliła mu zabrać ich już w czwartek, zwłaszcza, że w szkole mieli wolne. Gdy spytałam o to Brocka, mruknął tylko: „A skąd ja mam wiedzieć, czemu ona coś robi tak, a nie inaczej?”, a że sama nie miałam pojęcia, jaka jest odpowiedź na to pytanie, więc postanowiłam dalej nie naciskać.

Ponieważ mieliśmy wspiane plany, przyjechałam do niego wczoraj wieczorem, zrobiłam kolację i zostałam na noc. Postanowiliśmy, że zobaczymy, jak będzie, i wtedy zdecydujemy, czy zostanę na kolejną noc.

Zaplanowaliśmy, że pojedziemy razem kupować bożonarodzeniowe dekoracje i ubierzemy choinkę w mieszkaniu Brocka, a potem pojedziemy i kupimy drugą choinkę, zawieziemy ją do mnie i też ją wspólnie ubierzemy. Wszystko razem z chłopcami. Wyjęłam już swoje dekoracje i czekały na nasz przyjazd. Podwójne święta. Podwójna frajda. Nie mogłam się już doczekać. Splukałam ręczniczek i rozwiesiłam go przy brzegu umywalki. Przez chwilę się w niego wpatrywałam. Był w morskim kolorze, tak jak pościel Brocka. Sama wszystko wybrałam.

Spojrzałam na moją szczoteczkę do zębów, stojącą w kubeczku na półce. A potem na szampon, odżywkę i płyn, które stały pod prysznicem. Zapamiętałam, jakiej firmy używa Brock, i kupiłam mu szampon, żeby stał też u mnie w domu. Miał też u mnie swoją szczoteczkę do zębów. Pochyliłam się i otworzyłam szafeczkę. Mój płyn do mycia twarzy, moje mleczko do ciała, mój krem nawilżający. Mój płyn do szkieł kontaktowych. Mój dezodorant tuż obok dezodorantu Brocka. Nie musieliśmy o tym rozmawiać, to przyszło zupełnie naturalnie. Gdy do mnie przyjechał i to zobaczył, nawet nic nie powiedział, po prostu przestał przywozić kosmetyki. Teraz zabierał tylko ubrania, i to tyle, żeby starczyło mu na jakiś czas. A gdy przyjechałam do niego, zobaczyłam, że w łazience czeka na mnie nowa szczoteczka do zębów. Jasny sygnał. Następnym razem kiedy byłam u niego, zalałam jego łazienkę swoimi rzeczami. Nic nie powiedział. Nie zareagował też, jak przyniosłam wielką torbę z moimi rzeczami i analogicznie umieściłam w rogu sypialni, gdzie stała aż do kolejnej zmiany miejsca.

Uśmiechnęłam się. To naprawdę zniknęło. To coś, co siedziało w moim brzuchu, wreszcie zniknęło. Ta nowa dzikość to było coś dobrego, czułam się bezpieczna. Zamknęłam szafeczkę, odnalazłam majtki i wśliznęłam się w nie. Wróciłam do sypialni i zaczęłam się zastanawiać, czemu Brocka tak długo nie ma. Może poszedł zrobić kawę albo któryś z chłopców się obudził? Przez chwilę zastanawiałam się, co zrobić. Podeszłam do szafki nocnej, włożyłam okulary, ruszyłam do szafy Brocka i wyjęłam z niej jedną z jego flanelowych koszul. Miękką, znoszoną, w kolorze burgunda. Włożyłam ją na siebie i poczułam jej ciepło. Może nie był to szlafrok, ale ta koszula zakrywała więcej niż niejeden szlafroczek i jeśli wpadłabym na kogoś z chłopców, mogłabym się w tym szybko wycofać i spokojnie ubrać. Podwinęłam rękawy i ruszyłam schodami w dół.

Zatrzymałam się nagle, gdy usłyszałam głos Brocka.

– Jezu, przecież ona jest w pokoju obok.

– No i co z tego? – usłyszałam wściekły szept. – Ja pierdołę, Chudy, to jest tak samo porąbane jak z Bree.

To był Levi. Ale kim była Bree?

– Daj spokój – warknął Brock.

– Poważnie, myślisz, że tak po prostu odpuszczę? Myślisz, że będę stał z boku, trzymał mordę w kubek i czekał, aż znowu odpłyniesz? Znowu związałeś się z kobietą, którą chcesz ratować przed jakąś masą problemów.

Wzięłam głęboki wdech i oparłam się o ścianę.

– Levi...

– Nie, Chudy, kurwa, nie. Mam ci to jeszcze raz wyjaśnić? Proszę bardzo. Bree została zgwałcona i to było straszne, wiem o tym. Brutalnie, obrzydliwie zgwałcona. Chudy, kurwa, to przecież ja pojechałem z tobą do niej do szpitala, pamiętam, jak wyglądała, powybijane zęby, szczeka w drutach, opuchnięte oczy, połamane kości. Ja też to widziałem! A tobie odbiło i musiałeś zrobić wszystko, żeby dorwać tego skurwysyna, o mało nie wylatując przy tym z roboty. Ona znalazła sposób, żeby sobie z tym poradzić, zaczęła ćpać. I zostawiła cię, jeszcze zanim wstrzyknęła sobie za dużo tego świństwa. A co ty zrobiłeś, kiedy twoja była dziewczyna przedawkowała, co? Zostawiłeś pracę i przeszedłeś do agencji antynarkotykowej i, kurwa, nigdy cię nie było. Działałeś pod przykrywką, żyłeś w największym gównie w ramach jakiejś szalonej krucjaty, która miała cofnąć czas i wrócić ci twoją Bree. Ale tak się nie da. I teraz już nie chodzi o Bree, bo ona nie żyje. Chodzi o ciebie. Mama, Jill, Laura i muszę przyznać, że ja też, wszyscy się o ciebie baliśmy, czekaliśmy tylko, kiedy zadzwoni telefon.

– No to możecie teraz spać spokojnie, Levi – powiedział poważnie Brock.

– Nie, nie możemy. Bo teraz w twoim życiu jest Tess i jej słodkie ciasteczka.

Przysunęłam się bliżej do ściany i bardzo starałam się nie zemdleć.

– Uważaj, co mówisz – warknął Brock.

– Ja mam uważać? – spytał Levi. – Kurde, zmieniłeś pracę, i to nie dla swojej byłej żony, i tu akurat ci się nie dziwię, ja tam bym nic dla niej nie zrobił, ale też nie dla chłopców, tylko dla cholernej Tess O'Hary z tym jej maślanym spojrzeniem. I jaki jest efekt? – Poczekał chwilę, a potem ciągnął: – I tak mi będziesz wciskał jakiś kit, więc nawet nie próbuj odpowiadać. Sam powiedziałeś to Laurie, a ona wszystko powtórzyła mnie, jeszcze zanim poszedłeś do niej, żeby spróbować ją odzyskać, zacząłeś się dowiadywać, jak zmienić pracę, żebyś mógł się skupić na Tess i dać jej to, czego nie dałeś Olivii, czego nie mogłeś dać Bree, bo ta sama się wykończyła, i w dodatku wcale nie od razu. – Serce waliło mi jak młotem, a nogi zaczęły mi drżeć. Ale Levi jeszcze nie skończył. – I nie chodzi tylko o pracę. Miałaś swoje mieszkanie, odkąd Olivia wystawiła cię do wiatru, a tu nagle – kolejna pauza, podejrzewałam, że właśnie pokazał ręką na

pokój – masz śliczne lokum, które pewnie bardziej się podoba słodkiej Tess od ciasteczek. Więc jesteś teraz detektywem od zabójstw i mieszkasz w typowym mieszkanku dla klasy średniej, pół roku temu pracowałeś w agencji narkotykowej i byłeś narwany, ale przynajmniej miałeś jakiś cel w życiu, ale teraz wszystko, co robisz, robisz dla niej. Ja pierdolę, rozglądam się po kuchni mojego własnego brata, w której pełno jakichś nowych ściereczek, i nawet nie wiem, kim ty, kurwa, jesteś. Wszystko zmieniasz, i to znów dla jakieś pogubionej duszyczki z przeszłością i wielkimi cyckami.

Tego było już za wiele. Nigdy wcześniej się tak nie czułam, więc nie wiedziałam, co zrobię, ale to uczucie mną zawładnęło i straciłam nad sobą kontrolę. Ruszyłam w dół. I to pędem. Przebiłam się przez wściekłość Lucasów, która wypełniała szczelnie cały dom, i akurat gdy Brock warczał coś w odpowiedzi, zbiegłam ze schodów i kilkoma susami dobiegłam do kuchni. Brock spojrzął na mnie i gwałtownie umilkł, a Levi odwrócił się, żeby zobaczyć, co tak zaskoczyło brata. Olałam Leviego i przystąpiłam do ataku.

– Nie mogę w to uwierzyć – zasyczałam do Brocka.

– Tess...

Pokręciłam głową, podeszłam do niego, położyłam mu ręce na torsie i mocno go pchnęłam. Zrobił krok w tył, odrzucił zaskoczony głowę i jednocześnie złapał mnie za nadgarstki.

Zbliżyłam się i stanęłam na palcach, żeby patrzeć mu prosto w oczy.

– Mówiłam ci, że nie musisz się dla mnie zmieniać.

– Kochanie... – szepnął, a na jego twarzy pojawiła się czułość.

– Nie. – Pokręciłam głową, próbując wyrwać nadgarstki. Nie udało mi się, więc się poddałam. – Nie chcę, żebyś był kimś innym, chcę, żebyś był sobą. Do jasnej cholery, gdy się w tobie zakochałam, nie wiedziałam nawet... – Przynurłam się i moja twarz była tuż przy jego twarzy. – Jak masz, do cholery, na imię!

Puścił moje ręce, ale tylko po to, żeby mnie mocno objąć, próbowałam się wyrwać, ale trzymał mnie mocno.

– Tess, kochanie...

– O nie, nie ma mowy, Brock. Nie potrzebuję ładnego mieszkanka, nie boję się wchodzić po przerdzewiałych, chwiejnych schodkach. Nie rozumiesz? Przeszłabym przez ogień, gdybyś ty był po drugiej stronie.

– Ja pierdolę – szepnął Levi, a Brock zamrugał, ale ja byłam w innym świecie, rozpedziłam się i już nie mogłam się zatrzymać.

– Jeśli chcesz mieć niebezpieczną pracę i nie będzie cię miesiącami, to tak, to będzie trudne i będzie mi źle, bo już trzy miesiące bez ciebie to była męczarnia. Ale jeśli to dla ciebie ważne, to ja sobie poradzę, dam radę. Jeśli będę wiedzieć, że robisz coś, co jest dla ciebie ważne, i że w końcu do mnie wrócisz, to niczego więcej nie chcę.

Przytulił mnie jeszcze mocniej, przyciągając z całej siły do siebie.

– Kochanie – szepnął, patrząc na mnie z czułością oczami w kolorze ciekłej rtęci.

– Możesz się nazywać Brock albo Jake, albo nawet, kurwa, Errol Flynn, mnie jest wszystko jedno, ja po prostu wiem, że jesteś mężczyzną dla mnie. Byłam z naprawdę, naprawdę złym człowiekiem, więc umiem poznać dobrego i to dla mnie ważne, żeby był przy mnie tym, kim jest naprawdę, a nie udawał kogoś, kogo jego zdaniem ja bym chciała mieć.

– Tess...

– Nie...

– Tess... – warknął.

– Nie skończyłam...

– Tess – uciął i dłonią zasłonił mi usta, jego twarz była tuż przy mojej. – Zamknij się wreszcie!

Spojrzałam na niego zdziwiona. Patrzył mi prosto w oczy. W jego spojrzeniu pojawiły się wesołe ogniki.

– Errol Flynn?

– To nie jest śmieszne – próbowałam powiedzieć i ledwo było mnie słyszeć, a on zaczął się śmiać. Puścił moje usta i mocno mnie objął. Wciąż się śmiejąc, ukrył twarz w mojej szyi.

– To wcale nie jest śmieszne, Brock – powtórzyłam, patrząc w ścianę za nim i próbując się uwolnić z jego objęć (zupełnie bezskutecznie).

Podniósł głowę i wciąż chichocząc, mocno mnie przytulił.

– Możesz się zamknąć choć na dwie minuty, żebym mógł coś powiedzieć? – spytał.

– Tak, ale tylko pod warunkiem, że nie powiesz nic, co mnie wkurzy, bo w przeciwnym razie odwołuję święta.

Zaczął się lekko trząść, a w jego oczach znów pojawiły się wesołe ogniki, ale był na tyle rozsądny, żeby nie poddać się temu rozbawieniu.

– Dobrze – szepnął, choć zabrzmiało to, jakby się zakrztusił.

– Masz dwie minuty – przypomniałam mu.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dobrze – powiedział cicho. – Słuchaj, kochanie, żadnych gierek, żadnych kłamstw, żadnej ściemy, sama zaproponowałam takie zasady i ja się ich trzymałam. Powiedziałem ci, że moja sytuacja w agencji się zmieniła i musiałbym pracować przy biurku, to była prawda. Nie powiedziałem ci tylko o jednej rzeczy, że dali mi alternatywę. Chcieli mnie przenieść do LA.

Na te słowa cała zeszywniałam, a on jeszcze mocniej mnie przytulił.

– Mam rodzinę w Denver, mam tu dzieci i tak, ty też tu jesteś, moi chłopcy są coraz starsi i widzę, że coś jest nie tak, więc nie ma się nad czym zastanawiać. Sama pomyśl, musiałbym zostawić chłopców i tak, ciebie też, albo zając się robotą, w której jest mniejsze zagrożenie, że skończę w ryszotku z przestreloną głową, zając się dziećmi i spróbować zbudować coś z tobą. Mówię prawdę, wiesz, że byłaś dla mnie ważna, gdy podejmowałem tę decyzję, więc również ciebie brałem pod uwagę. Ale nie zrobiłem tego, żeby zmienić się dla ciebie, tylko dlatego, że przyszedł już dla mnie czas na zmianę.

No, chyba że tak.

– No, chyba że tak – szepnęłam, a on znów się uśmiechnął.

– Znalazłem tamto mieszkanie, bo gdy byliśmy razem, Olivia pracowała na pół etatu jako recepcjonistka w przychodni, nie wychodziło jej to, a nie miała żadnych innych zdolności, oprócz tych, które wykorzystwała, żeby jej adwokat wycisnął ze mnie wszystko, co się dało. Nie walczyłem z nią, bo w takich sytuacjach zawsze obrywa się dzieciom, a nie chciałem, żeby chłopcy znaleźli się w ogniu walk między rodzicami. Poza tym wiedziałem, że potrzebuje pieniędzy, żeby się zajmować bądź co bądź moimi dziećmi. Mieszkałem więc w tej norze, żeby oni nie musieli. Jednak od tego czasu się ogarnąłem, a dwa lata temu ona znalazła sobie faceta, więc mogłem przestać dawać jej dodatkowe pieniądze. Ale nie miałem czasu i chyba też potrzeby, żeby się przeprowadzać, poza tym to pasowało do mojej przykrywki, a mogłem też przy okazji sporo odłożyć. Ale skoro zmieniam pracę i nie muszę wspierać Olivii, nie potrzebuję już takiej nory. Nie chcę zabierać w takie miejsce mojej kobiety, zresztą moich dzieci też nie. Poza tym, jak Boga kocham, mnie też się tam nie podobało. Nadarzyła się okazja, to się przeprowadziłem. I tyle.

Och. No cóż, może trochę przesadziłam. Postanowiłam mu tego nie mówić. Popatrzyłam mu tylko w oczy. Znów mocniej mnie przytulił i zadrgały mu kąciki ust. Wiedział, że już

zrozumiałam, że trochę przesadziłam. A niech to.

– I chciałbym jeszcze zaproponować, żebyśmy pojechali jutro razem z chłopcami obejrzeć nowe furgonetki. Zepsuło się ogrzewanie, mam zdarte opony, a zaraz będzie zima, a w tego grata nie warto już nic inwestować. Więc czy znów dostaniesz histerii, jeśli kupię sobie furgonetkę?

– Wcale nie wpadłam w histerię – zapiszczałam.

Przysunął twarz blisko do mojej.

– Skarbie, wbiegłaś tu i rzuciłaś się na mnie, jakby ci zupełnie odbiło. Musiałem zasłonić ci usta, żebyś wreszcie przestała mówić. Więc jeśli to nie był atak histerii, to naprawdę nie wiem, co nim jest.

O rany. Miał rację. Nawet go popchnęłam. Oj, niedobrze.

– Ja... – przełknęłam ślinę – to było nie w porządku, Brock, nie wiem, co mi się stało. Nie powinnam była cię popychać.

Zaczął znów się trząść i pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć, że nie wie, co ze mną zrobić. Na szczęście gdy tak się trząsnął ze śmiechu, patrzył też na mnie, jakby uważał, że przy tym wszystkim jestem też naprawdę urocza.

– Kochanie – powiedział poważnym tonem. – Kocham twoje ciało, wszystkie jego miękkie kształty, ale oboje wiemy, że nawet w histerii nie masz ze mną żadnych szans. Nie zrobiłaś tego, żeby mnie skrzywdzić, bo dobrze wiesz, że nie dałabyś rady. Byłaś wściekła i chciałaś na siebie zwrócić uwagę. To spora różnica.

– Tak czy siak, to było niewłaściwe – szepnęłam.

– Zgoda, więc może nie rób tego więcej. Często ci się to zdarza?

Przez chwilę się zastanawiałam.

– Nie przypominam sobie – stwierdziłam w końcu.

Brock wybuchnął śmiechem. Spojrzałam na niego zdziwiona, dla mnie to wciąż nie było śmieszne.

– Ekhem – odchrząknął Levi, ja zeszywniałam, a Brock przestał się śmiać i spojrzał na brata.

Kurczę, zupełnie zapomniałam o Levim.

Nagle cała wesołość wyparowała.

– Mamy problem, bracie – powiedział poważnie Brock.

Ups.

Odwróciłam się w jego ramionach, puścił mnie tylko trochę i zaraz przyciągnął tak, żebym przywarła do jego boku. Spojrzałam na Leviego, który uniósł ręce i patrzył na mnie swoimi orzechowymi oczami. Po czym spojrzał na brata i opuścił ręce.

– Widzę teraz, że się pomyliłem.

– Poważnie? – spytał Brock z ironią w głosie.

– Ja tylko...

– Robiłeś to, co zawsze, zacząłeś paplać, zanim się dobrze zastanowiłeś. Gdybyś dał mi dwie minuty tak jak Tess, powiedziałbym ci dokładnie to samo.

Kąćki ust Leviego zadrżały.

– Wiesz, Chudy, musiałeś jej zatkać usta, żeby dostać te dwie minuty.

– Dobra, następnym razem, jak zaczniesz się wydierać i mnie wkurzysz, nie będę się powstrzymywał i znajdę sposób, żeby ci zatkać dziób, zgoda?

Cóż. Najwyraźniej mimo że Levi przyznał się do błędu, Brock nie miał zamiaru odpuścić.

Musiałam jakoś zareagować, bo i tak mieliśmy sporo szczęścia, że chłopcy nie pojawili się w środku całej tej sceny, a im dłużej to ciągnęliśmy, tym większe były szanse, że w końcu się

obudzą.

– Lenore się w tobie zakochała – usłyszałam swój własny głos.

Levi już chciał coś odpowiedzieć bratu, ale na te słowa odwrócił się do mnie i zamknął usta.

Brock znów mocniej mnie ścisnął.

– Że co? – spytał Levi.

– Ja pierdolę – szepnął Brock.

Spojrzałam na Brocka, wpatrywał się w sufit.

Cóż. Ktoś musiał mu to powiedzieć. Spojrzałam na Leviego.

– Lenore się w tobie zakochała – powtórzyłam.

Powoli zamrugnął.

Niesamowite, zupełnie jak jego brat.

– Powiedziała ci o tym? – spytał.

– Dziewczyny wiedzą takie rzeczy – poinformowałam go.

– Dziewczyny wiedzą? – zdziwił się.

Wzruszyłam ramionami. Gapił się na mnie zbity z tropu. Kurczę, nie mogłam teraz przerwać.

– No dobrze, pewnie tego nie zauważyłeś, ale już sam jej strój na Święto Dziękczynienia wiele mówił. Wszystko było starannie dobrane. I gdybyś... – na chwilę przerwałam – gdybyś był nią zainteresowany, toby dobrze wróżyło. Lenore jest młoda, ale już doskonale wie, jak się ubrać. Wiele dziewczyn ma z tym problem nawet jako trzydziestolatki. A ona już znalazła swój styl. Byłam pod wrażeniem. – Levi znów zamrugnął. Ale jeszcze nie skończyłam. – W każdym razie chodzi mi o to, że była bardzo ładnie ubrana, naprawdę gustownie. Chciała zrobić dobre wrażenie, nie chciała się popisywać tym, jaka jest ładna ani jakie ma świetne ciało. A jest ładna, nie sądzisz? – Levi spojrzał szybko na brata, więc ciągnęłam dalej: – Wiem, że tak. – Znów popatrzył na mnie. – Przyszliście razem. Chodzi mi o to, że ona chciała zrobić dobre wrażenie na twojej rodzinie. Myślała, że wspólne Święto Dziękczynienia to kolejny krok w waszym związku i dla niej było to ważne. Ale nie tylko o to chodziło. Chciała być tam z tobą, pokazać cię w dobrym świetle. Chciała, żeby twoja rodzina ją polubiła, ale i zobaczyła, że ma na ciebie dobry wpływ. Żadnej ekstrawagancji. Żadnego dekoltu. Wszystko bardzo gustowne i poważne. Zależy jej na tobie i na tym, co wybór takiej dziewczyny jak ona mówi o tobie.

Levi uważnie mi się przyjrzał.

– I to wszystko wywnioskowałaś z jej stroju? – spytał.

– No... – zawahałam się. – Tak.

Brock znów zaczął się trząść. Spojrzałam na niego, wpatrywał się teraz w swoje bosa stopy, ale się przy tym uśmiechał.

– Ale to jeszcze nie znaczy, że się we mnie zakochała, Tess – stwierdził Levi, a ja znów na niego spojrzałam.

– Nie – zgodziłam się. – To znaczy, że jesteś dla niej ważny. Zrozumiałam, że się w tobie zakochała, gdy zaczęłaś mnie zaczepiać, a cała twoja rodzina się wściekła. Ona stanęła przy tobie. – Levi się wyprostował. – To było odruchowe – ciągnęłam ścisłym głosem. – Byłeś wkurzony, miałeś się zaraz zmierzyć z całą brygadą Lucasów, a ona się nie odsunęła i cię tam nie zostawiła. Nie przestraszyła się twojej złości. Nie wahała się. Po prostu przysunęła się do ciebie i pokazała, że stoi po twojej stronie.

– Jezu – westchnął Levi, wpatrując się we mnie.

– Jest słodka i miła. Jest też dobrze wychowana i ma świetny styl. I naprawdę straciła dla ciebie głowę – powiedziałam powoli – więc jeśli nic do niej nie czujesz, to, choć to nie moja rola

i naprawdę nie chciałabym cię urazić, ale w imieniu wszystkich kobiet proszę cię, żebyś dał jej spokój i pozwolił jej znaleźć kogoś, komu będzie na niej zależało tak, jak jej teraz zależy na tobie. – Patrzyłam na niego, zamknął oczy i odwrócił głowę. A niech to.

Cóż, tyle już powiedziałam, to mogę równie dobrze dokończyć.

– Levi – ciągnęłam, a on spojrzał na mnie. – Jeśli będziesz naprawdę oddany i lojalny wobec kobiety i to będzie dobra kobieta, to przysięgam ci, że z całą pewnością ani razu tego nie pożałujesz, i to aż do końca swoich dni.

Brock ścisnął mnie teraz bardzo mocno, prawie mnie w siebie wgniatając, a Levi wciąż patrzył mi w oczy.

Nie odezwał się.

– Przepraszam, nie powinnam była tego mówić – szepnęłam.

– Nie – odparł w końcu Levi. – To nieprawda. W tej rodzinie każdy ma prawo powiedzieć to, co myśli.

Otworzyłam ze zdziwienia usta, w żołądku poczułam falę ciepła i wtopiłam się w Brocka.

– Bracie – szepnął Brock, a Levi spojrzał teraz na niego.

Wziął głęboki wdech.

– Dobrze, że nie wkurzyłeś za bardzo tej swojej dziewczyny, szkoda byłoby świąt – powiedział.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Nie zrobiłaby tego. Tess nie umie się gniewać na mnie dłużej niż pięć minut. A to był jedyny raz, kiedy przyszedłem do niej po tym, jak myślała, że ją wykorzystałem, pracując dla agencji narkotykowej.

– Dobrze ci, Chudy – stwierdził Levi.

– O tak – szepnął Brock.

Na litość boską.

– Zostaniesz na śniadanie? – wtrąciłam się w końcu.

Levi spojrzał na mnie.

– A co macie?

– Gofry zapiekane z jabłkami i cynamonem.

Levi znów powoli zamrugął.

– Brock je uwielbia – wyjaśniłam, na co nie zareagował i wciąż wpatrywał się we mnie z rosnącym niedowierzaniem.

– No, tak – stwierdził, po czym spojrzał na brata. – Ona tak codziennie gotuje?

– Stary, ona ma cukiernię – odparł Brock.

Levi spojrzał na mnie.

– Zostaję.

– Cieszę się – szepnęłam i odsunęłam się od Brocka. – Kochanie, idź obudź chłopców, a ja zajmę się śniadaniem – zarządziłam. – Choinki same nie przymaszerują do naszych domów, więc musimy w miarę wcześniej wyruszyć. W weekend po Święcie Dziękczynienia zawsze są tłumy w sklepach, a my przecież potrzebujemy aż dwóch choinek.

– Zawsze tak cię rozstawia po kątach? – spytał Levi, a ja ruszyłam w stronę ekspresu do kawy.

– Nie, normalnie jest słodka, ale święta coś takiego robią z ludźmi... – odparł Brock, idąc na górę.

Wyjęłam dzbanek z kawą, odwróciłam się do Leviego i przewróciłam oczami. Zauważył to i zupełnie jak jego brat w takich chwilach wybuchnął śmiechem. Był przy tym niemal równie uroczy jak Brock.

Rozdział czternasty

Jesteś tu ze mną

PRAWIE DWA TYGODNIE PÓŹNIEJ...

Zaparkowałam za nową, wielką, ciemnoniebieską furgonetką Brocka, wyłączyłam silnik, wysiadłam i ruszyłam w stronę bagażnika. Arktyczne powietrze sprawiło, że zadrzałam z zimna, gdy tylko opuściłam ciepłe wnętrze mojego samochodu.

Ale tak to było w Denver. Jutro mogło się nagle ocieplić do piętnastu stopni, choć był przecież grudzień. Tej nocy było lodowato, w powietrzu czuć było nadciągające opady śniegu, a prognozy zapowiadały zawieje i zamiecie. Właściciele wyciągów narciarskich na pewno zacierali ręce, ale ja niespecjalnie się cieszyłam. Uwielbiałam śnieg, uwielbiałam się w nim bawić, patrzeć na niego, popijać gorące kakao czy czytać książkę, gdy za oknem prószyło. Ale nie znosiłam jeździć w śniegu. Otworzyłam bagażnik i wyjęłam z niego całą masę toreb. Ostrożnie ułożyłam je sobie w dłoniach, co nie było łatwe, bo wystawały z nich rulony papieru do pakowania prezentów. Miałam słabość do świątecznych papierów prezentowych. Szczerze mówiąc, w ogóle uwielbiałam ładne opakowania, i to takie ze wstążkami i kokardami. Ulegałam często tej mojej słabości i w domu miałam całą szafę wypełnioną papierami prezentowymi i wszelkimi dodatkami.

Mówię poważnie. Wyginając się z torbami i próbując nie dźgnąć się którąś z rolek, łokciem zamknęłam bagażnik i ruszyłam w stronę patio Brocka. Spojrzałam na podjazd i zmarszczyłam brwi. Przed bramą stał zaparkowany harley. I to nie był motor Brocka, tylko Dyna Glide. Zresztą Brock trzymał swojego fat boya na patio pod specjalnie zamówionym przykryciem. Cóż. Najwyraźniej Brock miał towarzystwo.

Walcząc z torbami, przecisnęłam się przez drewnianą bramę, potem przez klatkę i wreszcie dotarłam do drzwi wejściowych.

– Tess – usłyszałam ściszony głos Brocka, zanim jeszcze zdążyłam coś powiedzieć na powitanie.

Wiedziałam, że to nie było do mnie, uciął raczej rozmowę, którą prowadzili. O rany.

– Hej! – zawołałam, zamykając drzwi i weszłam do salonu, zerkając w prawo.

I wtedy ich zobaczyłam. Jeden był Latynosem, a drugi musiał mieć indiańską krew. Siedzieli na stołkach, a Brock stał za barem.

W pierwszym odruchu zauważyłam, że byli bardzo przystojni. W końcu byłam kobietą, a takie spostrzeżenia jakoś zwykle biorą górę na innymi. Nie mieli klasycznej urody. Byli podobni do Brocka, mieli w sobie to coś, co przyciąga kobiety i sprawia, że tracą dla nich głowę. Po chwili zdałam sobie sprawę, że dzielili z Brockiem jeszcze jedno podobieństwo, roztaczali wokół siebie aurę niebezpieczeństwa i dzikości.

Z jakiegoś powodu Brock spotkał się ze swoimi kumplami, a że pokój aż pulsował od napięcia, domyśliłam się, że nie gadali przy piwie o dawnych walkach ani dziewczynach, które zaliczyli. Chodziło o coś innego.

– Cześć, mała – mruknął Brock. – To moi przyjaciele: Hector Chavez i Vance Crowe.

– Cześć – przywitałam się.

W odpowiedzi Vance Crowe rzucił „Cze”, a Latynos skinął tylko głową. Wyraźnie ekipa Lucasa.

Przerzuciłam torby przez oparcie kanapy i zostawiłam je na siedzeniu, po czym odwróciłam się do Brocka, jednocześnie zdejmując moją wełnianą czapkę i przeczesalam palcami włosy, próbując poprawić fryzurę.

– Chcesz, żebym znalazła sobie jakieś zajęcie na górze? – spytałam.

– Nie. – Pokręcił głową, po czym powiedział miękko: – Usiądź z nami, kochanie.

A niech to. Tego się właśnie obawiałam, że i mnie będzie to jakoś dotyczyło, albo może po prostu coś się stało. Omiotłam spojrzeniem kuchnię mojego mężczyzny i koleśki, którzy w niej siedzieli, i zdałam sobie sprawę, że w pierwszym odruchu wolałabym się zebrać, wskoczyć do auta, zadzwonić do Marthy albo Elviry i umówić się z nimi na drinka niż zdjąć płaszcz i usiąść w towarzystwie trzech najprzystojniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziałam. Podejrzewam, że większość kobiet zareagowałaby inaczej. Niemniej przytaknęłam, rozpięłam płaszcz, po czym zaniiosłam go do szafy, którą umieściliśmy między schodami prowadzącymi na dół do pokoju chłopców. Gdy tylko wróciłam do nich, Brock jak zawsze objął mnie ramieniem i przyciągnął do swojego boku, wyraźnie zaznaczając swoją własność. Zauważyłam, że wszyscy piją budweisera.

– Napijesz się piwa? – spytał Brock, a ja spojrzałam na niego.

– Liczyłam raczej na gorące kakao.

Uśmiechnął się, ale wiedziałam, że tylko powierzchownie, bo jego spojrzenie się nie zmieniło, podobnie jak atmosfera w pokoju.

A niech to szlag.

– Co się dzieje? – spytałam cicho.

– Coś się dziś spieprzyło, mała – powiedział.

O cholera!

– Co? – spytałam.

Spojrzał na swoich kumpli, a potem na mnie.

– Olivia dostała list od mojego adwokata.

Zaskoczyło mnie to, czy może raczej zaskoczyła mnie reakcja Brocka. Wiedziałam, że spotkał się z adwokatem, który miał się skontaktować z Olivią, żeby spróbować wspólnie wypracować nowy plan opieki, wykorzystując zmianę pracy Brocka jako pretekst. Chłopcy mieli być na zmianę tydzień z Brockiem, a tydzień z Olivią i Dadem.

Wyobrażałam sobie, że Olivia może zareagować na dwa sposoby. Mogło jej ulżyć, że może spokojnie jeździć do SPA i na zakupy, i gdziekolwiek jeszcze ona jeździ, bo odpowiedzialność za chłopców nie będzie jej już ciągle ograniczać. Albo mogła się wkurzyć, po prostu dlatego, że jest wstrętną jędzą. Brock, jak to Brock, na pewno przygotował się na oba scenariusze.

– I? – dopytywałam się.

– Zadzwoniła do mnie.

– Rozumiem – powiedziałam, gdy zamilkł.

– Powiedziała, że chce się ze mną spotkać, zjeść razem kolację. Powiedziała, że jest bliska odejścia od męża i że się boi. Nie pracowała od dwóch lat, a podpisała strasznie restrykcyjną intercyzę, nie ma własnych pieniędzy i nie chce kolejnej ugody, bo zostanie sama z chłopcami, a na pewno nie stać jej, żeby zatrudnić adwokata, żeby się ze mną procesować. Dodała, że chce porozmawiać o tym, co się dzieje z chłopcami, o naszej rodzinie i o tym, czy moglibyśmy do siebie wrócić.

Zdałam sobie sprawę, że zaciskam usta. A jednocześnie poczułam, że Brock mocniej mnie przytulił.

– Mała, nie zgodziłem się – wyjaśnił. – Powiedziałem jej, że nie ma mowy. Że między

nami wszystko skończone, że jestem w nowym związku i że jesteśmy na takim etapie, że lepiej, żebyśmy rozmawiali przez adwokatów.

Rozluźniłam się.

– Wtedy zadzwonił do mnie Rex – ciągnął Brock, a ja zamrugałam. – Był przerażony. Powiedział, że kiedy mama odebrała ich ze szkoły, była cała roztrzęsiona. Płakała i powiedziała im, co zrobiłem, i że chce zostawić męża, i że się boi, i że ponieważ ja jestem teraz z tobą, to nigdy już nie będziemy normalną rodziną, i że nie wie, co ma teraz zrobić. Rex zadzwonił, gdy dojechali do domu, i powiedział, że ona wciąż płacze, i wiem, że tak było. Słyszałem ją w tle.

Znów zacisnęłam usta.

– Chyba żartujesz? – szepnęłam przez zaciśnięte wargi.

– Nie.

– A niech to – szepnęłam. – I co zrobiłeś? – spytałam.

– A co mogłem zrobić? – spytał w odpowiedzi i wiedziałam już, że coś jest nie tak, bo odwrócił się tak, żeby patrzeć mi w oczy, i mocniej mnie przytulił. Zamarłam. – Musiałem się tam pofatygować i uspokoiłem ją, obiecując, że się z nią spotkam na kolacji – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy.

Ożeż kurwa! Zacisnęłam wargi i wbiłam wzrok w blat.

– Kochanie. – Znów mnie przytulił, więc podniosłam na niego wzrok. – To jest jak pole minowe. Muszę być ostrożny i działać powoli. Dlatego wpadł do mnie Hector. – Popatrzyłam na niego zdziwiona, a potem równie zaskoczona przyjrzałam się Latynosowi. – Hector pracował ze mną w agencji antynarkotykowej – zaczął Brock, a ja znów na niego spojrzałam. – Jest człowiekiem Lee Nightingale’a. Lee ma biznes, prywatnych detektywów, prowadzi specjalne dochodzenia. Mam teraz mnóstwo na głowie, a Hector wisi mi przysługę, więc muszę to zrobić.

– Co zrobić?

– Muszę się z nią spotkać. Porozmawiamy, ale to była ostatnia kropla. Wciągnęła w to chłopców, całym tym płaczem i szopką przeraziła Rexa, nagadała im tyle głupot o tobie. Gdy tam przyjechałem, Joel też był przerażony. Powiedział, że prowadziła jak szalona, nastraszyła ich obu i w domu wcale się nie uspokoiła. Nie będę tego znosił i tak tego nie zostawię. Nie chcę dzielić się opieką, to ja chcę być ich prawnym opiekunem. Ale do tego potrzebuję informacji, dzięki którym będę mógł to załatwić. I Hector się wszystkiego dowie. Wygrzebie coś na Olivię, coś na jej męża. – Wziął głęboki wdech. – Przykro mi, cukiereczku, ale do tego czasu muszę grać w jej grę. Chcę ją zaskoczyć, chcę ją zupełnie rozwalić, ale przede wszystkim chcę odzyskać moje dzieci. I jestem gotów zrobić niemal wszystko, żeby to osiągnąć, i muszę cię prosić, żebyś była w tym ze mną.

Automatycznie przytaknęłam. Uśmiechnął się, tym razem naprawdę, bo uśmiech pojawił się też w jego oczach.

– Coś jeszcze się dziś wydarzyło – powiedział, gdy ten uśmiech zniknął.

Kurwa mać!

– Co?

Zawahał się, przyjrzał mi się uważnie.

– Brock, skarbie – naciskałam. – Co się stało?

– Pamiętasz, jak mówiłem, że mam przeczucie, że Heller szykuje się do ataku?

O nie.

– Tak – szepnęłam.

– To niestety prawda.

– O Boże – westchnęłam.

– Dobra wiadomość jest taka, że dzięki mojej dawnej pracy mam sporo kontaktów,

informatorów, przyjaciół, znajomych, którzy coś mi wiszą. Jeden z nich zadzwonił, bo Heller zaczął się mną bardzo interesować. I robi, co może, żeby coś na mnie wygrzebać. Podzwoniłem, do kogo trzeba, i okazało się, że przeszukuje wszystko: moje finanse, historię zawodową, kredyty.

Zmarszczyłam brwi.

– Ale po co? – spytałam. – I jak? To nie są poufne informacje?

– Jeśli bardzo czegoś chcesz i masz dość kasy, to znajdą się środki, żeby załatwić właściwie wszystko, znajdzie się ktoś, kto przekupi kogoś, kto w końcu coś powie.

No tak.

– No dobrze, ale czemu to robi?

– Tego właśnie nie wiem. Dlatego wpadł też Vance.

Spojrzałam na niego, a potem znów zagapiłam się na Brocka.

– Też pracuje dla Lee, ale nic mi nie wisi. Za to on ma u mnie przysługę, ale powęszy i zobaczy, czy da radę dowiedzieć się, o co chodzi Hellerowi.

Nie było powodu się wkurzać. I nie wkurzyłam się. To mnie przeraziło. Przestraszyło mnie to, bo tamtej nocy, kiedy Brock zagroził Damianowi, Damian na pewno poprzysiągł sobie, że da mu nauczkę. Może i trafi przez to za kratki, ale jemu było wszystko jedno. Brock nie tylko mu zagroził, ale zatrzasnął mu też drzwi przed nosem, po czym patrzył przez okno w moim salonie i czekał, aż Damian zrobi to, co mu kazano, a Damian nie znosił zbyt dobrze takich sytuacji. Poza tym, a może przede wszystkim, Brock stanął między Damianem a czymś, czego Damian chciał. Wiedziałam z doświadczenia, że gdy Damian czegoś chciał, potrafił grać nie fair, być wredny i naprawdę nie miał skrupułów. Może i próbuje coś znaleźć na Brocka, ale jak nic z tego nie wyjdzie, a przecież nie wyjdzie, to i tak znajdzie sposób, żeby mu możliwie namieszać. A to znaczyło, że namiesza i mnie, ale też Rexowi i Joelowi, i to w sytuacji, która i tak była napięta, to znaczyło też, że namiesza również w rodzinie Brocka, z którą już zdążyłam się zżyć i która miała przecież własne problemy.

Ale najważniejsze, że będzie próbował bruździć Brockowi. Nie mogłam na to pozwolić.

Dlatego podjęłam decyzję.

– Muszę złożyć zeznania – stwierdziłam.

– Że co? – spytał Brock, a moja pięść automatycznie zacisnęła się na jego koszuli, choć tego nie zauważyłam.

– Jutro – szepnęłam. – Jutro pojedę z tobą na posterunek i wniosę przeciwko niemu sprawę. Nękanie, pobicia i gwałt.

Pokój wypełniło skrzące napięcie, które z całą siłą otarło się o moją skórę. Ta fala nie pochodziła od Brocka. Wtedy przypominałam sobie, że przecież nie byliśmy sami, i odwróciłam się do mężczyzn za barem. Gdy zrozumiałam ich zaskoczone spojrzenia, zamarłam. O nie.

– Moja kochana Tess – powiedział cicho Brock, ale ja nie mogłam oderwać wzroku od mężczyzn za barem. – Nie mówiłem im o tym, oni nic nie wiedzieli – dokończył.

Zacisnęłam powieki, odwróciłam się, schowałam głowę w jego ramionach i jeszcze mocniej chwyciłam się jego koszuli. A niech to, teraz ja paplałam o tym bez sensu. Poczulałam ciepłą dłoń Brocka na mojej, ścisnął mnie mocno i nie miałam wyboru, musiałam puścić jego koszulę, przycisnął moją dłoń do swojej klaty.

– Hej – szepnął.

Przygryzłam wargi i wciąż z całej siły zaciskałam powieki. Przytulił mnie.

– Hej, kochanie.

Otworzyłam oczy i wbiłam w niego przerażony wzrok. W jego spojrzeniu pojawił się cień.

– Spójrz na mnie – powiedział z czułością.

– Patrzę – szepnęłam.

– Nie, cukiereczku, spójrz na mnie naprawdę i powiedz, co widzisz.

Poczułam, że mam zaciśnięte gardło.

– Nie rób tego, zostań tu ze mną – powiedział miękko, a ja przełknęłam ślinę, przyciągnął mnie bliżej i pochylił się nade mną. – Zabrałem to od ciebie, sama mi to dałaś. Nie wracaj już tam, nie pogrążaj się w tym. Spójrz na mnie tak naprawdę. Poczuj to – zażądał miękko, zaciskając mocniej ramiona i przyciągając mnie jeszcze bliżej. Czułam, jak napiera na mnie ciepła, ale i silna klatka piersiowa. – Gdzie jesteś, Tess?

– Tu, z tobą – powiedziałam cicho.

– No właśnie, Tess, ze mną.

Zajrzałam mu głęboko w oczy, po czym zamknęłam powieki i wtuliłam twarz w jego klatę.

Jego palce zacisnęły się mocno na mojej dłoni.

– To będzie gratis – usłyszałam niski głos, otworzyłam oczy i odwróciłam się w stronę, z której dobiegły słowa. Zobaczyłam, że Vance wpatruje się w Brocka świdrującym spojrzeniem.

– Nie będziesz mi nic winien. Zrobię to dla twojej kobiety.

Poczułam, jak zaciska mi się żołądek. Złapałam się mocno koszulki Brocka.

– Ja też – stwierdził Hector, a ja spojrzałam na niego zdziwiona. On też wbił w Brocka wściekłe spojrzenie swoich ciemnych oczu.

– Och – szepnęłam, ale oni już się zbierali.

– Skup się na swojej kobiecie i na dzieciach – powiedział Vance. – A my bierzemy się do roboty.

Och. Nieźle. Wiedziałam o nich tylko tyle, że byli przystojni. Ale już ich polubiłam.

– Dzięki, doceniam to – wymamrotał Brock.

Oderwali od niego wzrok i popatrzyli na mnie.

– Tess, mam nadzieję, że następnym razem spotkamy się w miłszych okolicznościach – powiedział Vance.

Dobrze by było.

– Dzięki – szepnęłam.

Hector, który przecież też mnie nie znał, najwyraźniej nadal był wkurzony tym, co mnie spotkało, i rzucił mi chmurne spojrzenie. Skinął na Brocka i ruszył w stronę schodów. Brock poszedł za nimi.

– Zaczekajcie... – zaczęłam, a oni się zatrzymali i obejrzel. – Ja... mam cukiernię Ciasta Tessy w Cherry Chreek.

Wpatrywali się we mnie ze zdziwieniem.

– Wiem, że nie wyglądacie na amatorów babeczek z lukrem, raczej dobrze wysmażonych steków, ale gdybyście kiedyś mieli ochotę wpaść, kiedy tylko chcecie, bierzcie, co chcecie, na mój koszt.

To było może trochę słabe, ale z drugiej strony piekłam naprawdę dobre ciasta. Może oni to docenią. I docenili. Przystojną twarz Vance'a rozjaśnił szeroki uśmiech. A w ciemnych oczach Hectora pojawiło się rozczulenie, zadrgały mu wargi i w końcu posłał mi cudowny uśmiech.

Brock parsknął śmiechem.

– A, i nie wiem, który z was przyjechał na motorze – dorzuciłam – ale uważajcie, bo ma dziś padać śnieg.

– Spoko, Tess – szepnął Vance.

Po czym kiwnęli głowami i ruszyli do wyjścia. Musiałam się czymś zająć. Ruszyłam do

lodówki i zastanawiałam się właśnie nad tym, co zrobić na kolację, gdy usłyszałam i poczułam, że Brock jest obok.

Zapanował nastrój, który wyraźnie sugerował, że co się stało, to się stało, ale my zamierzaliśmy wrócić do normalności, w której nie było miejsca na przebiegłe i zdirowate byłe żony oraz mściwych i terytorialnych byłych mężów.

– Na kolację mogą być albo steki z ziemniakami, albo żeberka z ryżem, albo hamburgery – zarządziłam.

Zamknęłam drzwi lodówki i odwróciłam się do Brocka. Opierał się biodrami o blat, przyglądając mi się uważnie.

– Żeberka z ryżem – odparł, wchodząc w swoją rolę.

Przytaknęłam, otworzyłam lodówkę i wyciągnęłam tackę z żeberkami. Położyłam je na blacie, po czym wyjęłam z szafki opakowanie ryżu z przyprawami.

– Co to za torby? – spytał Brock, a ja pochyliłam się nad pudełkiem ryżu, czytając uważnie wskazówki dotyczące gotowania.

– Świąteczne prezenty – odparłam. – Chłopcy jutro przyjadą, a pod choinką jest jakoś pustawo, tak nie powinno być, a już na pewno nie w domu, gdzie jest dwóch chłopców. Więc dziś wszystko zapakuję, a jutro, jak przyjadą, zobaczą, że prezenty już czekają.

– Mała, ale co ty im kupiłaś? Tu jest ze dwadzieścia rolek papieru prezentowego.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – wymamrotałam, wpatrując się w pudełko. – Mam słabość do papierów prezentowych, i to nie tylko świątecznych.

Brock nic na to nie odpowiedział.

– Mała – odezwał się w końcu – zapomniałem ci coś powiedzieć.

Podniosłam na niego wzrok znad instrukcji na opakowaniu i zauważyłam, że wrócił do blatu i się na nim usadowił.

– Tak? – spytałam z wahaniem.

– Kilka tygodni temu włożyłaś dla mnie taką zajebistą koszulkę nocną i powiedziałaś coś, co bardzo mnie ucieszyło.

Poczułam, jak moje ciało sztywnieje. Wpatrywałam się w niego w napięciu.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że ja czuję to samo – powiedział, a mnie ścisnęło się serce.

– Słucham? – spytałam bez tchu.

– Odłóż ten ryż i chodź tu do mnie, kochanie, wolę cię trzymać w ramionach, gdy ci mówię, że cię kocham.

Nawet nie drgnęłam. Gapiłam się na niego, zupełnie zeszywniała. Moje oczy zaczęły nagle produkować łzy, które wszystko mi przesłoniły, a potem nagle zalały mi policzki. Brock przyglądał mi się przez jakieś dwie sekundy.

– Tess – szepnął. – Chodź do mnie, kochanie.

Podeszłam do niego bardzo blisko. Przytulił mnie ramieniem z całej siły, a drugą dłonią ujął moją głowę i przycisnął mocno do swojej klaty. Objęłam go w pasie i mocno się w niego wtuliłam.

Pochylił się i na włosach poczułam jego wargi.

– Kocham cię, moja słodka Tess – szepnął. Załkałam cicho i wtuliłam się w niego jeszcze mocniej. – Jezu, moja kochana, zajebiście słodka dziewczyna – szeptał dalej w moje włosy.

Jeszcze raz westchnęłam i uniosłam głowę. Położyłam mu dłoń na policzku i przyciągnęłam go do siebie, a nasze usta się spotkały.

Całowałam go najmocniej, jak potrafiłam, próbując pokazać, jak ważne były dla mnie jego słowa. Chyba mi się to udało.

– A może wcale cię nie kocham – szepnął, odrywając usta – tylko kocham twoje usta.

– Uśmiechnęłam się do niego. – I twoją cipkę – ciągnął. Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. – I jeszcze twoje babeczki – dodał. Zaczęłam chichotać, a on się do mnie uśmiechnął. – Nie, jednak nie, to ciebie kocham – wyznał szeptem.

Przestałam chichotać i zapatrzyłam się w jego oczy w kolorze ciekłej rtęci. Pochyliłam głowę i znów wtuliłam ją w jego klatę. Tulił mnie do siebie, obejmując mocno ramieniem. Zanurzył palce w moich włosach i zaczął je przeczesywać. Po chwili westchnęłam i otarłam łzy.

– Puść mnie, skarbie, muszę cię nakarmić – wymamrotałam.

Przytulił mnie jeszcze mocniej. A potem mnie uwolnił. Odsunęłam się i wróciłam do przygotowywania kolacji dla mojego mężczyzny.

Dopiłam resztkę gorącego kakao i ruszyłam na czworakach po podłodze, żeby ułożyć pod choinką świeżo zapakowane prezenty. Zebrałam skrawki papieru, odłożyłam nożyczki i taśmę klejącą, posegregowałam, poskładałam i pochowałam torby, po czym odłożyłam rolki świątecznego papieru, wstążki i kokardy do szafy w korytarzu.

Przez cały ten czas Brock rozpierał się na kanapie, ułożył sobie stos poduszek i z jedną ręką pod głowę, a drugą wygodnie ułożoną na klatce piersiowej oglądał mecz.

Podeszłam do kanapy od tyłu, usiadłam na oparciu, przerzuciłam nogi, w ostatniej chwili krzyknęłam „Uwaga” i z impetem wskoczyłam na Brocka.

Stęknął i lekko zgął się pod moim ciężarem, ale zaraz mocno mnie objął.

– Jezuu, mała – wymamrotał, w jego głosie słychać było rozbawienie, a słodki szum wypełnił pokój.

Ześliznęłam się na kanapę i przytuliłam do jego boku, umościłam policzek wygodnie na jego klacie i mocno objęłam go w pasie. Brock jedną ręką objął mnie w talii, drugą ułożył sobie z powrotem wygodnie na klacie.

Pooglądałam z nim mecz, który zupełnie mnie nie interesował, ale nie miałam nic przeciwko, bo było już późno, a ja byłam zmęczona i potrzebowałam się zresetować, a cudowny mężczyzna, który mnie kochał, leżał wyciągnięty tuż obok. W czasie przerwy na reklamy usłyszałam głos Brocka.

– Co im kupiłaś?

Cóż. Wyraźnie mecz był bardzo absorbujący, bo ostatnie czterdzieści pięć minut spędziłam tuż przed nim na podłodze, pakując prezenty i bynajmniej nie próbowałam ich ukryć.

– Rzeczy z Nerf – odparłam.

– Z Nerf? – spytał.

– Gdy poszedłeś pobiegać, zanim pojechaliśmy razem oglądać furgonetki w zeszłą niedzielę, poprosiłam ich, żeby napisali list do Świętego Mikołaja, więc usiedli i napisali – wyjaśniłam.

– Mała, nie chcę sprawić ci przykrości, ale oni mają po dziesięć i dwanaście lat i wiedzą, że Mikołaj nie istnieje.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego z góry.

– Wiem, ale nie są głupi i zrobili, o co poprosiłam, bo wiedzą, że mam kartę kredytową.

Ciało Brocka przyjemnie się poruszyło tuż obok mojego, gdy zaniósł się śmiechem. Posłałam mu błogi uśmiech. Po czym znów się w niego wtuliłam.

– A co ty zwykle dajesz swoim siostrzenicom i siostrzeńcom? – spytałam, patrząc w telewizor.

– Daję ich mamom po pięćdziesiąt dolarów, a one podpisują moim imieniem jeden z prezentów.

Aż się wzdrygnęłam i spojrzałam na niego zaskoczona.

– Słucham? – spytałam.

– Myślisz, że to za dużo? – spytał.

– Nie, myślę, że ich wujek powinien samodzielnie kupować im prezenty, nad którymi się choć trochę zastanowi.

– Skarbie, ostatni raz w centrum handlowym byłem dwóch prezydentów temu.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– To w ogóle możliwe?

– Mam fiuta i długo byłem singlem, tak, to możliwe.

– To jak kupujesz prezenty Joelowi i Rexowi?

– Są cztery opcje, daję sporo kasy mamie, Jill albo Laurze, a najlepiej wszystkim trzem.

Wpatrywałam się w niego coraz bardziej zdumiona.

– A gdzie kupujesz ubrania?

– Nie kupuję ich wcale. Mam matkę i dwie siostry, dostają mnóstwo ciuchów na urodziny i na święta.

– A koszulki?

– Tess, w galerii handlowej nie kupi się fajnej koszulki. Porządną koszulkę kupuje się w czasie jakiejś przygody.

W tej kwestii musiałam się z nim zgodzić. Miesiąc temu ruszyłam na poszukiwanie dzinsów i koszulek, wcześniej obejrzawszy sobie dokładnie szafę Brocka, i w żadnym sklepie nie byłam w stanie znaleźć choć w połowie tak fajnej jak te, które nosił.

– Buty?

– W sklepie Harleya, ale to się nie liczy.

To też była prawda. Sklepy Harleya Davidsona były jedyne w swoim rodzaju i zapewniały niepowtarzalne doznania, mężczyźni i kobiety mogli tam chodzić na zakupy i każdy znalazł coś dla siebie. A ponieważ to było niemal jak przygoda, można było tam kupować koszulki.

Bo koszulki Harleya były naprawę genialne.

– A, i jeszcze jedno, cukiereczku – ciągnął. – Zanim coś sobie zaplanujesz... Jak chcesz coś kupić mojej rodzinie, to proszę bardzo, ale ja nie zamierzam łamać moich zasad.

Cóż, z Dylanem, Gradym i Ellie nie będzie problemu, szczególnie z Ellie. Z dorosłymi też nie powinno być źle.

Ale były dwie niewiadome.

– Zupełnie nie znam Kalie i Kellie.

– Kalie spodoba się wszystko, co ma frędzle, pacyfkę albo logo „fair trade”. Kellie można dać tylko bon podarunkowy, chyba że umiesz kupić coś, co jest obecnie najmodniejsze wśród nastolatków – poradził mi.

Cóż, może sam nie kupował prezentów, ale jak widać, umiał coś wymyślić.

– Zachowaj rachunki i wpisz nasze imiona razem na kartkach, oddam ci kasę.

– Ale... – zaczęłam, gdy mocniej mnie przytulił.

– Oddam ci kasę, tylko zachowaj rachunki – warknął.

W tym momencie zrozumiałam coś, co Elvira powiedziała kilka tygodni temu na imprezie Ady i Vica, że Vic powinien się postawić. Jeśli facet miał swoje zasady, to nie należało ich naruszać, zwłaszcza jeśli mówił o nich wprost i bardzo szczerze, zupełnie jak Brock przed chwilą. Pewnie Gwen i Cam miały właśnie takich facetów, a teraz i ja byłam z takim mężczyzną. Brock nie zamierzał się wysilać. Nie przeszkadzało mi, że sama kupię i zapakuję prezenty, ale on chciał za nie zapłacić i wyczytałam z tonu jego głosu, że było to dla niego ważne. Nie do końca

to rozumiałam, ale uznałam, że się zgodzę, nie marudząc bez sensu na ten temat. W sumie to był uczciwy układ.

– Dobrze – szepnęłam.

Popatrzył mi w oczy. Po czym jego spojrzenie powędrowało w stronę telewizora i zadrżały mu kąciki ust. Oj tam. Znow się w niego wtuliłam. Dwadzieścia minut później skończył się mecz, Brock mocniej mnie objął i przetoczył nas, żeby sięgnąć po pilota, który leżał na stoliku. Wyłączył telewizor, rzucił pilota i znow się umościł, przyciągając mnie blisko, a nasze twarze znalazły się tuż obok siebie. Och. Wygląda na to, że dotarliśmy do mojej ulubionej części dnia.

– Trzymasz się? – spytał, a ja zamrugałam.

– Słucham?

– Całe to zamieszanie, o którym rozmawialiśmy wcześniej, dasz radę?

A niech to, czyli jednak nie doszliśmy jeszcze do mojej ulubionej części dnia.

– Jasne – odparłam.

– Nie no, mała – powiedział, poważniejąc. – Rozumiem, czemu chciałaś wcześniej udawać, że nic się nie stało, i widziałem, że potrzebujesz czasu, więc ci go dałem. Ale zupełnie mi się nie podoba, że w ogóle musisz coś udawać. Olivia będzie częścią naszego życia, samo to jest już wkurzające, ale wkurza mnie to podwójnie ze względu na ciebie. Poza tym jeśli dostałbym pełną opiekę nad chłopcami, to będzie zupełnie inaczej niż teraz. Będziesz miała mnie i jeszcze dwóch małych chłopców. Muszę wiedzieć, że też tego chcesz.

– Brock, chcę.

– Przekonaj mnie – zażądał, a ja spojrzałam na niego zdziwiona.

No dobrze, znowu to samo. Najwyraźniej było to dla niego ważne i mówił mi o tym wprost. Żadnych gierki, żadnych kłamstw, żadnych uników, żadnych wybiegów. Jeśli to było dla niego ważne (a nie było co do tego wątpliwości), to chciałam być tego częścią.

– Chciałam mieć dzieci – powiedziałam.

Teraz to on spojrzał na mnie zdziwiony.

– Ale mniej więcej wtedy, kiedy dojrzałam do tej decyzji, Damian zaczął mnie bić – wyznałam. Brock zamknął oczy. – Myślał, że przestałam brać tabletki, ale ja dalej brałam je potajemnie. – Brock otworzył oczy. – Ty masz dwóch cudownych synów – powiedziałam z czułością. – Ja straciłam swoją szansę i już nigdy nie będę mamą. Już jakiś czas temu się z tym pogodziłam. To nie było łatwe, ale nie miałam wyboru. To jeszcze jedna rzecz, którą Damian mi zabrał. Ale jeśli wszystko będzie układać się tak jak teraz, mam szansę być nie najgorszą macochą i wszystko jedno czy będę nią cztery dni w miesiącu, co drugi weekend czy na co dzień. Sama miałam dobrą macochę, więc mam się na kim wzorować. Donna była wspaniała. Nie mieli z ojcem dzieci, bo był już wtedy chory i nigdy nie był do końca pewien, kiedy choroba może znow zaatakować, a nie chciał zostawiać Donny z dzieckiem, nie chciał zrobić tego ich dziecku, bo widział, z jakim trudem radziłyśmy sobie z tym z moją siostrą. Kocham ją, wciąż się przyjaźnimy. Jest dla mnie bardzo ważna. Biorąc pod uwagę to, że cię kocham i powoli zaczynam się też w nich zakochiwać, jeśli mają być częścią naszego wspólnego życia, to może mnie to tylko uszczęśliwić.

Zanurzył dłoń w moich włosach, jego spojrzenie pełne było czułości.

– Moja kochana Tess – szepnął.

– Przekonałam cię? – spytałam.

– O tak – wymamrotał.

– To dobrze – odparłam.

Przyjrzałam się jego rozluźnionej twarzy i wzięłam lekki wdech.

No dobrze, skoro już byliśmy przy poważnych tematach, postanowiłam przegadać coś jeszcze, o czym nie rozmawialiśmy, odkąd to się wydarzyło. W ramach przygotowań objęłam go za szyję i rozluźniłam się w jego ramionach.

– Opowiesz mi o Bree? – spytałam możliwe delikatnie.

Jego palce zacisnęły się na moim udzie.

– A ile słyszałaś? – spytał w odpowiedzi.

– Sama nie wiem, ale podejrzewam, że większość.

Przyglądał mi się przez chwilę.

– No tak – szepnął w końcu.

– Wiem, że to było nie w porządku, że podsłuchiwałam.

– Mała, z Levim, nie, kurwa, z całą moją rodziną i tak dowiedziałabyś się prędzej czy później, a jak mamy być razem, to i tak to by kiedyś wypłynęło.

– Już więcej nie będę podsłuchiwać – obiecałam, a on mocniej mnie przytulił.

– Skarbie, jeśli dojdziemy do etapu, kiedy będziemy mieć przed sobą tajemnice, to będzie znaczyło, że mamy problem. Nie chcę, żeby było jak z Olivią, która chodziła na zakupy, po czym ukrywała wszystko po szafach, a ja dowiadywałam się, że mamy przekroczony limit na karcie i że spędza każdą wolną chwilę w Cherry Creek Mall dopiero, kiedy przychodziły wyciągi. I nie chcę, żeby było jak z tobą i tym dupkiem, kiedy musiałaś się chronić, ukrywając coś tak ważnego jak tabletki antykoncepcyjne. Z nami jest inaczej. Podsłuchiwanie nie jest najlepszym sposobem, żeby było między nami dobrze, jak ma być naprawdę dobrze, to musimy sobie mówić o wszystkim.

Podobało mi się takie podejście. I to bardzo.

– Dobrze – szepnęłam.

– No więc to było tak – zaczął w końcu szeptem. – Umówiłem się z Bree pierwszego dnia, gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją w liceum, ona była w pierwszej klasie, a ja w drugiej. Zgodziła się i od tego czasu byliśmy nierozłączni. Zżyła się ze mną i z moją rodziną. – Pokiwałam głową. – Potem dostałem się na program stypendialny na uniwerku w Arizonie, miałem grać w kosza. Pojechała tam ze mną. Ale była bardzo blisko ze swoją rodziną i z moją, i tu też zostali wszyscy jej przyjaciele. Nie dała rady. Nie znosiła Arizony po prostu dlatego, że tęskniła za domem. Na ostatnim roku przeniosła się na uniwersytet w Kolorado. Mieliśmy nadzieję, że damy radę, wytrzymaliśmy tak rok, to myśleliśmy, że damy radę jeszcze przez kilka lat. Ale stało się inaczej. Do świąt poznałem kogoś i zrozumiałem, że nie jestem mężczyzną, który jest już gotowy, by zrezygnować z korzystania z życia. Zrozumiałem też wtedy, że to, co łączyło mnie z Bree, to była głównie przyjaźń i wspólne wspomnienia, a nie coś, co miało przetrwać. Wróciłem do domu i powiedziałam jej o tym, ale ona tego nie zrozumiała. Była nieszczęśliwa, ale nie miała wyboru. We mnie coś się wypaliło.

– O rany. Straszne. Szczerze, ale trochę brutalne.

– Po świętach wróciliśmy oboje na uczelnię. I jakiś miesiąc później zrozumiała, o co mi chodziło. – Uśmiechnął się. – Miałem dobry gust, była naprawę zajebiście ładna. Po raz pierwszy, odkąd weszła w okres randkowania, była wolna i kolesie się za nią uganiali, a ona się świetnie przy tym bawiła. Spotkaliśmy się w wakacje, gdy oboje wróciliśmy do domu i wtedy powiedziała mi, że to rozumie. Zajebiście się ucieszyłem, bo była dobrą przyjaciółką i bardzo mi jej brakowało. Nasza relacja się zmieniła, było nawet lepiej, naprawę była dobrą przyjaciółką i umiała się bawić. Było fajnie. Wciąż spotykaliśmy się z naszymi rodzinami. Jakoś to działało. – Znów pokiwałam głową. Brock kontynuował swoją opowieść i wiedziałam, że dochodzimy już do trudnej części, bo jego oczy pociemniały. – Miała kuzyna, który był starszy od niej, właściwie to mógłby być jej ojcem. Jej rodzina, tak jak moja, była ze sobą bardzo zżyta. Znałem ich

wszystkich i nigdy nie lubiłem tego kolesia. Bree nie rozumiała mojej niechęci. Dla niej rodzina to była rodzina, nawet jeśli była pełna dziwaków i wariatów. Taka właśnie była, miała wielkie serce, wszystkim ufała, nie zadając żadnych pytań. – O rany. – Wtedy skończyłem już studia, wstąpiłem do Akademii Policyjnej, byłem już policjantem i bardzo chciałem zostać detektywem. Ona też skończyła szkołę, pracowała na cały etat, ale wieczorami robiła jeszcze studia magisterskie. Pewnej nocy, ni z tego, ni z owego, pojawił się na jej progu, a ona wpuściła go do domu.

– Brock – szepnęłam, gdy jego spojrzenie stało się mroczne, a jego palce wbiły mi się mocno w udo. – Może powinieneś przerwać.

– A dasz radę tego wysłuchać? – spytał.

– Jeśli to dla ciebie ważne.

– Nie o to pytałem, cukiereczku.

– Tak, dam radę.

Przyjrzał mi się uważnie. Po czym rozluźnił rękę.

– To było straszne, Tess – ciągnął. – Wiem, że to zawsze jest straszne, ale on się naprawdę nad nią znęcał, a potem ją zostawił. Zanim ją zgwałcił, potwornie ją stłukł i co gorsza nie wystarczył mu raz, znęcał się nad nią całą noc. Była w takim stanie, że kiedy wreszcie sobie poszedł, doczołganie się do telefonu zajęło jej pół godziny, oczywiście wezwała policję. Trafiała do szpitala na dwa tygodnie. Naprawdę ją zniszczył, a potem okazało się, że był walnięty. Gdy go wreszcie dorwałem i pobraliśmy jego DNA, odkryłem, że Bree była jego piątą ofiarą, a przynajmniej piątą, która zgłosiła to na policję.

– O Boże – szepnęłam, a on pokiwał głową.

– Zaburzenie psychiczne – powiedział Brock. – Nie był w stanie tego kontrolować. Dlatego też mu odbiło i zwrócił się przeciwko własnej rodzinie. Złamali go w czasie przesłuchania. Powiedział, że podobała mu się od lat, ale tej nocy coś w nim pękło i nie był w stanie już dłużej tego kontrolować.

– I to ty... go dorwałeś? – zapytałam z wahaniem.

Przytaknął.

– To nie ja prowadziłem tę sprawę, bo w ogóle wtedy jeszcze sam nie prowadziłem dochodzeń. Nosilem jeszcze mundur. Pojechaliśmy z Levim do niej do szpitala, w końcu opowiedziała nam, co się stało, a nie było to łatwe, bo miała szczękę całą w drutach. Wziąłem wolne w pracy, bo on dobrze się ukrył i nie mogli go dorwać. Wiedział, że ma przejebane. Chciał gdzieś nawiać, ale go wyśledziłem i powiem tylko tyle, że gdy go wreszcie dorwałem, nie postępowałem zgodnie z procedurami.

A niech to.

– Zrobiłeś mu krzywdę? – szepnęłam.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem po tym, jak pojawił się tu Heller?

Przytaknęłam.

– To właśnie mu zrobiłem i jestem pewien, że do dziś tego nie zapomniał. Oczywiście w policji się krzywili. Zostałem zawieszony i zrobili w tej sprawie dochodzenie. Miałem to w dupie. Wiedziałem, że było warto, i dalej jestem o tym święcie przekonany, może nawet jeszcze bardziej niż wtedy, choć wiem, że spieprzyłem.

– Nie zwolnili cię – zauważyłam.

– Nie wiem czemu. Właściwie powinni byli. Moje postępowanie naraziło ich sprawę. Przeze mnie mogli przegrać w sądzie, a przecież sprawa była jasna jak słońce, bo mieli pasujące próbki DNA i zeznania konkretnych kobiet. Tamte sprawy też spieprzyłem. Ale mnie nie zapuszkowali, a te pozostałe sprawy też się nie zmarnowały, bo w ogóle nie było procesu.

Rodzina przycisnęła sprawcę i przyznał się do wszystkich pięciu. Jego zeznanie podziało na moją korzyść i ponieważ sprawy nie przypadły przeze mnie, to postanowili uznać okoliczności łagodzące. Miałem dobrą opinię, byłem dobrym gliniarzem, a mój kapitan wiedział, że mam szansę zrobić karierę, więc mnie poparł, tak jak jeszcze kilku kolegów z policji. Wszyscy wiedzieli, ile dla mnie znaczyła Bree, słyszeli też, co on jej zrobił, i czy to było słuszne czy nie, chyba też w głębi duszy wiedzieli, że gdyby coś podobnego spotkało kogoś, na kim im zależało, sami podobnie by się zachowali albo przynajmniej poważnie to rozważali. Oczywiście dostałem jakieś beznadziejne zadania, posadzili mnie za biurkiem. Stąd też wiem, że to nie robota dla mnie. Zapracowałem na to, żeby mnie stamtąd przenieśli i żebym mógł wrócić do gry. A potem zostałem detektywem. Przez ten czas Bree zupełnie się stoczyła. Przedawkowała heroinę. Wszyscy, łącznie ze mną, próbowali ją wyciągnąć z tego bagna. Nie byliśmy w stanie. Przyglądanie się, jak wciąga ją ten świat, było jak tortury. Widziałem, jak starali się jej rodzice i siostry, zarzynali się, ale nie byli w stanie jej postawić na nogi. Mnóstwo razy wzywali mnie, bo siedziała w areszcie, naćpana, nie mając, kurwa, pojęcia, gdzie jest i że zgarnęli ją na przesłuchanie w czasie kolejnego nalotu. Była zbyt zrąbana, żeby nie dać się łąpać za każdym możliwym razem. Robiła łaskę koleśiom za dwadzieścia dolarów, byle tylko mieć na kolejną działkę. Ostatni raz, kiedy ją widziałem, ledwie ją poznałem.

O Boże.

– Skarbie – powiedziałam z czułością.

– To było popierdolone, Tess.

– Chyba tak, skarbie – szepnęłam. – I dlatego przeniosłeś się do agencji antynarkotykowej? Żeby coś z tym zrobić? – sondowałam ostrożnie.

Zamknął oczy i wciągnął powoli powietrze. Czekałam. W końcu otworzył oczy.

– Była moją pierwszą kobietą – powiedział cicho słabym głosem, a ja przysunęłam się bliżej. – Wciąż ją kochałem, Tess. Już nie tak jak na początku, ale była częścią mojego życia. To coś robi z człowiekiem, jeśli ma się kogoś takiego, z kim można się pośmiać z tego, jacy byliśmy jeszcze w szkole, i wiedzieć, że ten ktoś tak strasznie skończył. Ona pierwsza mnie dotykała, pierwsza mnie do siebie dopuściła i sama myśl, że sprzedawała się za kolejną działkę, jest jak rozpalone żelazo. Była pierwszą kobietą, która powiedziała mi, że mnie kocha. Znałem jej marzenia, Tess. Wiedziałem, kim chce zostać, gdzie chce pojechać, ile chce mieć dzieci. Był taki etap w naszym życiu, kiedy myśleliśmy, że będziemy dzielić te marzenia. Więc tak, musiałem coś z tym zrobić. Ale Levi się myli. Nie widział jej w areszcie. Nie widział, jak się zmieniła. Wiedziałem, że nie ma dla niej ratunku, jeszcze zanim ze sobą skończyła, i musiałem się odciąć jeszcze dużo wcześniej, bo sam bym zwariował, i tak już mało brakowało, a złamałbym sobie karierę i przerwał sprawy jeszcze czterech innych dziewczyn, które też zasługiwały na sprawiedliwość. Byłem już zbyt zmęczony tym, co się stało, tym, że nie umiała z tego wybrnąć. Nie prowadziłem żadnej krucjaty, żeby ją odzyskać. Zrobiłem to, bo Bree nie była jedyną dziewczyną, którą to spotkało, która miała kochającą rodzinę i byłego chłopaka, któremu wciąż na niej zależało, uznałem, że ktoś powinien im pomóc i że tym kimś powinienem być ja.

Poczułam, jak to we mnie narasta i pęcznieje. Nie mogłam się już powstrzymać.

– Kocham cię – wymamrotałam.

– Wiem – odparł.

– Nie. – Pokręciłam głową i przysunęłam się jeszcze bliżej. – Naprawdę cię kocham, Brocku Lucasie.

Jego spojrzenie zaczęło się rozjaśniać. Poglądził mnie dłonią po włosach i objął za szyję.

– Kochanie – szepnął.

– Ocaliłeś wiele dziewczyn – powiedziałam cicho, ale z przekonaniem.

- Wiem.
- To naprawdę piękne.
- Tess...
- I to zostanie po niej, i po tobie też – stwierdziłam.

Spojrzał na mnie poważnie.

– Zależało ci na niej na tyle, że chciałeś uchronić inne dziewczyny przed podobnym losem, to była twoja decyzja, ale to uczucie, które was łączyło, dało ci do tego siłę, to ona obudziła w tobie tak głębokie uczucia, więc to po części jej zasługa. Zmarła tragicznie, ale jej śmierć ma wpływ na losy innych dziewczyn, to naprawdę piękne.

– Nigdy tak o tym nie myślałem – powiedział cicho.

– To zacznij – zasugerowałam.

Popatrzył mi prosto w oczy i parsknął śmiechem.

– Kurde, mała, kiedy zaczęłaś się tak rządzić?

– Święta robią coś z ludźmi – odparłam, a on zaśmiał się głośniej.

– Skończyliśmy już zwierzenia? – spytał.

– Na dzisiaj tak.

Jego uśmiech zniknął, a pokój wypełniły uczucia ciepła i bliskości. Spojrzał na moje usta i mocniej objął mnie za szyję.

– Dobra, to chodźmy do łóżka – szepnął i rzucił szybkie spojrzenie na moje usta.

Zapatrzyłam się w jego oczy, które przybrały kolor płynnej rtęci, oczy mężczyzny, który mnie kochał, oczy szalonego, dzikiego, cudownego mężczyzny, który właśnie mi udowodnił, jaki był wspaniały, choć przecież już wcześniej to wiedziałam, i który był nieskończenie lojalny.

Nie protestowałam.

Nie miałam przecież powodu.

Rozdział piętnasty

Nieoczekiwany gość

MIESIĄC PÓŹNIEJ...

Była sobota. Brock wyszedł pobiegać. Chłopcy zostali zaproszeni do kolegi na noc i jeszcze tam byli. Przypuszczałam, że Brock zaraz wróci, weźmie prysznic i po nich pojedzie. My mieliśmy się spotkać dopiero w niedzielę, bo zamierzał porozmawiać z Rexem i Joelem (i wiedziałam, że to nie będzie łatwe) o wszystkim, co się wydarzyło z ich matką.

Właśnie kręciłam się po kuchni. To był mój pierwszy wolny dzień od dawna, bo przed świętami Ciasta Tessy przeżywały oblężenie i wszyscy pracowali na pełnych obrotach. Miało to i dobrą stronę – było mnie stać na kolejne koszulki.

Codziennie, gdy tylko wstawałam z łóżka i zaraz po powrocie z pracy, choć wracałam późno i w dodatku wyczerpana, zajmowałam się świątecznymi przygotowaniami (kartkami, prezentami, które udało mi się kupić w przerwie na lunch albo buszując po galerii w drodze do domu – weszłam już w świąteczny tryb na maksa) i Brockowi wcale się to nie podobało, więc powiedział o tym swojej matce. A ona oczywiście powiedziała o tym swoim córkom. I pewnego dnia wpadła do mojej cukierni Jill razem z Kalie i Kellie i okazało się, że obie dziewczyny szukają pracy (Kalie, żeby kupić prezenty, odłożyć trochę na ratowanie świata, no i może jeszcze na studia, a Kellie, żeby kupić prezenty i utrzymać się na pozycji najmodniej ubranej dziewczyny w swojej klasie) i obie chciały pracować w mojej cukierni. Z miejsca je zatrudniłam.

Wciąż pracowały u mnie wieczorami i w weekendy, choć ruch już trochę osłabł. Spadły mi z nieba, bo były punktualne, rozumiały, na czym polega obsługa klienta, potrafiły ciężko pracować, nie lubiły się nudzić i miały świetne poczucie humoru. Kellie zaczęła się nawet uczyć dekoracji ciast.

Niestety, byłam ciągle przepracowana i wykończona, więc w końcu opadło moje świąteczne podniecenie. Nie mówiąc już o tym, co działo się dookoła. Nie było łatwo. Przez jakiś czas w ogóle nie bardzo wiedziałam, co się właściwie dzieje, bo Brock wszedł w tryb ochronny i się trochę odciął, namawiając mnie, żebym się niczym nie martwiła i skupiła na cukierni oraz świętach. Pewnie nie należało go słuchać w tej kwestii, ale mu zaufałam.

To nie do końca prawda, że nie miałam wolnych dni. Miałam wolne w święta i w sylwestra. Ale biorąc pod uwagę, jakie było wtedy zamieszanie, trudno nazwać te dni wolnymi. Moja mama polecała do siostry, żeby korzystać z uroków australijskiego lata, i była u niej od Święta Dziękczynienia aż do Nowego Roku, więc musiałam o jakichś nieludzkich porach zwlekać się z łóżka, żeby pogadać z nimi na Skypie. Poza tym Brock w tych dniach miał u siebie chłopców tylko przez kilka godzin, a i tak ogromną większość tego czasu spędziliśmy na świątecznym obiedzie i sylwestrowej kolacji w domu jego matki, a potem już zaraz trzeba było ich odwiedzić, więc właściwie ciągle gdzieś się spieszyliśmy. Wychodziłam ze skóry, żeby możliwie umilić im ten czas, bo Olivia ciągle kładła im do głowy różne okropności na mój temat. Chłopcy byli wyraźnie zagubieni, martwili się, że coś się dzieje i o swojego tatę, ale też nie wiedzieli, jak zachować lojalność wobec mamy w czasie spotkań ze mną.

Ujmę to tak, mimo że Brock starał się mnie chronić, jak tylko potrafił, czułam, jak wszystko się zmienia, i przeszłam z etapu nielubienia Olivii do prawdziwej nienawiści.

Brock był z nią dwa razy na kolacji od czasu sceny, którą zrobiła. (Tak, dwa razy! Taka

z niej jęzda!) Nie skakałam z tego powodu z radości, ale na szczęście byłam zbyt zmęczona, żeby się tym przejąć, bo to na pewno byłoby bardzo nieprzyjemne, a Brock wracał za każdym razem do domu wściekły, jakby miał zaraz kogoś obedrzeć ze skóry, więc musiałam się zająć moim mężczyzną.

Innymi słowy, Elvira miała rację. Olivia robiła, co mogła, nie dopuszczała do siebie tego, co mówił Brock, i sytuacja tylko się pogarszała. Choć muszę też przyznać, że za drugim razem, gdy Brock wrócił do domu w morderczym nastroju, stwierdził „Miarka się przebrała, mam dość tego pierdolenia”. Co, jak się domyśliłam, oznaczało, że choćby świat się miał zawalić, nie pójdzie z nią na trzecią kolację. Zresztą dlatego też chciał poważnie porozmawiać z chłopcami w ten weekend.

Nie miałam pojęcia, co robił w tym czasie Damian. Brock nic mi nie mówił. Uznałam, że mój mężczyzna jest na tyle szczery, że na pewno dałby mi znać, gdyby działo się coś, o czym powinnam była wiedzieć. Zajmowałam się więc swoimi sprawami i zgodnie z jego radą nie przejmowałam się resztą, próbując się przy tym nie zapracować na śmierć.

Siedziałam więc w kuchni, głównie z przyzwyczajenia, i po raz pierwszy w życiu pomyślałam, że nie zniosę widoku jeszcze jednego ciasta. Wtedy też uświadomiłam sobie, że od roku nie byłam na wakacjach. Zaczęłam się zastanawiać, czy Brock nie mógłby wziąć tygodnia wolnego, choć przecież dopiero niedawno zaczął nową pracę, żebyśmy mogli gdzieś wyskoczyć. Rozmarzyłam się: cudowna plaża, woda, egzotyczne drinki smakujące jak cukierki i Brock paradujący przez cały czas tylko w kąpielówkach.

Gdy moje myśli błądziły tak miło, usłyszałam pukanie do drzwi. Wizje przysły i spojrzałam spłoszona na drzwi wejściowe. W pierwszym odruchu miałam ochotę zbiec na dół i schować się w pokoju dla gości. Znowu pukanie. W końcu usłyszałam głos Marthy.

– Tess! Wiem, że tam jesteś, przed domem stoi twoje auto i jego nowa wypasiona ciężarówka. Otwieraj!

O rany. Martha była w bojowym nastroju. Wzięłam głęboki wdech, przez chwilę jeszcze rozważając możliwość ucieczki tylnymi drzwiami. Ale że to była Martha, poszłam otworzyć.

Okazało się, że przed domem stała moja przyjaciółka, jak również Elvira i jeszcze jedna czarnoskóra kobieta o złotobrzowych oczach i olbrzymim afro, które zajmowało pół ulicy, i jeszcze jedna kobieta, która na pierwszy rzut oka wydała mi się łudząco podobna do Dolly Parton. Zamrugalam zaskoczona i zdałam sobie sprawę, że była sporo młodsza, miała piękną platynową grzywę, wielkie piersi i od stóp do ramion ubrana była w wytarty dżins (bardzo wytarty!), nawet jej buty na platformie zrobione były z wytartego dżinsu. Strój uzupełniała gruba warstwa cekinów i kryształków górskich, które ozdabiały jej ramiona i przód kurtki.

O rany.

– A więc żyjesz – warknęła Martha, a ja oderwałam wzrok od Dolly.

– Cześć – powiedziałam miękko.

Ujmę to tak, moje życie było ostatnio wystarczająco szalone i nie miałam za dużo czasu dla Marthy. Czasem wysłałyśmy sobie esemesy albo dzwoniłam na krótko. Najwyraźniej Marcie to nie wystarczyło. Ruszyła do środka, a jej świta za nią. Elvira posłała mi znaczące spojrzenie, z którego wyczytałam, że muszę coś zrobić z Martha, która wyraźnie była w bojowym nastroju. Nie musiała mi tego sugerować. Znałyśmy się wystarczająco długo i wiedziałam o tym, zanim jeszcze otworzyłam drzwi. A niech to. Zamknęłam drzwi, odwróciłam się i powlokłam za nimi do kuchni.

– To Shirleen i Daisy, przyjaciółki Elviry i Gwen. Gwen poznała Shirleen w czasie jednej akcji, a Daisy i Shirleen są nierozłączne, tak jak Gwen i Elvira, a teraz też ja i Elvira, no więc przyszłyśmy tu razem.

– Cześć – przywitałam się, patrząc na Shirleen i Daisy.

Daisy postąpiła mi szeroki uśmiech.

– Cześć, jestem Daisy – przedstawiła się.

– To ty jesteś Tess od Ciast Tessy. – Doznała objawienia Shirleen (ta Afroamerykanka).

– Zgadza się – potwierdziłam.

– Byłam u ciebie, i to nie raz. W sumie to za często. Każda Afroamerykanka powinna mieć porządną tyłek, ale nie aż taki, jaki zapewniają Ciasta Tessy. Wisisz mi co najmniej cztery i pół kilograma. Kumasz? – spytała.

– No... tak – wyjąkałam, ale nawet jakbym nic nie rozumiała, pewnie i tak bym przytaknęła, bo ona była ciut przerażająca, zupełnie jak Elvira.

– Tylko dwie rzeczy na świecie przebijają twoje lukrowane ciasteczka z kolorową posypką: zapiekane kiełbaski i hojnie wyposażony koleś. I wiem, co mówię.

Uraczyła mnie tym nietypowym komplementem, a ja aż zamrugałam ze zdziwienia. Daisy zachichotała, aż zadzwoniło, Elvira wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Co, do diaska? – krzyknęła Martha.

Odwróciłyśmy się wszystkie, a ona wpatrywała się w pustą wielką zieloną patelnię z mlecznego szkła, która stała na moim blacie. (Mówiłam, że je sobie zmieniam).

– Co się stało? – spytałam.

Rzuciła mi groźne spojrzenie i wskazała palcem na patelnię.

– A to co?

Spojrzałam na patelnię, a potem z powrotem na nią.

– To moja piękna zielona patera – wyjaśniłam.

– Rzeczywiście jest fantastyczna – wtrąciła się Daisy, przyglądając się jej uważnie.

– Muszę też sobie taką kupić.

Ale Martha spojrzała na mnie z wściekłością spod przymkniętych powiek i już wiedziałam, co to znaczy, więc nie podziękowałam Daisy, tylko skupiłam się na mojej przyjaciółce.

– Jest pusta – zauważyła.

Spojrzałam na patelnię, a potem znów na nią.

– No tak – przyznałam, choć było to oczywiste.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Martha... – zaczęłam, ale mi przerwała.

– Jedziemy na zakupy, a potem do The Club. Wpadłyśmy, żeby spytać, czy jedziesz z nami.

Za nic w świecie. Nie żebym nie miała ochoty spędzić z nią trochę czasu, ale już miałam dość zakupów. Kupowanie prezentów dla Brocka, jego chłopców, jego rodziny i jeszcze dla wszystkich z mojej osobistej listy wykończyło nawet mnie, byłam sezonową zakupoholiczką i zamierzałam nią pozostać. Obiecałam sobie (i powiedziałam o tym Brockowi, który co prawda mnie poparł, ale też zrywał boki, kiedy mu o tym mówiłam), że nie wejdę do centrum handlowego aż do marca. Dlatego też koszulkę na jego walentynkowy prezent musiałam zamówić przez internet (może i coś sobie postanowiłam, ale przecież sklepy internetowe to co innego).

– Mam szlaban na galerii handlowe – oznajmiłam.

Martha rzuciła mi zaskoczone spojrzenie, a Elvira i Daisy gwałtownie wciągnęły powietrze.

– Święta mnie wykończyły. W cukierni był młyn, musiałam kupić prezenty dla Brocka i całej jego rodziny, dla ciebie, dla moich pracowników, mamy, siostry...

– Tak, wiem, wiem, w twoim życiu jest teraz więcej osób, Tess – przerwała mi Martha.
O rany. Więc o to chodziło.

– Martha...

– Tess, którą znałam, nigdy nie miała w domu pustej patery. Moja Tess potrafiła robić zakupy do upadłego. Może ci przypomnę, jak obudziłaś mnie kiedyś o piątej rano, bo ten designerski sklep rozstawił swój namiot na pchlim targu i stałyśmy cztery godziny w kolejce, żeby wejść do środka, a potem przymierzyłyśmy wszystkie buty, które były w naszym rozmiarze, tak na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że na nogach wyglądałyby zajebiście, nawet jeśli w pudełku nie prezentowały się zbyt dobrze. Moja Tess zamiast siedzieć w cukierni, potrafiła znaleźć chwilę, żeby ze mną wyskoczyć na lunch albo wpaść na kieliszek wina, i bywała w domu, tak że ja też mogłam do niej wpaść.

– Byłam w tym sklepie – szepnęła Daisy do Shirleen. – Kupiłam sobie trzy pary kozaków. Trzy. Były naprawdę seksowne.

– Ech – westchnęła Shirleen, nie odrywając od nas wzroku.

– Martha, skarbie... – zwróciłam się do mojej przyjaciółki.

– Ale nie, to już ktoś inny. – Wyrzuciła ramiona w górę. – Teraz jest nowa Tess. Tess Brocka. A Tess Brocka nie ma czasu nawet odpisać na esemesa, bo jest zajęta z nim albo z jego dziećmi, albo z jego rodziną, albo akurat nocuje u niego, albo jego wypasiona ciężarówka stoi na jej podjeździe...

– Czy ty wciąż mnie śledzisz? – przerwałam jej pytaniem.

– Przyjaznym się od piątej klasy podstawówki! – wypaliła w odpowiedzi.

– Martha, po prostu dużo się działo – warknęłam.

– Ta, byłaś bardzo zajęta zabawianiem się radośnie ze swoim niepokornym chłopcem.

– Pochyliła się. – Ze mną to nie masz czasu się spotkać, ale trzy razy w tygodniu zawozisz do niego ten swój wyćwiczony na kick boxingu tyłeczek, wiem, bo twojego auta nie było ani przed domem, ani przed cukiernią.

Boże, ona naprawdę mnie śledziła.

– O Jezuniu – westchnęła Elvira.

– Dobrze powiedziane, słonko – dorzuciła szeptem Daisy.

Patrzyłam zła na Marthę.

– Jestem w nowym związku – przypomniałam jej. – Na początku zawsze jest intensywnie.

– Jesteś zakochana po uszy i tyle – odpaliła, a ja się gwałtownie wyprostowałam.

– O Jezuniu – westchnęła Elvira.

– Dobrze powiedziane, słonko – dorzuciła szeptem Daisy.

– Nie rozumiesz tego – powiedziałam.

– Masz rację, nie rozumiem – zgodziła się Martha. – Bo nigdy się nie widujemy i nie rozmawiamy. – Pokręciła głową i skrzyżowała ręce na piersi. – Nigdy nie sądziłam, że Tess O'Hara, moja najlepsza przyjaciółka, zostawi mnie dla jakiegoś kolesia, choćby nie wiem jak był przystojny.

– To zależy, co to za jeden – szepnęła Shirleen do Daisy, a Daisy wyraźnie powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Wciąż wpatrywałam się w Marthę.

– Ja go kocham – powiedziałam.

Teraz to ona gwałtownie się wyprostowała i spojrzała na mnie zdziwiona. Pozostałe dziewczyny zaszurały, ale się nie odezwały.

– Powiedziałam mu to – ciągnęłam. – A on powiedział, że czuje to samo.

– O Boże – szepnęła Martha wyraźnie przerażona.

– Jestem szczęśliwa – powiedziałam. – Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa i to straszne, że jego była żona próbuje z nim pogrywać, wykorzystuje do tego ich dzieci, opowiada im, że skoro Brock jest ze mną, to nigdy już nie będą normalną rodziną, robi sceny, żeby go odzyskać, a on tak naprawdę nie znosi jej tylko ciut bardziej niż ja.

– O Boże – szepnęła Martha, jeszcze bardziej przerażona.

Pokiwałam głową.

– Ona jest jak wrzód na dupie, a biedne dzieci są zupełnie zagubione, bo zdążyły mnie polubić, a ona im wmawia, że nie mogą być dla mnie mili, bo to tak, jakby przestali ją kochać.

– O Boże – powtórzyła Martha, wpatrując się we mnie.

– A jeśli tego byłoby mało, ojciec Brocka ma raka i być może niedługo umrze. Mają sporo problemów z przeszłości, a jego obecny stan sprawił, że te sprawy wróciły i Brock musi sam sobie poradzić ze swoimi emocjami, a do tego dochodzą uczucia jego matki, siostr i brata.

– Och, Tess, nie wiedziałam – szepnęła Martha.

– A ja tak – zaczęła paplać Elvira w stronę Daisy i Shirleen. – Byłam u nich na Święto Dziękczynienia i powiem wam tylko, że oni nie są jak typowa rodzinka z serialu, bo w serialach się tyle nie klnie.

Zignorowałam ten komentarz i wróciłam do Marthy.

– Masz rację, nie wiedziałas o niczym, bo nie miałam czasu, żeby ci o tym opowiedzieć. Tyle się działo, cukiernia pękała w szwach, a jakby tego było mało, pojawił się jeszcze Damian i czego on chce, to już tylko on może wiedzieć.

Martha znów się gwałtownie wyprostowała, zrobiła wielkie oczy i wzięła powoli wdech.

– To jej były, najgorsza świnia na dzielni – wyjaśniła szeptem Elvira.

– Drani nie brakuje – szepnęła w odpowiedzi Shirleen.

– Nie, siostró, on naprawdę był najgorszy na dzielni – stwierdziła z przekonaniem Elvira, a Daisy i Shirleen zagapiły się na nią, a potem, co zrozumiałe, spojrzały na mnie.

– Czego chciał? – spytała Martha cicho.

– Nie wiem, Brock otworzył drzwi i nie chciał go wpuścić. Zagroził, że jeśli Damian spróbuje się do mnie zbliżyć, to tego pożałuje. Zatrzasnął mu drzwi przed nosem. A potem zadzwonił do swoich kolegów, żeby przekazali adwokatom Damiana, że postawią mu zarzuty nie tylko za handel narkotykami, ale jeszcze za napaść seksualną i molestowanie.

Usłyszałam kolejne szybkie wdechy, bo dziewczyny zaczynały rozumieć, o co chodzi.

– Mówicie o tym Damianie Hellerze? – spytała Shirleen, a ja przytaknęłam. – O kurde – szepnęła.

– Aha – potwierdziłam.

– Tess, nie miałam... – zaczęła Martha, ale jej przerwałam.

– Wiem, i to moja wina, że nie powiedziałam ci o tym, ale mam nadzieję, że teraz rozumiesz, że naprawdę byłam zajęta. I tyle. A zapomniałam jeszcze dodać, że Damian próbuje coś znaleźć na Brocka, żeby go zniszczyć.

– A niech mnie – szepnęła Martha.

– Mówię poważnie – odparłam.

– Skarbie, tak mi przykro, to naprawdę straszne – powiedziała cicho.

– Tak. Bo Brock to porządny koleś, mówię ci. Najlepszy. Nie wiedziałam, że w ogóle są tacy koleś, ale naprawdę jestem szczęśliwa, że z nim jestem. Co ja mówię, ja cała promienieję, że on jest mój.

Popatrzyła mi głęboko w oczy.

– Ty naprawdę go kochasz.

– Tak – potwierdziłam. – Uważa, że jestem piękna, i mi to powiedział. Uważa, że jestem

dowcipna, i dużo się razem śmiejemy. Jest cudowny w łóżku i zawsze, podkreślam, zawsze, kiedy jesteśmy razem, umie zadbać, żeby było mi dobrze, i to czasem więcej niż raz.

– O nie, nie chcę tego słuchać – szepnęła Elvira.

– Och – westchnęła Daisy.

– O kurde – dodała Martha.

– Tylko tak dalej, dziewczyno – rzuciła Shirleen.

– Za każdym razem, kiedy jesteśmy razem, chce być blisko – tłumaczyłam Marcie coraz poważniejszym tonem. – A jego ojciec powiedział, że to wygląda, jakby oczekiwał, że zaraz jakiś smok wpadnie do pokoju i Brock chce być wystarczająco blisko, żeby móc mnie ochronić. I naprawdę tak jest. Martha, sama wiesz, jeśli Damian wróci... Brock wie, że ten smok się gdzieś czai... – Przełknęłam ślinę i poczułam łzy w kącikach oczu. – I choć w jego życiu tak wiele się dzieje, to i tak chce być pewien, że mnie przed tym smokiem ochroni.

– O Jezuniu. – To znowu Elvira.

Martha wciąż patrzyła na mnie poważnie. W jej oczach błysnęły łzy.

– Ty go kochasz.

– Tak – potwierdziłam.

– Ty go naprawdę kochasz.

Uśmiechnęłam się.

– Tak.

– Moja przyjaciółka kocha dzikiego przystojniaka! – krzyknęła, wyrzucając ramiona w górę.

Elvira przewróciła oczami. Shirleen spojrzała na Marthę, jakby brakowało jej piątej kleпки. Daisy zachichotała.

Taka była Martha. Jeden dramat prowadził do drugiego, ale w sumie nie było tak źle.

Westchnęłam z ulgą i wtedy usłyszałam pukanie. Cóż, uczucie ulgi nie trwało długo.

Spojrzałam w kierunku drzwi, jak gdyby po drugiej stronie czekała śmierdząca bomba.

– Wy tu się całujcie i góźdzcie, a ja pójdę otworzyć – zaproponowała Elvira, a ja już chciałam ją zatrzymać, ale poczułam ramiona Marthy.

Co można zrobić, kiedy twoja najlepsza przyjaciółka od czasów podstawówki cię przytula?

Można tylko odpowiedzieć tym samym.

– Tak się cieszę, kochanie – szepnęła.

– Ja też – odszepnęłam. – Abstrahując oczywiście od nieuchronnej tragedii, jaką próbują nam zgotować oboje nasi byli partnerzy, no i śmiertelnej choroby w rodzinie.

Odsunęła się trochę, ale wciąż obejmowała mnie ramieniem.

– To minie, zobaczysz.

Bardzo chciałam, żeby miała rację.

– Ej, dziewczyno – powiedziała Elvira, podchodząc do nas. Puściłam Marthę i spojrzałam na nią, a potem na przystojnego, ale już starszego mężczyznę, którego widziałam pierwszy raz na oczy, a który właśnie stał w progu. – Mówi, że nazywa się Dade McManus.

Nieźle. I to jest mąż Olivii? Trzeba przyznać, że bardzo stylowy. Nawet z daleka było widać, że nosi markowe ciuchy, najlepszej jakości, od Neimana. Dobrze na nim leżały. Miał smukłe, wysportowane ciało i dobry gust. Cóż. Może Brock się mylił. Może Olivia naprawdę chciała odzyskać swojego przystojnego byłego męża. A niech to. Po co on w ogóle tu przyszedł?

– Ja... – wymamrotałam.

– To zajmie tylko chwilę, pani O'Hara. Ale to bardzo ważne – powiedział grzecznie.

A niech to!

– Kto to? – szepnęła mi do ucha Martha, stając na palcach.
– Mąż byłej żony Brocka – wyjaśniłam również szeptem.
– O Jezuniu – jęknęła Elvira.
– Dobrze powiedziane, słonko – szepnęła Daisy.
– Ja pierdolę – dodała Shirleen.
– O kurde – westchnęła Martha.
– Proszę dać mi chwileczkę – powiedziałam, a on wyraźnie się ucieszył, ruszył w stronę regału i zaczął oglądać książki.

Cholera. Gestem przywołałam dziewczyny.

– Dobra, nie chcę iść na zakupy, ale dołączę do was w The Club – szepnęłam. – Daj mi znać, jak już tam będziecie – powiedziałam do Marthy. – Bawcie się dobrze, i jeśli znajdziecie seksowną koszulkę nocną, które pasuje na walentynki, macie u mnie darmową babeczkę.

– Jeśli zamienisz babeczkę na lukrowane ciasteczko z kolorową posypką, to ja zaraz ruszam na poszukiwania – rzuciła Shirleen, a ja od razu się zgodziłam.

– Nawet dwa ciasteczka, jeśli koszulka będzie naprawdę boska – powiedziałam.

Pokiwała głową, a w jej spojrzeniu zobaczyłam determinację i pomyślałam, że Brock chyba będzie miał udane walentynki. Odprowadziłam je do drzwi, pożegnałyśmy się, jeszcze raz przytuliłam Marthę i już ich nie było. Zostałam sama z mężem Olivii. O święci anieli, pomyślałam, choć nigdy nie używałam tego określenia.

– Ma pan na coś ochotę? Kawa? Herbata? Kakao? – zaproponowałam, a on przestał uprzejmie wpatrywać się w moje półki i odwrócił się.

– Nie, pani O'Hara. To zajmie tylko chwilę.

– Proszę mi mówić Tess – zaproponowałam, a on skinął głową. – Wszyscy tak do mnie mówią.

– Dobrze, Tess – powiedział, a ja uśmiechnęłam się i wskazałam ręką w stronę salonu.

Usiadł na fotelu, a ja usadowiłam się na kanapie.

– Co pana do mnie sprowadza, panie McManus?

– Dade – poprawił mnie, a ja przytaknęłam. Przyglądał mi się przez chwilę, aż w końcu zaczął mówić. – Właściwie to nie wiem, jak to powiedzieć, sam nie wiem, czemu tu przyszedłem.

Cóż, tu pojawiały się dwie ważne sprawy. I jedną z nich było pytanie, skąd wiedział, gdzie mieszkam.

– Czy mogłabym wiedzieć, jak mnie pan znalazł? Skąd pan wiedział, gdzie mieszkam?

– Spytałem Joela – odparł.

No tak. Dzieciaki były u mnie przecież, a Joel był równie spostrzegawczy jak jego ojciec.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Może lepiej to już powiem, bo powinnaś o tym wiedzieć – zaczął i przerwał. – Mam powody, żeby podejrzewać, że twój... chłopak i moja żona mają romans.

Zamrugałam i jednocześnie serce mi się ścisnęło.

– Słucham? – szepnęłam.

– Cóż... – zaczął – tak się złożyło... – kolejna przerwa – że musiałem wynająć kogoś, żeby śledził moją żonę – wyznał. – I powiedziano mi, że dwukrotnie jedli razem kolację.

Czekałam, co będzie dalej. Ale się nie doczekałam.

– I? – spytałam.

Zmarszczył brwi.

– I? – powtórzył.

– No i?

– Co no i?

O Boże. Z opóźnieniem, ale wreszcie do mnie dotarło. On nie wiedział, że jego żona spotkała się z Brockiem, żeby omówić sprawy opieki nad dziećmi. Nic mu nie powiedziała. O Boże.

– Dade – zaczęłam spokojnie. – Wiem, że Brock spotkał się z Olivią. Ostatnio Brock zmienił pracę, co znaczy, że ma bardziej przewidywalny grafik. Dlatego kilka tygodni po Święcie Dziękczynienia Olivia otrzymała od jego adwokata informację, że chciałby renegocjować warunki opieki na dziećmi. Olivia... – teraz to ja zrobiłam pauzę – miała własne powody, żeby się z nim spotkać... – A niech mnie! – ...i omówić pewne sprawy, i właśnie dlatego chciała zjeść z nim kolację. I... była... dość niezadowolona, gdy Brock odmówił, i... okazała to przy chłopcach, więc Brock musiał się zgodzić. Ale po dwóch spotkaniach wciąż nie doszli do porozumienia, więc Brock zdecydował, że będą teraz rozmawiać przez adwokatów.

Zacisnął usta, gdy wspomniałam o liście od adwokata, a gdy skończyłam, był już biały jak ściana. Po czym zagapił się w okno za mną.

– Nie wspomniała ci o tym – stwierdziłam spokojnie.

– Nie – rzucił.

Zamilkłam.

– Może jednak napijesz się kawy? – zaproponowałam.

Znów na mnie spojrzał, ale nie odpowiedział na pytanie.

– Była niezadowolona? – spytał. Nic nie powiedziałam. – Chcesz powiedzieć, że urządziła scenę przy chłopcach, żeby dostać to, czego chciała?

Przygryzłam wargę. Spojrzał na moje usta i znów zacisnął szczęki, tym razem tak mocno, że myślałam, że zaraz wybuchnie.

– Może jednak zrobię kawę – zaproponowałam, a on rzucił mi poważne spojrzenie.

– Moja żona spotkała się z twoim chłopakiem nie tylko ze względu na chłopców.

– Nie – szepnęłam. Pokiwał głową i znów spojrzał przez okno. – Pójdę zrobić tę kawę – szepnęłam, wstałam i ruszyłam do kuchni.

Nastawiłam ekspres, wyjęłam talerz i zrobiłam coś, co kiedyś było nie do pomyślenia. Wyłożyłam kupione w sklepie ciastka. Świętokradztwo. Ale miałam wrażenie, że Dade nie ma ochoty czekać, aż wyprodukuję jakiś smakołyk, więc te ciastka musiały wystarczyć. Wyciągnęłam mój elegancki zestaw do kawy, napełniłam cukiernicę i dzbanuszek na śmietankę, ustawiłam wszystko na tacy i ruszyłam do salonu.

Dade wciąż przyglądał się przez okno mojemu ogródkowi, w którym leżała teraz cieniutka, ale jednak ślicznie lśniąca w słońcu warstwa śniegu. Ale on z całą pewnością nie podziwiał śniegu, wnioskując po jego minie, zastanawiał się, jak kogoś zamordować i nie pójść za to siedzieć.

– Z mlekiem? – spytałam.

– Poproszę odrobinę – odparł i spojrzał na mnie.

Przygotowałam kawę i podałam mu filiżankę, po czym nalałam również sobie i usiadłam na kanapie.

Ledwie zdążyłam się oprzeć, a Dade już zaczął mówić.

– To dobre dzieci – stwierdził.

– Rex i Joel? – spytałam.

– Tak – potwierdził. – Fajne chłopaki, mądre. Mają dobre stopnie. Świetnie się uczą. Dzielnie chodzą na zajęcia sportowe. Dzielnie sprzątajają pokoje. Dzielni są przy mamie. Cholera, ciągle muszą być dzielni.

Bardzo ciekawe. Oczywiście sama to zauważyłam, ale ciekawe, że on również to widział

i najwyraźniej bardzo się tym przejmował. Wzięłam łyk kawy i poczułam, że na mnie patrzy, ale nic nie powiedziałam. Za to Dade znów się odezwał.

– Tess, Olivia... ona często jest... niezadowolona.

O rany.

– Dade – szepnęłam.

– Oni się jej boją – dodał. – I boją się o nią.

Zamknęłam na chwilę oczy i odwróciłam głowę.

– Powinieneś porozmawiać o tym z Brockiem.

Tym razem nic nie powiedział. Pochyliłam się i oparłam łokcie na kolanach, wciąż trzymając w dłoniach spodeczek z filiżanką kawy.

– Jeśli się o nich martwisz, ich ojciec powinien o tym wiedzieć.

– Martwię się, Tess, i to już od dawna. To jeden z powodów, dla których zatrudniłem kogoś, żeby śledził moją żonę. No może jeszcze dlatego, że przespała się ze swoim trenerem do tenisa i osobistym trenerem, i jeszcze masażystą w SPA. Ona uwielbia kolekcjonować mężczyzn. To jej ulubiony sposób spędzania czasu, oprócz wydawania pieniędzy.

– Może to źle zinterpretowałaś... może ona po prostu jest wylewna – zasugerowałam głupio.

– Mam zdjęcia.

Fuj!

– No tak.

– To jest jakaś inna kobieta niż ta, do której się zalecałem.

Jezu, on powiedział, że się do niej „zalecał”.

– Już kiedyś to słyszałam – przytaknęłam.

– Nie dziwi mnie to.

Nie miałam nic do powiedzenia, więc milczałam.

– Nie po to od kilku dekad odnoszę sukcesy w radach nadzorczych, żeby mnie teraz wykiwała jakaś czterdziestoczteroletnia blondyna, która lubi zaglądać do kieliszka i nie wie, czym się różni „przynajmniej” od „bynajmniej”.

– Bardzo mi przykro – powiedziałam cicho.

– Mnie też – przyznał.

Odstawiłam filiżankę na stół, wzięłam talerz z ciasteczkami i zachęciłam go, żeby się poczęstował.

– Są ze sklepu, ale przynajmniej wyglądają ładnie – próbowałam zażartować, a on spojrzał na mnie zdziwiony, ale się uśmiechnął. – Gdybym wiedziała, że czeka nas taka poważna rozmowa, na pewno upiekłabym tort czekoladowy, i to taki na sercowe problemy, przekładany czekoladową bitą śmietaną i z czekoladową polewą. Niestety, zupełnie się tego nie spodziewałam, więc mam tylko te ciastka.

Przyjrzał mi się uważnie, po czym jego twarz się rozluźniła.

– Tym razem dziękuję, ale może kiedyś załapię się na kawałek takiego ciasta, jak będą też chłopcy – powiedział cicho.

– Na pewno będzie okazja – szepnęłam, odstawiając talerz.

– Nie zostało już zbyt wiele czasu – ciągnął, a ja zrozumiałam, co sugeruje, i uśmiechnęłam się do niego smutnie.

– Przykro mi, Dade.

– Ona dużo o tobie opowiada chłopcom i mnie – szepnął, a ja wzięłam głęboki wdech.

– Co najmniej raz dziennie. – Uśmiechnął się smutno. – Ciągle o tobie myśli.

– Tego się obawiałam – wymamrotałam, sadowiąc się wygodniej.

– Ona łatwo się nie poddaje, Tess – ostrzegł mnie, a ja znów gwałtownie wciągnęłam powietrze. – Gdy zmarła moja żona, powiedziałem sobie, że nigdy więcej się nie ożenię. Nigdy. Była dobrą, czułą, kochającą kobietą. Nie chciałem... – Zrobił przerwę. – Ale Olivia robiła, co mogła, i to przez trzy lata. Myślałem, że jestem szczęściarzem, że dane mi było spotkać aż dwie piękne i dobre kobiety.

Przygryzłam wargę.

– Cóż, myliłem się – dokończył Dade.

Przekrzywiłam głowę na bok i już chciałam powiedzieć, jak mi przykro, gdy usłyszałam, że otworzyły się drzwi wejściowe. A niech to!

Odwróciłam się i zobaczyłam mojego mężczyznę w czarnej, obcisłej koszulce do biegania z długim rękawem i szarym rysunkiem, a do tego w szortach. Włosy i kark miał mokre od potu, nawet na koszulce miał ciemną plamę.

Rzucił okiem na męża Olivii i zmarszczył brwi.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – warknął.

Podskoczyłam i pobiegłam do niego.

– Wszystko w porządku, skarbie. Joel powiedział mi, gdzie mieszkam, i Dade wpadł... bo musi sobie poradzić z pewnymi sprawami i pewnie Olivia ci o nich nie wspominała – tłumaczyłam. – Musisz...

– Serio? – przerwał mi, zatrzasnął za sobą drzwi i dwoma susami znalazł się w pokoju, a ja popędziłam za nim. – Jeśli masz jakieś problemy, to twoja sprawa, nie przyjeżdżasz z nimi do mojej kobiety, rozumiesz?

– Lucas, pomyliłem się, myślałem, że ty... – zaczął Dade, wstając z krzesła.

– Myślałeś, że posuwam twoją żonę – dokończył za niego. – Ta, wiem, Dade. Twój prywatny detektyw to straszna ciapa. Zauważyłem go po pięciu minutach naszej pierwszej koszmarnej kolacji z Olivią i równie szybko w czasie drugiej. Może tego nie rozumiesz, ale w zdrowym związku mężczyzna nie ukrywa niczego przed swoją kobietą, a ona przed nim.

To musiało zboleć.

– Lucas, ja... – zaczął znów Dade, ale Brock mu przerwał.

– Jeśli masz coś do powiedzenia, to masz gadać ze mną, a nie przyjeżdżać sobie do Tess.

– Brock jest bardzo opiekuńczy – broniłam go. – Kochanie, wiesz, myślę, że mógłbyś się już uspokoić, usiąść i przez chwilę porozmawiać z Dade'em.

Brock spojrzał groźnie na męża swojej byłej żony.

– Powiesz mi, czemu moi chłopcy siedzą jak na szpilkach? – spytał.

– Tak – odparł Dade, ale nie powiedział nic więcej albo nie zaczął dość szybko.

– No – ponaglił go Brock. – Gadaj.

– Ona jest bardzo krucha – stwierdził Dade.

Brock wybuchnął zupełnie nierozbawionym śmiechem.

– Stary, Olivia jest z kamienia, dosłownie i w przenośni. Ale przecież sam już to wiesz.

Znów musiało zboleć.

– Brock, skarbie – szepnęłam, a Dade zacisnął usta.

– Nie, Lucas – warknął w końcu. – Chodzi mi o to, że taki obraz siebie próbuje zaszczepić chłopcom.

Brock cały zeszywniał.

– Chcesz powiedzieć, że miesza im w głowach? – spytał spokojniej.

– Przy każdej możliwej okazji – odparł Dade.

Zamarłam i zagapiłam się na niego. O Boże.

– Ale po jaką cholere to robi? – spytał Brock i było to bardzo dobre pytanie.

– Zakładam, że skoro znasz ją dłużej niż ja, wiesz, że ona umie sobie starannie dobrać kluczowych sojuszników. Podejrzewam też, że rozwiodłeś się z nią z podobnych powodów, z których ja zamierzam ją zostawić. – Usłyszałam, że Brock wciągnął szybko powietrze nosem, ale Dade nie przerywał. – Taka już jest. Podejrzewam, że rozumiesz też, jak bardzo potrzebuje skupiać na sobie uwagę, dla niej to jest jak powietrze, ale też żeby wymusić czułość, której nie umie wzbudzić w normalny sposób, a może się przecież zdarzyć, że będzie musiała walczyć ze mną albo... – Spojrzał na mnie, a potem na Brocka. – Z tobą – dokończył.

– Co za pieprzona artystka – warknął pod nosem Brock, spojrzał w bok i zaczął przeczesywać dłonią włosy.

– Chłopcy uważają przy niej na każde słowo, bo co i raz wpada w rozpacz albo zaczyna płakać, czasem zupełnie bez powodu. Sami nie wiedzą, co może ją sprowokować, więc uważają na wszystko – ciągnął Dade i spojrzał na mnie. – Nie zachowywała się tak przed naszym ślubem, a przynajmniej nic o tym nie wiedziałem.

– Niech zgadnę – wtrącił się Brock, a Dade spojrzał na niego. – Zmieniła się jakąś godzinę po podpisaniu ślubnych dokumentów?

– Po powrocie z miesiąca miodowego – poprawił go Dade.

– Super, przynajmniej miałeś miesiąc miodowy – odparował Brock, a Dade spojrzał na niego zdziwiony.

– Nie... – powiedział cicho.

– O tak – odparł Brock.

– O Jezu – westchnął Dade.

– Więc chcesz się z nią rozwieść? – spytał Brock.

– Tak – potwierdził Dade.

– Kurwa, no ja pierdołę – wymamrotał pod nosem Brock, wpatrując się w podłogę.

Było co najmniej kilka dobrych powodów, dla których Brock tak się wściekł. Po pierwsze, bez męża Olivia znów zacznie pompować z niego kasę. A poza tym, bez niego będzie miała więcej czasu, żeby uprzykrzać nam życie. A niech to. Dade spojrzał na niego, potem na mnie.

– Cokolwiek szykujesz – powiedział, znów patrząc na Brocka, a ten podniósł głowę i ich spojrzenia się spotkały – musisz się pospieszyć. Mogę poczekać jeszcze kilka tygodni, żeby chłopcy mieli jeszcze trochę spokoju i dach nad głową, i znajome rzeczy. Ale tylko kilka tygodni, więcej nie wytrzymam. – Poczulałam, że serce wali mi jak młotem, a Brock zupełnie zamarł tuż obok. – Ale wiedz jedno... – ciągnął, przyglądając się Brockowi – jeśli to będzie konieczne, to zrobię co w mojej mocy, żeby ci pomóc – przerwał na chwilę. – Ze względu na Joela i Rexa.

Ożeż. Każda porzucona kobieta rozpacza, ale co będzie, jeśli porzuci ją taki facet. Brock nic nie powiedział, tylko wpatrywał się w męża Olivii.

– Dade, to bardzo miłe – odezwałam się w końcu. – Naprawdę bardzo miłe. Chłopcy pewnie nigdy tego nie zrozumieją, ale gdyby o tym wiedzieli, na pewno by to docenili, tak jak my. – Wskazałam ruchem głowy na Brocka.

– W takim razie masz tylko kilka tygodni na przygotowanie tego ciasta czekoladowego – powiedział Dade.

– Jeśli się nie wyrobię, to obiecuję przywieźć ci takie pod sam dom i zostawić na ganku – zaproponowałam.

– Moja droga – odparł, zrobił krok w naszą stronę i stanął przede mną. – Zawsze będziesz miłe widziana. – Odwrócił się i spojrzał na Brocka. – Ja byłem kiedyś z taką cudowną kobietą. Masz szczęście, że ty będziesz teraz z taką żyć – skończył i pokiwał głową.

Ojej. To było takie słodkie.

– Miło było cię poznać, Tess. Dziękuję za kawę. Znajdę drogę do wyjścia – powiedział cicho.

Po czym wyminął nas i wyszedł. Odwróciłam się do Brocka.

– Jak chcesz, mogę zebrać różne rzeczy, które możesz sobie porozbijać, i ustawię je na stole. Chyba że wolisz po prostu butelkę po piwie – zaproponowałam.

Spojrzał na mnie, podszedł do fotela, usiadł, oparł łokcie na kolanach i złapał się za głowę.

Podeszłam do niego, kucnęłam obok i położyłam mu rękę na udzie.

– Mówię poważnie, Brock, musisz to z siebie wyrzucić – szepnęłam.

– Ja pierdolę – szepnął, patrząc w podłogę.

– Brock...

– Wiedziałem, że to był błąd, ale i tak zostawiłem ich z nią na rok. Na cały, kurwa, rok – warknął.

– Skarbie...

– Ona im miesza w głowach, rozumiesz...

Ścisnęłam jego udo.

– Skarbie...

– Przy każdej okazji.

Nic nie powiedziałam.

– Ja pierdolę! – wybuchnął i rzucił się na oparcie.

Wyprostowałam się, podeszłam do fotela i usiadłam mu na kolanach, twarzą do niego. Pochyliłam się, położyłam mu ręce na koszulce, przytuliłam twarz do jego policzka. Wreszcie poczułam, że położył mi ręce na biodrach.

– To minie, zobaczysz – szepnęłam.

– Może i tak, mała, ale to powinno było już minąć, kurwa, dawno temu – odparł Brock.

– Ale tak się nie stało i tego nie zmienisz. Po prostu z nimi porozmawiaj.

– I co mam im powiedzieć, Tess? Że ich matka jest żalosną, szczwaną pizdą, a ich ojciec jest dupkiem, dla którego najważniejsza była praca i dlatego zostawił ich z tym całym bajzlem? – spytał wściekły.

– Może nie używałabym akurat tego słowa na „p” – doradziłam mu szeptem, głaszcząc go po szyi. – I może jeszcze pominęłabym to na „d”.

Wziął głęboki wdech przez nos, zapatrzył się gdzieś przed siebie i zacisnął mocniej dłonie na moich udach.

– Chcę, żebyś dziś do mnie przyjechała – powiedział, patrząc na mnie.

Pokręciłam głową.

– Powinieneś sam z nimi porozmawiać. Poza tym wcześniej wpadła Martha i umówiłam się z nią i z dziewczynami w The Club.

– Nie rozumiesz, co mówię, Tess. Chcę, żebyś dziś była ze mną.

– Brock, oni potrzebują swojego taty, a moja obecność będzie ich tylko stresować. Będą się czuli rozdarci, a może nawet winni.

– Mała, nie możesz znikać za każdym razem, kiedy ich będę miał u siebie, zwłaszcza jeśli dostanę pełną opiekę. W końcu będziemy musieli przestać się wygłupiać z tymi dwoma domami, będziemy razem mieszkać, a oni będą z nami. – Słyszac to, ścisnęłam go mocniej za szyję. Brock najwyraźniej uważał, że wszystko już postanowione, ale dla mnie to było jednak coś nowego. I bardzo dobrego. Brock kontynuował, przerywając dreszczyk emocji, wywołany jego słowami.

– Zrozumieją, że to tylko jej gierki, tak jak my wszyscy, i zrozumieją, że kobieta, która pracuje dwanaście godzin na dobę, a i tak da z siebie wszystko, żeby z uśmiechem urządzić im cudowne

święta, nawet jeśli będzie już strasznie zmęczona, to nie jest ktoś, kogo się mają obawiać, że tu nie ma miejsca na brak lojalności czy poczucie winy.

Cóż, w tej kwestii się nie mylił.

– Dobrze, ale, skarbie, muszę się spotkać z Marthą. Wpadła tu dziś i zrobiła scenę, że nigdy nie mam dla niej czasu. Muszę się z nią dziś zobaczyć.

Popatrzył na mnie groźnie i wiedziałam już, że nie będzie łatwo.

– Spokojnie pogadasz sobie z chłopcami, zjecie kolację, będziecie mieć męski wieczór.
– Pochyliłam się. – Ja spotkam się z dziewczynami, potem do was przyjadę, a jutro zrobię wam pyszne śniadanie.

– Tess...

– Brock – przerwałam mu, a on zmarszczył brwi. – Chciały zabrać mnie na zakupy, powiedziałam, że nie mogę, ale zaproponowałam darmowe ciastka, jeśli znajdą dla mnie nocną koszulkę, która nadawałaby się na prezent walentynkowy dla mojego cudownego mężczyzny. Ja mam szlaban na galerie handlowe do marca. Jeśli więc chcesz mieć udane walentynki, jesteś im winien dzisiejszy wieczór.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym zadrgały mu kąciki ust i pokręcił głową.

– Moja słodka Tess – szepnął, po czym pochylił się, a nasze usta się spotkały.

– Wszystko będzie dobrze – odparłam szeptem, kiedy ciut się odsunął.

– Tak – zgodził się.

– A teraz musisz iść pod prysznic – stwierdziłam z uśmiechem.

– Ty też – odparował.

– Rano się myłam – przypomniałam mu.

– To się umyjesz jeszcze raz.

Poczułam słodki dreszczyk.

– No dobrze – zgodziłam się, a on się uśmiechnął.

Wstał, podniósł mnie i postawił na nogi.

– Tylko musimy się pospieszyć, mała, muszę odebrać chłopców.

Już wcześniej zdarzały się nam szybkie numerki. Ale wolałam, jak było więcej czasu.

Choć w sumie szybko też nie było źle.

Rozdział szesnasty

Była w natarciu

Odrzuciłam głowę do tyłu, Brock uniósł lekko moją pierś i wziął ją do ust. Mocno złapał sutek wargami. Czułam jego gorącą dłoń na drugiej piersi, kciukiem cudownie drażnił stwardniały sutek. Złapałam go mocno za włosy i ujeżdżałam ze wszystkich sił.

Daisy podrzuciła mnie do Brocka (błyskawicznie się zaprzyjaźniłyśmy, gdy okazało się, że miała limuzynę, szofera, była słodka i do tego zabawna), zdecydowałam się na to, bo byłam już nieźle narąbana.

Od progu sypialni rzuciłam się na mojego zaspanego przystojniaka. Jak mówiłam, byłam już nieźle narąbana. Oczywiście nie miał nic przeciwko temu.

Zaczęłam jęczeć w znajomy sposób i Brock wiedział już, co ma robić. Odsunął się lekko i drażnił teraz mój sutek, rolując go obłędnie między palcami.

– Usta – jęknął.

Też doskonale wiedziałam, co się dzieje między moimi nogami, i od razu zareagowałam – przestałam go ujeżdżać z całych sił i zaczęłam napierać spokojniej, ale tak, żeby wchodził teraz jak najgłębiej.

– Tess, usta – jęknął znowu, pochyliłam się do niego. Jego dłoń powędrowała w górę po moich plecach, po szyi, we włosy. Moje jęki zamieniły się w głośne westchnienia. Wiedziałam, że zaraz zaczniesz zalewać mnie to cudowne uczucie. Całował mnie bardzo mocno i namiętnie, jego wargi napierały na moje. Jęczałam mu w usta. Byłam już tak blisko.

I wtedy ktoś zapukał do drzwi. Zamarliśmy. To było tuż po tym, jak wszedł we mnie głęboko, i czułam teraz, jak mnie wypełniał.

Równocześnie odwróciliśmy głowy w stronę drzwi i usłyszeliśmy głos Joela.

– Tato? Mama dzwoni, mówi, że to pilne.

No nie!

– Powiedz, że to się nie dzieje naprawdę – szepnął Brock niskim głosem, który aż wibrował od wściekłości.

Bardzo chciałam mu to powiedzieć. Tak bardzo, bardzo chciałam, żeby było inaczej. Ale niestety to się działo naprawdę. Spojrzałam na Brocka, potem na budzik stojący przy łóżku. Była druga trzydzieści cztery. Sekundę później Brock złapał mnie w talii, lekko uniósł, wysuwając się ze mnie i obrócił tak, że wylądowałam plecami na łóżku, głową na poduszce.

Pochylił się i musnął ustami mój brzuch. Wstał z łóżka i przykrył mnie kołdrą.

– Chwileczkę.

Naciągnęłam sobie kołdrę pod szyję i patrzyłam, jak Brock znalazł swoje spodnie od pizamy i wkładając je, ruszył w stronę drzwi. Położył dłoń na klamce, wziął głęboki wdech i odrobinę uchylił drzwi, jednocześnie kucając.

A potem usłyszałam przerażony głos Joela.

– Przykro mi tato, ale mama jest bardzo zdenerwowana.

Zacisnęłam usta i w świetle lampy z korytarza, którą musiał zapalić Joel, zobaczyłam, że Brock zrobił dokładnie to samo. Wziął od Joela komórkę. Przyłożył aparat do ucha i zmarszczył brwi.

Od kiedy Joel ma komórkę? Na miłość boską, on ma dopiero dwanaście lat!

– Olivia? – usłyszałam głos Brocka, przekręciłam się i wyciągnęłam spod poduszki moją

koszulkę. – Włamywacze? – pytał znów Brock, a ja próbowałam się ubrać, nie wychodząc spod kołdry. – A gdzie jest Dade? – Znowu cisza. – Zadzwoiłaś na policję? – Kolejna pauza. – Tak, pracuję na policji, ale nie jestem osobistym policjantem dostępnym na każde wezwanie dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Zadzwoń na policję. – Znowu cisza. Zdążyłam w tym czasie włożyć koszulę, wysunęłam rękę spod kołdry i odnalazłam na podłodze majtki. – Dobrze, to ja zadzwonię. Jeśli rzeczywiście ktoś u ciebie jest, oni przyjadą dużo szybciej niż ja. Siedź cicho, a ja zadzwonię na posterunek.

Nielatwo jest założyć majtki pod kołdrą. Brock zakończył rozmowę.

– Poczekaj chwilę, mały, zaraz wrócę.

Uporałam się wreszcie z bielizną i patrzyłam, jak Brock ruszył z kamienną twarzą do szafki nocnej. Włączył światło, wziął swoją komórkę, a ja wstałam z łóżka.

Podeszłam do drzwi.

Uchyliłam je jeszcze trochę i zobaczyłam bladego jak ściana, przerażonego Joela. Stał tak w korytarzu i wyraźnie bardzo się bał. Na szczęście nie wyglądał, jakby właśnie przeżył traumę, gdy usłyszał, że ojciec ze swoją dziewczyną uprawiali seks. Położyłam mu rękę na karku.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie. Chodź do środka. – Wprowadziłam go do sypialni i usłyszałam głos Brocka.

– Tak, tu detektyw Lucas, wydział zabójstw. Moja była żona dzwoniła, boi się, że ktoś się włamał do jej domu. Możecie kogoś wysłać...?

Podał adres, a ja zaprowadziłam Joela do łóżka. Usiedliśmy na brzegu materaca. Objęłam chłopca ramieniem.

Wpatrywał się w ojca.

– Dzięki, doceniam to – powiedział Brock. – Dacie mi znać, co tam się dzieje? – Pokiwał głową. – Dzięki.

Zamknął telefon, znów go otworzył, wybrał jakiś numer i przyłożył do ucha.

– Właśnie dzwoniłem, zaraz przyślą radiowóz. Trzymaj się, będą najdalej za pięć minut – powiedział.

Nie czekał na odpowiedź, tylko od razu się rozłączył.

– Wszystko będzie dobrze. Policja zaraz tam będzie – powiedział w końcu do syna.

Joel pokiwał głową.

– Rex śpi? – spytał Brock.

Joel wzruszył ramionami.

– Pewnie tak.

– Jeśli śpi, to go nie budź, ale po cichutku znajdź jego komórkę i mi ją przynieś, dobrze?

Joel znów pokiwał głową, zeskoczył z łóżka i wyszedł z pokoju.

– Komórki? – spytałam ostrożnie.

– Wieczorem odkryłem, że Olivia kupiła im wczoraj komórki. Powiedziała, że były noworoczne przeceny. Ale jak widać, było to tylko przygotowanie do nocnej afery.

Przygryzłam wargę i przytaknęłam.

– A... czemu sama nie zadzwoniła na policję? – spytałam wciąż bardzo ostrożnie.

– Powiedziała, że jeśli okaże się, że nikogo nie ma, to wyjdzie na idiotkę. Nie chciała im zawracać głowy.

Cóż. Widać Brockowi chciała zawracać głowę. I budzić go w środku nocy. A przy tym i Joela.

– Czy ona naprawdę sądziła, że przyjedziesz do niej w środku nocy, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku? – spytałam, wciąż bardzo ostrożnie.

Brock posłał mi wymowne spojrzenie. To wystarczyło, żebym zrozumiała, na jak wiele

sposobów uprzykrzała mu życie, gdy byli już po rozwodzie, a ona jeszcze nie znalazła nowej ofiary.

Postanowiłam już o nic więcej nie pytać.

Brock wyłączył telefon Joela i wrzucił go do szuflady nocnej szafki, po czym zamknął ją z takim impetem, że aż zachwiała się lampka.

O rany.

– Skarbie – szepnęłam.

– Spoko, mała, ogarniam to – rzucił, a ja się zamknęłam, bo widziałam, że ledwie się kontroluje.

Wrócił Joel. Kiedy tylko wszedł do sypialni, atmosfera w pokoju przestała być tak napięta, choć powietrze wciąż było jak naelektryzowane. Joel podał ojcu telefon brata. Brock wyłączył i ten aparat, wrzucił go do szuflady, choć tym razem już spokojniej. Joel cały czas mu się przyglądał.

– Tato... – zaczął, wpatrując się w ojca.

– Zaufaj mi – przerwał mu Brock. – Dobra?

Nie zrozumiałam, co chciał powiedzieć, ale Joel najwyraźniej wiedział, o co chodzi, bo pokiwał głową. Zaczął szurać nogami i zagapił się nerwowo w komórkę, którą Brock trzymał w ręku.

Dopiero wtedy przyszło mi do głowy, że powinnam była spytać mojego zaspanego przystojniaka, jak poszła poważna rozmowa z synami, zamiast od razu się na niego rzucać.

Cóż, nie zrobiłam tego. Sekundy ciągnęły się w nieskończoność.

– Joel – przerwałam w końcu ciszę. – Może chcesz, żebym ci zrobiła gorącego kakao?

Joel oderwał wzrok od komórki ojca i rzucił mi szybkie spojrzenie.

– Nie, dziękuję, Tess – wymamrotał.

– A może chcesz tu ze mną posiedzieć? – zaproponowałam.

– No... – zawahał się, spojrzął na ojca, po czym podszedł do łóżka, ale usiadł w pewnej odległości ode mnie.

Wzięłam lekki wdech, popatrzyłam na Brocka i zdałam sobie sprawę, że zaciska szczęki i pulsuje mu żyłka na karku. Wpatrywał się w syna.

Po czym zaczął krążyć po pokoju.

Wstałam, poszłam do łazienki i wyjęłam wreszcie szkła kontaktowe, które i tak miałam w oczach już za długo. Wychodząc z łazienki, wyjęłam z szafy flanelową koszulkę Brocka i założyłam ją na nocną koszulkę. Stwierdziłam przy okazji, że będę musiała złamać swoje postanowienie i pojechać do centrum handlowego kupić sobie jakiś szlafrok albo zamówić go przez internet. W domu miałam tylko ciepły włochaty szlafrok, który kupiłam, jeszcze zanim wyszłam za Damiana, był już naprawdę zniszczony.

Potrzebowałam nowego szlafroka, który mogłabym zostawić w domu mojego mężczyzny.

Zeszłam do salonu, wyjęłam z torebki okulary, założyłam je i pobiegłam na górę. Usiadłam na łóżku dość blisko Joela i cicho westchnęłam z ulgą, gdy się nie odsunął.

Czekaliśmy całą wieczność (no, może ciut krócej), a Brock krążył po pokoju, przemierzał go od ściany do ściany, emitując przy tym potworne napięcie.

I ja, i Joel podskoczyliśmy, kiedy zadzwonił telefon Brocka. Natychmiast odebrał.

– Detektyw Lucas – powiedział. – Aha. – Znów cisza. – Aha. – Znów przez chwilę słuchał, po czym rzucił z wściekłością: – Poważnie? Ja to muszę znosić od dawna. – Kolejna pauza. – Rozumiesz, fałszywy alarm. Nie, to się nie powtórzy. – I w końcu: – Tak, dzięki.

Rozłączył się i odwrócił do Joela.

– Nie ma śladu włamania, mały. Twojej matce nic się nie stało i powiedzieli mi, że to

Dade otworzył drzwi. Dade twierdzi, że mają bardzo zaawansowany system alarmowy w domu i na całym terenie. Jeśli ktokolwiek zbliży się na pół metra do drzwi albo do okien w domu, uruchamia się sygnał dźwiękowy, a informacja o tym jest natychmiast przekazywana do firmy ochroniarskiej, jeśli ktoś wyważy drzwi czy wybije okno, automatycznie powiadamiana jest policja. Wiedziałaś o tym?

Joel odchylił głowę, żeby popatrzeć na ojca, po czym z drżącymi ustami powoli zaprzeczył.

Boże, Boże, Boże! Jak ja nienawidzę tej pieprzonej Olivii McManus, czy jak tam ona się będzie niedługo nazywać.

– Nie włączył się żaden alarm – zapewnił Brock. Joel pokiwał głową, ale wciąż drżały mu usta. Brock patrzył mu w oczy. Wziął głęboki wdech. – Chodź, odprowadzę cię do pokoju – powiedział łagodnie, wyciągając do niego rękę.

Joel znów pokiwał głową.

– Dobranoc, Tess, przepraszam – szepnął, nie patrząc na mnie, i wyszedł czym prędzej z pokoju.

Brock ruszył za nim. Wskoczyłam do łóżka, ułożyłam sobie stos poduszek, umościłam się na nich, skrzyżowałam nogi i naciągnęłam kołdrę do talii. Wtedy zdałam sobie sprawę, że ten miły szum w głowie po drinkach z dziewczynami już zniknął, podobnie jak cudowna radość z bycia blisko z Brockiem.

Tak, naprawdę nienawidziłam tej pieprzonej Olivii McManus. Po pewnym czasie wrócił Brock. Wyprostowałam się. Patrzyłam, jak zamyka drzwi. Wszedł do pokoju, zatrzymał się, wybrał jakiś numer na telefonie i zadzwonił. Czekał przez chwilę, a ja przygryzłam wargę i czekałam. To był dobry pomysł. Olivia oczywiście odebrała, przecież dzwonił Brock.

– To był cios poniżej pasa, nawet jak na ciebie. I wiedz jedno, te wygłupy z komórkami więcej się nie powtórzą. Mogą sobie je mieć w ciągu dnia, ale gdy tylko przekroczą próg mojego domu, natychmiast będą je konfiskował i wyłączał. Nie masz wstępu do tego domu, rozumiesz? Nigdy. Mówię poważnie. I ostrzegam cię, Olivia, kolejny taki numer i pożegnasz się ze swoimi dziećmi, a to znaczy, że pożegnasz się też z kasą, którą chciałybyś ze mnie wydusić. Nie będziesz się nimi zajmować, to nie dostaniesz grosza. Chcesz wojny, to będziesz ją miała. Masz przejebane, kobieto, zobaczysz.

Po czym zamknął telefon i stał tak jeszcze przez chwilę, wpatrując się w aparat. Wiedziałam, że miał wielką ochotę cisnąć nim o ścianę, ale starał się opanować.

– Kochanie – powiedziałam z czułością, a on podniósł głowę.

– Musiałem właśnie wyjaśnić mojemu dwunastoletniemu synkowi, że to bardzo mało prawdopodobne, żeby jego matka mieszkała w tym domu od dwóch lat i nie wiedziała, że ma taki świetny system alarmowy. Potem powiedziałem mu jeszcze, że jeśli faktycznie bała się włamania, powinna była zadzwonić na policję. Wszyscy o tym wiedzą. Nawet psa można wytrenować, żeby wybrał dziewięć dziewięć jeden. No ja pierdolę. – O rany. Ale Brock jeszcze nie skończył. – Potem powiedziałem mu, że jeżeli Olivia się czegoś przestraszy, to powinna iść z tym do swojego męża. Jeśli się nie dogadują i nie będzie wiedziała, co zrobić, oczywiście może do mnie zadzwonić, ale do mnie bezpośrednio. Pod żadnym pozorem nie powinna dzwonić w środku nocy do dwunastolatka i go straszyć. No a potem musiałem mu wytłumaczyć, czemu to zrobiła, i że tak w skrócie chodziło jej o to, żeby go wystraszyć i pociągnąć za mój łańcuch. Wtedy mój synek zaczął płakać.

Nienawidziłam tej zdiury.

– Skarbie, chodź tu do mnie – szepnęłam.

Popatrzył mi w oczy i widziałam, jak w jego szarych oczach pojawia się wahanie. Po

czym zrezygnowany zwiesił głowę, zagapił się we własne stopy i położył sobie ręce na karku.

Nie, jednak się myliłam. Wcześniej tylko jej nie lubiłam, dopiero teraz, kurwa, znienawidziłam ją naprawdę.

– Brock, kochanie, chodź do mnie – powtórzyłam, a on opuścił rękę i podniósł głowę.

– Nie chciałem, żeby przez to przechodzili – szepnął, a mnie ścisnęło się gardło.

– Chodź do mnie – ponagliłam go lekko zachrypniętym głosem.

– Naprawdę robiłem, co mogłem, żeby ich przed tym uchronić – ciągnął. – To był straszny błąd, że prowadziłem tę sprawę pod przykrywką i że zniknąłem z ich życia na cały, kurwa, rok.

Poddałam się, odrzuciłam kołdrę i podeszłam do niego. Stałam tuż przed nim, objęłam go i mocno się przytuliłam. Kiedy poczułam, jak zagarniają mnie jego ramiona, odchyliłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Ona już taka jest – powiedziałam cicho. – I nawet jeśli nie zdecydowałbyś się na tę pracę, w końcu i tak zrozumieliby, jaka jest, bo ona by się nie zmieniła. Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za jej działania. Taką masz pracę, to ważna praca, choć wymaga poświęceń. Jest wiele zawodów, w których mężczyźni i kobiety muszą podejmować tak trudne decyzje, na przykład żołnierze albo właśnie agenci rozpracowujący narkotykowych bossów.

– Wiem, Tess, ale...

– Taki już jesteś – przerwałam mu. – Jeśli robisz coś ważnego, w co wierzysz, to nie możesz tego przerwać tylko dlatego, że to wymaga poświęceń. Musisz robić to, co do ciebie należy, bo w ten sposób uczysz ich, jak mają sami podejmować decyzje.

– Tess...

Tym razem przerwałam mu, mocno go przytulając.

– Ona sama to sobie robi. Myślisz, że będą się tak bali każdej jej reakcji bez końca, że będą bali się tych scen i w końcu się nie uodpornią? – spytałam, ale nie czekałam na odpowiedź. Pokręciłam głową i znów go przytuliłam. – Nie ma takiej opcji, Brock. To twoi synowie i z całą pewnością nie są głupi.

Położył mi dłoń na szyi.

– Moje kochanie – szepnął.

– Twoim obowiązkiem jest pokazać im, jak być dobrym człowiekiem. Ty się tego nauczyłeś, bo miałeś dobrą matkę i to, że miałeś złego ojca, ci w tym nie przeszkodziło. Oni mają na odwrót. I tak byłbyś im to winien, ale w obecnej sytuacji mają tylko ciebie. Nie da się przed tym uciec i nieważne, co by ich spotkało w życiu, i tak musiałbyś to zrobić. A żeby być dobrym człowiekiem, trzeba być silnym, robić to, w co się wierzy, umieć chronić siebie i swoich najbliższych i ty właśnie to robisz. Pomyśl o tym, czego doświadczyłeś, kiedy dorastałeś. Jestem pewna, że Fern chciała cię przed wszystkim chronić, ale przecież nie mogła, bo to było twoje życie. Tak samo ty nie możesz ich przed wszystkim ochronić, to ich życie. Ale możesz im pomóc zrozumieć, co się wokół nich dzieje, i nauczyć ich, jak sobie z tym radzić. To strasznie przykre, że musiałeś wytłumaczyć swojemu synowi, że jego matka celowo go wystraszyła tylko po to, żeby odegrać się na tobie, ale musiałeś to zrobić.

Jego palce zacisnęły się na moim karku, a spojrzenie się rozjaśniło. Po chwili jego usta dotknęły moich warg.

– Opowiedz mi, jak przebiegła wasza rozmowa – powiedziałam łagodnie, kiedy się lekko odsunął.

Pokiwał głową.

– To nie było wiele łatwiejsze niż wydarzenia dzisiejszej nocy.

To nie wróżyło nic dobrego.

Oblizalam wargi, po czym mocno je zacisnelam.

Pociagnelam go lekko w strone lozka.

– Damy rade, chodz do lozka i wszystko mi opowiedz.

Brock przygladal mi sie przez chwile, po czym zanurzyl palce w moich wlosach, a potem znów poglaskal mnie po karku.

Wróciliśmy do lozka i wszystko mi opowiedzial. Po czym wyłączył światło, przytulil mnie, a ja tuliłam sie do niego tak dlugo, aż zasnal, a ja lezalam tak jeszcze jakis czas w jego ramionach. Poczulam na policzkach lzy frustracji i bezsilności. Ale na szczescie tylko kilka.

Po czym wtulilam sie w ramiona mojego mężczyzny i zasnelam.

Rozdział siedemnasty

Nuggets wygrali

– Naprawdę pięknie ci się udały! – krzyknęłam zupełnie szczerze.

Kellie stała przy moim stole ze stali nierdzewnej na zapleczu cukierni (gdzie praktykowałam swoją magię) i ozdabiała czekoladowe babeczki kaskadami lukru o smaku mokki. Udekorowała już całą tacę babeczek i posypała je delikatnie kakaowym pyłem, cukrem o smaku pomarańczy i wiórkami czekoladowymi. Wyglądały smakowicie. Podniosła na mnie wzrok znad rękawa z lukrem i schowała czubek języka, który leciutko wysunęła w czasie dekorowania ciastek.

– Serio? – spytała.

Popatrzyłam na babeczki, a potem na nią.

– Serio!

Uśmiechnęła się do mnie.

Przez cały dzień było dużo klientów i zaczęły się kończyć zapasy, więc kiedy przyjechała po szkole, zaproponowałam, żeby podziała samodzielnie, bo zaczynał się popołudniowy ruch, ludzie wpadali po smakołyki, wracając do domu z pracy. Poszłam właśnie napełnić słoiki na ciasteczka maślane (przepyszne, takie z wzorem odcisniętym widelcem, z masłem orzechowym, płatkami owsianymi, suszoną żurawiną i kawałkami białej czekolady).

Po raz pierwszy zostawiłam Kellie bez nadzoru. Jak widać, świetnie sobie poradziła. Podeszłam do niej, objęłam ją z boku i pocałowałam w skroń.

– Kochanie, masz do tego rękę.

– Czyli spełniają standardy Tessy? – spytała.

– Z całą pewnością – odparłam.

– Fajnie – szepnęła, a jej spojrzenie pojaśniało.

Uśmiechnęłam się do niej i złapałam jedną babeczkę. Ruszyłam do wyjścia, zdejmując brązowy papierek.

– Wychodzę, jak skończysz, zabierz je do cukierni i puść w świat – powiedziałam.

– Dobrze, Tess, pozdrów ode mnie wujka Chudego – krzyknęła za mną.

– A może go odwiedzisz? – zaproponowałam, stając w drzwiach i rzucając jej wymowne spojrzenie. – Zaczął mnie obwiniać, że nigdy nie masz czasu, żeby do nas wpaść.

– To powiedz mu, że on mi nie płaci i że nie ma w domu misek pełnych lukru domowej roboty – wypaliła.

Cóż, to akurat była prawda.

Uśmiechnęłam się do niej, zniknęłam w moim maleńkim biurze i nadgryzłam jej babeczkę. Była nie tylko śliczna, ale i przepyszna. Idealnie pasowała do mojej cukierni. Gdy już przełknęłam tę obłędnie czekoladową babeczkę i cudowny lukier o smaku mokki z nutą pomarańczy, rozejrzałam się po biurze.

W moim życiu panował chaos, bo wiele się działo. Ale w moim domu zawsze był porządek. A teraz również w mieszkaniu Brocka zapanował ład.

Muszę przyznać, że bycie z Brockiem miało tę jedną wadę, że miałam dwa domy do sprzątnięcia. Brock nie sprzątał. On nawet nie lubił, jak ja sprzątałam. Kiedyś mi wyznał, że w przeszłości utrzymywał porządek głównie dzięki temu, że rzadko bywał w domu. Więc w sumie nie było tak naprawdę czysto, tylko Brock nie wpadał za często, więc nie widział, jak

zbiera się brud. Czasem wpadała jego matka i mu sprzątała. Zdałam sobie sprawę, że to był jej sposób dbania o swojego czterdziestopięcioletniego syna, a jemu to wyraźnie nie przeszkadzało. Choć z drugiej strony, było mu wszystko jedno, czy jest posprzątane, czy nie, więc nie przeszkadzało mu też, że matka sprzątała w czasie swoich wizyt. Ale nie podobało mu się, kiedy ja sprzątałam. Uważał, że są lepsze sposoby na wspólne spędzanie czasu, jak choćby jedzenie, przytulanie się na kanapie i oglądanie telewizji, no i oczywiście seks. Rozmawialiśmy o tym, nie kłóciliśmy się, ale rozmawialiśmy. I to nie raz. Zwykle byłam w stanie go przekonać. A potem zastanawiałam się, czemu właściwie walczę o prawo do sprzątania jego domu. To wcale nie było przyjemne, ale konieczne, bo ja nie byłam w stanie mieszkać w bałaganie i brudzie, a przecież już ze sobą mieszkaliśmy, tyle że w dwóch domach.

Jedynym miejscem, w którym panował bałagan, było moje biuro. Na początku, gdy robiłam wszystko, żeby jak najszybciej rozkręcić cukiernię, stan mojego biura wymknął mi się spod kontroli i już nigdy nad nim nie zapanowałam. Obecnie panował tu względnie zorganizowany chaos. Choć biuro wyglądało jak po przejściu cyklonu, doskonale wiedziałam, co gdzie leży.

Od moich pracowników wymagałam kilku rzeczy: higieny, optymistycznego nastawienia i wyrazistych osobowości. Ciasta Tessy miały być właśnie pełne autentycznego uroku, nie widziałam też żadnego powodu, dla którego mielibyśmy się nudzić w pracy.

Ostatnia sprawa dotyczyła mojego biura: pod żadnym pozorem nie wolno im było niczego dotykać (tak jak pod żadnym pozorem nie wolno im było zabierać do domu niesprzedanych ciast).

Sięgnęłam po torebkę i w tej chwili usłyszałam dzwonek telefonu. Wyjęłam komórkę z bocznej kieszonki, spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam, że dzwoni Chudy.

Dotknęłam ekranu i przyłożyłam aparat do ucha.

– Cześć, skarbie.

– Hej, kochanie. Zmiana planów.

Był poniedziałek, po weekendzie, kiedy to Olivia zadzwoniła w środku nocy (czy może raczej wcześniej rano w niedzielę). Chłopcy wrócili do matki, a Brock poinformował swojego adwokata i Hektora, że nie tylko musimy zmienić taktykę, ale że od tej chwili trzeba ostro przyspieszyć. W niedzielę musiałam wpaść na kilka godzin do cukierni, dzięki czemu Brock spędził trochę czasu sam z chłopcami. Wczoraj wieczorem spotkaliśmy się u niego, ale niemal od razu odpłynęliśmy, bo poprzedniej nocy Brock spał nie więcej niż cztery godziny, a ja może ze dwie.

Dziś mieliśmy się spotkać u mnie i właśnie zbierałam się do wyjścia, żeby przygotować kolację.

– Jaka zmiana?

– Widzimy się u mnie. Nie u ciebie. Jest mecz – oznajmił.

– Jaki mecz? – spytałam.

– Grają Nuggets – odparł.

Cóż, mecz koszykówki był lepszy niż „Poniedziałkowy wieczór z futbolem”.

– I co z tego? – spytałam.

– Mój telewizor jest lepszy niż twój – wyjaśnił.

– Jak to lepszy?

– Mała, twój powinno było się wymienić jakieś sześć lat temu.

– Ale ja go kupiłam trzy lata temu.

– Wszystko jedno, w takim razie powinnaś była go wymienić dwa i pół roku temu.

Zamrugałam zdziwiona.

– Słucham? – spytałam w końcu.
– Telewizor powinno się wymieniać co roku.

Znów zamrugałam, wpatrując się w biurko.

– Jeździłeś dwudziestoletnią furgonetką, ale telewizor wymieniasz co roku? – spytałam.

– No... tak – odparł, jakby to było zupełnie oczywiste.

Wiedziałam, że czeka nas rozmowa podobna do tej o picciu mleka z kartonu. Czułam to przez skórę. Dlatego postanowiłam się tym teraz nie przejmować. Są pilniejsze sprawy.

– Już dawno nie uzupełniałam twojej lodówki – przypomniałam mu.

Kolejna sprawa, życie na dwa domy oznaczało, że jedna kobieta sprzątała dwa domy i jedna kobieta robiła zakupy, żeby napełnić dwie lodówki. Jak odkryłam, Brock nie dbał o porządek i czystość i jak się przekonałam, od czasu rozwodu z Olivią (która, jak wyznał, nie była najbardziej utalentowaną kucharką) żywił się pizzą, chińszczyzną i meksykańskimi smakołykami na wynos. Biorąc to wszystko pod uwagę, doszłam do wniosku, że to jednak był cud, że Brock miał takie wspaniałe ciało. Nawet przy całym tym bieganiu i siłowni.

– Zamówimy pizzę – powiedział.

Niech będzie.

– Dobrze – zgodziłam się.

– A, i mam jeszcze trochę roboty, więc będę pół godziny później, no może godzinę – powiedział. – Dam ci znać, jak będę wychodził, żebyś mogła zamówić pizzę.

– Czy to znaczy, że znów pojawił się jakiś trup? – spytałam.

Powstrzymał śmiech.

– Tak, cukiereczku, praca w wydziale zabójstw często wiąże się z trupami.

Odwróciłam się w stronę cukierni i poczułam słodki zapach ciasta. Gdy ktoś dzwonił do cukierni, zwykle chciał zamówić tort urodzinowy. Gdy ktoś dzwonił do Brocka, zwykle oznaczało, że komuś właśnie odstrzelono głowę.

Moja praca była dużo fajniejsza. Dlatego mogłam już (od biedy) sprzątać te dwa domy i napełniać dwie lodówki smakołykami.

– Dobrze, wyślij mi esemesa, a ja zamówię pizzę.

Na chwilę zapanowała cisza.

– Moja słodka Tess – powiedział i się rozłączył.

Przez chwilę jeszcze rozkoszowałam się dreszczykiem, który wywołały słowa Brocka. Po czym wpakowałam sobie resztę babeczki do ust i przez dłuższą chwilę oddawałam się innej słodyczy. Potem wrzuciłam telefon do torebki i chwyciłam płaszcz. Weszłam do cukierni i jak zawsze poczułam słodki dreszcz. Miałam nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Trzy ściany w kolorze niezapominajek, na jednej z nich wielkie logo z lawendowym kwiatem hibiskusa i tańczącymi kolibrami. Ściana za ladą była czarna z wymalowanym lawendowym napisem piękną kwiatową czcionką „Ciasta Tessy”, wokół którego wiły się kolejne hibiskusy i kolibry. Napis umieściłam wysoko, niemal pod sufitem, tak że ludzie go widzieli już z daleka przez okna cukierni, które wychodziły na ulicę.

Sama nie wiem, czemu wybrałam akurat taki motyw, ale wykorzystałam do niego moje ulubione kolory. Kwiaty i ptaki nie kojarzyły się z cukiernią, ale kolory były ciepłe i piękne, a kwiaty i ptaki delikatne. Zapłaciłam mnóstwo kasy za przygotowanie wzoru i odpowiedniego szablonu. Mój perfekcjonizm i potrzeba wypróbowania różnych wersji doprowadzała do szafu grafików, którzy je dla mnie przygotowywali, ale było warto.

Właściwie to wydawałam fortunę na wszystko, co było związane z wystrojem czy klimatem mojej cukierni. Wychylając z Marthą kolejne kieliszki wina i planując moje życie po Damianie, wspólnie zdecydowałyśmy, że musimy to zrobić, więc równie dobrze mogłam pójść na

całość. Dlatego kiedy rozkręcałam Ciasta Tessy, nie opierdziałałam się. Zaplanowałam każdy najdrobniejszy szczegół, bardzo uważnie dobrałam sobie pracowników i oczekiwałam od nich nie tylko punktualności i umiejętności obsługi kasy. Stworzyłam całą ideologię. Piękne, przepyszne ciasta, miła i przyjazna obsługa, żeby klienci chcieli jeszcze do mnie wrócić albo mieli ochotę zostać chwilę dłużej.

Podłogi były drewniane, podobnie jak rama staroświeckiej wystawy, którą wypełniały pięknie udekorowane ciasta, babeczki, smakowite ciasteczka, a do tego różnorodne, ale bardzo efektowne patery i szklane słoiki na ciasteczka. Po obu stronach wystawy zamocowano jeszcze drewniane lady, na których stały kolejne słoiki z ciastkami i patery, na ścianie z tyłu wisiały kolejne półki z ciastami, po obu ich stronach zamontowano wielkie tablice, na których lawendową i niebieską kredą starannie wypisywaliśmy codziennie nowe smakołyki. Tablice ozdabiała oczywiście hibiskusy i kolibry.

Przed cukiernią stały stoliki, jeśli ktoś akurat miał ochotę skosztować smakołyków na miejscu. Stoły też były drewniane, każde krzesło inne, choć wszystkie były stabilne, wygodne i z szerokimi siedzeniami. Na każdym blacie stał metalowy koszyczek z pękającym bukietem kwiatów, a większe wiadra z kwiatami stały jeszcze na jednej z lad. Dwa razy w tygodniu przygotowywała je dla mnie florystka z sąsiedztwa, która dawała mi potężny upust w zamian za umieszczenie przy bukietach małych karteczek reklamujących jej usługi.

Podawaliśmy kawę, herbatę i mleko w różnych smakach, ale nie serwowaliśmy napojów z ekspresu, bo chciałam, żeby przychodzono na pyszne ciasta, a nie na kawę, poza tym nie chciałam, żeby uroczy nastrój miejsca co pięć sekund przerywało buczenie ekspresu i syk sprężonego powietrza ani żeby jakaś wielgachna maszyna do kawy zdominowała lady. Nie chciałam też, żeby moi pracownicy musieli biegać i robić latte. Wolałam, żeby sprzedawali ciasta.

Gdy Brock zajmował się jakimś trupem, ja w myślach skupiałam się na ciastach, co zawsze rozpraszało wszelkie zmartwienia, i ruszyłam w kierunku stosu złożonych pudełek (ułożonych naprzemiennie: raz błękitne, raz lawendowe, wszystkie z logo Ciasta Tessy). Wybrałam opakowanie na sześć babeczek, złożyłam je i ułożyłam w nim smakołyki dla Brocka, po czym zamknęłam pudełko i przewiązałam je sznureczkiem (znów w dwóch kolorach, błękitny do lawendowych pudełek, ten właśnie wybrałam, i lawendowy do błękitnych).

Podniosłam pudełko za sznurek, pożegnałam się ze wszystkimi i wyszłam, a wtedy poczułam uderzenie arktycznego powietrza, wyjątkowo dotkliwego po ciepłe mojej cukierni.

Sroga zima wciąż nie odpuszczała, niebo wiecznie pokrywały chmury i leżało już mnóstwo śniegu. Było już po piątej, zupełnie ciepło i bardzo zimno. Jako że nie znośłam prowadzić w śniegu, codziennie rano obsesyjnie sprawdzałam prognozę pogody (co, jak Brock stwierdził, było trochę przerażające, choć sama nigdy tak o tym nie myślałam. Na szczęście Brock zaraz po tym, gdy to powiedział, wybuchnął śmiechem). Dziś pogodynka przewidywała, że na czterdzieści procent będzie zamieć. Mój wewnętrzny barometr był całkiem niezłe wyregulowany i mówił mi, że na stówę będzie padał śnieg. Wsiadłam do auta, odłożyłam torebkę i pudełko z babeczkami. Zapaliłam silnik. Właśnie wyjęłam komórkę, żeby zadzwonić do Marthy i sprawdzić, czy była w domu i czy mogłabym wpaść na mały kieliszek wina, zanim spotkam się z Brockiem, gdy telefon zadzwonił mi w rękę. „Dzwoni Cob” pojawiło się na ekranie. Zmarszczyłam brwi. Wymieniliśmy się z Cobem numerami telefonów, ale nigdy do mnie nie dzwonił. Oczywiście widzieliśmy się kilka razy, bo przecież właśnie kończył się sezon świąteczny, w czasie którego wpadł kilka razy pobawić się z chłopcami i dać im prezenty. Za każdym razem zauważałam, że nie wygląda za dobrze, co właściwie było do przewidzenia. Zaczął już na dobre leczenie, chudł w zastraszającym tempie, oczy mu się zapadły, a skóra

zrobiła się bardzo blada. Nie narzekał i zachowywał się normalnie, ale nie sposób było nie zauważyć wpływu terapii na jego ciało. Serce mi się ścisnęło. Odebrałam i przyłożyłam aparat do ucha.

- Cześć, Cob.
- Kochanie – powiedział, brzmiąc pięć razy gorzej, niż gdy się ostatnio widzieliśmy. Serce znów mi się ścisnęło.
- Wszystko w porządku?
- Miałem... – zaczął.
- Cob? – spytałam. – Jesteś tam?
- Miałem wypadek, skarbie. Jill przywiozła mnie do domu razem z Laurie – przerwał.
- Już tyle zrobili, nie mogę...
- A niech to.
- Gdzie teraz mieszkasz? – przerwałam mu.
- Nie prosiłbym cię o to, ale...
- Cob, spytałam, gdzie mieszkasz.
- Nic nie powiedział. Odezwał się dopiero, gdy otwierałam usta, żeby powtórzyć pytanie.
- Tak mi wstyd – szepnął. – To naprawdę przerabane...
- Cob – delikatnie mu przerwałam. – Proszę, powiedz mi, gdzie mieszkasz.
- Zawahał się, po czym podyktował mi adres. Wiedziałam, gdzie to jest.
- Będę za piętnaście minut – obiecałam.
- Dzięki, kochanie – szepnął.
- Trzymaj się – powiedziałam, rozłączyłam się, wrzuciłam telefon do torebki, wycofałam się i ruszyłam w stronę mieszkania Coby.

Mieszkał w Baker Historical District, niedaleko dawnego mieszkania Brocka. To była fajna okolica, każdy dom był inny i miał swój styl, a większość ludzi dbała o swoje domy.

Do Coby należał mały dom z ogrodzeniem z metalowej siatki. Wokół budynku rosło mnóstwo wysokich drzew, które w lecie z całą pewnością zasłaniały słońce. Stan domu wyraźnie sugerował, że Cob nie dbał o niego równie skrupulatnie jak sąsiedzi, i to nie tylko kiedy musiał się leczyć.

Zapukałam do drzwi i weszłam do środka, gdy usłyszałam, jak woła „Otwarte”. Od progu poczułam obrzydliwy zapach wymiocin.

O Boże.

Cob leżał na kanapie przed telewizorem. Od razu zauważyłam, że jeszcze bardziej schudł, jego oczy jeszcze głębiej się zapadły, a skóra zdawała się zupełnie luźno zwisać z twarzy. Mimo że leżał, widziałam, że ubrania zrobiły się na niego za duże, a na podłodze przy kanapie stało wiadro, do którego niestety nie trafił.

Spojrzał na mnie.

– Nie mogę... nie mogę. – Pokręcił głową. – Skarbie, ja nie dam rady tego posprzątać – szepnął.

– Nic nie szkodzi – odpowiedziałam również szeptem, zamknęłam drzwi i ruszyłam w jego stronę. Położyłam torebkę na fotelu, przy którym stare meble Brocka wyglądały jak z designerskiego magazynu. – Zaraz to ogarnę, nic się nie martw – dodałam i zdjęłam płaszcz.

– Leżałem w łóżku i nie dałem rady... – Zacisnął usta. – Dojść do łazienki.

Świetnie. Więcej rzygowin.

Pokiwałam głową, głęboko ukryłam obrzydzenie, jakie budziło we mnie takie sprzątanie, jak również zapach, który wypełniał dom, i uśmiechnęłam się do niego.

– Będzie dobrze.

Zabrałam się za porządkowanie, najpierw wokół niego. Przyniosłam z kuchni sporą miskę, tak na wszelki wypadek, gdyby przyszła kolejna fala. Potem zajęłam się dywanem w łazience. Niestety, zapach nie zniknął, nawet gdy już skończyłam sprzątać. Musiałam coś z tym zrobić. Od tego zapachu nawet mnie było niedobrze, a ja nie przechodziłam chemioterapii.

Wróciłam do salonu.

– No dobrze, już posprzątane. Skoczę tylko do sklepu po jakiś odświeżacz powietrza. Potrzebujesz czegoś?

Pokręcił głową.

– Laurie i Jill wszystko mi przywożą.

Przytaknęłam.

– To pójdę tylko zerknąć. Wiem, że pewnie nie masz na nic ochoty, ale musisz zjeść jakąś kolację, więc jak wrócę, to coś ci przygotuję.

– Dzięki, skarbie – powiedział cicho.

Przyglądałam mu się przez chwilę.

– Cob, nie dostałeś czegoś na mdłości? – spytałam.

Na jego twarzy pojawiła się zaciętość, ale był zbyt słaby, żeby się upierać.

– Mnóstwo tych cholernych pigułek – powiedział.

– Na pewno, ale musisz zachować siły – doradziłam mu.

– Po co? – spytał, wciąż się we mnie wpatrując.

– Żeby walczyć – odparłam spokojnie.

Jeszcze przez chwilę na mnie patrzył, po czym przeniósł wzrok na telewizor.

A niech to. Poddałam się, poszłam do kuchni, sprawdziłam, co trzeba kupić, znalazłam jakąś kartkę, na której zrobiłam listę, i ruszyłam do wyjścia. Po drodze pochyliłam się do Coby i dałam mu buziaka w policzek.

Przynajmniej śnieżyce jeszcze się nie zaczęły, co poprawiło mi trochę nastrój, kiedy jechałam do Albertson's na Alameda. Niestety, byłam tak pochłonięta całą sytuacją, że zapomniałam zadzwonić do Brocka. I kiedy stałam w kolejce do kasy, usłyszałam dzwonek mojego telefonu. To był Brock.

Cholera.

Odebrałam.

– Cześć, skarbie.

– Gdzie ty jesteś? – spytał wyraźnie zły.

– Ja...

– Wróciłem do domu, a ciebie tu nie ma i nie odpowiadasz na moje esemesy.

Tak świetnie się bawiłam, sprzątając rzygi, że musiałam o tym zapomnieć.

Jasna cholera.

– Ja...

– Nawet nie zadzwoniłaś – znów mi przerwał.

– Brock, daj mi coś powiedzieć – powiedziałam spokojnie, popchnęłam wózek w stronę kasy i zaczęłam wyklądać produkty na taśmie.

– No, słucham – rzucił.

– Jestem w Albertson's na Alameda – powiedziałam, ale nie zdążyłam powiedzieć nic więcej, bo Brock znów się wciął.

– Mała, mieliśmy zamówić pizzę, pamiętasz? – spytał i nie czekając na moją odpowiedź, rzucał kolejnymi pytaniami. – I co ty, do cholery, robisz na Alameda?

To było bardzo sensowne pytanie, bo gdy kupowałam jedzenie, jechałam albo do Wild Oats, albo King Soopers, oba sklepy były przy Colorado Boulevard.

– Przyjechałam, bo zadzwonił twój ojciec – powiedziałam, rozładowując wózek. – Miał dziś leczenie i zwymiotował, nie dał rady dojść do łazienki. Potrzebował, żeby ktoś mu pomógł. Jill i Laura zawożą go na leczenie i pomagają mu w domu. Ale gdy dziś Jill go odwiozła, nie miał serca prosić jej o więcej. A ja kiedyś powiedziałam, że gdyby czegoś potrzebował, może do mnie zadzwonić. – Na to Brock nic nie odpowiedział. Już wszystko wyjęłam, przesunęłam się do przodu, uśmiechnęłam do kasjera i przyglądałam się, jak chłopak pakuje moje zakupy do toreb. – Pojechałam do niego – ciągnęłam, gdy Brock się nie odezwał – i wszystko posprzątałam, ale w domu utrzymywał się straszny zapach. Wybrałam się więc na zakupy i obiecałam, że zrobię mu kolację. Chcę przypilnować go, żeby coś zjadł. Jak skończymy, to zaraz do ciebie przyjadę. – Zrobiłam przerwę. – Zamów pizzę dla siebie, kochanie, a ja zjem z Cobem.

Znów przez chwilę panowała cisza, ale tym razem znacznie krócej.

– Jak coś się dzieje i zmieniają ci się plany, to mogłabyś chociaż zadzwonić – powiedział i się rozłączył.

Zamrugałam zaskoczona. Wrzuciłam telefon do torebki. Po głowie krążyły mi sprzeczne myśli. Brock jeszcze nigdy nie rzucił słuchawką. Rozumiem, że nie zadzwoniłam i że się martwił, ale przecież nie siedziałam sobie w jednym z barów dla motocyklistów, do których mnie zabierał, ani nie skakałam po barze, ucząc chłopaków, jak tańczyć jak Axl Rose (raz tak robiłam, kiedy byliśmy razem na miniimprezie – właściwie to trwała kilka godzin – byłam już z Brockiem, ale myślałam, że się nazywa Jake. Wtedy nie wskoczyłam na bar, tylko tańczyłam na scenie, zespół grał *Paradise City*, a Brock stał tuż przy scenie i zrywał boki ze śmiechu). Tym razem przecież zajmowałam się jego ojcem. Zdałam sobie sprawę, że nie tylko jestem zaskoczona, że się rozłączył, ale że jestem po prostu wściekła. Złość zaczęła brać górę i poczułam, jak coraz bardziej się nakręcam. Po chwili nie było już zaskoczenia jego zachowaniem ani niepokoju, byłam na niego strasznie zła, że się bezczelnie rozłączył.

Jakoś udało mi się zapłacić, załadowałam wszystko do auta, pojechałam do Coba, ale nie oddzwoniłam do Brocka i nie powiedziałam mu, co o tym wszystkim myślę. Weszłam do domu i podjęłam walkę z zapachem, uzbrojona w odświeżacz powietrza i szampon do dywanów. Nie chciałam też, żeby Cobowi zrobiło się niedobrze od silnych chemicznych zapachów. Jakoś mi się udało, nieprzyjemny odór zniknął, odświeżacz wyparował, a szampon na szczęście nie śmierdział. W sypialni zapaliłam delikatną świecę zapachową, zrobiłam Cobowi wodę z cytryną, limonką i lodem. Po czym zabrałam się za przygotowywanie kolacji.

Rosół z makaronem już bulgotał w garnku, a ja ustawiałam miseczki na talerzach, na których rozłożyłam krakersy z masłem (moja mama tak robiła, gdy chorowałyśmy z siostrą). Miałam nadzieję, że masło nie będzie za ciężkie dla Coba. Wtedy usłyszałam, że ktoś wszedł do domu.

– Cześć, Chudy – dobiegł mnie zaskoczony głos Coba.

Wzięłam powoli wdech przez nos.

– Jak się czujesz? – usłyszałam głos Brocka.

– Lepiej – odparł Cob. – Tess jest w kuchni – dorzucił.

– Zaraz wrócę, tato – wymamrotał Brock.

– Spoko, synu.

Wzięłam łyżkę i włożyłam ją do garnka, żeby zamieszać zupę. I w takiej pozycji zamarałam.

Nastrój Brocka wypełnił pokój, jeszcze zanim go zobaczyłam. Nie był wściekły, powietrze się nie zelektryzowało, nie był też niezadowolony ani napięty. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. To było ciężkie. Poważne. A przy tym łagodne, ale nie ciepłe. Spojrzałam na niego i zobaczyłam tę powagę w jego oczach i łagodność wypisaną na twarzy. Zatrzymał się przy

kuchence.

– Cześć – powiedział.

– Hej.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Jesteś zła – stwierdził cicho.

– W ogóle nie lubię, jak ktoś rzuca słuchawką, ale wkurza mnie to dużo bardziej, jeśli akurat kupuję szampon do dywanów, żeby pozbyć się zapachu rzygowin – wypaliłam już nie tak cicho.

Wciąż patrzył mi głęboko w oczy.

– No tak – mruknął i pokiwał głową.

– Nie musiałeś przyjeżdżać, wszystko już ogarnęłam – warknęłam na tyle cicho, żeby

Cob nie usłyszał.

– To mój ojciec, Tess – powiedział Brock.

Przekrzywiłam głowę na bok.

– Czyżby? – spytałam.

Widziałam, jak zacisnął usta.

– Nie zaczynaj, mała – powiedział ostrzegawczym tonem.

Wyłączyłam gaz, wzięłam garnek i zaczęłam nalewać zupę.

– Już czas, Brock – szepnęłam. – Musisz wreszcie zeskoczyć na którąś stronę z tego płotu. Wiem, że niewiele ci umyka, więc sam na pewno zauważyłeś, w jakim stanie jest twój ojciec i co go niebawem czeka. Cel może jest nieznany, ale wiadomo, jaka droga tam prowadzi, i to nie będzie przyjemne. Nie możesz już dłużej się wahać. Musisz się zdecydować. – Odstawiłam garnek na kuchenkę i popatrzyłam na niego. – To jest w końcu twoim ojcem czy nie? Masz dziesięć sekund, żeby podjąć decyzję, a ja w tym czasie zaniosę mu zupę. Jeśli teraz wyjdiesz, to twoja sprawa, ale będę szanować twoją decyzję, choć musisz wiedzieć, że to nie znaczy, że nie będę pomagać Jill i Laurze przy Cobie. Jeśli stwierdzisz, że chcesz z nami zostać, naleję ci zupy i posiedzimy tu jeszcze trochę razem, żeby upewnić się, że twój ojciec nie poczuje się gorzej.

Wzięłam łyżkę i położyłam na talerzu Cobia, po czym ruszyłam do salonu. Kiedy wróciłam do kuchni, Brock wciąż tam był. Choć teraz stał przy oknie i opierał się ciężko o framugę. Wpatrywał się w śnieżycę szalejącą na dworze. Jego nastrój wypełniał pokój i było w nim coś ciężkiego, duszącego. Zaciskał mocno szczęki. Ale wiedziałam, że podjął decyzję. To, na co się zdecydował, sprawiło, że pokochałam go jeszcze mocniej. Wzięłam wdech i podeszłam do niego. Objęłam go ramionami w pasie i przytuliłam się do jego pleców. Tuliłam go tak przez chwilę.

– Ciągłe pada, może pojedziemy razem twoim autem, a rano mnie tu podrzucisz i wtedy zabiorę moje? – szepnęłam. – Bardzo nie chciałabym teraz prowadzić.

Przez kilka długich chwil panowała cisza.

– Jasne, mała – powiedział w końcu, zapatrzony za okno.

Oparłam się czołem o jego plecy.

– Przestał brać leki przeciwko mdłościom. Musisz z nim o tym porozmawiać – szepnęłam.

Spojrzałam na jego profil, drgnęła mu broda. Nic nie powiedział, ale i tak wiedziałam, że mnie usłyszał i że się tym zajmie. Przytuliłam go jeszcze mocniej.

– Weź talerz z zupą i idź usiąść z tatą. Mecz się już zaczął. Naleję jeszcze dla siebie i zaraz do was przyjdę – powiedziałam wciąż szeptem.

Przytaknął, wciąż patrząc przez okno. W końcu drgnął, a ja go puściłam. Podeszedł do

stołu, popatrzył na miskę i wrócił do mnie. Ujął moją twarz w dłonie i przysunął się do mnie tak, by nasze usta się musnęły.

– On cię kocha – szepnęłam, kiedy podniósł głowę.

Zamknął oczy i to duszące uczucie znów wypełniło pokój.

– Wiem – szepnął, gdy znów otworzył oczy.

– Ja też cię kocham.

W jego oczach pojawiła się czułość, a atmosfera w pokoju się rozluźniła.

– Wiem – powtórzył szeptem.

– Damy sobie radę, zobaczysz – obiecałam. Chyba mi nie wierzył i dlatego nic nie powiedział. – Idź jeść, zanim będzie zimne – powiedziałam.

Po chwili dołączyłam do nich. Oglądaliśmy razem mecz Nuggetsów. Cob zjadł zupę, krakersy i jeszcze jedną z babeczek, które upiekła jego wnuczka, a które na szczęście miałam w aucie. Już nie miał mdłości.

Nuggetsi wygrali.

Rozdział osiemnasty

Przynajmniej to jakaś dobra wiadomość

– Wpadnę do ojca z tym telewizorem i zaraz wracam.

Rozmawiałam z Brockiem, trzymając telefon przy uchu i jednocześnie wkładając kurczaka do piekarnika.

Był czwartek, i to czwartek po tym, jak Brock zadzwonił do swoich sióstr i poprosił, żeby dopisały nas do grafiku opieki nad Cobem. To był również czwartek po tym, jak Brock odkrył, że Cob ma tylko jeden telewizor. Więc pojechał do Best Buy i kupił ojcu telewizor do sypialni, żeby mógł też coś oglądać, gdy będzie się czuł wyjątkowo paskudnie i nie będzie miał siły wstać z łóżka. Zadzwonił nawet do operatora telewizji kablowej i zamówił dodatkowe podłączenie, wyjaśnił im, w jakim stanie jest jego ojciec, więc musieliśmy czekać tylko jeden dzień, a nie trzy. Mieli wpaść następnego dnia i obiecali dorzucić za darmo kilka kanałów.

Brock wyraźnie znał się na rzeczy, jeśli chodziło o telewizory i kablówki. Wiedział, jak działać, i to przynosiło wymierne korzyści.

Właściwie nie byłam zaskoczona.

– Dobrze, skarbie – powiedziałam. – Kolacja będzie za półtorej godziny, ale najwyżej potrzynam jeszcze kurczaka w piekarniku, jeśli nie zdążysz wrócić.

– Postaram się nie spóźnić – obiecał Brock. – Pa, mała.

– Pa.

I się rozłączył.

Dotknęłam ekranu, żeby zakończyć rozmowę, po czym odpisałam na esemesa Marthy. W kolejny weekend planowała u siebie spotkanie dla dziewczyn i była na tyle miła, że chciała je zorganizować wtedy, kiedy Brock ma chłopców u siebie. Chciałam, żeby spędził z nimi trochę czasu sam na sam, ale nie chciałam też, żeby się zorientował, że to planuję. Z drugiej strony sama nie wiedziałam, czy chcę wpaść do Marthy, bo znałam jej imprezy. Jeśli akurat była w eksperymentalnym nastroju, zaczynała gotować dania według przepisów, które sama wymyśliła i które rzadko się udawały, a każdy musiał wszystkiego spróbować, albo zamawiała górę śmieciowego jedzenia i przygotowywała całą kolekcję komedii romantycznych.

Liczyłam na to drugie.

Eseses do Marthy wywołał lawinę wiadomości, które wymieniałam z Elvirą, Gwen, Camille, Tracy, a nawet w którymś momencie z Shirleen. Wyjaśniłam im sytuację, kończąc przygotowywać kolację, i poczułam ogromną ulgę, gdy Elvira zdecydowała, że to ona zajmie się jedzeniem i przygotowuje swoje tace. Zakomunikowała to w taki sposób, że Martha nie mogła odmówić. Nie miałam pojęcia, czym są tace Elviry, ale byłam pewna, że będą lepsze niż spalone seler. W ogóle nie lubiłam selerów, ale smażone były wyjątkowo obrzydliwe.

W końcu gorączka esemesowa opadła, a ja obróciłam kurczaka po raz ostatni, dostałam jeszcze jedną wiadomość i jednocześnie zadzwonił telefon stacjonarny.

Spojrzałam na ekran komórki. Brock napisał, że „zaraz będzie”, i ruszyłam w stronę telefonu stacjonarnego, podniosłam słuchawkę, przycisnęłam zielony guzik i przyłożyłam aparat do ucha.

– Halo – powiedziałam.

Cisza.

– Halo? – powtórzyłam.

Wciąż cisza.
Gdy już chciałam odłożyć telefon, ktoś się w końcu odezwał.
– Tess O’Hara?
Poczułam zimny dreszcz. Nie wiem czemu, ale się przestraszyłam.
To nie było miłe.
– No... – zaczęłam.
– Tess O’Hara, która spotyka się z Brockiem Lucasem?
Miałam wrażenie, że zamarzyła mi krew.
– Kto mówi? – chciałam wiedzieć.
– A więc wszystko się zgadza... – szepnął i się rozłączył.
Kurwa. Kurwa. Kurwa mać!
Odłożyłam słuchawkę, złapałam komórkę i błyskawicznie wybrałam numer Brocka.
– Mała? – Odebrał po pierwszym sygnale.
– Właśnie ktoś mnie nastraszył.
Przez chwilę się zawahał.
– Co to znaczy?
– No nastraszył. Strasznie nastraszył. Jakiś dziwny koleś zadzwonił na stacjonarny.
– Jesteś w książce telefonicznej?
Jasne, że nie. Przecież byłam singielką, a mój były walnięty mąż, który mnie zgwałcił, okazał się bossem narkotykowym.
Ale nie tłumaczyłam tego Brockowi.
– Nie.
– Ja pierdolę – szepnął. – A co powiedział?
Wzięłam głęboki wdech.
– Zapytał, czy nazywam się Tess O’Hara i czy się z tobą spotykam. Nic nie odpowiedziałam, tylko spytałam, kto mówi, ale odpowiedział tylko „a więc wszystko się zgadza” i chyba chodziło mu o to, że to ja i że się z tobą spotykam, a potem się rozłączył.
– Zamknęłaś drzwi? – spytał Brock, a ja poczułam kolejny zimny dreszcz.
– Nie... nie wiem – wyjąkałam, idąc w stronę tylnego wejścia.
– Sprawdź i zamknij na klucz – powiedział.
Z tyłu było zamknięte, ruszyłam do drzwi wejściowych.
– Czy Olivia mogłaby coś takiego zrobić? Tak mnie nastraszyć?
– Nigdy nie zrobiła czegoś tak podłego, ale ona jest nieobliczalna. – No, zajebicie.
– Będę za dziesięć minut – powiedział z czułością.
– Dobrze – rzuciłam, zamykając drzwi wejściowe na klucz. – Wszystko pozamykane.
– Do zobaczenia, skarbie.
– Pa.
Rozłączył się, a ja wróciłam do kuchni. Spojrzałam na mikrofalówkę, żeby sprawdzić, która godzina. Starłam się jakoś opanować strach oraz wściekłość, bo przecież to mogła być Olivia, po czym skupiłam się na dokończeniu kolacji.
Przez osiem minut nic się nie działo. Wiedziałam dokładnie, bo co chwila zerkałam na zegarek. A potem usłyszałam strzały, sześć. Jeden z nich tak głośny, że musiano strzelać pod moim domem.
Wyjrzałam przez okno i ułamek sekundy później już schowałam się za wyspą kuchenną, bo zaczęły padać kolejne strzały. Ku swojemu przerażeniu stwierdziłam, że to chyba była odpowiedź na te wcześniejsze.
Starłam się opanować, na czworakach doszłam do telefonu, złapałam słuchawkę

i zadzwoniłam na 911. Wciąż słychać było strzały.

- Dziewięć dziewięć jeden, jak mogę pomóc?
- Przed moim domem jest strzelanina – szepnęłam.
- Gdzie pani mieszka?

Podaliśmy adres i usłyszałam jakieś odgłosy dochodzące z ganku, zamarłam sparaliżowana strachem.

- Proszę pani, proszę potwierdzić adres. Nic pani nie jest?
- Ktoś...

Otworzyły się drzwi i wszedł... Brock. Jego płaszcz cały był w śniegu. Zatrzasnął drzwi, zamknął je i z pistoletem w ręku ruszył w moją stronę.

Tym razem nie miałam czasu zachwycać się jego służbowym strojem. A miał na sobie ciepły czarny golf (ten, który kupiłam mu na Gwiazdkę, to był już trzeci, który mu podarowałam), do tego dzinsy nie aż tak powycierane jak normalnie, świetny czarny pasek, za który wetknięty był kawałek swetra (tylko w jednym miejscu był w spodniach, nie wiem, czy celowo to zrobił, ale genialnie to wyglądało) do tego czarny, bardzo elegancki, wełniany płaszcz (tak się składa, że kupiłam mu go razem z Laurą i Jill również na Gwiazdkę i cudownie na nim leżał).

Choć jego strój roboczy niewiele różnił się od innych strojów, zawsze, naprawdę zawsze, gdy wracał do domu i po tym, jak się ze mną przywitał, zaraz go z siebie zdejmował i wkładał swoje wytarte dzinsy bez paska i ponieważ była jeszcze zima, to albo wyblakłą koszulkę z długim rękawem, albo oddychającą bluzę.

Szybkim krokiem przemierzył pokój i już był przy mnie, więc nie miałam czasu zachwycać się, jaki był w tej chwili przystojny. Wszystko, co widziałam, to ten śnieg na płaszczu i pistolet w dłoni.

Czemu był cały w śniegu?

– Halo? – usłyszałam głos operatora. – Halo, proszę pani?

– To dziewięćset jedenaście? – warknął Brock, po czym ukucnął koło mnie przy blacie.

Nic nie odpowiedziałam, więc zabrał mi telefon i przyłożył go do ucha.

– Tu detektyw Brock Lucas. Właśnie wymienilem strzały z jakimś niezidentyfikowanym mężczyzną...

Mówił dalej, ale ja już nie słuchałam, jego słowa kołatały mi w głowie.

Właśnie wymienilem strzały...

Właśnie wymienilem strzały...

Właśnie wymienilem strzały...

Wyprostowałam się, a on wciąż mówił do telefonu. Wpatrywał się we mnie, a w mojej głowie wirowało mnóstwo myśli naraz.

Był cały w śniegu, bo rzucił się na ziemię przy moim ganku, żeby uniknąć trafienia, gdy ktoś do niego strzelił. Mój piękny, cudowny mężczyzna musiał się rzucić w śnieg, żeby nie dosięgła go kula, i to tuż pod moim domem. Trzymał w dłoni pistolet, bo przecież odpowiedział na strzały. Wiedziałam dokładnie, na czyje zlecenie działał ten niezidentyfikowany mężczyzna. O nie. Nie pozwolę na to. Kurwa, nie ma mowy. I tak jak wtedy, kiedy Levi wpadł do Brocka, wyłączyłam myślenie. Zaczęłam działać. Wstałam, złapałam kluczyki do auta, które leżały na blacie, i wybiegłam z domu.

– Tess – krzyknął Brock, ale mnie już nie było.

W dół podjazdu i prosto do auta.

– A niech to! Tess! – słyszałam Brocka, gdzieś z tyłu auta.

Uruchomiłam silnik i nawet się nie rozejrzaawszy, ruszyłam na pełnym gazie. Sama nie

wiem, jak to zrobiłam, jakim cudem nie rozbiłam auta po drodze ani na nikogo nie wpadłam. Skręciłam w University, a potem w prawo i w lewo w Yale, jak szalona popędziłam przez uroczą, czystą okolicę, w której mieszkał Donald Heller, z wielkimi ogrodami przy wielkich domach. Nieraz jeździłam tędy, jeszcze gdy się spotykaliśmy, a potem gdy byliśmy już małżeństwem z moim pierdolniętym byłym, ale nie byłam tu już od ponad sześciu lat.

Pojechałam tam, bo nie miałam pojęcia, gdzie mieszka Damian. Ale wiedziałam, że się tego zaraz, kurwa, dowiem.

Zaparkowałam z piskiem opon, wypadłam z auta i ruszyłam biegiem przez ośnieżony podjazd. Nie zauważyłam oczywiście furgonetki, która cały czas jechała za mną i która właśnie zaparkowała tuż za moim autem.

Zaczęłam walić w drzwi.

– Don, ja pierdolę, otwórz drzwi! – krzyczałam.

Poczułam na sobie czyjaś dłoń. Ktoś objął mnie w talii i złapał za rękę, więc nie mogłam już dłużej walić w drzwi. Poczułam ciepło czyjegoś ciała na plecach.

– Jezu, Tess. Uspokój się, kochanie...

Brock nie zdążył dokończyć zdania, bo Donald otworzył drzwi. Przez chwilę patrzył na nas zdziwiony, to na Brocka, to na mnie. W końcu na jego ustach pojawił się nieśmiały uśmiech, a spojrzenie mu się rozjaśniło.

– Tess, kochanie, ja... – szepnął, ale nie pozwoliłam mu skończyć.

– Gdzie on jest? – sapnęłam.

Donald zamrugał, spojrzał na Brocka, który trzymał mnie za nadgarstek, a drugim ramieniem obejmował mnie w pól, a potem przeniósł wzrok na mnie.

– Ale kto?

– Jak to kto? Twój pieprzony synek, ten skurwieli i zakała tej ziemi! – zapiszczałam.

Donald znów zamrugał, a ja usłyszałam gdzieś zza jego pleców zdziwione „Tess?” i zobaczyłam tego skurwiela. Damian stał w holu, kilka kroków za ojcem. I wtedy znów straciłam nas sobą kontrolę. Wyrwałam się Brockowi, wyminęłam Donalda i rzuciłam się z pazurami na Damiana, gotowa wydłubać tej świni oczy. Podniósł ręce w obronnym geście i zrobił krok w tył, ale nie zdążyłam go dopaść. Żelazne ramię złapało mnie w talii i aż stęknęłam, po czym Brock odciągnął mnie do tyłu, objął mnie drugim żelaznym ramieniem i przycisnął do swojej klatki piersiowej.

– Wyluzuj, cukiereczku – szepnął mi do ucha.

– Pierdolę luz! – zapiszczałam, próbując mu się wyrwać, jednocześnie mocno zapierając się nogami, bo chciał mnie odciągnąć do tyłu. Jednak nie oderwałam wzroku od Damiana. – Ty chuju! – krzyczałam.

– Co ci...? – zaczął Damian, najwyraźniej w szoku, ale nie dałam mu skończyć.

– Nie wystarczyło, że mnie biłeś? – Brock zamarł w bezruchu, poczułam, że Donald też znieruchomiał. – Nie wystarczyło, że mnie zgwałciłeś? – darłam się na niego, nie przejmując się tym, że Donald wydał z siebie dziwny dźwięk, zupełnie jakby ktoś go uderzył w brzuch. – Nie, musiałeś mi z tego, mi z owego do mnie zadzwonić i, kurwa, znowu mi nakłamać tak, jak kłamałeś tyle, kurwa, razy, że już straciłam rachubę, ile kobiet pieprzyłeś oprócz mnie, i musiałeś mi powiedzieć, że twój ojciec jest chory tylko po to, żeby mnie namówić na spotkanie.

– O Boże – szepnął Donald, ale ja kontynuowałam.

– Nie, musiałeś dalej do mnie wydzwaniać, mimo że tyle razy cię prosiłam, żebyś zostawił mnie w spokoju, i wciągnął mnie w całe to bagno z FBI i agencją antynarkotykową, i policją. A teraz jeszcze wysłałeś kogoś, żeby strzelał do mojego chłopaka pod moim własnym domem!

Damian wpatrywał się we mnie.

– Tess... – zaczął miękko, gdy przerwałam na chwilę.

– Pierdol się! – warknęłam. – Pierdol się, Damian. Co ja ci zrobiłam? Jaki popełniłam błąd, oprócz tego, że się kiedyś w tobie zakochałam? Czym zasłużyłam, żebyś traktował mnie jak wczorajsze śmieci... a potem... potem... gdy w moim życiu wreszcie pojawiło się coś dobrego, coś pięknego... gdy wreszcie poczułam się bezpieczna, musiałeś wrócić i spróbować to zniszczyć?

– Skarbie, ja nie... – zaczął, ale znów mu przerwałam.

– Nie masz prawa mówić do mnie skarbie! – wykrzyczałam, jak tylko mogłam najgłośniej, miałam wrażenie, że mój pisk przecina powietrze jak strzała.

Damian wciąż patrzył mi w oczy. Brock był tuż za mną. Spojrzałam na Damiana, krew pulsowała w moich żyłach jak szalona, czułam, że płonie mi głowa, czułam, że płonę żywcem.

Damian oderwał ode mnie wzrok i spojrzał za mnie, a na jego twarzy odmalowało się zmartwienie.

– Tato – powiedział i już chciał ruszyć w jego stronę.

– Nawet nie próbuj – warknął Donald.

Oderwałam wzrok od Damiana, odwróciłam się i zobaczyłam, że Donald opiera się mocno o ścianę, wyraźnie tylko dzięki temu jeszcze nie upadł. Był blady, patrzył na syna zranionym spojrzeniem, dawno go nie widziałam, zresztą nigdy nie wyglądał na swój wiek, odmładzały go poczucie humoru i radość życia. Ale w tej chwili wyglądał na dużo więcej niż swoje siedemdziesiąt dwa lata, mógłby spokojnie być po czterdzięciu.

Na ten widok poczułam falę bólu, złapałam Brocka za ramiona, mocno obejmując je palcami, a Brock mocniej mnie do siebie przytulił.

– To dlatego... – szepnął Donald.

– Tato – odpowiedział również szeptem Damian.

– To dlatego straciliśmy Tess.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu.

Donald wciąż patrzył na Damiana.

– Zgwałciłeś ją? – wydusił z siebie umęczony szept.

– To nie był... – zaczął Damian, a ja gwałtownie się wyprostowałam, łzy obeschły i nie dałam mu skończyć.

– To był gwałt – warknęłam, a Damian spojrzał na mnie poważnie.

– Tess – powiedział, pokręcił głową i podniósł dłoń. – Sprawy wymknęły się spod kontroli.

O Boże!!! Brock wydał z siebie jakieś groźne warknięcie, jego ramiona zacisnęły się na mnie, ale nie byłam w stanie odebrać jego sygnałów, bo znów zalały mnie emocje.

– Wymknęły się? – wrzasnęłam.

– Tess... – Damian zaczął jeszcze raz, spoglądał to na mnie, to na Brocka, jak Boga kocham, miałam wrażenie, że ocenia, jakie ma szanse w bezpośrednim starciu.

– Nie zbliżaj się do mnie, ty pierdolona świni! – krzyknęłam. – I pozwól, że coś ci wyjaśnię, jeśli kobieta walczy zębami i pazurami i krzyczy „nie”, jak tylko może najgłośniej, rozpaczliwie płacze i błaga cię, żebyś przestał, a ty i tak ją przelecisz, to... to... właśnie jest... gwałt, nawet jeśli ta kobieta jest twoją cholerną żoną.

Ramiona Brocka już dwukrotnie się na mnie zacisnęły, ale byłam w stanie skupić się tylko na Damianie, który właśnie się wzdrygnął.

– Odeszłaś następnego dnia, Tess. Nie dałaś mi szansy, żebym wszystko wyjaśnił – powiedział miękko.

Popatrzyłam na niego zdziwiona.

– Wyjaśnił? – spytałam. – Czyś ty oszalał? Co tu wyjaśniać?

– Tess, ja...

– Piąłeś się po szczeblach kariery w kartelu narkotykowym – dokończyłam za niego, po czym się pochyliłam, ciągnąc za sobą Brocka. – Tak, wiem – zasyczałam i cofnęłam się. – Ciężko było, kochanie? – spytałam. – Tak stresująco, że przestałeś rozumieć, co znaczy być porządnym człowiekiem, i gdy akurat zabrakło ci cierpliwości, bo twoja żona zadała proste pytanie w stylu: „Co cię tak stresuje, skarbie?”, to musiałeś trochę ją poobijać. A gdy nie chciała seksu, to straciłeś rozum i ją zgwałciłeś. To musiało być strasznie stresujące, bo przecież wspiąłeś się na sam szczyt tego kryminalnego światka. Bardzo mi przykro, że w twoim życiu nie było innej kobiety, takiej, która by to wszystko znosiła. Przykro mi, że byłam taką złą żoną.

– Nigdy nie byłeś złą żoną – szepnął.

– Wiem – warknęłam. – To była ironia.

– Popeliłem sporo błędów i pozwoliłem się ponieść emocjom, przyznaję się do tego, Tess – powiedział Damian.

– Jak miło – warknęłam. – Tylko że błędy i emocje nie oznaczają, że musisz niszczyć komuś życie, Damian, i to nie tylko ludziom, na których ci zależy, ale też i nieznanym, a nie wiem, czy wiesz, ale tym właśnie zajmujesz się od dekady.

– Ja... – zaczął, zacisnął szczęki i odwrócił wzrok.

Przejechał rękami włosy i dopiero teraz zauważyłam, że był przystojny. Zupełnie jak jego ojciec, wydawał się w ogóle nie starzeć. A że był niezłą świnią, więc wyraźnie kolejne areszty mu nie zaszkodziły. Był jakies siedem centymetrów niższy od Brocka i pewnie dwanaście kilogramów lżejszy. Miał jasnobrązowe włosy i ciemnobrązowe oczy. Uszyte na miarę spodnie zaprasowane były w ostry kant. Jasnoniebieska koszula, którą miał na sobie, została uszyta specjalnie na zamówienie, bo potrafił wydać fortunę na ciuchy. Do tego wypolerowane, ciemnobrązowe, włoskie skórzane buty. Nawet teraz miał w sobie to coś. Nawet teraz, jak bardzo bym go nie znosiła, czułam jego magnetyzm. Umiał nosić te drogie ciuchy, wyglądać porządnie, a przy tym ciągle emanować prawdziwą charyzmą. Toksyczną charyzmą. Trucizną. Opuścił ręce i spojrzał mi prosto w oczy.

– Gdybyś tylko mnie wysłuchała w czasie tego lunchu, a nie od razu uciekła, wytłumaczyłbym ci, że kontaktowałem się z tobą tylko po to, żeby ci wszystko wynagrodzić.

Wynagrodzić? Może on naprawdę był walnięty?

– Chciałem się z tobą spotkać, żeby powiedzieć... – spojrzał na Brocka, a potem znów na mnie – o pieniądzech. Pokazać ci dokumenty bankowe. Chciałem, żebyś je miała... – znów spojrzał na Brocka, a potem na mnie – gdyby coś mi się przytrafiło. Chciałem, żebyś miała zabezpieczenie.

– Chciałeś, żebym miała zabezpieczenie? – spytałam z przerażeniem, ale i z drwiną w głosie.

– Tak – uciął.

– Ale dlaczego? – chciałam wiedzieć.

– Bo byłeś moją żoną, bo wciąż cię kocham, bo wszystko spierdoliłem i chciałem ci to jakoś wynagrodzić.

– Myślałeś... – szepnęłam, ale przerwałam, bo w pierwszej chwili nie byłam w stanie tego powiedzieć. – Myślałeś, że możesz mi coś wynagrodzić, wtrącając się w moje życie i obciążając mnie swoimi brudnymi pieniędzmi, a gdy nie zostałam dość długo, żeby przyjąć twoją fantastyczną ofertę, to po prostu podrobiłeś moje podpisy na dokumentach i w ten sposób upewniłeś się, że wciąż się będziesz wtrącał w moje życie i jednocześnie wszystko mi

spierdolisz, nie rozumiesz, że najlepsze, co mogłeś zrobić, to zbudować wehikuł czasu, przenieść się do przeszłości i upewnić się, że nigdy się nie spotkamy, i zostawić mnie, kurwa, w spokoju?

Zacisnął mocniej usta i nic nie powiedział. Odwróciłam się do jego ojca. Wiedziałam, że strasznie go to zabolalo. Ale nie mogłam nic na to poradzić. Naprawdę nie mogłam. Tego już było za wiele. Dlatego nawet nie zamierzałam próbować.

– Kocham cię – powiedziałam z czułością. – Zawsze będę cię kochać i często o tobie myślę... – Wzięłam głęboki wdech, ale dałam sobie spokój, bo wiedziałam, że nie dam rady. – Twój syn wiele mi zabrał i potwornie mnie zranił, nie uwierzyłbyś, nawet gdybym spróbowała opisać ci ten ból. Ale bolało mnie też, że straciłam ciebie.

W jego oczach pojawiły się łzy. Patrzyłam na niego i poczułam, że i ja zaraz się rozpłaczę.

– Skarbie – szepnął, wyprostował się i odwrócił się od swojego syna w moją stronę.

– Kocham cię i tęsknię za tobą, ale nie możemy wrócić do tego, co było, nigdy, bez względu na to, co stanie się z Damianem. Nie mogę zachować w swoim życiu niczego, co by mi o nim przypominało. To toksyczne. Właśnie się tego pozbyłam i nie mogę tego znów na siebie wziąć. Nie pozwolę, żeby mnie dłużej zatruwało. Nigdy więcej. Zrozum, on zabrał mi osiemnaście lat mojego życia. Nie dam mu ani jednego dnia więcej.

Widziałam, jak przełknął ślinę.

– Ten mężczyzna, który mnie trzyma, Don, to mężczyzna mojego życia – powiedziałam cicho. – A dziś ktoś do niego strzelał. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby domyślić się, że stał za tym Damian. Brock ma rodzinę, dzieci... i mnie. Porozmawiaj ze swoim synem, przekonaj go, żeby zostawił mnie i wszystkich, których kocham, w spokoju. Proszę, zrób to dla mnie.

Pociągnął nosem, wciąż miał łzy w oczach i wyraźnie napływały nowe, ale przytaknął.

Spojrzałam na Damiana.

– Nie chcę cię nigdy więcej oglądać – powiedziałam możliwe stanowczo, choć głos wciąż mi drżał. – Jeśli możesz, to choć raz usłysz to, co do ciebie mówię, a nie to, co chciałbyś usłyszeć. Nie chcę cię widzieć, nigdy, przynigdy. Nigdy. Choćby nie wiem co. Nie chcę twoich pieniędzy ani twojego poczucia winy. W żaden sposób nie możesz mi wynagrodzić tego, co mi zabrałeś, ani lat, które straciłam, bo zatrueś mi życie. Nie dzwoń do mnie. Nie przyjeżdżaj do mnie. Nie próbuj się wtrącać w moje życie. Nie próbuj grozić ludziom, których kocham. Zniknij i więcej nie wracaj.

– Tess – szepnął Damian i wtedy w jego oczach zobaczyłam żal i ból.

Ból i, kurwa, żal. Pieprzona świnia.

– Zniknij i więcej nie wracaj – szepnęłam.

Po czym nie patrząc już na Dona, odwróciłam się w stronę drzwi. Brock poczuł to i mnie puścił, ale od razu wziął mnie za rękę, wyprowadził z domu, przez ogród i zaprowadził prosto do swojej furgonetki. Odblokował zamki i otworzył mi drzwi, a wtedy dotarło do mnie, co zamierza. Zamarłam i spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Przecież mogę sama prowadzić – powiedziałam spokojnie.

Pokręcił głową i lekko popchnął mnie do środka.

– Wsiadaj, mała – powiedział tylko.

– Nie chcę zostawiać tu auta – przekonywałam.

– Wsiadaj, nie martw się, ja się tym zajmę.

– Brock...

Przysunął się do mnie i musiałam odchylić głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Wskakuj do furgonetki, Tess – powiedział łagodnie.

Przygryzłam wargę i pokiwałam głową. Brock się odsunął, a ja wsiadłam. Obszedł auto, wskoczył obok mnie, silnik zaryczał i już nas nie było. Gdy skręciliśmy w Yale, zdałam sobie sprawę, że do wielu cudownych cech mojego mężczyzny należała chyba umiejętność przewidywania przyszłości, bo gdy poziom adrenaliny zaczął mi opadać, natychmiast zalała mnie fala emocji i tym razem znalazły one ujście w niekontrolowanych szlochach. Zaczęłam się trząść. Byłam tak bardzo pogrążona we własnym świecie, że nie zauważyłam, kiedy dojechaliśmy do domu. Nie pamiętam, jak wysiadałam, nie wiem też, jak znalazłam się zwinięta w kłębek w łóżku. Po prostu nagle tam byłam, wciąż płakałam. Gdzieś z oddali słyszałam głos Brocka i strzępki rozmów.

– Jest źle, Martho. Muszę pogadać z policją, więc przyjedź najszybciej, jak możesz, ona cię bardzo potrzebuje.

A potem:

– Moja kobieta wpadła w szal, więc nie mogę przyjechać na posterunek. Moi ludzie już sprawdzają teren, więc to wy musicie przyjechać do mnie.

Ale to wszystko, co do mnie dotarło. A potem poczułam, że Martha leży przy mnie w łóżku, wtula się w moje plecy, obejmuje mnie ramionami i mocno mnie przytula. Usłyszałam jakieś głosy dobiegające z salonu.

– Kto to? – spytałam, pociągając nosem.

– Policja, skarbie – szepnęła. – Brock musi coś pozłatwiać w związku z tym, co zaszło.

No tak. Zamknęłam oczy i wycisnęłam kolejne łzy. Poczułam na brzuchu rękę Marthy, przyciągnęłam ją do klatki piersiowej i objęłam mocno palcami.

– Strzelano do niego – szepnęłam i otworzyłam oczy.

– Wiem – odparła również szeptem.

Zacisnęłam palce na jej dłoni i poczułam, że nowe łzy napływają mi do oczu.

– Nie mogę go stracić.

– Wiem, skarbie.

– Jego chłopcy go potrzebują.

– Wiem.

– Jego rodzina...

– Ciii, Tess.

Cała dygotałam.

– Nienawidzę Damiana – powiedziałam, wciąż się trzęsąc.

Mocno mnie przytuliła i wzięła za drugą dłoń.

– Ja też.

Zamilkłam. Martha też nic nie mówiła. Z trudem wzięłam wdech.

– W piekarniku jest kurczak – powiedziałam.

– Wiem, już się tym zajęłam – uspokoiła mnie. – Jesteś głodna? Chcesz, żebym ci coś przyniosła?

– Nie, ale Brock...

– Jest dużym chłopcem, skarbie, umie o siebie zadbać.

– Wiem, ale...

– Tess, skarbie, zaufaj mi – powiedziała, ściskając mnie za rękę. – W tej chwili naprawdę nie jest głodny. Teraz musi się skupić na składaniu zeznań i nie rozsądzaniu przy tym salonu. Stara się pozbierać. Nie sądzę, żeby potrzebował teraz kolacji.

Przytaknęłam.

– Powinnam do niego pójść.

– Nie – szepnęła, mocniej mnie przytulając. – On woli, żebyś leżała tu bezpiecznie ze

mną, a on sobie już z resztą poradzi. Pozwól mu. Daj mu zrobić, co do niego należy, i w tym czasie spróbuj sama się pozbierać.

Martha miała rację. Dlatego znów pokiwałam głową i wygodniej się ułożyłam. Jeszcze długo tak mnie tuliła. W salonie zrobiło się cicho, ale Brock nie przyszedł do mnie.

– Kurczak się spalił, więc pójdę ogarnąć wam jakąś kolację – powiedziała, gdy poczuła, że się wreszcie rozluźniam (i miała rację). Przytuliła mnie mocniej. – Czas, żebyście coś zjedli.

Usiadła, a ja przewróciłam się na drugi bok i spojrzałam na nią. Nie zdjęła nawet płaszcza. Od razu przysłała do mnie, nawet się nie rozebrała. Łzy znów napłynęły mi do oczu, ale udało mi się je powstrzymać.

– Może lepiej... – zaczęłam.

– Nie martw się, nie będę gotować. Zamówię z Rivieri.

Poczułam ulgę.

– Dla mnie chile relleño – poprosiłam, a ona się uśmiechnęła.

– Tak jakbym sama nie wiedziała, co lubisz – wymamrotała, uśmiechając się do mnie, po czym podniosła się z łóżka, posłała mi jeszcze jeden uśmiech i zniknęła.

Wiedziała, że bardzo lubię chile relleño z Rivieri, bo zjadłam razem z nią w sumie pewnie jakieś siedemset dwadzieścia dwie porcje tej potrawy.

Nie od razu wstałam. Poszłam do łazienki, wyjęłam szkła kontaktowe, umyłam twarz i wróciłam do sypialni po okulary. Po czym ruszyłam do salonu. Po drodze zauważyłam, że Brock stoi przy drzwiach wejściowych z Levim i Lenore. Bardzo ciekawe.

Krótkie wyjaśnienie: Lenore nie zniknęła. Była na świątecznym obiedzie i na sylwestrowej kolacji u Lucasów. Gdy wypytywałam o to Brocka, powiedział, że nie ma zielonego pojęcia, co się dzieje, a gdy zaczęłam wiercić mu dziurę w brzuchu, żeby się dowiedział, odparował, że nie zamierza poddawać swojego brata elektrowstrząsom, żeby coś z niego wyciągnąć na temat jego partnerki. Powiedział to na tyle stanowczo, że, choć niechętnie, musiałam odpuścić. Ale uznałam, że dzieje się coś dobrego.

– Cześć, Tess – przywitał się Levi i popatrzył na mnie z troską tymi swoimi orzechowymi oczami.

Jego brat często tak na mnie patrzył.

– Hej, Levi. – Spojrzałam na Lenore. – Cześć.

– Hej, skarbie – odezwała się łagodnie.

Podeszłam bliżej, a Brock od razu mnie objął i przyciągnął do swojego boku.

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Odstawili twoje auto. Już wszystko w porządku – wyjaśnił.

Wcale nie wszystko w porządku. Jeszcze długo nie będzie w porządku. Ale to zawsze jakaś dobra wiadomość.

– Dzięki – wymamrotałam, patrząc na Leviego i Lenore.

– Nie ma sprawy – odparł Levi.

– Może chcecie zostać? Zamawiamy meksykańskie jedzenie. – zaproponowałam.

– Dzięki, już jedliśmy kolację. Musimy lecieć, Tess, ale dzięki za zaproszenie – powiedział Levi.

Pokiwałam głową. Lenore posłała mi uśmiech. Levi skinął na brata.

– Odprowadzę was do auta – wybąkał Brock i spojrzał na mnie. – Zostań tu, mała, dobrze?

Pokiwałam głową, wycalowałam i wyściskałam ich na do widzenia, znów im podziękowałam i wyszli.

Zamknęłam drzwi, ale spojrzałam za nimi przez małe okienko. Byłam wykończona tym

wieczorem pełnym dramatycznych wydarzeń, wyrzutów adrenaliny, napadów szału i przejmujących szlochów, ale nie byłam aż tak zmęczona, żeby nie interesowało mnie, co się dzieje między Lenore i Levim.

Miałam rację. Gdy szli do auta, Levi przyciągnął Lenore do siebie, a ona objęła go w pasie. Co więcej, gdy zatrzymali się przy SUV-ie, żeby jeszcze chwilę porozmawiać, Lenore położyła Leviemu głowę na ramieniu, a on przytulił ją jeszcze mocniej. Wspaniale!

Gdy zaspokoiliam już swoją ciekawość, poszłam do kuchni. Zanim Brock wrócił, otworzyłam już dwa zimne piwa i właśnie pociągałam naprawdę duży łyk z mojej butelki.

Brock podszedł prosto do mnie, musiałam gwałtownie rozłożyć ręce, żeby go objąć, tak szybko był przy mnie. Zagarnął mnie ramionami i mocno przytulił.

– Jak się czujesz? – spytał w czubek mojej głowy.

– To było jak katharsis – powiedziałam w jego klatę.

– To dobrze – szepnął mi we włosy.

– Ale i tak czuję potrzebę upicia się – wyznałam, a on parsknął śmiechem. – Tak żeby wszystko wirowało. – Brock znów parsknął śmiechem. – Nie, tak żeby urwał mi się film. – Zmieniłam zdanie.

Przytulił mnie mocniej, po czym położył mi rękę na szyi i zaczął głaskać mój policzek. Odchyliłam głowę.

– Nie zaszkodzi ci, cukiereczku – powiedział cicho.

Wzięłam głęboki wdech.

– A ty? Jak się czujesz? – spytałam.

– Będzie dobrze – odparł od razu.

– Brock... – zaczęłam ostrzegawczym tonem, ale przerwałam, gdy pokręcił głową, przestał mnie głaskać i poczułam, jak jego dłoń się napina.

– Może się mylę, mała, ale dałaś sobie radę. Nie wiem, czy to on stał za tym, co się dziś wydarzyło przed twoim domem, ale jeśli tak, to się na pewno nie powtórzy. Zraniłaś go. Nie, ty go dziś totalnie zmiażdżyłaś. Cokolwiek się dzieje w tej jego porąbanej głowie, co sprawia, że jest taki tępy, przebiłaś się przez to i jestem pewien, że zrozumiał, o co ci chodzi. A nawet jeśli się mylę, a on i tak będzie próbował nam bruździć, to podejrzewam, że jego ojciec poruszy niebo i ziemię, żeby go powstrzymać.

– Wiem, i to dobrze – powiedziałam. – Ale chodziło mi o to, że ktoś do ciebie strzelał.

Brock wzruszył niedbale ramionami. Dobrze znałam ten gest.

– To nie jest może mój ulubiony sposób spędzania wolnego czasu, skarbie, nie jest nawet w pierwszej setce, ale tak się stało, a ty sobie z tym poradziłaś.

No, cóż... Wspaniale! Może powinnam się była pozbierać, ale szczerze mówiąc, miałam już dość na jeden wieczór, a właściwie dość na lata. Postanowiłam, że później się będę przejmować tym, że mój mężczyzna jest przyzwyczajony, że do niego strzelają. Na przykład w następnym życiu. Idźmy dalej.

– Myślisz, że to nie był Damian?

– Jest głównym podejrzanym, a przynajmniej był, dopóki nie zobaczyłem go z tobą. Jasne, że nierozsądnie byłoby się przyznawać do nasłania mordercy na glinę, zwłaszcza jeśli ten glina stoi tuż obok, ale gdy zaczęłaś na niego krzyczeć, wydawał się naprawdę zaskoczony i od razu zaczął zaprzeczać, tyle że nie dałaś mu skończyć.

– Miałam mu kilka rzeczy do powiedzenia – przyznałam cicho.

Brock uśmiechnął się do mnie i mocniej mnie przytulił. Pochylił się i musnął wargami moje usta.

– O tak, i bardzo się cieszę, że to zrobiłaś – powiedział, gdy odrobinę się odsunął. – Byłaś

niesamowita, cukiereczku. Zajebrście fantastyczna.

Miło, że tak myślał. Ale...

– Znow straciłam panowanie nad sobą – szepnęłam.

– Nie, właśnie coś odzyskujesz – zaprzeczył Brock.

– Co?

– Mała, on zabrał ci mnóstwo siły. Dziś poszłaś ją odzyskać i... – objął mnie mocniej – to było... – przyciągnął mnie jeszcze bliżej – zajebrście... – czołem oparł się o moje – piękne – dokończył.

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Po chwili znow je otworzyłam.

– Byłeś tam ze mną i mnie wspierałeś.

– Zawsze będę.

Zalała mnie fala ciepła i czułości, moja dłoń powędrowała z jego pleców na tors, potem na szyję, aż w końcu musnęłam jego policzek.

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Nie ma za co, Tess – odparł również szeptem.

Podniósł głowę i delikatnie pogłaskał mój policzek, a ja zanurzyłam palce w jego włosach.

– Nie myśl już o tym wszystkim, Tess – poradził.

Zamrugalam zdziwiona.

– Słucham? – spytałam.

– To już się stało, zgłosiłem to, teraz próbują namierzyć, kto do ciebie wcześniej dzwonił. Musisz iść dalej. Zajmij się cukiernią. Spotykaj się z przyjaciółmi. Zawsze mówisz mi, gdzie jesteś i jakie masz plany, więc tylko rób to częściej. Przyślę kogoś, żeby przyjrzał się zabezpieczeniom w cukierni i sprawdził, jaki system można tam zamontować.

– Brock...

– Vance zna się na takich rzeczach, jest w tym najlepszy. Pogadam z nim.

– Brock...

– Radiowóz będzie co jakiś czas przejeżdżał w okolicy, tak na wszelki wypadek. Twoja cukiernia jest już na radarze.

– Skarbie...

– Mają łuski po kulach, może znajdą odciski palców. Gościu miał na sobie maskę narciarską, ale wiemy, jakiej był postury, pamiętam model i typ auta, i część numeru rejestracyjnego. Nie miał rękawiczek, więc wiemy, że jest biały.

– Czy ja mogę...?

– Bądź rozsądna, uważna, a ja będę cię chronił, Tess, już zawsze. Nie chcę, żebyś się tym martwiła.

Zagałęłam się na niego i pomyślałam, że teraz chyba Brockowi odbiło.

– Ktoś do ciebie strzelał – przypomniałam mu.

– Tak, mała, ale to nie pierwszy raz. Mam nadzieję, że to się więcej nie powtórzy, ale w mojej pracy to żadna rewelacja. Ja sobie dam radę, a że jesteś moją kobietą, też musisz być silna.

– Ale...

Przesunął dłoń i zakrył mi usta.

– To jest teraz twoje zadanie, Tess. Bądź ze mną i bądź silna. A ta kobieta, którą dziś zobaczyłem, ta, która darła się prosto w twarz tego potwora, który ją skrzywdził, ona da sobie radę. Jedyńm sposobem na takich skurwieli, którzy próbują z tobą pogrywać, to się im nie dać. I byłaś silna. – Cholera, nie znosiłam, kiedy miał rację. – No? – naciskał.

– Czy Martha wie, co chcesz z Rivieri? – spytałam zamiast odpowiedzieć.

– Tak, ale pytam, czy rozumiesz, o co mi chodzi?

Wkurzało mnie też, że niełatwo było odwrócić jego uwagę. Przewróciłam oczami.

– Tak, tak, rozumiem – powiedziałam w końcu.

Uśmiechnął się. Po czym pochylił się, żeby mnie pocałować. Podniósł głowę i spojrzał na blat.

– To dla mnie czy chcesz się siłować? – spytał, znów patrząc na mnie.

– Dla ciebie. – Choć siłowanie się z nim brzmiało kusząco. To znaczy tylko do czasu, aż będę mogła zanurzyć zęby w pysznym chile relleño. Puścił mnie i sięgnął po piwo. Poglaskałam go po włosach, a potem objęłam w pasie. Wzięłam kolejny spory łyk piwa. – Cóż, przynajmniej nie grozi nam rutyna, przy tych wszystkich toksycznych byłych, telefonach w środku nocy przerywających cudowny seks i nadchodzący orgazm czy strzałach przed domem.

– O nie – zgodził się Brock.

– W związku z tym zastanawiam się nad różnymi opcjami wakacyjnymi. Hotel na plaży i bar, który serwuje koktajle smakujące jak cukierki to jedyne wymagania. Jeśli nie możesz wziąć wolnego, to zacznę sprzedawać babeczki na ulicy, żeby zgromadzić dość szmalu, żebyś mógł wziąć bezpłatny urlop, a potem, jeśli nie będzie innej możliwości, porwiemy Rexa i Joela, bo ja nie mam zamiaru czekać jeszcze dwóch miesięcy do wiosennych ferii. A po powrocie najwyżej staniemy przed sądem. – Przyjrzał mi się uważnie. – Będzie fajnie, zobaczysz – zapewniłam go. – Wciąż mi się przyglądał. – Zarezerwujemy im oddzielny pokój, przylegający do naszego, z zamkiem po naszej stronie.

– No, wreszcie jakiś konkret – powiedział, patrząc w bok, i upił łyk piwa.

Uśmiechnęłam się i sama się napiłam. Ktoś zapukał do drzwi.

Martha przywiozła meksykańskie jedzenie. Moja najlepsza przyjaciółka Martha, która rzuciła wszystko, żeby być ze mną w trudnej chwili i zjeść z nami meksykańskie smakołyki. Wiedziałam, że to jeszcze nie koniec tej historii, ale wiedziałam, że teraz będzie już tylko lepiej. I zamierzałam z tego skorzystać. Brock najwyraźniej też tak myślał. Od razu mnie puścił i ruszył do drzwi. A może był po prostu głodny. Tak czy siak, wiedziałam, że teraz będzie tylko lepiej. Byłam tego pewna, bo gdy tak stałam w mojej cudownej kuchni z piwem w ręku, a mój facet poszedł otworzyć drzwi, za którymi stała moja przyjaciółka z pysznym jedzeniem, o tak, musiało być już tylko lepiej. Czułam to przez skórę!

Rozdział dziewiętnasty

Dzień w cukierni Tessy

– Tess! Twój chłopak przyjechał! – zawołała zza lady Nora, jedna z moich dziewczyn.
– Przywiózł ze sobą dwóch małych przystojniaków!

Podniosłam wzrok znad tortu urodzinowego, który właśnie ozdabiałam, i spojrzałam w stronę wahadłowych drzwiczek, które oddzielały część, gdzie się piekło ciasta, od części, gdzie je sprzedawano, i sekundę później zobaczyłam, jak popycha je rozbawiony Brock, a zaraz za nim zobaczyłam chichoczących chłopców, którym najwyraźniej bardzo się podobało, gdy ktoś nazywał ich małymi przystojniakami, zwłaszcza gdy robiła to taka śliczna i zadziorna dziewczyna jak Nora.

Cieszyłam się, że wpadli, ale mnie zaskoczyli. Minął już ponad tydzień od dramatycznych scen z Damianem, była sobota i w cukierni ciągle był ruch. Przyszłam do pracy o siódmej, bo do południa musiałam udekorować sześć tortów urodzinowych, a do trzeciej jeszcze jeden tort na rocznicę. Miałam dwa spotkania z uroczymi przyszłymi pannami młodymi, które chciały omówić szczegóły swoich tortów. Nie było jeszcze południa i wszyscy (no prawie) uwijali się jak w ukropie. Kalie, Nora i Suni obsługiwały klientów, a Kellie, dwóch cukierników, specjalista od dekoracji i ja uwijaliśmy się na zapleczu. W cukierni aż buzowało.

– O, wujek Chudy! – zawołała Kellie, która właśnie przygotowywała ciasteczka z cukrem i cynamonem. – Cześć, Joel! Cześć, Rex!

– Hej, Kellie – przywitał się Joel.

– Hej – powiedział Rex, a oczy zrobiły mu się okrągłe ze zdziwienia, gdy tak rozglądał się po cukierni i czuł te wszystkie cudowne zapachy, na twarzy miał wypisany zachwyt całą tą magią.

Zachichotałam i spojrzałam na Brocka, który właśnie krzyknął „cześć” do swojej siostrzenicy, był już przy mnie i pocałował mnie w szyję.

– Mój cukiereczek – szepnęła mi prosto do ucha.

Poczułam lekki dreszcz i odwróciłam głowę. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Cześć, skarbie – szepnęłam w odpowiedzi, w jego oczach zatańczyły ogniki, a ja znów poczułam lekki dreszcz. Rzuciłam do chłopców: – Cześć, chłopaki.

– Cześć, Tess – odparł Joel.

– Cześć – wymamrotał Rex, wpatrzony w wielki tort, który stał przede mną.

– Makowy z malinami i przekładany śmietanką, a do tego waniliowy lukier – wyjaśniłam mu, a on zamrugał wpatrzony w tort, po czym popatrzył na mnie zaskoczony, znów spojrzał na tort i się oblizał. – Znowu zachichotałam. – Hej, dla moich chłopaków wszystko, czego sobie zażyczą – krzyknęłam w stronę drzwi.

– Jasne – odkrzyknęła Suni.

– Ale fajnie – szepnęła Joel i ruszył w stronę lady z ciastami.

Rexa już nie było.

– A co wy tu robicie? – spytałam rozbawiona, patrząc na Brocka.

Mieliśmy dokładnie zaplanowany dzień: Brock spędzał dzień z synami, ja byłam w cukierni od rana, a po pracy zamierzałam jechać prosto do Marthy. Zależnie od mojego stanu upojenia i tego, jak bardzo przeciągnie się babski wieczór, miałam albo wrócić do Brocka, albo zadzwonić do niego, żeby po mnie przyjechał, albo zostać na noc u Marthy.

W planach nie było wizyty w cukierni, dlatego byłam tak mile zaskoczona.

– Masz chwilę? – zagaił Brock i wtedy zaczęłam zastanawiać się, czy to na pewno miła niespodzianka.

Spojrzałam na tort, który był już prawie gotowy. Upiekłam wszystkie ciasta dzień wcześniej i teraz musiałam je tylko udekorować. To był już ostatni tort urodzinowy i został mi jeszcze tort na rocznicę. Spotkania miałam dopiero po piętnastej. Więc potaknęłam głową i odłożyłam rękaw z lukrem.

– Przejdźmy do mojego biura – szepnęłam.

Gdy zamknęłam za nami drzwi, zobaczyłam, że Brock rozgląda się z nieukrywanym zdziwieniem. Zdałam sobie sprawę, że nigdy wcześniej tu nie był. Ani w czasie, gdy się spotykaliśmy i myślałam, że nazywa się Jake, ani gdy do siebie wróciliśmy i był już cały mój.

– Mała – westchnął, podziwiając mój bajzel.

– Wiem dokładnie, co gdzie leży – zapewniłam go.

Rozejrzał się.

– To niemożliwe – powiedział, patrząc na mnie.

– Wcale że nie.

Uśmiechnął się.

– Tam jest piekło. – Wskazał na drzwi i założył ręce na piersi.

Oj tak.

– Muszę chyba zatrudnić jeszcze kilka osób, kogoś do dekoracji i kogoś do obsługi klientów. Ruch nie ustaje nawet w weekendy, przestają ogarniać specjalne zamówienia, więc nie mam czasu, by pomagać dziewczynom przy ladzie.

– Musisz otworzyć nowe cukiernie – odparł Brock, a ja zamrugałam zdziwiona. – Jest tu taki młyn, bo to jedyne miejsce w Denver, gdzie ludzie mogą kupić twoje ciasta, dlatego wszyscy się tu zlatują. Jak otworzysz cukiernie w LoDo i Park Meadows, najlepiej tak, żeby łatwo było dojść na piechotę i będzie to pasować do okolicy, to w końcu się uspokoi.

Oczywiście sama się już nad tym zastanawiałam. Zaczęłam już nawet szukać nowych lokalizacji, w tym między innymi w LoDo, jak mówiło się na centrum Denver. Ale równocześnie rozważałam sprzedaż domu i przeprowadzkę do Kentucky, więc nie traktowałam tego do końca poważnie. Poza tym praca pochłaniała mi mnóstwo czasu i nie zostawało go wiele na planowanie rozwoju i przyjemności. Miałam księgowego i firmę zajmującą się placami. Ale to ja zatrudniałam, układałam grafik, zamawiałam towar, robiłam inwentaryzację i planowałam spotkania. Pomysł, że do tej masy zadań miałabym dołożyć prowadzenie jeszcze jednej, albo nawet dwóch cukierni, nie napawał mnie entuzjazmem.

– Nie jestem pewna, czy chcę zostać cukierniczym guru Denver. Po prostu lubię piec i dekorować ciasta – powiedziałam. – Nie mam najmniejszej ochoty budować cukierniczego imperium, a potem jeszcze nim zarządzać.

Uśmiechnął się, przygarnął mnie i zaproponował:

– To zatrudnij menadżera, który będzie kierował tymi wszystkim cukierniami, a ty będziesz mogła sobie piec i dekorować – zasugerował.

To nie był taki zły pomysł, ale i tak pokręciłam głową.

– Czasem jak biznes się rozwija, sprawy wymykają się spod kontroli. Traci się jakość i osobowość. Wszystko zaczyna kręcić się wokół pieniędzy, a nie klimatu miejsca i usług. Ja naprawdę ciężko pracuję na to, co mam, i na każdym z tych ciast jest moje imię. Dla mnie, skarbie, to nie są tylko ciasta, to mały świat, który stworzyłam i muszę sama pielęgnować.

To moja wizja cukierni, to ja. Dopiero niedawno odkryłam, kim jestem i co było dla mnie najważniejsze, i nie chodziło tylko o kaskady lukru, pod którym jest pyszny wilgotny tort.

Chodziło też o kolor niezapominajek i lawendy, kwiaty hibiskusa i kolibry, i uśmiechnięte twarze dorosłych i dzieci, którzy wchodzili do mojej cukierni z takim samym wyrazem zachwytu na twarzy jak Rex i wychodzili jeszcze bardziej zadowoleni.

– Dobrze, skarbie – powiedział Brock z czułością, a ja podniosłam na niego wzrok.
– Wiem, że przeżywałaś trudne chwile i pewnie nie zwróciłaś uwagi, że podczas ostatniej wizyty twoja przyjaciółka bez przerwy narzekała na... swoją pracę. Jest w naprawdę złym miejscu, nie znosi tego, co robi, od miesiący szuka czegoś nowego, ale jakoś nie może znaleźć. Sama mówiłaś, że twoje dochody zwiększyły się czterokrotnie w czasie świąt i że ruch wcale nie spada. Więc masz środki i kogoś, komu możesz zaufać, kto zna i ciebie, i twoją wizję cukierni, a do tego rozumie, jakie to dla ciebie ważne. Powinnaś porozmawiać z Marthą. Może chciałaby spróbować czegoś nowego? Nawet jeśli nie otworzysz nowych lokali i tak przydałby ci się ktoś do pomocy, żeby ogarniać te wszystkie sprawy biurowe, a ty żebyś mogła robić to, co najbardziej lubisz.

Cóż, poprzedni pomysł nie był zły, ale ten był lepszy. Zdecydowanie lepszy. O niebo lepszy.

– Dzięki, kochanie, to naprawdę dobry pomysł – szepnęłam.

– Czysto egoistyczny, skarbie – odparł również szeptem. – Im więcej zarabiasz, tym więcej seksownych koszulek sobie kupisz, a jeśli będziesz miała kogoś do pomocy, to może czasem będziemy się widywać, kiedy nie będziesz dzielnie ukrywać, jak bardzo jesteś wykończona.

A nie mówiłam? Brocka naprawdę niełatwo nabrać.

– Porozmawiam z nią wieczorem – zdecydowałam.

– To dobrze – ucieszył się.

– Więc wpadłeś dziś do mnie, żeby podzielić się pomysłami dotyczącymi przyszłości cukierni? – spytałam, przekrzywiając głowę na bok.

Pokręcił głową.

– Nie. Muszę jechać do pracy – odparł. – Mama umówiła się z przyjaciółkami do kina. Laura ma u siebie bandę dziewczynek, bo wczoraj było piżama party u Ellie. Jill i Fritz wędrują po górach na raketach śnieżnych. Ojciec się raczej do tego nie nadaje, Levi nie odbiera, a Kalie i Kellie są u ciebie. Dlatego potrzebuję, żebyś się chwilę nimi zajęła. Jak tylko dodzwonię się do Leviego, powiem mu, żeby przyjechał ich odebrać.

Dopiero wtedy zauważyłam, że nie miał na sobie koszulki termicznej, skórzanej kurtki i wytartych džinsów, ale granatowy golf (ten też dostał ode mnie na Gwiazdkę), porządne dzinsy i czarny płaszcz. Strój roboczy.

– Kolejny trup? – spytałam.

Uśmiechnął się, pokręcił głową z udaną dezaprobatą (bardzo to lubiłam) i wiedziałam, że pomyślał, że jestem słodka.

– No, i tego załatwili dokładnie w taki sam sposób jak jednego kolesia w zeszłym tygodniu, którym się zajmowałam. Muszę pojechać na miejsce i obejrzeć wszystko dokładnie.

Niezbyt przyjemne.

– Jasne – zgodziłam się od razu, a on znów mnie przytulił.

– Będą grzeczni – powiedział.

– Wiem – odparłam.

– Jeśli mogą ci jakoś pomóc, zagoń ich do roboty – zaproponował.

– Zostaną moją ekipą porządkową – zdecydowałam.

Znów się uśmiechnął. Pochylił się i delikatnie mnie pocałował.

– Dzięki, kochanie – mruknął, kiedy podniósł głowę.

– Możesz na mnie liczyć – mruknęłam w odpowiedzi.

Wiedział, że mówię poważnie, dlatego znów się do mnie uśmiechnął, ale po chwili spoważniał i w jego oczach pojawił się cień smutku. Wiedziała, że wolałby spędzić sobotę ze swoimi synami i że wolałby już chyba przejść kanałowe leczenie niż iść teraz do pracy i oglądać miejsce zbrodni.

– Muszę lecieć – szepnął.

Przyłgnęłam do niego.

– Wiem – odparłam również szeptem.

Przytulił mnie mocno, delikatnie pocałował (tym razem w czoło), puścił mnie, ale musnął jeszcze mój policzek.

– Do zobaczenia.

I już go nie było.

Wysłałam za nim i oznajmiłam wszystkim, że mamy dwóch nowych pomocników. Po czym podeszłam do Joela i Rexa, którzy siedzieli przy stoliku i pożerali kawałek tortu marchewkowego (Rex) i walentynkową babeczkę (Joel). Powiedziałam im, że będą musieli zapracować na swoje utrzymanie, na co zapłonęły im oczy z ciekawości. Tylko dzieci mogły uznać, że wycieranie stolików i mycie kubków po kawie, talerzy i widelczyków jest fajne.

A może to tylko dzieci Brocka.

Na szczęście naprawdę im się to spodobało, bo przydały nam się dodatkowe ręce do pomocy.

– Ciocia Tess! – usłyszałam pisk.

Przerwałam wykładanie babeczek na ladę i odwróciłam się w samą porę, żeby zobaczyć, jak Ellie pędzi przez sklep prosto w stronę przejścia na końcu lady.

Na szczęście, choć była szybka jak olimpijczyk, który z wielkim oddaniem codziennie ćwiczy i bez chwili przerwy dba o swoją formę, udało mi się dobrze stanąć, zanim wpadła na moje nogi i mocno się ich uchwyciła.

Dotknęłam jej włosów ręką, w której akurat nie trzymałam tacy z babeczkami. A ona odgięła się w niewiarygodny łuk do tyłu, spojrzała na mnie i posłała mi promienny uśmiech.

– Mama obiecała kupić mi różowe babeczki – poinformowała mnie, po czym zrobiła krok do tyłu. – Już nie mogę się doczekać!

Uśmiechnęłam się do niej i z zaskoczeniem stwierdziłam, że porzuciła strój księżniczki i teraz była syreną z zielonym odbłaskowym ogonem i body pokrytym liliową łuską. Całość trochę psuł zimowy płaszcz i urocza wełniana czapeczka z pomponem, co nie do końca wpisywało się w morską stylistykę.

– Ellie, wracaj do mnie z za tej lady – warknęła Laura, stając z drugiej strony. – Co ci mówiłam o przeszkadzaniu cioci Tess w pracy? Nie wolno wchodzić za ladę, kiedy ciocia pracuje.

To chyba nie była prawda. Ellie zawsze wbiegała za ladę, żeby się ze mną przywitać, zawsze kiedy odwiedzały z mamą Ciasta Tessy.

– Jej to wcale nie przeszkadza – wypaliła Ellie i to akurat była prawda, ale Laura od razu zrobiła groźną minę, co jasno wskazywało, że nie ma najmniejszej ochoty na takie dyskusje. Ellie od razu zrozumiała ten sygnał, zmarszczyła nosek, podniosła głowę i posłała mi jeszcze jeden promienny uśmiech, po czym wybiegła z za lady.

– Idź usiąść z koleżankami – poleciła jej Laura. – Zaraz wam przyniosę babeczki i mleko, ale jeśli będziesz niegrzeczna, nic nie dostaniecie.

Po minie Ellie widać było, że potraktowała tę groźbę bardzo poważnie. Natychmiast

pobiegła do koleżanek, zagoniła trzy dziewczynki również przebrane za syrenki (najwyraźniej to było tematyczne piżama party) i usadziła je przy wolnym stoliku pod oknem.

Suni przejęła ode mnie tacę z babeczkami, a ja uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością. Podeszłam do Laury, a ta z miejsca zaczęła narzekać ściszym głosem.

– Błagam, przypomnij mi, żebym nigdy, naprawdę nigdy więcej się na to nie zdecydowała. Wiedziałam, że tak będzie, ale to jak z porodem, po jakimś czasie zapominasz, jak strasznie to było bolesne, i sama sobie wmawiasz, że dasz radę. Ellie ciągle jest zapraszana na piżama party i teraz była nasza kolej. Ale powinnam była to olać. Przecież to nie ma znaczenia. Ważniejszy jest spokój ducha. Przecież można zupełnie ogłuchnąć, jak małe dziewczynki bez przerwy drą się chórem. Naprawdę można z nimi oszaleć. Jeśli inne matki są na tyle walnięte, żeby znosić takie natężenie dźwięków i niespożytej energii, proszę bardzo, będę je wspierać. Ale sama nie dam się w to więcej wrobić. – Pokiwałam głową, jakbym wiedziała, o czym mówi (choć nie miałam zielonego pojęcia), i już chciałam coś powiedzieć, ale ona ciągnęła dalej: – A Austin mnie z tym zostawił. Spędził wczoraj z dziewczynkami cztery godziny i rano zniknął, zostawivszy tylko karteczkę w kuchni. – O rany. To nie był najlepszy ruch z jego strony. Podejrzywałam, że ma przechłapanie. Laura wciąż mówiła. – Fajnie, że wziął Grady’ego i Dylana gdzieś na śniadanie, a potem do kina, żebym przynajmniej ich miała z głowy, ale z nimi jest bez porównania łatwiej niż z czterema czterolatkami. Ellie opowiedziała im o tobie i twoich babeczkach i koniecznie chciały tu przyjechać, więc przywiozłam je, tylko po to, żeby się wreszcie zamknęły. Ale mówię ci, Tess, naprawdę boję się dać tej bandzie choćby odrobinę cukru. I tak już skaczą po ścianach, a jak jeszcze objedzą się babeczkami, to może się zdarzyć, że dostaną takiego przyspieszenia, że zupełnie rozsadzą te słodkie stroje syrenek.

Przygryzłam wargę i postanowiłam dać się jej wygadać, ale już skończyła. Błędnym wzrokiem zapatrzyła się na tablicę, ale wiedziałam, że w ogóle jej nie widziała. Jej spojrzenie jasno sugerowało, że przeniosła się na chwilę na bezludną wyspę, gdzie mogłaby popijać Mai Tai i czytać romanse. Poczekalam jeszcze chwilę, nie chcąc rozpraszać jej marzenia. Już miałam ochotę pomachać jej ręką przed twarzą, ale nie zdążyłam.

– Ciocia Laurie – krzyknął Rex, wypadając przez wahadłowe drzwiczki.

Zaraz za nim pojawił się Joel. Laura wzdrygnęła się i automatycznie uśmiechnęła.

– Cześć, mały – przywitała się i dała przytulicę Rexowi, po czym przywitała się z Joelem.

– Cześć, ciociu Laurie – odparł Joel. Był starszy dwa lata od brata i to były te dwa lata, w czasie których najwyraźniej wyrósł z przytulania się do cioci.

Gdy pojawili się chłopcy, od razy przejęłam inicjatywę.

– Dobra, chłopaki, mam dla was ważne zadanie. Ciocia potrzebuje chwili spokoju, więc lećcie do stolika Ellie i zbierzcie zamówienia na mleko i babeczki od dziewczynek, a potem wyłóżcie wszystko na tacy i poproście Kalie, żeby zrobiła dla cioci kawę. Dowiedzcie się też, na co ciocia ma ochotę, i zaraz jej to przynieście. A potem zajmijcie się dziewczynkami, pilnujcie, żeby miały wszystko, czego potrzebują. Dacie radę?

– Jasne – odparł Joel.

– Ale fajnie – dorzucił Rex. – Zupełnie jakbyśmy byli prawdziwymi kelnerami, nie?

– Zgadza się – potwierdziłam i uśmiechnęłam się.

– Super – wymamrotał i zapłonęły mu oczy.

O Jezuu, te dzieciaki...

– Ty zajmij się dziewczynkami, a ja ciocią Laurie – zdecydował Joel, poważny starszy brat. Rex przytaknął, wyraźnie przyzwyczajony, że brat rozstawia go po kątach, i ruszył do stolika. Joel poszedł szukać Kalie. Spojrzałam na Laurę.

– Chcesz się przez chwilę odprężyć w moim biurze czy wolisz kawę na wynos? Ja

z Rexem i Joelem popilnujemy dziewczynek, a ty idź sobie na spacer i pooglądaj wystawy przy Cherry Creek – zaproponowałam. – Myślę, że ja, chłopcy, Kalie i Kellie sobie poradzimy z syrenkami, a ty możesz wyskoczyć na... pół godzinki? Czterdzieści pięć minut?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Teraz już wiem, czemu Chudy tak cię kocha. Zawsze myślałam, że to ze względu na twoje... kształty – powiedziała, zerkając na moją klatkę piersiową. – Zdaję sobie sprawę, jak to strasznie brzmi, ale to mój brat i wiem, co mu się podoba. On naprawdę lubi duże piersi.

Zacisnęłam usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Tak, Brock lubił piersi, i to naprawdę bardzo je lubił, ale nigdy nie byłam pewna, czy woli cycki, czy tyłek, bo obu rejonom poświęcał sporo uwagi. Zresztą były też inne miejsca, którymi zajmował się jeszcze uważniej. Więc w sumie sama nie wiedziałam, co myśleć. Ale byłam pewna, że nie chcę się dzielić tą wiedzą z jego siostrą. Tak czy siak, Laura nie dała mi dojść do słowa.

– Olivia też miała bujne kształty, ale jak już go oczarowała i była go pewna, to zrzuciła dziesięć kilo, choć naprawdę tego nie potrzebowała, i co, zdaniem Chudego, wcale nie dodało jej urody. Ale pozostałe jego dziewczyny... – Uśmiechnęła się. – Wszystkie miały niezłe biusty. Ale teraz wreszcie rozumiem. Masz tu niezły kocioł, a i tak proponujesz chwilę wytchnienia matce na skraju załamania nerwowego. To bardzo miłe.

– Cóż... dzięki – powiedziałam.

– Nie ma za co – odparła, a ja, nie wiedząc czemu, odwróciłam wzrok od Laury i spojrzałam przez okno.

Poczułam zimny dreszcz i odkryłam, że posiadam ukryte talenty, i to wcale niezwiązane z pieczeniem ciasta, a raczej z wyczuwaniem wstrętnych bab na odległość. Odkryłam ten dar właśnie w chwili, gdy Olivia zatrzymała się przy mojej witrynie, cała obwieszona torbami z Cherry Creek North. Gapiła się właśnie na Rexa, który najwyraźniej zebrał już zamówienia od syrenek i wracał do nas. Jej spojrzenie powędrowało za Rexem i zatrzymało się na mnie. Wtedy Olivia zacisnęła mocno usta i ruszyła.

– Ups – szepnęłam, wpatrzona w zamykające się za nią drzwi. Byłam pewna, że nadciąga huragan.

– O mój Boże – wymamrotała Laura i już wiedziałam, że i ona zobaczyła, kto wszedł.

Olivia wkroczyła do sklepu, stanęła, rozejrzała się uważnie i dostrzegła Joela.

– Gdzie Chudy? – warknęła głośno z drugiego końca cukierni na widok syna.

Naprawdę. Choć wiem, że trudno w to uwierzyć. Rzuciłam szybkie spojrzenie w stronę chłopców, obaj byli niedaleko mnie i teraz stanęli jak wryci, wpatrując się w matkę z przerażeniem.

– Ja to załatwię – szepnęła Laura, a ja poczułam, że zaraz dostanę apopleksji, bo bardzo się bałam, że będzie chciała „to załatwić”, zwłaszcza że ostatni raz, jak się spotkała z Olivią, próbowała się na nią rzucić z pazurami. Ale nie zdążyłam jej powstrzymać, Laura już ruszyła w stronę Olivii.

– Nie zbliżaj się do mnie – krzyknęła i wymierzyła palec w Laurę. Wszyscy moi klienci, a miałam ich wielu, zaczęli się na nią gapić. – Gdzie jest Chudy? – syknęła w moją stronę.

– Pracuje, a ty powinnaś już iść – wyjaśniła Laura.

– Chłopcy – powiedziałam cicho do Joela i Rexa – może pójdziecie lepiej na tył cukierni, dobrze?

– O nie! – wrzasnęła Olivia jak oparzona, wyminęła Laurę i podeszła do synów i do mnie. Choć to się pewnie wyda nieprawdopodobne, zażądała:

– Chłopcy, idziemy. Wracamy do domu.

Zamrugałam zupełnie zaskoczona.

– Słucham? – spytałam.

– Że co? – warknęła (dość głośno) w tej samej chwili Laura, która już do nas dołączyła.

Olivia zignorowała nas obie.

– Lećcie po kurtki i jedziemy – powiedziała do synów Brocka.

A niech to! I co ja mam zrobić w takiej sytuacji?

Chłopcy gapili się na nią ze zdziwieniem, Rex otworzył nawet buzię, a na ślicznej twarzy Joela wyraźnie malowało się zmieszanie.

Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić, żeby opanować sytuację, ale cokolwiek to by miało być, nie zamierzałam tego robić przy chłopcach i przy moich klientach.

– Olivia – zaczęłam, robiąc krok w jej stronę – może przejdziemy do mojego biura i tam porozmawiamy?

Zupełnie mnie olała.

– Co ja powiedziałam? – syknęła zamiast tego w stronę chłopców.

– To weekend Chudego – powiedziała Laura, przysuwając się bliżej do Olivii, a ta posłała groźne spojrzenie swojej byłej szwagierce.

– Czyżby? To gdzie on jest?

– Już powiedziałam, że musiał pojechać do pracy – wyjaśniła jeszcze raz Laura.

– Jeśli chce pracować w weekend, to jego sprawa, ale ta... – wskazała palcem na mnie – zdzira nie będzie się zajmować moimi dziećmi.

Usłyszałam kilka zaskoczonych ochów i achów. Chwileczkę, tego już było za wiele. Nie byłam żadną „zdzirą” i nikt nie będzie tak do mnie mówił ani przy Rexie, ani przy Joelu, ani przy moich pracownikach i klientach.

– Nie wierzę – zasyczała Laura, która nie była już zła, ale naprawdę wściekła. Ludzie przestali się na nas gapić, a zaczęli odwracać wzrok.

– To nie było fajne – powiedziała Kalie zza lady.

– Zdecydowanie – poparła ją Nora.

– Naprawdę słabe – dorzuciła Suni.

– Może jednak przejdziemy do mojego biura – zaproponowałam jeszcze raz, starając się nie stracić panowania nad sobą. – Albo jeśli wolisz, może wyjdziemy na zewnątrz.

Olivia posłała mi piorunujące spojrzenie.

– Dla mnie ty nie istniejesz – oznajmiła.

Postanowiłam zignorować tę idiotyczną uwagę.

– Ze względu na Rexa i Joela, proszę cię Olivia, porozmawiajmy o tym gdzie indziej.

Udała, że mnie nie słyszy.

– No, już, co ja powiedziałam? Zbierajcie się – popędziła chłopców i pomaszerowała w stronę drzwi.

– Kalie, idź po telefon i zadzwoń do wujka – powiedziała Laura. – Rex i Joel zostajecie z nami.

Olivia gwałtownie się zatrzymała i odwróciła do Laury.

– Nie będziesz rozkazywać moim dzieciom – warknęła.

– Będę robić, co mi się podoba, i przestań robić sceny – odparła Laura. – Tess tu pracuje.

– Myślisz, że mnie to obchodzi? – odparowała Olivia.

– Nie, ale obchodzi to wujka i wszystkich innych – wtrąciła się Kalie.

– Co tu się dzieje? – spytała Kellie, gdzieś zza mnie. Odwróciłam się do niej, a ona zauważyła Olivię, skrzywiła się i szepnęła: – Aaa, już wszystko jasne.

– Mamo, co się dzieje? – spytała drżącym głosem Ellie.

Razem ze swoimi syrenimi przyjaciółkami wyraźnie nie mogła oderwać wzroku od tego,

co się działo.

– Wszystko w porządku, skarbie – uspokoiła ją Laura. – Mama tylko rozmawia z Olivią.

– Proszę cię – wtrąciłam, patrząc na Olivię i czując, że sytuacja się pogarsza, a ja zaczynam tracić kontrolę – czy możemy to załatwić w moim biurze?

Olivia znów mnie olała, jej spojrzenie stało się lodowate, a głos przeszywający.

– Joel! Rex! Natychmiast do mnie! – wrzasnęła.

Przysunęłam się bliżej (choć zachowałam pewien dystans; wiedźma miała długie paznokcie i bałam się, że ich użyje).

– Jeszcze raz cię proszę, Olivia, straszysz chłopców, Ellie i jej koleżanki, czy możemy porozmawiać na zapleczu? Zadzwońię do Brocka i będziesz tam mogła z nim wszystko ustalić.

– W dupie mam Brocka i w dupie mam ciebie! – wybuchła niespodziewanie, a ja drgnęłam, jakby mi przyłożyła.

Wściekłość wypełniła pomieszczenie, a ja poczułam, że ktoś się za mną poruszył, nie wiedziałam, czy to Kalie czy Kellie, ale nie zdążyłam nic powiedzieć, bo ten ktoś się odezwał. I tym kimś był Joel.

– To nie było miłe – szepnął drżącym głosem. Odwróciłam się i zobaczyłam jego białą jak ściana twarz i zaciśnięte pięści. – Nie mów tak do Tess. Ona jest bardzo miła i wszystkim pomaga. Nie mów tak do niej.

Gdy tak na niego patrzyłam i słuchałam jego słów, moja nienawiść do jego matki osiągnęła nowy poziom.

– Joel, skarbie, pójdź, proszę, na zaplecze – poprosiłam go cicho.

Nie zdążyłam skończyć, a Olivia już dopadła Joela, złapała go za ramię i mocno szarpnęła.

– Jeśli coś do ciebie mówię, to masz się mnie słuchać – zasyczała.

Usłyszałam kolejne westchnienia, sama przez chwilę nie mogłam oddychać. Razem z Laurą ruszyliśmy do nich. Rex schował się za nami. Joel wyrwał się mamie, zrobił krok do tyłu, ale stanął pewnie, więc obie się zatrzymałyśmy.

– To jest taty weekend – powiedział.

– Jeśli to jest jego weekend, to gdzie jest twój ojciec? – wypaliła Olivia.

– W pracy, mam. Bo on ma pracę. Coś złego się komuś stało i on musi się dowiedzieć, kto to zrobił. Tata jest z Tess, więc jeśli musi pracować, to zostajemy z Tess. Tu jest bardzo miło. Jutro do ciebie przyjedziemy.

– Pojedziecie ze mną teraz, a ja porozmawiam z waszym ojcem o tym, kto ma prawo spędzać czas z jego dziećmi – odparła Olivia.

Joel spojrzał na nią zdziwiony i widziałam, że ze sobą walczy. Współczułam mu z całego serca, ale zupełnie nie wiedziałam, co mam zrobić. Potrzebował w tej chwili ojca, ale Brock był w pracy, moja komórka leżała na zapleczu, a nie chciałam zostawiać chłopców z Olivią. Na szczęście, czy może niestety, Laura miała swój telefon w torebce i już wybierała numer.

– Nie chcę teraz z tobą jechać – powiedział Joel cicho, z przerażeniem, ale i determinacją.

– Mam to gdzieś, jestem twoją matką i masz się mnie słuchać – odparowała Olivia.

– Ale tu jest miło – przekonywał Joel.

– To też mam gdzieś.

– Wiem – szepnął Joel, a mnie ścisnęło się serce.

Miałam już tego po dziurki w nosie. Ale i tak nie mogłam zrobić tego, na co miałam największą ochotę. Muszę ze wstydem przyznać, że najchętniej bym się na nią rzuciła. Nie poprawiłoby to sytuacji, ale byłoby bardzo przyjemne. Zamiast tego bardzo starałam się panować nad sobą, dla Joela, dla Rexa i dla Brocka.

– Proszę – powiedziałam spokojnie – czy możemy porozmawiać na zapleczu?

– Powinnaś już iść – powiedział Joel, ignorując moje słowa.

Zamrugła ze zdziwienia.

– Że co? – spytała.

– Idź z Kalie i Kellie na zaplecze – powiedział Joel, odwracając się do brata.

Zauważyłam, że Rex przyglądał się całej scenie szeroko otwartymi oczami i nie miał zamiaru nigdzie się ruszać, ale nie miał wyboru. Kalie podeszła do niego, wzięła go za rękę i delikatnie pociągnęła za sobą przez wahadłowe drzwi. Kellie poszła za nimi. No dobrze, jeden bezpieczny, został jeszcze drugi.

– Joel, skarbie, może jednak pójdziesz z nimi – zaproponowałam.

Odwrócił się do mnie i pokręcił głową.

– Powinnaś już iść – powiedział do swojej wścieklej matki.

– Mówię to po raz ostatni, Joel, idź po brata i zbierzcie swoje rzeczy, jedziemy do domu.

– Nie – odparł natychmiast chłopiec.

– Chudy? – powiedziała Laura do telefonu i wszyscy na nią spojrzeli. – Przykro mi, wiem, że jesteś zajęty, ale musisz wiedzieć, że Olivia przyszła do cukierni Tess, robi straszną scenę i zaczęła szarpać Joela. – O nie. Tego nie należało mu mówić. Nie żeby to była nieprawda, ale można było powiedzieć wiele innych rzeczy, ale akurat nie to. – Nie, on mówi, że nigdzie nie pójdzie. I naprawdę jest niezły cyrk, wszyscy klienci Tess są tego świadkami. Ona nie chce wyjść, choć Joel ją o to prosił. Nie chce też iść z Tess na zaplecze, choć Tess prosiła ją o to wielokrotnie. Strasznie mi przykro, Chudy, ale musisz coś z tym zrobić.

– Ja z nim rozmawiam – ku mojemu zdziwieniu stwierdziła Olivia i wyciągnęła rękę w stronę Laury.

Ale Laura już zamknęła telefon.

– Za późno, jest wściekły i się rozłączył. Zakładam, że już do nas jedzie – poinformowała ją.

O nie! Czas na działania awaryjne. Nie chciałam, żeby Brock wpadł tu rozwścieczony i wypełnił moją słodką, magiczną cukiernię swoim nastrojem ani żeby brał udział w tym przedstawieniu z Olivią, zwłaszcza że umiał niezłe bluzgać i puszczać soczyste wiązanki. W cukierni był straszny tłum, a nie chciałam, żeby moi klienci zaczęli unikać mojego lokalu, bo będą się bali kolejnej rodzinnej sceny pełnej wulgaryzmów czy może nawet czegoś gorszego.

– Myślę – zaczęłam cicho – że będzie lepiej, jeśli stąd wyjdiesz, zanim przyjedzie Brock.

– A ja myślę, że będzie lepiej, jeśli przestaniesz mnie pouczać – odparowała Olivia.

Przyjrzałam się jej uważnie, serce waliło mi jak młotem. Wtedy zrozumiałam, że ona i tak zrobi scenę, bardzo tego chciała i zamierzała osiągnąć swój cel, zwłaszcza że już udało się jej przyciągnąć uwagę Brocka, a przecież tego pragnęła najbardziej. Wzruszyłam ramionami.

Moi klienci będą musieli sobie jakoś poradzić, a ja najwyżej zabarykaduję się na zapleczu z chłopcami, Ellie i jej małymi syrenkami oraz moimi pracownikami i przeczekamy tę burzę.

– Jak sobie chcesz – powiedziałam, po czym zwróciłam się do Joela. – Przyniesz Ellie i jej przyjaciółkom to, co zamówiły, a potem idź na zaplecze i poczekaj tam z bratem na tatę, dobrze?

Spojrzał na mnie i pokiwał głową. Rzucił krótkie spojrzenie na swoją matkę, po czym pobiegł do Rexa dowiedzieć się, co zamówiły. Spojrzałam na Laurę, ignorując zupełnie Olivię, która postawiła właśnie swoje torby na podłodze, skrzyżowała ręce na piersi, wysunęła jedną nogę do przodu i zamarła w tej bojowej pozie. Miałam rację, ona naprawdę chciała walki. Jej sprawa. To będzie jej koniec.

– Zrobię ci kawę – zwróciłam się do Laury. – Pijesz z mlekiem? A może chcesz do niej kawałek ciasta?

Laura w mig zrozumiała mój plan i również zaczęła ignorować Olivię. Złożyła zamówienie, po czym poszła do stolika, gdzie siedziała jej córka z koleżankami.

Zrobiłam kawę, wybrałam wielgachne ciasteczko czekoladowe z masłem orzechowym. Joel zajął się zamówieniami dziewczynek, po czym zniknął na zapleczu. Przez cały czas Olivia stała na środku w bojowej pozycji, łypiąc na nas wściekle.

Właśnie przyniosłam Laurze kawę do stolika, gdy do cukierni weszło dwóch umundurowanych policjantów. Olivia zamarła. Laura się uśmiechnęła. A ja spojrzałam na nich zdziwiona.

– Dostaliśmy zgłoszenie. Ktoś zakłóca państwu spokój? – spytał policjant w przestrzeń, po czym dostrzegł Olivię. – Blondynka, mocno po czterdziestce?

– Mocno po czterdziestce, dobry żart – wymamrotała ubawiona Laura.

– To ona. – Jeden z klientów wskazał Olivię, zanim zdążyłam się odezwać. – Wpadła tu, zaczęła krzyczeć, używa niecenzuralnych słów i nie chce wyjść, choć proszono ją o to chyba z siedem tysięcy razy.

– Tak, to ona – potwierdziła kolejna klientka, choć to nie było już konieczne. – I to wszystko przy małych dzieciach – ciągnęła. – I to dzieciach przebranych za syrenki – dodała.

– Złapała jednego chłopca i zaczęła go szarpać – dorzucił ktoś inny. – Z tego, co rozumiałem, to jej syn, ale i tak to nieładnie. Tak nie można. Choć ten akurat nie był w stroju syrenki – wymamrotał pod nosem.

– Człowiek przychodzi do cukierni, bo ma ochotę na pyszne ciasteczka albo fioletową babeczkę z posypką – nie wytrzymała kolejna osoba – a tu nagle wpada ta wystrojona lala i rzuca mięsem na prawo i lewo. Co to w ogóle ma być?

Najwyraźniej policjantom wystarczyły te zeznania.

– Pani pozwoli z nami – powiedział jeden z nich do Olivii, otwierając drzwi.

Zacisnęła szczęki, uniosła wyżej podbródek i przymknęła oczy, ale poza tym się nie poruszyła. Byłam zaskoczona, gdy okazało się, że jest nie tylko rozkrzyczaną i podstępna jędzą, ale że jest przy tym również strasznie uparta i po prostu głupia.

Nigdy nie miałam do czynienia z policją, no może z wyjątkiem tej sprawy, w którą wciągnął mnie Damian, choć przecież byłam niewinna i zgarnęli mnie tylko, żeby to sprawdzić. W każdym razie nie miałam zbyt dużego doświadczenia w postępowaniu z policją. Mimo to domyślałam się, że jeśli policjant cię o coś prosi i w dodatku robi to bardzo grzecznie, to lepiej go posłuchać. Zresztą jakby był niemiły, to też lepiej zrobić, co każe. Zaraz miałam się przekonać, że to było słuszne rozumowanie.

– Jeśli czeka pani na detektywa Lucasa, to może potrwać, bo on jest zajęty – powiedział drugi policjant. – A my nie możemy pozwolić, żeby zakłócała pani spokój w tym lokalu, więc są tylko dwie możliwości. Może pani wyjść z nami i opowiedzieć, co się stało, albo możemy panią zabrać do radiowozu, przejedziemy się na posterunek i dopiero tam porozmawiamy. Ale muszę panią uprzedzić, że w tej drugiej wersji będzie miała pani na rękach kajdanki, bo będę musiał panią aresztować. Co pani wybiera?

Olivia głośno wciągnęła powietrze. Po czym pochyliła się, złapała swoje błyszczące torebki z Cherry Creek North i wyparadowała z cukierni.

Gdy tylko przekroczyła próg, moi klienci zaczęli wiwatować. Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać cisnący mi się na usta uśmiech. Spojrzałam na Laurę, która szczerzyła się jak wariatka. Nagle zadzwonił jej telefon. Jeden z policjantów wyszedł z Olivią, a drugi podszedł do mnie.

– Sierżant Petri – przedstawił się.

– Tess O'Hara – odparłam. – To... – zaczęłam i zrobiłam ruch w stronę wielkiego logo

z moim nazwiskiem – moja cukiernia.

Pokiwał głową i zadrgały mu kąciki ust.

– Wiem, znam Chudego i wiem, kim pani jest. Chciałbym wiedzieć, co możemy dla pani zrobić, pani O’Hara.

Już otwierałam usta, żeby powiedzieć, że wystarczy, jeśli zabiorą stąd Olivię, gdy nagle tuż obok mnie pojawiła się Laura i podała mi telefon.

– Chudy – wyjaśniła, gdy spojrzałam na nią zdziwiona.

Świetnie. Pokiwałam głową. Uśmiechnęłam się przepraszająco do policjanta, wzięłam od niej komórkę i przyłożyłam ją do ucha.

– Cześć – przywitałam się, starając się spokojnie oddychać.

– Złóż skargę – warknął do telefonu i osiągnął nowy poziom swoich umiejętności, bo wypełnił pomieszczenie potwornym napięciem, mimo że sam znajdował się gdzie indziej.

– Skarbie – zaczęłam cicho.

– Tess, złóż skargę, chcę, żeby to wszystko było w aktach.

Ach. No tak. To może się nam jeszcze przydać.

– Dobrze – zgodziłam się.

– Jestem potwornie wkurwiony, więc lepiej pogadajmy o tym później.

Świetnie. Już się nie mogę doczekać.

– Dobrze – powtórzyłam.

– Pa, kochanie – powiedział i rozłączył się, co znaczyło, że był naprawdę zły, naprawdę bardzo zły. Choć w sumie już to wiedziałam. Miałam wrażenie, że te dwadzieścia sekund rozmowy z nim wypaliło mi dziurę w uchu. Oddałam telefon Laurze.

– Chciałabym złożyć skargę – powiedziałam do sierżanta Petriego.

– Dajesz, Tess – szepnęła uszczęśliwiona Laura.

– Czy mogę zebrać zeznania od pani klientów? – spytał Petri i choć nie miałam na to ochoty, jednak byli świadkami zachowania Olivii, najwyraźniej nie mieli nic przeciwko opowiadaniu o tym, a ich zeznania mogły pomóc przy przejściu opieki nad chłopcami i wyciągnięciu ich z tego koszmaru. Dlatego nie miałam wyjścia.

– Tak – zgodziłam się.

Policjant pokiwał głową.

– Z panią porozmawiam na końcu, chcę zebrać zeznania klientów, zanim się rozejdą – wyjaśnił.

Pokiwałam głową i Petri odszedł. Spojrzałam na Laurę.

– Wspaniały dzień – szepnęła rozpromieniona. – Ta jędza wreszcie dostanie to, na co zasłużyła.

Oby.

– Muszę zajrzeć do Joela i Rexa – powiedziałam, a ona spojrzała w stronę wahadłowych drzwi i posmutniała, po czym podniosła wzrok na mnie.

– Tak – powiedziała. – Przyślij tu Kalie i Kellie, żeby zajęły się dziewczynkami, to pójdę z tobą.

– Dzięki – szepnęłam, kiwając głową, i ruszyłam na zaplecze.

Chłopcy nie wyglądali na zapłakanych, ale z całą pewnością byli przerażeni. Na szczęście siedzieliśmy w cukierni pełnej różnych słodkości. A ciasta i ciasteczka bardzo pomagały w trudnych chwilach. Oczywiście było to tylko doraźne rozwiązanie. Ale podziałało błyskawicznie.

Policjanci odjechali, Laura zabrała dziewczynki, chłopcy działali jako ekipa porządkowa, choć teraz pracowali znacznie mniej ochoczo, bo nie mogli opędzić się od myśli o matce i scenie, jaką zrobiła. Zresztą wycieranie stolików i mycie naczyń z reguły szybko się nudzi (i to niezależnie od wieku). A ja kończyłam lukrowanie ciasteczek, gdy zadzwonił mój telefon.

Spojrzałam na aparat, który leżał na stole ze stali nierdzewnej. „Dzwoni Chudy” przeczytałam. Wzięłam głęboki wdech, spojrzałam w stronę wahadłowych drzwi, żeby sprawdzić gdzie są Joel i Rex i w jakim są stanie, po czym sięgnęłam po telefon.

– Hej – powiedziałam.

– Jak chłopcy? – spytał bez powitania.

– Chyba moja ekipa porządkowa zaczyna się nudzić.

– No tak – szepnął i wiedziałam, że zrozumiał, co miałam na myśli. – Jak wcześniej dzwoniłem, Levi był na siłowni, ale wreszcie go złapałem i w ciągu pół godziny powinni przyjechać z Lenore. Zabiorą chłopców do kina, a potem na jakiś obiad. Powinienem do tego czasu tu skończyć i będę mógł po nich pojechać i będzie dobrze, zobaczysz.

Bardzo ciekawe. Znowu Lenore.

– Lenore? – spytałam zaciekawiona.

– Mała – uciął Brock, wyraźnie nie zamierzał o tym rozmawiać.

– No dobrze – mruknęłam, poddając się.

– Laura dzwoniła i wszystko mi opowiedziała.

Na chwilę wstrzymałam oddech.

– Zadzwoniłem już do mojego adwokata do domu i wyjaśniłem mu, co zaszło. Podniosła rękę na Joela. Wyjdzie od tego i spróbuje znaleźć sędziego, który załatwiłby to w trybie ekspresowym. Olivia ma przerąbane. Popełniła błąd i dziś, i dwa tygodnie temu, gdy udawała, że ktoś jest w jej mieszkaniu i musiały przyjechać gliny. Tak się nie zachowuje zrównowazona matka dwóch chłopców.

Szczerze mówiąc, po tamtej scenie pomyślałam to samo. A dzisiaj pokazała, że jest nie tylko wredna i wyrachowana, ale że może wręcz być groźna.

Tego już mu nie mówiłam.

– Skarbie, gdybyś widział Joela. Bronił i mnie, i siebie, a do tego zadbał o swojego brata – powiedziałam zamiast tego cicho. – To wymagało sporo odwagi, byłbyś z niego dumny.

Przez chwilę panowała cisza.

– Tak, Laura mi mówiła.

– Był bardzo dzielny.

– Cieszę się, skarbie, ale wiesz, wolałbym, żeby nie musiał być.

Tu niestety miał rację.

– Wiem, że to przykre, ale, Brock, jeśli już musiał się znaleźć w takiej sytuacji, to dobrze, że umiał być dzielny. Nie ugiął się i jeszcze zatroszczył się o brata. Powinieneś to docenić, bo to oznacza, że jest jak jego ojciec i jak rodzina jego ojca: potrafi być silny, mądry i lojalny.

Znów zapanowała cisza.

– Tak – powiedział w końcu cicho.

– Ona go złapała, skarbie, ale nie zrobiła mu krzywdy – upewniłam go.

– A twoja matka cię szarpała, kiedy się wkurzyła albo wpadła w histerię? – spytał.

– Nie – szepnęłam.

– Moja też nie, więc nie wiem, jakie to uczucie, ale podejrzewam, że średnio przyjemne.

To niestety również była prawda.

– No tak – powiedziałam wciąż szeptem.

– No właśnie – odparł Brock równie cicho.

Przez chwilę zanurzyliśmy się w tych trudnych rozmyślaniach, Brock w końcu przerwał milczenie.

– Nieważne, jak bardzo się spijesz czy jak późno zadzwonisz, chcę, żebyś była dziś ze mną.

– Brock, ja...

– Chcę, żebyś ze mną była – przerwał mi – bo chcę cię mieć blisko, ale chcę też, żebyś rano zrobiła chłopcom śniadanie. Potrzebują teraz dobrego śniadania, które zjedzą z kobietą, przy której czują się bezpiecznie i która umie ich rozśmieszyć. Jutro są ostatni dzień ze mną i będą musieli wrócić do niej. Chcę naprawdę o nich zadbać. Pomożesz mi?

– Tak – odparłam bez wahania.

– Wiem, że tak – powiedział cicho, po kolejnej chwili milczenia, usłyszałam, że westchnął głęboko. – Muszę lecieć.

– Dobrze, powiem chłopcom, że Levi i Lenore niedługo po nich przyjadą.

– Dzięki, skarbie. Do zobaczenia.

– Pa, kochanie.

I się rozłączył.

Dwadzieścia minut później Joel wszedł przez wahadłowe drzwi i spojrzał mi prosto w oczy.

– Przyjechał wujek Levi.

– Dobrze, kochanie, już idę – powiedziałam, a on zniknął za drzwiami.

Przerwałam wyciskanie lukrowych kaskad na babeczki, wytarłam ręce wilgotnym ręcznikiem i ruszyłam do wyjścia.

W cukierni czekały na mnie dwie osoby, olśniewające urodą niczym gwiazdy filmowe, czyli przystojny brat mojego mężczyzny i jego przepiękna dziewczyna (miałam nadzieję, że już nią była).

– Cześć – przywitałam się.

– O rany, Tess, nigdy tu nie byłam – zaczęła Lenore, uśmiechając się do mnie.

– Wszystko tu jest takie piękne. A ja uwielbiam hibiskusy i kolibry. Są takie urocze.

Wiedziałam, że ją polubię.

– Dzięki, skarbie – odparłam, przytuliłam się do niej szybko i musnęłam jej policzek, po czym tak samo przywitałam się z wyraźnie rozbawionym Levim. Zrobiłam krok w tył.

– Lećcie po kurtki, czas na kino i obiad – zwróciłam się do Rexa i Joela, a oni pognali po rzeczy. Wyraźnie już mieli dość pomagania w cukierni.

Gdy zniknęli, sztuczny uśmiech Leviego zniknął, a jego oczy spoważniały.

– Na skali od jednego do dziesięciu, jak źle było tym razem? – spytał ściszym głosem.

Domyśliłam się, że Laura powiedziała mu o wszystkim. Albo może Brock, a może oboje z nim rozmawiali. Właściwie to mógł już przegadać to ze wszystkimi członkami rodziny Lucasów, biorąc pod uwagę, jak szybko rozchodziły się w ich gronie wiadomości.

– No wiesz... wcześniej tylko raz się z nią spotkałam i była to dość nieprzyjemna sytuacja, i porównując to z tym, co o niej słyszałam, wtedy było na pięć, a dziś tak mniej więcej piętnaście.

Zacisnął usta.

– Ale chłopcy bardzo się ucieszyli na wieść, że spędzą trochę czasu z tobą i... oczywiście też z ciocią Lenore – powiedziałam szybko, żeby jakoś poprawić nastrój.

Lenore uśmiechnęła się wyraźnie zaskoczona i szczęśliwa, że otrzymała tytuł cioci.

Zauważyłam to, jeszcze zanim rozmarzona przechyliła głowę i przez to nie zauważyła, że Levi posłał mi znaczące spojrzenie i pokręcił głową.

– Oni naprawdę uwielbiają ciocię Lenore – dodałam, a Levi wbił wzrok w sufit. – Myślę, że do tej pory miałam przewagę tylko dlatego, że mam cukierki. Ale dziś sporo straciłam, bo przez kilka godzin pomagali mi, wycierając stoliki i zmywając naczynia. A ty lubisz piłkę nożną, a twój młodszy brat gra w Notre Dame. Po dzisiejszym dniu możesz się wysunąć na prowadzenie.

– Obawiam się, że nie mam szans z twoimi babeczkami – zaprzeczyła z uśmiechem. – I jak słyszałam, robisz też przepyszne śniadania.

– No nie wiem – odparłam. – Oni są bardzo podobni do ojca i tak jak on uwielbiają piłkę, a ja nawet nie próbuję ukryć, że popadam w letarg za każdym razem, gdy muszę z nimi oglądać mecz. – Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a ja spojrzałam na Leviego. – No lećcie już do tego kina i na obiad. Ty, twoja dziewczyna, twoi bratankowie. Jakie rodzinne popołudnie.

Znów pokręcił głową, ale uśmiechnęły mu się oczy i objął Lenore w talii w tym samym momencie, gdy chłopcy wrócili ze swoimi rzeczami.

– No tak – potwierdził, a Lenore przyłgnęła do niego, uśmiechając się z rozmarzeniem. A gdy się na nim oparła, przytulił ją jeszcze mocniej.

Tak. O tak. Dobrze wiedziałam, w jakim kierunku to zmierza. Ktoś się wreszcie obudził i zachwycił tą słodką, piękną i przy tym tak stylową młodą kobietą, która była tuż obok, uwielbiała go i gotowa była go wspierać.

– Tak – szepnęłam i uśmiechnęłam się do niego, bo cieszyłam się jego szczęściem (i Lenore też), po czym postanowiłam zakończyć te krótkie (ale zasłużone) tortury, pochyliłam się do chłopców, pocałowałam każdego w głowę, co znieśli, szurając nogami. – Bawcie się dobrze.

– Dobrze, Tess – odparł Rex.

– Będzie fajnie – zapewnił Joel.

– To dobrze – szepnęłam i nie mogłam się powstrzymać, a zresztą nawet nie próbowałam, podniosłam rękę i pogłodziłam Joela delikatnie po policzku. – To dobrze – powtórzyłam szeptem.

Widziałam, jak w jego oczach na chwilę pojawił się cień i serce mi się ścisnęło, ale potem pojawiło się w nich ciepło, tak podobne do tego, które nieraz widziałam w oczach jego ojca, i od razu poczułam się lepiej.

– Oficjalnie zwalniam ich ze służby – oznajmiłam, zwracając się w stronę Leviego i Lenore.

– No to się zbieramy. Może się spotkamy jakoś niedługo we czwórkę, wy i ja z Brockiem? – zaproponowałam, gdy już wychodzili. Lenore rzuciła mi przez ramię błogi uśmiech, a Levi zaniepokojone spojrzenie.

– Byłoby cudownie – westchnęła Lenore.

– To znajdziemy jakiś termin – zapewniłam.

Levi odwrócił się i słyszałam, jak westchnął. Zachichotałam pod nosem i wyszłam za nim na dwór. Było zimno, chłopcy podbiegli do SUV-a Leviego, Lenore szybko mnie przytuliła i pobiegła za nimi. Levi również mnie objął.

– Może i pachniesz ciastkami, ale i tak jesteś jak wrzód na tyłku, wiesz? – szepnął mi prosto do ucha.

– Nigdy nie miałam brata – odparłam. – A od czterdziestu trzech lat jestem tylko młodszą siostrą i muszę to odreagować, więc uważaj.

– Zajebicie – szepnął i odsunął się.

Nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnęłam się do niego. Pokręcił głową, ale zadrgały

mu kąci ust. Nacisnął pilota i odbezpieczył samochód. Lenore, Levi i Rex wsiedli, a Joel się przez chwilę zawahał. Podbiegł do mnie i mocno się do mnie przytulił. Wrócił do auta, zamknął drzwi i od razu zajął się zapinaniem pasów.

Przez szybę zobaczyłam rozpromienioną Lenore.

– A nie mówiłam – wyczytałam z ruchu jej ust. Po czym spojrzałam na Leviego. Jego wyraz twarzy sprawił, że łzy, które już wcześniej zaczęły drażnić mi nos, teraz napłynęły mi do oczu.

Ujmę to tak, wujek Levi bardzo kochał swoich bratanków i cieszył się, że jego brat ma przy boku porządną kobietę, a jego dwunastoletni bratanek był gotowy zaryzykować swoją reputację tylko po to, żeby się do niej przytulić. Pomachałam im i wróciłam do cukierni. Na szczęście zdążyłam dojść do biura, zanim łza spłynęła mi po policzku. Za pierwszą popłynęły następne. Pozwoliłam sobie na tę chwilę słabości i wróciłam do pracy.

– A będziesz miała jutro lukrowane ciasteczka z kolorową posypką? – spytała mnie Shirleen.

Była siódma trzydzieści. Właśnie zamykałam cukiernię. Wszyscy poszli już do domu, a ja byłam wykończona po prawie trzynastu godzinach pracy i miałam taką ochotę na babski wieczór, jak na kanałowe leczenie. Spróbowałabym się jakoś wykpić, ale obawiałam się, że Martha może zadzwonić po policję i kazać przyprowadzić mnie siłą.

– No... – szepnęłam do telefonu, gasząc światła przed cukiernią – mogę mieć.

– To dobrze, bo przyniosę dziś dla ciebie trzy koszulki nocne. I one nie sugerują dobrej zabawy z niegrzecznym chłopcem, one ją gwarantują.

Właściwie nie znałam Shirleen. Chociaż ktoś jej dał mój numer telefonu i wymieniłam z nią całkiem sporo esemesów, głównie na temat ciasteczek, wymagań dotyczących koszulki nocnej i zbliżającego się babskiego wieczoru. Może dlatego, że nasze tematy naprawdę ograniczały się do ciasteczek, koszulek i babskiego wieczoru. Ale to mogło być fajne. Mogło być też ciut przerażające. Ale przeczuwałam, że lepiej się z nią nie spierać.

– Dobrze, w takim razie będę je miała – zapewniłam.

– Świetnie, możesz sobie wybrać jedną z koszulek albo wziąć wszystkie trzy, a ja stawię się jutro w twojej cukierni, żeby odebrać dług.

– Nie ma sprawy.

– Do zobaczenia.

– Pa.

– Pa.

I się rozłączyła.

Wsunęłam telefon do torebki i nagle dopadła mnie myśl, że od tygodnia do nikogo nie strzelano. Cieszyło mnie to, ale miałam nadzieję, że moje szczęście nie trwa już za długo, dlatego stosowałam się do wskazówek Brocka dotyczących czujności. Rozejrzałam się dokoła, zobaczyłam swoje auto w świetle latarni, droga wydała mi się wolna, więc włączyłam alarm, wyszłam, zamknęłam drzwi na klucz i ruszyłam szybkim krokiem do auta. Gdy otwierałam drzwiczki, usłyszałam głos Damiana.

– Tess.

Zamknęłam oczy i ścisnął mi się żołądek.

– No, ja nie wytrzymam – powiedziałam, otwierając oczy i wbijając wzrok w dach auta.

Postanowiłam zastosować taktykę Olivii i zupełnie go olać. Otworzyłam drzwi i już chciałam wsiąść do auta, ale mnie powstrzymał. Położył mi rękę na przedramieniu, lekko

pociągnął mnie w tył i zamknął mi drzwi przed nosem.

Jednak zdążyłam się odwrócić. Wykreśliłam się i wyrwałam mu rękę. Zrobiłam krok w tył i wyciągnęłam przed siebie otwartą dłoń, jasno pokazując mu, że ma się do mnie nie zbliżać.

– Nie dotykaj mnie.

– Tess, proszę, posłuchaj mnie – powiedział, unosząc rękę uspokajającym gestem.

– Czemu miałabym cię słuchać, jeśli to, że w ogóle tu jesteś, znaczy, że ty mnie nie słuchałeś? – spytałam, opuszczając dłoń.

Zanim zdążył odpowiedzieć, z ciemności odezwał się ktoś inny.

– Powinieneś stąd spadać, Heller – powiedział, a ja dostrzegłam Vance'a Crowe'a, przyjaciela Brocka z „Klubu Przystojniaków”.

Dzięki ci, Panie.

– A ty kto? – chciał wiedzieć Damian.

– Przyjaciel Tess – odparł Vance. – Lepiej odsuń się od jej auta i spadaj stąd.

Damian rzucił mu zdziwione spojrzenie, a po chwili przeniósł wzrok na mnie.

– On jest niebezpieczny – powiedział.

– Kto? Vance? – spytałam z niedowierzaniem.

Nie żebym uważała, że Vance nie potrafi być niebezpieczny, ale jakoś instynktownie czułam, że nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Nie – warknął Damian. – Lucas.

Wyprostowałam się gwałtownie, ale nie dlatego, że mu uwierzyłam, tylko nie mieściło mi się w głowie, że po długim i ciężkim dniu Damian pojawił się pod moją cukiernią, żeby nagadać na mojego chłopaka.

– Stary, mówię ci, spadaj już – zagroził Vance, podchodząc bliżej. – Odsuń się od jej auta.

Damian obejrzał się na Vance'a, ale zaraz znów spojrzał na mnie.

– Proszę, Tess, musisz mnie posłuchać. Nie przyszedłem tu, żeby coś zacząć ani żeby cię skrzywdzić czy cię odzyskać. Przyszedłem tylko po to, żeby ci pomóc. Nie chcę, żebyś popełniła straszny błąd.

Jasne. Chce mi pomóc. Kretyn.

– Idź już, Damian – westchnęłam.

– Nie rozumiesz – powiedział, pochylając się w moją stronę.

Odskokczyłam, a Vance znalazł się nagle między nami.

– Poważnie, Heller, spierdalaj stąd – warknął, wyraźnie tracąc cierpliwość, i to było dość przerażające.

– Muszę z nią porozmawiać – rzucił Damian, nie przejmując się groźbami Vance'a.

– Widzę, stary, ale ona nie chce z tobą rozmawiać – zauważył Vance. – Nie chcę się z tobą bić, więc, kurwa, spierdalaj stąd. Nie żartuję.

Damian spojrzał groźnie na Crowe'a, po czym, jak to Damian, zignorował go i spojrzał prosto na mnie.

– Przez niego jeden koleś trafił do szpitala – powiedział. – Prawie go za to zawiesili. Stłukł go na kwaśne jabłko. On jest z tego znany...

– Wiem, Damian – przerwałam mu. – Myślisz, że Brock mi o tym nie powiedział?

Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Powiedział ci?

– No... tak. Ten koleś znęcał się wcześniej nad jego byłą dziewczyną i wielokrotnie ją zgwałcił, biedna leżała w szpitalu przez dwa tygodnie. Brockowi się to nie spodobało i chyba go rozumiem.

Vance parsknął śmiechem i przestał być tak przerażający (no może niezupełnie), a Damian spojrział na mnie spode łba.

– Utrzymywał stosunki seksualne z podejrzanymi w sprawach, które prowadził – powiedział.

– Wyobraź sobie, że o tym też wiem, zwłaszcza że byłam jedną z tych podejrzanych – wypaliłam, Vance zachichotał, a Damian się wykrzywił.

– Ale nie byłaś jedyną – dodał.

– Wiem, ta druga miała na imię Darla i wiem, dlaczego to zrobił, wszystko mi wyjaśnił, ale ja nie zamierzam ci o tym opowiadać. Zamierzam dalej chować się za tym przystojniakiem i zadzwonić na policję. Jeśli zaraz nie znikniesz, powiem, że znów mnie nachodzisz.

Damian zupełnie olał moją groźbę.

– Tess, to zły człowiek.

Teraz to już musiały wybuchnąć śmiechem. Zgięłam się w pół, trzymając się za boki, bo aż mnie brzuch rozbolał od tego śmiechu. W końcu się wyprostowałam, otarłam łzy rozbawienia ze zmarzniętych policzków i podniosłam wzrok. Przyglądali się, jakby myśleli, że mi troszkę odbiło.

– To ci się udało – powiedziałam, patrząc prosto na Damiana.

– Mówiłem poważnie – szepnął.

– Ty nie rozpoznalbyś dobrego człowieka, nawet jakbyś go miał przed samym nosem – błyskawicznie spowaźniałam i odparłam również szeptem. – Brock Lucas może jest dziki i nieokrzesany, może i ma swoje jazdy, ale jest kochającym i czułym mężczyzną, który potrafi być zjebicie lojalny, mówię poważnie. Troszczy się o mnie. Przy nim czuję się bezpieczna. Jest dobry do szpiku kości i to ostatni raz, kiedy wysłuchuję, jak próbujesz go oczernić. Nie chcę cię więcej widzieć, nie chcę mieć z tobą nic do czynienia. Zaraz to zgłoszę na policję i jeśli to się powtórzy, będę składać kolejne skargi. To koniec, Damian, i skoro ty nie chcesz mnie słuchać, to może posłucha mnie przynajmniej policja.

Wyciągnęłam telefon z torebki, włączyłam ekran, odblokowałam go i wybrałam dziewięćset jedenaście, po czym przyłożyłam aparat do ucha.

Damian wpatrywał się we mnie zdziwiony.

– Dziewięć jeden jeden, w czym mogę pomóc?

– Tu Tess O'Hara, stoję właśnie przed moją cukiernią Ciasta Tessy przy Cherry Creek North. Mój były mąż znów mnie nachodzi i dręczy, i nie pozwala mi wsiąść do auta. Czy możecie kogoś przysłać?

– Tess, ja tylko chcę twojego dobra, ten koleś jest niebezpieczny – powiedział Damian, a w tym samym momencie usłyszałam zapewnienie, że zaraz ktoś przyjedzie.

– Już wysyłają radiowóz – poinformowałam go, nie zwracając uwagi na głupoty, które wygaduje.

Wciąż patrzył na mnie zaskoczony. Po czym zmierzył wzrokiem Vance'a, który stał z rękami skrzyżowanymi na piersi i uśmiechał się od ucha do ucha. Damian rzucił mi spojrzenie, odwrócił się i zniknął w ciemnościach. Crowe rozluźnił się i wyjął z tylnej kieszeni spodni komórkę.

– Dzwonię do Chudego. Nie rozłączaj się – polecił mi.

Pokiwałam głową. Wyjaśniłam operatorowi, że Damian sobie poszedł, ale że chciałabym złożyć skargę. W tym samym czasie Vance powiedział Brockowi, co zaszło. Operator polecił mi, żebym znalazła bezpieczne miejsce i tam zaczekała, po czym się rozłączył. Zadzwoniłam do Marthy i wyjaśniłam, że nie dam rady przyjechać na babski wieczór, ciesząc się, że mam przynajmniej dobrą wymówkę, choć wolałabym mieć jakąś inną. Ku mojemu zaskoczeniu

Martha przyznała mi rację, że po spotkaniu z Damianem powinnam raczej pojechać do domu. Ale zanim się rozłączyłam, Shirleen chciała jeszcze wiedzieć, czy będę następnego dnia w cukierni i czy ma przywieźć mi koszulki do oceny i, co ważniejsze, czy będzie mogła odebrać swoją zapłatę. Na wszystko się zgodziłam, a potem czekaliśmy z Vance'em na policję.

– Dobra wiadomość jest taka, że przynajmniej przestanie węszyć wokół Chudego – powiedział Vance, wpatrując się w mrok, a ja spojrzałam na jego profil. – Odwołał ludzi, znaleźli, co było do znalezienia, i Damian ci wszystko przed chwilą wyłożył.

– To naprawdę dobra wiadomość – ucieszyłam się.

I rzeczywiście tak było.

– Niestety najwyraźniej nie zamierza się od ciebie odczepić – ciągnął Vance.

Westchnęłam.

– Chyba nie.

– Moja rada jest taka – powiedział cicho Vance, a ja podniosłam na niego wzrok i nasze spojrzenia się spotkały – nie rozmawiaj z nim. Jak tylko go zobaczysz, od razu wyjmuj telefon i dzwoń na policję. Wystarczy, że będzie gdzieś w pobliżu, nawet jeśli nie będzie cię zagadywał, od razu to zgłaszaj, dowiedz się, komu przydzielą twoją sprawę, dzwoń bezpośrednio do niego i zgłaszaj, co się dzieje. Rozumiesz?

To chyba była naprawdę dobra rada. Vance Crowe wyglądał na człowieka, który zna się na rzeczy. Pokiwałam głową.

– Chcesz usłyszeć jeszcze jedną dobrą wiadomość? – powiedział.

– Jasne... takich nigdy za wiele.

Przytaknął.

– Niedługo zacznie się jego proces – powiedział. – Mówi się, że mają naprawdę mocne dowody i że Damian zaczyna się rzucać. To znaczy, że albo zacznie kablować na inne grube ryby, co znaczy, że będzie miał przesrane, bo te szumowiny, z którymi pracował, już na pewno dopilnują, żeby nie doczekał procesu, albo go wsadzą, a wtedy troszkę sobie posiedzi. Już niedługo to się skończy, Tess, tak czy siak będzie po wszystkim. Zobaczmy tylko, czy na zawsze.

Cóż.

– A twoim zdaniem co zrobi? – spytałam.

– Gość szybko się dorobił, ale nie jest głupi, nie będzie kablował.

Nie wiem, czy to taka dobra wiadomość. Nie chciałam być osobą, która życzy swojemu byłemu mężowi śmierci, bez względu na to, jaką był świnią i jak mnie potraktował, ale byłam już potwornie zmęczona, musiałam czekać po nocy przed cukiernią na policję i to miała być już druga skarga tego dnia, a przecież większość ludzi nie musi składać żadnych skarg. Co prawda stał przy mnie potwornie przystojny koleś, ale to nie był mój facet. Mój pewnie zaraz przyjedzie, ale podejrzewałam, że będzie wściekły.

Bardzo bym chciała, żeby ktoś załatwił tę całą sprawę raz na zawsze.

– Te sprzeczne emocje, które teraz odczuwasz – zaczął cicho Vance, a ja podniosłam na niego wzrok – wszyscy przez to przechodzimy. Tak czy siak, Heller zniknie, sam się w to władował i za to zapłaci, ty już nic nie musisz robić. Ale jedno ci mogę powiedzieć, gdy to wszystko się przewali i będziecie mieli z Chudym spokój, wyciągnij z tego wnioski, bądź silna, ale bądź też rozsądna.

Pokiwałam głową. Spojrzałam na jego ręce i zobaczyłam szeroką, błyszczącą złotą obrączkę na jego palcu.

– Masz żonę? – spytałam, zaglądając mu w oczy.

– Tak – potwierdził.

– Szczęściara – szepnęłam, a on uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Nie, Tess, to ja miałem szczęście.

Zajebista odpowiedź. Poczułam falę czułości i uśmiechnęłam się do niego.

– Podejrzewam, że ona by się z tobą nie zgodziła.

– Pewnie nie, ale to kolejny dowód na to, ile miałem szczęścia – powiedział, a na jego twarzy odmalowała się czułość.

Usłyszałam syreny. Podejrzewałam, że Vance był człowiekiem czynu i raczej nie miał ochoty zostać na babeczki, które chciałam mu sprezentować jako wyraz mojej wdzięczności.

– Dzięki, że byłeś dziś przy mnie – powiedziałam szybko.

– Chudy chciał, żeby ktoś cię pilnował, to cię pilnujemy. Często ktoś cię śledzi, a gdy zamykasz sama cukiernię, to już na pewno ktoś jest w pobliżu. A dziś Chudy zadzwonił i powiedział, że będziesz sama zamykać, to przyjechałem.

– Dzięki.

Skinął na mnie głową. Po czym uśmiechnął się. Odpowiedziałam mu tym samym. Po chwili podjechał radiowóz. Dziesięć minut później przyjechał też Brock. Niestety, miałam rację, z tyłu siedzieli przerażeni chłopcy, a za kierownicą wściekły Brock. Po kolejnych dziesięciu minutach już jechali za moim autem do domu. A po dziesięciu sekundach od wejścia do domu już napuszczalam wodę do wanny.

– Mała – usłyszałam, ale nawet nie drgnęłam. – Tess – usłyszałam gdzieś bliżej, ale również nie zareagowałam.

– Hm? – wyrwało mi się w końcu.

– Jak długo jeszcze potrwa ta kąpiel? – spytał Brock.

Nie widziałam go, bo miałam mokry ręczniczek na twarzy, ale zgadywałam, że kucnął właśnie przy wannie.

– Całą wieczność – wymamrotałam.

Brock parsknął śmiechem i usłyszałam jakiś plusk.

– Woda już wystygła – stwierdził.

– Jeśli nie będę się ruszać – powiedziałam spod ręczniczka – mogę udawać, że wciąż jest gorąca.

– Tess, skarbie, wyjdź już, musisz coś zjeść. Już prawie dziewięta.

– Jestem zbyt zmęczona, żeby jeść.

– Tym bardziej powinnaś to zrobić.

– Jak wyjdę z tej wanny, będę musiała wrócić do rzeczywistości. W tej wannie Damian nie istnieje. Nie istnieje też Olivia. – Niechętnie podniosłam rękę i zdjęłam z twarzy ręczniczek, spojrzałam prosto w srebrzyste oczy. – Może tu ze mną zamieszkaś? Kupimy małą lodóweczkę, minimikrofalę i przenośną kuchenkę, czego więcej nam trzeba?

Uśmiechnął się do mnie.

– Obawiam się, że nawet ty nie upieczesz w takich warunkach ciasta marchewkowego.

– To prawda – szepnęłam, wpatrując się w moje stopy na drugim końcu wanny. – To byłby problem.

Brock ujął delikatnie mój policzek i zmusił, żebym spojrzała mu w oczy, teraz już w kolorze ciekłej rtęci.

– Moja słodka Tess miała ciężki dzień – szepnął.

– O tak, dzień można już zakwalifikować jako ciężki, kiedy kobieta jest zmuszona złożyć skargę na byłą żonę swojego chłopaka. Ten dzień staje się bardzo, bardzo ciężki, kiedy tego

samego dnia trzeba jeszcze złożyć skargę na własnego byłego męża.

Jego spojrzenie wędrowało za dłonią. Opuszkami palców pogładził moją szyję.

– Wyłaż z wanny, zjedz coś, a ja sprawię, że zapomnisz o tym ciężkim dniu.

Jego dłoń powędrowała w dół, palce musnęły mój dekolt i ześliznęły się w dół, pod wodę, wśliznęły się między moje piersi i wciąż wędrowały w dół. Serce zaczęło walić mi jak młotem.

– Naprawdę sprawisz, że zapomnę o wszystkim? – westchnęłam.

– O tak – szepnął, a jego dłoń ześlizgiwała się w dół po moim brzuchu. Odruchowo rozłożyłam nogi, dając mu dostęp do siebie. Uśmiechnął się, a jego dłoń powędrowała jeszcze niżej. Powoli zamknęłam oczy i rozchyliłam usta. – Chcesz, żeby ten dzień się już skończył, skarbie? – spytał cicho, gdy jego palce poruszały się jak zaczarowane.

– Tak – szepnęłam.

Nagle jego dłoń zniknęła, złapał mnie za to wpół i siłą wyciągnął z wanny, rozbryzgując wodę na wszystkie strony. Gdy postawił mnie na podłodze, przywarłam do niego całym mokrym ciałem.

– Brock! – krzyknęłam, łapiąc go mocno za ramiona.

– Jedzenie, odpoczynek, trochę czasu z chłopcami, zanim nie pójdą spać, a potem sprawię, że zapomnisz o wszystkim.

– Niech będzie, ale zamoczyłeś całą łazienkę i siebie też przy okazji.

– Przebiorę się, a na podłodze są kafelki, więc nietrudno będzie się z tym uporać. Za to bardzo trudno jest pilnować ciebie i tego, jak się czujesz, jednocześnie pilnując chłopców, gdy ty się chowasz w łazience i próbujesz zamienić się w suszoną śliwkę.

– Nic mi nie jest.

– Miałaś ciężki dzień.

– Wiem, ale dam sobie radę.

Brock pokręcił głową.

– Tess, ja ci chcę w tym pomóc. Chcę, żebyś się czuła dobrze i bezpiecznie w moim domu. Więc nie możesz iść spać bez kolacji tylko dlatego, że moja była żona jest straszną jędzą, a twój były mąż wyjątkową świnią. Chcę, żebyś coś zjadła, skuliła się koło mnie na kanapie, pokazała moim synom, że wszystko będzie w porządku, a potem, jak pójdziemy do łóżka, sprawię, że o wszystkim zapomnisz, zgoda?

Cóż, to był naprawdę dobry plan. Właściwie to był genialny plan. Nie wiem, czemu sama na niego nie wpadłam. Nie zamierzałam protestować.

– Zgoda – odparłam.

Uśmiechnął się, pochylił i delikatnie mnie pocałował.

– Do zobaczenia na dole – powiedział.

Już stał w drzwiach łazienki, gdy jeszcze za nim zawołałam.

– Vance powiedział, że to ty go poprosiłeś, żeby dziś mnie pilnować.

– Tak było – potwierdził.

– Nie mówiłeś mi, że... – zaczęłam, ale mi przerwał i zmarszczył brwi.

– Tak, Tess, chcę, żeby ktoś pilnował twojej cukierni.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Myślałam, że miałaś na myśli gliny.

– Gliny, chłopaków Lee, kurwa, zadzwoniłem nawet do pieprzonego Hawka Delgado i poprosiłem, żeby miał oczy i uszy szeroko otwarte.

W tym momencie zamrugałam zaskoczona. Wiedziałam, że Hawk Delgado (którego wciąż nie poznałam, choć był mężem Gwen), delikatnie mówiąc, nie przepadał za Brockiem, a z kolei Brock powiedział mi, że delikatnie mówiąc, nie przepada za Hawkiem, głównie dlatego,

że spieprzył mu sprawę z Darlą i żaden z nich nie jest gotowy zapomnieć o całej sytuacji, a że sporo się o tym nasłuchiwałam, doskonale rozumiałam dlaczego.

– Naprawdę? – szepnęłam.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Mała, jeśli myślisz, że po tym, jak w wieku czterdziestu pięciu lat spotkałem kobietę, o jakiej marzyłem całe życie, to teraz pozwolę, żeby coś się jej stało, to się grubo mylisz. Naprawdę długo się naczekałem na to, czego pragnąłem. Ale wreszcie to znalazłem i zrobię wszystko, żeby to chronić. Wiem, że ty czujesz to samo, więc dbam również o siebie dla ciebie. Więc tak, zadzwoniłem do Delgado. Dogadałem się z nim i poprosiłem o przysługę. Wiem, że jego kobieta jest jedną z twoich przyjaciółek i że nie skakałaby do góry z radości, gdyby powiedział „nie”, a tobie by się coś stało, albo, ze względu na ciebie, mnie. Poza tym nie jest głupi i wie, że warto zbierać przysługi, w jego branży trzeba często samemu o nie prosić. Więc będzie miał oczy i uszy szeroko otwarte i jeśli akurat przed twoim domem czy cukiernią nie będzie przejeżdżał radiowóz albo nie będzie tam chłopców Lee, to będą się tam kręcić komandosi Delgado. Rozsądni gracze najpierw się przyjrzą, kto krąży wokół ludzi, z którymi chcą zadrzeć, a ja liczę na to, że jak zobaczą ludzi Nightingale’a i tych szalonych skurwieli Delgado, to będą się trzymać z daleka. Więc mam nadzieję, że teraz już dokładnie ci wyjaśniłem, co miałem na myśli, mówiąc, że ktoś będzie cię pilnował.

Cały czas uważnie słuchałam, bardzo uważnie. Choć tak naprawdę zatrzymałam się na samym początku, gdy powiedział, że całe życie marzył o takiej kobiecie jak ja.

Zalała mnie taka fala ciepła i czułości, że nie mogłam się ruszyć.

– Tak – zdołałam jakoś z siebie wydusić.

– To dobrze – odparł.

– Zaraz zejdem – wymamrotałam.

Skinął głową. I wyszedł.

Zagapiłam się na drzwi i stałam tak przez dłuższą chwilę. Słyszałam, jak przebierał się w sypialni, słyszałam też, jak z niej wyszedł.

W końcu się wytarłam, ubrałam w luźne, ściągane na sznurek domowe spodnie, podkoszulkę i lekką bluzę z kapturem, po czym zeszłam na dół. Brock nakarmił mnie grzanką z serem i kulkami ziemniaczanymi z piekarnika. Pycha. Brock umiał robić przepyszne grzanki z grillowanym serem i świetnie zapiekał ziemniaczki, były chrupiące na zewnątrz, ale miękkie w środku. Posiedziałam z nimi przed telewizorem przytulona na kanapie do Brocka, aż w końcu o dziesiątej chłopcy poszli spać.

W końcu Brock zaniósł mnie do łóżka i naprawdę bardzo się postarał, żebym zapomniała o tym strasznym dniu. Trzeba przyznać, że mu się to udało, bo gdy tylko wtulił się we mnie na dobranoc (gdy już przestał się starać), spokojnie zasnęłam i miałam naprawdę piękne sny.

Rozdział dwudziesty
Zakładam,
że się wprowadzam

– Mówię ci, kochana, to jest idealne – stwierdziła Martha, wsiadając do mojego auta.

Miała rację. To było idealne miejsce. Aż mnie to trochę przerażało. Właśnie skończyłyśmy oglądać lokal przy Winter Square w LoDo. Był świetny. W okolicy mnóstwo dobrych restauracji, a sam lokal wciśnięty między Street Mall a Larimer Square, do tego miejsca do siedzenia na deptaku. Jedynym problemem był czynsz. Zostało mi już tylko sześć miesięcy do spłacenia kredytu, który wzięłam na rozkręcenie pierwszej cukierni, więc doskonale wiedziałam, ile to kosztuje i że to jest worek bez dna.

Dobra lokalizacja plus koszty rozkręcenia biznesu oznaczały tysiące dolarów. Minęły niecałe trzy tygodnie, kiedy Brock zaproponował, żebym zatrudniła Marthę do pomocy. Zadzwoiłam do niej i spotkałyśmy się następnego dnia, żeby to omówić. Była zachwycona i zgodziła się bez wahania. Wiedziałam, jak bardzo się cieszy, bo gdy jej o tym powiedziałam, zapiszczała mi w ucho „Cudownie!”. Miała już pracę i świetnie zarabiała, wiedziałam, że nie mogę sobie na tyle pozwolić, ale zapewniła, że przyjmie niższą pensję dla spokoju ducha i żeby móc pracować w otoczeniu moich ciast. Obiecałam jej podwyżkę, gdy tylko nowe miejsce się rozkręci i zacznie przynosić zyski. No i oczywiście darmowe ciastka.

Następnego dnia Martha złożyła wymówienie i zapisała się na kurs księgowości. Ja z kolei kupiłam oprogramowanie do obsługi listy płac. Postanowiłam, że zaoszczędzę na firmie zewnętrznej, a że interes się kręcił, więc mogłam sobie pozwolić na dodatkową pensję.

Niestety, nie zarabiałam aż tyle, żeby móc sobie pozwolić na otwarcie drugiej cukierni bez zewnętrznego kapitału. Choć zakładałam, że to nie będzie problemem, bo ktoś z mojego banku dzwonił do mnie przynajmniej siedem razy w miesiącu, proponując pożyczkę. Zresztą moja agentka kredytowa miała czwórkę dzieci, męża, sześcioro rodzeństwa, które z kolei miało swoje dzieci, i oni wszyscy dostawali ode mnie torty urodzinowe, więc wiedziała, że jestem dobrą klientką.

Poza tym potrzebowałam jeszcze wakacji z Brockiem i chłopcami. Wybrałam all-inclusive w pięciogwiazdkowym hotelu, bo uznałam, że po prostu na to zasługujemy. Zdecydowałam, że sama za wszystko zapłacę, bo Brock miał policyjną pensję i wydawał krocie na prawnika, a niestety on i obaj chłopcy mieli urodziny w tym samym miesiącu, a na dodatek to był ten miesiąc, czyli luty. Więc była to idealna wymówka, żeby zabrać ich wszystkich na wakacje bez urażenia męskiej dumy Brocka. (Taką przynajmniej miałam nadzieję).

– Sama nie wiem, Martho. Ten czynsz jest jednak strasznie wysoki – marudziłam (już po raz kolejny), jadąc z nią w stronę cukierni. – Może powinniśmy poszukać czegoś przy The Mall albo w dolnym LoDo może koło My Brother’s Bar?

– Tess, rozumiem, o co ci chodzi, ale przecież sama wiesz, że lokalizacja jest kluczowa dla Ciast Tessy – odparła. – Przecież i tak masz już cukiernię przy Cherry Creek i to raczej nie są slumsy.

Cóż, miała rację. Za wynajem lokalu pod pierwszą cukiernię też płaciłam majątek.

– The Mall odpada, może jest i fajne, ale Ciasta Tessy tam nie pasują – ciągnęła Martha – dolne LoDo jest cudowne, ale nie ma takiej pozycji jak Writer Square, ludzie znają tylko Brother’s i Paris on the Platte, ale oni pracowali na swoją pozycję latami. Poza tym znacznie

mniej ludzi przychodzi tam coś zjeść. A przy Writer Square są same cudowne lokale, które działają tam od wieków. Są eleganckie i mają swój styl. Ty byś tam idealnie pasowała. – Cóż, miała rację. A niech to! – Tesso – ciągnęła i już po tonie jej głosu wiedziałam, że mówi śmiertelnie poważnie – twoje ciasta nie są w stylu dolnego LoDo, tylko Larimer Square, ale go odrzuciłaś, bo tam jest za drogo, więc zostaje nam Writer Square. To naprawdę jest idealne miejsce dla ciebie, skarbie.

Znów miała rację. Wszystko to była prawda. A niech to! Może to jednak był błąd, że zatrudniłam kogoś, kto mnie tak dobrze znał i rozumiał moją wizję cukierni. Zaczynało mnie to przerażać. A co mi tam. Przecież chodziło o seksowne koszulki i moje zdrowie psychiczne. Nie zatrudniłam Marthy, żeby układała grafiki i pilnowała wypłat, tylko po to, żeby pomogła mi rozłożyć skrzydła. Nie miałam innego wyjścia.

– Dobrze, zadzwonię do nich i powiem, że bierzemy.

– Juhuuu! – zapiszczała.

Dobry Boże.

Zaparkowałam przed moją cukiernią, tuż przy znaku „To miejsce Tessy, jak mnie zastawisz, nie dostaniesz ciastka” zamocowanym na budynku. Wyłączyłam silnik. I wtedy zadzwonił telefon.

Martha, która trzymała moją torebkę na kolanach, wykopała komórkę i spojrzała na ekran.

– Dzwoni twój niepokorny chłopiec – wymamrotała, podając mi aparat i otworzyła drzwi.

– Lepiej pójde od razu do nich zadzwonić.

I już jej nie było. Odebrałam połączenie.

– Hej.

– I?

Brock wiedział, że oglądałyśmy miejsce na nową cukiernię.

– Jest idealne – odparłam, choć właściwie o nic nie spytał.

– I?

Uśmiechnęłam się do deski rozdzielczej.

– Gdy odbierałam telefon, Martha dopiero wysiadła z auta, ale podejrzewam, że już jest w moim biurze i dzwoni do właściciela lokalu, żeby powiedzieć mu, że decydujemy się na wynajem.

Chwila ciszy.

– To dobrze, kochanie.

– Brock, jestem przerażona, wiesz? – przyznałam mu się.

– Dziwne by było, gdybyś nie była, Tess – odparł, wcale nie szeptem, a ja wzięłam głęboki wdech. – To duże ryzyko, ale musisz spróbować. Czeka cię dużo pracy, ale chcesz to zrobić. A kiedy nowe miejsce zacznie przynosić dochody, a zacznie pewnie dość szybko, wreszcie będzie czas na seksowne koszulki.

Zaczęłam się śmiać.

– Tak – powiedziałam cicho i z czułością.

– Czyli mamy co świętować, pójdźmy gdzieś dziś wieczorem.

No proszę. Jak szybko się okazało, że to była słuszna decyzja.

– Bardzo chętnie.

– Ale nie do Lincoln’s Road House na kanapki z pieczenią rzymską. Chcę, żebyś się wystroiła w minispódniczkę i wysokie szpilki – wyjaśnił.

Zamrugałam zaskoczona. Wiele razy wychodziliśmy na piwo i bilard, do klubów, których ściany ozdabiałały neony, ale nigdy nie byłam z nim gdzieś tak wystrojona.

- Naprawdę? – spytałam.
- O tak – odparł z przekonaniem.
- Zgoda – szepnęłam.
- Zarezerwuję stolik i dam ci znać, na którą się umawiamy.
- Dobrze – potwierdziłam.
- Do zobaczenia, cukiereczku.
- Pa, kochanie.

Rozłączyliśmy się, wrzuciłam telefon do torebki, zastanawiając się, które szpilki powinnam włożyć, no i którą miniówkę.

Błyskawicznie doszłam do wniosku, że jednak to dobrze, że posłuchałam Brocka i zatrudniłam Marthę, bo choć pracowała dopiero od poniedziałku, już czułam, że mam więcej wolnego czasu. Nie musiałam pilnować grafiku ani przyjmować dostaw, ani odbierać telefonów. Pomagała w cukierni za ladą, więc nie musiałam tam ciągle biegać, gdy tylko robił się większy ruch. Mogłam więc wyjść wcześniej i zacząć się stroić.

Uśmiechnęłam się do siebie, bo już dokładnie wiedziałam, co zamierzam włożyć. Zestaw, który kupiłam sobie rok temu, ale nie miałam jeszcze okazji w nim wystąpić. Martha namówiła mnie na niego i właściwie nie wiem, czemu dałam się jej przekonać, bo cały strój był bardzo seksowny, a wtedy nie bardzo miałam gdzie go włożyć. Ale teraz już tak.

Rozpromieniona weszłam do cukierni. Uśmiechnęłam się do Suni i Toby stojących za ladą, przy której tłoczyli się klienci.

- Tess, jakiś pan do ciebie. Czeka przy stoliku – powiedziała Toby.

Odwróciłam się i mina mi zrzedła.

Przy stoliku pod oknem siedział Dade McManus, przed sobą miał pusty talerzyk, w dłoni trzymał kubek z kawą. Ale, co ważniejsze, na stoliku przed nim leżała duża brązowa koperta i teczka z dokumentami.

Spróbowałam się do niego uśmiechnąć, w końcu był miłym człowiekiem. Bałam się, że sztucznie to wyjdzie, bo wcale nie chciałam wiedzieć, czemu na mnie czekał. Mimo wszystko podeszłam do niego z uśmiechem na ustach.

– Dade – przywitałam się, a on, jak przystało na dżentelmena, wstał i pocałował mnie w policzek.

- Tess – szepnął, a nasze spojrzenia się spotkały.

– Co za miła niespodzianka – skłamałam.

Przechylił głowę lekko na bok i nieznacznie się uśmiechnął.

- Moja droga, chciałbym, żeby to była prawda – powiedział życzliwie, ale z powagą.

Wzięłam głęboki wdech.

- Możemy chwilę porozmawiać? – zaproponował, wskazując krzesło obok.

Przytaknęłam, a on zaczekał, aż usiądę, i dopiero wtedy sam zajął miejsce.

Spojrzałam na jego pusty talerzyk, a potem na niego.

– Diabelski tort czekoladowy przekładany kremową masą z gorzką czekoladą? – spytałam ze znanstwem.

Uniósł wysoko brwi, wyraźnie zaskoczony.

- Zgadza się.

– Lata praktyki – wyjaśniłam.

- Był przepyszny – powiedział, a ja się uśmiechnęłam, słysząc tak miły komplement.

– Czy mogę ci postawić kawę i coś słodkiego? – zaproponował.

– Wiesz, to moja cukiernia – powiedziałam cicho, pochylając się do niego. – Ja nie muszę za nic płacić.

– Każdy grosz się liczy, Tess. To będzie dla mnie przyjemność.

Oparłam się i pomyślałam, że Olivia jest naprawdę głupia. Najpierw miała Brocka i go zajeżdżała, a teraz miała takiego dżentelmena i też zamierzała to zmarnować. Kretynka.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale dziękuję – powiedziałam, a on pokiwał głową.

– Chociaż to, o czym chciałbym z tobą porozmawiać, jest dość nieprzyjemne, to powód, dla którego chcę ci o tym powiedzieć, powinien cię ucieszyć. Widzę, że nie wiesz, co myśleć o mojej wizycie, ale chciałbym cię od razu zapewnić, że będziesz zadowolona. – Zrobił krótką pauzę. – A przynajmniej taką mam nadzieję.

– Chcesz powiedzieć, że nie mam twarzy pokerzysty? – zażartowałam.

– Nie bardzo. – Uśmiechnął się.

– No dobrze, to zamieniam się w słuch.

Oparł się wygodnie, położył dłoń na teczce, która najwyraźniej skrywała jakieś tajemnice. Spojrzałam na nią z zaciekawieniem.

– Moi prawnicy przygotowali już wszystkie dokumenty i zamierzam wystąpić o rozwód jeszcze w tym tygodniu. Olivia będzie miała dwa tygodnie na znalezienie sobie nowego mieszkania.

O rany. Jak ten czas uciekał. Choć prawnik Brocka naciskał Olivię i próbował wszystko możliwie przyspieszyć w sądzie, w sprawach dotyczących opieki nad dziećmi zawsze strasznie się to ciągnęło. Brock dowiedział się właśnie, że dwa dni temu Olivia zatrudniła nowego prawnika, a ten zabetonował całe postępowanie, i to szybko schnącym betonem. Zabetonował jej dozór nad dziećmi. Nie zamierzała już niczego negocjować. Postanowiła, że będzie przeciągać to w nieskończoność, co w sumie nie bardzo nas zaskoczyło, przecież to jędrza, która ma gdzieś dobro własnych dzieci. Ale to również bardzo smutne, że była taką jędrzą i że się nimi nie przejmowała.

– Podpisałem z Olivią intercyzę. Jeśli mielibyśmy zakończyć nasze małżeństwo z dowolnego powodu oprócz zdrady, wyszłaby z tego z niezłym majątkiem. Niestety, zamierzam zakończyć nasz związek z wielu różnych powodów, w tym z powodu jej niewierności. Zapis jest bardzo prosty, jeśli będzie niewierna, nie dostanie nic, a moi prawnicy twierdzą, że zdobyliśmy w tej kwestii niezbite dowody, więc, jak mnie zapewnniają, nie dostanie złamanego grosza.

Cóż, to dobrze. Chyba.

– Jasne – powiedziałam, kiedy Dade zamilkł.

Spojrzał na mnie, po czym zapatrzył się na chwilę przez okno. W końcu popatrzył na brązową teczkę i ciężko westchnął.

– Znam Joela i Rexa od ponad czterech lat – powiedział cicho i spojrzał na mnie.

Serce zaczęło mi walić jak młotem.

– Tak? – spytałam.

– To dobre dzieciaki.

– Tak – szepnęłam. – Bardzo dobre.

– Bardzo mi przykro, że kilka tygodni temu rozegrała się tu taka scena i że ty i chłopcy byliście jej świadkami. Choć znam sprawę tylko z jej opowieści, mniej więcej się domyślam, co zaszło, i jestem pewien, że nie było to przyjemne.

– Faktycznie, przyjemnie nie było – powiedziałam, a on uśmiechnął się do mnie smutno.

– Od tego czasu nie robi nic innego, tylko ciągle na was psioczy, na ciebie, na Lucasa, i nawet nie próbuje tego ukrywać przed chłopcami.

– Wiem – odparłam. – Opowiadali o tym tacie.

I tak było, a przynajmniej Joel o tym opowiadał. Bez przerwy wisiał z ojcem na komórce, którą kupiła mu Olivia. Na zmianę był albo przestraszony, albo zrezygnowany. Joel potrzebował

cierpliwości, zrozumienia i kogoś, kto by umiał go wysłuchać, a nie kolejnych fal emocji.

I to ja musiałam sobie radzić z nastrojem Brocka po każdej takiej rozmowie – był jak papier ścierny. Miałam kilka sposobów: czasem piwo, czasem bourbon, czasem seks. Na szczęście wszystkie działały. Przynajmniej do tej pory.

Dade pokiwał głową.

– Obawiam się, że w najbliższej przyszłości nie czeka ich nic dobrego. – Musiałam się z nim zgodzić. – A chciałbym im tego oszczędzić – ciągnął. Wstrzymałam oddech i przytaknęłam.

Pochylił się i jednocześnie przesunął w moją stronę brązową kopertę i teczkę z dokumentami.

– To zdjęcia i raporty mojego prywatnego detektywa – powiedział, a ja zamrugałam, ciężko westchnęłam i powoli wzięłam kolejny wdech. – To oczywiście kopie – dodał.

– Dade – szepnęłam.

– Spisałem też swoje zeznania dotyczące jej zachowania w czasie naszego małżeństwa, szczególnie tego, co wyprawiała przy chłopcach, oraz jak te zachowania przybrały na sile, gdy dowiedziała się o twoim związku z Lucasem. To wszystko jest w tej teczce.

O Boże.

– Dade – powtórzyłam szeptem.

– Ona naprawdę się nie nadaje na matkę, i to z wielu powodów. Dokumenty, które są w środku, dobitnie to potwierdzają. Moi prawnicy skontaktują się z prawnikiem Lucasa, jeśli okaże się, że te spisane zeznania nie wystarczą, mogę zeznawać też w sądzie, jeśli doszłoby do procesu. – Wpatrywałam się w niego w milczeniu. – Ale jestem przekonany, że to, co ci właśnie dałem, wystarczy, żeby tę sprawę zakończyć. Postaram się, ze względu na Joela i Rexa, załatwić to możliwe szybko. Zauważyłem, że Joel nauczył się bronić siebie i brata. Trudno na to patrzeć, bez względu na to, jak bardzo jestem z niego dumny, że znalazł w sobie tyle siły. Było kilka spokojniejszych chwil i mu o tym mówiłem. Ale to trudne, bo Olivii się to nie podoba. Obawiam się, że jej irracjonalne zachowanie tylko przybierze na sile. Dlatego trzeba to załatwić, a ja mam... – zawahał się – dojścia.

– Dojścia? – spytałam, gdy nie powiedział nic więcej.

– Przyjaciół – wyjaśnił.

– Przyjaciół? – spytałam, wciąż nie rozumiejąc.

– Przyjaciół, Tess, takich, którzy noszą togi i stukają młotkiem. – O Boże. – Gdy już skończymy, zadzwonię, do kogo trzeba.

Poczułam, że łzy napłynęły mi do oczu.

– Dade – szepnęłam.

– Jeśli Lucas przekaze te informacje swojemu prawnikowi, a ten przekaze to jej prawnikom i oni wciąż nie będą widzieli możliwości, żeby zapewnić mu pełną opiekę nad chłopcami, to zrobię, co w mojej mocy, żeby przyspieszyć całą sprawę. Dla Rexa i Joela.

Próbowałam zapanować nad cisnącymi się do oczu łzami. Zaniemówiłam z wrażenia. Po chwili odzyskałam mowę, ale wciąż nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Ja... – Pokręciłam głową. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie musisz nic mówić, Tess. Ta sprawa jest paskudna i nie ma sensu dłużej tego ciągnąć, również ze względu na wplątane w to wszystko dzieci, a znasz Olivię i sama wiesz, że ona zrobi wszystko, żeby przeciągać to bagno w nieskończoność. Ale my, którym naprawdę zależy na chłopcach, musimy jakoś im pomóc. – Pochylił się. – A mnie naprawdę na nich zależy, więc obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy – powiedział zdecydowanie.

Znów się oparł, ale wciąż patrzył mi w oczy.

– Masz u mnie darmowe ciastka do końca życia. – Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić. Jego twarz natychmiast się rozpromieniła i od razu wydał się dziesięć lat młodszy. A gdy się tak uśmiechał, był naprawdę czarujący.

– Masz piękny uśmiech, Dade – powiedziałam mu.

– Dziękuję, Tess. Mam nadzieję, że niedługo będę się częściej uśmiechał.

Pokiwałam głową.

– Też mam taką nadzieję – odparłam cicho. – Przykro mi, że cię to spotkało.

Znów spoważniał.

– Ciebie to też spotkało – odparł.

– Wiele wskazuje na to, że będę w życiu chłopców jeszcze przez jakiś czas, i jeśli faktycznie tak się stanie, zadbam, żebyśmy znaleźli sposób, żebyś i ty mógł być częścią ich życia – obiecałam.

Jego spojrzenie przygasło, ale pojawiła się w nim jakaś czułość. Przełknął ślinę, wyraźnie starał się zapanować nad emocjami.

– Byłbym ci bardzo wdzięczny – powiedział lekko zachrypniętym głosem.

– Porozmawiam o tym z Brockiem – szepnęłam, biorąc go za rękę.

Ujął moją dłoń i lekko ją ucisnął. Po czym zaczął się zbierać. Oboje wstaliśmy.

– Uważaj na siebie, Tess.

Podeszłam do niego, położyłam mu ręce na ramionach i dotknęłam jego policzka swoim.

– Ty też – szepnęłam mu do ucha. – Gdybyś czegoś potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Uśmiechnął się do mnie smutno i wyszedł z cukierni.

Złapałam kopertę i teczkę z dokumentami i popędziłam do biura (które właściwie było już biurem Marthy). Siedziała przy komputerze.

– Możesz mi dać chwilkę? – spytałam. – Muszę porozmawiać z Brockiem. To ściśle tajne. Mam dobre wieści. Wszystko ci potem opowiem, ale on powinien to pierwszy usłyszeć.

Martha przyglądała mi się przez chwilę. Pokiwała głową i czmychnęła z biura, zamykając za sobą drzwi.

Wyjęłam komórkę i zadzwoniłam do Brocka. Torebkę, kopertę i teczkę z dokumentami położyłam na biurku.

– Mała – odebrał, a ja otworzyłam kopertę.

– Miałam dziś niespodziewaną wizytę – powiedziałam i nie kazałam mu dłużej czekać.

– Dade wpadł do cukierni.

– O cholera.

– Nie – powiedziałam cicho, przeglądając zdjęcia, i aż zaniemówiłam, gdy zobaczyłam fotografię Olivii robiącej to na pieska z bardzo umięśnionym mężczyzną, młodszym od niej o co najmniej dwadzieścia lat. Zdałam sobie sprawę, że komentarze Brocka na temat jej urody były bardzo trafne. Była piękna, ale strasznie koścista. Wszystko było widać, czarno na białym.

Fuj.

– Tess? – zaczął się niecierpliwić Brock.

A ja wrzuciłam wszystko do koperty.

– Och.

– Mała, co do cholery?

– E... zaczekaj sekundę, właśnie chyba wypaliłam sobie oczy.

– Tess – warknął.

A niech to. Muszę się wreszcie ogarnąć.

– Skarbie, Dade przekazał mi właśnie raporty swojego prywatnego detektywa, ze

zdjęciami i z jego zeznaniem dotyczącym zachowania Olivii w czasie ich związku i tego, jak się odnosiła do chłopców. Skontaktuje się z twoim prawnikiem, żeby powiedzieć mu, że jest gotowy zeznawać przed sądem, że ona nie nadaje się na matkę. A jeśli na widok tego, co właśnie zobaczyłam, jej prawnik nie da ci wszystkiego, o co poprosisz, Dade pogada ze swoimi kumplami, wiesz, takimi, co noszą togi i mają młotki, sam tak to ujął, i dopilnuje, żeby ten koszmar się wreszcie skończył.

Brock milczał.

– Coś ty właśnie powiedziała? – spytał w końcu.

– Ujmę to tak, to, co właśnie widziałam, oznacza, że długo nie będziesz uprawiał seksu w swojej ulubionej pozycji. Wyparcie obrazu, jak posuwa ją jakiś słodki chłoptaş, może mi zająć całą wieczność, zwłaszcza że wrył mi się już głęboko w pamięć.

– Żartujesz? – powiedział po chwili.

– Czemu miałabym żartować? – spytałam i zanim zdążył coś powiedzieć, dorzuciłam szybko: – Nie, nie żartuję.

– Ja pierdołę – szepnął, wyraźnie był w szoku, ale był też zadowolony.

Wzięłam głęboki wdech.

– Jemu bardzo zależy na chłopcach – powiedziałam spokojnie.

Chwila ciszy.

– No, chłopcy też uważają, że jest spoko.

To dobrze.

– Chcesz, żebym przywiozła ci te dokumenty na posterunek, czy mam zawieźć je prosto do twojego prawnika? – spytałam.

– Jak masz czas, to jedź od razu do Smitha. Jak nie, to ja się jakoś wyrwę i sam je podrzucę.

– Znajdę chwilę.

Kilka sekund ciszy.

– Dzięki, cukiereczku.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Lubisz szampana?

– Piję, jak muszę – odparł, a ja się zaśmiałam.

– To dziś musisz – zdecydowałam, wciąż się śmiejąc. – Mamy co świętować, skarbie.

– O tak! W końcu.

– Tak – szepnęłam.

I wtedy powiedział:

– Masz teraz dużo na głowie, ale z tego, co rozumiem, to, co dał ci McManus, znaczy, że musimy się pospieszyć. Jeśli chłopcy mają się przeprowadzać, to lepiej, żeby przenieśli się na dobre, a nie musieli za chwilę znów zmieniać miejsce. Znajomy z jednostki właśnie zostawił żonę i przeprowadził się do brata i bratowej. Nie uwielbia jej, zresztą za bratem też nie przepada. Szuka mieszkania i mógłby wynająć moje. Nie ma dużo rzeczy, bo wszystko zostawił, więc chętnie wynajmie urządzone mieszkanie, co da nam trochę czasu, żeby ogarnąć dwa domy pełne rzeczy. Musimy wreszcie skończyć z tym pomieszkiwaniem na dwa domy, mała, to przecież bzdura. A jeśli to ma się kiedyś wydarzyć, to może równie dobrze wydarzyć się teraz.

Serce zaczęło walić mi jak młotem.

– Teraz?

– Tak – potwierdził. Zagapiłam się na biurko. – Tess? – Wciąż wpatrywałam się w biurko. – Skarbie, jesteś tam? – Nie byłam w stanie oderwać wzroku od biurka. – Tess, kochanie, odezwij się.

Wyrwał mi się radosny okrzyk.

– Z całą pewnością pijemy dziś szampana.

Brock milczał przez chwilę.

– To znaczy, że się wprowadzam, tak? – spytał z czułością.

– O tak! – zapiszczałam i znów wyrwał mi się radosny okrzyk.

Brock parsknął śmiechem.

Otarłam policzki, po których płynęły już łzy.

– Szkoda, że to się dzieje przez telefon, bo bardzo chciałbym cię teraz pocałować.

– Pocałujesz mnie wieczorem. I to mocno – dodałam.

– Bardzo mocno – zapewnił Brock, wciąż się śmiejąc.

Wzięłam spokojny wdech.

– Kocham cię – szepnęłam.

– Ja ciebie też, cukiereczku.

– Zawiozę dokumenty do twojego prawnika.

– Dzięki.

– Do zobaczenia wieczorem.

– O tak!

– Pa, skarbie.

– Na razie, mała.

I skończyliśmy rozmowę.

Zagapiłam się na dokumenty i kopertę. Odłożyłam telefon na biurko, spojrzałam w stronę drzwi i krzyknęłam:

– Martha!

– Och, Brock – westchnęłam, a jego namiętne usta zniknęły, jęknęłam w ramach protestu, ale złapał mnie za biodra, przewrócił na brzuch i pociągnął tak, że klęczałam tyłem do niego.

I już za chwilę zamiast gorącego języka czułam w sobie jego fiuta. Odrzuciłam głowę do tyłu, podparłam się rękami. Całkowicie mnie to pochłonęło, było tak cudownie, że nawet nie pomyślałam o Olivii.

Wbijał się we mnie rytmicznie, a jego ręce ześliznęły się po moich biodrach na talię i wyżej, ujął w dłonie moje piersi, ścisnął sutki i to było tak zajebiście przyjemne, że wydałam z siebie jęk rozkoszy.

– Uwielbiam twoje cycki – mruknął, wciąż wbijając się we mnie mocno i głęboko.

– Kochanie – szepnęłam.

Jego gorące dłonie wróciły na moje biodra, złapał je mocno i poruszał nimi w rytm tego, jak we mnie wchodził.

– Uwielbiam twoją cipkę – zamruczał.

– O Boże – westchnęłam.

– Pospiesz się, cukiereczku – ponaglił mnie, zachrypniętym głosem.

– Aha – szepnęłam.

Przyspieszył i wchodził we mnie jeszcze szybciej, mocno poruszając moimi biodrami.

– Pospiesz się, skarbie – powtórzył gardłowym głosem, ale nie musiał mi tego mówić. Spieszyłam się, i to tak bardzo, że właśnie załała mnie rozkosz.

– Brock – westchnęłam i jęknęłam, wyginając się i wypinając jeszcze bardziej, bo przesyłał mnie cudowny orgazm.

– Właśnie tak – mruknął Brock.

Coraz szybciej, coraz mocniej, głębiej. Jeszcze chwila i doszedł razem ze mną. Gdy

opadła fala rozkoszy, spokojnie i cicho wślizgiwał się we mnie i delikatnie wyślizgiwał. To było ogromnie przyjemne i dałam mu się tak pieścić.

Po chwili wysunął się ze mnie, jego dłonie namiętnie przesunęły się po moim ciele, pociągnął mnie i podniósł tak, że klęczałam przed nim, plecami przywarłam do jego piersi. Zaczął się bawić kusą, obcisłą i bardzo seksowną sukienką, która bardzo mu się spodobała, a którą miałam teraz całą zwiniętą w taliu. Pociągnął ją do góry. Podniosłam ręce, a on ściągnął mi materiał przez głowę i rzucił obok łóżka.

Wtulił twarz w moją szyję, a jego dłonie zaczęły rozkoszną wędrówkę po moim ciele.

– Kocham cię, skarbie – szepnął.

Zanurzyłam dłoń w jego włosach.

– Ja ciebie też, Brock – odpowiedziałam również szeptem.

Delikatnie położył mnie na plecach i zajął się sandałkami na szpilce. Odpinał je paseczek po paseczku, po czym oba powędrowały na podłogę. Kiedy skończył, przysunął się i przykrył mnie swoim ciałem, objęłam go nogami i ramionami, zamykając w czułych objęciach.

Brock oparł się na przedramieniu, a drugą ręką delikatnie ujął moją twarz. Musnął opuszkami mój policzek, a ja wpatrywałam się w niego z czułością.

– Wiesz – szepnęłam, a on spojrzał na mnie tymi srebrnymi oczami – pierwszy raz, gdy byliśmy razem, po tym, jak mnie doprowadziłeś do orgazmu, spojrzałam na ciebie i pomyślałam, że jesteś piękny.

Jego dłoń się zatrzymała, zamknął oczy i oparł czoło o moje.

– Tess – westchnął, a ja poczułam cudowną bliskość.

Palcami przeczesalam mu włosy, wargami musnęłam policzek, zbliżyłam usta do jego ucha.

– A ty tak na mnie patrzyłeś, że byłam pewna, że już jesteś mój – szeptałam.

– Nie pomyliłaś się, cukiereczku – szepnął w odpowiedzi.

Pocałował mnie w szyję, podniósł głowę, a ja się pochylałam i bardzo mocno go objęłam.

– Dzięki, że wypileś ze mną szampana.

– Dzięki, że musiałem wypić tylko kieliszek, a potem mogłem przełączyć się na piwo.

Uśmiechnęłam się. Spojrzał na moje usta, po czym głęboko popatrzył mi w oczy. Zobaczyłam w nich coś, co sprawiło, że zamarłam. I wtedy zaczął mówić.

– Mój ojciec był debilem, musiałem szybko dorosnąć, straciłem Bree i straciłem wszystkie nasze wspólne wspomnienia, znalazłem Olivię, a ona zatrzymała mi życie. Potem miałem pracę, w której widziałem rzeczy, w które trudno uwierzyć. Musiałem robić takie rzeczy, Boże, kochanie, mam nadzieję, że ty nigdy nie będziesz musiała tak żyć. Ale to wszystko było tego warte, bo prowadziło mnie do ciebie...

– Już dość – szepnęłam, nie wiedząc czemu, po prostu jakoś to wyszło.

To, co powiedział, było dla mnie tak ważne, wypełniło mnie po brzegi i myślałam, że zaraz wybuchnę. Cudowny ból. Ale on jeszcze nie skończył.

– McManus powiedział, że on zaczął z dobrą kobietą i że ja mam szczęście, bo na koniec właśnie taką znalazłem, i wiesz, on ma rację.

– Proszę, nie mów już nic więcej, Brock – poprosiłam, ujmując jego twarz w dłoń.

– Nie ma mowy, kochanie – szepnął. – Dziś dużo myślałem o McManusie i o tym, że on stracił swoją drugą połówkę, i stwierdziłem, że muszę mieć stuprocentową pewność, że nie masz najmniejszych wątpliwości, ile dla mnie znaczysz.

Poczułam, że łzy napłynęły mi do oczu, i po chwili już zalały policzki.

– Wiesz, ja też miałam dużo szczęścia. Byłam najpierw w koszmarnym związku, a potem znalazłam ciebie.

Pokręcił głową, wziął mnie za rękę i lekko ją pocałował, a potem przyciągnął do swojego ramienia.

– To nie to samo. Ty jesteś samą słodyczą, Tess, i było wiadomo, że w końcu znajdziesz szczęście, ludzie tacy jak ty, cudowni do szpiku kości, po prostu na to zasługują. Próbuję ci powiedzieć, że cieszę się, że to właśnie ja mogę cię uszczęśliwić.

O Boże. Kochałam tego mężczyznę.

– Ty też umiesz być słodki.

Uśmiechnął się.

– Widzę, że wciąż mnie nie znasz – szepnął.

Nie uśmiechnęłam się. Moje dłonie się napięły.

– Jesteś męski, niepokorny, nieokrzesany, dziki, gorący koleś, ale jesteś też słodki. Ja jestem jak kaskady lukru, a moje wnętrze to pyszny, bogaty tort, ale ty jesteś jak smakowita ciemna czekolada, która od pierwszej chwili odurza smakiem i gdy tylko rozpuści ci się w ustach, natychmiast chcesz więcej.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Kurde, Tess, sprawiasz, że znów mi staje.

Klepnęłam go w ramię.

– Mówię poważnie.

Uśmiech zniknął, a jego oczy w kolorze ciekłej rtęci wtopiły się w moje.

– Wiem – szepnął.

Nagle zrozumiałam, jak prawdziwe i szczere było to, co powiedział mi Vance. Miałam wrażenie, że dotknęła mnie tęcza. Crowe uważał, że ma szczęście, że jest ze swoją żoną, między innymi dlatego, że wiedział, że ona uważa, że to ona jest szczęściarą. Ja też miałam szczęście, i Brock też.

– Powinniśmy pojechać do Vegas – oznajmiłam. – Mamy dobrą passę.

Zmarszczył brwi.

– Mała, nie wiem, czy wiesz, co się dzieje, ale to całe zamieszanie wokół nas trudno nazwać dobrą passą.

– Właśnie leży na mnie nagi przystojniak i to najlepszy dowód, że się mylisz.

Rozluźnił się i uśmiechnął.

– W przyszłym tygodniu są twoje urodziny i urodziny chłopców, z tej okazji w czasie wiosennych ferii zabieram wszystkich do pięciogwiazdkowego hotelu i nie chcę słuchać żadnych protestów, wszystko mi jedno, czy dużo się dzieje, czy nie, zabieram was na wakacje, koniec i kropka.

– Później o tym porozmawiamy – powiedział, wciąż się uśmiechając.

– Nie będziemy o niczym rozmawiać, to już postanowione.

Wtedy przestał się uśmiechać.

– Mała, nie będziesz płaciła za mnie i za chłopców.

– Skarbie, ja bardzo potrzebuję urlopu, ty też potrzebujesz się oderwać, a chłopcom zdecydowanie nie zaszkodzą małe wakacje, więc chcę, żeby były jak najfajniejsze. Właśnie po to się zaharowuję, piekąc te cholerne ciasta, żeby móc zapewnić wygodne życie tym, których kocham. Więc właśnie to zamierzam zrobić, zadbać o was.

– Przecież otwierasz nową cukiernię.

– Ale najpierw potrzebuję urlopu.

Wytrzymał moje groźne spojrzenie.

– Dobrze, ale ja zapłacę za bilety lotnicze – zdecydował.

– Brock... – Już chciałam zaprotestować, ale mi przerwał.

– Tess, powiedziałem... że... kupię... bilety lotnicze.

Był stanowczy i wiedziałam, że w ten sposób chce pokazać, że umie zadbać o swoją kobietę, co znaczyło, że się nie ugnie.

– No, dobrze – poddałam się, a on znów się uśmiechnął.

Pochylił się nade mną.

– A teraz może wrócimy do chwili, gdy byłem jak czekolada, która rozpływa ci się w ustach.

– Nie do końca o to mi chodziło – zaprotestowałam, ale objął mnie już i przetoczył się na plecy.

Zanurzył dłoń w moich włosach i lekko pociągnął. Odchyliłam głowę.

– Mam nadzieję, skarbie, bo wiele można o mnie powiedzieć, ale chyba się nie rozpływam, gdy bierzesz mnie do ust.

Cóż. Miał rację.

– To fakt.

I znów się uśmiechnął.

Muszę przyznać, że bardzo lubiłam, jak mój mężczyzna się uśmiechał.

Przyciągnął mnie do siebie i nasze usta się spotkały. Całował mnie mocno, a ja odpowiedziałam mu z równą namiętnością. Potem zajęłam się całowaniem innych części ciała Brocka. I faktycznie, wcale się nie rozpływał.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Musisz być bardzo cicho

– Dziękuję – powiedziałam do ekspedienta w Dillard’s w Park Meadows Mall, który właśnie podał mi reklamówkę z sześcioma parami chłopięcych kąpielówek. Kupiłam je, bo za dwa dni razem z Brockiem, Joelem i Rexem mieliśmy wsiąść do samolotu lecącego na Arubę i okazało się, że chłopcy rosną tak szybko, że nie mają ani jednej pasującej pary. Ekspedient uśmiechnął się do mnie.

Miałam właśnie przy uchu telefon, a mężczyzna o imieniu Raul gęsto się tłumaczył.

– Musimy to przesunąć jeszcze o tydzień – zawyrokował.

– Ale... – zaczęłam, wychodząc ze sklepu.

Brock na pewno się wścieknie, mimo że go tu nie było i nie wiedział, że firma remontowa, którą zatrudniliśmy do przerobienia piwnicy na dodatkową sypialnię, znowu wydłużyła termin realizacji.

Pierwszy raz skontaktowaliśmy się z Raulem pod koniec stycznia, to była już trzecia zmiana i tym razem proponował koniec marca. Brock był niezadowolony już przy pierwszym opóźnieniu, przy kolejnym poziom jego niezadowolenia wzrósł i miałam przeczucie, że tym razem będzie jeszcze gorzej.

Potrzebowaliśmy tego pokoju, bo Olivia skapitulowała, a przynajmniej jej adwokat ją na to namówił, głównie dlatego, że sprawa była przegrana, mogła tylko wydać kupę kasy, prowadząc walkę, której nie miała szans wygrać, bo nie było już z kim walczyć. Dokumenty, które dał nam Dade, okazały się bardzo przydatne, ale i bez nich Hector zgromadził wystarczająco dużo dowodów, żeby Brock miał wygraną w kieszeni. Odkrył, że przez Olivię chłopcy często spóźniali się na lekcje, a potem kręcili się pod szkołą, bo nie przyjeżdżała po nich na czas. Poza tym nie zyskała przychylności zbyt wielu matek, które z chęcią opowiedziały o jej zachowaniu takiemu przystojniakowi jak Hector. Okazało się, że nie tylko ciągle się spóźniała, ale nie zostawała na mecze i treningi chłopców, a często już w trakcie meczu wydzwaniała do innych mam i prosiła, żeby wzięły do siebie chłopców, a ona „później ich odbierze” i z reguły przyjeżdżała „duuużo później”. Kilka razy zdarzyło się nawet, że chłopcy zasnęli w domu któregoś z kolegów, zanim Olivia się pojawiła, co znaczyło, że byli godzinami bez jej opieki.

I żeby nie było niejasności, w tym czasie nie rozdawała jedzenia ubogim ani nie pomagała tym, którym się nie poszczęściło w życiu, o nie, ona w tym czasie chodziła po sklepach albo pieprzyła się z którymś ze swoich słodkich chłoptasiów.

Hector też miał zdjęcia. Na szczęście nie oglądałam już tych fotografii. Niestety, Hector wyraźnie dość się naoglądał, bo kiedy przyniósł całą dokumentację Brockowi, jego mina sugerowała, jak bardzo był rozczarowany, że była żona Brocka jest taką beznadziejną matką, i wyraźnie zgadzał się ze swoim kolegą, że kościste kobiety wcale nie są atrakcyjne.

Więc przygotowano wszystkie dokumenty, wszystko zostało podpisane, sędzia przypieczętował swoją decyzję, a chłopcy zmienili opiekuna. Mieli widywać się z Olivią co drugi weekend, resztę czasu byli z Brockiem i ze mną. Dlatego chcieliśmy im zrobić oddzielne pokoje. Przez te opóźnienia Rex musiał się wprowadzić do mojego biura na piętrze, które czasowo zostało zamienione na sypialnię, a Joel wylądował w gościnnym pokoju (teraz jego sypialni) na dole. Brockowi to się wcale nie podobało, bo nie było to prawdziwe powitanie w nowym domu. Poza tym Rex spał z nami przez ścianę, i to bardzo cienką ścianę. Chyba nie muszę

tłumaczyć, dlaczego mu się to nie podobało.

Olivia jakoś sobie radziła z przeprowadzką, choć pewnie poszłoby jej łatwiej, gdyby nie była... sobą. Dade wynajął jej w pełni wyposażone mieszkanie z dwiema sypialniami i zapłacił za pół roku z góry. Kilka dni po wyprowadzce Olivii wpadł do mnie do cukierni i wyjaśnił, że zrobił to ze względu na Rexa i Joela. Szybko przekonałam się, że miał rację. Zresztą wiedziałam już, że był dobrym człowiekiem i gdyby miał się zachować jak świnia, wykopać ją na bruk i nie zapewnić jej żadnego wsparcia (nawet jeśli na to zasługiwała), pewnie by dostał zawału. Ale nie dał jej ani grosza.

– Olivia uwielbiała Johna Atencio – powiedział i odkroił sobie widelczykiem kawałek (przepysznego) tortu czekoladowego polanego lukrem z mlecznej czekolady. Dade, który po odejściu Olivii otrzymał już status stałego bywalca Ciast Tessy, miał słabość do czekolady. – Jestem pewien, że częste wizyty w tym sklepie na pewno jej teraz posłużą.

John Atencio to był cudowny, ekskluzywny jubiler. Domyślałam się, co Dade miał na myśli. Olivia będzie teraz pewnie spędzać sporo czasu w lombardach albo nauczy się, jak sprzedawać biżuterię na aukcjach internetowych. Ku mojemu zaskoczeniu (i wielkiej radości, również Brocka) chłopcy błyskawicznie zadomowili się w moim domu (zajęło im to dosłownie kilka godzin, bo upiekłam ciasto marchewkowe dla Rexa i tort czekoladowy dla Joela, co już na pewno było odpowiednim powitaniem w nowym domu dla dziesięcio- i trzynastolatka). I choć Brock świetnie się z nimi dogadywał, nie muszę chyba wyjaśniać, że ten koszmar wcale się nie skończył.

O nie. Nic z tych rzeczy. Ponieważ Olivia była jędzą i, jak odkryłam, gdy gierki tej jędzy przestają działać, ona zaczyna się rzucać.

Olivia wpadała co i raz na postereunek, a jej imię tak często wyświetlało się na telefonie Brocka, że dziwiłam się, że jeszcze nie wyrzyło się na ekranie. Gdy dzwoniła albo wpadała do niego do pracy, nie chodziło jej o chłopców. O nie. Chciała, żeby Brock powiesił jej nowe szafki. Albo żeby pomógł jej z dokumentami, które przysłał jej Dade, albo żeby naprawił jej ciekący kran (choć, do cholery, miała mieszkanie w luksusowym budynku, który miał własną obsługę). Albo chciała sprzedać swojego mercedesa (Dade pozwolił jej go zatrzymać) i chciała, żeby jej z tym pomógł, albo kupowała nowe auto i chciała, żeby z nią pojechał, żeby jej nie oszukali.

Powtarzała mu (a Brock mi powtarzał), że zwraca się do niego tylko dlatego, że jest matką jego dzieci i potrzebuje jego pomocy w trudnej chwili. I, jak twierdził Brock, zrobiła się słodka jak sacharyna.

– Tak głęboko wsadziła mi nos w dupę, że ja pierdołę, mała, aż podchodzi mi to do gardła – marudził sfrustrowany Brock, a ja niestety wyobraziłam sobie tę dość obrzydliwą sytuację. Napięcie wypełniało pokój. Brock był dobrym człowiekiem, najlepszym, ale był inny niż Dade. Albo może po prostu dłużej znał Olivię. Dlatego mówił „nie”. I w kółko to „nie” powtarzał. Potem przestał odbierać od niej telefony. W końcu zaczął odrzucać połączenia i wyłączał dźwięk, kiedy dzwoniła do niego z innych numerów. Na szczęście jego koledzy szybko nauczyli się, jak działać, kiedy przyjeżdżała na postereunek. Dawali zawczasu znać Brockowi, tak że mógł się zmyć, zanim dotarła do jego biurka, gdzie jeden z policjantów informował ją, że niestety go nie ma. Miał dość. Nie zamierzał wieszkać żadnych szafek ani przeglądać dokumentów czy kupować aut. Problem polegał na tym, że mijały tygodnie, a ona nie rezygnowała.

– W końcu jej się znudzi i zostawi cię w spokoju – szepnęłam, przytulając się do niego, a kolejna fala frustracji zalała pokój.

Brock przeczesał nerwowo włosy, schował głowę w dłoniach, a po chwili podniósł na mnie swoje srebrzyste spojrzenie. Od razu zrozumiałam; on już wie, jak to jest, ponieważ przez pięć lat, zanim nie znalazła sobie nowej ofiary, Olivia ciągle go zamęczała. A teraz Dade zniknął,

a Brock obawiał się kolejnych pięciu lat. Nie miał na nie najmniejszej ochoty.

Ponieważ leżeliśmy w łóżku, nie chciało mi się schodzić po piwo czy bourbona, dlatego zdecydowałam się na seks. Podziałało błyskawicznie.

– Brockowi to się bardzo nie spodoba – powiedziałam Raulowi.

Naprawdę nie rozumiałam, na czym polegał problem. Trzeba było zrobić ścianę i drzwi. To nie mogło być przecież aż tak skomplikowane?

– To tylko tydzień – zapewnił Raul.

– Mieliśmy nadzieję, że skończycie to, zanim wrócimy z wakacji – wyznałam.

– Nie ma szans – stwierdził Raul.

A niech to.

– Może powinieneś o tym porozmawiać z Brockiem – zaproponowałam.

– Nie – odparł szybko, a ja wzięłam głęboki wdech, bo wiedziałam, że zadzwonił do mnie właśnie dlatego, żeby uniknąć rozmowy z Brockiem. Wcześniej nigdy do mnie nie dzwonił. Brock się tym zajmował. Mój prawdziwy mężczyzna bardzo jasno określił zasady: „Wszystko, co wiąże się ze ściankami działowymi, młotkami, miarkami i facetami z narzędziami, to moja działka”, więc postanowiłam się nie kłócić. Głównie dlatego, że nie miałam najmniejszej ochoty na dodatkowe rozmowy o ściankach działowych i śrubokrętach, prowadziłam ich wystarczająco dużo w związku z nową cukiernią. – Proszę, przekaż mu wiadomość. Na pewno załatwimy to zaraz po waszym powrocie.

– Wiesz, naprawdę powinieneś sam porozmawiać o tym z Brockiem – nalegałam.

– Po prostu mamy mnóstwo pracy. Ale wszystko ogarniemy, jak was nie będzie, i wpiszę was w grafik zaraz po waszym powrocie.

– Raul, powinieneś porozmawiać o tym z Brockiem.

Zupełnie mnie olał.

– Obiecuję, Tess.

Wysłałam z Dillard's prosto w załoczoną alejkę centrum handlowego i stanęłam pod ścianą.

– Dobrze, Raul, przekażę wszystko Brockowi, ale nie zwracaj sobie głowy, wpisując nas w jakieś grafiki, bo jeśli mu powiem, że znów zmieniacie termin, to z całą pewnością sam do ciebie zadzwoni i cię zwolni. Masz to jak w banku. Wszystko miało być już gotowe dawno temu tak, jak nam obiecałeś. Nie wiem, czy wiesz, ale są inne firmy remontowe w Denver. Jeśli nie zaczniecie prac w poniedziałek, gdy będziemy na wakacjach, jestem pewna, że Brock znajdzie kogoś, kto zacznie. Wiesz, jeśli chcesz, mogę mu przekazać, że znowu zmieniacie termin, ale dla mnie to równoznaczne z odmówieniem wykonania zlecenia. Więc mamy dwie możliwości: albo się w tej chwili pożegnamy, albo znajdziesz jakiś sposób, żeby być u nas w poniedziałek, i dotrzymasz obietnicy. Nie powinieneś wkurzać Brocka i wiem, że właśnie dlatego dzwonił z tym do mnie, a nie do niego. I bardzo słusznie. Bo Brock chce tylko pokój dla swojego syna i nie będzie na niego czekał do czerwca. Czy jasno się wyraziłam?

– Tess, rozumiem twoje podejście, ale gdybym mógł to zmienić, już bym to zrobił, możecie zwrócić się do innej firmy, ale nikt nie zagwarantuje wam takiej jakości wykonania jak ja – odparł Raul, a ja wzięłam kolejny poirytowany wdech, bo bardzo chciałam oszczędzić Brockowi kolejnych nerwów, i to przed samymi wakacjami.

Ale mi się nie udało. Cholera.

– Dobrze – stwierdziłam. – Brock cię zwolni. Trzymaj się, pa.

Rozłączyłam się i wybrałam numer Brocka. Z telefonem przy uchu ruszyłam w stronę Mrs. Field's Cookies, bo piekła naprawdę pyszne ciasteczka, a wiedziałam, że po rozmowie z Brockiem bardzo mi będą potrzebne.

Złożyłam zamówienie, a Brock w końcu odebrał.

– Mała.

– Cześć, skarbie, masz jakieś ciasteczka?

Chwila ciszy.

– Kurde, Olivia, Raul czy Tess Dwa?

Zgadywał, która z pozycji na naszej liście problemów sprawiła, że spytałam go o ciasteczka.

„Tess Dwa” to była robocza nazwa nowej cukierni, z którą właściwie nawet nie było problemów, ale pochłaniała mnóstwo czasu. Martha wciąż się wdrażała, знаła mnie i moją wizję, spędzała dużo czasu w cukierni, była przy tworzeniu planu, kochała mnie i nie chciała zawalić. Dlatego na razie włączała mnie we wszystko, co dotyczyło Tessy Dwa, i mimo że właściwie na wszystko się zgadzałam, i tak w każdej sprawie pytała mnie o zdanie.

A Marthy nie dało się zamknąć o siedemnastej. Nie dało się jej też zamknąć o dziewiętnastej. Martha miała teraz misję, zamierzała rozkręcić Ciasta Tessy w LoDo i dlatego dzwoniła, kiedy tylko uznała, że jest coś do omówienia. Raz (i to był ostatni raz) zdarzyło się jej zadzwonić o dwudziestej trzeciej trzydzieści, gdy chłopcy dawno już spali, a ja byłam bardzo zajęta Brockiem. To był ostatni raz, bo Brock znalazł telefon, spojrzął na wyświetlacz, po czym sam odebrał.

– Kiepski moment, nigdy nie dzwoń o tej porze – warknął. – No chyba że umierasz albo kogoś przejechałaś. Jesteśmy w łóżku. A jak jesteśmy w łóżku, nie ma w nim miejsca na nikogo więcej poza mną i Tess. Nigdy! Więc jak jest? Umierasz? Przejechałaś kogoś? – Zrobił krótką pauzę. – No właśnie.

Po czym się rozłączył, wyciszył dzwonek, rzucił telefon na nocną szafkę i wrócił do mnie. Uznałam, że nie jest to dobry moment, żeby pytać o szczegóły, skoro wiedziałam już, kto dzwonił, a gdy Brock wrócił do łóżka, natychmiast zajął się tym, co chwilę wcześniej przerwał, a że bardzo mi się to podobało i nie miałam ochoty znów przerywać, więc postanowiłam poddać się tej cudownej chwili, a z Martha wyjaśnić wszystko następnego dnia.

Tak też zrobiłam (choć Martha już wszystko rozumiała). Nigdy więcej nie zadzwoniła tak późno i wcale się nie złościła. Zmieniła podejście do Brocka, gdy zrozumiała, że go Kocham, a on Kocha mnie i sprawia, że jestem szczęśliwa, więc teraz go uwielbiała (sama mi o tym powiedziała). Uwielbiała też jego synów.

– Raul – odparłam.

– Ja pierdolę – szepnął Brock.

– Powiedział, że znów musi przełożyć wszystko o tydzień. Więc powiedziałam mu, że w takim razie go zwolnimy, choć podejrzewam, że czeka, aż ty teraz do niego zadzwonisz i to potwierdzisz – ciągnęłam. – Jestem na zakupach, a ty zajmujesz się zabójstwami. Więc jak chcesz, to mogę sama to załatwić.

– Jak możesz, to sama do niego zadzwoń, dzięki temu nie będę musiał się na niego wkurzać. Naprawdę nie mam ochoty z nim gadać.

Cóż. Właściwie to było mi żal Raula.

– Dobrze – zgodziłam się, odebrałam ciasto, postawiłam je na stoliku, postawiłam na podłodze kłamotoy z Dillard’s i zaczęłam szukać portfela. – Jak wrócę do domu, mogę poszukać nowej firmy remontowej.

– Spoko, zajmę się tym, jak wrócimy z wyspy – powiedział ku mojemu zaskoczeniu.

– Rex już się przyzwyczaił, nie narzeka, więc nie musimy się tak spieszyć.

– Dobrze, skarbie – powiedziałam. – Jestem w Mrs. Field’s. Jeśli nie masz żadnych ciasteczek, to może chcesz, żebym kupiła kilka na później, wiesz, dla celów medycznych.

– Jej ciastka są pyszne, skarbie, ale nic nie przebiję twoich słodczy.

To było miłe, nawet bardzo miłe, choć nie byłam do końca pewna, czy odnosił się do moich wypieków, czy do zupełnie innego rodzaju przyjemności, jakie mogłam mu dać z medycznych (i nie tylko) względów.

– Dobrze – powtórzyłam, zapłaciłam za ciasteczka, uśmiechnęłam się do ekspedientki, wrzuciłam portfel do torebki, wzięłam reklamówki i wyszłam.

– Wszystko pod kontrolą? – spytał.

– Tak. Chłopcy mają całą kolekcję kąpielówek do wyboru. Wychodzę właśnie z galerii, pojedę po nich do szkoły. A gdy wrócimy do domu, zaczniemy pakowanie.

– Mała, mamy jeszcze dwa dni.

– A jutro będziemy mieć tylko jeden dzień. Nie musimy się spieszyć i dobrze, bo jak się spieszymy, to zawsze o czymś zapominamy. A chcę, żebyśmy byli dobrze przygotowani. Jest nas teraz czwórka, a chłopców trzeba przypilnować przy pakowaniu i potrzebuję jeszcze cały wieczór, żeby zebrać moje rzeczy. Nie mówiąc już o tym, że muszę przygotować kolację z jakiejś kompilacji tego, co mamy w kuchni, bo nie chcę zostawiać resztek, żeby się popsuły.

– Tess, lecimy na Arubę, a nie do paragwajskiej dżungli. Jak o czymś zapomnimy, to sobie kupimy na miejscu. Jak wrócimy i okaże się, że coś się zepsuło, to najwyżej to wyrzucimy. – Cóż. Miał trochę racji. No może poza tym „wyrzucimy”. Brock, Joel i Rex po powrocie do domu z całą pewnością będą nadal korzystać z lodówki tak jak do tej pory – otwierać jej drzwi z przekonaniem, że mogą tam znaleźć wszystko, na co mają akurat ochotę (jeśli już tego nie mieli), i potrafili jakoś omijać wzrokiem wszystko, na czym zbierała się pleśń albo co zaczynało się psuć. Dlatego nie „my” wyrzucimy, tylko niestety „ja”. Nie zdążyłam mu tego wytknąć, bo Brock ciągnął: – Poza tym, jeśli o ciebie chodzi, możesz spokojnie wziąć bagaż podręczny, potrzebujesz tylko bikini.

– Brock, po pierwsze, nie noszę bikini – zaczęłam, przepychając się do wyjścia przez tłum kupujących. – Po drugie na tydzień potrzebny jest więcej niż jeden kostium kąpielowy, a najrozsądniej byłoby wziąć trzy, ale ja zdecydowałam się na cztery, bo tyle właśnie kupiłam, jak byłyśmy z dziewczynami na zakupach w zeszłym tygodniu. – Mój szlaban na galerii handlowe już się skończył i obiecałam sobie, że w przyszłym roku po świętach bez względu na to, ile będzie zamieszania, zniosę mój szlaban już w lutym, bo gdy ruszyłam do galerii handlowej po dwóch miesiącach postu, wpadłam w ciąg i kupiłam sobie właściwie całą wakacyjną garderobę. Część ciuchów była bardzo seksowna, wszystkie były cudowne, ale nic z tego tak naprawdę nie było mi potrzebne. Szczególnie że właśnie zapłaciłam za pobyt czterech osób w pięciogwiazdkowym hotelu i zakładałam nową cukiernię. – Po trzecie – ciągnęłam – chociaż zamierzam odpoczywać, chciałabym też sobie coś ładnego kupić, a nie mogę przecież iść na zakupy w kostiumie kąpielowym. Poza tym będę czegoś potrzebować na wieczory, a nie wiem, co będziemy robić. Może wybierzemy romantyczną restaurację? A może jakiś miejscowy barek? Albo rodzinną knajpkę? Nigdy nie byłam na Arubie. Może będziemy chodzić do wszystkich tych miejsc, a każde z nich wymaga zupełnie innego wakacyjnego stroju, i to nie tylko dla mnie, ale dla nas wszystkich. Dlatego musimy być przygotowani.

– Nie nosisz bikini? – spytał Brock po całym tym długim i zawiłym wywodzie.

Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę wyjścia, obok którego zaparkowałam auto.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo nie.

– Ale dlaczego?

– Czy naprawdę muszę to tłumaczyć? – spytałam, popychając drzwi.

Nic nie odpowiedział.

– A w ogóle masz bikini? – spytał w końcu.

– Nie – odparłam.

– Mała, jesteś w galerii – stwierdził, choć przecież to wiedziałam.

– Szczerze mówiąc, to już jestem przy aucie.

– To odwróć się, wróć do galerii i kup sobie bikini – przerwał na chwilę – a najlepiej cztery.

– Brock!

– Cukiereczku – powiedział niskim głosem – masz cudowne ciało. Naprawdę zajebiste. Odkąd zaczęliśmy rozmawiać o tej wycieczce, wyobrażałem sobie ciebie na plaży w bikini. Wyobrażałem sobie ciebie też w bikini w innych miejscach. Wyobrażałem też sobie, jak zdejmuję to bikini. I tak od miesiąca. Zostały mi już tylko dwa dni. Proszę, nie odbieraj mi tych marzeń.

Cóż. Spodobało mi się to. I to bardzo. Sama się rozmarzyłam. Pograżyłam się w myślach i zatrzymałam się przed autem, wpatrzona w czubki moich butów na obcasie. Nagle coś do mnie dotarło.

– A czy to będzie w porządku, jeśli będę chodzić w takim stroju przy chłopcach? – spytałam.

Byłam pewna, że w tym momencie Brock zmarszczył brwi.

– No... – odparł. – A czemu nie?

– Sama nie wiem – wymamrotałam.

Przez chwilę panowała cisza.

– Skarbie, właśnie zostałam macochą dwóch chłopców, ale to nie znaczy, że musisz się zamienić w June Cleaver – wymamrotał. – A przynajmniej taką mam nadzieję – dodał po chwili.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałam.

– Donna nigdy nie chodziła w bikini – wyznałam.

– A czy Donna miała takie cudowne ciało jak ty?

– Miała metr sześćdziesiąt i lubiła ciasto marchewkowe jeszcze bardziej niż Rex, a ciasto czekoladowe dużo bardziej niż Joel. Jak myślisz, kto nauczył mnie piec?

Mój mężczyzna parsknął śmiechem.

– Lepiej zawróć i kup sobie jakieś bikini.

– I tak już kupiłam trzy seksowne koszulki.

Chwila ciszy.

– Ja pierdołę – zaklął – to zrób to jeszcze dla mnie, wróć do sklepu i kup te bikini.

Uśmiechnęłam się.

– Wskoczę na chwilę, odbiorę chłopców i przywiozę ich na posterunek. Zajedziesz potem po nich? – spytał.

Jego pytanie i swoboda, z jaką je zadał, sprawiły, że poczułam w brzuchu falę ciepła. Ta zmiana w moim życiu bardzo mi odpowiadała. Odkąd zatrudniłam Marthę i miałam mniej roboty, a Brock miał wciąż tyle samo, to on odwoził chłopców do szkoły (zawsze na czas), a ja robiłam sobie przerwę i odbierałam ich po zajęciach. Często wracali ze mną do cukierki. Czasem podwoziłam ich na treningi baseballu, które właśnie się zaczęły, i patrzyłam, jak ćwiczą. Czasem kończyłam wcześniej i wracaliśmy do domu.

Lubiłam to. Naprawdę. Lubiłam spotykać, nawet w przelocie, innych rodziców, poznawać ich kolegów i ich rodziców, lubiłam słuchać, jak chłopcy opowiadali, co działo się w szkole. Myślałam, że już tego nie doświadczę. Nie sądziłam, że będę chodzić po zakupy dla całej rodziny, nie tylko dla mnie i mojego partnera.

Uwielbiałam być z Brockiem, czułam się przy nim bezpieczna, piękna, co najważniejsze, bardzo kochana. Nie umiałabym wyrazić, ile to wszystko dla mnie znaczyło. Ale najlepszą rzeczą, jaką mi dał, była rodzina. A skoro dał mi rodzinę, mogłam założyć dla niego bikini. Dlatego odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę sklepów.

– Spoko – odparłam.

– Wyślij mi esemesa, jak skończysz.

– Dobrze, skarbie.

– Do zobaczenia, mała.

– Pa, Brock, kocham cię.

– Ja ciebie też.

Westchnęłam błogo.

Rozłączył się. Wrzuciłam telefon do torebki. Zobaczyłam przed sobą barczystego mężczyznę i już chciałam go wyminąć, bąkając przy tym „przepraszam”, ale on wyraźnie to zignorował.

Co więcej, zrobił ruch w tę samą stronę co ja. Podniosłam głowę i zauważyłam, że mi się przygląda.

– Ojej, przepraszam – powiedziałam.

Ale on znów zaszedł mi drogę. Ups.

– Prze... – zaczęłam.

– Pan Heller chce z panią porozmawiać.

A niech to! Spojrzałam za nim na drzwi galerii. Był niedaleko, na odległość czterech aut i wąskiego przejścia, ale ja byłam na obcasach, a ten koleś wielki i barczysty. Choć może nie wystartowałby tak szybko, gdybym rzuciła się biegiem. Zauważyłam, że w naszą stronę sunie czarny sedan, a inne auto nadjeżdżało z drugiej strony. Odetchnęłam z ulgą, nie byliśmy sami, znów spróbowałam go wyminąć.

– Ale ja nie mam ochoty rozmawiać z panem Hellerem – oznajmiłam.

– Obawiam się, że nie ma pani wyboru.

Świetnie. Cholery Damian. Boże, jak ja go nienawidziłam. Marzyłam sobie spokojnie o bikini i mojej rodzinie, i o tym, że Brock mnie kocha, a tu łup! Damian musi znowu skądś wyskoczyć jak diabeł z pudełka, nasłać na mnie swojego goryla i proszę, wszystkie moje cudowne marzenia zniknęły. Zrobiłam szybki unik, a wtedy czarny sedan się zatrzymał i ktoś otworzył tylne drzwi. Zobaczyłam Damiana. No, ja pierdolę! Ten barczysty koleś odciął mi drogę, a drugie auto blokowało możliwość ucieczki. Musiałam się zatrzymać, złapałam torby w jedną rękę i wygrzebałam komórkę z torebki, żeby zadzwonić na dziewięćset jedenaste i zgłosić na policję, że Damian znów mnie nachodzi.

– Tess, wsiadaj – zażądał Damian. – Nie ma czasu do stracenia.

Nic nie odpowiedziałam. Vance poradził mi, żeby z nim nie rozmawiać, i zamierzałam skorzystać z jego rady. Próbowałam się przepchnąć koło tego wielkiego kolesia, ale mnie zatrzymał, kładąc mi rękę na ramieniu. Próbowałam się wykręcić i jednocześnie odblokować telefon.

– Tess, nie ma czasu – powiedział. – Proszę cię, dla twojego własnego dobra, wsiadź do auta.

Ku mojemu zaskoczeniu mięśniak nie zabrał mi telefonu. Wybrałam dziewięćset jedenaste (na tym etapie mogłam już chyba ten numer dodać do ulubionych) i przyłożyłam aparat do ucha.

– Tess, proszę cię – naciskał Damian tonem, jakby to naprawdę była pilna sprawa, ale wbiłam wzrok w ziemię, a ten mięśniak zaczął mnie delikatnie spychać w stronę auta.

– Dziewięć jeden jeden, w czym mogę...

I padły strzały. Tuż obok. Strzelano tuż obok mnie. Huk. Przerażliwy huk. Zadzwońło mi w uszach. Zamarłam, bo mięśniak mnie puścił, ale puścił moje ramię tylko dlatego, że upadł na ziemię w kałuży krwi. Oszołomiona schyliłam się i zagapiłam się na tego wielkiego mężczyznę, z którego klatki piersiowej tryskał teraz strumień krwi. O Boże! Jak idiotka odwróciłam się i zobaczyłam starszego mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy, siedł w moją stronę z dymiącym pistoletem.

– Tess! – krzyknął Damian, wyskakując z auta, zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, na przykład zacząć uciekać. – Wskakuj do auta!

Sekundę później szarpnął mnie i wepchnął do auta, jednocześnie usłyszałam kolejne strzały. Damian stęknął z bólu, poczułam, jak rzuciło jego ciałem, dał radę wsiąść do auta i zatrzaskać za nami drzwi.

– Jedź! – krzyknął, a starszy mężczyzna wciąż strzelał w naszym kierunku, kule wbijały się w metal, mimo że kierowca Damiana ruszył na pełnym gazie prosto na tego starszego, szalonego mężczyznę. Nagle kula przebiła przednią szybę, a auto szarpnęło w prawo, wjechaliśmy prosto na zaparkowane auta, przez chwilę się objaliśmy, a potem kierowca gwałtownie skręcił i w końcu stanęliśmy.

Moje drzwi blokowały zaparkowane auta. Nie było innej drogi ucieczki jak tylko przez Damiana. Ale nie zdążyłam nawet o tym pomyśleć, wszystko działo się tak szybko. Mgnienie oka, uderzenie serca. Damian wyciągnął broń z kieszeni, a w tym samym momencie ten starszy, szalony mężczyzna otworzył szarpnięciem drzwi, wycelował i strzelił Damianowi prosto w twarz. Prosto w twarz!

Zaczęłam krzyczeć jak opętana, a Damian upadł na mnie i stoczył się na podłogę. Przestałam krzyczeć i spojrzałam na starszego mężczyznę, który celował teraz prosto we mnie. Zamarłam, serce mi stanęło, płuca przestały przyjmować tlen. Ale krew pulsowała jak szalona w moich żyłach, wszędzie czułam to pulsowanie, poczułam mrowienie w skroniach, moje dłonie zrobiły się zupełnie mokre, trzęsły mi się kolana. Patrzyłam na niego, patrzyłam na pistolet.

– Tess O’Hara – powiedział, a ja nawet nie drgnęłam, nie poruszyłam się, nic nie powiedziałam, nawet, kurwa, nie mrugnęłam. W moim mózgu panowała pustka, nie wiedziałam, jak się nazywam, nie widziałam tej krwi ani ciała, nie zdawałam sobie sprawy z całej tej jatki w Park Meadows Mall, istniał tylko ten człowiek i jego spluwa. – Tess O’Hara od Brocka Lucasa? – szepnęła, a ja już wiedziałam, kim jest. To ten człowiek, który do mnie dzwonił. To on strzelał do Brocka. Nic nie powiedziałam, wciąż się na niego gapiłam. – Jak chcesz jeszcze pooddychać, musisz być bardzo cicho.

Bardzo chciałam jeszcze oddychać. Więc w aucie z dwoma trupami zostawiłam telefon, torebkę, ciasteczka od Mrs. Field’s i torby z Dillard’s ze strojami kąpielowymi dla chłopców i bardzo cicho ruszyłam za nim.

BROCK

– Chodź na chwilę do biura kapitana – usłyszał Brock Lucas i podniósł wzrok znad komputera, który właśnie zamykał, bo miał zaraz pojechać po chłopców do szkoły.

Spojrzał na mężczyznę, który przystanął przy jego biurku. Czy raczej na mężczyzn, którzy przystanęli przy jego biurku. A byli to: Hank Nightingale, Eddie Chavez i Jimmy Marker. Pierwszych dwóch znał już od dawna. Ich relacje były napięte w związku z przedostatnim agencyjnym zleceniem Brocka, które źle się skończyło. Obaj mieli niepochlebne opinie o tym,

jak pogrywał w czasie tego zadania. Ale teraz, ponieważ Hank był bratem Lee Nightingale'a, a Lee i Chavez byli najlepszymi przyjaciółmi, z kolei Brock pracował teraz z Hectorem i Vance'em, czyli ludźmi Lee, nie mówiąc już o tym, że odkąd pracował dla wydziału zabójstw, ich ścieżki ciągle się przecinały, zawarli trudny rozejm. Czas płynął, a ich relacje zaczęły się poprawiać, bo trochę lepiej poznali swoje historie i etykę pracy. Może nie byli kumplami, ale Brock ich szanował.

Jimmy Marker był starzejącym się gliną, wielokrotnie odznaczanym, całkowicie oddanym swojej pracy, zbliżającym się do emerytury. W policji cieszył się wielkim poważaniem, Brock też bardzo go szanował. I to Jimmy się przed chwilą odezwał.

– Co tam? – spytał Brock.

– Chodź do biura kapitana – powtórzył Jimmy.

I wtedy już wiedział. Miał przeczucie. Zobaczył to w ich czujnych spojrzeniach, w napiętych ruchach. Wiedział, że coś się stało. Coś ważnego się spierdoliło. I to było coś bardzo ważnego i naprawdę się spierdoliło. O kurwa. Nic nie powiedział, zerwał się z krzesła i ruszył do biura kapitana. Jimmy, Eddie i Hank ruszyli za nim.

Kapitan czekał na niego ze wzrokiem utkwionym w okno. Czekał. O kurwa.

Brock wparował do gabinetu, pozostali mężczyźni weszli za nim i natychmiast zamknęli za sobą drzwi.

– Siadaj, Lucas – powiedział kapitan.

Brock nawet nie drgnął, patrzył wyczekująco na kapitana.

– Co się dzieje? – chciał wiedzieć.

Kapitan przyglądał mu się przez chwilę.

– Wiesz, że cztery miesiące temu Josiah Burkett został warunkowo zwolniony? – spytał.

Żółć podeszła Brockowi do gardła. To był kuzyn Bree, ten, który ją zgwałcił. Brock uważnie śledził jego losy i wiedział dokładnie, kiedy ten potwór został zwolniony. Wiedział, że regularnie spotykał się ze swoim kuratorem, wiedział w jakim domu przejściowym mieszka, i że wciąż się z niego nie wyprowadził, i że udało mu się dostać pracę przy linii produkcyjnej w fabryce aut. Nie wiedział tylko, czemu kapitan teraz o nim wspomina. Ale miał złe przeczucia.

– Wiem – odparł. Kapitan przyjrzał mu się uważnie. – Jezu, co się... – warknął Brock, ale przełożony mu przerwał.

– Dwadzieścia minut temu zadzwoniono na dziewięć jeden jeden. Dzwoniący nie zdążył wyjaśnić, co się dzieje. Słychać było strzały, a chwilę później dostaliśmy mnóstwo zgłoszeń z Park Meadows Mall... – Gdy usłyszał, o jakie miejsce chodzi i że to tam, gdzie Tess była dwadzieścia minut temu, bo on, kurwa, rozmawiał z nią jeszcze te pięćdziesiąt minut temu, całe ciało Brocka Lucasa zamarło. – ...starszy mężczyzna otworzył ogień do czarnego sedana. Gdy radiowozy przyjechały na miejsce, już go nie było, był jeden ranny na parkingu i dwa trupy w aucie. Jednym z nich był Damian Heller.

Brock nawet nie drgnął, nic nie powiedział, nawet, kurwa, nie mrugnął.

– Bardzo mi przykro, synu, ale na tylnym siedzeniu znaleźliśmy komórkę i torebkę Tessy O'Hary.

Brock zamknął oczy.

– Świadkowie zeznali, że widzieli, jak ją gdzieś prowadził, trzymając na muszce – ciągnął kapitan. Brock otworzył oczy. – Opis sprawcy pasuje do Josiaha Burketta – dokończył cicho kapitan.

Brock podskoczył i ruszył do wyjścia. Nightingale i Chavez już tam byli, przygotowani, żeby go zatrzymać. Gdyby tylko w jego głowie było miejsce na cokolwiek poza myślami o jego słodkiej Tess w rękach tego pojebanego szaleńca, który chciał się teraz na nim mścić,

zrozumiałby, czemu kapitan wybrał akurat tych dwóch ludzi. Niewielu byłoby w stanie zatrzymać Brocka, ale akurat ci dwaj byli.

– Lucas, uspokój się i posłuchaj, co do ciebie mówię – rozkazał kapitan pospiesznie.

Brock zatrzymał się przed Nightingale'em i Chavezem.

– Zejdźcie mi, kurwa, z drogi – ryknął, patrząc na nich groźnie.

Nawet nie drgnęli. Gdyby nie zalewała go rozpacz, zobaczyłby w ich oczach zrozumienie, a może nawet troskę. Ale on widział tylko Tess w rękach tego pierdolonego Josiaha Burketta.

– Lucas – krzyknął kapitan. – Synu, uspokój się i posłuchaj mnie, bo inaczej będę cię musiał zamknąć. A wiem, że wcale tego nie chcesz. A teraz bądź rozsądny, wróć tu do mnie i porozmawiajmy.

– Każ im zejść mi z drogi – rzucił przez ramię Brock.

– Znajdziemy ją – obiecał kapitan.

– Kiedy? – spytał Brock i odwrócił się do kapitana. – Jak już ją zmasakruje? Po tym, jak się będzie nad nią znęcał? Ja pierdolę! – Teraz już krzyczał. – Przecież ona już raz to przeżyła.

– Wiem, słuchaj...

Brock odwrócił się do Nightingale'a i wycelował w niego palcem.

– Twój brat ma się tym zająć, i to, kurwa, w tej chwili – warknął.

– Jego chłopcy już go szukają – odpowiedział spokojnie Hank.

– Delgado – syknął Brock, patrząc teraz na Chaveza – musi wysłać swoich komandosów.

– Już to zrobił – wyjaśnił Eddie. – Już włączył się do gry.

Brock spojrzał na nich groźnie, żółć wciąż podchodziła mu do gardła. Oczami wyobraźni zobaczył Bree na szpitalnym łóżku, po czym wyobraził sobie Tess w podobnym stanie, ze szczęką w drutach, bez zębów, z zapuchniętymi oczami, z sińcami na szyi. Kurwa. Kurwa mać!

– Ktoś musi odebrać moich chłopców ze szkoły, muszę po kogoś zadzwonić – zwrócił się do kapitana.

– Możesz zadzwonić z mojego biura – powiedział kapitan.

Brock pokręcił głową.

– Muszę coś zrobić. Znam jego kryjówki, wiem, gdzie się chowa.

– To przekaz te informacje Jimmy'emu, Hankowi i Eddiemu, oni się tym zajmą.

– To moja kobieta, kapitanie – przypomniał mu Brock.

– I znajdziemy ją – powtórzył obietnicę kapitan.

– Ale to ja powinienem o nią zadbać. – Żółć wciąż podchodziła mu do gardła i czuł, że zaraz go rozsadzi.

– Znajdziemy ją, synu – powtórzył jeszcze raz kapitan i spojrzał na niego poważnie.

– Wiem, że tacy jak ty chcą działać po swojemu. Ale najmądrzejsze, co możesz teraz robić, to posadzić swój tyłek, przekazać wszystkie informacje Jimmy'emu, Hankowi i Eddiemu, żeby mogli się tym zająć, a ty wtedy zadzwonisz po kogoś, żeby odebrał twoich chłopców. Musisz być pozbierany, gdy ją odbijemy, bo będzie cię bardzo potrzebować. Bądź rozsądny, pomóż nam ją znaleźć.

Gdy kapitan skończył, Chudy dłużej nie czekał. Podeszedł do biurka kapitana, usiadł na krześle i wbił wzrok w Jimmy'ego Markera, który usiadł obok niego. Przekazał mu wszystko, co był w stanie sobie przypomnieć o Josiahu Burketcie, powiedział mu wszystko, co o nim wiedział. O niczym nie zapominał. O niczym.

Pierwszy wyszedł Eddie Chavez, żeby przekazać dalej informacje. Zaraz potem Hank Nightingale. Jimmy Marker zaczekał do końca. Potem Brock zadzwonił do matki, żeby odebrała chłopców.

Stanął przy oknie w biurze kapitana i zagapił się niewidzącym wzrokiem, żółć wciąż go

dusiła, dręczyły go myśli, wszystko w nim krzychało i kazało mu wkroczyć do akcji, stał tak z zaciśniętymi pięściami i szczękami, ze wszystkich sił musiał się powstrzymywać, żeby nie zrobić tego samego co lata temu, czegoś, co było dzikie i głupie, ale przecież nie mógł wiedzieć, że to kiedyś narazi Tess, i po raz pierwszy od lat zaczął się modlić.

– *Mój dziki mężczyzna* – usłyszał jej słodki szept – *Mój zaklinacz węży*.

Brock Lucas zamknął oczy i zaczął się jeszcze żarliwiej modlić.

Rozdział dwudziesty drugi

Przekażcie Chudemu

– Wiesz, co on mi zrobił?

– To ty skrzywdziłeś Bree.

– Wiesz, co on mi zrobił? – zaczął wrzeszczeć.

Celował do mnie z pistoletu. Chory człowiek. Wszystko, co robił, było chore. Ale najwyraźniej to szaleństwo było widać w jego oczach. Brock powiedziałby, że jest pojebany. Miał coś takiego w spojrzeniu. To było jasne jak słońce. Jak Bree mogła tego nie zauważyć?

A może skrzętnie to przed nią ukrywał. Przede mną nic nie ukrywał. I to przerażało. Ale byłam jeszcze w stanie się skupić. Wiedziałam, że przywiózł mnie do Englewood, do starego drewnianego domu na sporej działce, dookoła było pełno błota, bo topniał śnieg, kilka wysokich drzew, parę obumarłych krzewów. Dziwne miejsce sobie wybrał. Niedaleko stały inne domy, a że było coraz później, ludzie zaraz powinni zacząć wracać do domów po pracy.

Usłyszeliby moje krzyki. Ale nie krzyczałam. To on się dał. Był popierdolony. Zabił Damiana, strzelił mu prosto w twarz. Zabił też dwóch innych kolesi. Jeden na pewno nie żył, drugi mógł być tylko ranny. I nienawidził Brocka. Poza tym zamierzał mnie zastrzelić, ale najpierw chciał się ze mną zabawić. Wiedziałam, że chce, by do końca swoich dni Brock żył z wyrzutami sumienia. Nie wiedziałam tylko, czy mnie zabije, czy pozostawi przy życiu. Wiedziałam też, że długo nie wytrzyma. Po pierwsze był już starcem. Na pewno nie miał już tyle sił. Poza tym nie przejmował się, czy go złapią, czy nie. Zastrzelił trzech kolesi na parkingu w Park Meadows Mall. Ktoś musiał to widzieć, ludzie słyszeli strzały. Wiedziałam, że zrobi wszystko, żeby zemścić się na Brocku, i nie zamierzał marnować czasu. Gdy nic nie odpowiedziałam, trochę się uspokoił.

– Rozbieraj się – rozkazał.

Zamarłam. Nie, wyraźnie nie zamierzał tracić czasu.

To nie mogło mnie spotkać po raz drugi. Po prostu nie mogło. Nie wiedziałam, czy dam radę, czy to wytrzymam. Nawet jeśli Brock byłby przy mnie po wszystkim, o ile ten starzec mnie nie wykończy. Podejrzewałam, że tego nie przetrzymamy, wiedziałam, jak Brock potrafi kochać, jaki potrafi być lojalny, nie mógłby żyć ze świadomością, że to się wydarzyło przez niego. Więc nawet jeśli ja bym to jakoś wytrzymała, on mógłby nie dać rady.

– Kurwa... rozbieraj się – powtórzył, a ja spojrzałam na niego groźnie.

Przysunął się bliżej i położył palec na spuście.

Zaczęłam się drzeć i uskokczyłam, a wystrzał odbił się echem, kula wbiła się w ścianę gdzieś za mną.

Boże, o Boże, proszę, niech ktoś to usłyszy.

– Rozbieraj się – powtórzył.

Pokręciłam głową.

– Nie – szepnęłam, a on zamrugał zdziwiony.

– Że co? – spytał groźnie.

Wiedziałam. W tej chwili już wiedziałam, że Brock by tego nie zniósł. To się musiało skończyć. A jeśli mnie przy tym zrani, trudno. Nikt więcej nie skrzywdzi mnie już w taki sposób. I nikt nie skrzywdzi Brocka. Nigdy więcej. Już dość przeżyliśmy. Oboje już dość wycierpieliśmy.

– Dostałeś to, na co zasłużyłeś – powiedziałam cicho, a on spojrzał na mnie zdziwiony.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Gdybyś dostał to, na co zasłużyłeś, już byś nie żył. – Przysunął się jeszcze bliżej, wciąż we mnie celował, ale ja patrzyłam mu w oczy i powoli się cofałam. – Skrzywdziłeś ją, zniszczyłeś tę dziewczynę – powiedziałam, cofałam się, a on wciąż się zbliżał, wpatrując się we mnie świdrującym spojrzeniem szaleńca. – Wykończyłeś ją. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie, bo ty wciąż żyjesz, a ona nie.

Doszłam do ściany i musiałam się zatrzymać, on też stanął.

– Rozbieraj się – zażądał ponownie.

– Nie. Nie ma mowy. Nie tkniesz mnie. Nigdy w życiu.

– Rozbieraj się.

– Zastrzel mnie, proszę bardzo. Wolę zginąć niż pozwolić ci się dotknąć.

– Rozbieraj się.

Pokręciłam głową, wciąż wpatrując mu się w oczy.

– Nie – szepnęłam.

I wtedy ruszyłam. Schyliłam się i ruszyłam na niego. Usłyszałam kolejny strzał, nie wiedziałam, w którą stronę strzelił, wiedziałam tylko, że mnie nie trafił. Głową walnęłam go w brzuch. To nie był mądry ruch. Powinnam była bardziej uważać, gdy oglądałam mecze z chłopcami. Powinnam była go złapać za ramiona. Takie uderzenie głową sprawiło, że poczułam straszny ból w szyi i wzdłuż całego kręgosłupa, ale wciąż go odpychałam, poczułam, że zaciska ręce na mojej kurtce. Próbowалаm złapać dłoń, w której trzymał pistolet. Znow usłyszałam wystrzał, ale strzelił w powietrze, bo trzymałam jego rękę. Pchnęłam go na ścianę, znow poczułam przeszywający ból w szyi i kręgosłupie, znow niechcący wystrzelił, ale trzymałam go mocno za nadgarstek, więc celował w sufit.

Wyprostowałam się i spróbowałam odebrać mu pistolet. Może i był stary, ale wciąż silny. Cholera. Szkoda, że nie chodziłam na więcej zajęć z kick boxingu.

Ciągle się siłowaliśmy, blokowałam mu rękę, w której trzymał broń, z całej siły przypierałam go do ściany. I wtedy zrozumiałam, że jest za cicho. Więc zaczęłam krzyczeć jak opętana, darłam się, ile sił w płucach. Nawet nie wiem, co krzyczałam, to chyba nie były słowa, tylko same dźwięki, ale nikt nie mógł ich źle zinterpretować. Każdy, kto usłyszy taki krzyk, na pewno zadzwoni na policję. Przynajmniej na to liczyłam.

– Zamknij się! – warknął.

– Pierdol się! – darłam się.

– Cicho! – krzyczał i wtedy zrozumiałam, że powinnam była złapać go również za lewą rękę, bo właśnie mi nią zdrowo przyłożył.

Poczułam straszny ból w szczęce, promieniował na całą czaszkę. Uskoczyłam, ale na szczęście nie puściłam ręki, w której trzymał pistolet. Znow zaczęłam się drzeć. Ale tym razem byłam mądrzejsza. Chciał mnie walnąć, ale pochyliłam się i nie trafił. Zatoczył się do przodu, a ja ruszyłam na niego, złapałam go w tej dziwnej pozycji, wykręcając mu rękę.

– Jebana suka! – wrzasnął, próbując się wyprostować.

Napierałam na niego, jak mogłam najmocniej, ale trudno było mi go utrzymać w takiej pozycji. Wciąż darłam się na całe gardło. Udało mi się dosięgnąć spustu, zacisnęłam swój palec na jego.

– Jebana suka! – darł się dalej, próbował się wyrwać, wiedział, że długo nie wytrzymam.

Nacisnęłam spust.

Bam!

Bam!

Bam!

I jeszcze raz, i jeszcze raz. Pchnęłam go w stronę ściany, wyrывał się, ale magazynek był

już pusty. Dzięki ci, Boże. Natychmiast go puściłam i zaczęłam uciekać.

Złapał mnie za włosy i pociągnął w tył. Boże, co za przeraźliwy ból przeszył moją głowę i szyję, jęknęłam jak w agonii. Był tuż obok, podciął mi nogi i upadłam. Zaraz był na mnie. Krzyczałam, darłam się i walczyłam, jak mogłam, kopałam, wierzgałam, drapałam go. Paznokciami przeorałam mu twarz i natychmiast popłynęła krew. Odruchowo szarpnął się do tyłu, podniosłam się, zapałam nogą i udało mi się go przewrócić na plecy.

Wtedy powinnam była się zerwać i uciekać, ile sił w nogach.

Ale tego nie zrobiłam.

Usiadłam na nim i zaczęłam go okładać pięściami. Walnęłam go prosto w twarz. Jęknął, głowę odrzuciło mu na bok. A ja znów go walnęłam. I jeszcze raz.

I jeszcze.

I jeszcze.

I jeszcze.

Złapałam go za szyję i ścisnęłam.

– Ty chuju – szepnęłam, złapał mnie za nadgarstki, próbując się uwolnić, ale ja z całej siły przyciskałam go do ziemi. Cała byłam tymi palcami i mocno go przyduszałam. – Ty wstrętny chuju. – Zaczął się szarpać, kopać, próbował mnie z siebie rzucić, ale ja miałam przewagę i wciąż go ścisnęłam za szyję. – Odebrałeś przyszłość Bree, ale mojej mi nie zabierzesz.

Zacisnęłam mocniej dłonie. Zaczął się krztusić. A ja wciąż zaciskałam dłonie na jego szyi. Patrzyłam, jak jego twarz zrobiła się purpurowa, zamykał i otwierał usta, przestał się szarpać i zaczął się trząść. Wciąż zaciskałam dłonie. Nie słyszałam, jak ktoś wyważył drzwi, i nie słyszałam zbliżających się kroków. Wciąż zaciskałam dłonie.

Po chwili go puściłam. Ktoś mnie podniósł i nagle opierałam się o silne męskie ciało, ktoś trzymał mnie za ręce, objął mnie ramionami, ktoś szeptał mi coś do ucha. Widziałam, jak starzec walczył o powietrze, złapał się za gardło. Nad nim pojawił się ciemnowłosy mężczyzna z policyjną blachą, wycelował w niego.

– Jesteś bezpieczna – usłyszałam szept. – Nazywam się Hawk, jestem facetem Gwen. Tess, jesteś bezpieczna. – Moje ciało zeszytywniało i przez chwilę tak trwałam w jego ramionach, po czym nagle nogi się pode mną ugięły, ale na szczęście mocno mnie trzymał. Czulałam jego ciepło. – Tess, jesteś bezpieczna – szepnął mi znów do ucha.

Pokiwałam głową, wpatrywałam się w ciemnowłosego mężczyznę, który właśnie wielkim buciorem kopnął tego szaleńca w brzuch, po czym kucnął przy nim i przytrzymał go sobie kolanem. Wykręcił mu ręce do tyłu i zakuł go w kajdanki.

Zaczęłam się trząść. Hawk mocniej mnie objął.

– Przestań się, kurwa, ruszać – warknął ciemnowłosy mężczyzna do szaleńca na podłodze. Wstał, wyciągnął z kieszeni komórkę, wybrał jakiś numer i przyłożył aparat do ucha. Spojrzał na mnie z niepokojem. Miał poważne brązowe oczy. Obejrzał mnie dokładnie od stóp do głów, po czym spojrzał na Hawka.

– Tak, tu Lawson. Mamy ją. Nic jej nie jest. Przekażcie Chudemu.

Mamy ją. Nic jej nie jest. Przekażcie Chudemu.

Wtedy zaczęłam płakać.

Epilog

Jego życzenie się spełniło

Włączył się budzik. Popłynął kawałek Tima McGrawa.

– Co to ma być? – usłyszał zaspany szept Tess.

Uśmiechnął się, zanim jeszcze otworzył oczy. Odsunęła się od niego, ale zanim zdążyła sięgnąć do budzika i wyłączyć muzykę, Brock złapał ją w tali i przyciągnął mocno do siebie.

Wtuliła się w jego ramiona, podniosła na niego spojrzenie swoich zielonych oczu, jej włosy leżały w nieładzie, częściowo przesłaniając twarz.

– Kto to? – spytała, podnosząc rękę, by odgarnąć z oczu kosmyki.

– Tim McGraw – odparł Brock, właściwie interpretując jej pytanie i mając świadomość, że nie ma zielonego pojęcia, kim on był. Od ponad roku próbował pokazać jej muzykę, którą lubił, a ona od ponad roku konsekwentnie ignorowała jego starania.

Budzik zaczął grać głośniej.

Patrzył, jak mruży oczy, i to wcale nie dlatego, że nie miała okularów.

– Jakim cudem dobiega z mojego budzika?

– Wgrałem kilka piosenek.

– Ty... – zaczęła, ale przetoczył się na nią i poczuła na sobie miły ciężar.

Wtulił twarz w jej szyję.

– Kochanie – szepnął. – To moje urodziny. Nie będzie mnie budzić Fiona Apple.

– To wcale nie była kolej Fiony – oznajmiła.

– Ani Tori Amos – dorzucił.

– Pudło.

– Ani Sarah McLachlan.

– Znow pudło.

– Ani Paul Cole.

Zacisnęła usta. Przecież wcale nie zaplanowała żadnego Paula Cole'a, na pewno nie na jego urodziny.

Poczuł, że zaczyna trząść się ze śmiechu, a Tim McGraw śpiewał coraz głośniej. Zapanował nad wesołością, przysunął swoją twarz bliżej do jej twarzy.

– To moje urodziny – przypomniał jej.

– Muszę wyłączyć tę muzykę.

– Proszę bardzo, ale najpierw musisz odpowiednio rozpocząć moje urodziny.

– Robi się strasznie głośno.

Miała rację.

– Tess – warknął i wtulił się w jej ciało, a ona przygryzła wargę.

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi. Spojrzał za siebie, w progu stanęli Joel i Rex, dokładnie tak samo jak w zeszłym roku, tak samo jak Tess i Joel weszli do pokoju Rexa dwa dni później z wielkim tortem i jak cztery dni później wszyscy weszli do pokoju Joela.

Joel niósł pięknie udekorowany tort urodzinowy, z całą pewnością marchewkowy. Jego ulubiony. Poustawiali na nim całą masę niebieskich świeczek, wszystkie płonęły. Śpiewali mu *Sto lat*, ignorując Tima McGrawa i uśmiechając się od ucha do ucha.

Spojrzał na Tess, która również się uśmiechała, choć już nie tak szaleńczo. W jej spojrzeniu była czułość i słodycz, w jej twarzy cudowna łagodność.

Cała Tess.

Uśmiechnął się do niej, pochylił i musnął jej usta, po czym stoczył się ze swojej żony, a ona natychmiast wyłączyła Tima McGrawa. Rex i Joel stali już przy łóżku i śpiewali „Niech żyje naaaaaam”. Tess włączyła się na te ostatnie słowa.

– Zdmuchnij świece i pomyśl życzenie – powiedział Joel, przysuwając do niego tort.

Brock Lucas, znany jako Chudy, popatrzył na starszego syna, potem na młodszego, a na końcu na swoją żonę. Gdy spojrział w jej roziskrzona oczy, zdał sobie sprawę, że ma już wszystko, o czym marzył, i że nie chce już niczego więcej. Niczego. I nagle coś zrozumiał.

Była jeszcze jedna rzecz. Pochylił się nad Tess, pomyślał życzenie i zdmuchnął świece. Zaczęła piszczeć i bić prawo.

– Ale fajowo! – cieszył się Rex. – Dokładnie tak samo jak w zeszłym roku. W tym tygodniu aż trzy razy będzie tort na śniadanie.

Joel podrosł, był już wyższy niż Tess i robił się poważnym chłopcem, w końcu za tydzień miał skończyć czternaście lat. Obrócił się na bosych piętach i pomaszerował do drzwi.

– Przyniosę talerze – zawołał.

Rex też podrosł, choć nie tak dużo jak brat, ale i on był już wyższy od Tess, zaraz miał skończyć dwanaście lat i wciąż był jeszcze po prostu chłopcem. Teraz ruszył za bratem.

– A ja przyniosę mleko – rzucił.

– A ja zrobię nam kawę – zaproponowała.

Poczekał, aż postawiła nogę na podłodze, i wtedy jednym ruchem wciągnął ją z powrotem do łóżka i przewrócił na plecy.

Zanim zdążyła się odezwać, odebrał swój urodzinowy pocałunek. Całował ją długo, mocno i bardzo namiętnie.

Gdy podniósł głowę, spojrział w jej lekko zamglone, bardzo szczęśliwe, wciąż błyszczące oczy i wiedział, że jego życzenie się spełniło.

Ruszył do drzwi, ale otworzyły się, zanim zdążył zapukać. Wszedł do środka, skinął głową starszemu mężczyźnie.

– Napijesz się kawy? – ten spytał tak samo jak zawsze.

Brock, jak zawsze, pokręcił głową, włożył rękę do kieszeni i wyciągnął kopertę. Podał ją mężczyźnie.

Donald Heller wziął kopertę. Od razu ją otworzył i wyjął z niej zdjęcia. Nigdy nie próbował ukryć ciekawości. Pochylił się i zaczął z uwagą oglądać zdjęcia Tess z Joelem i Rexem w czasie Bożego Narodzenia. Tess ubiera choinkę na zapleczu nowej cukierni. Tess w kuchni, z telefonem przy uchu, śmieje się z czegoś, co opowiada jej Elvira. Tess na nieziemskich szpilkach kuca tuż koło Ellie i obejmuje ją ramieniem, słucha uważnie, co dziewczynka szepce jej do ucha, niemal cała schowana za ogromnie twarżową i dziewczęcą sukienką Ellie, sukienką dziewczynki do sypania kwiatów.

Zatrzymał się na ostatnim zdjęciu i długo się w nie wpatrywał. Przedstawiało Tess, stała obok Brocka w eleganckiej sukni koloru kości słoniowej, która podkreślała jej kształty i kończyła się na wysokości kolan. Włosy miała zebrane w wytworny kok z tyłu głowy, na stopach miała piękne, bardzo seksowne szpilki, a w ręku bukiet z jaskraworóżowych i krwistoczerwonych róż. Obejmowała Brocka ramieniem. Po lewej stronie stał Rex, a przed nim Ellie. Joel stał obok ojca, a przed nimi Levi z Dylanem i Gradym. Martha znalazła się tuż obok Rexa i Tess. Rodzina i przyjaciele, wszyscy zgromadzeni wokół najważniejszych tego dnia osób. Ale najlepszy na zdjęciu, przynajmniej zdaniem Brocka, był skrzący się diament, który ozdabiał palec Tess. Jej

dłoń oplatała wstążka w kolorze kości słoniowej, jedna z wielu przy bukiecie, a ten olbrzymi diament błyszczał na szerokiej i bardzo błyszczącej złotej obrączce, którą zaledwie kilka minut wcześniej Brock wsunął jej na palec. Analogiczną obrączkę, choć trochę szerszą, ale równie efektowną, miał na palcu Brock i właśnie tego dnia ona mu ją założyła.

Kolejną ważną rzeczą na zdjęciu były te zajebiste buty Tess, były jak pokusa, której ochoczo uległ niecałe pięć godzin po tym, jak zrobiono to zdjęcie. I oczywiście ten piękny uśmiech, rząd ślicznych białych zębów i to cudowne świetliste spojrzenie, w którym widać było, że się śmiała. Donald Heller długo przyglądał się fotografii.

– Wygląda na szczęśliwą – szepnął, wciąż pochylony nad zdjęciem.

– Jest szczęśliwa – potwierdził Brock, a Heller podniósł głowę.

Brock nie przychodził często, ale przychodził. Robił to, bo wiedział, że ten mężczyzna kocha Tess. Przychodził też, bo mimo że ten mężczyzna spłodził skurwysyna, to ostatnią rzeczą, jaką ten skurwysyn zrobił, była próba chronienia Tess. Damian Heller dokładnie przekopał się przez cały życiorys Brocka Lucasa i wpadł również na historię z Josiahem Burkettem. A Damian miał środki i możliwości, żeby go obserwować i podsłuchiwać. Wiedział, że Burkett planuje zemstę. Powinien był powiedzieć o tym Brockowi albo przynajmniej policji, ale wtedy nie mógłby odegrać roli rycerza na białym koniu. W każdym razie zasłonił i ocalił Tess. Może i był świnią, głupio pogrywał i skrzywdził Tess, mimo że właśnie chciał ją ochronić, ale Brock nie mógł zaprzeczyć, że zginął, próbując ją zasłonić, a to było jednak coś.

Nie miał najmniejszego zamiaru rozmawiać o tym z Tess i namawiać jej, żeby wpuściła tego mężczyznę i nieuchronnie związane z nim demony z powrotem do swojego życia, do życia, które Brock tak bardzo starał się chronić przed wszystkimi możliwymi demonami. Po roku jego starania przyniosły pożądany efekt. Gotowy był zrobić wszystko, żeby to utrzymać.

Ale był winny temu mężczyźnie informacje, które te zdjęcia potwierdzały.

– Vegas? – spytał Donald Heller.

– Zgadza się – potwierdził Brock.

– Kiedy?

– Pod koniec zeszłego miesiąca.

Spojrzał znów na zdjęcia, a potem na Brocka.

– Przyjechała jej siostra i matka – zauważył.

– Byli wszyscy – zapewnił Brock.

I rzeczywiście tak było. Przez dwa dni trwała szalona, dzika rodzinna impreza, a wieczorami Kalie, Kellie, Joel i Rex zajmowali się dziećmi, a wtedy zaczynały się szalone imprezy dla dorosłych. W końcu był ślub, a potem wszyscy jedli, pili, tańczyli i śmiali się do upadłego, a następnego dnia wszyscy się rozjechali. Mama Brocka zajęła się chłopcami, a Tess i Brock zostali jeszcze w Vegas, bawiąc się przez cztery dni już tylko we dwoje. Przez dwa pierwsze dni nawet nie wyszli z pokoju.

Było dziko. Było z pompą. Było cudownie. Heller spojrzał jeszcze raz na zdjęcie, a potem na Brocka.

– Masz przystojnych synów – zauważył.

Brock nie podziękował mu za coś, co już wiedział.

– Bardzo ją kochają – powiedział zamiast tego.

– Trudno jest nie kochać Tess – szepnął Donald.

I to, cholera, była prawda. Po czym zapytał o coś jeszcze, zawsze pytał o to tuż przed wyjściem Brocka.

– Mogę je zatrzymać?

Brock odpowiedział dokładnie to samo co zawsze.

– Jasne.

Donald pokiwał głową. Brock pokiwał w odpowiedzi. Donald otworzył drzwi i Brock wyszedł.

– Do zobaczenia – powiedział, odwracając się na chwilę.

Skinął głową i ruszył w stronę furgonetki.

Brock kucnął w mokrej trawie. Tego roku zima była dość łagodna, parę razy padał śnieg, ale zaraz się rozpuszczał albo leżał najwyżej kilka dni. Tess była przeszczęśliwa. Chłopcy zawiedzeni. Brockowi było wszystko jedno. Włożył rękę do kieszeni kurtki i wyjął odbitkę zdjęcia, które tak zafascynowało Donalda Hellera. Ta sama fotografia, w powiększeniu, stała dumnie na honorowym miejscu na jednej z półek w ich salonie. Oparł zdjęcie o pomnik.

– Szkoda, że cię to ominęło, tato – szepnął w stronę marmurowej płyty.

Grób milczał.

– Cholera – usłyszał głos Mitcha Lawsona, podniósł wzrok znad biurka i spojrzał na swojego partnera.

Jeśli dwa lata temu ktoś by powiedział Brockowi, że będzie pracował z Mitchem Lawsonem, zaczęłyby się śmiać albo by się wkurzył. Lawson brał udział w akcji, w której skrzyżowały się drogi jego i Hawka Delgado, i Gwen, obecnie żony Hawka. Lawsonowi podobała się wtedy Gwen, ale teraz miał już inną dziewczynę. Na większość rzeczy, które naprawdę warto w życiu zdobyć, trzeba się nieźle napracować. Ale wtedy Lawsonowi również nie podobało się, jak Brock prowadził swoją grę, grę, która sprawiła, że poznał Hawka i Gwen Delgado.

Ale jak wielu gliniarzy na jego miejscu, gdy Mitch usłyszał, że kobieta Brocka dostała się w ręce groźnego szaleńca pałającego żądzą zemsty, rzucił wszystko i ruszył w pościg. Mitch był piekielnie inteligentny, cecha, która bardzo przydaje się u partnera, i od razu skontaktował się z Delgado, mężczyzną, który miał więcej pieniędzy i zasobów, ale mniej restrykcyjnych zasad niż policja, i razem ruszyli na poszukiwanie. Znaleźli ją dzięki informacjom, które przekazał im Brock. Burkett nie był głupi, nie pojechał w to miejsce, gdzie Brock znalazł go lata temu z Bree, ale przydało się coś, co Brock odkrył, szukając go wtedy. Chodziło o dom, który był w rodzinie od pokoleń, ale z jakiegoś powodu nikt tam nie mieszkał. To był dom ciotecznej babki Bree, matki Burketta, to w nim dorastał. To łaskawy los albo może intuicja skierowała tam Delgado i Lawsona, gdy tylko pojawiły się pierwsze informacje od Brocka. Dzięki temu bardzo szybko dotarli na miejsce, Tess była w rękach tego szaleńca niecałą godzinę.

Gdy było już po wszystkim, Lawson powiedział, że Tess dała sobie z nim radę sama, jeszcze zanim przyjechali. Choć Burkett był stary, Brock i tak był zaskoczony, ale i trochę zaniepokojony. A to dlatego, że Burkett był uzbrojony i nie miał oporów, żeby tej broni użyć. A jednak Tess dała sobie radę i poza ciosem w szczękę, opuchlizną, siniakiem i bólem, który utrzymywał się jeszcze przez kilka dni, jakimś cudem nic się jej nie stało. Innymi słowy, tego dnia Brock Lucas zrozumiał siłę modlitwy, nie korzystał z niej zbyt często, ale to wcale nie znaczy, że nie zaczął częściej rozmawiać z Bogiem. Ostatnio w różnych cudownych momentach miał mu zupełnie co innego do powiedzenia.

Tess zapewniła, że Delgado i Lawson bardzo delikatnie się z nią obeszli, że już kilka minut po tym, jak przyjechali, poczuła się bezpieczna, a co ważniejsze kilka minut po ich przyjeździe dali mu znać, że nic już jej nie groziło.

Gdy przyjechał piętnaście minut później, dużo bardziej martwiła się o niego niż o siebie. Hawk przekazał łkającą Tess Brockowi, ale już po chwili zupełnie się pozbierała i zaczęła się troszczyć o niego. Widziała, jak szaleniec strzelał do trzech mężczyzn, dwóch z nich zabijając na miejscu, ale to jej nie ruszyło. Tej nocy spała jak dziecko w jego ramionach aż do rana, wiedział o tym, bo on nie zmrużył oka. Zgodnie z planem polecili na Arubę i świetnie się tam bawiła, zresztą jego chłopcy też.

Obserwował ją uważnie przez kilka dni, a gdy w końcu upewnił się, że niczego nie ukrywa i że naprawdę zostawiła to za sobą i wszystko było w porządku, również i on zaczął korzystać z wakacji.

A to dlatego, że zrozumiał, że Tess czuje się bezpieczna. Zdarzyło się coś strasznego, ale przeżyła i choć to nie on ją uratował, ale zrobili to mężczyźni z nim związani, nie mówiąc już o tym, co sama zrobiła. Dla niej to było jak mgnienie oka. Następnego dnia wstała, zrobiła chłopcom śniadanie, dokładnie tak samo jak co rano, wypijała kawę, poprzekomarzała się z nim, a chłopcy się śmiali.

Delgado i Lawson ją znaleźli, sprawili, że poczuła się bezpieczna i delikatnie się z nią obeszli.

Dlatego był im coś winien. Dlatego też nie miał nic przeciwko pracy z Lawsonem. Mitch był młodszy od Brocka, ale ogarnięty, uważny, był dobrym policjantem. Zresztą od tego czasu zdążyli się zaprzyjaźnić, i to wcale nie tylko dlatego, że razem pracowali. Teraz Lawson wpatrywał się w coś ponad głowę Brocka i wyglądał, jakby zobaczył ducha. Brock obejrzał się i już wiedział, co tak wystraszyło Mitcha. Zajebicie. Kurwa, nawet w urodziny. Olivia.

– Chudy – szepnęła, gdy przystanęła przy jego biurku.

Spojrzała na Mitcha, a potem zaraz na Brocka.

– Olivia, do jasnej cholery, dziś są moje urodziny.

– Wiem, ale dla niektórych to nie jest jakaś wyjątkowa okazja, tylko dzień jak co dzień.

Nic nie powiedział. Oparł się tylko i przyglądał się jej, czekając, aż skończy. W zeszłym roku Olivii udało się oczarować kolejnego mężczyznę. W związku z tym, oczywiście, przestała być już tak potwornie słodka i znowu zachowywała się po swojemu, czyli jak jędrza, ale, na szczęście, mając nową ofiarę, zostawiła Brocka w spokoju.

– Jordan dostał przeniesienie do Portland w Maine – oznajmiła.

Ja pierdołę. Poczul niesamowitą ulgę.

– I?

– Chce, żebym się z nim przeprowadziła do Portland.

Ja pierdołę! Poczul cudowną lekkość.

– I?

– Zamierzam z nim pojechać.

Brock nic nie powiedział, głównie dlatego, że bardzo starał się nie uśmiechnąć. Olivia czekała na jego reakcję. Ale on wciąż milczał, w końcu westchnęła.

– Oczywiście będę chciała mieć chłopców u siebie przez część wakacji i co drugie święta – powiedziała.

Brock bardzo, bardzo starał się nie uśmiechnąć. Będzie tęsknił za chłopcami w co drugie święta. Ale cudownie będzie ich mieć dla siebie przez większość roku, podczas gdy Olivia będzie na drugim końcu kontynentu.

– Niech twój prawnik ustali to z moim – powiedział.

– Nie, niech twój ustali to z moim.

Wszystko jedno.

– Załatwię to – powiedział, a ona zamrugła zdziwiona.

– Powiesz im? – spytała.

Jezu, co za zdzira.

– Nie – odparł.

– Chudy... – zaczęła.

Wyprostował się na krześle, ale nie wstał. Wpatrywał się w nią poważnym wzrokiem.

– Olivia, jak Boga kocham, nie zamierzam tego zrobić. Za nic na świecie nie będę za ciebie odwałał czarnej roboty. To twoje dzieci, a ty przeprowadzasz się na drugi koniec kraju. To twoja decyzja i sama musisz ponieść jej konsekwencje. Raz w życiu mnie posłuchaj. Bo ja mówię poważnie, nie zamierzam nic za ciebie załatwiać, nie zamierzam nic za ciebie robić, mam ciebie dość. Jesteś matką moich dzieci i nikim więcej. Nie zamierzam ci pomagać. Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia oprócz sytuacji, kiedy chodzi o dzieci. Proszę cię, zrób dla mnie tę jedną rzecz i skończmy tę tragiczną historię.

Olivia spojrzała na Mitcha.

– Zawsze był taki czarujący – rzuciła.

Lawson powstrzymał się i nie wybuchnął śmiechem, a to dlatego, że zaczął pracować z Brockiem, jeszcze zanim Olivia oczarowała nowego kolesia i dała spokój Brockowi. Wiedział więc o niej sporo, a że był niegłupi, delikatnie mówiąc, nie przepadał za nią. Właściwie jej nie znosił. Mitch Lawson był dobrym człowiekiem, ale nie na tyle, żeby nie męczyć swojego partnera, żeby przestał być wreszcie taki miły do Olivii, a przecież już wtedy Brock ostro z nią rozmawiał, więc to chyba o czymś świadczyło.

Brock westchnął.

– Dobrze. – Rzuciła mu groźne spojrzenie. – Sama im powiem – zgodziła się, jakby robiła mu jakąś przysługę.

Brock nic nie powiedział. Skrzyżowała ręce na piersi i wpatrywała się w niego, ale Brock wciąż milczał. Zaczęła stukać niecierpliwe nogą.

– Skończyliśmy? – spytał w końcu.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – spytała, ujawniając swoje intencje.

– Na przykład co?

– Nie wiem – odparła. – Cokolwiek, w końcu przeprowadzam się do Maine.

– I? – spytał.

– I? – odparła pytaniem.

Brock westchnął.

– Brock, byliśmy małżeństwem i od lat jestem częścią twojego życia, przeprowadzam się na drugi koniec Stanów, a ty nie masz mi nic do powiedzenia?

– *Bon voyage* – szepnął Brock, a Mitch nie mógł się już dłużej opanować, parsknął śmiechem, zerwał się z krzesła i szybko wyszedł z pokoju.

Olivia poczerwieniała ze złości.

– Dzięki – syknęła, rzuciła mu przeszywające spojrzenie, obróciła się na pięcie i wymaszerowała.

Nie patrzył za nią. Odwrócił się do biurka, złapał telefon, otworzył go i wybrał jakiś numer, nawet nie patrząc na klawiaturę, bo przecież znał go na pamięć.

Odebrała po drugim dzwonku.

– Cukierczku – powiedział, gdy tylko się przywitała. – Nie uwierzysz, co właśnie dostałem na urodziny.

– Brock, skarbie? – szepnęła mu w ucho, właśnie wszedł do kuchni przez tylne drzwi.

Gdy skończyli przerabiać pokój dla Rexa, Brock zajął się garażem, który był za domem, nie miał automatycznie otwieranych drzwi i Tess nigdy go nie używała, zamiast tego parkowała na ulicy. Brock się nim zajął, co w praktyce oznaczało, że go wyburzył i postawił w jego miejsce garaż na dwa auta. Brock nie był fanem skrobania szyb. Nie lubił też, kiedy Tess musiała skrobać szyby, więc sam zawsze je skrobał, a jeśli nie lubił ich skrobać nawet we własnej furgonetce, to tym bardziej nie uśmiechało mu się to, jeśli chodziło o szyby jej auta. Poza tym to było dużo bezpieczniejsze, gdy mogła po prostu wjechać do garażu, który miał czujniki ruchu i światło zapalało się za domem, gdy tylko wychodziła z garażu. To też kazał zainstalować. W ten sposób zagospodarował większość miejsca za domem.

Tess nie protestowała. Chyba wiedziała, że to dla niego ważne. Lubił to w niej. Lubił też to, że nie przejmowała się tak nieistotnymi drobiazgami jak to, że on (i chłopcy) pili mleko z kartonu. Jeśli już bardzo jej coś przeszkadzało, rozmawiała o tym spokojnie z nim (albo z chłopcami). Jeśli sama nie mogła czegoś załatwić, rozmawiali o tym. W tym przypadku każdy miał swój własny karton mleka, podpisywała je za każdym razem markerem przed wstawieniem do lodówki. Dzięki temu przez większość czasu mogła być słodka dla niego (i chłopców).

I właśnie tak było. Było mu cudownie. Chłopcom też.

– Mała, jestem w domu, nie musisz do mnie dzwonić – powiedział do telefonu, uśmiechając się, bo wiedział, że ona musi być gdzieś obok. Przyjechał po nią i po chłopców, bo mieli razem jechać na kolację z rodziną w The Spaghetti Factory.

– Tyle że wiesz... mnie nie ma w domu, jestem w szpitalu.

Brock stanął jak wryty, niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w elegancką paterę w rogu blatu. Leżały na niej resztki jego urodzinowego tortu, który niemal w całości pochłonął rano razem z chłopcami.

– Wszystko w porządku ze mną i z chłopcami. Chodzi o Lenore – wyjaśniła szybko.

– Ona... – zaczęła – jest jakiś problem. Zaczęła rodzić trzy godziny temu. Levi przywiózł ją do szpitala, ale ich rozdzielili, powiedzieli mu, że coś jest nie tak.

Kurwa. Kurwa mać! Przeliczył szybko w myślach i wyszło mu coś bardzo niepokojącego. Lenore, która trzy tygodnie przed świętami została jego bratową, i to nie tylko dlatego, że była w ciąży, ale dlatego, że Levi bardzo ją kochał, więc dziecko to jedna bardzo dobra wiadomość więcej, była zaledwie w szóstym miesiącu ciąży.

– Gdzie jesteście? – spytał.

– W St. Joe's – odpowiedziała.

– Już jadę – powiedział, odwracając się w stronę drzwi. – Chłopcy są z tobą?

– Nie, Dade odebrał ich ze szkoły. Są u niego w domu, tak jak Grady, Dylan i Ellie.

Choć wielu to może wydać się zupełnie porąbane, ale Dade McManus jakoś naturalnie wtopił się w rodzinę, i to dzięki Tess. Był dobrym nabytkiem, nie tylko dlatego że był dobrym człowiekiem, ale kochał też synów Brocka i uwielbiał Tess. Brock w końcu go polubił, zaczął go szanować, a McManus odwzajemnił mu się tym samym. To jakoś działało, trudno powiedzieć na jakiej zasadzie, ale działało i Brocka bardzo to cieszyło. Uznał, że w jego życiu jest dość miejsca dla każdego, kto kocha jego chłopców i uwielbia jego żonę. W takich momentach cieszył się z tego w dwójnasób.

– Jasne – rzucił, zamykając drzwi na klucz.

– Skarbie – szepnęła mu do ucha.

– Tak?

– Pospiesz się.

O kurwa.

Kiedy Brock wszedł do poczekalni szpitala St. Joe's, Levi siedział ciężko pochylony, opierał łokcie na kolanach, palce miał splecione z tyłu zwieszanej głowy.

Brock rzucił szybkie spojrzenie w kierunku żony, siostr, matki i szwagrów, po czym podszedł do brata.

Nikt wyraźnie nie był w nastroju, żeby składać mu życzenia urodzinowe.

Ukucnął koło Leviego.

– Stary – szepnął, a Levi podniósł lekko głowę.

– Chudy – szepnął. – Chudy, ja pierdolę.

Brock podniósł rękę i położył ją bratu na głowie.

– Trzymaj się, stary – szepnął.

– Wszystko spierdoliłem, od trzech lat przecież była w moim życiu, rozstawaliśmy się, schodziliśmy...

– Nie myśl teraz o tym.

– Nigdy nie byliśmy razem na poważnie, nigdy się nie zadeklarowałem, wziąłem ją do nas na Święto Dziękczynienia, bo to była jej kolej. Na Wielkanoc byłem z inną dziewczyną, na czwartego lipca jeszcze z inną, to teraz przyszła kolej na nią. – Zrobił przerwę. – Rozumiesz, przyszła na nią kolej... – wydusił z siebie umęczonym głosem.

Brock ścisnął brata za szyję.

– Levi, kurwa, nie myśl o tym teraz.

Levi podniósł wzrok na brata.

– Była tuż obok, miałem ją cały czas pod samym nosem, nigdy jej nie zauważałem, nigdy do mnie nie dotarło, co chce mi dać. Dopiero tego dnia, gdy Tess pokazała mi to palcem, dopiero wtedy przejrzałem na oczy.

– Stary, trzymaj się, proszę.

Levi popatrzył poważnie na brata. Brock spojrział na niego równie poważnie, trzymając mu rękę na szyi.

– Ona jest tam w środku, a ja tu – powiedział. – Nic nie mogę zrobić. Walczy tam, a ja nic nie mogę zrobić. – Przelknął głośno ślinę. – Tak się czułeś, jak porwano Tess?

Brock opowiedział Leviemu, co się wydarzyło i co musiał zrobić, żeby znów nie spierdolić sytuacji. Raz w życiu jego brat zachował tę informację dla siebie. Tylko koledzy z pracy, Tess i Levi znali pełną wersję wydarzeń i cenę, jaką musiał zapłacić za to, że kiedyś już raz spierdolił sprawę z Josiahem Burkettem. I już to, samo w sobie, było karą.

– W pewnym sensie... tak – odparł Brock.

– Stary – szepnął Levi i w tym słowie było wszystko, co chciał powiedzieć.

Brock milczał. Levi wziął głęboki wdech. Wyprostował się, Brock zabrał dłoń i wstał. Spojrział na Tess. W kącikach jej oczu błysnęły łzy. Przygryzła wargę i posłała mu niepewny uśmiech. Skinął głową na żonę i usiadł koło brata. Pół godziny później wyszła do nich kobieta w białym lekarskim kitlu.

– Levi Lucas? – spytała, ale Levi już szedł do niej przez poczekalnię, za nim Brock i cała reszta rodziny.

– Co z nią? – spytał Levi.

– Wszystko w porządku, dziecko jest zdrowe. Przez jakiś czas będziemy jeszcze monitorować czynności życiowe, żeby upewnić się, że wszystko jest jak należy. Ale i matka, i dziecko są całe i zdrowe.

– Dzięki Bogu – szepnęła Fern, a Brock usłyszał ciche westchnienie Jill i stłumione jęknienie Laury.

– Czy mogę ją zobaczyć? – spytał Levi.

– Zabiorę pana do niej.

Levi poszedł za lekarką, nie oglądając się na rodzinę.

Brock patrzył za bratem i nagle poczuł, jak obejmują go ramiona Tess. Objął ją mocno i spojrzął jej głęboko w oczy.

Przez sekundę patrzyła na niego, po czym wtuliła się w jego ramiona, z całej siły ją do siebie przyciągnął.

I tak ją tulił.

Wziął głęboki wdech.

Półtorej godziny później, gdy Tess pojechała odebrać chłopców od Dade'a, jeszcze jadąc furgonetką do domu, zamówił pizzę z Famous, żeby mieć coś na urodzinową kolację.

Przyglądała się uważnie jego twarzy, delikatnie muskając ją palcami, i nagle zaczęła chichotać.

To była nowość. Nie to, żeby mu się nie przyglądała, po tym jak dał jej cudowny orgazm, po tym jak sam doszedł, gdy wciąż był jeszcze w niej. Często tak robiła, a on jej na to pozwalał, bo bardzo lubił wpatrywać się w nią, gdy tak mu się przyglądała. Zajebicie to lubił.

Ale ten chichot to było coś nowego.

– Co cię tak rozśmieszyło? – spytał, próbując przebić się przez jej coraz głośniejszy śmiech.

– Ma... Ma... Martha – wydusiła z siebie, wtulając się w jego szyję, obejmując go mocno za ramiona. Leżeli spleceni.

– Martha? – spytał w poduszkę.

Wzięła głęboki wdech, opuściła głowę i patrząc mu prosto w oczy, pokiwała głową.

Cóż, wiele rzeczy dotyczących Marthy było dość zabawnych. Była zdrowo stuknięta. Nie zamierzała stonować swoich przeżyć i skoro nie zrobiła tego do tej pory, to już chyba nigdy nie miało to nastąpić. Ale kochała Tess i przekonała się, że Brock gotów jest zaakceptować jej życiowe dramaty, o ile nie miało to złego wpływu na Tess, a Tess już umiała tego dopilnować. Poza tym uwielbiała chłopców i nawet nie próbowała tego ukrywać. Oni też uważali, że jest stuknięta. Ale że większość jej dramatów była w sumie dość zabawna i nie była przy tym irytująca, Brock też ją polubił, a ona teraz już zupełnie otwarcie okazywała mu swoją aprobatę i Brock musiał przyznać, że to też mu się podobało.

Zakładał, że ten nagły przypływ wesołości jego żony był jakoś związany z faktem, że Calhoun przyszedł pięć miesięcy temu do cukierni Tess. Gdy tylko stanął w drzwiach, Tess natychmiast weszła w rolę swatki i spiknęła go z Martha. Calhoun połknął haczyk i do tej pory się na nim trzymał. Martha nie kryła się przed nim ze swoją wybuchowością, ale, ku zdziwieniu Brocka, Calhounowi bardzo to się podobało.

Cóż, o gustach...

W każdym razie szalony taniec agenta Calhouna i Marthy Shockley już nieraz dostarczał jego żonie powodów do śmiechu. A on bardzo lubił, gdy mu opowiadała o ich perypetiach.

Puściła go nogami, lekko wygięła biodra, bez słów komunikując mu, czego by chciała.

Zrobił to, o co prosiła. Wyśliznął się z niej delikatnie, patrzył, jak otworzyła usta i lekko przymknęła powieki, wyglądała piekielnie seksownie, była w tym i rozkosz, i żal, że już się rozłączają. To było prawie tak cudowne jak pieprzenie jej (no może było jeszcze kilka innych cudowniejszych rzeczy). Zrobił to, czego chciała, przetoczył się na plecy, tak że ona leżała teraz na nim.

Położyła mu rękę na klatce piersiowej, dłonią objęła go za szyję i nagle spoważniała.

– Co się stało? – szepnął, a ona podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały. Przechyliła głowę na bok, oparła się na nim wygodnie, jej miękka skóra cudownie napierała na niego.

– Gdy wróciłeś – zaczęła mówić z czułością – po tym wszystkim, co działo się między nami, gdy próbowałeś rozgryźć Damiana... – zaczęła, ale przerwała. – Gdy wróciłeś – zaczęła znowu – później, gdy byłam na tym bociankowym i powiedziałam Marcie o wszystkim, co się stało, to wiesz, skarbie, że ona nie uważała, że jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną.

Jego dłonie błądziły po jej udach, a teraz powędrowały na tyłeczek.

– Wiem.

Jej wargi ułożyły się w piękny uśmiech.

– I ona mi wtedy powiedziała, że chowam głowę w piasek. Powiedziała, że większość kobiet spjrzałaby tylko na ciebie i od razu by wiedziała, że fajnie można się z tobą zabawić, ale nie nadajesz się na poważny związek. A ja, tak powiedziałam, ja spjrzałam na ciebie i od razu zobaczyłam równy biały płótek przy domu i wyobraziłam sobie, jak piekę ci ciasta do końca twoich dni.

Przełknęła ślinę, jej uśmiech zgasł, ale spojrzenie jej pojaśniało.

Brock wstrzymał oddech, zacisnął palce na jej tyłeczku i czekał.

– Wiesz, ona się pomyliła – szepnęła Tess. – To ja miałam rację. – Wzięła wdech i pochyliła się do niego, mocno ściskając go za szyję. – Może nie mamy białego płotu, kochanie, ale ja zamierzam ci piec ciasta do końca twoich dni – dokończyła.

Brock wypuścił powietrze, palenie w płucach zamieniło się w falę ciepła, jego dłonie powędrowały w górę po jej plecach. Objął ją mocno ramieniem, a drugą dłoń zanurzył w jej włosach.

– Mój cukiereczek – szepnął.

– Cieszę się, że to ja będę ci piekła urodzinowe torty.

Miło mu było, że to ją cieszy, ale zakładał, że to on miał dużo więcej szczęścia niż Tess, że to ona będzie mu piekła torty, i to nie tylko dlatego, że piekła najlepsze torty na świecie.

Popatrzył jej głęboko w oczy, wtulił się w jej szyję i przetoczył ją na plecy.

– Tess – powiedział cicho.

– Mój Brock – odpowiedziała szeptem prosto w jego ucho, mocno go przy tym obejmując. – Wcale nie jesteś aż taki dziki.

Podniósł głowę, przysunął się do niej i głęboko zajrzał jej w oczy.

– Mylisz się, skarbie, we mnie jest dzikość. To się nigdy nie zmieni. Ale to taka dzikość, która sprawia, że czujesz się bezpieczna, i to też się nigdy nie zmieni.

Spojrzała na niego z czułością, położyła mu dłoń na policzku i pokiwała głową.

Kciukiem musnęła jego wargi.

– To były dobre urodziny, Chudy? – spytała.

Uśmiechnął się, czując jej kciuk na wargach.

– Zacząłem je w łóżku z tobą w cudownej koszulce nocnej, a skończyłem w łóżku z tobą w jeszcze seksowniejszej koszulce, więc tak, poza tym szpitalnym dramatem to były cudowne urodziny, Tess.

– Więc podoba ci się prezent? – spytała, uśmiechając się do niego.

Pogładził szmaragdową jedwabną koszulkę i delikatnie pocałował ją w usta.

– Jest zajebista – szepnął.

Zanurzyła dłoń w jego włosach.

– Cieszę się – odpowiedziała również szeptem.

Brock uznał, że już dość tego gadania, i dał to żonie do zrozumienia, lekko

przekrzywiając głowę. Tess od razu odczytała ten sygnał i lekko przekrzywiła swoją. Ich usta się spotkały, rozchyliła lekko wargi, poczuła jego język i odpowiedziała tym samym.

I wtedy jego słodka Tess sprawiła, że jego urodziny stały się jeszcze bardziej zajebiste.

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: MAGRAF s.c., Bydgoszcz

